Bp IGNACY DEC

SIEJBA SŁOWA

Bp IGNACY DEC

SIEJBA SŁOWA

TOM XLV

NOWE ŻYCIE W CHRYSTUSIE

Część I

HOMILIE I ROZWAŻANIA Z PIERWSZYCH CZTERECH MIESIĘCY ROKU 2016

ŚWIDNICA 2018

© by bp Ignacy Dec

ISBN 978-83-63964-64-1

Opracowanie merytoryczne i formalne: *ks. Krzysztof Ora*

Przygotowanie DTP: *Stanisław Mróz*

Wydawca: Świdnicka Kuria Biskupia
pl. Jana Pawła II 1, 58-100 Świdnica
tel. 74 85 64 400, fax 74 85 64 414
e-mail: kuria@diecezja.swidnica.pl

Druk: Usługi Poligraficzne Bogdan Kokot vel Kokociński
ul. Nowa Osada 21a, 57-400 Nowa Ruda

Jego Magnificencji
Czcigodnemu Księdzu Rektorowi
Prof. dr hab. Włodzimierzowi Wołyńcowi
oraz całej Społeczności Akademickiej
Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu
– w 50. rocznicę odrodzenia akademickiej teologii
we Wrocławiu

Słowo wstępne

Ukazujący się 45 tom „Siejby słowa" zawiera homilie i rozważania z pierwszych czterech miesięcy 2016 roku. W ramach „Słowa wstępnego" warto przypomnieć, że rok 2016 był w Kościele ogłoszony przez papieża Franciszka jako Rok Nadzwyczajnego Jubileuszu Miłosierdzia. Tak wielu ludzi skorzystało wtedy z duchowych dobrodziejstw Roku Jubileuszowego. Wierni przystępowali do Sakramentu Pokuty, przechodzili przez Bramy Miłosierdzia we wskazanych świątyniach, pełnili uczynki miłosierdzia dotyczące duszy i ciała. Bardzo ważnym wydarzeniem w roku 2016 były Światowe Dni Młodzieży, które odbyły się w naszej Ojczyźnie, w drugiej połowie lipca, z udziałem Ojca Świętego Franciszka. W ostatnim dniu tych Dni, we Mszy Świętej Posłania, na ogromnym placu między Krakowem a Wieliczką, uczestniczyło ponad 3 miliony chrześcijan ze wszystkich kontynentów świata, ze 190 krajów naszego globu. Wielką aktywność pasterską przejawiał we wspominanym roku Ojciec Święty Franciszek, który odbył w tym czasie pięć pielgrzymek apostolskich poza Włochy: do Meksyku – w lutym (12-18 II 2016); do Armenii – w czerwcu (24-26 VI 2016), do Polski w lipcu (27-31 VII 2016), do Gruzji i Azerbejdżanu – na przełomie września i października (30 IX-02 X 2016) oraz do Szwecji – na przełomie października i listopada (31 X-01 XI 2016). W dniu 19 marca, w uroczystość św. Józefa, w trzecią rocznicę inauguracji swojego pontyfikatu, Ojciec Święty Franciszek ogłosił posynodalną adhortację apostolską „AMORIS LAETITIA" o miłości w rodzinie.

Rok 2016 zapisał się w Kościele polskim jako rok 1050 rocznicy Chrztu Polski, obchodzony w Polsce pod hasłem: „Nowe życie w Chrystusie". Główne uroczystości z udziałem Konferencji Episkopatu Polski, prezydenta Rzeczypospolitej, parlamentu i rządu odbyły się w Gnieźnie i w Poznaniu w dniach 14-16 kwietnia. Poza centralnymi uroczystościami odbywały się także z tej okazji uroczystości we wszystkich polskich

diecezjach. Obchodów 1050 rocznicy przyjęcia przez Mieszka I chrztu dopełnił sam Ojciec Święty Franciszek, sprawując 28 lipca br. dziękczynną Eucharystię na Jasnej Górze. Świętowanie tego jubileuszu stało się dla Polaków sposobnością do odnowienia naszej tożsamości chrześcijańskiej oraz uwidoczniło rolę Kościoła katolickiego w kształtowaniu naszej świadomości narodowej.

W kontekście 1050 rocznicy Chrztu Polski trzeba jeszcze wspomnieć dwa ważne eklezjalne wydarzenia o wymiarze ogólnonarodowym. Pierwszym z nich był nowy Akt Zawierzenia Naszego Narodu Matce Bożej, który miał miejsce 3 maja na Jasnej Górze, w uroczystość Matki Bożej Królowej Polski, w 50 rocznicę milenijnego aktu zawierzenia, dokonanego przez Sługę Bożego, ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. Drugim wydarzeniem o charakterze ogólnonarodowym, dopełniającym uroczystości 1050 rocznicy Chrztu Polski, był historyczny Jubileuszowy Akt Przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana, który został wypowiedziany 19 listopada w sanktuarium Miłosierdzia Bożego w krakowskich Łagiewnikach przez ks. abpa Stanisława Gądeckiego, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski w obecności pana prezydenta Rzeczypospolitej Andrzeja Dudy, przedstawicieli rządu, Episkopatu, rzeszy kapłanów i wiernych świeckich.

Z wydarzeń kościelnych w naszym kraju warto jeszcze odnotować dwie uroczystości, związane z Toruniem: pierwsza – to konsekracja świątyni Najświętszej Maryi Panny Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II, której dokonał 18 maja br. kard. Zenon Grocholewski, z udziałem ponad pięćdziesięciu biskupów, kilkuset księży i ogromnej rzeszy wiernych. Druga uroczystość – to srebrny jubileusz powstania Radia Maryja. Świętowanie tego jubileuszu miało miejsce w Toruniu w dniu 3 grudnia, z udziałem kilkunastu biskupów, wielu księży i ogromnej rzeszy wiernych, zwłaszcza członków Rodziny Radia Maryja.

W diecezji świdnickiej w roku 2016 nadal trwała peregrynacja Figury Matki Bożej Fatimskiej. Ważnym wydarzeniem

diecezjalnym w tymże roku był złoty jubileusz koronacji Figurki Matki Bożej Bardziej Strażniczki Wiary. Głównej uroczystości jubileuszowej przewodniczył w Bardzie w niedzielę, 3 lipca abp Wacław Depo, metropolita częstochowski. Na końcu rejestracji wydarzeń z roku 2016 można jeszcze wspomnieć, że została ustanowiona w tym roku druga Kapituła – Kapituła Kolegiacka pw. Wniebowzięcia NMP i św. Franciszka Ksawerego w Kłodzku. Ogłoszenie powołania Kapituły miało miejsce w Kłodzku w dniu 15 sierpnia, w uroczystość Wniebowzięcia NMP, a instalacja kanoników – 4 grudnia w tymże roku.

Przypomniane tu wydarzenia, przynajmniej niektóre, znalazły pewne odbicie w zamieszczonych tu homiliach.

Niniejszy tom „Siejby słowa" dedykuję społeczności akademickiej Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, gdzie miałem zaszczyt posługiwać przez prawie czterdzieści lat (1976-2015), w tym 12 lat (cztery kadencje) jako rektor tejże uczelni. Inspiracją do dedykacji jest tegoroczny złoty jubileusz funkcjonowania Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Miałem szczęście być świadkiem ogłoszenia decyzji Stolicy Apostolskiej o przywróceniu Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Miało to miejsce we czwartek, 7 marca 1968 r. w kaplicy Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Na uroczystą Mszę Świętą, odprawianą z okazji uroczystości św. Tomasza z Akwinu, przybył ks. arcybiskup Bolesław Kominek i wszyscy trzej biskupi sufragani; ks. bp Andrzej Wronka, ks. bp Wincenty Urban i ks. bp Paweł Latusek, w tym czasie rektor Seminarium. Mszy Świętej koncelebrowanej przewodniczył ks. arcybiskup Bolesław Kominek. Okolicznościową homilię o św. Tomaszu z Akwinu wygłosił ks. dr Michał Czajkowski. Pod koniec Mszy Świętej ks. arcybiskup Kominek odczytał Deklarację Kongregacji ds. Seminariów i Uniwersytetów, w której było powiedziane, że Stolica Apostolska przywróciła Wydział Teologiczny funkcjonujący do roku 1945 na Wrocławskim Uniwersytecie – Wyższemu Seminarium Duchownemu we Wrocławiu. W kaplicy zapanowała wielka radość a w oczach ks. biskupa Pawła Latuska zobaczyliśmy łzy radości. Dokument

Kongregacji nosił datę 22 lutego1968 r. Ówczesna decyzja Stolicy Apostolskiej, wydana po usilnych staraniach ks. arcybiskupa Bolesława Kominka i ks. biskupa Pawła Latuska była świadectwem, że Kościół nigdy nie pogodził się z faktem jednostronnej i niesprawiedliwej likwidacji Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Wrocławskim po drugiej wojnie światowej.

Przywrócony Wydział Teologiczny, w początkowej fazie swego istnienia, zmuszony był korzystać z pomocy pracowników naukowych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Papieskiego Wydziału Teologicznego w Krakowie (przekształconego 8 grudnia 1981 przez papieża Jana Pawła II w Papieską Akademię Teologiczną), Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Wielkie zasługi w budowaniu pierwszych struktur teologicznej uczelni we Wrocławiu mieli ks. prof. Józef Majka i ks. prof. Jan Krucina. Szybko został opracowany i zatwierdzony przez Stolicę Apostolską statut uczelni. W roku 1971, a więc w trzy lata po ogłoszonej Deklaracji, Wydział rozpoczął przeprowadzać egzaminy magisterskie i licencjackie. Dnia 13 listopada 1972 r. Kongregacja Watykańska wystosowała Dekret nadający Wydziałowi Teologicznemu we Wrocławiu prawa nadawania stopnia doktora św. teologii. Dnia 2 czerwca 1974 r. Stolica Apostolska uczyniła kolejny gest wobec reaktywowanego Wydziału, obdarzając go mianem „Papieskiego Wydziału Teologicznego" (Pontificia Facultas Theologica Wratislaviensis). Dnia 16 czerwca 1976 roku odbyła się na Wydziale pierwsza obrona rozprawy doktorskiej – ks. Józefa Patera, której promotorem był bp prof. Wincenty Urban. W roku akademickim 1977/78, na mocy uchwały Rady Wydziału PWT z dnia 13 maja 1977 r., zostały wprowadzone na Wydziale stacjonarne studia teologiczne dla osób świeckich i zakonnych. Fakultetem nadal kierował jako rektor ks. prof. Józef Majka. Wydział nawiązał wówczas bliższą współpracę z innymi fakultetami papieskimi, a także z uczelniami zagranicznymi, zwłaszcza z Wydziałem Teologii Uniwersytetu Jana Gutenberga w Moguncji. Została w tym czasie podpisana także Umowa o współpracy między PWT a Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Opolskiej

w Nysie i został zatwierdzony przez Kongregację Statut PWT. Po wyborze kard. Karola Wojtyły na papieża i po powstaniu w Polsce „Solidarności", Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu zyskał osobowość prawną, chociaż nie zawsze honorowano w instytucjach państwowych stopnie naukowe, które nadawał. W następnych latach PWT we Wrocławiu przybierał dalsze szaty akademickie, które sprawiły, że w wiek XXI wszedł jako jedna z kilkunastu wyższych uczelni w stolicy Dolnego Śląska.

Na koniec „Słowa wstępnego" dziękuję wszystkim Osobom, które pomogły mi ten tom opublikować. Są to te same osoby, które są wymienione w poprzednich tomach „Siejby słowa".

+ Ignacy Dec, Biskup Świdnicki

Świdnica, 8 maja 2018 r., w uroczystość św. Stanisława biskupa i męczennika

Homilie styczniowe

Z wiarą, nadzieją i miłością w Jubileuszowy Rok Miłosierdzia

Świdnica, 1 stycznia 2016 r.

Msza św. noworoczna
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

Wstęp

Drodzy bracia i siostry! Jesteśmy na progu Nowego Roku, nowego początku. Wiedząc, że Bóg jest Panem doczesności i wieczności, że jest naszym Stwórcą i Odkupicielem, rozważamy Jego słowo i odkrywamy Jego wolę wobec nas na nadchodzący czas.

1. Maryja Matką Boga – Człowieka

W pierwszy dzień Nowego Roku, który jest zarazem ostatnim dniem oktawy Bożego Narodzenia, Kościół zaprasza nas do szczególnego pochylenia się nad tajemnicą Bożego macierzyństwa Dziewicy Maryi. Maryja z woli Bożej otrzymała jedyne i absolutnie niepowtarzalne powołanie w dziejach świata, aby zostać Matką Zbawiciela ludzi. Ona i tylko Ona została matką Syna Bożego. Wprawdzie Maryja urodziła Jezusa tylko w Jego ludzkiej naturze, ale Ten, którego urodziła, jest Boską Osobą Syna Bożego, i jest to naprawdę Jej Syn– dlatego też nazywamy ją Matką Bożą. Osoba Maryi – jak się wyraża o. Jacek Salij OP – jest dla nas wszystkich Gwarantką i Strażniczką prawdy, że Syn Boży stał się prawdziwym Człowiekiem. Przyjmując człowieczeństwo – On, Przedwieczny Syn Boży – jak każdy z nas – przez pierwsze dziewięć miesięcy swego ludzkiego życia kształtował się w łonie swojej matki. Potem był niemowlęciem i przeszedł kolejne etapy ludzkiego rozwoju. Wielka to pokora i uniżenie Syna Bożego, że zechciał jedną z ziemskich kobiet wybrać sobie za matkę, że On, Syn Boży, raczył – z miłości do nas wszystkich – stać się Synem Maryi. Św. Paweł dziś wyraża tę prawdę w następujących słowach: „Gdy nadeszła

pełnia czasu, Bóg zesłał swojego Syna, zrodzonego z niewiasty" (Ga 4,4a).

2. Przesłanie Ewangelii dzisiejszej uroczystości

Drodzy bracia i siostry, Ewangelia dzisiejszego dnia prowadzi nas znowu do stajenki betlejemskiej. Opowiada nam o pierwszych czcicielach Dzieciątka Bożego, o betlejemskich pasterzach, którzy oddawszy pokłon Narodzonemu: „Gdy Je ujrzeli, opowiedzieli o tym, co im zostało objawione o tym Dziecięciu" (Łk 2,17). Ewangelista Łukasz mówi także o Maryi, która „zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu" (Łk 2,19) oraz odnotowuje, że: „Gdy nadszedł dzień ósmy i należało obrzezać Dziecię, nadano Mu imię Jezus, którym Je nazwał anioł, zanim poczęło się w łonie (Matki)" (Łk 2,21).

Moi drodzy, wiele daje nam do myślenia porządek, w jakim pasterze spostrzegli osoby znajdujące się w stajni betlejemskiej. Ewangelista mówi, że znaleźli tam „Maryję, Józefa i Niemowlę leżące w żłobie" (Łk 2,16). Pasterze szukali przede wszystkim Dzieciątka, gdyż Ono było Kimś najważniejszym, ale najpierw zauważyli Maryję i Józefa. Otóż najczęściej w tym właśnie porządku ludzie odnajdują Jezusa również dzisiaj. Matką, z której dzisiaj rodzi się Jezus dla nas, poszczególnych ludzi, jest Kościół. Matka-Kościół troszczy się o to, żeby Jezus mógł rosnąć w każdej duszy, w której się urodził. Każdy z nas miał też zapewne w swej drodze wiary swoich Józefów – ludzi oddanych Bogu, którzy przyczynili się do tego, że Jezus urodzony w naszej duszy nie zginął nawet w momencie zagrożenia ze strony takich czy innych dzisiejszych Herodów.

Zwróćmy także uwagę na samo imię, jakie otrzymało Dzieciątko. Dziecięciu nadano imię Jezus, „którym Je nazwał anioł, zanim się poczęło się w łonie Matki" (Łk 2,21). Imię „Jezus" znaczy „Bóg zbawia", czyli Jezus jest Zbawicielem świata, jest naszym Odkupicielem. On nas prowadzi do Ziemi Obiecanej życia wiecznego. Po to właśnie przyszedł do nas, aby nas doprowadzić do życia wiecznego.

3. Spojrzenie ku przyszłości rozpoczynającego się Roku 2016

Drodzy bracia i siostry, w pierwszy dzień Nowego Roku, stojąc przy Dziecięciu, Maryi i Józefie, spoglądamy z nadzieją w przyszłość. Przed nami Nowy Rok. Nie wiemy, jaki on będzie, dlatego powierzamy się Bożej Opatrzności. Możemy ogólnie powiedzieć, co nas czeka w tym roku na polu religijnym, jakie wyzwania przynosi nam rok 2016. Będzie to przede wszystkim Rok Miłosierdzia. Świat, w którym dziś żyjemy, naprawdę potrzebuje miłosierdzia. Największą przeszkodą w kształtowaniu pomyślnego życia na ziemi są nasze grzechy, a z grzechów tylko uwalnia nas Bóg. Czyni to chętnie, jak tylko otwieramy się na Jego miłosierdzie. Jak powtarza często Ojciec Święty Franciszek: Bóg nie męczy się okazywaniem nam miłosierdzia. A w tegorocznym Orędziu na Światowy Dzień Pokoju przypomniał, że Boże Miłosierdzie jest skryte w Jego sercu i że w okazywaniu miłosierdzia i w przebaczaniu nam grzechów Bóg okazuje swoją wszechmoc. Rzecz w tym, abyśmy się szczerze otwierali na to miłosierdzie i okazywali je naszym bliźnim. W tym przyjmowaniu Bożego miłosierdzia i dzieleniu się nim z bliźnimi ma nam dopomóc 1050 rocznica chrztu naszego narodu. Gdy wspominamy chrzest Polski, jesteśmy wezwani, by także zastanawiać nad naszym chrztem i stawiać sobie pytanie, czy naprawdę żyjemy darem i zobowiązaniem wynikającym z przyjętego chrztu. Wreszcie w miesiącu lipcu tego roku będziemy cieszyć się obecnością na naszej ziemi ojczystej Ojca Świętego Franciszka i młodzieży, która przybędzie z całego świata na XXXI Światowe Dni Młodzieży. Będzie to wielkie święto młodzieży, wielkie święto wiary młodego Kościoła, w którym będziemy uczestniczyć. Jest to ogromne wyzwanie dla wszystkich nas, dla całego naszego Kościoła i narodu.

My, mieszkańcy diecezji świdnickiej, wspomnijmy także to, iż w rozpoczynającym się dziś roku 2016, będzie nadal trwać w naszej diecezji peregrynacja Figury Matki Bożej Fatimskiej.

Jak mówią księża i wierni świeccy, peregrynacja przynosi nadspodziewanie wielkie owoce w życiu naszych rodzin i parafii. Nadmienię także, że 3 lipca 2016 roku będziemy uroczyście obchodzić, z udziałem polskich hierarchów, 50 rocznicę koronacji Figurki Matki Bożej Bardzkiej, Strażniczki Wiary.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, wspomnieliśmy na początku, że w dzisiejszej Ewangelii Maryja przedstawiona jest jako Matka zachowująca dziejące się wydarzenia w swoim sercu: „Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu" (Łk 2,19). Maryja jest Matką kontemplującą, pełną zadumy nad dziejącymi się wydarzeniami. Odczytuje ich sens. Przede wszystkich odkrywa w nich działanie miłującego Boga. Chcemy w Nowym Roku zachować postawę Maryi i my także postaramy się kontemplować przed Bogiem to, co niesie codzienne życie, to, co będzie się dziać wokół nas: w bliskim i dalekim świecie. Myślenie o Bogu, a nie o sobie, to wielka sprawa, to cecha człowieka żyjącego dla Boga i dla drugich, a nie dla samego siebie. Naśladujmy Maryję w kontemplacji przed Bogiem życiowych wydarzeń. Modlitwa, kontemplacja Boga, codzienna więź modlitewna z Nim, to przejaw naszej żywej wiary. Spędzajmy zatem każdy dzień Nowego Roku w bliskości Pana Boga – tak, jak Maryja. Naśladujmy także betlejemskich pasterzy, byśmy naszym skarbem, jakim jest Bóg, dzielili się z innymi. Nie wstydźmy się mówić o Bogu, o Kościele. Rozmów religijnych nie ograniczajmy do naszych świątyń i pomieszczeń kościelnych. Rozmawiajmy o Bogu w naszych rodzinach, w domu, u sąsiadów, rozmawiajmy w życiu publicznym. Pomagajmy tym, którzy utracili wiarę, którzy się zagubili, którzy się obrazili na Kościół. W Nowym Roku niech nie braknie w naszym życiu wielbienia i wysławiania Pana Boga, pamiętając, że w wielbieniu Boga leży nasza wielkość i nasza pomyślna przyszłość ziemska i niebieska. Amen.

Słowo Wcielone Nauczycielem życia w prawdzie i miłości

Bobolice, 3 stycznia 2016 r.

Msza św. w II Niedzielę po Narodzeniu Pańskim
wraz z udzieleniem sakramentu bierzmowania
Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej

1. Tajemnica wcielenia Syna Bożego

W naszej literaturze religijnej jest takie opowiadanie o dzikich gęsiach, które w okresie letnim wracały do dzikich krajów i w drodze, gdy leciały, nagle załamała się pogoda. Temperatura spadła do nawet zera stopni. Pojawił się śnieg i gęsi wylądowały przy pewnej wiosce, przemarznięte, wystraszone. Gospodarz w tej wiosce miał wielką stodołę, otworzył drzwi i chciał te gęsi tam zapędzić, żeby miały cieplej i żeby je nakarmić. Próbował na wszelkie sposoby gęsi do pomieszczenia zapędzić, a one się nie dały. Przyniósł jedzenie, rozprószył, żeby gęsi zobaczyły i weszły do stodoły. One jednak nie dały się nakłonić i gospodarz sobie pomyślał tak: gdyby któryś z ludzi stał się jedną z gęsi, to wtedy mógłoby te gęsi przekonać, one by posłuchały, a nas ludzi nie rozumieją.

Moi drodzy, to opowiadanie możemy odnieść do faktu narodzenia Jezusa. Pan Bóg ludzi upominał, dał Boże Prawo na górze Synaj, pouczał ich przez proroków, ale ludzie różnie się z prorokami obchodzili i w wielu przypadkach Boga nie słuchali, nie rozumieli, nie mogli pojąć tego, co Bóg chce. I Pan Bóg postanowił, żeby Syn Boży, odwieczny Bóg, stał się człowiekiem, w nadziei, że ludzie jak zobaczą człowieka, w którym będzie Boża moc, to Boga posłuchają, że Mu uwierzą i że kontakt niebios z ludźmi będzie łatwiejszy przez Boga wcielonego. Czy stał się łatwiejszy? – Trudno powiedzieć, na pewno w jakimś stopniu tak, ale pamiętajmy, że to wydarzenie, które miało miejsce 2016 lat temu, to jest wydarzenie szczególne, najważniejsze w dziejach świata – zamieszkanie

Syna Bożego, odwiecznego Boga w ludzkiej postaci, najpierw w postaci małego dzieciątka, które wydała światu Maryja. Zauważmy, że to przyjście Boga na ziemię było zaskakujące, mało widoczne i przede wszystkim było ubogie i pokorne. Ci, którzy czekali na Mesjasza sądzili, że on się pokaże wśród kapłanów, wśród uczonych, na dworze królewskim, na dywanach, w wielkim komforcie, że od razu ludzie odczytają to jako wielkie wydarzenie, bo oto Bóg zstępuje na ziemię. Nic z tego. Bóg wybrał inny sposób, bardzo pokorny, cichy. Jezus się urodził nie z królewny, nie z księżniczki, ale z niewiasty prostej, pobożnej: Maryi. Nie urodził się gdzieś w Rzymie, ówczesnej stolicy cesarstwa, czy w Konstantynopolu, czy w Aleksandrii, czy nawet w Jerozolimie, mieście wielkim, stolicy Izraela, ale w niewielkiej mieścinie, w Betlejem, na obrzeżu ówczesnego wielkiego świata. Prawie nikt nie wiedział, co się dzieje. Dopiero gdy aniołowie oznajmili pasterzom nowinę, to ci przyszli powitać Dzieciątko Boże.

Moi drodzy, tak oto działa Bóg i tak wpływa też na nasze życie. My niekiedy szukamy wielkości, chcemy coś znaczyć, wydaje nam się, że wielkie sprawy świata rozstrzygają się w pałacach, w sejmach, w parlamentach, gdzieś na konferencjach naukowych, czy spotkaniach polityków, a czasem Bóg tak powoduje, że wielkie wydarzenia świata dokonują się w ciszy, gdzieś na obrzeżach, bez kamer telewizyjnych, wśród ubogich ludzi. Taka jest prawda Bożego Narodzenia, którą chcemy przyjąć i która do nas powinna przemówić, byśmy nie szukali wielkości ludzkiej, chwały ludzkiej, ale byśmy byli podobni do Jezusa, zawsze pokorni, cisi, ubodzy i zawsze postępujący Jego metodami: miłości, pokoju, prawdy.

2. Duch Święty udziela mądrości

Siostry i bracia, wysłuchaliśmy tej Ewangelii dzisiaj po raz trzeci w okresie Bożego Narodzenia. Pierwszy raz w dzień Bożego Narodzenia była czytana Ewangelia w ciągu dnia o Słowie, które stało się Ciałem, potem w ostatni dzień roku

kalendarzowego 31 grudnia była też ta Ewangelia czytana i dzisiaj po raz trzeci, żebyśmy sobie zapamiętali, jak ważne jest to wydarzenie, które zaistniało 2016 lat temu, gdy ziemia ujrzała swego Zbawiciela, gdy słowo stało się Ciałem i zamieszkało wśród nas. To wszystko dla nas. Bóg stał się człowiekiem, żebyśmy Go bardziej pokochali, żebyśmy w Niego uwierzyli, żeby być bliżej nas, żeby nie był daleki, wyobcowany, gdzieś w chmurach, w przestworzach; tylko tu z nami, pośrodku nas. I to pośrodku naszej biedy, naszych chorób, naszych cierpień, żeby był blisko nas i tak jest. My nie zawsze w to wierzymy, szukamy wielkości gdzieś na innych drogach, na drodze zdobywania sławy, pieniędzy, stanowisk, urzędów, a oto patrzmy na Jezusa, jaka jest Jego droga do wielkości.

I dzisiaj to mówimy młodzieży, która ma przyjąć sakrament bierzmowania, dary Ducha Świętego. Mówimy po to, żeby oni na nowo Jezusa pokochali, w Niego przede wszystkim uwierzyli i powiedzieli sobie: „Jezu Chryste, od dzisiaj jeszcze bardziej jestem Twój. Jesteś mój, obieram Cię za Przewodnika mojego życia, obieram Cię za mojego Nauczyciela, za moją Światłość, za Kogoś, kto mi odpuszcza grzechy i kto będzie mnie nieustannie wspomagał darami Ducha Świętego przez całe życie, żebym był dobrym dzieckiem Bożym, żebym był dobrym Twoim uczniem".

Droga młodzieży, słyszeliśmy w pierwszym czytaniu o mądrości Bożej, którą Bóg przekazuje ludziom. Jednym z darów Ducha Świętego jest dar mądrości. Jakże nam potrzeba mądrości życiowej, byśmy znali sens życia, wiedzieli za kim iść, kogo słuchać, kto mówi prawdę, kto kłamie, kto nas nabiera, komu zawierzyć, żebyśmy przede wszystkim słuchali Jezusa. Kto słucha Jezusa, staje się mądry i wygrywa życie, to ziemskie, które trwa kilkadziesiąt lat i potem zyskuje życie wieczne.

3. Duch Święty pomaga poznawać i miłować Chrystusa

Dlatego droga młodzieży, przyjmijcie dzisiaj dary Ducha Świętego, pokochajcie na nowo Jezusa, który przyszedł z nieba,

narodził się dla nas i pozostał z nami w Eucharystii. W każdej Mszy świętej jest Boże narodzenie, ilekroć jesteśmy na Mszy świętej, tylekroć jest Boże narodzenie, Jezus się rodzi wśród nas, by być naszą mocą i siłą. Dlatego nie zapominajmy o Mszy świętej niedzielnej, o Komunii świętej, o czytaniu Pisma Świętego. Po to jest bierzmowanie, byśmy byli silniejsi duchowo, żebyśmy byli bliżej prawdy, byśmy wiedzieli, gdzie jest prawda, kogo słuchać, żebyśmy mieli więcej wewnętrznej mocy do zwyciężania zła dobrem, żebyśmy budowali nowy świat, świat miłości braterskiej oparty na nauce Jezusa. Módlmy się o to, byśmy w takim stylu przeżyli ten Rok Pański 2016 – rok wielkich wyzwań, Rok Miłosierdzia Bożego, rok tysiąc pięćdziesiątej rocznicy chrztu naszego narodu i rok święta młodzieży. Wielkie święto młodzieży, święto wiary młodego Kościoła w tym roku przeżyjemy w Polsce. Nie trzeba będzie lecieć samolotami, czy płynąć okrętami, to wielkie wydarzenie będzie u nas, tak jak było przed dwoma laty w Brazylii. Będzie u nas, dlatego planujmy, by się wybrać. To nie jest tylko dla obcych, to jest dla wszystkich, także dla naszych, a wy po bierzmowaniu powinniście tym bardziej tam być w miarę możliwości, żeby z papieżem sprawować Mszę świętą, to się już nie powtórzy tak łatwo. Papież nasz był osiem razy w Polsce jako papież, jego następca, papież Benedykt tylko jeden raz. Ojciec święty Franciszek być może też będzie tylko jeden raz, nie wiemy jak będzie, ale rok przed nami jest bardzo ważny, bardzo znaczący.

Dlatego nie prześpijmy tego, nie bądźmy mierni, przeciętni, ale starajmy się, żeby być wielkimi. A wielkość naszą zdobywajmy na kolanach przed Panem Bogiem, wielkość nasza leży w oddawaniu Bogu chwały, wielkość nasza leży w okazywaniu Bogu posłuszeństwa. Uwierzmy w to i zaakceptujmy tę drogę i nią idźmy. Amen.

Po spotkaniu z Chrystusem wracamy inną drogą

Świdnica, 6 stycznia 2016 r.

Msza św. w uroczystość Objawienia Pańskiego
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

Wstęp

Od pierwszych wieków chrześcijaństwa Kościół 6 stycznia obchodzi uroczystość Objawienia Pańskiego, zwaną w Polsce popularnie Świętem Trzech Króli. Trzej magowie, którzy przybyli za przewodem gwiazdy do Jezusa w Betlejem, są reprezentantami narodów pogańskich. Ich hołd złożony narodzonemu Dziecięciu oznacza, że Jezus przyszedł na świat dla wszystkich narodów świata; przyszedł, aby dla wszystkich ludzi stać się światłem i zbawieniem. Od ośmiu lat w Polsce kultywowana jest nowa, dodatkowa forma uczczenia tajemnicy tego święta, w formie Orszaku Trzech Króli. W tym roku w Polsce wyruszy około czterysta takich orszaków, a w naszej diecezji szesnaście. Ze Świdnicy wyruszymy po tej Mszy świętej, po raz czwarty. Zanim to uczynimy, teraz pochylmy się nad tajemnicą dzisiejszej uroczystości i zastanówmy się, jakie zawiera ona dla nas przesłanie.

1. Kim byli Mędrcy ze Wschodu?

Drodzy bracia i siostry, po pasterzach, pierwszych czcicielach narodzonego w ludzkiej postaci Syna Bożego, przybywają do Jezusa trzej Mędrcy ze Wschodu. Są oni reprezentantami narodów pogańskich, ludźmi nauki i kultury ówczesnego świata. Swoim przybyciem i pokłonem złożonym Dziecięciu Jezus niejako potwierdzają, że Jezus przyszedł na świat dla wszystkich narodów.

Apostoł Paweł w czytanym dziś fragmencie Listu do Efezjan tłumaczy nam, że poganie stali się „współdziedzicami i współ-

członkami Ciała i współuczestnikami obietnicy w Chrystusie Jezusie przez Ewangelię" (Ef. 3,6). Dlatego też śpiewaliśmy dzisiaj po pierwszym czytaniu: „Uwielbią Pana wszystkie ludy ziemi" (Ps 72).

Dlaczego tych trzech Mędrców nazywamy królami i dlaczego mówimy, że było ich trzech? – Otóż liczba trzy wyraża uniwersalizm zbawienia, jakie przynosi nam Chrystus. Wyobrażano sobie, że byli to przedstawiciele rasy białej, czarnej i żółtej, a także, że jeden z nich był młody, drugi w wieku średnim, trzeci zaś stary – słowem, że byli to zaiste przedstawiciele całej ludzkości. Dlaczego nazywamy ich królami? – Otóż królewskie dary, jakie złożyli Dzieciątku Jezus, skojarzono sobie z proroctwem mesjańskim: „Królowie Tarszisz i wysp przyniosą dary, królowie Szeby i Saby złożą daninę i oddadzą mu pokłon wszyscy królowie. Wszystkie narody będą Mu służyły" (Ps 72).

Pan Jezus przyszedł więc dla wszystkich, przyszedł obdarzyć swoją Ewangelią i swoją miłością wszystkie narody świata, także nas. Jezus jest Zbawicielem dzisiejszych narodów. Niestety, przez wielu jest odrzucany i wypędzany z życia osobistego i publicznego. Ma to miejsce szczególnie w Europie. Naszym zadaniem jest przeciwstawianie się tym tendencjom, które przychodzą do nas, zwłaszcza przez media laickie. Dzisiaj modlimy się także o to, by wszystkie narody świata przyjęły Jezusa jako Zbawiciela. Dlatego też wspieramy duchowo i materialnie misjonarzy, aby im udawało się przekonywać ludzi do Jezusa Chrystusa.

2. Przesłanie Trzech Mędrców

Mędrcy ze Wschodu są dla nas przykładem wytrwałego poszukiwania Jezusa. Pokonali wszystkie trudności, aby dotrzeć do celu. Nawet podstępny Herod nie zbił ich z tropu. W Roku Miłosierdzia chcemy sami trwać przy Chrystusie, pogłębiać z Nim wewnętrzną więź. Chcemy także innym pomagać odnajdywać drogę do Jezusa, tym, którzy utracili wiarę, którzy dali się oszukać dzisiejszym oszustom i odwieść

od Chrystusa. Jest to nasze zadanie, abyśmy byli lepszymi świadkami Jezusa.

Mędrcy ze Wschodu są także dla nas przykładem oddawania Bogu chwały. „Ujrzeliśmy bowiem Jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać Mu pokłon" (Mt 2,2b). Mędrcy nie tylko deklarowali, gdy byli w drodze, że przybywają, by oddać Mu pokłon. Faktycznie to uczynili. Ewangelista odnotował: „Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon" (Mt 2,11a).

Znalezionemu Bogu winniśmy składać pokłon, oddawać chwałę. Trzeba mieć do tego nieco pokory. Oddawanie Bogu chwały to nasze ważne zadanie. Nie lękajmy się nieść Bogu chwałę. Leży w tym nasza wielkość a nie małość, jak nam wmawiają wrogowie Kościoła. „I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę" (Mt 2,11b). Co może być darem dla Jezusa z naszej strony? – Mogą być nasze dolegliwości, choroby, utrudzenia, zmartwienia, codzienne kłopoty, ale najlepszym darem możemy być my sami.

I jeszcze jedno wezwanie odkrywamy w postępowaniu Mędrców: „Inną drogą udali się do Ojczyzny". Od Chrystusa wracamy inną drogą, to znaczy spotkanie z Jezusem winno nas zawsze przemieniać. Nie wolno nam po spotkaniu z Nim wchodzić na te same drogi grzechu. Nabierzmy z dzisiejszej Eucharystii nowej mocy do wyznawania naszej wiary, do bycia gwiazdą betlejemską dla drugich. Niech nasze dzisiejsze spotkanie z Jezusem przemieni nas w lepszych ludzi, niech nas prowadzi na drogi poszukiwania i wielbienia Pana Boga.

Zakończenie – ogłoszenie daty Wielkanocy w roku 2016

Drodzy bracia i siostry, Chwała Pana objawiła się wśród nas i będzie się objawiała zawsze, aż do Jego powtórnego przyjścia. W zmiennych kolejach naszego życia wspominamy wciąż na nowo i przeżywamy tajemnice naszego zbawienia. Wiedzcie najmilsi, że jak corocznie dzięki miłosierdziu Bożemu radujemy się narodzeniem Pana naszego Jezusa Chrystusa, tak dziś

oznajmiamy wam również radość z Jego Zmartwychwstania. 10 lutego będzie Środa Popielcowa i początek Wielkiego Postu; 27 marca z radością będziemy celebrować Paschę naszego Pana Jezusa Chrystusa; 8 maja będzie Wniebowstąpienie naszego Pana Jezusa Chrystusa; 15 maja to dzień Zesłania Ducha Świętego; 4 czerwca uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej; 27 listopada będzie pierwsza niedziela Adwentu naszego Pana Jezusa Chrystusa, któremu niech będzie cześć i chwała na wieki wieków. Amen.

Uniwersalne przesłanie Objawienia Pańskiego

Świdnica, 6 stycznia 2016 r.

Msza św. w uroczystość Objawienia Pańskiego
Kaplica Domu Księży Emerytów

1.Znaczenie trzech Króli ze Wschodu

Śpiewaliśmy z całym Kościołem słowa: „Uwielbią Pana wszystkie ludy ziemi". Wszystkie ludy ziemi powinny wielbić Pana, Boga Stwórcę. Pan się objawił na ziemi przez swego Syna Jezusa Chrystusa, do którego przychodzili ludzie, żeby Go wielbić, pasterze, a dzisiaj wspominamy trzech mędrców. Przypomnijmy, kim oni byli.

Św. Mateusz nazywa ich mędrcami, to znaczy, że byli przedstawicielami nauki w ówczesnym świecie, szczególnie z pewnością zajmowali się astronomią. Tradycja chrześcijańska wymienia ich trzech, bo liczba trzy oznacza pewien uniwersalizm, oznacza to, że Jezus przyszedł do wszystkich ludzi, którzy na ziemi mieszkają. A więc w tej trójce tradycja chrześcijańska uznaje trzy rasy – rasę białą, rasę żółtą i rasę czarną. Takie mamy rasy ludzi na ziemi. Także w tej trójce tradycja wymienia trzech króli, z których jeden był najmłodszy, drugi był w wieku

średnim, a trzeci był w wieku starczym, żeby oznaczyć, że Jezus jest dla wszystkich pokoleń. Nazywamy ich królami dlatego, gdy Izajasz już mówił, że królowie Tarszisz przybędą i złożą w darze złoto, mirrę i kadzidło. Dlatego jest taka tradycja, która zwie tych trzech mędrców królami. Przybyli ze Wschodu, a to znaczy z tych terenów, które znajdowały się po lewej stronie Jordanu. Dzisiaj tam jest Irak, Iran i Syria.

2. Wymowa betlejemskiej gwiazdy

Wyjaśniamy zjawisko gwiazdy betlejemskiej, która prowadziła mędrców. Ona była, jak czytamy dzisiaj w modlitwie brewiarzowej: „Jaśniejsza aniżeli słońce". Musiała być jaśniejsza, bo jeżeli ich prowadziła w czasie dnia, to wiemy, że gwiazd normalnych nie widzimy, bo blask słońca wygasza ich światło, a ta gwiazda betlejemska musiała być jaśniejsza od słońca, gdy ich prowadziła do Jerozolimy i potem znikła i znowu się pokazała i zaprowadziła ich do Betlejem. Co oznacza ta gwiazda? – Oznacza ona najpierw samego Chrystusa. Chrystus jest taką Gwiazdą oświecającą ludzkość, Gwiazdą która nam wskazuje Boga Ojca. Sam zawsze czuł się wysłannikiem Ojca i mówił, że Jego najważniejszym zadaniem jest to, żeby był Ojciec znany. Więc to jest jeden z celów przyjścia Jezusa, żeby objawić Ojca jako Boga miłosiernego, jako Ojca miłującego, jako Ojca przebaczającego. Zresztą w Apokalipsie jest takie określenie: „Jam jest Gwiazdą", więc Jezusa się określa jako gwiazdę. Ale ta gwiazda ma także inne znaczenie. Gwiazdą może być słowo Boże, które głosimy, to wszystko co nas do Boga prowadzi, co nam pozwala odkryć wielkość Boga. To wszystko można nazwać gwiazdą, a więc ludzi, którzy w naszym życiu nam o Bogu mówili, nasi rodzice, nasi kapłani, którzy nas katechizowali i ludzie, którzy nam objawiali jak dobry i wielki jest Bóg. To są właśnie takie gwiazdy. Skoro tak jest, to sobie uświadamiamy, że wszyscy, każdy z nas, ma być taką gwiazdą dla drugich, która wskazuje na Pana Boga. Jezus powiedział: „Tak niechaj świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli dobre czyny

wasze i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie". A więc winniśmy być takimi gwiazdami na drogach ludzi, z którymi się spotykamy, żeby im wskazywać naszym słowem, naszą postawą na Pana Boga.

3. Przemieniająca moc spotkania Chrystusa

I wreszcie takie jeszcze wskazanie praktyczne dla nas kapłanów, którzy codziennie sprawujemy Eucharystię, którzy codziennie składamy hołd Jezusowi, który się rodzi na ołtarzu, żebyśmy po każdej Eucharystii byli lepsi, byli inni, zapominali o tych naszych przywarach, o tych naszych nawykach, które nabyliśmy w trakcie życia, żeby je eliminować, żeby coś się zmieniało w naszym życiu na lepsze. Patrzymy na mędrców, którzy po oddaniu hołdu Dzieciątku odeszli jako inni ludzie. Gdy anioł powiedział: nie wracajcie do Heroda, do tego zbója – posłuchali. Inną drogą wrócili do swojej krainy. I my też zawsze od ołtarza odchodźmy jakby inną drogą w tym znaczeniu, że chcemy być lepsi. Eucharystia powinna nas przemieniać w dobrych ludzi. Nie tylko wiernych, którym to mówimy, ale w pierwszej kolejności nas kapłanów, żeby przemieniała w ludzi, którzy żyją pełniej wartościami ewangelicznymi. Prośmy o to, by dzisiaj tak było i by się to stało za sprawą świętowania uroczystości Pańskiego Objawienia – „Uwielbią Pana wszystkie ludy ziemi". Amen.

Bóg wspomaga poznanie swojego objawienia

Świdnica, 6 stycznia 2016 r.

Msza św. z racji uroczystości Objawienia Pańskiego
Kościół pw. Miłosierdzia Bożego

1. Sposoby objawiania się Boga człowiekowi

Dzisiejszą uroczystość nazywamy uroczystością Trzech Króli, a poprawna nazwa brzmi: Uroczystość Objawienia Pańskiego. W tej nazwie jest zawarta prawda, że Jezus jako nasz Pan Zbawiciel objawił się mędrcom. Najpierw wiemy, że objawił się pasterzom. Pasterze zostali przez anioła poinformowani, że się narodził Mesjasz i poszli na spotkanie z Jezusem. Mędrcy ze Wschodu też dowiedzieli się, że narodził się Zbawiciel i zobaczyli cudowny znak na niebie: gwiazdę, która ich zaprowadziła do Jerozolimy. Potem zniknęła i dlatego pytali w Jerozolimie: gdzie się narodził Zbawiciel, Mesjasz? Byli zdziwieni, ale potem znowu gwiazda zaświeciła i zaprowadziła ich do miejsca, gdzie Jezus był narodzony. A więc to było objawienie się Jezusa trzem mędrcom, którzy reprezentowali narody pogańskie. To był znak, że Jezus przyszedł do wszystkich, nie tylko do narodu wybranego, ale wszystkich narodów świata.

Moi drodzy, Bóg od początku objawia się człowiekowi. Najpierw objawia się wszystkim nam przez świat. Ten świat, w którym jesteśmy, żyjemy, z którego odejdziemy, ale to nie jest nasze dzieło. To nie człowiek zbudował świat, to jest dzieło Boga. Jeśli prześledzimy historię nauki, to zauważymy, że ludzie potrafili z piękna świata, z jego celowości, z jego ładu odkryć jego Konstruktora, jego Zbawcę, jego Kreatora, czyli Boga. Mamy tyle dowodów w dziejach filozofii, nauki na taką drogę do odkrycia Boga. Bóg się objawia najpierw w swoim stworzeniu.

Także niektórzy potrafili Boga odkrywać zgłębiając prawdę o człowieku gdy zauważali, że człowiek ma takie wielkie

pragnienia, by znać prawdę, by być szczęśliwym, by doznawać sprawiedliwości, by doznawać miłości. Są takie pragnienia w nas, a zarazem spełnienie tych pragnień jest tylko cząstkowe. Żadne dobro, które zdobędziemy, nas nie zadowala. Jak coś zdobędziemy, to się cieszymy, a potem chcemy czegoś nowego, czegoś jeszcze większego. Człowiek ma taką pojemność na miłość, na sprawiedliwość, że nigdy tu na ziemi nie jest zaspokojony w tych dążeniach duchowych. Ludzie mądrzy, obserwując takie mechanizmy w człowieku, dochodzili do przekonania, że musi być taka Osoba, która wszystko wie, która jest najbardziej sprawiedliwa, która najbardziej kocha, która nigdy nie zdradza, która jest pełna doskonałości. I to była droga antropologiczna, prowadząca przez człowieka do odkrycia Boga. A więc Bóg objawia się przez stworzenie, przez człowieka i przez przyrodę jako Stwórca, jako jej Konstruktor.

Ale Bóg wyszedł naprzeciw tym naturalnym naszym zdolnościom do odkrywania Jego obecności i przemówił w historii do nas. Wybrał sobie naród i do niego posyłał proroków. Pełnia objawienia nastąpiła w Jezusie Chrystusie. Najpierw było objawienie w Betlejem, już wspominaliśmy, pasterzom, dzisiaj wspominamy, trzem mędrcom. Następnie było objawienie w czasie chrztu Jezusa w Jordanie, sam Ojciec Niebieski potwierdził: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie". To było też objawienie narodowi wybranemu Syna Bożego: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie". Będziemy słyszeć fragment Ewangelii Janowej o cudzie w Kanie Galilejskiej. Ten obraz czytamy podczas świąt maryjnych. Tam też Jezus objawia się jako ten, kto ma moc, kto potrafi wodę przemienić w wino, to było też objawienie się Jego boskości, Jego szczególnej mocy.

2. Pomocnicy w poznawaniu Boga

Zwykle Bóg daje nam pomocników, którzy nam pomagają odkryć Boga, nie tylko stwierdzić Jego istnienie, ale odkryć Jego miłość do nas, Jego wierność obietnicom. Tak było

w przypadku mędrców. Bóg posłużył się gwiazdą, która ich zaprowadziła do Jezusa narodzonego. Ta gwiazda musiała mieć światło silniejsze niż słońce, bo oni wędrowali przede wszystkim w dzień, a w dzień na niebie nie widać gwiazd, tylko w nocy, gdyż słońce je swoim blaskiem przytłumia. A ta gwiazda betlejemska musiała być silniejsza od słońca, skoro świeciła podczas dnia i prowadziła ich do Jerozolimy, a potem do samego miejsca narodzenia.

I myśmy też takie gwiazdy mieli w swoim życiu. Może to byli rodzice, dziadkowie, jakiś dobry ksiądz, który nas zafascynował, jakiś pobożny człowiek, który nas zadziwił. I dzięki takim gwiazdom, które nam Bóg daje, dochodzimy do pełniejszego poznania Bożego majestatu, Bożej wielkości.

W październiku odwiedziłem w szpitalu profesora, który mnie operował. Sam potem, jako chirurg nabawił się choroby i to bardzo groźnej, dzisiaj nie żyje. Wielu ludzi leczył i potrafił ich wyciągnąć z choroby, nawet z niektórych odmian raka, a potem sam padł ofiarą tej choroby. Gdy go odwiedziłem, myślałem, że będzie narzekał, że będzie mówił o tym, że chciałby dalej żyć, a on mówi, że jest gotowy na odejście. Wierzył w Boga całe życie i starał się ludziom pomagać, jak tylko potrafił. I mówił prawdę, bo pacjenci, którzy z nim się spotykali, byli zauroczeni jego postawą, jego oddaniem się ludziom chorym. Mówił: „Jestem gotowy do odejścia, nie żałuję tego świata, który zostawiam, bo spodziewam się, że idę do lepszego". Sam się tym zbudowałem. Znałem go od dawna, ale takiego świadectwa nigdy nie złożył przede mną, dopiero dwa miesiące przed śmiercią tak powiedział. Taki człowiek jest dla nas gwiazdą, która nas prowadzi do Boga, która naszą wiarę do Boga pogłębia, powiększa.

3. Powołanie do świadectwa wobec świata

Dlatego dzisiaj słuchając o mędrcach, o gwieździe betlejemskiej, jesteśmy wezwani, byśmy sami byli taką gwiazdą dla drugich ludzi w dochodzeniu do Boga, w pogłębianiu miłości

do Boga. Zobaczcie, ilu mamy ludzi tak wystudzonych religijnie, którzy nie mają kontaktu z Bogiem. Zobaczcie, ilu mamy Herodów, ludzi, którzy wykorzystują religię do tego, żeby coś zdobyć w życiu, jak Herod, który deklarację złożył mędrcom, że on też pójdzie i odda pokłon Jezusowi, odda Mu chwałę. A to była hipokryzja, bo takiego zamiaru nie miał, kłamał. Ilu mamy dzisiaj kłamców w telewizji, czasem jesteśmy na rozdrożu, nie wiemy, kogo słuchać, kto mówi prawdę a kto kłamie. Trzeba się wtedy do Ducha Świętego modlić, żebyśmy tę gwiazdę, która nas prowadzi, ujrzeli i za nią szli. Dlatego prośmy dzisiaj Chrystusa, byśmy wszyscy byli takimi gwiazdami, które prowadzą do Boga w naszej rodzinie, naszym sąsiedztwie i naszym narodzie, żebyśmy byli taką gwiazdą prowadzącą innych do Boga. I byśmy mędrców naśladowali w poszukiwaniu Boga, w ich uczciwości, w ich wierności znakom, które Bóg im dawał, które ich prowadziły do Niego. Niech tak się stanie w naszym życiu, niech się wydarzy coś takiego, żebyśmy sami gwiazdy takie umieli odkrywać i za nimi do Boga się przybliżać, ale też żebyśmy byli sami gwiazdami dla drugich ludzi i prowadzili ich do Boga. Amen.

Powołanie ochrzczonych do naśladowania Bożego działania

Świdnica, 7 stycznia 2016 r.

Msza św. w pierwszy czwartek miesiąca
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

1. Inicjatywa Boga wobec człowieka

Tekst dzisiejszej Ewangelii odsyła nas do Galilei. Jezus jest po chrzcie w Jordanie. Ten chrzest będziemy rozważać w najbliższą niedzielę, będzie to Niedziela Chrztu Pańskiego. Po

chrzcie Jezus rozpoczął publiczną działalność. Jan został uwięziony, a więc jakby zakończyło się nauczanie Jana Chrzciciela poprzednika Pańskiego i rozpoczęło się nauczanie samego Pana Jezusa. Jezus udaje się do północnej Galilei. Nie do Nazaretu, tam gdzie mieszkała Maryja, dokąd powrócili z Egiptu, ale wybrał się do Kafarnaum, tam gdzie mieszkali apostołowie, których powoływał z Betsaidy, która leży niedaleko Kafarnaum, na północy jeziora Galilejskiego. Była to ziemia Zabulona i Neftalego, uchodziła za ziemię pogańską. Była zresztą dosyć oddalona od Jerozolimy, gdzie był sprawowany kult religijny, dlatego tam się pogaństwo zagnieździło. Św. Mateusz odnosił słowa proroka Izajasza do tej ziemi i mówił, że: „Lud, który siedział w ciemności, ujrzał światło wielkie i mieszkańcom cienistej krainy śmierci wzeszło światło". To mowa o Jezusie, który tam przybył, by oświecić ludzi, którzy tam mieszkali w ziemi Zabulona i Neftalego.

Ważne jest, że to Jezus tam poszedł i możemy sobie w związku z tym powiedzieć, że zawsze Bóg pierwszy przychodzi do człowieka. Zawsze Bóg pierwszy poszukiwał człowieka, który się od Niego oddalił. Tak było w dziejach zbawienia i tak odczytujemy Boże Narodzenie, które przeżywaliśmy w ostatnich dwóch tygodniach. To Jezus przyszedł do nas, a dopiero potem my do Niego. Podobnie było, gdy rozpoczynał swoją działalność publiczną. Przyszedł do ludzi, żeby z nimi być. A więc nie czekał aż ludzie do Niego przyjdą, aż się dowiedzą, że On naucza i czyni cuda, ale sam poszedł. Nie wyznaczył godzin urzędowania, jak to czasem dzisiaj bywa, ale poszedł i ofiarował cały swój czas i całą swoją działalność ludziom.

2. Słowo i czyn – dwa sposoby działania Boga względem człowieka

Oto widzimy, ze w tej działalności Jezusa były podstawowe dwa działania – nauczanie i czynienie cudów, potwierdzanie nauczania cudami. Nauczanie – o czym Jezus uczył? – Mamy dzisiaj kwintesencję tego nauczania przytoczoną: „Nawracajcie

się, albowiem bliskie jest Królestwo Niebieskie". Jezus wzywał wszystkich do nawracania się na Boży styl myślenia i mówienia, nawracania się na prawdę, na miłość i jeżeli tak nawracanie rozumiemy, to ono tyczy wszystkich nas, bo wszyscy jesteśmy od prawdy oddaleni, także miłości nam brakuje.

W pierwszym czytaniu słyszeliśmy o tym, że są duchy złe i duchy dobre, duchy prawdy i duchy fałszu. Rozeznanie duchów to ważna sprawa, który duch jest prawdziwy, które natchnienie pochodzi od Boga, od Ducha Świętego, a które może pochodzić od ducha złego. Tak też może być, bo są ludzie, którzy przyjmują natchnienia ducha złego i stają się zabójcami, niszczycielami drugich ludzi.

Dzisiaj o godz. 10.00 odbyło się przy ul. Długiej 33 spotkanie z sybirakami. Już ich niewielu jest, bo w ciągu ostatnich lat wielu umarło, odeszło z tego świata do wieczności. Prosiliśmy zgromadzonych o świadectwa, żeby powiedzieli o pobycie na Syberii. Jedna z pań opowiadała, że w 1951 roku pierwsza Wigilia wyglądała tak: mama zdołała wygospodarować pięć ziemniaków i to było wszystko. Choinkę gdzieś zdobyli, nie było żadnych ozdób, z gazety zrobili łańcuch na choinkę, gwiazdki. A my tak czasem narzekamy, zniechęcamy się, krytykujemy. Takie świadectwo nas porusza, ludzie mieli czasem takie trudne doświadczenia, które noszą w swojej pamięci, w swoim sercu. Opowiadają, że był taki czas, który był naznaczony piętnem zła, piętnem kłamstwa, piętnem ducha złego. Rozeznawanie duchów, a więc odkrywanie prawdy, to ważna sprawa. Jak to robić? – Trzeba się modlić do Ducha Świętego.

30 listopada odbył się pogrzeb ojca Zachariasza Jabłońskiego, który często miał Apele Jasnogórskie. Umiał odczytać rzeczywistość w sposób właściwy, zinterpretować to, co dzieje się w kościele, w narodzie, w Europie, w świecie. Gdy umierał, to brat zakonny paulin stał przy nim i podobno od godziny 15.00 do Apelu Jasnogórskiego, do godziny 21.00, prosił, żeby z nim odmawiać różaniec i po każdym dziesiątku śpiewał hymn do Ducha Świętego – „O Stworzycielu Duchu, przyjdź". Możemy powiedzieć, że był zawsze otwarty na Ducha Świętego, modlił

się do Ducha Świętego, żeby wiedzieć, gdzie jest prawda, żeby wiedział, jak oceniać wydarzenia, które się rozgrywają, gdzie jest dobro, gdzie jest zło, kogo słuchać, od kogo odchodzić. Moi drodzy, to jest nauczanie, które prowadził Jezus, gdy rozpoczął działalność publiczną. To była Jego podstawowa czynność: głoszenie Ewangelii o Królestwie Bożym: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię, albowiem bliskie jest Królestwo Boże".

Ale było także i działanie dobroczynne, czynienie cudów, czyli obdarowanie dobrem ludzi, którzy niedomagali, przychodzili chorzy. On szedł sam do chorych. Potem jak ludzie słyszeli, że uzdrawia, to przychodzili, ale zawsze pierwszy ruch należy do Boga, a my możemy podjąć ten drugi ruch, odpowiedzieć na to, co czyni Bóg, odpowiedzieć miłością na miłość Bożą. I mamy to powiedziane: „I obchodził Jezus całą Galileę nauczając w tamtejszych synagogach, głosząc ewangelię o królestwie i lecząc wszelkie choroby i wszelkie słabości wśród ludu". A więc działalność dobroczynna. Przynoszono do Niego wszystkich cierpiących, których nękały rozmaite choroby i dolegliwości, opętanych, epileptyków, a On ich uzdrawiał.

Moi drodzy, to samo zadanie, które Jezus wykonał, zlecił nam. My nie mamy tak wielkiej mocy, żeby uzdrawiać, tak jak On to czynił, ale przecież wszyscy mamy możliwość dzielenia się naszym sercem, naszym życzliwym spojrzeniem, naszym dobrym słowem. I też winniśmy, nie tylko kapłani, ale wszyscy członkowie Kościoła, podejmować nauczanie, mówienie prawdy, nawracanie siebie samych i innych na Boże myślenie, na Boże wartości, które świat zmienia, podważa. Jakie to ważne zadanie, byśmy jako świadkowie Jezusa przy tej nauce Ewangelii trwali, jej bronili i ją głosili, a także to nasze głoszenie słowem potwierdzali czynami, uczynkami miłosierdzia co do ciała i co do duszy.

Zakończenie

Módlmy się o to, by dzisiaj Kościół czynił jak najlepiej to, co czynił Jezus, żeby nauczał, tak jak było powiedziane w ko-

lekcie mszalnej – odważnie i pokornie, żeby głosił Ewangelię w pokorze, ale i w odwadze i żeby też świadczył o Jezusie dobrymi czynami, żebyśmy się nie wstydzili i nie lękali innym pomagać. Ojciec Święty Franciszek nam szczególnie to zadanie zleca w Roku Miłosierdzia, byśmy miłosierdziem, które otrzymujemy od Boga, dzielili się z innymi. Dlatego bądźmy wrażliwi, módlmy się dzisiaj o to, by dzisiejszy Kościół czynił to, co czynił Chrystus, w jak najlepszym stylu i byśmy my też w jak najlepszym stylu to czynili, dzielili się Ewangelią, słowem i dobrym uczynkiem. Amen.

Zbawiająca obecność Jezusa

Świdnica, 9 stycznia 2016 r.

Msza św. dla członków i sympatyków Towarzystwa im. Anny Jenke
Kościół pw. św. Józefa

Wstęp

Drodzy bracia i siostry, pochylmy się nad dzisiejszym fragmentem Ewangelii i wyciągnijmy wnioski dla naszego codziennego życia. Zatrzymajmy się na kilku szczegółach tego ewangelicznego zdarzenia.

1. „Gdy rozstał się z nimi, odszedł na górę, aby się modlić" (Mk 6,46) – potęga modlitwy

Po cudownym rozmnożeniu chleba i nakarmieniu zgłodniałych ludzi, Pan Jezus odszedł na górę, aby się modlić. W tym czasie uczniowie wypłynęli na jezioro i rozszalała się burza. Zrobiło się bardzo nieprzyjemnie i niebezpiecznie. Znamienne jest, że to zagrożenie Chrystus rozpoznał podczas modlitwy i uświadomił sobie, że uczniowie potrzebują pomocy. Ujawniła się tu ważna prawidłowość, że im bardziej modlitwa jednoczy nas z Bogiem, tym bardziej rozszerza się nasze serce na po-

trzeby naszych bliźnich, tym wyraźniej potrafimy zauważyć potrzebujących pomocy. Na tę prawidłowość wskazał ostatnio Ojciec Święty Franciszek w Orędziu na 49 Światowy Dzień Pokoju, na dzień 1 stycznia 2016 roku. Napisał tam m.in. takie słowa: „Pierwszą formą obojętności w ludzkim społeczeństwie jest obojętność wobec Boga, z której wypływa także obojętność wobec bliźnich i wobec stworzenia. Jest to jeden z poważnych skutków fałszywego humanizmu i praktycznego materializmu. Zapomnienie i zanegowanie Boga, pobudzające człowieka do tego, aby nie uznawać żadnej normy poza sobą, i do obrania jako normy jedynie samego siebie, spowodowały okrucieństwo i przemoc bez miary".

Drodzy bracia i siostry, bądźmy o tym przekonani, że gdybyśmy umieli więcej i lepiej się modlić, z pewnością nie byłoby wśród nas tyle sobkostwa i egocentryzmu, z pewnością bardziej kwitłaby miłość w naszych rodzinach i sąsiedztwach, byłoby wśród nas mniej ludzi samotnych i rozgoryczonych. Jakże ważne jest nasze autentyczne trwanie w Bogu, o którym dziś mówi św. Jan w swoim Liście. Z naszego prawdziwego trwania w Bogu wyrasta, rodzi się, bezinteresowna miłość do człowieka, do naszych bliźnich. Widzieliśmy to u św. Jana Pawła II, a ostatnio w ojcu Janie Górze, charyzmatycznym duszpasterzu akademickim z Poznania, wielkim przyjacielu Chrystusa, św. Jana Pawła II i naszej młodzieży. Ta prawidłowość ujawniła się w życiu sługi Bożej Anny Jenke. Jej trwanie w Bogu promieniowało na otoczenie, na młodzież. U niej miłość do Pana Boga i miłość do człowieka, do jej wychowanków była czymś jednym.

2. „Wieczór zapadł, łódź była na środku jeziora, a On sam jeden na lądzie" (Mk 6,47) – ustawiczna bliskość Jezusa

Uczniowie oddalili się od swego Mistrza, byli na środku jeziora. Jezus jednak był blisko nich. W chwili zagrożenia natychmiast przyszedł im z pomocą. Podobnie bywa w naszym

życiu. Czasem jakoś oddalamy się od Pana Boga. Zapominamy, że Chrystus myśli o nas, że czuwa nad nami, że interesuje się tym, co się z nami dzieje, co przeżywamy. Niektórzy lękają się o Nim myśleć, by czasem Jezus czegoś im nie zepsuł, czegoś nie zmienił, czegoś nie poprzewracał. A oto miłujący Bóg jest zawsze blisko nas i najlepiej wie, czego nam potrzeba do szczęśliwego życia. Pan Bóg jest naprawdę blisko nas. Znaleźć Go można w każdym momencie, w każdej chwili można rzucić Mu się w ramiona i zostać przez Niego uratowanym.

Znowu zauważmy, że taką postawę miała Anna Jenke, która w trudnych czasach komunistycznego reżimu czerpała od Jezusa światło i moc, aby być odważną, aby kierować się własnym, katolickim sumieniem i bardziej słuchać Boga niż ludzi. Była pedagogiem rozmodlonym. Jeszcze raz powtórzmy, że z jej wielkiej miłości do Pana Boga wyrastała miłość do jej uczniów, w których kształciła nie tylko umysły, przekazując im rzetelną wiedzę, ale kształtowała także ich serca, dając im słowem i czynem przykład chrześcijańskiego życia, przykład prawdziwej miłości.

3. „Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się" (Mk 6,50b) – nie bójmy się Pana Boga

Obecność Chrystusa przy nas jest bezinteresowna, jest dla naszego dobra. Winniśmy o tym zawsze pamiętać. W naszym życiu zmagamy się z różnymi przeciwnościami. Życie nasze jest żeglugą. Czasem przychodzi nam żeglować pod wiatr, piętrzą się w naszym życiu przeciwności. Niekiedy natrafiamy na groźne burze. Trafiają się nawet nawałnice i powodują w nas lęk i niepokój. Co wtedy robić, jak się ratować, by przetrwać trudny czas? – Trzeba wtedy odszukać Jezusa. On jest zawsze blisko nas, na wyciągnięcie ręki. Trzeba wtedy sobie uświadomić, że Bóg nas miłuje, że w Nim jest nasze wybawienie. Zatem, ile razy idziemy w życiu pod wiatr, ile razy piasek wieje nam w oczy, ile razy jest nam źle, nieraz tak beznadziejnie źle, myślmy wtedy, że obok nas jest Jezus. Powtarzajmy wtedy

biblijne wezwania, które w Kościele są codziennie kierowane do Pana Boga: „Boże wejrzyj ku wspomożeniu memu, Panie pośpiesz ku ratunkowi memu"; „Wspomożenie nasze w imieniu Pana". Uczyńmy bardziej wrażliwymi nasze uszy, a usłyszymy wtedy słowa: „Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się" (Mk 6,50b).

Moi drodzy, obyśmy w każdej sytuacji naszego życia mogli powtarzać słowa z dzisiejszego fragmentu z Pierwszego Listu św. Jana Apostoła: „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam. Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim" (J 4,16). Nie jest łatwo takie słowa wypowiadać, gdy szaleje zło, gdy prawda jest krzyżowana, gdy nienawiść przybiera ogromne rozmiary. Wtedy wypowiadanie takich słów może być bohaterstwem. „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam" (1 J 4,16). Uwierzmy na nowo w miłość Pana Boga do nas. Uwierzmy w Jego miłosierdzie. Nie lękajmy się kochać drugich, nawet, gdy oni jakby nie życzyli sobie tego. „W miłości nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk" – mówi dziś św. Jan.

Zakończenie

Prośmy w tej Eucharystii, za przyczyną św. Józefa o dar głębokiej wiary, o dar doświadczania przy nas Pana Jezusa, o dar trwania w Nim i o dar świadczenia o Nim w codzienności naszego życia, o dar szczerego miłowania naszych sióstr i braci. Amen.

Czyn miłości jako odpowiedź na Bożą miłość

Kamieniec Ząbkowicki, dnia 9 stycznia 2016 r.

Msza św. podczas spotkania kolędników misyjnych
Kościół pw. Wniebowzięcia NMP

1. Znaki Bożej miłości względem człowieka

Zaczynamy od pierwszego zdania, które dziewczynka przed chwilą odczytała z pierwszego listu św. Jana Apostoła: „Umiłowani, jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować". A więc jest tu powiedziane, że Bóg nas tak bardzo umiłował jako pierwszy i my winniśmy się wzajemnie miłować. A skąd wiemy, że Bóg nas umiłował? Co świadczy o Jego miłości? – Najpierw to, że jesteśmy, że żyjemy, mogło nas nie być. Skąd się wzięliśmy? – Możemy powiedzieć, że mama nas urodziła, to prawda, ale nie prawda pełna, bo mama gdy była w waszym wieku, gdy była małą dziewczynką, to nie wiedziała, że was urodzi, że będzie mieć takie dzieci. To Pan Bóg nas chciał mieć i dlatego jesteśmy, dlatego żyjemy. I właśnie w tym, że urodziliśmy się, że żyjemy, odczytujemy miłość Boga. Gdyby nas Pan Bóg nie kochał, to by nas nie stworzył, to by nas nie było, więc On nas pierwszy umiłował.

Teraz po okresie Bożego Narodzenia mówimy, że szczególnym przejawem miłości Boga do nas było narodzenie Jezusa. Jezus z miłości do nas przyszedł, stał się małym Dzieciątkiem. Pomyślcie, na przykład, czy królowa Elżbieta w Anglii łatwo by zrezygnowała z tronu, albo jakiś prezydent, który ma władzę, mieszka w pałacach, czy tak łatwo by chciał zrezygnować z prezydentury i stać się zwykłym człowiekiem, opuścić pałace i w zamieszkać w maleńkim domku. Zwykle tak się nie dzieje, a zobaczcie, Jezus od wieków był w niebie jako Syn Boży, od początku i zrezygnował z tej niebieskiej szczęśliwości, z tych niebieskich wygód i przyszedł na ziemię. Nie urodził się w pałacu tylko w stajni, bo nie było dla Niego miejsca i nie wybrał

sobie za mamę królewny, bogatej księżniczki, tylko Maryję, pobożną dziewczynę izraelską i Ją chciał mieć za mamusię. I zobaczcie w tym wszystkim my widzimy wielką miłość Boga do nas. Zobaczcie, jesteśmy ochrzczeni, mamy w sobie wiarę, modlimy się, to wszystko świadczy o tym, że Bóg nas kocha, że nami się interesuje, że nam ciągle pomaga.

2. Zdolność człowieka do odpowiadania Bogu

I właśnie Bóg oczekuje odpowiedzi z naszej strony. Jaka to ma być odpowiedź? – To ma być miłość. Na miłość Boga powinniśmy odpowiadać naszą miłością. Jeszcze raz te słowa przeczytam: „Umiłowani, jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować". A więc naszą miłością odpowiadamy na miłość Boga do nas. A w tej chwili kolędnicy, którzy tu są, spełnili czyn miłości, bo śpiewali kolędy i zbierali ofiary na dzieci, kolegów i koleżanki, których nie znacie, którzy mieszkają na Madagaskarze. Są oni biedniejsi od was, nie mają takich ładnych ubrań, nie mają co jeść. Jakże Bóg się cieszy, że wy podjęliście kolędowanie nie tylko po to, żeby wysławiać Pana Jezusa narodzonego, ale także po to, żeby zebrać ofiary i przekazać tym biednym dzieciom, które są głodne, które nie mają takiego ubioru jak wy, które też chodzą do szkoły i którym trzeba szkoły i szpitale budować. Czynią to misjonarze. Ale muszą mieć jakieś środki, żeby mogli szkołę zbudować, przychodnię, szpital, czy jakiś inny obiekt użyteczności publicznej.

Kochani kolędnicy, to jest wasza piękna odpowiedź na miłość Boga. Ten wysiłek, wasze kolędowanie jest znakiem waszej miłości do swoich kolegów i koleżanek, którzy żyją w ubóstwie, niekiedy w nędzy. Madagaskar jest dzisiaj jednym z najbiedniejszych krajów na świecie, jest tam. wielka bieda. Dlatego drodzy kolędnicy bardzo wam dziękujemy za wasz wysiłek i trud, za to pamiętanie o swoich kolegach i koleżankach, którzy żyją w chorobach, w ubóstwie.

Kiedyś czytałem opowiadanie dotyczące czasów II wojny światowej. W jednym mieście, które było ciągle bombardo-

wane i ciągle ogłaszano alarm, nie wolno było wychodzić na zewnątrz, żeby nie zginąć. Ludzie siedzieli w piwnicach, żeby ich nie zabito. To oblężenie i bombardowanie miasta trwało kilkanaście dni. Brakowało już jedzenia ludziom, którzy byli w tych schronach. Zdarzyło się, że pewien mały trzyletni chłopczyk był bardzo wygłodzony i nawet dla niego nie było jedzenia. Znalazł się tam taki pan, który w swoim plecaku miał jeszcze jedno jabłko, taką żelazną rezerwę na najtrudniejszy czas, na największy głód i jak zobaczył tego chłopca, który płakał z głodu, ten pan przypomniał sobie o jabłku, otworzył plecak i dał temu dzieciątku. Chłopcu zaświeciły się oczy i mówi: „To ty jesteś Panem Jezusem, bo mi dajesz jeść". Widzicie, to jest miłość, nie myślenie o sobie ale o innych, którzy są w potrzebie, którzy mniej mają, którzy cierpią. Jeszcze raz powtarzam, że trzeba bardzo was pochwalić za to, że podjęliście to kolędowanie. Zebrane pieniądze będą przekazane na Madagaskar, gdzie pracuje kilkudziesięciu misjonarzy z Polski i będą mogli te pieniądze zagospodarować. Mówcie swoim kolegom i koleżankom, żeby też się włączyli, żeby też coś dali, bo skoro nam jest lepiej, mamy co jeść, mamy się w co ubrać, to myślmy o tych, którzy nie mają co jeść, którzy nie mają się w co ubrać, którym trzeba pomóc, bo wszyscy jesteśmy ludźmi. Dla wszystkich Jezus przyszedł i wszystkich powinniśmy kochać.

Czasem mówiąc do dzieci, przytaczam przykład o grabcu. Grabiec to jest taki człowiek, który posługuje się grabiami. Grabimy siano, trawę, liście i grabie ciągniemy do siebie. I są tacy ludzie, może nawet dzieci, które wszystko grabią do siebie. Jak mama coś kupi, to chcą wszystko dla siebie, dla rodzeństwa już nie. Grabiec chce mieć jak najwięcej. Nie wolno być takim grabcem, który wszystko ciągnie do siebie, żeby mieć, tylko trzeba się dzielić z tymi, którzy mniej mają i to jest właśnie miłość.

3. Bez lęku dawać świadectwo o Chrystusie

Na tym zakończymy to rozważanie. Powtórzmy, że my odpowiadamy naszą miłością na miłość Boga. Bóg się bardzo

cieszy i nam błogosławi, gdy potrafimy miłować się wzajemnie. Dzisiaj mówimy, jak potrafimy pomagać misjonarzom, którzy głoszą Ewangelię o Jezusie. Na ziemi jest siedem miliardów ludzi, a tylko dwa miliardy znają Jezusa. Pięć miliardów jeszcze nie słyszało o tym, że Jezus się narodził, że Mesjasz zbawił świat, dlatego bardzo popieramy misjonarzy, którzy w naszym imieniu idą i głoszą Ewangelię. Modlimy się za nich, ale także ich wspieramy naszą ofiarą materialną. Módlmy się o to, byśmy byli ludźmi miłości, miłowali się i zawsze liczyli na pomoc Jezusa tak, jak ci, którzy płynęli po jeziorze. Była burza, a Jezus do nich po wodzie przyszedł, po powierzchni wody bo był Bogiem, a oni się wystraszyli. Jezus powiedział: „Odwagi nie bójcie się, Ja jestem. Jak Ja jestem to wam się nic nie stanie". I Jezus jest z nami, więc nie trzeba się lękać. Dzisiaj, gdy się pojawi na ołtarzu, to się ucieszmy, zaśpiewajmy kolędę w czasie Komunii świętej i z Jezusem powróćmy do naszych parafii, naszych rodzin i cieszmy się dalej Bożym Narodzeniem. Niech ta atmosfera miłości się rozszerzy na cały rok 2016, który się niedawno rozpoczął. Amen.

Bóg ma upodobanie w każdym ochrzczonym

Udanin, 10 stycznia 2016 r.

Msza św. w niedzielę Chrztu Pańskiego
z racji spotkania opłatkowego Gminy Udanin
Kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego

1. Przesłanie Chrztu Pańskiego dla życia chrześcijan

6 stycznia obchodziliśmy uroczystość Objawienia Pańskiego. Rozważaliśmy, jak Jezus objawił się trzem mędrcom ze Wschodu, którzy byli reprezentantami nie tylko ówczesnej

nauki, ale także ówczesnych narodów pogańskich. Jezus się im objawił na znak, że przyszedł do wszystkich ludzi z całego świata. W pierwszą niedzielę po Objawieniu Pańskim obchodzimy już uroczystość Chrztu Pańskiego. Ewangelia nas już prowadzi nad Jordan, gdzie Chrystus przychodzi do Jana, swego poprzednika, by przyjąć chrzest. Jan wiedział, że Jezus nie potrzebuje chrztu, bo jest bez grzechu, ale na prośbę Syna Bożego Jan ustąpił i ochrzcił Jezusa. W czasie chrztu miało miejsce szczególne objawienie. Oto Duch Święty w postaci gołębicy zstąpił na Jezusa i z nieba był słyszalny głos Boga Ojca: „Ty jesteś moim Synem umiłowanym, w Tobie mam upodobanie". A więc sam Ojciec niebieski zaświadcza, że ten Jezus, chrzczony przez Jana, jest Jego umiłowanym Synem, w którym On ma upodobanie. Jezus został napełniony Duchem Świętym i gdy wyszedł z Jordanu, podjął działalność publiczną, działalność nauczycielską, działalność cudotwórczą. Tak jak św. Piotr potem wyjaśniał, że przeszedł przez życie dobrze czyniąc, tak określał całą działalność Jezusa z Nazaretu.

Siostry i bracia, to wydarzenie z życia Jezusa jest takie ważne na progu Jego działalności publicznej i ma odniesienie do naszego chrztu, który przyjęliśmy na progu naszego życia. Coś podobnego wydarzyło się do tego, co miało miejsce nad Jordanem. Gdy kapłan polał naszą główkę wodą chrzcielną i wypowiedział słowa sakramentalne, wówczas zostaliśmy namaszczeni Duchem Świętym. Został zmyty grzech pierworodny, z którym przyszliśmy na świat i zostaliśmy wprowadzeni do wspólnoty Kościoła, staliśmy się dziećmi Bożymi. W naszej duszy została postawiona pieczęć, której nikt nie potrafi już zniszczyć, wymazać. Słyszeliśmy z pewnością o przypadkach, gdy do kurii biskupiej czy kancelarii parafialnej ktoś przychodzi z taką prośbą: „Ja chcę się wypisać z Kościoła". W Polsce to się rzadko zdarza, ale są też przypadki takich próśb, natomiast w krajach zachodnich, zwłaszcza w Niemczech, tych próśb jest bardzo wiele, bo gdy ktoś się z Kościoła wypisze, to nie musi płacić podatków na Kościół. Nie można wypisać nikogo z Kościoła, bo do Kościoła nikogo się nie zapisuje. Do wspólnoty

Kościoła się wstępuje przez sakrament chrztu i to jest decyzja nieodwołalna. Człowiek nie może się wypisać, może stać się niewierzący, może przestać do kościoła chodzić, ale tej pieczęci, którą otrzymał na chrzcie, nie może nikt zniszczyć, nie może nikt usunąć. Nawet gdy człowiek popełnia ciężki grzech, to tej pieczęci nie usuwa ze swojej duszy, ona zostaje. Owszem przestaje się być w stanie łaski uświęcającej, dlatego trzeba grzech wyznać, żałować za niego, przyjąć miłosierdzie Boże w sakramencie pokuty, ale tej pieczęci świętej, otrzymanej na chrzcie, wyciśniętej przez chrzest, „nikt nie jest mocen wymazać, usunąć". Dlatego tłumaczymy tym, którzy przychodzą z takimi prośbami i zamierzają się wypisać z Kościoła, że to jest niemożliwe. Tak jak ślub ważnie zawarty między małżonkami, złożenie przyrzeczenia podczas uroczystości w kościele, jeżeli on jest zawarty bez przeszkód, bez oszustwa, tylko z wolnej nieprzymuszonej woli jest ta decyzja wyrażona, to człowiek potem nie może jej odwołać, powiedzieć: „Ja odwołuję to, co powiedziałem 10 lat wcześniej przy ślubie, nie chcę być twoim mężem, czy twoją żoną". Takiej decyzji nie da się już odwołać, jeżeli jest ważnie podjęta, bo czasem może się zdarzyć, że takie ślubowanie było podstępne, nie było tam dobrej woli ale było oszustwo – ktoś ślubował, ale wykluczył jakiś istotny cel małżeństwa. Jak to się da udowodnić, wykazać w sądzie kościelnym, to sąd kościelny może tylko stwierdzić, że małżeństwo między kobietą i mężczyzną nie zostało ważnie zawarte, to nie jest unieważnienie małżeństwa, bo go w ogóle nie było.

Wróćmy do chrztu. Powtórzmy, że Jezus po chrzcie rozpoczął działalność publiczną i był dla wszystkich dobry, poszedł do biednych, do chorych, uzdrawiał ich, okazywał miłosierdzie grzesznikom. Moi drodzy, my po chrzcie świętym winniśmy to samo czynić na wzór Jezusa. Jest pytanie – czy my żyjemy zobowiązaniem, jakie zaciągnęliśmy podczas chrztu świętego, czy żyjemy łaską naszego chrztu? – W 1980 roku, gdy Jan Paweł II był we Francji i wiedząc o tym, że Francja spoganiała, postawił pytanie: „Francjo, co zrobiłaś ze swoim chrztem?" – to

pytanie można postawić każdemu człowiekowi: „Co zrobiłeś ze swoim chrztem?”. Zwłaszcza tym, którzy po chrzcie zapomnieli o kościele, o Eucharystii, o sakramencie pokuty, o modlitwie. „Co zrobiłeś człowieku ze swoim chrztem? Dlaczego nie żyjesz jak dziecko Boże, według wymagań, jakie chrzest na ciebie nakłada?”. To jest bardzo ważne pytanie.

2. Dar chrztu a życie

W liście, który napisałem na dzisiejszy dzień jest przykład z życia św. Jana Pawła II, który powtórzę. On miał fotografa Arturo Mari, który często towarzyszył papieżowi w różnych podróżach apostolskich i robił zdjęcia. Pewnego dnia został wezwany do Watykanu, wszedł do kaplicy papieskiej i zobaczył coś dziwnego. Papież klęczał koło młodzieńca, który miał 28 lat. To był chłopiec, który chciał przed śmiercią zobaczyć papieża i tę wolę oznajmił. Jego sąsiedzi złożyli się na bilet lotniczy i ten młody człowiek z grupą swoich współmieszkańców przyleciał do Rzymu i znalazł się w Watykanie w kaplicy papieskiej. Papież 20 minut przy nim klęczał, potem wstał, pobłogosławił go, ucałował, jeszcze rozpiął sutannę, zdjął łańcuszek z krzyżykiem i założył go temu choremu młodzieńcowi. Gdy papież miał się oddalić, młodzieniec powiedział: „Ojcze Święty, dziękuję, że cię zobaczyłem, do zobaczenia w raju”. Chłopiec wrócił z sąsiadami do swojej miejscowości i za dwa dni zmarł. Niektórzy mówili, że żaden cud się nie wydarzył, a może się jednak wydarzył. Być może, że ten chłopiec nie oczekiwał cudu uzdrowienia, ale chciał spotkać przed śmiercią czlowieka podobnego do Jezusa, kogoś świętego, kto żyje łaską chrztu świętego, kto jest prawdziwym, autentycznym uczniem Chrystusa. Pomyślmy, jak my żyjemy łaską chrztu świętego, pomyślmy o naszej modlitwie czy jest, jak przeżywamy Eucharystię, czy jest w nas zawsze łaska sakramentu chrztu świętego, łaska uświęcająca i czy dajemy świadectwo w myślach, w słowach, w uczynkach, do kogo należymy, czyimi jesteśmy, kto nami kieruje, za kim idziemy, kogo słuchamy.

3. Wdzięczność za łaskę chrztu

Dzisiaj trzeba się nad tym zastanowić i w tej Mszy świętej podziękować za ten dar wprowadzenia nas do wspólnoty Kościoła przez chrzest. Trzeba sobie przypomnieć, gdzie byliśmy chrzczeni, kto nas chrzcił, każdy z nas powinien wiedzieć, jaki kapłan nas ochrzcił, gdzie nas ochrzcił, kiedy. A więc znać datę i miejsce Chrztu świętego i jak przychodzi rocznica, to obchodzić tę rocznicę, dziękując Bogu za ten dar stania się dzieckiem Bożym. Jak czasem pytam dzieci o datę i miejsce ich chrztu, to nie wiedzą. Trzeba zadbać, żebyśmy wiedzieli, kiedy staliśmy się dziećmi Bożymi.

Przypomnijmy sobie, jak papież przyjechał do Wadowic, podchodził do chrzcielnicy i tak dziękował za to, co się stało na progu jego życia. Tam był początek wszystkiego. Zresztą sam powiedział, że „tu się wszystko zaczęło". Miejmy w cenie godność dzieci Bożych, którą nam Bóg nadał na chrzcie świętym. Powiedział: „Jesteś moim synem, moją córką, w których mam upodobanie". Bóg ma w nas upodobanie. To jest bardzo ważne, ta godność dzieci Bożych jest z pewnością najważniejsza, wcale nie nasze funkcje, które pełnimy. Najważniejszą funkcją jest to, że jesteśmy ochrzczeni, że jesteśmy dziećmi Bożymi, to jest ta pierwsza i najważniejsza godność. Dlatego moi drodzy, nie mówmy, że dzisiaj świat jest taki zwariowany, nie można być dobrą żoną, dobrym mężem, dobrym politykiem, dobrą matką, teściową, synową czy dyrektorem, bo takie są czasy pokręcone. Każdy czas jest stosowny, żeby być uczciwym człowiekiem, żeby być człowiekiem miłującym, przebaczającym, miłosiernym, prawdomównym, rzetelnym. Każdy czas jest na to stosowny, dlatego bierzmy się za siebie i pamiętajmy, kim jesteśmy jako ochrzczeni, jako noszący w sobie pieczęć Ducha Świętego. Módlmy się, żebyśmy Boga nie zawiedli. Amen.

Niech na spotkanie w progach Ojca domu po ciebie wyjdzie litościwa Matka

Świdnica, 12 stycznia 2016 r.

Msza św. pogrzebowa żałobna za śp. Stefanię Szczech,
matkę s. Jonatany, pallotynki
Kaplica cmentarna przy ul. Brzozowej

1. Śmierć przejściem z życia do życia

Kościół święty zawsze nad trumną odchodzącego człowieka przywołuje święte teksty z Pisma Świętego, czyli słowo Pana Boga zapewniające nas, że śmierć na ziemi jest przejściem z życia do życia. Z życia ziemskiego do życia wiecznego. Słyszeliśmy takie zapewnienie z obydwu czytań mszalnych. Przez natchnionego mędrca, autora Księgi Mądrości Pan Bóg powiedział: „Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięgnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju" (Mr. 3,1-3). A więc za bramą śmierci nie ma unicestwienia, nie ma pustki, ale jest dom. Chrystus nam przypomniał, że: „jest w nim mieszkań wiele, że to On przychodzi po nas i nas tam zaprowadza" (por. J 14,1-6).

Drodzy bracia i siostry, mamy zwyczaj w czasie ostatniego pożegnania przypomnienia drogi życia odchodzącej osoby. Czynimy to po to, aby dojrzeć łaskawość i dobroć Pana Boga, który przecież prowadzi nas przez życie, udzielając nam swego ojcowskiego błogosławieństwa. Popatrzmy zatem na drogę życia zmarłej mamy Stefanii.

2. Z drogi ziemskiego życia śp. Stefanii Szczech (1932-2016)

Śp. Stefania Szczech była córką Mariana i Wiktorii Grabczyk. Była najstarsza w gronie trójki rodzeństwa. Urodziła się w Częstochowie w 1932 roku. Mając siedem lat zabierała ze

sobą młodszego braciszka na Jasną Górę. Po wojnie wyjechała z całą rodziną na ziemie zachodnie i zamieszkała w Starym Wiązowie. Wyszła za mąż i urodziła siedmioro dzieci. Dwoje z nich zmarło jeszcze przed ukończeniem pierwszego roku życia. W życiu nie omijały jej bolesne doświadczenia. Wielkim przeżyciem dla Stefanii była przedwczesna śmierć męża w wieku 56 lat. W trakcie następnych lat pochowała trójkę dzieci: syna, w 50 roku życia, dwa miesiące później córkę w wieku 56 lat, a pół roku przed swoją śmiercią następnego syna. Miała dziesięciu wnuków i dziesięciu prawnuków.

Siedemnaście lat temu przeprowadziła się do Świdnicy i tu mieszkała aż do końca swoich ziemskich dni. Wszystkie dzieci starała się wychować w wierze katolickiej. W 1976 roku jej córka wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Pallotynek. Swoje ostatnie miesiące życia spędziła pod opieką córki Jonatany, która przyjeżdżała z klasztoru i opiekowała się swoją mamą. Śp. Stefania była wielką czcicielką Matki Bożej. Tę miłość do Maryi wyniosła z domu rodzinnego z Częstochowy. Każdy życiowy problem rozwiązywała, modląc się do Matki Bożej Jasnogórskiej. Należała do Kółka Różańcowego i do Straży Honorowej Najświętszego Serca Pana Jezusa. W piątek, 8 stycznia, po północy w obecności córki Jonatany, w czasie Koronki do Miłosierdzia Bożego odeszła do wieczności. W pamięci swoich najbliższych zapisała się jako matka głęboko wierząca i rozmodlona. Ukazała wszystkim,co oznacza głęboka wiara i jaką wielką moc ma modlitwa.

3. Słowa pożegnania

Droga Mamo Stefanio, nadchodzi chwila pożegnania Cię podczas tej Eucharystii i złożenia Twojego ciała do matki ziemi, gdzie będzie oczekiwać na końcowe zmartwychwstanie. Żegna Cię Twoja córka Jonatana, żegna Cię najbliższa rodzina, Twoje dzieci, wnuki i prawnuki. Wielu będzie pamiętać o tobie w codziennych modlitwach, na pewno Twoja córka, siostra zakonna. Twoją życiową siłą na przestrzeni całego życia była głęboka

wiara i ufna modlitwa, a także szczególna miłość do Matki Najświętszej. Wielką nagrodą już tu na ziemi było obdarzenie Twej córki łaską powołania zakonnego. Droga Mamo, zgromadzeni przy Twojej trumnie dziękujemy w tej Eucharystii Panu Bogu za Ciebie, za wszelkie dobro, które Stwórca przekazał przez Ciebie ludziom. Dziękujmy za wzorowe wychowanie swoich dzieci. Niosłaś na swoich ramionach przez życie liczne krzyże, ale wszystko przetrzymałaś – prowadzona światłem wiary i Bożej miłości.

Niech Chrystus Pan wybieli w swojej zbawczej krwi wszystkie cienie twego życia, niech Cię obdarzy miłosierdziem i przydzieli Ci wieczne mieszkanie w gronie świętych niewiast w niebie. Amen.

Nasze spotkanie z Jezusem

Wałbrzych, 14 stycznia 2016 r.

Msza św. z udziałem dzieci
Kościół pw. św. Józefa Robotnika

1. Spotkanie trędowatego z Jezusem

W Ewangelii dzisiejszej słyszymy o tym, jak Jezus uzdrowił trędowatego. Przypomnijmy sobie, że trąd to jest taka ciężka choroba, która w tamtych czasach była bardzo groźna i wiele ludzi na trąd umierało. To była choroba zakaźna, dlatego trędowaci byli odseparowani od ludzi zdrowych, mieli specjalne miejsca oddzielone, gdzie przebywali i nie wolno im było kontaktować się z ludźmi zdrowymi, żeby ich nie zarażać. Trąd to straszna choroba, ona do dzisiaj jest w świecie. Przypomnijmy sobie, jak papież będąc na pielgrzymce w Brazylii, miał spotkanie z chorymi na trąd. Przypatrzmy się, jak wyglądało to spotkanie Jezusa z trędowatym wtedy w Ziemi Świętej, wtedy gdy Jezus nauczał.

Trędowaty do Jezusa przyszedł, upadł na kolana i poprosił o uzdrowienie. To co zrobił trędowaty jest dla nas wzorem, żebyśmy my podobnie zachowywali się w stosunku do Pana Jezusa. Najpierw trzeba do Jezusa przyjść, tak jak trędowaty, bo Jezus ma w sobie moc, jest naszym uzdrowicielem, oczyszcza nas z grzechów, ale także pomaga nam dobrze żyć. Pamiętajmy, pierwszy warunek, trzeba Jezusa odnaleźć i trzeba do Niego przyjść. I dzisiaj dzieci przyszły do Jezusa, Pan Jezus tu jest z nami i jeżeli Go o coś poprosimy, to nam tego udzieli. Ale nie tylko trzeba przychodzić do Jezusa wtedy, gdy jest uroczystość w szkole, ale wiemy, że w każdą niedzielę Jezus na nas czeka. A więc do Jezusa przychodzimy.

Dalej, trędowaty jak przyszedł to upadł na kolana, oddał Jezusowi pokłon. I my też jak do kościała przychodzimy, to klękamy, wstajemy, zachowujemy się inaczej niż w szkole, w sklepie. W kościele zachowujemy ciszę, to jest dom modlitwy, to jest dom rozmowy z Jezusem. A więc winniśmy naśladować tego trędowatego także w tym uszanowaniu miejsca świętego i Pana Jezusa, żeby wyrazić naszą pokorę, nasze uwielbienie przez postawę zewnętrzną, zwłaszcza przez klękanie. Klękamy tylko przed Bogiem i to jest właściwe. Postawa klęcząca wyraża nasze błaganie, naszą prośbę.

I wreszcie trędowaty wyraził prośbę, powiedział do Niego: „Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić". Wiemy, jak Jezus zareagował, zdjęty litością wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł do niego: „Chcę, bądź oczyszczony". I natychmiast go trąd opuścił i został oczyszczony. Zobaczcie, Jezus nie bał się dotknąć tego trędowatego, a to było niebezpieczne, bo mógł się zarazić. Ale dla Jezusa był najważniejszy człowiek w potrzebie.

Zakończenie

Kochane dzieci, naśladujmy tego trędowatego w naszym kontakcie z Panem Jezusem. Powtórzmy – do Jezusa trzeba przychodzić, trzeba przed Nim klękać i Jezusa trzeba prosić. Jak te warunki spełnimy, to możemy być pewni, że Jezus nam

pomoże. A wszyscy jesteśmy w niemocy, jesteśmy w jakiś sposób trędowaci. Kto przychodzi do Jezusa, wielbi Go, kto klęka, trwa w oddaniu hołdu Jezusowi i kieruje prośby do Niego, żeby nas uzdrowił na duchu i na ciele, żebyśmy byli bardziej radośni, żebyśmy byli bardziej posłuszni, żebyśmy byli lepsi dla drugich. O to będziemy dzisiaj Jezusa prosić. Amen.

Do końca zaufać Bogu

Świdnica, 14 stycznia 2016 r.

Msza św. „czwartkowa"
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego

1. Nauka wynikająca z przegranej walki Izraelitów z Filistynami

Czytany dziś fragment z Pierwszej Księgi Samuela o walkach Izraelitów z Filistynami. Izraelici i Filistyni to nie tylko dwa różne narody, ale także dwie różne religie i dwa modele życia i postępowania. Izraelici żyli religią swoich ojców, którym objawił się prawdziwy Bóg – Jahwe. Otrzymali od Niego prawo moralne – Dekalog. To prawo wypisane na dwóch kamiennych tablicach przechowywali w Arce Przymierza. Filistyni z kolei to naród pogański, nie znający prawdziwego Boga, oddający cześć bożkom pogańskim. Zamieszkiwali skrawek Kanaanu. Byli sąsiadami Izraelitów i raz po raz na nich napadali. Dzisiejszy fragment Pierwszej Księgi Samuela przedstawia nam dwukrotną klęskę Izraelitów. W pierwszej przegranej bitwie na placu boju zginęło około 4 tysięcy. Po pierwszej klęsce Izraelici postanawiają sprowadzić Arkę Przymierza, żeby ostatecznie mogli pokonać swoich wrogów. Arkę sprowadzono. Filistynów ogarnął strach. Znali bowiem historię wyjścia Izraelitów z niewoli egipskiej i różne cuda, które wtedy Bóg uczynił. Oto dochodzi do drugiej bitwy. Powinni byli wygrać Izraelici. Mieli bowiem w swoim obozie Arkę Przymierza, znak obecności wśród nich

Boga. Jednakże Filistyni po raz drugi zwyciężają Izraelitów. Klęska była ogromna. Zginęło 30 tysięcy izraelskiej piechoty. Arka Boża została zabrana. Zginęli dwaj synowie Helego.

Być może, że Izraelici w wyniku tej klęski otrzeźwieli nieco i być może modlili się słowami dzisiejszego Psalmu: „Odrzuciłeś nas Boże, i okryłeś wstydem, nie wyruszasz już z naszymi wojskami. Sprawiłeś, że ustępujemy przed wrogiem, a ci, co nas nienawidzą, łup sobie zdobyli... Ocknij się! Dlaczego śpisz, Panie? Przebudź się! Nie odrzucaj nas na zawsze! Dlaczego ukrywasz Twoje oblicze? Zapominasz o naszej nędzy i ucisku" (Ps 44,10-11,24-25).

Z pewnością Izraelici stawiali sobie pytanie, dlaczego bitwę przegrali, dlaczego nie pomógł im ich Bóg, w którego wierzyli i którego czcili, który tyle razy obiecywał im pomoc. Kryje się tu tajemnica. Potwierdza się tu prawda słów Boga: „Moje myśli nie są myślami waszymi ani drogi wasze moimi drogami" (Iz 55,8). Możemy się jedynie domyślać, dlaczego tak się stało. Może dlatego, że Izraelici czcili tylko Boga zewnętrznie, że tak naprawdę to Mu nie wierzyli, że na co dzień o Nim zapominali, a dopiero zwracali się do Niego o pomoc w sytuacji zagrożenia.

Na kanwie tego wydarzenia można i dzisiaj analizować zawiłe koleje historii królestwa Bożego na ziemi i tłumaczyć wszystkie niepowodzenia w naszym życiu duchowym. Sporadyczne docenianie modlitwy, gdy zostajemy przyciśnięci do muru; traktowanie sakramentów świętych i sakramentaliów jako magicznej i automatycznej asekuracji – to trzeba by uznać za obrazę Pana Boga. Jeżeli Bóg ma być naszą ostoją i puklerzem, należy zasłużyć sobie na Jego opiekę przez stałe, utrzymywanie zażyłej więzi z Nim w głębokiej, niewzruszonej wierze i zaufaniu.

2. Nauka wynikająca z ewangelicznego uzdrowienia trędowatego

Jezus uzdrawia trędowatego. Było to bardzo ryzykowne. Przypomnijmy, że w Starym Testamencie istniał zakaz zbliżania

się do trędowatego, a jeśli trędowaty sam się zbliżał, należało odpędzać go kamieniami. Chodziło o to, żeby się nie zarazić. Pan Jezus wielu chorych uzdrawiał na odległość, a jednak trędowatemu nie tylko pozwolił się zbliżyć do siebie, ale jeszcze pochylił się nad nim i dotknął go, nie bacząc, że może się zarazić. Dla Jezusa każdy człowiek był ważny, godzien szacunku i miłości. Jezus dotyka trędowatego, bo kierunek oddziaływania będzie tym razem odwrotny – z pewnością trędowaty nie zarazi Go swoim trądem. Stanie się odwrotnie – to Jego moc uzdrowicielska ogarnie trędowatego i przywróci mu zdrowie.

Otóż w przestrzeni tych dwóch modeli trzeba ustawiać nasz stosunek do ludzi zdemoralizowanych oraz propagatorów różnych fałszywych ideologii. Są to nasi bliźni, kochani przez Pana Boga. Również za nich Chrystus umarł na krzyżu i chciałby ich ogarnąć swoim miłosierdziem. Toteż jeśli jest nadzieja, że nasz kontakt z takimi ludźmi przyniesie im chociaż trochę uzdrowicielskiej mocy Jezusa, nie trzeba unikać takiego kontaktu. Jeżeli jednak lękamy się, że jesteśmy zbyt słabi, żeby pomóc, że to raczej my możemy zarazić się od nich jakimś złem, nie wstydźmy się skorzystać z modelu starotestamentowego i unikajmy kontaktu, który mógłby nam duchowo zaszkodzić. W takich przypadkach winniśmy modlić się do Ducha Świętego o właściwe rozeznanie sprawy i o podjęcie dobrej decyzji, która będzie korzystna duchowo dla drugich i dla nas.

Chrystus uzdrawiający jest dziś, tu i teraz wśród nas. Naśladujmy trędowatego i prośmy naszego Pana: „Jeśli chcesz, możesz nas oczyścić". Amen.

Wielbić Boga śpiewem za Jego dary

Bolków, 16 stycznia 2016 r.

Msza św. na rozpoczęcie festiwalu kolęd i pastorałek
Kościół pw. św. Jadwigi

1. Chrystus powołuje swoich uczniów

W ostatnią niedzielę obchodziliśmy święto Chrztu Pana Jezusa. Jezus, mając 30 lat, gdy został już wychowany, gdy dojrzał, gdy zmężniał, podjął publiczną działalność. Rozpoczął nauczanie i czynił cuda. Tym początkiem był chrzest, który przyjął od Jana. On chrztu nie potrzebował, bo nie miał żadnych grzechów, ale On wziął nasze grzechy na siebie, żeby je zmazać, żeby je zniweczyć. To zniszczenie naszych grzechów dokonało się na drzewie krzyża, gdzie Jezus nas odkupił. Po chrzcie, gdy Jezus zaczął nauczać, chciał mieć grono zaufanych uczniów i wybrał spośród słuchaczy 12 apostołów. Ewangelie opisują powołanie niektórych apostołów. W tym tygodniu słyszeliśmy w kościele o powołaniu Szymona Piotra i jego brata Andrzeja, dwóch braci, którzy pochodzili z Betsaidy, miejscowości położonej na północno-wschodnim brzegu jeziora Galilejskiego. Potem, wkrótce powołał kolejną dwójkę braci Jakuba i Jana.

Dzisiaj słyszymy o powołaniu kolejnego apostoła Lewiego, który potem był znany pod imieniem Mateusz. Jego święto obchodzimy 21 września. To jest ten apostoł, który napisał pierwszą Ewangelię i dzisiaj słyszymy o powołaniu go do grona apostołów. To powołanie było kontrowersyjne, bo Lewi, późniejszy Mateusz, był z zawodu celnikiem, a celników nikt nie lubi, bo oni zdzierają opłaty, kontrolują tych, którzy przekraczają granice państw. Dzisiaj w Europie, w Unii Europejskiej są granice zniesione, nie ma kontroli, ale jeszcze za czasów komunistycznych były kontrole na granicach, przychodzili celnicy, kazali otwierać bagaże, wszystko pokazywać, ile się ma pieniędzy, co się wiezie. Trzeba było czasem uiszczać opłaty

na towary, które należało oclić. Dlatego podróżujący nigdy celników nie lubili. I tenże Lewi, który był celnikiem, też był nielubiany, bo służył Rzymowi. Z pewnością był urzędasem i nikomu nic nie przepuścił i z pewnością był nielubiany. I oto zaskoczenie – Jezus takiego wybiera na apostoła, a więc go dołącza do grona najbliższych zaufanych ludzi. Było wielkie zdziwienie. Mateusz zaprosił Jezusa do siebie na ucztę, chciał chyba Jezusowi podziękować, zaprosił kolegów swoich, też celników. Byli tam też faryzeusze i byli bardzo zgorszeni. Co to za nauczyciel, co to za prorok, który pcha się do grzeszników, do celników, z nimi jada, z nimi się kontaktuje? Byli zgorszeni tą działalnością Jezusa i wyborem celnika na apostoła. Co Jezus wtedy powiedział, usłyszawszy te zarzuty? – „Nie potrzebują lekarza zdrowi ale ci, którzy się źle mają". I dodał, że nie przyszedł wzywać sprawiedliwych ale grzeszników do pokuty i nawrócenia.

2. Powołani przez wiarę i chrzest do grona uczniów Chrystusa

Drodzy moi przyjaciele, szczególnie wy kochane dzieci, członkowie zespołów muzycznych, jakie wnioski wyciągniemy dla siebie z tego zdarzenia, z tego powołania Lewiego na apostoła? – Pierwszy wniosek, że Jezus przyszedł do nas wszystkich i szczególnie są Mu bliscy grzesznicy. Grzeszników chce uzdrawiać, a my wszyscy jesteśmy grzesznikami, dlatego wszyscy potrzebujemy Jezusa jako lekarza, który nas uzdrawia, odpuszcza nam grzechy, przystępujemy do spowiedzi świętej, mamy grzechy odpuszczone. Na początku Mszy świętej jest zawsze akt pokutny, żałujemy za grzechy, mamy grzechy lekkie odpuszczone. Pamiętajmy, Jezus jest naszym Lekarzem i On nie przestaje nas kochać nawet gdy grzeszymy, może jeszcze bardziej nas kocha wtedy, gdy o Nim zapominamy i chce, żebyśmy do Niego przyszli, nawrócili się i byli z Nim, słuchali Go. Tak to odczytujemy po tym zdarzeniu powołania Lewiego na apostoła.

Pamiętajmy, to jest drugi wniosek, że prawdziwą ocenę o ludziach ma tylko Bóg. Jezus znał się najlepiej na ludziach, bo był Bogiem wcielonym. Ludzie czasem się mylą, czasem krytykują i okazuje się, że jest to krytyka chybiona. Zawsze Bóg zna najpełniej nasze serca, dlatego bądźmy ostrożni w ocenianiu ludzi. Czasem mówimy, że ktoś jest niedobry, do niczego. Możemy się mylić i wydając takie sądy, kogoś skrzywdzić.

To były dwa wnioski i jeszcze jeden wniosek – gdy słyszymy o powołaniu Lewiego, to musimy sobie uświadomić, że wszyscy jesteśmy powołani. Najpierw powołani do życia. Mogło nas nie być a jesteśmy. Mama nas urodziła, ale tym pierwszym, kto podjął decyzję o naszym życiu jest Bóg, bo nasze mamy jak były dziewczynkami to nie wiedziały, że nas urodzą. To Bóg sprawił, że urodziliśmy się z naszej mamy. Jesteśmy powołani do życia dlatego, że Bóg nas powołał do życia. A potem nas przynieśli do chrztu świętego, nie pamiętamy tego, ale każdy z nas powinien wiedzieć, kiedy został ochrzczony, bo to było powołanie, aby być dzieckiem Bożym, żeby być członkiem Kościoła. Piękne powołanie. Tak jak Jezus powołał kiedyś Lewiego do grona apostołów, tak nas przez chrzest święty powołał, żebyśmy byli Jego przyjaciółmi, Jego uczniami, Jego apostołami i świadkami. Powinniśmy Jezusowi za to wybranie dziękować, i za to, że żyjemy, i za to, że jesteśmy w Kościele, wspólnocie Kościoła, i za to, że On jest naszym Mistrzem, naszym Zbawicielem. Naszym zadaniem jest być przy Jezusie, trwać przy Nim, słuchać Go i za Nim iść.

3. Śpiew jednoczy we wspólnotę

Ostatnia myśl, złączona z dzisiejszym festiwalem kolęd i pastorałek. Na początku powiedziałem, że Jezus się bardzo cieszy z naszego kolędowania i to kolędowania wspólnego. Jak śpiewamy razem kolędy, to jest to wspólny śpiew, każdy ma udział w tym śpiewie i ta melodia, która płynie, śpiew, który się rozlega, to jest dzieło nie jednego człowieka ale nas wszystkich. I to jest piękne, że śpiew nas jednoczy we wspólnotę

ludzi, którzy Boga kochają. Jak śpiewamy razem, to Jezus się cieszy, bo widzi nas razem, ten śpiew nas łączy w jedną rodzinę. Czujemy się jak bracia i siostry, jak dzieci Boże, jak wspólnie coś robimy, a szczególnie jak wspólnie chwalimy Boga, jak wspólnie śpiewamy. Dlatego te dzieci, które tu dziś przyjechały, są błogosławione, trzeba wszystkich pochwalić za to, że przyjechali, że chcą śpiewać, że należą do różnych zespołów, bo to wszystko jest dla Jezusa. Dlatego cieszmy się, że zdecydowaliśmy się na śpiewanie wspólne, na kolędowanie, na wielbienie Jezusa, który się narodził, a Pan Jezus będzie o nas pamiętał. Bądźmy pewni, że będzie nas obdarzał mądrością, dobrocią, bądźmy pewni, że będziemy cieszyć się Jego wsparciem, Jego błogosławieństwem. Amen.

Słodkie jarzmo i brzemię lekkie

Świdnica, 17 stycznia 2016 r.

Msza św. z racji uroczystości św. Pawła Pierwszego Pustelnika, Patrona Zakonu Paulinów
Kościół pw. św. Józefa

Wstęp

Drodzy bracia i siostry, z pewnością nie dziwimy się, dlaczego Kościół wybrał taką a nie inną lekturę biblijną na uroczystość św. Pawła Pierwszego Pustelnika, patrona Zakonu Paulinów. Racją takiego wyboru było to, iż treść dwóch czytań i Ewangelii wypełnił w swoim życiu św. Paweł Pierwszy Pustelnik. Odnieśmy zatem te słowa Pisma Świętego, które słyszeliśmy, do osoby Świętego, którego Zakon Pauliński obrał sobie w XIII wieku za swego patrona i opiekuna.

1. Podobieństwo św. Pawła Pierwszego Pustelnika do proroka Eliasza

Prorok Eliasz, bohater pierwszego czytania, prorok działający w IX wieku przed Chrystusem, za czasów króla izraelskiego Achaba i jego żony Izebel, z polecenia Bożego udał się na pustynię, na wschód od Jordanu, nad potok Kerit. Za sprawą Pana Boga kruki przynosiły mu codziennie rano chleb, a wieczorem mięso. Wodę pijał z potoku.

Coś podobnego wydarzyło się w życiu św. Pawła Pierwszego Pustelnika. Przypomnijmy, jak to było. Paweł urodził się około roku 228 w Tebach, w Egipcie. Z przekazanej nam tradycji dowiadujemy się, że w wieku około 16 lat stracił rodziców i odziedziczył wielki spadek. W Cesarstwie Rzymskim, także w Egipcie, rozpoczęły się wtedy wielkie prześladowania chrześcijan za panowania cesarza Decjusza. Gdy młodzieniec Paweł z odziedziczonym majątkiem dowiedział się, że będzie wydany w ręce prześladowców, porzucił całe swoje mienie i udał się na pustynię. Zamieszkał w grocie u podnóża góry i rozpoczął życie pustelnicze. Według legendy ubrany był w tunikę z palmowych liści. Żywił się owocami palmy i chlebem przynoszonym mu przez kruka. Wodę pił z miejscowego źródła. Mamy tu więc – w sposobie życia – wyraźną analogię do proroka Eliasza.

2. Podobieństwo św. Pawła Pustelnika do św. Pawła Apostoła

Drodzy bracia i siostry, możemy także powiedzieć, że Paweł Pustelnik upodobnił się także do św. Pawła Apostoła. W odczytanym dziś fragmencie Listu św. Pawła do Galatów Apostoł napisał: „Ja dla Prawa umarłem, aby żyć dla Boga razem z Chrystusem, zostałem przybity do krzyża. Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego Siebie wydał za mnie... A ci, którzy należą do Chrystusa, ukrzyżowali

ciało swoje z jego namiętnościami i pożądaniami. Mając życie od Ducha, do Ducha się też stosujmy" (Ga 2,19-20;5,24-25). Powyższe słowa św. Pawła Apostoła wypełniły się w życiu św. Pawła Pierwszego Pustelnika. Ten egipski Patriarcha wypełniał życie modlitwą i kontemplacją. Rozmawiał w ciszy z Bogiem i przygotowywał się do wieczności. Żył wiarą w Syna Bożego. Miał przeświadczenie, że żyje w nim Chrystus. Należąc do Chrystusa, ukrzyżował swe ciało z jego namiętnościami i pożądaniami. Przynależał całkowicie do Chrystusa. Tradycja podaje, że pustelnik Paweł zmarł w roku 341, mając 113 lat życia. Zmarł podczas modlitwy w pozycji klęczącej, z rękami uniesionymi ku niebu. Ciało jego miały zakopać w ziemi dwa lwy. Paweł był pierwszym pustelnikiem, jakiego zna historia Kościoła, dlatego otrzymał przydomek „Pierwszego Pustelnika". Przez ponad 90 lat żył w ciszy pustyni, rozmawiając z Bogiem, modląc się za grzeszny świat, w którym działo się wiele zła.

3. Św. Paweł Pustelnik prawdziwym uczniem Chrystusa

Drodzy bracia i siostry, św. Paweł Pierwszy Pustelnik, patron i opiekun Zakonu Paulinów, wypełnił także słowa Pana Jezusa z dzisiejszej Ewangelii: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie" (Mt 11,28-30).

Będąc młodym, Paweł był obciążony życiem rodzinnym, odziedziczonym majątkiem. Zapoznawszy się bliżej z nauką Jezusa, odpowiedział na przytoczone wezwanie Pana Jezusa, postanowił zostawić materialne sprawy, przekazać swoją majętność innym i szukać pokrzepienia i ukojenia u Chrystusa. Uczył się całe życie od Niego być cichym i pokornym sercem. Przekonał się, że jarzmo nauki Pana Jezusa jest słodkie, a brzemię, czyli ciężar życia wedle Ewangelii, był dla niego lekki.

4. Ideały św. Pawła Pierwszego Pustelnika w życiu dzisiejszych Paulinów i naszym

Drodzy bracia i siostry, patrząc na dzisiejsze życie Kościoła i świata, możemy śmiało powiedzieć, że ewangeliczne ideały realizowane przez św. Pawła z Teb mają kontynuację w życiu dzisiejszych Paulinów. To ojcowie Paulini na Jasnej Górze i w innych klasztorach, pielęgnują dziś życie modlitwy. Codziennie mają w kaplicy klasztornej medytację – rozmyślanie, wspólnie odmawiają całą Liturgię Godzin, czyli zakonny brewiarz. Często mają w swojej kaplicy adorację Najświętszego Sakramentu. Wiele czasu spędzają przed Panem Bogiem, wiele godzin poświęcają na słuchanie spowiedzi. Ponadto prowadzą różne dzieła apostolskie.

Wspomnijmy dzisiaj przy święcie Ojców Paulinów zmarłego w listopadzie ubiegłego roku o. prof. Zachariasza Jabłońskiego. Codziennie widzieliśmy go na Apelu Jasnogórskim, jak nie odrywał swego spojrzenia od Matki Bożej. Prowadził bardzo głębokie rozważania apelowe. Szerzył kult Pani Jasnogórskiej. Jego życie wypełnione było modlitwą i służbą Bogu, człowiekowi i Ojczyźnie.

Drodzy bracia i siostry, ideały, którym służył św. Paweł Pierwszy Pustelnik, którym dzisiaj służą nasi Paulini, są nie tylko ważne dla nich, ale dla wszystkich nas – dla wszystkich osób duchownych a także dla wiernych świeckich. Wiemy, że od czasów starożytnych, kiedy żył św. Paweł Pierwszy Pustelnik i od czasów średniowiecza, kiedy powstał zakon Paulinów, świat się ogromnie zmienił. Żyjemy dziś w cywilizacji technicznej, komputerowej. Życie ludzi nabrało ogromnego przyśpieszenia. Dzięki technice, nowoczesnym środkom przekazu, świat stał się globalną wioską, w którym jest tyle chaosu, krzyku i przeróżnych opinii. Jednakże ludzie zachowali tę samą naturę, mają te same lub bardo podobne potrzeby, co ludzie z poprzednich wieków: chcą sensownie przeżyć życie, pragną być szczęśliwi. Doświadczenie historyczne i obserwacja współczesnego świata pouczają nas, że człowiek czuje się spełniony tylko

wtedy, gdy otworzy się na Pana Boga, gdy w Niego wierzy i Go kocha, zachowując Jego przykazania. Żeby Pana Boga doświadczyć, żeby wejść z Nim w osobowy kontakt, potrzebna nam jest cisza, milczenie. Człowiek, by sensownie żyć i żeby móc doświadczyć szczęścia i spełnienia, musi w swoim życiu mieć trochę pustyni, musi odejść od światowego hałasu, musi po prostu się wyciszyć. To nam właśnie przypomina św. Paweł Pierwszy Pustelnik. O tym pouczają nas ojcowie Paulini. Jest nam wszystkim potrzebna codzienna więź z Panem Bogiem, codzienne, żywe z Nim przebywanie. Trzeba umieć w tym rozkrzyczanym świecie szukać chwil wyciszenia, wynajdywać sobie jakąś pustynię, ewangeliczną izdebkę, skrytą przed okiem ludzkim, ale odkrytą dla Pana Boga. Trzeba to powiedzieć także dzisiejszym politykom, którzy dyrygują Europą.

Moi drodzy, miejmy większy szacunek dla tego, co dawne. Nie ulegajmy nagłaśnianemu dziś mitowi, że wszystko co nowsze, co współczesne, jest lepsze od tego, co dawniejsze. Przecież Pan Bóg zawsze był w historii. Także w poprzednich wiekach działał cuda, napełniał ludzi mądrością, inspirował do bohaterskich czynów i udzielał daru świętości. Wracajmy przeto do pięknych kart historii Kościoła, np. do wieku XIII. Duch tego stulecia, w którym powstały zakony żebracze, katedry gotyckie, uniwersytety; stulecia, w którym narodził się Zakon Pauliński: stulecia, w którym było tylu świętych; stulecia, w którym Bóg był stawiany na pierwszym miejscu. Niech duch tego stulecia natchnie nas, natchnie nasz naród, narody europejskie i narody świata do liczenia się z Bogiem, do odkrywania Jego wielkości i miłości, do zachowywania Jego przykazań. Naprawdę w Bogu jest nasze ocalenie, w Bogu jest nasza przyszłość. Amen.

Wesele w Kanie a przygotowania do bierzmowania

Bielawa, 17 stycznia 2016 r.

Msza św. z racji spotkania świątecznego z kandydatami do bierzmowania
Kościół pw. Wniebowzięcia NMP

1. Ewangelie zwiastujące objawienie Boże

Może jesteśmy nieco zdziwieni, że dzisiaj czytamy Ewangelię maryjną. Ta Ewangelia bywa czytana bardzo często na Jasnej Górze podczas maryjnych uroczystości, a oto dzisiaj w zwykłą niedzielę czytamy tę Ewangelię. Warto zwracać uwagę na to, że ta Ewangelia, która opowiada o cudzie w Kanie Galilejskiej mieści się w takim tryptyku Ewangelii, które były czytane podczas ostatnich bardzo ważnych uroczystości, mianowicie z Ewangelią czytaną podczas uroczystości Objawienia Pańskiego i Ewangelia z ostatniej niedzieli, która nam opowiadała o Chrzcie Pańskim. We wszystkich tych zdarzeniach chodziło o objawienie Jezusa. Jezus się objawił trzem mędrcom, którzy reprezentowali narody pogańskie i przez to uznajemy, że Jezus przyszedł do wszystkich ludzi, że jest Zbawicielem całej ludzkości, wszystkich narodów. Chrzest Jezusa zainaugurował Jego publiczną działalność i w czasie chrztu sam Ojciec Niebieski zaświadczył kim jest Ten, którego Jan chrzcił: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie". Ojciec Niebieski objawił swojego Syna zwłaszcza tym, którzy byli świadkami chrztu Jezusa. I dzisiejsze wydarzenie, które jest pierwszym cudem Jezusa, przemiana wody w wino w Kanie Galilejskiej, jest też objawieniem Jezusa, Jego wielkiej mocy. Ewangelia dzisiejsza kończyła się słowami: „Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie".

2. Znaczenie zapraszania Chrystusa w ludzkie sprawy

Spróbujmy wyciągnąć wnioski z tego zdarzenia, które miało miejsce na początku działalności publicznej Jezusa, zaraz po

chrzcie w Jordanie. Jezus został zaproszony na wesele, także Maryja była zaproszona. Pierwszy wniosek z tej Ewangelii jest taki, że warto Jezusa z Maryją mieć blisko siebie, warto Go zapraszać na nasze uroczystości, nie tylko na takie wypełnione naszym bólem jak na przykład pogrzeb, czy jak jesteśmy chorzy, ale warto Jezusa zapraszać zawsze, na każdą okazję naszego życia, żeby był, żeby była także Jego Matka, bo to jest obecność, która rodzi szczęście, zbawienna dla nas. Pamiętajmy, Jezus nam niczego nie popsuje, nie odrze nas ze szczęścia, z radości, którą chcemy mieć, ale Jego obecność jest zawsze błogosławieństwem. To się ujawniło już podczas pierwszego cudu właśnie w Kanie Galilejskiej, gdy zabrakło wina. Maryja to zauważyła, nowożeńcy byli zakłopotani i oto Jezus zaradza ich zmartwieniu. To jest pierwszy ważny wniosek, byśmy Jezusa zapraszali nie tylko, jak jest jakieś cierpienie, bieda, ale także jak jest radość, wesele, jak jest zabawa taneczna, wszędzie, by przeżywać każdy czas w obecności Jezusa. Nigdy na tym nie przegramy, zawsze Jezus da to, co potrzeba, a niczego co ważne, nie zabierze.

Zobaczcie, nasza diecezja jest ciągle młoda. Już w tych pierwszych latach zaprosiliśmy Jezusa do naszej diecezji, była to peregrynacja obrazu Jezusa Miłosiernego. Chcieliśmy oddać diecezję w ramiona Jezusa Miłosiernego i ten obraz podróżował po diecezji, ludzie się modlili. Mieliśmy piękną peregrynację, w wielu parafiach wierni odmawiali Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Może ludzie stali się bardziej miłosierni, gdy sami stali się bardziej otwarci na miłosierdzie Boże. Zaprosiliśmy Jezusa do naszej diecezji, żeby był, żeby nas prowadził, żeby był dla nas łaskawy i miłosierny. I oto teraz trwa druga peregrynacja – figury Matki Bożej Fatimskiej. Co ona oznacza? – Za pośrednictwem także Maryi, żeby była z nami, w naszej diecezji. Ona jest po naszej stronie. Ona widzi, czego nam brakuje, co jest ważne, co jest potrzebne, idzie do Jezusa, żeby On, mając w sobie boską moc, zaradził naszym potrzebom.

Są sygnały w tej chwili, jak wielkim błogosławieństwem jest nawiedzanie naszej diecezji przez figurę Matki Bożej Fatim-

skiej, które się łączy z przypomnieniem przesłania fatimskiego sprzed 99 lat. Zaprosiliśmy Maryję do naszej diecezji, by wędrowała z nami, z każdym pokoleniem, z każdą rodziną, z każdym człowiekiem. Jeszcze raz powtórzmy, jakże warto zapraszać Jezusa i Jego Matkę na wszystkie wydarzenia naszego życia. Obecność Jezusa przy nas jest wielkim błogosławieństwem. Nie spychajmy Jezusa na bok, ale miejmy Go zawsze blisko siebie. To od nas zależy, Jezus zawsze szanuje naszą wolę, od nas zależy, czy On będzie blisko nas.

3. Błogosławione posłuszeństwo woli Bożej

Drugi wniosek, który wypływa z tego zdarzenia, z pierwszego cudu w Kanie, jest następujący – warto zawsze słuchać Boga, warto słuchać Boga wcielonego, Jezusa Chrystusa. Maryja powiedziała do sług: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie". Słudzy wykonali polecenie, gdy Jezus powiedział: „Napełnijcie stągwie wodą". Napełnili je nie byle jak, ale aż po brzegi. Było sześć stągwi kamiennych, słudzy posłuchali i napełnili je, nie wiedząc, jaki jest cel tego polecenia, ale posłuchali i zrobili tak, jak im Jezus polecił. Posłuchali Maryi, która powiedziała: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie". Jaki był skutek? – Woda została przemieniona w wino i biesiadnicy mogli się dalej bawić. Zapamiętajmy, że warto słuchać zawsze tego, co mówi Bóg, zawsze się zgadzać z Jego wolą, która się objawia w wydarzeniach naszego życia. Warto tę wolę Bożą przyjąć.

Wiele mówiono w ostatnich latach o św. siostrze Faustynie, którą Jezus wybrał, aby była ambasadorką Bożego miłosierdzia. To polecenie namalowania obrazu z napisem „Jezu ufam Tobie" siostra Faustyna otrzymała w Płocku, gdy była tam w klasztorze. Było to 22 lutego 1931 roku. To jest jedyny obraz, który został namalowany na życzenie samego Jezusa, który także polecił ten napis umieścić: „Jezu ufam Tobie". A zaraz po tym poleceniu, które dostała Faustyna, została przeniesiona do klasztoru w Wilnie. Zastanawiała się, dlaczego tak się stało, ale nie szemrała, nie prosiła przełożonej, ale poszła, okazała się posłuszna swoim

władzom zakonnym i to było błogosławieństwo. Tam spotkała mądrego spowiednika, który nią kierował przez następne lata. Spisywała te spotkania z Jezusem.

Droga młodzieży, pamiętajmy, że zawsze powinniśmy słuchać Boga. Jeśli wypełniamy wolę Bożą, która się objawia w decyzjach naszych przełożonych, rodziców czy w wydarzeniach życia, to nigdy nie przegrywamy. Czasem o czymś marzymy, ale na przykład nie dostaniemy się na wymarzony kierunek studiów, trzeba powiedzieć: bądź wola Twoja. W takich sytuacjach, kiedy nas Bóg zastopuje w jakimś miejscu, nie da tego o czym marzymy, czego chcemy, jak klękniemy przed Bogiem i powiemy: Panie Boże przyjmuję, bądź wola Twoja, jak tak zrobisz to jesteś zwycięzcą, to wygrałeś. A więc posłuszeństwo Bogu w wypełnianiu woli Bożej. „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie". Czytając życiorysy świętych, natrafiamy na wiele takich wydarzeń, które świadczą o tym, że zawsze warto słuchać Boga i na wypełnianiu woli Bożej nigdy nie przegrywamy.

4. Duch Święty i Jego dary

I przechodzimy do trzeciego wniosku z tego zdarzenia ewangelicznego. Gdy starosta weselny dał wina do skosztowania, wtedy zauważono, że to jest lepsze niż pierwsze. Przywołał pana młodego i powiedział: „Jak to się stało, każdy człowiek stawia najpierw dobre wino, a gdy się napiją, wówczas gorsze. Ty zachowałeś dobre wino aż do tej pory". Tej przemiany, którą obdarował nowożeńców, dokonał Chrystus. Nie wszyscy wiedzą, co Chrystus czyni, jakie daje dary. Starosta był zdziwiony i nie wiedział, co się stało, dlatego skierował do pana młodego słowa, że zachował dobre wino aż do tej pory. Bóg nie zawsze ujawnia, kiedy działa, ale trzeba wiedzieć, że każde dobro pochodzi od Niego. Ono przychodzi przez dobrych ludzi i to trzeba rozeznawać. I dlatego jest nam potrzebne światło Ducha Świętego. Duch Święty nas prowadzi, oddziałuje na naszego ducha ludzkiego, a nasz duch ludzki działa przez sferę poznawczą i przez sferę wolitywną, przez intelekt i przez wolę. Jak masz

Ducha Świętego, jak jesteś otwarty, to jesteś mądrzejszy, wiesz po co żyjesz, wiesz dlaczego jest cierpienie, wiesz dlaczego coś się nie stało według Twojej woli. Jak masz światło Ducha Świętego, to zrozumiesz, dlaczego ktoś zachorował, dlaczego ta osoba umarła, dlaczego coś się zdarzyło. Jak ktoś prosi Ducha Świętego, to otrzymuje oświecenie, rozumie lepiej życie i dochodzi do przekonania, że Boga zawsze warto słuchać. Duch Święty także daje nam moc i siłę do dobrych decyzji, do dobrych wyborów. Na przykład kolega namawia cię do palenia papierosów, ale jeśli masz Ducha Świętego w sobie, to powiesz nie. Ktoś nas namawia do brania narkotyków, czy picia alkoholu, jak masz Ducha Świętego to będziesz mocniejszy i powiesz: „Nie, ja tego nie wezmę". Jak masz Ducha Świętego, to łatwiej pomożesz koleżance, koledze, rodzicom, starszym ludziom. Jak masz Ducha Świętego, to będziesz bardziej podobny do Jezusa.

W tekście z czytania była mowa, że Duch Święty jest jeden, a sprawia takie różne skutki w ludziach i ludzi obdarza tak różnymi darami. Można to zrozumieć na przykładzie, że jest jeden deszcz, który spada z góry na ziemię. Spada na lasy, łąki, zboża, kwiaty i ten sam deszcz powoduje różne skutki, różne owoce. W każdym przypadku są inne skutki, a ten sam deszcz spada z chmur. Duch Święty też jest jeden, ale jest taka różnorodność Jego darów, które są przekazane ludziom. Mamy takich ludzi uzdolnionych, którzy mają piękne przymioty. Jedni pięknie się uśmiechają i uśmiechem ewangelizują, inni dobrym słowem, jeszcze inni uczynkami miłosiernymi. Są przeróżne możliwości. Jakże warto być otwartym na moc Ducha Świętego.

W czerwcu, gdy się tu spotkamy, będzie to uroczyste zesłanie Ducha Świętego, dobrze się przygotujcie do tego wydarzenia. To będzie najważniejsze religijne wydarzenie waszej młodości. Jak w dzieciństwie najważniejszym wydarzeniem była I Komunia Święta, tak w waszym wieku młodzieńczym będzie przyjęcie darów Ducha Świętego, żeby stać się mądrzejszym i lepszym człowiekiem.

Módlmy się już dzisiaj, żeby to wasze przygotowanie biegło dobrym torem, żeby było owocne, żebyście potem stali się

świadkami Jezusa Chrystusa i byście to przesłanie dzisiejszej Ewangelii mogli ciągle na nowo przyjmować i nim żyć na co dzień. Amen.

Wezwani, by ogłaszać wielkie dzieła Pana

Świdnica, 20 stycznia 2016 r.

Nabożeństwo Słowa Bożego
podczas Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan
Kościół Pokoju

Wstęp

Drodzy chrześcijanie, bracia i siostry w Chrystusie, w obecnej homilii podejmę dwie refleksje. Pierwsza będzie dotyczyć hasła tegorocznego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. Drugą poświęcę przesłaniu wysłuchanych czytań biblijnych.

1. Hasło Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan w roku 2016

Hasło tegorocznego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan brzmi: „Wezwani, aby ogłaszać wielkie dzieła Boże" (por. 1 P 2,9). Jako chrześcijanie jesteśmy wezwani, aby ogłaszać wielkie dzieła Boże. Jakie są te wielkie dzieła Boże, które winniśmy ogłaszać? – Jest ich wiele. Wymieńmy najważniejsze. Pierwszym z nich jest ten świat, w którym żyjemy. To jest wielki nasz dom. Pan Bóg go stworzył dla nas, którzy tu na ziemi nosimy w sobie Jego obraz i podobieństwo. W tym świecie Bożym zostaliśmy powołani do życia. Trzeba powiedzieć, że dziełem Bożym jest każdy z nas, jest każdy człowiek. Następnym dziełem Pańskim jest powołanie narodu izraelskiego i danie mu prawa moralnego – Dekalogu. Największym dziełem Boga jest wcielenie Syna Bożego, przyjście na świat Mesjasza,

Jezusa Chrystusa. Wielkim dziełem Boga jest dzieło odkupienia. Jezus Chrystus swoją śmiercią i zmartwychwstaniem wykupił nas z niewoli grzechu. Kolejnym wielkim dziełem Pana jest nasze uświęcenie w Kościele i poprzez Kościół. Spinającym zaś wielkim dziełem Pana jest miłość Pana Boga, która objawia się i uzewnętrznia we wspomnianym dziele stworzenia, wcielenia i odkupienia. Zadaniem nas wszystkich, zadaniem wszystkich chrześcijan jest ogłaszać te wielkie dzieła Pana, naszym słowem i naszym postępowaniem.

2. Przesłanie biblijnych czytań na trzeci dzień Tygodnia Ekumenicznego

Zacznijmy od odczytanej Ewangelii. Podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus powiedział: „Nie proszę tylko za nimi, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie, aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, by świat uwierzył, że Ty Mnie posłałeś" (J 17,20-21). W modlitwie arcykapłańskiej Jezus prosi Ojca, aby nie tylko wybrani przez Niego uczniowie byli jedno, ale także, aby ich słuchacze, mówiąc naszym językiem, aby wierni świeccy pozostawali w jedności. Wiemy, że ta prośba Pana Jezusa ciągle jeszcze jest niespełniona. Bóg ma kłopot z zaprowadzeniem jedności wśród ludzi, bo szanuje wolność każdego człowieka. Pozostawanie w jedności nie może być przymusem, musi się dokonywać w wolności dzieci Bożych. Co jest największą przeszkodą w zaprowadzaniu jedności wśród wierzących w Chrystusa? – Z pewnością miłość własna, pycha, brak miłości i przebaczenia, chęć znaczenia. Historia chrześcijaństwa nam o tym mówi. Modląc się za Jezusem o jedność wśród pasterzy Kościoła i owczarni Chrystusowej, winniśmy umacniać się w pokorze i w miłości.

W czytaniach poprzedzających Ewangelię, Bóg nam podał dwa czynniki, jakby dwie witaminy, dzięki którym możemy budować jedność. Są nimi – słowo Boże i miłość. Z ust proroka Jeremiasza słyszeliśmy słowa: „Słuchajcie, narody, słowa

Pańskiego, głoście na dalekich wyspach, mówiąc: Ten, co rozproszył Izraela, zgromadzi go" (Jr 31,10). „Słuchajcie, narody, słowa Pańskiego" – Bóg wzywa wszystkich do słuchania Jego słowa. To Jego słowo stwarza, zbawia, wyzwala, gdyż niesie prawdę, ale to słowo Boże także jednoczy. Chrystus swoim nauczaniem jednoczył ludzi. Kościół głosząc słowo Boże, jednoczy w jakimś stopniu ludzi. Stąd też dla wszystkich wyznań chrześcijańskich tak ważne jest głoszenie, rozważanie i zachowywanie słowa Bożego.

Drugim czynnikiem sprawiającym jedność jest miłość. Dziś św. Jan Ewangelista nam przypomniał, że „Bóg jest miłością, kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg w nim" (1 J 4,16b). Następnie mówi nam: „W miłości nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk" (1 J 4,18a). Przypomina nam także, że „My miłujemy Boga, ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował" (1 J 4,19). Bóg nas ukochał i kocha bez żadnych warunków z naszej strony. Jest On zawsze pierwszy w miłości i pierwszy w dialogu. Miłość Boga jest zawsze uprzedzająca wobec miłości człowieka.

I wreszcie autor Listu oznajmia nam, że nie można kochać naprawdę Pana Boga, nie miłując człowieka: „Jeśliby, ktoś mówił: Miłuję Boga, a brata swego nienawidził, jest kłamcą. albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi" (1 J 4,20).

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, niech nasza modlitwa w tej pięknej ewangelickiej świątyni w Świdnicy będzie skromnym przyczynkiem do modlitwy wszystkich podzielonych chrześcijan o jedność odkupionych przez Chrystusa dzieci Bożych. Amen.

Zazdrość rujnuje a miłość buduje jedność

Świdnica, 21 stycznia 2016 r.

Msza św. „czwartkowa”
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego

Wstęp

Przeżywamy Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan. Z pewnością zastanawiamy się, co ułatwia, a co utrudnia budowanie jedności. W dzisiejszym pierwszym czytaniu mamy ukazane dwie relacje międzyosobowe. Jest to relacja króla Saula do Dawida oraz relacja Dawida do Jonatana, syna Saula. Pierwsza jest relacją zazdrości i służy niszczeniu jedności, druga jest relacją przyjaźni i służy budowaniu jedności. Przypatrzmy się bliżej tym relacjom.

1. Zazdrość niszcząca jedność

Stary król Saul zazdrościł młodemu Dawidowi sukcesów wojennych. Nie mógł przeżyć śpiewów kobiet, które wychwalały czyny zbrojne Dawida: „Pobił Saul tysiące, a Dawid dziesiątki tysięcy”. Saul bardzo się zdenerwował. Rozzłościł się do tego stopnia, że podjął zamiar zabicia Dawida jako swego konkurenta i kogoś, kto mu zaczął zagrażać w jego sławie i królowaniu. Nie pierwszy to przypadek zazdrości w dziejach zbawienia. Już na samym początku historii świata i ludzkości pojawiła się zazdrość, która doprowadziła do zabójstwa. Kain zazdrościł bratu Ablowi, że ofiarę brata przyjął Bóg, a jego odrzucił. Z zazdrości więc zabił swego brata. Faryzeusze zazdrościli popularności Jezusowi, gdyż Chrystus odciągnął im sporo słuchaczy i wielbicieli, dlatego też zmierzali do zgładzenia proroka z Nazaretu.

Zazdrość jest córką pychy i samolubstwa. Katechizm Kościoła Katolickiego tak mówi o zazdrości: „Zazdrość jest wadą główną. Oznacza ona smutek doznawany z powodu

dobra drugiego człowieka i nadmierne pragnienie przywłaszczenia go sobie, nawet w sposób niewłaściwy. Zazdrość jest grzechem śmiertelnym, gdy życzy bliźniemu poważnego zła. Św. Augustyn widział w zazdrości grzech diabelski w pełnym znaczeniu tego słowa. Z zazdrości rodzą się: nienawiść, obmowa, oszczerstwo, radość z nieszczęścia bliźniego i przykrość z jego powodzenia" (KKK 2539).

Ks. Janusz Mastalski w książce „Pokusy kapłańskie" (Kraków 2011) przytacza pięć źródeł zazdrości. Pierwszym z nich jest postawa niewiary w siebie, zaniżona samoocena. Drugim źródłem zazdrości jest postawa porównywania się. Nieustanne porównywanie się z innymi zazwyczaj wpycha nas w coraz większe kompleksy i właśnie w zazdrość. Trzecim źródłem zazdrości może być postawa braku zaufania do drugiego człowieka. Ludzie, których dręczy zazdrość, czują się odrzuceni, niekochani. Następną przyczyną zazdrości może być postawa konsumpcyjna, po prostu pazerność na dobra materialne. Sprawia ona, że człowiek ciągle myśli i zabiega o to, aby „więcej mieć", aniżeli o to, aby „więcej być". Kolejnym źródłem zazdrości może być postawa dominacji, apodyktyczność, nieznoszenie sprzeciwu (s. 187-216).

Jakie jest lekarstwo na zazdrość, jakie trzeba brać antybiotyki, aby skutecznie leczyć się z zazdrości? – Wymieńmy kilka. Pierwszym z nich może być przeciwdziałanie próżności. Św. Paweł, który wielokrotnie doznał w życiu krzywd związanych z ludzką zazdrością, pisał: „Nie szukajmy próżnej chwały, jedno drugich drażniąc, wzajemnie sobie zazdroszcząc" (Ga 5,26). Zazdrość niszczymy przez usuwanie z siebie próżności, zachłanności na pochwały. Drugim lekiem pomagającym usuwać zazdrość może być przeciwdziałanie zeświecczeniu. Trzeba po prostu mieć właściwą hierarchię wartości, o której mówił św. Paweł: „Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi" (Kol 3,2). Innym jeszcze lekiem na zazdrość jest umiejętność cieszenia się z sukcesów naszych bliźnich.

Przejdźmy jeszcze do przyjrzenia się drugiej relacji – tej, która łączyła Dawida z Jonatanem, synem Saula.

2. Przyjaźń budująca jedność

Gdy Jonatan zauważył, że Saul, jego ojciec, zmierzał do zabicia z zazdrości Dawida, podjął się roli ich pogodzenia, podjął pertraktacje. Okazały się one bardzo skuteczne. Mądrym działaniem doprowadził do pojednania tych dwóch mężów. Potem aż do swojej śmierci był wiernym przyjacielem Dawida. Gdy za jakiś czas Jonatan poległ wraz z Saulem, wtedy Dawid wyznał, jak wielkim przyjacielem był dla niego Jonatan, który pojednał go z jego ojcem. Nad ich grobem wyśpiewał na cześć Saula i jego syna Jonatana pieśń: Jakże zginęli bohaterowie? Saul i Jonatan, kochający się i mili przyjaciele, za życia i w śmierci nie są rozdzieleni. Wszak oni bystrzejsi od orłów, dzielniejsi od lwów... Jonatan zabity na wzgórzach. Żal mi ciebie, mój bracie Jonatanie. Tak bardzo byłeś mi drogi! Więcej ceniłem twą miłość, niżeli miłość do kobiet. Jakże zginąć mogli wśród boju bohaterowie?" (2 Sm 1,23-27).

Mówiąc o więzach przyjaźni możemy też wspomnieć przyjaźń św. Grzegorza z Nazjanzu, biskupa Cezarei Kapadockiej ze św. Bazylim Wielkim biskupem Konstantynopola. W mowie żałobnej mówił św. Grzegorz nad grobem św. Bazylego Wielkiego w styczniu 379 roku: „Ateny złączyły nas, jak jakiś nurt rzeczny, gdy płynąc z jednego ojczystego źródła, porwani w różne strony żądzą nauki, znowu zeszliśmy się razem, jakbyśmy się umówili, gdyż Bóg tak zrządził... Wiodły nas jednakowe nadzieje co do przedmiotu budzącego zwykle najwięcej zawiści; mam tu na myśli sztukę wymowy. Jednak zawiści nie było, współzawodnictwo zaś traktowaliśmy poważnie. A walczyliśmy obaj nie o to, kto będzie miał pierwszeństwo, lecz kto ma drugiemu ustąpić, gdyż każdy z nas uważał sławę drugiego za własną" (Mowa 43,15. 16-17,19-21).

Zakończenie

Módlmy się gorąco podczas tej Eucharystii, abyśmy wyzbywali się zazdrości, która zawsze ludzi dzieli i prośmy, abyśmy

pielęgnowali przyjaźń z Bogiem i z ludźmi, przyczyniając się w ten sposób do umacniania jedności w Kościele i w świecie. Amen.

Jako szaleńcy Boży

Świdnica, 23 stycznia 2016 r.

Msza św. z okazji spotkania opłatkowego Róż Żywego Różańca; Straży Honorowej NSPJ oraz Koła Radia Maryja Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

Wstęp

Drodzy bracia i siostry, dzisiejsza Ewangelia jest jedną z najkrótszych, czytanych podczas liturgii. Zawiera tylko trzy wiersze, trzy zdania. W naszej homilii zatrzymajmy się jedynie nad słowami „odszedł od zmysłów", słowami, które odniesiono do Jezusa.

1. Wielcy ludzie uważani za pomylonych

Moi drodzy, w dziejach świata bywało tak, że wielcy dobroczyńcy ludzkości byli niekiedy uważani za ludzi pomylonych, nienormalnych. Kiedy genialny biolog, Ludwik Pasteur, zaczął mówić o istnieniu bakterii, jego znajomi lekarze i profesorowie uważali go za wariata. Nie było wtedy jeszcze takich mikroskopów, które pozwoliłyby stwierdzić, że bakterie istnieją naprawdę. Św. Jan Bosko, charyzmatyczny wychowawca młodzieży, założyciel Zgromadzenia Księży Salezjanów, był uważany przez pewien czas za dziwaka. Chciano go nawet umieścić w domu dla psychicznie chorych. Niektórzy bowiem nie mogli tego przyjąć, żeby katolicki kapłan miał się zajmować młodzieżą zdemoralizowaną, w której co drugi chłopiec był złodziejem, a co trzeci chuliganem. Także św. ojca Pio uważali

niektórzy za nienormalnego, a przecież taka była jego – dla niektórych kontrowersyjna – droga do świętości. Historia zna jeszcze wielu innych ludzi, którzy w swoim czasie uchodzili za nienormalnych, a w historii zapisali się jako ludzie wybitni.

2. Chrystus jako „szalony reformator"

Takie oskarżenie, że jest szalony, że postradał zmysły, nie ominęło nawet samego Jezusa. Jego bliscy zaniepokoili się tym, że porzucił swój zawód cieśli i poświęcił się cały głoszeniu słowa Bożego, że jest we wszystkim tak bardzo radykalny.

Moi drodzy, dzisiaj spotykamy też coś podobnego. Oto zauważamy niekiedy, że młody człowiek, który postanowił poświęcić się wyłącznie Bogu, może budzić zdumienie i nieraz uważany jest za nie w pełni normalnego. Gdy jesienią 1962 roku wstąpiłem do Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, niektórzy moi koledzy mówili: „Ignac zwariował – wstąpił do seminarium". Niekiedy rodzice podejmują walkę z córką czy synem, którzy postanowili poświęcić swe życie służbie Bożej. „Niech będzie sobie ten syn czy córka gorliwy w wierze; niech będzie pobożny, pobożna, ale po co od razu wstępować do seminarium czy do zakonu, to przecież przesada, to nieporozumienie! Chyba to moje dziecko oszalało, trzeba mu ten pomysł wybić z głowy".

Ludzie dzisiejsi nieraz samego Jezusa usiłują przywołać do porządku. Owszem mówią, że wierzą w Niego, że Go kochają, ale w niektórych sprawach, to On jednak przesadził. Jak to mam kochać nieprzyjaciół, ludzi, którzy mnie skrzywdzili? Jak to małżonkowie, gdy się mocno między sobą poróżnili, nie mają prawa się rozejść, nie mogą odwołać swojej ślubnej decyzji? Przecież to szaleństwo! A kto to widział, żeby bezwzględnie bronić życia poczętego. Owszem trzeba bronić, ale z umiarem, muszą tu być jakieś wyjątki. Przecież życie ma też swoje prawa, a my nie będziemy fanatykami.

Drodzy bracia i siostry, jednego bądźmy pewni – Jezus podporządkowany naszym poglądom i oczekiwaniom, Jezus

przez nas jakby unormalniony, nie jest Jezusem prawdziwym. Jest to Jezus ukształtowany na naszą modłę.

Moi drodzy, korygujmy nasze myślenie, zmieniajmy je z myślenia czysto ludzkiego, naszego, na myślenie Pana Jezusa. Prostujmy nasze poglądy i drugich ludzi, nasze patrzenie na życie i nie przyświadczajmy tym, którzy próbują na własną rękę reformować Kościół: papieża, biskupów, księży i prawych wiernych świeckich.

3. Jako szaleńcy dla Ewangelii

Drodzy bracia i siostry, patrząc na Pana Jezusa, oddanego w pełni Ojcu niebieskiemu i ludziom, chciejmy Go naśladować w tym szaleństwie dla Ewangelii, w szaleństwie dla miłości. Nie wstydźmy się być szaleńcami dla Ewangelii. W dziejach Kościoła najwięcej dokonali szaleńcy Boży, którzy postawili na maksymalizm, radykalizm ewangeliczny a nie na minimalizm, nie na przeciętność. Popatrzmy na Świadków Jehowy. Widać u nich ogromną determinację w głoszeniu Ewangelii. Ludzie czasem im ubliżają, a oni się nie zrażają, idą dalej i głoszą swoje. Nam jest potrzebny zapał w głoszeniu dobrego, życzliwego słowa, słowa wyrastającego ze słowa Bożego. Jest nam potrzebny ewangeliczny zryw miłości, nie przeciętność, nie ospałość i zgorzknienie, ale zapał i radość w głoszeniu prawdy Ewangelii i szerzeniu dobra przez miłość do wszystkich. Jeśli obierzemy tę drogę, to będzie to nasz przyczynek do budowania jedności w Kościele.

Zakończenie

Prośmy zatem w tej Eucharystii o światło i moc Ducha Świętego, abyśmy przyczyniali się do jednoczenia ludzi wokół wartości ewangelicznych. Prośmy Maryję, Matkę naszego Pana, Matkę jedności Kościoła o wsparcie w naszym świadczeniu o Chrystusie. Amen.

Cenna jest w oczach Pana śmierć Jego wyznawców

Pieńsk, 23 stycznia 2016 r.

Msza św. z wprowadzeniem relikwii błogosławionych o.o. Michała Tomaszka i Zbigniewa Strzałkowskiego, beatyfikowanych w Peru 5 grudnia 2015 r. Kościół Ojców Franciszkanów Konwentualnych

Wstęp

Drodzy bracia i siostry, w dzisiejszej bardzo krótkiej Ewangelii, o Chrystusie jest powiedziane, że „odszedł od zmysłów". Jezus wydawał się być szaleńcem w sprawach Bożych i rzeczywiście takim był. Bowiem całą swą energię zainwestował w głoszenie Ewangelii o Bożym Królestwie i w pomaganie potrzebującym, zwłaszcza chorym i cierpiącym. Taki Chrystus oddany Ewangelii i ludziom miał i ma na ziemi swoich naśladowców. Wśród nich byli w ostatnich czasach dwaj franciszkanie, męczennicy o. Michał Tomaszek i o. Zbigniew Strzałkowski, których święte relikwie wprowadzamy dzisiaj do tej świątyni, w której jeden z nich o. Michał, kiedyś posługiwał. Padli oni ofiarą dzisiejszych prześladowców Kościoła.

1. Prześladowania chrześcijan dawniej i dziś

Drodzy bracia i siostry, wiemy z historii Kościoła, że pierwsze trzy wieki chrześcijaństwa wypełnione były krwawymi prześladowaniami chrześcijan. Najwięcej wyznawców Chrystusa zginęło w stolicy cesarstwa w Rzymie. Wiemy, co to były tzw. żywe pochodnie Nerona, kiedy to chrześcijanie przywiązani do słupów i polani smołą, byli żywcem paleni na oczach ludzi. Gdy w roku 313 cesarz Konstantyn, syn św. Heleny, wydał Edykt Mediolański, który nadał religii chrześcijańskiej równouprawnienie, wydawało się, że odtąd już tylko będzie lepiej, że będzie chrześcijanom łatwiej żyć i wyznawać Chrystusa, dawać o Nim świadectwo, wypełniać Jego naukę. Jednakże w historii

Kościoła odżywała z mniejszą lub większą siłą fala nienawiści wobec wyznawców Chrystusa. Można by tu podawać konkretne przykłady czasów, miejsc i systemów, w których miały miejsce prześladowania chrześcijan. Nadmieńmy jedynie, że od początku pojawienia się chrześcijaństwa zamordowano dotąd łącznie około 70 milionów chrześcijan. Tylko w XX wieku zginęło ich za wiarę około 45 milionów. Dzisiaj rocznie ginie ich w świecie około 170 tysięcy, czyli co trzy minuty ginie jeden chrześcijanin. W ponad 75 krajach, 350 milionów chrześcijan stale poddawanych jest różnym formom dyskryminacji.

W ostatnim czasie docierają do nas tragiczne informacje o mordowaniu wyznawców Chrystusa przez islamskich fundamentalistów. Coraz bardziej widoczne jest „czyszczenie" państw z chrześcijan przez islamskich fundamentalistów – potwierdza ksiądz Waldemar Cisło z Papieskiego Stowarzyszenia „Pomoc Kościołowi w Potrzebie". Bliski Wschód, Afryka, Azja oto kraje największego dziś prześladowania chrześcijan. Wniosek jest taki, że chrześcijanie należą zatem do najbardziej prześladowanej grupy religijnej, a Kościół jest dziś najbardziej atakowaną instytucją, zwłaszcza w Europie.

Ostatnimi na liście spośród prześladowanych Polaków, którzy oddali życie za Chrystusa, są franciszkańscy męczennicy o. Michał Tomaszek i o. Zbigniew Strzałkowski, którzy zginęli w Peru 9 sierpnia 1991 roku i tamże beatyfikowani 5 grudnia 2015 roku.

2. Najnowsi polscy męczennicy – męczennicy franciszkańscy

Przypomnijmy pokrótce biogramy naszych męczenników. O. Michał Tomaszek urodził się 23 września 1960 roku w Łękawicy koło Żywca. Od najmłodszych lat był ministrantem. W ramach szkoły średniej ukończył Niższe Seminarium Duchowne w Legnicy. W roku 1980 wstąpił do nowicjatu Zakonu Franciszkanów Konwentualnych. Potem studiował w Wyższym Seminarium Duchownym u Franciszkanów w Krakowie. Świę-

cenia kapłańskie przyjął 23 maja 1987 roku. Po święceniach przez dwa lata posługiwał jako duszpasterz w Pieńsku. Po dwóch latach, w lipcu 1989 roku, wyjechał stąd na pracę misyjną do Peru. Był człowiekiem głębokiej wiary, skromnym i rozmodlonym, wielkim czcicielem Matki Bożej. Miał wielki dar do ewangelizacji młodzieży i dzieci. Docierał do nich zwłaszcza przez muzykę i śpiew.

O. Zbigniew Strzałkowski urodził się 3 lipca 1958 roku w Tarnowie. Mieszkał z rodzicami w pobliskiej Zawadzie. Po ukończeniu szkoły podstawowej pobierał naukę w Technikum Mechanicznym i przez rok pracował w wyuczonym zawodzie. W roku 1979 wstąpił do nowicjatu franciszkanów. W latach 1980-1986 odbył studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym Ojców Franciszkanów w Krakowie. Święcenia kapłańskie przyjął 7 czerwca 1986 roku. Po święceniach dwa lata był wychowawcą i wicerektorem Niższego Seminarium Franciszkanów w Legnicy. 30 listopada 1988 roku wyjechał na misje do Peru. Był człowiekiem silnym i odważnym. Troszczył się szczególnie o chorych. W swojej posłudze kapłańskiej naśladował św. Maksymiliana Kolbe. Talent organizacyjny łączył z pracowitością i wielką odpowiedzialnością. Był miłośnikiem stworzeń na wzór św. Franciszka z Asyżu.

Ojcowie Michał Tomaszek i Zbigniew Strzałkowski należeli do krakowskiej prowincji franciszkanów konwentualnych. Z wielką gorliwością służyli Bogu i ludziom aż do oddania życia 9 sierpnia 1991 roku w miejscowości Pariacoto w peruwiańskich Andach. Zamordowali ich terroryści „Świetlistego Szlaku", dlatego, że ich zdaniem „oszukiwali naród", usypiali go kazaniami i modlitwą i przez to sprzeciwiali się rewolucji. Zamordowani w bestialski sposób, zostali pochowani w kościele w Pariacoto. Ich beatyfikacja odbyła się w sobotę, 5 grudnia 2015 roku, w Chimbote w Peru.

Przytoczmy dwa świadectwa miejscowej ludności peruwiańskiej o ich życiu i działalności. Laureano del Castillo, dyrektor miejscowej szkoły, powiedział: „Michał i Zbigniew pozostawili nam piękną pamiątkę. Zapamiętamy ich jako

tych, którzy opuścili dom, rodzinę, kraj, kulturę, by dzielić miłość Boga z naszymi braćmi z gór Andów. Pamięć ta będzie ożywiać tych wszystkich, którzy tak jak oni, pragną spotkać Chrystusa w cierpiącej twarzy naszych braci". I świadectwo drugie – siostry Marlene Trelles, Peruwianki ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NSJ: „Jestem kolejny raz pod wrażeniem Michała i Zbigniewa, ich wierności Bogu i ludziom, konsekwencji w tym, co głosili. Pozostali tam aż do końca. Tego się nie improwizuje, to jest dar. Spotkałam Zbigniewa na kilka dni przed męczeństwem, zapytałam go, czy otrzymali pogróżki. Uśmiechnął się i nie odpowiedział wprost, jedynie stwierdził: Nie możemy opuścić ludzi. Nigdy nic nie wiadomo, lecz jeśli nas zabiją, pochowajcie nas tutaj. Michała widziałam miesiąc wcześniej. Żył tak, jakby się nic nie działo, zanurzony w Bogu. Obaj, ludzie Boga, żyli nadzieją, że nie nadchodzi jeszcze ich godzina, jednak za sprawą Boga nastąpiła".

3. Przyczyny prześladowań

Drodzy bracia i siostry, stojąc w obliczu śmierci męczenników, pytamy, dlaczego tak jest, dlaczego chrześcijanie byli i są prześladowani, dlaczego są zabijani, dlaczego Kościół założony przez Chrystusa jest tak atakowany i ośmieszany? – Zauważamy, że spełniały się i ciągle spełniają zapowiedzi Pana Jezusa: „Sługa nie jest większy od swego pana. Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować" (J 15,20). Pierwszym powodem prześladowań jest więc sam Jezus Chrystus, jako zapowiedziany Maryi – „Znak, któremu sprzeciwiać się będą" (Łk 2,34-35). „Jeżeli was świat nienawidzi, wiedzcie, że Mnie pierwej znienawidził" (J 15,18). Drugi powód, to ten świat, który ma zupełnie inne priorytety, niż Chrystus i założony przez niego Kościół: „Ponieważ nie jesteście ze świata, bo Ja was wybrałem sobie ze świata, dlatego was świat nienawidzi" (J 15,19).

Kiedy pytamy o przyczyny prześladowań chrześcijan, nie sposób nie postawić pytania: Co takiego zrobił Chrystus, że

czyhali na Jego życie i w końcu Go ukrzyżowali? – Chrystus Pan głosił prawdę. Przyniósł nową wizję człowieka, podniósł jego godność do rangi dziecka Bożego i tego bronił. Troszczył się nie tylko o życie doczesne, ale akcentował jego wieczny wymiar i nieśmiertelną duszę. Piętnował przy tym obłudę uczonych w Piśmie i faryzeuszów.

Pytamy, dlaczego dziś Kościół jest prześladowany? – „Z tych samych powodów: bo głosi prawdę, bo wzywa do przestrzegania Bożego prawa, dlatego, że sprzeciwia się aborcji, zapłodnieniu «in vitro», dlatego, bo sprzeciwia się związkom partnerskim i niszczeniu rodziny, dlatego, że domaga się czystości przedmałżeńskiej, ukazuje realne zagrożenia płynące z fałszywej wizji człowieka ucieleśniane np. w postaci narzucanej nam ideologii «gender»" (bp Ignacy Dec, „Niedziela", edycja świdnicka 34/2013, str. 5).

Zdaniem arcybiskupa Stanisława Gądeckiego, wszystko jest dziś przeliczane na pieniądze i stąd m. in. promuje się antykoncepcję, zabiegi zapłodnienia „in vitro" czy zmiany płci, które przynoszą ogromne zyski. Wszystkie te dziedziny, którym Kościół się sprzeciwia, są dochodowe. Zdaniem przewodniczącego KEP, potężny kapitał promuje te wszystkie idee, które sprzeciwiają się nauczaniu Kościoła. Oczywiste jest, że perspektywa utraty tak wielkich środków, zysków nie może nie pozostać bez echa i wywołuje reakcje totalnej krytyki Kościoła i ataków pod jego adresem.

4. Nasze świadectwo chrześcijańskie dziś

Po wskazaniu głównych przyczyn prześladowań i agresji wobec Kościoła, pomyślmy jeszcze – w końcowej części naszego rozważania – jakie zadania stoją przed nami, w obliczu tego, co się dzieje w dzisiejszym świecie. Niech we wskazaniu tych zadań pomoże nam św. Jan Paweł II. 2 czerwca Papież mówił w Gorzowie Wielkopolskim: „Bracia i siostry, w naszych czasach, gdy nie potrzeba już świadectwa krwi, tym bardziej czytelne musi być świadectwo codziennego życia. O Bogu winno się

świadczyć słowem i czynem, wszędzie, w każdym środowisku: w rodzinie, w zakładach pracy, w urzędach, w szkołach, biurach. W miejscach, gdzie człowiek się trudzi i gdzie odpoczywa. (...) Taka postawa wymaga dojrzałej wiary, osobistego zaangażowania. Winna wyrażać się w konkretnych czynach. Za taką postawę trzeba nieraz płacić ogromnym poświęceniem. Czyż i w naszych czasach, w naszym życiu nie doświadczyliśmy różnego rodzaju upokorzeń, starając się dochować wierności Chrystusowi i w ten sposób zachować chrześcijańską godność? Każdy chrześcijanin jest powołany, by zawsze i wszędzie tam, gdzie go Opatrzność postawi, przyznawać się do Chrystusa przed ludźmi" (por. Mt 10,32). (Jan Paweł II, „Pielgrzymki do Polski. Przemówienia i homilie", Kraków 2005, s. 900-901. Homilia w czasie liturgii słowa odprawionej przed kościołem Braci Polskich Męczenników, Gorzów Wielkopolski, 2 czerwca 1997 r.).

Wspominając dziś naszych męczenników franciszkańskich, których relikwie wprowadzamy do tej świątyni, pamiętajmy o naszej powinności dawania świadectwa o Chrystusie w tym czasie i w tym miejscu, w którym nas Pan Bóg postawił. Pan Bóg chciał nas mieć w tym czasie i w tym miejscu. Chodzi najpierw o świadectwo słowa, gdyż w słowach wyrażamy nasze myśli, przekazujemy informacje, wyrażamy nasze uczucia i przekonania. Nasza mowa winna być na usługach prawdy i miłości, mową prawdziwą i mową miłości. Dlatego nie jest bez znaczenia nasze świadectwo, jakie dajemy poprzez wypowiadane słowa, wyrażane publicznie, ale też i prywatnie przekonania, aby to były słowa prawdziwe, dobre i budujące, by nie niszczyły drugiego człowieka, by nie służyły manipulacji.

Następnie ważne jest świadectwo naszego codziennego życia. Po tym, jak się zachowujemy, jacy jesteśmy, inni powinni w nas rozpoznawać uczniów Chrystusa. Wiadomo, że świadectwo składane w czynach jest bardziej przekonujące, gdyż słowa pouczają, jednak przykłady pociągają. Nasze czyny, nasze zachowania powinny wypływać z wypełniania woli Bożej zapisanej na kartach Pisma Świętego. Dlatego ze zwiększoną

siłą potrzebne jest dziś świadectwo wszystkich bez wyjątku wierzących w Chrystusa niezależnie od tego, jakie stanowiska zajmują i jakie funkcje pełnią. Jak bardzo potrzebne jest przede wszystkim świadectwo katolickich rodziców, którzy są pierwszymi katechetami i nauczycielami wiary swoich dzieci. Potrzebne jest świadectwo kapłanów, osób konsekrowanych i osób świeckich. Św. Jan Paweł II uspokaja nas: „Zadania, jakie Pan Bóg stawia przed nami, są na miarę każdego z nas. Nie przekraczają naszych możliwości. Bóg przychodzi na pomoc w chwilach naszej słabości".

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, starajmy się zatem być uczniami i świadkami Chrystusa i pamiętajmy o Jego słowach: „Kto się przyzna do Mnie wobec ludzi, przyzna się i Syn Człowieczy do niego wobec aniołów Bożych; a kto się Mnie wyprze wobec ludzi, tego wyprę się i Ja wobec aniołów Bożych" (Łk 12,8). W tym przyznawaniu się do Chrystusa i dawaniu o Nim świadectwa niech nas wspierają swym wstawiennictwem nasi męczennicy franciszkańscy: błogosławieni – o. Michał i o. Zbigniew. Amen.

Ojczyzna, Kościół, Świątynia – wyjątkowe domy

Wałbrzych, 24 stycznia 2016 r.

Msza św. w III Niedzielę „per annum”
Kościół pw. św. Barbary

Wstęp

Wysłuchaliśmy trzech czytań biblijnych. Pierwsze czytanie ze Starego Testamentu z Księgi Nehemiasza, drugie z Listu św. Pawła Apostoła i trzecie to tekst Ewangelii zapisany przez św. Łukasza Ewangelistę. Gdy mamy teraz zastanowić się nad przesłaniem tych tekstów biblijnych dla nas, to możemy powiedzieć, że dzisiejsze trzy czytania mówią o trzech domach, przez które na ziemi przechodzimy, w których niejako tkwimy. Pierwszy dom to jest Ojczyzna, to jest naród. Drugi dom to jest Kościół, Ciało Chrystusa i trzeci dom to jest Świątynia, o tym nam mówi Ewangelia, kiedy widzimy Jezusa w świątyni, w synagodze. Spójrzmy na te trzy domy, w których się toczy nasze życie.

1. Dom ojczysty zbudowany na Bożym Prawie

Dom pierwszy to dom ojczysty, nazywamy go Ojczyną. Ojczysty dom. W pierwszym czytaniu słyszeliśmy, że Izraelici przebywali w niewoli babilońskiej, bo się Bogu sprzeniewierzyli. Bóg ich upomniał, najechał na nich Nabuchodonozor i w VI wieku zagarnął ich w niewolę. Potem czasy się zmieniły i w 538 roku przed Chrystusem, król babiloński Cyrus, który tam wtedy panował, wydał dekret pozwalający zniewolonym Izraelitom wrócić do swojej ojczyzny. I oni wrócili. Jerozolima była zniszczona, świątynia była też zniszczona, zaczęli odbudowywać dom ojczysty. To był V wiek przed Chrystusem. I oto popatrzmy, co się dzieje. Nehemiasz zwołuje ludzi. Ludzie przychodzą w wielkiej ilości na plac przed bramą wodną. Już były mury miasta odbudowane, a w murach miasta powstały

bramy i słyszeliśmy, że to zwołanie ludzi miało miejsce przed bramą wodną od strony wschodniej. Ludzie trwali na tym placu od rana do południa i było czytane Prawo Mojżeszowe. Nehemiasz i pisarz Ezdrasz chcieli narodowi przypomnieć, że trzeba odbudować ojczyznę na prawie Bożym i tak też postanowiono. I przystąpiono do działania nie tylko w wymiarze materialnym, bo trzeba było budować zniszczone domy, świątynię, mury dokończyć, ale chodziło o budowanie ojczyzny w sferze wartości, w sferze wiary w jednego Boga i napomnienie narodu, żeby był Bogu posłuszny, żeby budował życie narodowe, rodzinne, społeczne na prawie Bożym, które Bóg ogłosił na Synaju. Bo Dekalog to była najważniejsza część Prawa Mojżeszowego.

To jest wskazanie, że każdy naród i każde państwo, które dzisiaj jest na ziemi, powinno się odradzać na Bożym Prawie. Bo jeżeli Boże Prawo będzie podeptane, to nic z tego nie wyjdzie, będą wojny, będzie niesprawiedliwość, będzie bieda. W tym roku obchodzimy 1050 rocznicę chrztu Polski. Zauważmy, że państwo powstało wtedy, gdy Polanie przyjęli chrzest. To była deklaracja, będziemy zakładać państwo na fundamentach chrześcijaństwa. I nasze państwo stoi na tym fundamencie od przeszło dziesięciu wieków. Były czasy, kiedy chciano nas odciąć od tego fundamentu, jakim jest Prawo Boże. I tak było, socjalizm narodowy czyli nazistowski w Niemczech, socjalizm kolektywny czyli komunistyczny w Rosji, a dzisiaj jest socjalizm liberalny związany z nową lewicą marksistowską, która się odrodziła w Europie i której dzisiaj sprzyja Unia Europejska.

Moi drodzy, patrzymy mądrze na dzieje świata, dzieje Europy, także na dzieje naszego ojczystego domu. Dzisiaj trzeba to przypomnieć, gdy czytamy historię o powrocie narodu wybranego do swojego ojczystego domu, że trzeba budować, trzeba naprawiać państwo na zasadach Bożych, na zasadach Bożego Prawa i tego trzeba pilnować. Naprawa Rzeczypospolitej powinna się dokonać na Prawie Bożym, na Dekalogu, na nauce Jezusa Chrystusa i my jako chrześcijanie tego też pilnujmy i się o to módlmy, żeby inaczej nie było, żeby ci, którzy sprawują władzę w państwie, mieli przed oczyma zasady, które Bóg nam

przekazał. To jest ten pierwszy dom, dom ojczysty, który jest naszą matką, jak nam papież Jan Paweł II przypominał – Ojczyzna jest naszą matką, którą trzeba czcić. Ojczyznę trzeba kochać i w ojczyźnie powinna być jedność. Tej jedności dzisiaj nie ma. Naszym pierwszym zadaniem jest modlitwa, żeby ludzie zmądrzeli, żeby nie szukali własnych interesów, własnych korzyści, ale dobra wspólnego narodu, żeby była sprawiedliwość, żeby była miłość, żeby wszystko było oparte: i rodzina, i szkoła, i gospodarka, i polityka na Prawie Bożym.

2. Kościół jako dom Boży

O drugim domu mówi nam czytanie z I Listu do Koryntian. Apostoł porównuje wspólnotę Kościoła do ciała. Wiemy co to jest ciało, bo nasz duch jest obecny w ciele. Mamy tułów, głowę, kończyny i jak apostoł przypomniał, ciało nasze składa się z wielu członków, ale ono stanowi pewną całość i wszystkie członki są ważne. Nie może powiedzieć głowa, że jej niepotrzebne są nogi, nie możemy powiedzieć, że nam są oczy czy ręce niepotrzebne – wszystko ma swoje miejsce i jest potrzebne dla całości. I takim organizmem jest Kościół jako wspólnota ludzi. Głową tej wspólnoty jest Chrystus. To jest Głowa niewidzialna, my wierzymy, że Jezus jest Głową Kościoła, a my jesteśmy członkami, wszyscy. Z chwilą, gdy zostaliśmy ochrzczeni, staliśmy się dziećmi Kościoła, członkami Kościoła, dziećmi Bożymi. I tak jak w organizmie mamy współdziałanie, żeby wszystko grało, bo jak jest ucho chore, to się cały człowiek źle czuje, jak nogi, czy serce boli, to się człowiek cały źle czuje i też w Kościele trzeba dbać, żeby wszystkie członki były zdrowe. A ty jesteś członkiem Kościoła, od ciebie też zależy, od twojego postępowania, od twojej modlitwy, w jakiej kondycji jest Kościół, ta wspólnota ludzi, która stanowi organizm. I nie można powiedzieć, że jesteśmy samowystarczalni. Jesteśmy zdani na drugich. Żaden członek w naszym ciele nie jest samowystarczalny, bo współdziała z innymi członkami, które stanowią cały organizm i tak jest też

w Kościele, że winno być to współdziałanie. Ono się nazywa pomaganiem sobie. Jesteśmy powołani, żeby sobie pomagać w rodzinie, w szkole, w urzędach. Jak przyjdzie klient, to nie wolno warczeć i go odsyłać z kwitkiem, trzeba mu wytłumaczyć, jak załatwić sprawę, trzeba go uszanować.

Moi drodzy, nie da się żyć w pojedynkę bez korzystania z pomocy drugich. Dzieci są zdane na pomoc rodziców. Gdyby mama zostawiła dzieciątko, to ono może nie przeżyć, bo wszyscy jesteśmy zdani na siebie. Potrzebne jest współdziałanie i to jest piękne. Pamiętacie, niedawno było hasło duszpasterskie: „Kościół naszym domem". Kościół jest naszym domem. Kościół w sensie wspólnoty, ludzi ochrzczonych i wierzących w Chrystusa, kochających Chrystusa za to, że za wszystkich z nas oddał życie i że pozostał z nami i my przychodzimy do Niego.

3. Świątynia – domem Bożym

I w ten sposób przechodzimy do trzeciego domu, którym jest świątynia, ten bardzo ważny dom. Moi drodzy, Jezus z Nazarecie przyszedł do świątyni w dzień świąteczny. Podano Mu księgę, otworzył ją i natrafił na tekst proroka Izajasza. Odczytał ten tekst: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana". Zakończył czytanie i wszyscy czekali co powie, jaki wygłosi komentarz do tych słów proroka, a Jezus powiedział: „Dziś spełniły się te słowa pisma, któreście słyszeli", czyli wskazał, że tym kimś, na kogo zstąpił Duch Pański, namaścił Go i posłał, żeby głosił Ewangelię, jest właśnie On jako Mesjasz. Przyszedł Jezus do świątyni. Wtedy ją nazywano synagogą, bo to była wiara mojżeszowa. My chrześcijanie mamy kościoły, które nazywamy świątyniami. Wy macie świątynię pod wezwaniem św. Barbary i to jest wasz dom, do którego przychodzicie. Zapytajmy, ile przychodzi osób na świętowanie,

celebrację eucharystii niedzielnej. Trzeba się zastanowić i trzeba się modlić, żeby było lepiej. Kościół wszystkich nie nawróci, ale Kościół jest dla wszystkich, bo wszyscy są potrzebni, żeby słuchać prawdy. Ludzie nas okłamują, manipulują nami.

Wczoraj było sympozjum w Wyższej Szkole Medialnej w Toruniu, warto było posłuchać. Jest ogromna manipulacja w mediach szczególnie tych komercyjnych, ale i publicznych nie jest wszystko w porządku. Przychodzimy do Kościoła, żeby zrzucić te wszystkie różne kłamstewka, żeby posłuchać, bo mówi Pan Bóg, żeby się pomodlić, żeby przyjąć Komunię świętą, nabrać mocy, żeby sobie poradzić z krzyżem, z różnymi zmartwieniami, żeby być dobrym, cierpliwym, żeby przebaczyć. Sami nie damy rady, dlatego przychodzimy do Tego, który stał się człowiekiem dla nas, pozostał w Kościele, by być naszym światłem, prowadzić nas drogą prawdy, być naszą mocą. Wszyscy jesteśmy namaszczeni Duchem Świętym na chrzcie świętym i to namaszczenie trzeba odnawiać w sobie na każdej Eucharystii i dobierać tej mocy Ducha Świętego, żeby pięknie żyć.

Pomyślcie, ile jest małżeństw niesakramentalnych. Tak powinno być? – Jeżeli nie słuchamy Boga, to sami siebie niszczymy, sami sobie szkodzimy. Nasza przyszłość jest w Bogu, nasza pomyślność jest na drogach życia znaczonych Bożym Prawem, Bożymi wskazaniami. Zapamiętajmy. Wspomniałem na początku o tych ludziach, którzy dzisiaj nie mogą przyjść do świątyni, do których my chodzimy. Tacy ludzie mają doświadczenie, co to jest świątynia, nie mogą przyjść do niej, chociaż bardzo pragną. Oni lepiej wiedzą od nas, czym jest świątynia, jakie ma znaczenie dla nas.

Módlmy się dzisiaj, żebyśmy w tych trzech wspólnotach czuli się dobrze i w domu ojczystym, i w Kościele jako wspólnocie ludzi wierzących w Chrystusa i także w kościele materialnym, w naszej świątyni, żebyśmy w tych trzech wspólnotach czuli się dobrze i sobie wzajemnie pomagali, chwalili Boga przekonani o Jego miłosierdziu i tym miłosierdziem się dzielili z drugimi. Amen.

Łaska i miłosierdzie dla Jego wybranych

Kłodzko, 25 stycznia 2016 r.

Msza św. pogrzebowa za śp. s. Marię Kazimierę od Matki Bożej Dobrej Rady, Genowefę Brzozowską (1922-2016)
kościół sióstr klarysek

1. Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga

Czcigodni bracia kapłani, drogie siostry klaryski! Gdy zgasło życie ziemskie s. Marii Kazimiery, słowo Boże nam ogłasza: „Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięgnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju" (Mdr 3,1-3). A więc nie wszystko się skończyło wraz z biologiczną śmiercią. Dusza sprawiedliwej s. Kazimiery jest w ręku Boga i trwa w pokoju. Siostra Kazimiera stała z kagankiem wiary i miłości przez całe życie, zawsze na czuwaniu, zawsze gotowa na przyjście Oblubieńca. Oblubieniec się nie śpieszył z przyjściem. Kazał jej długo oczekiwać na spotkanie z Nim. Czekała na Niego ponad 90 lat. To oczekiwanie się zintensyfikowało w ostatnich latach życia, gdy chorowała, gdy przestała chodzić. I Pan w końcu przyszedł. Wierzymy, że była gotowa na to spotkanie, że w jej lampie była oliwa wiary, oliwa łaski uświęcającej.

2. Z drogi ziemskiego życia śp. s. Marii Kazimiery od Matki Boskiej Dobrej Rady (Genowefa Brzozowska, 1922-2016)

Siostra Kazimiera wyszła od Boga i wróciła do Niego. Popatrzmy, jaką drogą prowadziła ją przez życie Boża Opatrzność.

S. Maria Kazimiera była córką Marcelego i Feliksy Kołodyńskiej. Urodziła się 16 lutego 1922 roku w Antonówce, powiat Sarny na Wołyniu, w rodzinie pełnej wzajemnej miłości i Bożego Ducha. Była najmłodszym dzieckiem z siedmiorga

rodzeństwa. W czasie II wojny światowej została wywieziona z ojcem i rodzeństwem na przymusowe prace do Niemiec. Pracowała w miejscowości Arnsdorf w Saksonii do października 1945 roku. Powróciwszy do Polski, zamieszkała we wsi Stara Bystrzyca (parafia Bystrzyca Kłodzka) u swojej siostry Heleny. W tym czasie ukończyła dwie klasy Państwowego Gimnazjum i Liceum dla dorosłych w Bystrzycy. Uczestniczyła również w 10-miesięcznym kursie dla kandydatek na Instruktorki Wiejskiego Gospodarstwa Kobiecego w Łomnicy Dolnej k. Jeleniej Góry.

Do zakonu Mniszek Klarysek od Wieczystej Adoracji w Kłodzku (dawniej Sióstr Franciszkanek od Najświętszego Sakramentu) Genowefa wstąpiła 19 stycznia 1948 roku. Piękne świadectwo moralności wystawił Genowefie ówczesny proboszcz i dziekan dekanatu Bystrzyca Kłodzka ks. Antonii Łopaciński: „W czasie swego pobytu we wsi Stara Bystrzyca (…) jako parafianka moja okazywała wielkie umiłowanie sprawy Bożej – widywałem ją często w dni powszednie na Mszy św. u spowiedzi i komunii św. Z jej zachowania w towarzystwie przebija z niej nieudawana skromność, uprzejmość i delikatność w obejściu się, połączona z roztropną śmiałością i wesołością w dozwolonych granicach (…) posiada zalety potrzebne dobrej zakonnicy".

Po odbyciu postulatu podczas obłóczyn 8 grudnia 1948 roku otrzymała habit zakonny i nowe imię S. Maria Kazimiera od Matki Bożej Dobrej Rady. Pierwszą profesję złożyła 30 stycznia 1952 roku, zaś wieczyste śluby 30 stycznia 1958 roku.

Pan powołał naszą Siostrę do posługi Wspólnocie jako siostrę zewnętrzną. Przez wiele lat pracowała w przyklasztornym ogrodzie, jeździła na kwesty, pracowała w zakrystii. Po ukończeniu trzymiesięcznego przeszkolenia sanitarnego dla parafialnych opiekunek chorych, zorganizowanego na przełomie lat 1969-1970 przez Wydział Spraw Zakonów Żeńskich w Krakowie, służyła współsiostrom i okolicznym mieszkańcom, wykonując zastrzyki. Nie brakowało siostrze Kazimierze talentów. Malowała i kopiowała obrazy, robiła fotografie, które

wykorzystywała do druku widokówek świątecznych, rozprowadzanych przy kościele lub na kwestach, dekorowała kościół na święta. Wszystkie swe zdolności wykorzystywała w tym celu, by pomóc zdobyć środki na utrzymanie wspólnoty i wykonanie niezbędnych remontów w kościele i klasztorze. Jak w pracy tak i w życiu duchowym była wymagająca wobec siebie i innych.

Siostra Maria Kazimiera ukochała nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa i Bożego Miłosierdzia. Gdy tylko mogła, nawiedzała Najświętszy Sakrament o godz. 15.00, by modlić się Koronką do Bożego Miłosierdzia. Wiernie brała udział w adoracjach dziennych i nocnych na miarę swoich sił. A zdrowie Siostrze Marii Kazimierze nie dopisywało. Ciężka praca w Niemczech, a potem w początkach kłodzkiego klasztoru, wyczerpała jej siły. Siostra poddała się operacji obu kolan, która niestety nie przyniosła spodziewanego efektu. Powoli traciła zdolność poruszania się na własnych nogach, dlatego przez wiele lat poruszała się na wózku inwalidzkim. Pomimo to potrafiła jeszcze pielęgnować ogródek w wirydarzu zakonnym i przycinać rosnące w nim winogrona. Na początku 2009 roku s. Kazimiera spędziła tydzień w szpitalu. Niestety, po powrocie już na nogach nie stanęła. Siostry musiały przeprowadzić ją do klasztornej infirmerii w klauzurze, w której spędziła ostatnie lata pod troskliwą opieką sióstr. Kochała swoje powołanie. Z młodszymi siostrami chętnie dzieliła się swoją miłością do Jezusa, który jak nam opowiadała, kiedyś we śnie poprosił ją: „Daj Mi serce twoje". Dla Niego cierpiała cicho i bez narzekania. Z poddaniem się woli Bożej godziła się z tym, że nie może wizualnie uczestniczyć w Mszy św., że na ogród klasztorny może popatrzeć tylko z okna.

Jej życie gasło powoli. Siostry modliły się, by Pan nie zabrał jej nagle, po cichu. Do ostatecznego spotkania ze swoim Oblubieńcem przygotowała się przez nowennę do Najdroższej Krwi, którą rozpoczęła w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, 19 czerwca 2009 roku, w dniu, gdy św. papież Jan Paweł II ogłosił początek Roku Kapłańskiego. Nowenna, którą ofiarowała również w intencji kapłanów, miała trwać

12 lat. Siostra dotarła do połowy… Teraz pozostało jej już tylko uwielbienie i dziękczynienie.

Po Bożym Narodzeniu była już tak słaba, że z rąk ojca kapelana przyjęła Sakrament Namaszczenia Chorych. Parę dni później nie była już w stanie przyjąć żadnego pokarmu, nawet Komunii św. Odeszła cicho 22 stycznia 2016 roku o godz. 1.20 w nocy, przy siostrach towarzyszących jej w modlitwie Koronką do Bożego Miłosierdzia. Śp. siostra Maria Kazimiera odeszła do Pana, mając prawie 94 lata, w tym 68 lat życia zakonnego. Wszyscy ufamy, że cieszy się już oglądaniem Boga, ale nie znając wyroków Bożych, modlimy się za nią.

3. Słowo pożegnania

Droga siostro Mario Kazimiero, nadchodzi chwila pożegnania się z twoim ziemskim Kościołem i klasztorem, z Twoimi współsiostrami. Żegnają Cię tu obecni kapłani. Żegnają cię przede wszystkim Twoje współsiostry na czele z matką Ksienią Rafaelą i żegnają cię wierni obecni na tej Eucharystii. Tyle godzin wyklęczałaś w swoim długim życiu przed Najświętszym Sakramentem, przed Chrystusem, naszym wspólnym Zbawicielem. Teraz z adoracji ziemskiej, przeszłaś do adoracji niebieskiej, adoracji już twarzą w twarz.

Droga Siostro, wpatrzeni w Twoją trumnę dziękujemy w tej Eucharystii Panu Bogu za Ciebie, za wszelkie dobro, które dobry Bóg przekazał przez Ciebie Kościołowi, przekazał ludziom, za których tu na ziemi się modliłaś. Dzisiaj my modlimy się za Ciebie, aby Pan wprowadził Cię do nieba na wieczystą adorację. Niech Ojciec wszelkiego życia obdarzy Cię swoim miłosierdziem i napełni Cię szczęśliwością wieczną. Litościwy Jezu, Panie, daj Jej wieczne spoczywanie. Amen.

Posługa kapłańska oparta o przykład św. Tomasza z Akwinu

Ząbkowice Śląskie, 28 stycznia 2016 r.

Msza św. podczas dnia skupienia dla duchowieństwa diecezji świdnickiej
(wspomnienie św. Tomasza z Akwinu)
Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa

1. Święty Tomasz wielki święty średniowiecza

„Nie stawia się światła w korcu pod łóżkiem ale na świeczniku, żeby świeciło wszystkim" – my te słowa odnosimy do światła duchowego, przestrzeni duchowej i w tej przestrzeni naszym pierwszym najważniejszym światłem jest Jezus Chrystus. Podczas Pasterki czytaliśmy tekst proroka Izajasza, który brzmiał: „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką i dla mieszkańców cienistej krainy zabłysło światło". Prorok mówi tu o Chrystusie, światłości, która zstąpiła z niebios. To potwierdził już na początku starzec Symeon, gdy mówił o Jezusie, że jest światłem na oświecenie pogan, a potem sam Jezus się nazwał „Ja jestem światłością świata". A więc Jezus Chrystus jest naszym światłem, a światło umożliwia ujrzenie i poznanie prawdy i światło ogrzewa nas ciepłem miłości.

Drodzy bracia, dzisiaj możemy powiedzieć, że ten przymiot światła możemy odnieść do św. Tomasza z Akwinu. Kilka lat temu pokazała się książka pt. „Światło nad Akwinem" traktująca o św. Tomaszu. Autor tej książki nazwał Tomasza światłem i oznajmił, że to światło do dzisiaj świeci w Kościele, to światło, które w XIII wieku pojawiło się nad Akwinem. Św. Tomasz to szczególny święty. Mamy o nim wiele wypowiedzi chociażby to, że jest „Philosophorum decus et theologorum princeps" – ozdobą filozofów i jest księciem teologów. Inne nazwanie w polskim wydaniu, że jest największym uczonym wśród świętych i największym świętym wśród uczonych. Geniusz teologiczny i filozoficzny XIII wieku, który Bóg szczególnie pokochał, obdarował ten wiek wielkimi świętymi, nie tylko

pierwszymi uniwersytetami w Europie, nie tylko pięknymi katedrami gotyckimi, ale przede wszystkim ludźmi. Święci Franciszek i Dominik, założyciele zakonów żebraczych i ich uczniowie, wielcy uczniowie św. Albert, św. Tomasz to synowie duchowi św. Dominika. Dalej, św. Antoni, św. Bonawentura, wielkie umysły teologii średniowiecznej, dodajmy jeszcze naszą św. Jadwigę Śląską, św. Jacka Odrowąża, bł. Czesława, św. Kingę, św. Elżbietę Węgierską. Mamy komplet znakomitych świętych, których Bóg obdarzył świętością w XIII wieku. Nic dziwnego, że historycy filozofii nazywają ten wiek „złotym wiekiem średniowiecza" w odróżnieniu od niewykształconych marksistów, którzy w latach powojennych wmawiali nam, że średniowiecze było ciemne, że kto wraca do średniowiecza, to popiera ciemność.

Na wielkość Tomasza wskazują też wielcy papieże: Leon XIII, który wydał encyklikę i ogłosił św. Tomasza patronem katolickich uczelni i nasz papież Jan Paweł II. Gdy byłem na studiach w Lublinie, to wtedy przypadła 700 rocznica śmierci św. Tomasza. Kardynał Wojtyła był wtedy czołowym hierarchą Polski, był tomistą, wziął od fenomenologów metodę, natomiast postawę poznawczą teologiczną, filozoficzną wziął od św. Tomasza. Przyszła radosna wiadomość, że na międzynarodowym sympozjum kardynał Wojtyła wystąpi z głównym wykładem. Tam zafascynował słuchaczy. Olśnił wtedy wszystkich, gdy mówił o św. Tomaszu, był to rok 1974. Potem, gdy został papieżem, kilkakrotnie wygłaszał teksty o św. Tomaszu i w encyklice „Fides et ratio" też jest „passus", który jest pochwałą do filozofii i teologii św. Tomasza.

2. Święty Tomasz pokornie i odważnie wierny prawdzie objawionej

Zapytajmy, kim dla nas kapłanów może być św. Tomasz. Przede wszystkim jest wzorem poszukiwania prawdy i to prawdy integralnej, prawdy, która jest mądrością. Jest nie tylko prawda o świecie, ale prawda o człowieku, o Bogu i o zbawieniu.

Taka prawda ma wymiar mądrości. Gdzie szukał tej mądrości Tomasz? – Szukał w Objawieniu, w tekstach Pisma Świętego. Napisał prawie do wszystkich ksiąg biblijnych komentarze, stamtąd czerpał mądrość, ale szukał także tej prawdy w dziełach Ojców Kościoła. Znał doskonale tradycję teologiczną chrześcijańską i nawet miał odwagę sięgnąć do filozofów greckich, szczególnie do Arystotelesa, który był zakazany.

Przez pierwszych dwanaście wieków królem dla teologów chrześcijańskich był Platon, ponieważ jego filozofię łatwiej pogodzić z myślą chrześcijańską. Św. Tomasz zdobył się na odwagę i jak mówimy metaforycznie – ochrzcił Arystotelesa. Była to wielka odwaga i za nią musiał zapłacić, bo kilka jego tez zostało potępionych. Paryski biskup w Paryżu potępił kilka tez, które znajdowały się w sumie teologicznej św. Tomasza, ale potem to odwołano i już w 1323 roku nastąpiła jego kanonizacja. Syntetyk teologii w XIII wieku potrafił tę syntezę stworzyć w oparciu o takie szerokie spectrum dzieł, z których potrafił wybierać ziarna prawdy. Jego suma teologiczna, zresztą niedokończona, to wielka synteza teologii chrześcijańskiej tamtego czasu. Nikt więcej dotąd takiej syntezy nie potrafił stworzyć. A więc jesteśmy powołani, by być sługami prawdy i to prawdy zbawienia, prawdy najważniejszej.

Dzisiaj żyjemy w cywilizacji, w kulturze, która prawdę odrzuca. Mówi tylko o prawdach sezonowych, okazjonalnych na dzisiaj, na jutro, dla ciebie, dla mnie. Każdy ma swoją prawdę, nie ma prawdy obiektywnej, a u Tomasza jest prawda, która pochodzi od Boga. Pamiętajmy, że ta prawda, której służymy, otrzymana z ust Jezusa Chrystusa, nie ma równej sobie. Ona jest teraz ośmieszana, lekceważona, marginalizowana, ale to jest najsilniejsza myśl, jaką mamy na ziemi, Ewangelia Jezusa Chrystusa to prawda objawiona, której w szczególny sposób służył św. Tomasz. My też winniśmy służyć jako słudzy Bożego słowa, słudzy prawdy. Tutaj jest całe pole naszej działalności kaznodziejskiej, katechetycznej, przygotowującej do sakramentów świętych, wszędzie jest okazja, by tą prawdą karmić dzisiejszego człowieka.

Drodzy bracia, ta prawda przez św. Tomasza głoszona, była związana z żarliwą modlitwą. Podobno Tomasz nie poszedł na wykład nie wstąpiwszy najpierw na modlitwę przed najświętszym sakramentem i nic nie napisał wcześniej, nie pomodliwszy się. Był mistykiem, wiele nie mówił, ale wiele wiedział. Sprawdziło się proroctwo Alberta, jego mistrza, który powiedział, że go nazwą „milczącym wołem", ale ten wół tak zaryczy, że usłyszy cały świat. Ta postawa modlitwy, a więc uprawiania teologii klęczącej, modlącej się, nie takiej teologii rozdyskutowanej jaka jest dzisiaj, napuszonej, w tej teologii modlącej się była wielka pokora wobec majestatu Bożego, wobec Boga, pokora wobec tajemnicy, pokora wobec prawdy. To jest u św. Tomasza i tego też nam dzisiaj potrzeba, bo brakuje dzisiaj teologom tego, co się nazywa pokorą. Tomasz miał taką postawę pokory, bo pokora to jest prawda. Kiedyś Tomasz, który wykładał w Neapolu, wracając z uczelni, został zatrzymany przez braciszka, który potrzebował pomocy w zakupie kapusty. Zobaczył pokaźnego mnicha i powiedział do Tomasza, żeby poszedł z nim, bo mają kapustę kupić. Tomaszowi nawet przez myśl nie przeszło, żeby odmówić, bo jest wielkim profesorem i poszedł. Ten go podobno popędzał, bo Tomasz był przy tuszy i wolniej się poruszał. Wrócili do klasztoru i to pozostało w życiorysie jako może humorystyczny epizod, ale świadczący o jego wielkiej pokorze.

Na koniec powiemy jeszcze o tej wspomnianej odwadze. Gdy w czasach jego młodości rodzina chciała go wyciągnąć z zakonu, był w drodze z Neapolu do Bolonii, zaczaili się na niego, gdzieś tam go więzili w rodzinie, ale on na swoim postawił. Nie chciał być świecką osobą, pragnął tylko iść drogą życia duchowego, zakonnego i obrał sobie za ojca duchownego św. Dominika. Przełamał tę barierę rodzinną, postawił na swoim. Odwagą się wykazał też, gdy wprowadzał myśl filozofa pogańskiego Arystotelesa do myśli chrześcijańskiej. To przypłacił potępieniem, ale prawda wyszła na wierzch, jak Jezus powiedział: „Nie ma nic ukrytego co by się nie ujawniło". Prawda wyszła. Do prawdy należy ostatnie słowo.

Drodzy bracia, dzisiaj prośmy Ducha Świętego, żeby nam coś z tych przymiotów św. Tomasza przydzielił, żebyśmy byli fanatykami prawdy. To jest taki pozytywny fanatyzm, jeśli pilnujemy prawdy, by prawda była odkrywana, głoszona, broniona i by ludzie mieli prawo do prawdy, żeby im nie zabierano prawa do prawdy. Nasza działalność homiletyczna, nauczycielska ma takie szerokie pole. Niech nam dziś św. Tomasz, także wasz patron św. Wincenty, wyproszą nową moc, byśmy byli światłem dzisiejszego świata, by światło Boże, światło Ewangelii przechodziło przez nas do ludzi. Dzisiaj zdrowy rozsądek jest lekceważony, a przez św. Tomasza rozum był ceniony bardzo wysoko. „Genus humanum arte et ratione vivit" – papież Jan Paweł II to bardzo często cytował. Rodzaj ludzki żyje rozumem, sztuką i pięknem.

Drodzy bracia, to pierwsze pole ważne dla nas, które trzeba dobrze zagospodarować i drugie pole to modlitwa, pokora, odwaga też nam się przyda, byśmy byli dobrymi sługami Jezusa w stylu św. Tomasza. Niech nas Jezus, który uobecnia swoją ofiarę zbawczą, obdarzy nas Duchem Świętym, byśmy w tych pięknych przymiotach św. Tomasza mogli być obecni, byśmy byli ubrani w te przymioty, by nam się udało te przymioty sobie wyprosić na dalszą drogę naszej posługi kapłańskiej. Amen.

Tomaszowa nauka i czyny

Świdnica, 28 stycznia 2016 r.

Msza św. z racji wspomnienia św. Tomasza z Akwinu
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego

1. Modlitwa drogą do źródeł prawdy i mądrości

W dzisiejszej kolekcie mszalnej modliliśmy się o dwie rzeczy– abyśmy rozumieli naukę św. Tomasza i byśmy naśladowali jego czyny. Zapytajmy, jak to się stało, że Tomasz

miał takie wielkie zrozumienie dla nauki objawionej. Dlatego, że był człowiekiem modlitwy, że był otwarty na działanie Ducha Świętego. Jak wiemy z jego życiorysu, nigdy nie szedł na wykład wcześniej, nie wstępując do kaplicy na modlitwę, w której prosił o światło Boże. Nigdy nie podjął pisania tekstu bez pomodlenia się. Może nawiązywał w ten sposób do swojego wielkiego poprzednika św. Augustyna, który mówił o Bożym świetle, którego człowiek potrzebuje, żeby rozumieć prawdy wiary. Oczywiście do pewnego stopnia, bo prawdy wiary mają to do siebie, że są nieprzeniknięte, ale można je w jakimś stopniu rozumieć, akceptować i się nimi fascynować. Augustyn mówił, że jest potrzebne światło Boże, stąd ta iluminacja potrzebna człowiekowi, żeby mógł Boga poznawać kochać Go, w Niego wierzyć. Bez pomocy Bożej, bez światła Ducha Świętego jest to niemożliwe. I dla nas jest to pierwsza wskazówka, byśmy byli zawsze otwarci na Ducha Świętego i przyzywali Jego obecności, Jego mocy do naszego działania, szczególnie w naszym studiowaniu, żebyśmy rozumieli to, co czytamy, to czego słuchamy, żeby nam się to podobało.

Papież głosząc homilię o słowie Bożym, mówił, że jest tak bardzo ważne, aby słowo Boże nam się podobało. Bo czasem może się nie podobać, możemy je uważać za zbyt wymagające, a podoba się wtedy, gdy uklękniemy do modlitwy, gdy poprosimy o światło Boże, światło, które ciągle nam świeci z nieba. Jest to moc Ducha Świętego, tylko my czasem stajemy bokiem do tego światła. Dlatego jeśli chcemy rozumieć słowo Boże, prawdy objawione, teologów, dogmaty, które Kościół głosi, dzieła filozofów, pamiętajmy, że jest nam potrzebne Boże światło.

2. Wzbogacający ducha i umysł szacunek dla tradycji

Modliliśmy się także o naśladowanie czynów św. Tomasza. Jakie to są czyny? W czym możemy go naśladować? – Pierwsze już wiemy, powinniśmy go naśladować w modlitwie, żeby teologię przeplatać modlitwą, żeby to była teologia modląca się, klęcząca, studiowana na kolanach, bo wtedy jesteśmy bliżej

mądrości. Druga postawa św. Tomasza, która powinna nam się podobać, to jest szacunek dla tradycji. Tomasz zbudował wielki gmach teologii, dokonał wielkiej syntezy dwunastu wieków teologii katolickiej na bazie wielkiego szacunku dla prawdy i potrafił tę prawdę odnajdywać u różnych ludzi. Najpierw w Piśmie Świętym, ale także u pisarzy chrześcijańskich, Ojców Kościoła. Szczególnie bliski mu był św. Augustyn. Także potrafił prawdę odnaleźć w filozofii greckiej, zwłaszcza tej klasycznej z okresu humanistycznego, a więc z okresu Platona, Arystotelesa. Chociaż też cytował innych, jeżeli znalazł u nich coś prawdziwego, wyławiał to i włączał w gmach swojej syntezy teologicznej. Zatem szacunek do poprzedników, nie krytyka, ale szukanie tego, co prawdziwe. I w tym też może nam wiele pomóc św. Tomasz, gdy my dzisiaj jesteśmy w świecie, który jest taki krytykancki, nastawiony negatywnie do tego, co było.

3. Wierność realiom istnienia i świata

W nastawieniu św. Tomasza jest ważne nie tylko nastawienie się na świat niewidzialny, Boży, objawiony, ale na świat widzialny, bo to dla niego też była księga prawdy. Drogi św. Tomasza, które znamy z wykładów filozofii, były budowane na doświadczeniu, na akceptacji tego co jest, świata tego, w którym jesteśmy. Wiemy, że św. Tomasz był kimś, kto bardzo się fascynował istnieniem. Filozof istnienia. Nie wiadomo, skąd to się wzięło, może wykształtowało się pod wpływem wyklęczanych chwil przed Jezusem, z refleksji, medytacji Pisma Świętego, gdzie Bóg tyle razy mówi: „Nie bój się Ja jestem z tobą", a na początku Mojżeszowi: „Jestem Tym, którym Jestem". To „jestem" fascynowało Tomasza z Akwinu, dlatego na tym potem zbudowano piękne powiedzenie, to które znamy: „Jak to dobrze, że jesteś". Akceptacja istnienia jest pierwszą odsłoną miłości. „Jak to dobrze, że jesteś Panie Boże, jak to dobrze, że są ci ludzie, których kochamy". Dlatego też mówimy, że nasza obecność i nasze „jestem" może być pierwszym darem i powinno być pierwszym darem, który komukolwiek składamy. Jak

mamy święcenia, to na wywołanie naszego nazwiska mówimy: „Jestem, Panie Boże jestem gotowy dla Ciebie, przyjąć to, co mi dajesz i też przyjąć zobowiązania, które z tego daru wynikają". „Jestem" to jest coś szczególnego.

Wy kochani alumni, myślicie o swoich rodzicach, myślicie o tych ludziach, których kochacie. Wszyscy mamy taki styl myślenia, że często naszych przyjaciół przywołujemy w naszej pamięci, w naszej modlitwie, jak to dobrze, że oni są. „Jak to dobrze, że jesteś". To „jesteś" to jest wasze istnienie. To właściwie wywodzi się w dużej mierze od św. Tomasza, akceptacja istnienia, bo wszystko co jest, co istnieje, jest dobre, ma wymiar prawdy, dobra i piękna, jak się uczymy na metafizyce.

4. Odwaga pokornego myślenia

Dalej, jeśli chcemy naśladować św. Tomasza to także w jego odwadze, nie tylko wtedy gdy sobie poradził z całą rodziną, która go chciała zawrócić z drogi życia zakonnego, ale wtedy, gdy miał odwagę włączyć w gmach swojej syntezy teologicznej Arystotelesa, pogańskiego filozofa. Nikt przed nim się nie odważył. Może mu to zasugerował św. Albert, jego mistrz, żeby tego dokonać, a on się odważył i za to dostał po uszach, bo w trzy lata po śmierci biskup paryski potępił kilka tez Akwinaty. Albert, gdy się dowiedział, że tezy, które umieścił w swoich dziełach jego uczeń Tomasz, zostały potępione, to wybrał się w drogę już jako starzec. Chciał dojść do Paryża, żeby bronić prawdy, żeby bronić tego, co Tomasz ogłosił, bo był przekonany, że to jest dobre podejście. To potępienie zostało wycofane i w roku 1323 Tomasz został ogłoszony świętym przez papieża Jana XXII, a potem w 1369 roku przeniesiono jego szczątki do Tuluzy. W tej odwadze myślenia, ale myślenia pokornego, Tomasz nigdy nie wystąpił przeciw Kościołowi, w przeciwieństwie do niektórych teologów dzisiaj, nawet kardynałów. On był zawsze posłuszny.

Zobaczmy, jak dzisiaj wygląda posłuszeństwo księży, jak my o coś prosimy, u kleryków to mniej widać, bo są pewne sankcje,

ale księża się już mniej boją. A to jest wyraz niedojrzałości intelektualnej, moralnej, jeżeli ktoś nie jest posłuszny. Jeśli coś się komuś nie podoba, to niech przyjdzie, porozmawia, zapyta dlaczego i trzeba wyjaśnić sytuację, a nie mruczeć, budować opozycję. To nie jest postawa św. Tomasza. Posłuszeństwo oparte na pokorze. Św. Tomasz rok przed śmiercią w wielkim poście głosił kazania w Neapolu. Rozważał w nich prawdy zawarte w modlitwie „Ojcze nasz", „W Składzie Apostolskim" i „Dziesięciu Przykazaniach". Miał także mistyczne przeżycia. Potem, po mistycznym przeżyciu, miał powiedzieć jak, popatrzył na swoją teologię, na to co napisał: „Słoma", wobec tego co doświadczył, co Bóg pozwolił mu doświadczyć. Wiadomo, to było doświadczenie mistyczne, być może podobne miała siostra Faustyna: „Mówimy, a właściwie to paplamy Bogu jak dzieci". Jeżeli chcemy być dobrymi księżmi, to bez pokory, bez posłuszeństwa, bez tych cech tomaszowych nie damy rady innym posługiwać.

5. Święty Tomasz świetlanym przykładem dla innych pokoleń

Dlatego nie dziwimy się, że Tomasz z Akwinu zdobył sobie taką akceptację wśród papieży. Wielu pasterzy zachęcało, żeby uprawiać teologię w jego stylu. Wspomnijmy Leona XIII, ogłoszona 4 sierpnia 1879 roku encyklika „Aeterni patris" to wielki hymn pochwalny na cześć św. Tomasza. W stulecie papież św. Jan Paweł II był listopadzie na „Angelicum", jeszcze przed zamachem i tam też złożył hołd św. Tomaszowi. Jest piękne jego przemówienie wygłoszone na „Angelicum" w stulecie encykliki „Aeterni patris". Ale mamy jeszcze inne gesty św. Jana Pawła II – w Kodeksie Prawa Kanonicznego z 1983 roku jest taki kazus, w którym św. Tomasz jest z imienia i nazwiska wymieniony jako wzór dla teologów. Potem jeszcze w encyklice „Fides et ratio" też jest passus poświęcony św. Tomaszowi. To nie przypadkowo. Nikt chyba z teologów nie ma takiej akceptacji i takiego wyróżnienia, jakie ma św. Tomasz z Akwinu. To

Bogu dziękujmy dzisiaj, że mamy takie gwiazdy, które świecą. One nie są pod korcem, Pan Jezus mówił, że: „Światła nie stawia się pod korcem, tylko na świeczniku". Słońcem naszym jest Jezus Chrystus, światło najpełniejsze, ale są też te światła, które są jakby odbitym światłem i w świetle Chrystusowym świecą.

Trzeba wiedzieć, że osoba św. Tomasza, jego świętość i jego mądrość nadal świecą. Dlatego miał rację jeden z autorów, który napisał książkę o św. Tomaszu, nadając jej tytuł „Światło nad Akwinem". Więc prośmy dzisiaj Jezusa, który nas prowadził tutaj przy ołtarzu, żebyśmy rzeczywiście pojmowali to, co Bóg do nas mówi i co też nam interpretował św. Tomasz z Akwinu, żebyśmy naśladowali jego czyny, czyli jego postawę wobec Boga, wobec Kościoła, wobec człowieka. Amen.

Chrystus ratuje od lęku wobec doczesności i wieczności

Warszawa-Okęcie, 30 stycznia 2016 r.

Msza św. na rozpoczęcie pielgrzymki do Meksyku
Kaplica na lotnisku

1. Grzech Dawida i nasza grzeszność

Rzadko się odprawia Mszę św. przed godziną czwartą rano. Dzisiaj, gdy rozpoczynamy pielgrzymkę, tak nam wypadło, ale myślę, że wszyscy są już obudzeni, więc może kilka refleksji związanych z przesłaniem Bożego słowa podczas tej świętej liturgii.

Prorok Natan rozmawia z Dawidem. Było to krótko po tym, jak dopuścił się on grzechu. Przypomnijmy, że Dawidowi spodobała się żona Uriasza, która była bardzo piękna; postanowił więc sprowadzić ją do swojego dworu królewskiego i popełnił z nią grzech. Ona miała na imię Batszeba. Dawid

początkowo nie bardzo zdawał sobie z tego sprawę, co uczynił, z wielkości tego grzechu, dlatego przyszedł do niego prorok, żeby mu to uświadomić i obudzić jego sumienie. Posłużył się bardzo dosadnym obrazem z owieczką, bogaczem i biedakiem. Ów bogacz miał liczne stado owiec, ale jak przyszedł do niego gość, to nie wziął owieczki ze swego stada, tylko zabrał jedyną owieczkę biedakowi, dla którego ona była wszystkim i z niej kazał przyrządzić poczęstunek dla swojego gościa. Dawid, słuchając tej opowieści, oburzył się bardzo na tak drapieżną postawę bogacza. Wtedy prorok Natan powiedział mu: „To ty jesteś takim draniem, ty popełniłeś grzech, zabierając przyjacielowi żonę". Wiemy także, że z woli Dawida Uriasz zginął w czasie walki, a on zatrzymał dla siebie jego żonę.

Moi drodzy! Dla nas wszystkich ta historia jest przypomnieniem, że każdy grzech niszczy najpierw nas samych i dlatego po każdym grzechu trzeba stanąć z nim przed Panem Bogiem, prosząc o wybaczenie. A Pan Bóg zawsze nam przebaczy, gdy tylko żałujemy. Przeżywamy Rok Miłosierdzia, dlatego pamiętajmy, że wszystkie grzechy są do odpuszczenia, a tym, który je odpuszcza, jest Bóg. Człowiek nie jest w stanie sam z siebie odpuścić sobie grzechów, zmazać je, zniszczyć. Tutaj musi wkroczyć Bóg ze swoim miłosierdziem.

Zwróćmy uwagę na postawę Dawida: przyznał się do winy, uznając, że popełnił grzech i zaczął się modlić: „Zgrzeszyłem wobec Pana". Gdy prorok ujrzał jego żal, wtedy mu obwieścił, że Pan odpuszcza mu grzechy.

2. Ufność Chrystusowi w obliczu niepokojów

Jeszcze krótka refleksja na temat dzisiejszej Ewangelii. Widzimy Pana Jezusa płynącego z uczniami łodzią. Nadciąga burza. Jezus wcześniej zasypia, tymczasem uczniowie walczą z niebezpiecznym żywiołem. Gdy w końcu przypominają sobie, że przecież Jezus jest z nimi w łodzi, budzą Go, prosząc o ratunek. Wszystko za sprawą Pana Jezusa się uspokaja i wychodzą z opresji obronną ręką.

Możemy nasze życie osobiste, życie Kościoła, życie Ojczyzny porównać do statku, do łodzi, która płynie po jeziorze, czy do okrętu, który przemierza wody oceanu. W naszym życiu też zdarzają się niebezpieczne burze, sytuacje, kiedy fale miotają naszą życiową łodzią; kiedy wewnątrz łodzi panuje atmosfera kłótni, a z zewnątrz o burtę uderzają fale jeziora czy oceanu. Trzeba wtedy pamiętać, że Jezus jest z nami; On jest z nami od chwili chrztu świętego. My w Niego wierzymy, spotykamy Go w kościele na Eucharystii, Jego kochamy, mówimy Mu: „Jezu ufam Tobie". W każdej burzy życiowej: czy to osobistej czy rodzinnej, narodowej czy kościelnej, biegniemy po ratunek do Chrystusa, który jest z nami, który czasem jest taki śpiący, nie daje jakby znaku, że jest, że działa. Ale kiedy my do Niego zapukamy, przyjdzie poznać naszą biedę i zaczyna działać. Dlatego gdziekolwiek jesteśmy, pamiętajmy, że naszym towarzyszem życia, największym przyjacielem jest Jezus Chrystus, ten, który pomaga, który zbawia, który ratuje. Amen.

Homilie lutowe

Maryjo weź nas w opiekę i ofiaruj swojemu Synowi

Guadalupe, 2 lutego 2016 r.

Msza św. w święto Ofiarowania Pańskiego
Bazylika Matki Bożej z Guadalupe

Ekscelencje, Najdostojniejsi Księża Biskupi tu obecni,
Czcigodni Bracia kapłani, zwłaszcza koncelebrujący tę Eucharystię,
Drogie, Czcigodne osoby życia konsekrowanego,
Kochani pielgrzymi z Polski, z zagranicy, Rodacy,
Wszyscy tu obecni pielgrzymi, czciciele Matki Bożej z Guadalupe!

Wstęp

W dzisiejszej homilii chciałbym poruszyć trzy wątki. Wątek pierwszy, liturgiczny, związany jest z przypadającym dziś świętem Ofiarowania Pańskiego. Wątek drugi będzie dotyczył Sanktuarium Matki Bożej z Guadalupe. A w wątku trzecim nawiążemy do 25-lecia Katolickiego Biura Pielgrzymkowego, którego dyrektorem jest obecny tu pan Andrzej Pierz wraz z małżonką Mariolą.

1. Chrystus ofiarowanym przez Ojca światłem dla całej ludzkości

Rozpocznijmy od wątku pierwszego. Czterdziestego dnia po narodzeniu Jezusa Maryja z Józefem, zgodnie z obowiązującym zwyczajem Prawa mojżeszowego, przynoszą Dzieciątko Boże do świątyni, by Je ofiarować Panu. Maryja, która urodziła Dziecię, w tym dniu doznaje łaski oczyszczenia. Jezus jest ofiarowany Ojcu Niebieskiemu, a potem jak dorośnie, będzie cały czas żył w postawie ofiarowania, w postawie daru dla Ojca i dla ludzi.

Moi drodzy! Nas też na początku życia ofiarowano Panu Bogu. Nasi rodzice, gdy nas przynieśli do chrztu świętego, to w tym akcie ofiarowali nas Panu Bogu. Odtąd więc już na zawsze należymy do Pana Boga, tu na ziemi, a potem jeszcze w wieczności. Dzisiaj, gdy jesteśmy dorośli, winniśmy coraz bardziej świadomie żyć w postawie ofiarowania Panu Bogu, czyli w postawie daru dla Pana Boga i dla ludzi. To jest bardzo ważne, bo kto żyje w postawie daru, tzn. kto żyje dla drugich a nie tylko dla siebie; kto żyje dla Boga i dla drugich: dla żony, dla męża, dla parafii, dla diecezji, zakonu, dla Kościoła, to już tu na ziemi zaznaje szczęścia. Dzisiaj, gdy patrzymy na ołtarz, to na nowo przypominamy sobie, że powinniśmy całe nasze życie przeżywać w postawie ofiarowania, w postawie bycia darem dla Pana Boga i najbliższych ludzi.

Przyglądamy się temu wydarzeniu Ofiarowania Pańskiego w świątyni jerozolimskiej, gdyż jest to ważne dla nas przesłanie, które Duch Święty przez starca Symeona przekazał najpierw Maryi i Józefowi, a następnie nam wszystkim. On to bowiem pod natchnieniem Ducha Świętego w świątyni wypowiedział bardzo ważne słowa, mówiąc, że Jezus jest światłem na oświecenie pogan i że będzie znakiem sprzeciwu. Matce Jezusa natomiast przepowiedział, że Jej duszę przeniknie miecz boleści.

Mamy jeszcze w pamięci święta Bożego Narodzenia, Mszę św. pasterską. Pamiętamy tekst proroka Izajasza, który jest odnoszony do przyszłych narodzin Pana Jezusa: „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką, nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło" (Iz 9,1). Przychodzący na świat Jezus stał się dla świata światłością, która ukazuje ludziom właściwe drogi życia; światłością otwierającą nas na prawdę oraz światłością, która nas otacza miłością. Od tamtego czasu Jezus jest światłością świata dla wszystkich.

Przypomnijmy przy tej okazji, że w X wieku to światło na obecne polskie ziemie przyniesione zostało przez ówczesne plemiona Polan. Po przyjęciu tego światła, tzn. po przyjęciu chrztu św., bardzo szybko staliśmy się narodem, stworzyliśmy państwowość niezależną od innych krajów, od organizacji

kościelnych. Wówczas to światło wiary zagościło na polskiej ziemi, a dziś trzeba nam dokładać wszelkich starań, aby ono nie zagasło, aby nie było odrzucane, bo nie brakuje dziś ludzi, którzy światłość prawdziwą chcieliby zastąpić jakąś kiepską, bardzo złudną światłością ludzką. 550 lat po chrzcie Polski owa prawdziwa światłość przybyła na tę ziemię, na której dzisiaj się znajdujemy, do Ameryki. Przybyli tutaj misjonarze, którzy wzywali do porzucenia bóstw pogańskich i do składania im ofiar, wskazując na jedyną ofiarę Syna Bożego, która zgładziła grzechy wszystkich ludzi. Tak się zaczęła ewangelizacja tego kontynentu, tej ziemi, na której dzisiaj stoimy.

Moi drodzy! Chrystus jest naszą światłością. Przyniósł nam prawdę, która nie ma równej sobie, nie ma bowiem innej drogi, jak myśl ewangeliczna. Jest to myśl będąca mądrością; jest prawdą, a także podarowaną nam miłością. Jest ponadto miłosierdziem Bożym, do pełnienia którego względem drugich jesteśmy wezwani.

Kolejne słowa, jakie wypowiedział Symeon, mówią o tym, że Jezus będzie znakiem sprzeciwu. Istotnie, Jezus był znakiem sprzeciwu najpierw dla Heroda, potem dla faryzeuszy i uczonych w Piśmie; następnie dla Piłata; później dla Nerona i innych cesarzy rzymskich. Także dzisiaj jest znakiem sprzeciwu dla wielu tego świata. Doświadczamy tego bardzo mocno na naszym kontynencie europejskim, gdzie coraz mniej mówi się, że tym, co powinno kształtować wszystkie dziedziny życia: życie osobiste, życie publiczne, kulturowe, gospodarcze jest Jezus i Jego ewangelia. Papież św. Jan Paweł II u początku swego pontyfikatu wzywał nas z mocą do otwarcia Jezusowi drzwi naszych serc, ale także drzwi systemów społecznych. Są jednak ludzie, dla których Jezus jest znakiem sprzeciwu i najchętniej by Go wypędzili. Dzisiaj mówimy o tym wszystkim w obecności Matki Bożej z Guadalupe i chcemy Ją prosić o to, żeby dopomogła w tym, by świat przyjął i uznał Jezusa jako jedynego Zbawcę świata. Poza Nim nie dano ludziom innego zbawiciela i nie jest prawdą, że jednych zbawia Mahomet, innych Budda albo jeszcze ktoś inny. Jedynym, prawdziwym Zbawicielem

całego świata jest Jezus Chrystus, który nieprzerwanie, w każdym pokoleniu, staje się dla wielu znakiem sprzeciwu.

I wreszcie, bardzo pouczające słowa Symeona, które skierował do Maryi: „Twoją duszę przeniknie miecz boleści". I tak istotnie się stało, zwłaszcza wtedy, gdy Maryja widziała mękę swego Syna na Golgocie. Jest znane powiedzenie, że cierpienie nikogo nie omija. Faktycznie, przychodzą takie dni, tzw. ciemne doliny, przez które trzeba nam przechodzić, kiedy trzeba nam stawiać czoło bólowi i cierpieniu; kiedy jednak jesteśmy z Maryją, gdy trzymamy za rękę Pana Jezusa, to wszystko możemy przetrzymać i wygrać życie wieczne.

2. Nieustanna troska Matki Bożej o swoje dzieci

Moi drodzy! Drugi wątek naszej homilii związany jest z Sanktuarium Matki Bożej w Guadalupe. Znajdujemy się w największym na świecie Sanktuarium Maryjnym. Jeżeli wierzyć statystykom, to Sanktuarium w Guadalupe jest odwiedzane rocznie przez 10-12 milionów ludzi. Gdy porównujemy te dane z innymi sanktuariami, to wygląda to tak, że na drugim miejscu znajduje się Lourdes – 8 milionów; Fatima – 5 milionów, a Jasna Góra – 4 miliony. Warto podkreślić, że objawienie Matki Bożej, jakie miało miejsce na wzgórzu Tepeyac, było pierwszym oficjalnym objawieniem uznanym przez Kościół. Pieczęcią tego uznania stało się wyniesienie do chwały ołtarzy Juana Diego Cuauhtlatoatzin, któremu Matka Najświętsza ukazywała się od 9 do 12 grudnia 1531 roku. Wiemy skądinąd, że Matka Boża do przekazywania swoich orędzi zawsze wybierała sobie ludzi szczególnych. Juan Diego, w czasie gdy miały miejsca objawienia, był już od kilku lat chrześcijaninem.

Sprawa Matki Bożej z Guadalupe jest ciągle aktualna. W dniach 22-26 stycznia 1979 roku, kiedy papież Jan Paweł II po raz pierwszy pielgrzymował do Meksyku, z tego miejsca mówił o Matce Bożej jako Matce nowej ewangelizacji. W następnej pielgrzymce z kolei mówił o Matce Bożej jako o obrończyni życia ludzkiego, zwłaszcza życia nienarodzonego.

Moi drodzy! Matka Boża daje nam wielorakie znaki, że jest z nami i że nas kocha. A my do niej przychodzimy, czy to na Jasnej Górze, czy w Fatimie, w Lourdes, w La Salette i tutaj, dziękując za liczne łaski i za Jej pomoc. Maryja bowiem przychodzi nam z pomocą, i jak kiedyś w Kanie, tak samo dzisiaj mówi do nas: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2,5), tzn. słuchajcie Jezusa. Wierzymy, że ta Matka kocha nas i że zawsze jest po naszej stronie; że bardzo Jej zależy, byśmy nasze życie pięknie przeżyli. Dlatego bardzo się cieszymy, że dzisiaj możemy tak bezpośrednio, niejako twarzą w twarz, wpatrywać się w Jej oblicze w wizerunku Matki Bożej z Guadalupe. Jego pochodzenie ma znamiona cudu i cały jest cudem, gdyż badania nie wykazują w nim obecności żadnych farb czy znaków pędzla; tkanina nie wykazuje śladów zagruntowania czy konserwacji, a i sam materiał, z którego jest wykonany, nie powinien był przetrwać więcej niż kilkadziesiąt lat, a przetrwał prawie pięćset lat. I dlatego tak wielu pielgrzymów przyjeżdża tutaj z dalekich kontynentów.

3. Dziękczynienie Bogu i ludziom za dar służby dla pielgrzymów

Na koniec pozostał jeszcze wątek trzeci. Dobrze się dzieje, że tylu kapłanów przyjechało z Polski i także z innych krajów, gdzie posługują naszym rodakom, żeby tu przed Matką Bożą podziękować za ruch pielgrzymkowy, a szczególnie za Katolickie Biuro Pielgrzymkowe, które organizuje pielgrzymki do różnych miejsc świętych – do Ziemi Świętej, do różnych sanktuariów czy do Rzymu. Jest to bardzo ważna posługa, bo wiele osób chce te miejsca odwiedzić i często szuka pomocy, a Biuro jest właśnie tą instytucją, która te działania prowadzi i koordynuje. Chcemy zatem podziękować Panu Bogu, tu przed Matką Bożą, za ten dar posługi pielgrzymkowej i za wszelkie dobro, jakie przez dwudziestopięcioletnią działalność Katolickiego Biura Pielgrzymkowego stało się udziałem wielu. Chcemy podziękować także ludziom tak ofiarnie służącym tym wszystkim,

którzy chcą nawiedzać różne święte miejsca, którzy chcą się tam modlić. Należy się cieszyć i Panu Bogu dziękować, że są tacy ludzie, którzy te wszystkie pielgrzymki organizują.

Dziś, z tego szczególnego miejsca u stóp Matki Bożej z Guadalupe, składamy serdeczne podziękowania dla Państwa Pierzów za ich ogromne zaangażowanie, a także za wszystkich księży, którzy byli organizatorami, szczególnie za tych, którzy są tu obecni i celebrują tę Eucharystię. Bóg zapłać wszystkim, którzy są zaangażowani w tych biurach pielgrzymkowych świata. Niech to dzieło trwa, a my będziemy błagać Matkę Bożą, aby wypraszała potrzebne moce do kontynuowania tej wielkiej i tak bardzo potrzebnej działalności pielgrzymkowej.

Zakończenie

Moi drodzy! Wpatrujemy się dzisiaj w ten cudowny wizerunek, czczony tu od wieków, przed którym wzdychały i wzdychają miliony pielgrzymów w różnych trudnych sprawach. Dzisiaj jest to nasza polska godzina, godzina naszej modlitwy. Matko Boża popatrz na nas, na to czego najbardziej potrzebujemy dzisiaj. Przynosimy Ci prośbę za naszych rodaków rozsianych po całym świecie, którzy musieli opuścić ojczysty dom. Matko Boża, która nas znasz z Częstochowy, z Jasnej Góry, dzisiaj jesteśmy u Ciebie jako przedstawiciele całego naszego narodu polskiego. Nawiązując do tego, co stało się czterdziestego dnia po narodzeniu Pana Jezusa, prosimy: weź nas wszystkich w ramiona i ofiaruj nas na nowo Bogu Ojcu, byśmy życie przeżyli godnie w postawie wiary. Byśmy się nie dali okraść z wiary, nadziei i miłości. Byśmy ten Rok Miłosierdzia, który trwa, przeżywali jako potrzebujący Bożego miłosierdzia, w postawie daru życia dla drugich, bo każdy człowiek jest ważny i każdy jest potrzebny. Maryjo, weź nas w opiekę i ofiaruj nas Synowi swojemu. Amen.

Aktualne i przyszłe znaczenie naszych słów i czynów

Acapulco, 4 lutego 2016 r.

Msza św. w I czwartek miesiąca z udziałem pielgrzymów
Sala w hotelu

1. Testament jako dziedzictwo wiary i miłości

Czasy starożytne przekazały nam wiele bardzo mądrych powiedzeń. Wśród nich jest następujące: „Quidquid agis, prudenter agas et respice finem" – Cokolwiek czynisz, czyń roztropnie i patrz końca. Przypominamy sobie dzisiaj te słowa, gdy w czytaniu pierwszym słyszymy o śmierci Dawida, który swojemu synowi Salomonowi przekazał piękny testament, kierując do niego bardzo ważne słowa: „Ja wyruszam w drogę [przeznaczoną ludziom na] całej ziemi. Ty zaś bądź mocny i okaż się mężem! Będziesz strzegł zarządzeń Pana, Boga twego, aby iść za Jego wskazaniami, przestrzegać Jego praw, poleceń i nakazów, jak napisano w Prawie Mojżesza, aby ci się powiodło wszystko, co zamierzysz, i wszystko, czym się zajmiesz" (1 Krl 2,2-3).

Dawid, po swoim bogatym życiu wypełnionym wojnami, ale także życiu, w którym dopuścił się różnych grzechów, za którymi szły jednak żal i skrucha, pozostawia piękny testament: „Zmiłuj się nade mną, Boże, w łaskawości swojej, w ogromie swej litości zgładź nieprawość moją!" (Ps 51,3). Tak wołał Dawid, gdy popełnił grzech przed Panem Bogiem, ale gdy odchodził z tego świata, to synowi przekazał to, co miał w sercu najcenniejszego: wiarę i miłość do Pana Boga oraz wezwanie, żeby liczył się z Bożym prawem, żeby życie osobiste i publiczne w państwie kształtował, budował na Bożym Prawie, na Bożych przykazaniach.

Moi drodzy! To takie ważne, żebyśmy my także przekazywali młodemu pokoleniu to, co najważniejsze, co można nazwać później testamentem. Przypomnijmy też sobie Pana

Jezusa, który gdy przygotowywał się do odejścia z tego świata, po Ostatniej Wieczerzy modlił się o jedność dla swych uczniów i dla nas: aby byli jedno. Dał nam także nowe przykazanie, abyśmy się wzajemnie miłowali. A przekazał to nie tylko słowami, ale potwierdził konkretnym gestem, pokazując na czym miłość polega, gdy wstał od Wieczerzy, nalał do miednicy wody, przepasał się i umywał apostołom nogi. W ten sposób pokazał, że trzeba służyć oraz, że miłość najpełniej wyraża się służbą. Celebracja każdej Eucharystii – a tam miała miejsce pierwsza, wielkoczwartkowa – zawsze łączy się ze służbą, że świadectwem miłości.

Przypomnijmy ostatnie gesty i słowa naszego papieża, świętego Jana Pawła II. Wspomnijmy jego ostatnią pielgrzymkę, z sierpnia 2002 roku, którą można uważać za testament dla naszego narodu. Mówił nam wtedy o miłosierdziu Bożym, o tym, jak wielki jest Bóg w swoim miłosierdziu; jak bardzo nas miłuje. Wzywał też nas, byśmy i my, przyjmując Boże miłosierdzie, rozdawali je następnie innym, tym, którzy go szczególnie potrzebują. Ostatnią Mszę św. odprawił w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie od dzieciństwa chodził ze swoim ojcem; do miejsca, do którego przybywał jako biskup, jako kardynał. Tam po raz ostatni na ziemi polskiej złożył Matce Bożej Kalwaryjskiej hołd wdzięczności. Tam też po raz ostatni w swoim życiu sprawował Mszę św. na ziemi polskiej i modlił się do Matki Miłosierdzia.

2. Troska o właściwe świadectwo chrześcijańskiego życia

Moi drodzy, chciejmy się zapytać, co my naszym życiem, naszymi słowami przekażemy tym, którym będziemy przekazywać pałeczkę czy to w małżeństwie czy w kapłaństwie. Dzisiaj w liturgii słowa usłyszeliśmy najpierw o „testamencie" pozostawionym przez Dawida. W Ewangelii natomiast przyglądamy się wysyłaniu uczniów przez Pana Jezusa na działalność apostolską, to warto podkreślić, że prowadzenie ewangelizacji

może dokonywać się w ubogi sposób, bez szczególnego zabiegania o środki materialne. Ważniejsza bowiem jest gotowość, chęć serca i miłość do działania apostolskiego niż różne środki, by je realizować. Pan Bóg zawsze wspiera tych, którzy są zaangażowani w Jego sprawę, dlatego dzisiaj, w ten pierwszy czwartek miesiąca, módlmy się o to, abyśmy ewangelizowali gdziekolwiek jesteśmy i żebyśmy wszędzie czuli się świadkami Pana Jezusa. Jesteśmy posłani na mocy sakramentów chrztu i bierzmowania i to posłanie niezmiennie trwa.

Zaczynamy drugi etap naszej pielgrzymki. Pierwszy był bardzo mocno naznaczony i wypełniony modlitwą, szczególnie we wtorek, gdy trwaliśmy przed obliczem naszej Matki z Guadalupe. Kolejne dni mają nieco inny charakter, ale nasze świadectwo, które trzeba nam dawać, powinno być podobne. Zawsze i wszędzie bowiem mamy się czuć posłanymi przez Chrystusa: nie tylko w niedzielę w kościele i nie tylko, kiedy jesteśmy przy ołtarzu. Wszędzie bowiem mamy przyznawać się do Jezusa Chrystusa i przez właściwy styl życia dawać tym, którzy są z nami, zwłaszcza młodym, nasze świadectwo o Chrystusie, byśmy przez nie zostali dobrze zapamiętani, tak jak dobrze w tym względzie zapamiętaliśmy sobie i wspominamy np. naszych rodziców. Tato to powiedział, mama tak mówiła, babcia tak polecała, dziadek takie słowa mi zostawił. To się później pamięta, dlatego my też tak się zachowujmy, żeby potem nasi następcy nas wspominali i budowali się świadectwem wiary i miłości, które im zostawimy. Amen.

Jednoznaczność w sprawach zasadniczych

Acauplco, 5 lutego 2016 r.

Msza św. z udziałem pielgrzymów
Sala w hotelu

1. Dawid i jego znaczenie w historii

Po tylu dniach wspólnego pielgrzymowania możemy powiedzieć do siebie przyjaciele, bo stajemy się przyjaciółmi, gdy jesteśmy razem przed Panem Bogiem, gdy jesteśmy ze sobą, gdy rozmawiamy.

W dzisiejszej liturgii słowa ponownie pojawia się postać króla Dawida, który jest wychwalany, można powiedzieć za to, że zostawił po sobie bardzo piękny ślad. W narodzie wybranym był wspominany jako wielki człowiek, który liczył się z Prawem Bożym, który działał według wskazań Pana Boga. A nawet kiedy zgrzeszył, to umiał się ukorzyć przed Panem Bogiem i grzech został mu odpuszczony. Król Dawid jest też znany z tego, że napisał wiele wspaniałych tekstów i melodii. Psalmy, które odmawiamy w brewiarzu czy podczas Mszy św., w dużej mierze pochodzą właśnie od niego. Jego synem był Salomon, który odznaczał się wielką mądrością. On to zbudował w Jerozolimie świątynię, w której umieszczono Arkę Przymierza, a świątynia zaliczana była wówczas do siedmiu cudów starożytnego świata.

2. Jan Chrzciciel przykładem wierności prawdzie

W Ewangelii dzisiejszej spotykamy postać św. Jana Chrzciciela. Jest on nam już znany z okresu Adwentu, gdyż to jego zwykliśmy nazywać przewodnikiem po adwentowych ścieżkach ku świętom Bożego Narodzenia. Jan był człowiekiem kryształowym, bardzo Bożym mężem, wielkim ascetą. Zostawił rodzinny dom, ciepłe obiady, wygodne łóżko i poszedł na pustynię, żeby tam przebywać sam na sam z Bogiem. Do niego to przychodzili różni ludzie, pytając co mają czynić, a on dając im różne wska-

zania, nade wszystko wzywał do pokuty: „Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego" (Łk 3,4), tzn. wyrównujcie drogi swego życia, usłane być może różnymi bruzdami, dołami, grzechami. Trzeba te drogi równać dla Pana Boga.

W dzisiejszej Ewangelii widzimy Jana Chrzciciela w końcowych chwilach jego życia. Jest to bardzo dramatyczna historia. Jan stanął w obronie prawdy Bożej. Gdy zauważył, że Herod wziął sobie za żonę Herodiadę, która była żoną jego brata Filipa i z nią zamieszkał, nie udawał, że tego nie widzi, nie schował głowy w piasek, ale stanął przed monarchą i powiedział jasno i wyraźnie: „Nie wolno ci mieć żony twego brata" (Mk 6,18). Jak nam wiadomo, za tę bezkompromisowość zapłacił życiem. Herodiada bowiem za to, że Jan napiętnował grzech Heroda i jej, zawzięła się na niego i szukała okazji, żeby go zgładzić. Okazja taka się nadarzyła podczas urodzin Heroda, kiedy to córka Herodiady zatańczyła dla niego i tak mu się spodobała, że złożył jej bardzo nierozumną obietnicę, iż da jej wszystko o co tylko go poprosi, nawet połowę swego królestwa. Dziewczyna pobiegła do matki, pytając ją, o co ma prosić. Wtedy zawistna matka podpowiedziała jej, żeby poprosiła o głowę Jana Chrzciciela. Herod zasmucił się tą prośbą, gdyż jak jest zapisane w Ewangelii: „Czuł lęk przed Janem, znając go jako męża prawego i świętego, i brał go w obronę. Ilekroć go posłyszał, odczuwał duży niepokój, a przecież chętnie go słuchał" (Mk 6,20). Ale jak czytamy dalej w tekście biblijnym: „Przez wzgląd na przysięgę i biesiadników nie chciał jej odmówić. Zaraz też król posłał po kata i polecił przynieść głowę jego. Ten poszedł, ściął go w więzieniu i przyniósł głowę jego na misie; dał ją dziewczęciu, a dziewczę dało swej matce". Wyrok śmierci został wykonany, a Jan został pochowany przez swoich uczniów. To wszystko działo się na początku działalności Pana Jezusa. Jan Chrzciciel wypełnił swoją misję: przygotował naród na przyjście Mesjasza, ochrzcił Jezusa, a potem odszedł jako bohater wiary, jako bohater, który zginął za prawdę.

Siostry i bracia! Kogo z tej trójki osób mamy naśladować: Jana, Heroda czy może Herodiadę? – Odpowiedź jest jasna:

tylko Jana Chrzciciela! Chodzi o to, byśmy zawsze byli po stronie Pana Boga, po stronie prawdy, po stronie miłości. Nie ulegajmy postawie Heroda, który był tchórzem i koniunkturalistą. Z jednej strony był zaciekawiony postacią Jana, „brał go w obronę", „chętnie go słuchał", ale ostatecznie wydał go na śmierć.

Znamy i dzisiaj takich ludzi, co to Panu Bogu ofiarują świeczkę a diabłu ogarek. Są w Polsce ludzie, którzy w taki dziwny sposób łączą szacunek dla Pana Boga, dla Kościoła z różnymi ciemnymi interesami, załatwianymi na boku, a które ostatecznie przyczyniają się do niszczenia drugich ludzi. Odrzucamy postawę Heroda, tym bardziej odrzucamy postawę Herodiady, zawistnej kobiety, i chcemy nasze życie prowadzić w stylu św. Jana Chrzciciela.

Zakończenie

Prośmy dzisiaj Pana Jezusa, który w Eucharystii udziela nam Ducha Świętego, by usunął z naszych serc wszelką zawiść do kogokolwiek i za cokolwiek oraz aby sprawił, że nasze serca będą stawały się coraz bardziej podobne do serca Pana Jezusa. Obyśmy z Bożą pomocą byli zawsze jednoznaczni w zasadniczych sprawach, w sprawach Bożych; żebyśmy nie byli ludźmi o wielu twarzach. A że taka postawa jest możliwa, to pokazują nam różni ludzie. Na przykład, ks. Jerzy Popiełuszko był bardzo podobny do św. Jana Chrzciciela i tak jak on również zginął za prawdę, albo św. Agata męczennica, na którą dzisiaj patrzymy. Mając w pamięci męczeństwo św. Jana Chrzciciela i wielu jego naśladowców, chciejmy prosić Pana Jezusa, byśmy mogli być jak najlepszymi świadkami prawdy i miłości. Amen.

Zdolność proszenia, rozliczania się i odpoczywania

Acapulco, 6 lutego 2016 r.

Msza św. z udziałem pielgrzymów
Sala w hotelu

1. Modlitwa prośby

„Racz więc dać Twemu słudze serce rozumne do sądzenia Twego ludu i rozróżniania dobra od zła, bo któż zdoła sądzić ten lud Twój tak liczny?" (1 Krl 3,9). Tak się modlił Salomon, który został królem po swoim ojcu Dawidzie. Ta prośba, w której nie prosił on o długie lata życia, ani o bogactwo czy o pokonanie wrogów swoich, ale poprosił o mądrość, o to, by sprawiedliwie i roztropnie mógł kierować swoim ludem jako król, bardzo się spodobała Panu Bogu.

Moi drodzy, może warto się zapytać – a my o co najczęściej się modlimy, jakie prośby przedstawiamy Panu Bogu? – Być może wiele naszych próśb dotyczy głównie spraw doczesnych. One, owszem, są ważne, zwłaszcza w kwestii zdrowia. Tyle próśb o zdrowie wypowiadamy czy to w modlitwie, czy kiedy składamy sobie życzenia świąteczne lub imieninowe. Zawsze wtedy życzymy sobie i innym dobrego zdrowia, bo ono jest fundamentem i to jest dobra prośba lub życzenie.

Dzisiaj jednak, gdy słuchamy tego epizodu o modlitwie Salomona, czyż nie warto zastanowić się nad naszymi prośbami? Może trzeba pomyśleć o wartościach duchowych, które przecież są tak bardzo ważne. Kto żyje w małżeństwie, może warto, na przykład, by prosił Pana Boga o dar pokory, o to, by małżonkowie nawzajem potrafić sobie ustępować, być dla siebie wyrozumiałymi; by bardziej miłowali drugiego niż siebie, żeby w ich sercach było więcej miejsca dla drugiego niż dla samych siebie. Tak samo w naszej kapłańskiej posłudze: obyśmy nie myśleli tylko o sobie, ale o innych ludziach, o naszych braciach i siostrach. Panu Bogu podobają się ludzie, którzy proszą o wia-

rę, o pokorę, o cierpliwość, o radość; którzy proszą o to, by przestać ciągle narzekać; by mieć skłonność do pomagania; by być wrażliwymi; by po prostu być świętymi. Myślę, że trzeba się nad tym zastanowić, aby w naszych modlitwach zanoszonych do Pana Boga więcej było próśb o wartości duchowe, bo one tak naprawdę są źródłem szczęścia. Wiemy, że bogactwo nie uszczęśliwia. Patrzyliśmy wczoraj na te piękne domy, wille, wzdłuż brzegów oceanu: wille różnych aktorów, muzyków, polityków, którzy te domy sobie przygotowali. Niektórzy z nich już odeszli do wieczności, a to wszystko zostało. Zabrali z tego świata tylko dobre uczynki, tylko dobro, które udało im się uczynić, a wszystko inne pozostało.

2. Sens rachunku sumienia

Przechodzimy do Ewangelii: „Wtedy Apostołowie zebrali się u Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko, co zdziałali i czego nauczali" (Mk 6,30). My też jesteśmy wyznaczani przez Pana Jezusa do różnych zadań. I także nam trzeba zdawać Jezusowi relację z naszej działalności apostolskiej, z tego zwłaszcza, jakimi byliśmy Jego świadkami. Jakim jestem świadkiem w moim małżeństwie i w rodzinie? A tam, gdzie pracuję jako pielęgniarka, jako profesor, jako pracownik biura, jako kapłan, jak tam świadczę, że Jezus jest najważniejszy, że jest dla mnie światłem, że Go słucham i stawiam na pierwszym miejscu? – Potrzebne jest nam takie rozliczenie. My to nazywamy rachunkiem sumienia. Każdego dnia, gdy się kończy dzień, który nam zapowiada sen wieczny, warto pomyśleć, jakim dzisiaj byłem świadkiem Pana Jezusa: z kim rozmawiałem, co uczyniłem, jakie sprawy załatwiałem dzisiaj? I co powiedzieć Panu Jezusowi? On to wie, ale nam jest potrzebne, byśmy wiedzieli, byśmy mieli świadomość tego, jak żyjemy, jak postępujemy. Dlatego za dobro, które udało nam się w danym dniu uczynić, trzeba zawsze Bogu przed snem podziękować, a za swoje słabości, potknięcia, grzechy Go przeprosić. Za przykładem apostołów, którzy wracali do Jezusa i opowiadali Mu wszystko,

co zdziałali. Takie sprawozdanie trzeba Panu Jezusowi składać. Dobrze jest to czynić codziennie wieczorem, ale także przed każdą spowiedzią, w czasie rekolekcji odprawianych w ciągu roku, czy przy okazji urodzin lub imienin, by zobaczyć czy coś się zmieniło w naszym życiu na lepsze. Trzeba sobie takie pytania zadawać przed Panem Jezusem, gdyż dzięki temu mamy większą świadomość, kim jesteśmy i o co winniśmy prosić, co jest nam naprawdę potrzebne.

3. Zrównoważona troska o kondycję duchową i fizyczną

Trzeci punkt, który trzeba zauważyć w dzisiejszej Ewangelii: „A On rzekł do nich. Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco" (Mk 6,31). Kto miał wątpliwości, że przyjazd do Acapulco to taki stracony czas, niech teraz oceni to w świetle słów Pana Jezusa, niech je przyjmie i nabierze przekonania, że potrzebne są nam takie chwile wytchnienia, chwile refleksji, chwile ciszy, namysłu. Patrzymy na słońce, na wodę, na piękne krajobrazy. To jest nam potrzebne. „Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco" (Mk 6,31). Chodzi tu bowiem o to, byśmy w czasie urlopu zadbali zarówno o zdrowie, jak i o naszego ducha. Wiemy dobrze, że nie ma urlopu od modlitwy, od miłości, od uczciwości, od zachowywania Bożych Przykazań. Nasza troska o kondycję fizyczną, zdrowotną, musi być zrównoważona troską o kondycję duchową, byśmy w czasie wypoczynku nabrali także mocy duchowej.

Myślę, że jutro wszystkie te sprawy będziemy mogli ponownie przedstawić Matce Bożej z Guadalupe, aby na pożegnanie podziękować za ten piękny czas, który tu wspólnie spędziliśmy przed Panem. Amen.

Powołani, by zawierzyć Chrystusowi i Maryi

Guadalupe, 7 lutego 2016 r.

Msza św. niedziela z udziałem pielgrzymów
Kaplica w bazylice Matki Bożej z Guadalupe

1. Powołanie – dar i zadanie

W takich warunkach wygłoszę homilię, która będzie krótka, ale ponieważ jest niedziela, dlatego homilia powinna mieć miejsce. Podejmiemy trzy wątki. Pierwszy wątek powołania, drugi wątek zawierzenia Chrystusowi i trzeci wątek zawierzenia Maryi.

Wątek pierwszy – powołanie. W pierwszym i drugim czytaniu, zarówno prorok Izajasz, jak i św. Paweł wspominają swoje powołanie, otrzymane od Boga. Co szczególnego jest tu do podkreślenia? W obu przykładach godna podkreślenia jest wielka pokora obu tych powołanych. Gdy prorok Izajasz ujrzał Majestat Boży, wyznał: „Biada mi! Jestem zgubiony! Wszak jestem mężem o nieczystych wargach i mieszkam pośród ludu o nieczystych wargach, a oczy moje oglądały Króla, Pana Zastępów!" (Iz 6,5). Izajasz czuł się niegodny, ale gdy anioł go oczyścił węglem z ołtarza i zgładził jego grzech, wtedy na pytanie Boga o to, kogo ma posłać, odpowiada słowami: „Oto ja, poślij mnie" (Iz 6,8).

Podobnie było z powołaniem św. Pawła. On także miał poczucie bycia niegodnym: „Jestem bowiem najmniejszy ze wszystkich apostołów i niegodzien zwać się apostołem, bo prześladowałem Kościół Boży" (1 Kor 15,9). To przyznanie się do winy otworzyło mu drogę do przyjęcia Bożej łaski, z którą później będzie współpracował. A oto co sam mówi o swym powołaniu: „W końcu, już po wszystkich, [Chrystus] ukazał się także i mnie jako poronionemu płodowi". Po wszystkich chrystofaniach, jakie miały miejsce po Zmartwychwstaniu, a było ich jedenaście, na końcu Jezus Zmar-

twychwstały ukazuje się Szawłowi na drodze do Damaszku, w konsekwencji czego otrzymuje powołanie, by stać się apostołem narodów.

Moi drodzy, my też jesteśmy powołani. Przede wszystkim powołani do życia. Tylko Bóg jest niepowołany. Wszystko, co jest poza Bogiem, jest przez Niego powołane do istnienia. Do istnienia powołany jest świat, a w tym świecie my jesteśmy powołani. To nie myśmy sami przyszli na ten świat: nas nie było a teraz jesteśmy. O naszym zaistnieniu zadecydował Pan Bóg: wybrał nam rodziców, żeby nas urodzili; nasze istnienie jest darem Bożym. Potem zostaliśmy przyjęci do Kościoła, do ludu Bożego. Ale powołanie jest nie tylko darem, jest także zadaniem. Patrzymy na tych powołanych, o których dzisiaj jest mowa w liturgii słowa, na Izajasza, na św. Pawła, na apostołów Pana Jezusa: wszyscy oni mieli świadomość swojej grzeszności, swojej niegodności, ale liczyli na miłosierdzie Boże. Odkryli, że powołanie jest wielkim darem Bożym i wszyscy tak pięknie je wypełnili. Izajasz i także św. Paweł apostoł i także apostołowie: wszyscy oddali potem swoje życie.

2. Zawierzenie Chrystusowi – recepta na wygrane życie

Moi drodzy. Wątek drugi podejmuje kwestię zawierzenia Panu Jezusowi, a odczytujemy go w kontekście obfitego połowu ryb. Gdy Pan Jezus „rzekł do Szymona: «Wypłyń na głębię i zarzućcie sieci na połów!» (Łk 5,4), on odpowiedział: Mistrzu, całą noc pracowaliśmy i niceśmy nie ułowili. Lecz na Twoje słowo zarzucę sieć". A gdy posłuchali Jezusa i zarzucili sieci „zagarnęli tak wielkie mnóstwo ryb, że sieci ich zaczynały się rwać". Co z tego wynika? – Dla nas jest jeden ważny wniosek: kto zawierza Chrystusowi, nigdy nie przegrywa, kto zawierza Bogu, jest zawsze zwycięzcą. Święty Jan Vianney kiedyś wyznał przyjacielowi, że spotykał różnych ludzi i prowadził z nimi rozmaite rozmowy, ale wśród tych osób nie spotkał nikogo, kto by żałował tego, że słuchał Pana Boga. Kto słucha Pana Boga, nigdy nie żałuje, nigdy nie jest przegrany.

Siostra Faustyna, przebywając w klasztorze w Płocku, 22 lutego 1931 roku miała widzenie Pana Jezusa, który przekazał jej prośbę o namalowanie obrazu z napisem „Jezu Ufam Tobie". Pragnęła tam nadal przebywać, ale przyszło polecenie władz zakonnych o przeniesieniu jej do Wilna. I choć początkowo trudno było jej z tą decyzją się zgodzić, jednak ją przyjęła. Decyzja ta okazała się opatrznościowa, gdyż tam spotkała księdza Michała Sopoćkę, obecnie Błogosławionego, który został jej spowiednikiem i kierował jej życiem duchowym. Powtórzmy raz jeszcze: warto słuchać Pana Boga; warto być przyjacielem Jezusa i uznać Go za swojego Mistrza, za kogoś za kim się idzie, kogo się słucha.

3. Zawierzenie Maryi

I wreszcie wątek trzeci, którego nie można pominąć, kiedy znajdujemy się w sanktuarium maryjnym w Guadalupe, a mianowicie zawierzenie Matce Bożej. Kto Maryi zawierzy, ten również wygrywa zarówno życie doczesne, jak i wieczne. Jesteśmy w jednej z kaplic sanktuarium, skąd widać obraz Matki Bożej. Wpatrujmy się jak najdłużej w ten święty wizerunek, który jest tak bardzo omodlony, a z którego Matka Boża na nas spogląda i przyjmuje nasze prośby, nasze żale, nasze podziękowania, wszystko co Jej przedstawiamy. Zabierzmy z tego miejsca świętego odnowioną miłość do Maryi, która jest naszą Matką, bowiem nasze ziemskie matki umierają, a Ona zostaje.

Kiedy papież św. Jan Paweł II stracił mamę w dziewiątym roku swego życia, wtedy ojciec zaprowadził go do Kalwarii Zebrzydowskiej, pokazał mu wizerunek Maryi Kalwaryjskiej i powiedział: „Ona teraz będzie twoją matką, bo naszej matki już nie mamy". Mały Karol, późniejszy papież, posłuchał go, a jego „Totus Tuus" było odpowiedzią na to, co mu ojciec powiedział. My także zawierzmy Maryi, zabierzmy stąd wielką miłość do Niej i takie przekonanie, że Ona nas zawsze będzie wspomagać i zawsze będzie po naszej stronie. A kiedyś, gdy się skończą nasze ziemskie dni, to Ona zaprowadzi nas do Jezusa. Amen.

Dary i dzieła Boże

Warszawa-Okęcie, 8 lutego 2016 r.

Msza św. na zakończenie pielgrzymki
Kaplica na lotnisku

1. Boże Prawo darem dla człowieka

Wydarzenie opisane w pierwszym czytaniu miało miejsce wtedy, gdy Salomon wybudował świątynię w Jerozolimie. Pan Bóg upominał się o tę świątynię i w końcu zadanie to – co było jego wielkim osiągnięciem – wykonał Salomon, syn wielkiego króla Dawida. Panowanie króla Dawida trwało czterdzieści lat (1010-970), podobnie jak jego syna (970-930).

W dzisiejszym czytaniu usłyszeliśmy, że Salomon zebrał kapłanów, starszyznę żydowską i do tej świątyni wprowadzili Arkę Przymierza. Przypomnę, że Arka Przymierza obejmowała dwie tablice Mojżeszowe, na których były wypisane Boże Przykazania: trzy na pierwszej i siedem na drugiej. Dekalog, który został dany całej ludzkości, obowiązuje do dzisiaj i będzie kształtował życie moralne ludzkości do końca świata. Owe tablice były bardzo czczone w Arce Przymierza. Znajdowała się ona w miejscu najświętszym świątyni, do którego raz w roku mógł wchodzić tylko arcykapłan. To jest dla nas przypomnienie, jak ważne jest Boże Prawo, którego centrum, istotę stanowi Dekalog, dziesięć przykazań.

Byłem kiedyś na KUL-u na uroczystości doktoratu „Honoris Causa", którym został uhonorowany włoski filozof Giovanni Reale, myśliciel bardzo znany w Europie. Przyczynił się on m.in. do tego, że dzieła filozoficzne św. Jana Pawła II zostały przetłumaczone na języki zachodnie. KUL chciał się mu odwdzięczyć za ten gest i nadał mu doktorat „Honoris Causa". Podczas tej uroczystości jest taki zwyczaj, że na końcu laureat wygłasza krótki wykład. W swoim wystąpieniu, mówiąc o filozofii starożytnej, zadał m.in. takie pytanie: czy można zbudować życie społeczno-polityczne na ziemi bez Dekalogu,

bez Bożego Prawa? I odpowiedział, że oczywiście można, ale takie życie, taka społeczność obróci się przeciwko człowiekowi. Boże Prawo bowiem broni różnych wartości. Każde z dziesięciu przykazań broni jakichś ważnych wartości, i dlatego kto zachowuje Boże Prawo, ten przyczynia się do rozwoju dobra własnego i dobra ludzkości.

2. Eucharystia – spotkanie z uzdrawiającym Chrystusem

Moi drodzy! Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii jawi się jako cudotwórca, jako ktoś otaczany przez chorych i przez cierpiących. Zwróćmy uwagę na jedno zdanie: „I gdziekolwiek wchodził do wsi, do miast czy osad, kładli chorych na otwartych miejscach i prosili Go, żeby choć frędzli u Jego płaszcza mogli się dotknąć. A wszyscy, którzy się Go dotknęli, odzyskiwali zdrowie" (Mk 6,56)

Każde nasze uczestnictwo w Eucharystii jest takim dotknięciem się Jezusa. Pomyślmy, jak Go dotykamy. Ci, którzy dotykają Go z wiarą, z zaufaniem, z miłością, dostępują zdrowia, otrzymują to, o co proszą, a czasem nawet jeszcze więcej; otrzymują to, co jest im bardziej potrzebne. Każda celebrowana Eucharystia jest spotkaniem z tym samym Jezusem, który kiedyś przemierzał Palestynę i uzdrawiał chorych. Dotykano Go z nadzieją, że otrzymają łaskę, o którą proszą. Jest w tym także nadzieja dla nas – jeżeli my będziemy podobnie czynić, to mamy szansę dostąpić łask podobnych do tych, które otrzymywali uczniowie i słuchacze Pana. Dlatego bierzmy z nich przykład, byśmy w ich stylu przeżywali każde spotkanie z Jezusem i dzięki temu stawali się zdrowsi na duszy i na ciele. Amen.

Przesłanie Środy Popielcowej

Świdnica, 10 lutego 2016 roku

Msza św. z udziałem sióstr zakonnych
Kaplica rezydencji Biskupa świdnickiego

1. Wezwanie do nawrócenia i pojednania

Każdego roku, na progu Wielkiego Postu otrzymujemy wezwania do nawrócenia się do Pana Boga i do pojednania się z Nim: „Nawróćcie się do mnie całym swym sercem" (Jl 2,12) – mówi do nas Bóg przez proroka Joela. „W imię Chrystusa prosimy, pojednajcie się z Bogiem" (2 Kor 5,20b) – wzywa nas św. Paweł. Nawrócić się można od czegoś i ku czemuś. Nawrócenie od czegoś może dotyczyć odejścia od światowego myślenia. Może także być zaniechaniem czynów, które się nie podobają Panu Bogu, od naszych nienajlepszych przyzwyczajeń. Nawrócenie się ku czemuś, czy do czegoś, to przede wszystkim nawrócenie się na słuchanie i rozważanie Bożego słowa, to powrót do lepszej modlitwy. W Jubileuszowym Roku Miłosierdzia powiemy sobie, że winniśmy się w tym roku nawracać na pełnienie może trochę zapomnianych uczynków miłosiernych co do ciała i co do duszy.

2. Wezwanie do pełnienia uczynków miłosierdzia

Pan Jezus wzywa nas dziś do pełnienia uczynków pokutnych: modlitwy, postu i jałmużny. Poleca nam, abyśmy tych uczynków nie spełniali na pokaz, żeby nas ludzie widzieli, ale dyskretnie na chwałę Pana Boga i pożytek ludzi. Ważne jest także to, by spełniać je łącznie, integralnie, gdyż tylko wtedy stają się owocne. Winniśmy się więc dziś zastanowić, jak ulepszymy naszą modlitwę. Mamy w domu kaplicę, w której jest Najświętszy Sakrament. W naszej katedrze codziennie trwa adoracja Najświętszego Sakramentu. Prawie zawsze są obecni na niej wierni, ale mogłoby być ich jeszcze więcej. W piątki

Wielkiego Postu będzie nabożeństwo Drogi Krzyżowej, a w niedzielne popołudnie nabożeństwo Gorzkich Żali.

3. Popiół na głowy na znak przyjęcia wielkopostnego nawrócenia i pokuty

Na znak podjęcia programu nawrócenia i pełnienia dobrych uczynków jałmużny, modlitwy i postu przyjmujemy dziś posypanie głów popiołem. Sens posypania zawarty jest w słowach, które towarzyszą temu obrzędowi. Kapłani posypujący popiołem mogą stosować dwie formuły. Pierwsza, bardziej tradycyjna, brzmi: „Memento homo, quia pulvis es et in pulverem reverteris" – Pamiętaj człowiecze, że jesteś prochem i w proch się obrócisz. Druga formuła zawiera słowa Pana Jezusa wypowiedziane na początku działalności publicznej: „Penitemini et credite in Ewangelium" – Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię.

Módlmy się dzisiaj, abyśmy nie zmarnowali tego czasu modlitwy, postu i jałmużny, abyśmy nawrócili się do Pana Boga naszego. Niech wyrazem naszej gotowości do nawracania się do Pana Boga będzie teraz obrzęd posypania głów popiołem. Przeżyjmy ten obrzęd i dalszy ciąg Mszy św. w atmosferze religijnej powagi i modlitewnego skupienia. Amen.

Spotkanie Chrystusa i nasze z szatanem

Świdnica, 14 lutego 2016 r.

Msza św. z udziałem sióstr zakonnych
Kaplica w rezydencji Biskupa Świdnickiego

1. Spotkanie Jezusa w Duchu Świętym z szatanem

W pierwszą niedzielę Wielkiego Postu kontemplujemy Jezusa, który na pustyni jest kuszony przez szatana. Przypomnijmy

na początku, kim jest szatan, skąd się wziął i jak działa. Diabeł, zły duch jest zbuntowanym aniołem wypędzonym z nieba na ziemię. Po przyjściu na ziemię, natychmiast przystąpił do działania, przystąpił do walki z człowiekiem. Zaczął człowieka odwodzić od Pana Boga; zasiewał w człowieku wątpliwość w prawdziwość tego, co Bóg powiedział. W pierwszym pojedynku z człowiekiem odniósł zwycięstwo. Był to rajski upadek człowieka, którego konsekwencje przeszły na całe potomstwo Adama. Po tym pierwszym zwycięstwie z człowiekiem kusił ludzi w następnych pokoleniach, kusił i odnosił wiele następnych zwycięstw. Historia pokazała, że człowiek o własnych siłach nie mógł sobie poradzić z szatanem. Sytuacja zmieniła się, gdy na ziemi stanął Syn Boży. On to stanął do pojedynku ze złym duchem. Pierwsza runda tej walki rozegrała się na pustyni, ostatnia na krzyżu. Ze wszystkich potyczek z szatanem Chrystus wyszedł zwycięsko. Gdy przyglądamy się pokusom szatana na pustyni, zauważamy, ze szatan postępował bardzo sprytnie. Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że kusił Jezusa do dobrego. Tak przynajmniej było z pierwszą pokusą, w której diabeł namawiał Jezusa, żeby kamienie zamienił w chleb, który jest potrzebny ludziom jako pożywienie. Szatanowi chodziło o jedno, żeby Jezusa nakłonić do posłuszeństwa nie Bogu, ale właśnie jemu. Jezus odrzucił wszystkie trzy pokusy złego ducha. Szatan oddalił się od Niego na jakiś czas.

2. Działanie szatana dziś

Szatan, którego Chrystus ostatecznie zwyciężył na drzewie Krzyża, nie odszedł ze świata, ale działa nadal w historii zbawienia i w historii świata. Działa także i dzisiaj. Trzeba być ślepcem, żeby tego nie widzieć.

Dzisiaj zauważamy takie dwie skrajne postawy wobec złego ducha. Są ludzie, którzy nie wierzą w obecność i działanie szatana. Ułożono nawet taką piosenkę o nieobecności szatana, która zaczyna się od słów: „Oj dana, dana, nie ma szatana”. Są też tacy, którzy uważają się za opętanych i którzy przyjmują,

że szatan rządzi światem, że z jego szpon nie można się za nic wydostać. Te dwie postawy są nieprawdziwe. Jako chrześcijanie formowani w Kościele przez Boże Objawienie, wiemy, że szatan jest i działa, ale z chwilą, gdy Jezus umarł na Krzyżu, szatan został pokonany i nie może mieć żadnej władzy nad człowiekiem. Nie wolno sobie dać wmówić, że szatan rządzi światem. A taka pokusa przychodzi, gdy widzimy ogrom zła w świecie. Świat jest Boży a nie szatański. Powinniśmy się jednak strzec i – na wzór Chrystusa – odrzucać pokusy szatańskie. Pamiętajmy, ze szatan zawsze przedstawia zło w opakowaniu, w osłonie dobra. Także kłamstwo pokazuje w oprawie prawdy. Tak było w raju, tak było na pustyni wobec Jezusa i tak jest w każdym przypadku pokusy szatańskiej.

Pamiętajmy także, że szatan ma przystęp do każdego człowieka, także do osób duchownych i konsekrowanych. Skoro miał dostęp do Jezusa, to tym bardziej do każdego i do każdej z nas. Stąd też czuwajmy. Pan Jezus nas ostrzegał: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe" (Mt 26,41). Przed szatanem ostrzega nas także św. Piotr Apostoł: „Bądźcie trzeźwi, czuwajcie. Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew krąży, szukając kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawiajcie się jemu" (1P 5,8-9).

Prośmy dziś Chrystusa w tej Eucharystii, abyśmy w Jego stylu odrzucali wszelkie pokusy złego ducha i żyli zawsze w przyjaźni z Bogiem. Amen.

Na wielkopostną drogę

Świdnica, 16 lutego 2016 r.

Msza Św. podczas Dnia Skupienia Księży Dziekanów Diecezji Świdnickiej
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego

Wstęp

Ekscelencjo, Czcigodny Księże Biskupie, Drodzy bracia, księża dziekani i inni prezbiterzy obecni wśród nas, bracia diakoni i klerycy!

Zachowując w pamięci i w sercu usłyszane słowo Boże, pochylmy się w homilii nad trzema wątkami tego słowa. Najpierw powiemy o samym słowie Boga, o którym dziś jest mowa w pierwszym czytaniu. Dwa następne wątki dotyczyć będą modlitwy: modlitwy w ogólności i Modlitwy Pańskiej.

1.Słowo Boże w Wielkim Poście

Czas Wielkiego Postu to czas intensywnego słuchania, głoszenia, rozważania i wypełniania słowa Bożego. Na propozycję szatana: „Jeśli jesteś Synem Bożym, rozkaż, by te kamienie stały się chlebem" (Mt 4,3), Jezus odpowiedział słowami Księgi Powtórzonego Prawa: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych" (Pwt 8,3). Człowiek jest kimś więcej niż zwierzęciem. Do godnego życia nie wystarczy mu chleb i pożywienie biologiczne, ale potrzebuje także pokarmu duchowego, spośród którego na pierwszym miejscu jest słowo Boga. Bóg przez proroka Izajasza porównuje dzisiaj swoje słowo do ulewy i śniegu, które spadają z nieba, nawadniają ziemię, użyźniają ją i zapewniają urodzaj, a potem w jakiś sposób wracają tam, skąd przyszły – pod niebo, do chmur. Podobnie i słowo Boga pada na glebę ludzkiego ducha i jeśli człowiek otworzy się nań, użyźnia go i zapewnia urodzaj – piękne owoce ludzkiego ducha.

Skoro tak jest, jak mówi Bóg, to postawmy sobie kilka pytań: Czy lubię te sytuacje i te miejsca, w których słowo Boże

przychodzi do mnie? Czy uważnie przeżywam Liturgię Słowa Bożego w każdej Mszy świętej? Czy codziennie praktykuję lekturę Pisma Świętego – czasem kosztem oglądania telewizji, siedzenia w Internecie, rezygnacji z mniej ważnych i mniej pożytecznych czynności? W jakiej dyspozycji idę do ołtarza – czy przejrzałem, przemodliłem teksty czytań mszalnych; a jeśli mam głosić homilię, czy jestem przygotowany do niej, czy przemyślałem i przemodliłem, jak wiernym pomóc zaaplikować to słowo Boga do konkretnego życia – tu i teraz?

2. Długa czy krótka modlitwa?

„Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak poganie. Oni myślą, że przez wzgląd na swe wielomówstwo będą wysłuchani" (Mt 6,7). Czyżby Jezus odradzał nam długą, wytrwałą modlitwę? – Przecież On sam całe noce spędzał na modlitwie. Ponadto wielokrotnie pouczał, że powinniśmy być w modlitwie wytrwali. Jedną z przypowieści na ten temat Ewangelista rozpoczyna od słów: „Opowiedział im też przypowieść o tym, że zawsze powinni się modlić i nie ustawać" (Łk 18,1).

Czym zatem jest owo wielomówstwo w modlitwie, przed którym przestrzega Chrystus? – „Oni myślą, że przez wzgląd na swe wielomówstwo będą wysłuchani" (Mt 6,7b). Otóż poganie uważali, że słowa modlitwy stanowią coś w rodzaju środka płatniczego, za pomocą którego można coś od Pana Boga uzyskać. Ludzie o takiej pogańskiej mentalności sądzą, że Pana Boga powinni o swoich potrzebach dobrze poinformować i podać przekonujące argumenty, że to, o co prosimy, jest nam absolutnie potrzebne. A przecież Pan Jezus mówi: „Wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba, zanim jeszcze Go poprosicie" (Mt 6,8b). Zatem Pan Bóg wie, co jest nam naprawdę potrzebne. Nasza modlitwa winna być przeto wyrazem naszego zawierzenia, zaufania i rozkochania się w Bogu. Nasza modlitwa staje się właściwa, kiedy staną za nią także nasze czyny, nasza życiowa postawa, a ostatecznie ja sam i moje oddanie Bogu.

Taką postawę prezentował nasz święty papież Jan Paweł II, a dziś w takiej postawie modli się Ojciec Święty Franciszek. Kto oglądał transmisję w nocy z soboty na niedzielę (13-14 lutego 2016 r.) ze Mszy św. z bazyliki Matki Bożej z Guadalupe, to widział jak po zakończonej Mszy świętej Ojciec Święty Franciszek stanął przed wizerunkiem Matki Bożej i w milczeniu trwał przed świętym wizerunkiem kilka minut, a potem jeszcze dłuższy czas sam na sam przebywał w małym pokoiku z Maryją. Biskupi, koncelebransi nie wiedzieli, co się dzieje, niektórzy nawet zaczęli się nudzić. W papieżu bycie z Bogiem i z człowiekiem to wszystko jest takie naturalne. On jest cały w tym wszystkim, co mówi i co czyni. Dokładnie przed dwoma tygodniami, 2 lutego br., w święto Ofiarowania Pańskiego, mieliśmy szczęście w gronie czterech polskich biskupów, prawie pięćdziesięciu i około pięciuset polskich pielgrzymów, być na tym samym miejscu przez Matką Bożą z Guadalupe i sprawować tam Mszę św. w języku polskim.

W związku z naszą modlitwą postawmy jedno pytanie: Czy znalazłem sobie już izdebkę do modlitwy? – Słowa Pana Jezusa ze Środy Popielcowej są ciągle aktualne: „Ty zaś, gdy chcesz się modlić wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie" (Mt 6,6). A więc czy masz taką izdebkę?

3. Modlitwa Pańska

Chrystus zostawił nam modlitwę. Jest ona tak ważna i potrzebna, że Kościół umieścił ją niemal w centrum Mszy Świętej. W modlitwie tej są dwie części. W pierwszej składamy Bogu uwielbienie, prosząc, by święciło się na ziemi Jego święte Imię, aby umacniało się na ziemi Jego Królestwo i aby spełniała się Jego święta wola. W drugiej części prosimy o nasze ludzkie sprawy: o chleb, podstawowy produkt do życia; o odpuszczenie nam win – z deklaracją, że my też odpuszczamy naszym winowajcom, o łaskę nieulegania pokosom i o wybawienie nas od zła.

Mamy świadomość, że to, co się często mówi i czyni, powszechnie i zaciera się w jakiejś mierze treść i waga tego, co mówimy i tego, co czynimy. Wiemy, że najlepszą obroną przed rutyną i spowszednieniem tego, co ważne i doniosłe, jest refleksja, zaduma, kontemplacja, modlitwa. Zatrzymujmy się zatem często nad treścią tych słów, pochodzących od samego Jezusa. Co pewien czas bierzmy Modlitwę Pańską za przedmiot naszego rozmyślania.

Zakończenie

W zakończeniu powróćmy jeszcze do izdebki na rozmowę z Bogiem. Można mieć ją tylko jedną, a można mieć ich więcej. Może lepiej mieć ich więcej, żeby niemal w każdym czasie i w każdym miejscu była do naszej dyspozycji. Trzeba mieć ją koniecznie na plebanii, w jakimś kąciku naszego mieszkania. Trzeba ją mieć także w świątyni, w której sprawujemy liturgię. Zgódźmy się, że taką izdebką w kościele może być nasz konfesjonał. Jeśli tak będzie, to będzie nas bardziej do niego ciągnąć; to nie będziemy tam siadać tylko wtedy, gdy oczekują penitenci, ale właśnie wtedy, gdy jest pusto. Kardynał Meisner na swoim złotym jubileuszu kapłaństwa powiedział nam w Kolonii, że dzisiejszy Kościół możemy odnowić przez siedzenie, przez czuwanie w konfesjonale. Dla nas księży może to być bardzo sensowne i potrzebne postanowienie wielkopostne, zwłaszcza w tym roku, w Roku Miłosierdzia Bożego. Pomyślmy nad tym. Amen.

Zaproszenie do przemiany życia na podobieństwo życia Maryi

Sienice (parafia Księginice), 21 lutego 2016 r.

Msza św. podczas peregrynacji figury Matki Bożej Fatimskiej
Kościół pw. św. Izydora

1. Cel peregrynacji figury Matki Bożej w parafii

W homilii obecnej chciałbym odpowiedzieć na trzy pytania. Pytanie pierwsze: jaki jest sens, jaki jest cel przybycia Matki Bożej do nas? Pytanie drugie: jaki był cel, jaki był sens przemienienia Jezusa na górze Tabor przed uczniami? I pytanie trzecie: w jakiej postawie przeżyjemy czas peregrynacji, jakie są oczekiwania Matki Bożej wobec nas?

A więc część pierwsza – po co Matka Boża przychodzi do nas? – Żeby na to pytanie odpowiedzieć, najpierw wróćmy do czasów biblijnych. W ramach powitania figury Matki Bożej wysłuchaliśmy Ewangelii o nawiedzeniu św. Elżbiety przez Maryję. To była pierwsza peregrynacja samej Matki Bożej. Poszła do krewnej Elżbiety, wiedząc że Jej krewna jest w stanie błogosławionym, że potrzebuje pomocy. Przebywała tam trzy miesiące. Słyszeliśmy, że gdy Maryja przybyła, niosąc w sobie Dzieciątko Boże, to Duch Święty napełnił św. Elżbietę. Maryja nie przyszła z niczym, ale przyszła z darem, by ubogacić swoją krewną. To było pierwsze nawiedzenie Matki Bożej.

Maryja potem wszędzie tam przychodziła, gdzie byli uczniowie, gdy nauczali, gdy cierpieli, gdy sprawowali liturgię. Przypomnijmy, że w 1384 roku przybyła do naszego narodu, zamieszkała w polskiej Kanie na Jasnej Górze i od sześciu wieków jest z nami i my do Niej pielgrzymujemy, by Ją zobaczyć, by się przed Nią wyżalić, by otrzymać jakieś łaski. W 1531 roku Maryja przybyła na kontynent amerykański. Był to czas, kiedy Ameryka została odkryta, gdy państwa europejskie wysyłały tam misjonarzy. Chrystianizacja Meksyku i całej Ameryki nie powiodła by się, albo byłaby o wiele wolniejsza i trudniejsza,

gdyby Maryja się nie ukazała Indianinowi Juanowi Diego. Było to 12 grudnia 1531 roku. Kilkakrotnie z nim rozmawiała. Przekonała biskupa miejscowego, że tam trzeba postawić świątynię, gdzie Ona będzie przyjmować ludzi. Indianie, którzy byli ewangelizowani, dzięki temu przyjęli chrześcijaństwo, bo Maryja się ukazała Indianinowi, ich człowiekowi. Dlatego za pomocą Maryi Ameryka została szybko schrystianizowana. A na naszym kontynencie Maryja przychodzi niemal do każdego kraju, zwłaszcza w czasach nowożytnych. Przychodzi do Lourdes w 1854 roku i potem przychodzi do Fatimy kilkakrotnie w 1917 roku i przychodzi w inne miejsca do ludzi, żeby przypomnieć, że jest Matką Kościoła, że jesteśmy Jej dziećmi, żeby nam pomóc, żebyśmy mogli godnie żyć. I dzisiaj przychodzi do nas. Te dni, które dzisiaj zaczynamy, będą dla was ważne, dni z Maryją. Matka Boża nie przychodzi z pustymi rękami, ma w swoim sercu wiele miłości dla nas, wiele chce nam przekazać w darze, chce nam pomóc, chce przyjąć Wasze wszystkie prośby, które wyrazicie, wasze smutki, żale, niepokoje, zmartwienia, które Jej przynosicie. To wszystko chce zobaczyć po to, żeby wam pomóc, żeby wam dać nadzieję, że to wszystko może się kiedyś dokona. Przychodzi Maryja was także zaprosić do ewangelicznego życia, dlatego pamiętajmy, że jesteśmy w tej chwili w szczególnych dniach dla waszej wspólnoty parafialnej.

2. Znaczenie przemienienia Pana Jezusa na Górze Tabor

Przejdźmy do pytania drugiego. Dlaczego Jezus przemienił się na górze przed uczniami, co chciał przez to powiedzieć? – Myślę, że były dwa główne cele tego wydarzenia, które dzisiaj nam przywołuje Ewangelia. Po pierwsze Jezus chciał umocnić swoich uczniów, bo zbliżała się Jego męka i śmierć krzyżowa. Wiedział, że zostanie poniżony, zostanie ubiczowany, otrzyma cierniową koronę, że włożą Mu krzyż, że będzie do krzyża przybity, że będzie wyszydzany. Jezus wiedział, że to jest przed

Nim i na to będą patrzeć uczniowie, na Jego poniżenie, na Jego cierpienie. Dlatego wcześniej chciał im pokazać kim jest, że jest Bogiem, że w Nim, którego widzieli jako człowieka, jest Bóg, to jest prawdziwy człowiek i prawdziwy Bóg. Chciał, żeby uczniowie w to nie zwątpili. Taki jest cel także i dla nas. Jeżeli my teraz oglądamy Mękę Pańską, jeżeli mamy tyle zmartwień i krzyży, tyle chorób nas przygniata, tyle zmartwień, żebyśmy wiedzieli, że nas prowadzi Chrystus, który zmartwychwstał, do którego należy ostatnie słowo.

Drugi cel przemienienia Jezusa przed uczniami to była zapowiedź, że będziemy na końcu czasu, nie rozpłyniemy się w nicość, ale będziemy trwać na wieczność i będziemy przemienieni, że taką przemianą, jaką Jezus miał na górze przed uczniami i nas Bóg obdaruje, że zmartwychwstaniemy i będziemy żyć przez wieczność w ciele uwielbionym, przemienionym. Pańskie przemienienie zapowiadało zmartwychwstanie Jezusa i zapowiada także nasze przyszłe przemienienie. Bo na ziemi nie zostaniemy, ludzie umierają na naszych oczach, czasem wcześnie odchodzą, niespodziewanie. Apostoł dzisiaj mówi: „Nasza ojczyzna jest w niebie. Nie patrzcie na tych, dla których Bogiem jest brzuch i to czego się powinni wstydzić, ale żyjcie innymi wartościami".

3. Zadanie właściwego wykorzystania czasu peregrynacji

Pytanie trzecie: w jakiej postawie przeżyjemy peregrynację i jakie będą oczekiwania Matki Bożej? – Trzeba się zastanowić, bo my mamy swoje oczekiwania i Maryi je wypowiemy, będziemy prosić w sprawach naszych osobistych, w sprawach naszych rodzin, naszej ojczyzny, Kościoła, świata, który dzisiaj oddala się od Boga i woła, że sobie sami poradzimy – żyjmy tak, jakby Boga nie było. Pytamy, jakie Maryja ma oczekiwania, co chce, żeby się z nami stało, czego od nas żąda? Trzeba się zapytać Matki Bożej, każdy z was powinien powiedzieć: „Ja mam takie prośby, a Ty czego oczekujesz jako od Twego dziecka, co mam

zrobić, byś się ze mnie cieszyła? Co mam zmienić? Jak mam postępować, żebyś była ze mnie zadowolona?".

Już powiedzieliśmy, że przeżyjemy ten czas na słuchaniu Bożego słowa, uczestnicząc w rekolekcjach maryjnych i na modlitwie, na modlitwie różańcowej, na sprawowaniu Eucharystii, na Koronce do Miłosierdzia Bożego. To wszystko, co będzie nam serwowane w programie rekolekcji, to wszystko przyjmiemy jako coś ważnego dla nas i spodziewamy się, że Matka Boża te wszystkie nasze żale rozpatrzy i je Synowi przedstawi, a Syn swojej Matce, która Go urodziła i wychowała nie może odmówić. W to wierzymy i tak naprawdę jest.

Ale Matka Boża także pragnie, byśmy się przemienili, byśmy nawrócili się na głęboką wiarę, na szczerą modlitwę, na ewangeliczne życie. Na górze Synaj rozległ się głos Boga Ojca: „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie". A Maryja mówi podobnie: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie". I to chce nam Maryja przekazać, żebyśmy o tym pamiętali, żebyśmy słuchali Boga, żebyśmy słuchali Jej Syna, który nam zostawił Ewangelię. Maryja oczekuje, że nawrócimy się na dobrą modlitwę, szczególnie różańcową. W Fatimie to była istotna część Jej przesłania – „Odmawiajcie różaniec". Przedstawiła się dzieciom fatimskim – „Jestem Matką Bożą Różańcową". Dlatego Fatima zawsze się nam kojarzy z różańcem. Trzeba się nawrócić na różaniec. Zanim nam potem do trumny różaniec włożą i nasze palce rąk różańcem otoczą, przesuwajmy różaniec w naszych dłoniach, w każdym dniu naszego życia.

Dwa tygodnie temu byłem w Meksyku na naszej dolnośląskiej pielgrzymce u Matki Bożej z Guadalupe. Papież sprawował tam Mszę świętą i wygłosił taką osobliwą, bardzo czułą homilię. Po Mszy św., gdy się wszystko kończyło przy ołtarzu, papież się nagle zatrzymał i stanął w milczeniu zapatrzony w Maryję. Trwał w tym milczeniu kilka minut. Biskupi, którzy uczestniczyli w koncelebrze, byli zdziwieni. Rzesze wiernych, którzy byli w bazylice i obok bazyliki na placu trwały w milczeniu. Papież zapatrzył się w Maryję, a potem gdy się rozebrał z szat liturgicznych, poszedł do małego pomieszczenia, które

znajduje się za obrazem i tam jeszcze sam na sam chciał być z Maryją, bez ludzi, bez biskupów, bez księży, sam na sam z Maryją. Był tam kilkanaście minut. Wszyscy wiedzieli, że papież rozmawia z Maryją, a on wie, czego świat potrzebuje, czego potrzebuje Kościół. Dzień wcześniej spotkał się z patriarchą Moskwy Cyrylem. Wie, co mówią politycy, wie, co krzyczy świat. Gdzie poszedł z tym wszystkim? Do Maryi, Matki Bożej wszystko to powiedział w modlitwie. Naśladujmy Ojca Świętego Franciszka i naszego św. Jana Pawła II, który był zawsze w Maryję zapatrzony i zawsze był cały dla Niej – „Totus Tuus". Niech coś z tego się udzieli i nam w czasie tych świętych dni rekolekcyjnych. Amen.

Peregrynacja szansą na odnowę ducha modlitwy, wyrzeczenia i służby

Niemcza, 24 lutego 2016 r.

Msza św. podczas peregrynacji figury Matki Bożej Fatimskiej
Kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP

Wstęp

W kontekście słowa Bożego, które zostało ogłoszone tu w obecności Matki Bożej Fatimskiej, chciałbym w homilii poruszyć trzy wątki. Wątek pierwszy: Matka Najświętsza chce naszego nawrócenia na dobrą modlitwę. Wątek drugi: Maryja pragnie naszego nawrócenia na dobrą pokutę. Wątek trzeci: Maryja pragnie naszego nawrócenia na dobrą służbę.

1. Matka Najświętsza chce naszego nawrócenia na dobrą modlitwę

Rozpoczynamy od wątku pierwszego. Matka Boża przybywa do nas, żeby nas zachęcić do modlitwy, żeby nas nawrócić

na taką dobrą modlitwę, która jest nam potrzebna, na dobrą rozmowę z Bogiem. Wiemy, że istotnym przesłaniem orędzia fatimskiego było wezwanie do modlitwy i to do modlitwy różańcowej. Matka Boża przedstawiła się dzieciom przy jednym ze zjawień i powiedziała, że jest Matką Bożą Różańcową. Dlatego pamiętamy, że Matka Boża Fatimska to jest Matka Boża Różańcowa. Za każdym razem, ilekroć się objawiała pastuszkom fatimskim, prosiła o modlitwę: „Odmawiajcie różaniec". Módlcie się o dobre wartości, o dobre rzeczy, nie tylko o doczesne, materialne, o dostanie się na studia, otrzymanie pracy, o zdrowie. Są to ważne intencje, ale są jeszcze ważniejsze, o świętość naszą, o wiarę, o cierpliwość, o dobroć, o zdolność do przebaczenia. Jest tyle ważnych intencji, które czasem spychamy na plan dalszy, a prosimy tylko o to, co doczesne, tak jak matka synów zebedeuszowych. Prosiła, żeby Jezus uczynił jej synów ministrami, żeby zasiedli przy Jezusie. Ta matka była zatroskana o przyszłość i dobro swoich synów, żeby im się dobrze powodziło. Jezus ją skorygował: Nie wiecie, o co prosicie.

W ostatnim czasie miałem szczęście odbyć dwie pielgrzymki do sanktuariów maryjnych. Najpierw byłem w Kazachstanie u Matki Bożej w miejscowości Oziornoje, a teraz byłem aż w Meksyku u Matki Bożej z Guadalupe. Chciałbym podzielić się doświadczeniem, które wynieśliśmy, jako kapłani, z Kazachstanu. Kazachstan jest siedem razy większy niż Polska, ma dwa razy mniej ludności i dziewięćdziesiąt parę procent to są wyznawcy islamu. Kościół katolicki jest w mniejszości, mamy tam głównie kapłanów polskich, którzy tam pojechali nie po to, żeby się czegoś dorobić, ale bezinteresownie, żeby tam głosić Chrystusa na takim trudnym terenie, w trudnych warunkach, gdzie chrześcijanie są w niewielkiej diasporze, są małą cząstką społeczeństwa. Tam się wydarzył cud za przyczyną Matki Bożej Różańcowej w Oziornoje. Ojciec Święty, który tam był w 2001 roku, gdy się dowiedział o tym cudzie, ogłosił Oziornoje maryjnym sanktuarium narodowym Kazachstanu. To jest taka mała miejscowość, tam Stalin w 1936 roku przesiedlił z Ukrainy Polaków. Po trzech latach wybuchła wojna, a za pięć lat wojna

się rozszerzyła na Związek Radziecki. W 1941 roku zabierano ludziom wszystko cokolwiek mieli, zwłaszcza żywność, szło wszystko na front dla Armii Czerwonej. Ci ludzie zaraz po osiedleniu musieli organizować całe swoje życie, nic tam nie było. Ludzie chwycili za różaniec, bo wynieśli z rodzinnych miast pobożność maryjną, umiłowanie modlitwy różańcowej. I odmawiali różaniec, wiedząc co ich czeka. Jakoś się w pierwszych latach potrafili zorganizować, zaczęli step uprawiać, żeby przeżyć. Po rozpoczęciu wojny sowiecko-niemieckiej stało się o wiele gorzej. I Matka Boża wysłuchała tych ludzi. W 1941 roku była bardzo ciężka zima. Przyszło nagłe ocieplenie już w marcu, a tam wiosna zaczyna się dopiero w maju. Wtedy takie ciepło przyszło 25 marca na Zwiastowanie Pańskie. Śnieg się stopił w ciągu kilku dni i utworzyło się jezioro. Nigdy tam jeziora nie było, dlatego nazwa Oziornoje. Co więcej, latem w tym jeziorze pojawiły się ryby nie wiadomo skąd i to w takiej ilości, że wystarczyło nie tylko dla mieszkańców Oziornoje, ale także dla pobliskich miejscowości. Dzięki tym rybom ludzie przeżyli, gdy im zagrażał głód, dzięki tym rybom przeżyli kilka zim aż do końca wojny. I tam jest dzisiaj sanktuarium maryjne. Jezioro dzisiaj się zmniejszyło do jednej trzeciej z początkowej wielkości, ale stoi tam piękna figura Matki Bożej, ma nazwę Matka Boża z rybami. Ludzie się tam gromadzą i modlą na różańcu. Mówi się żartobliwie, że w Kazachstanie jest osiem sakramentów, bo ósmym sakramentem jest różaniec.

Dlatego zaczynamy nasze spotkanie z Matką Bożą od tego wezwania, byśmy się nawrócili na dobrą modlitwę różańcową i na formułowanie dobrych próśb do Pana Boga. Zobaczcie w modlitwie „Ojcze nasz", którą nam Jezus zostawił, najpierw modlimy się o przyjście królestwa Bożego, o to, żeby się imię Boga święciło, żeby się wypełniała wola Boża na ziemi, nie nasza, a potem chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. I dlatego o tym pamiętajmy. Jak Salomon modlił się to nie prosił o długie życie, o bogactwa tylko prosił o mądrość, żeby umiał rozstrzygać wiele spraw spornych między ludźmi. Ta prośba się bardzo Bogu spodobała. Jak prosimy o wartości duchowe,

te ważniejsze, to otrzymamy zaspokojenie i tych materialnych potrzeb, dlatego jest ciągle nam potrzebne nawracanie się na dobrą modlitwę, która się Bogu podoba. A Matka Boża nas prosi o modlitwę różańcową, najprostszą, nie trzeba mieć dobrych oczu, nie trzeba mieć dobrego słuchu, żeby tę modlitwę odmawiać, trzeba mieć tylko różaniec przy sobie. Warto ten różaniec mieć zawsze, tak jak dowód osobisty. Z różańcem trzeba wychodzić codziennie jako dowodem tożsamości maryjnej, miłości do Matki Bożej. To pierwszy punkt: mamy podjąć dobrą modlitwę i w Wielkim Poście i po Wielkim Poście, i na całej drodze, którą mamy jeszcze tu przebyć, żeby Bóg był najważniejszy, żebyśmy Go wielbili, dziękowali, bo wszystko mamy od Niego. Najpierw nasze życie, bo gdyby nie Bóg, to by nas nie było. Mamy nasze, jak były dziewczynkami, nie wiedziały, że nas urodzą, to Bóg podjął decyzję i to podjął z miłości. Niektórzy mówią, po co ja się narodziłem, tak się męczę. Słowa „jestem, żyję" znaczą jestem kochany przez Boga. Ludzie nas czasem nie lubią, tracimy serce nawet przyjaciół, a Bóg nas zawsze miłuje: czy jesteśmy dobrzy, czy niedobrzy, czy wierzymy, czy nie wierzymy, czy jesteśmy młodzi czy starzy, chorzy czy zdrowi, zawsze w każdym czasie miłosierdzie Boże nas ogarnia. Trzeba w to wierzyć, bo jak się w to nie wierzy, to życie staje się płaskie, bezsensowne.

2. Peregrynacja czasem poprawy ducha pokutnego

Punkt drugi, to nawrócenie na dobrą pokutę. Modlitwa, pokuta, nawrócenie to te trzy punkty orędzia fatimskiego. Moi drodzy, gdy Jezus powiedział: idziemy do Jerozolimy, tam będzie Syn Człowieczy poniżony, będzie ubiczowany, ukrzyżowany ale trzeciego dnia zmartwychwstanie, to uczniowie nie chcieli słyszeć o męce, ukrzyżowaniu, ubiczowaniu. Nawet Piotr się zdenerwował i powiedział, że to nie może się stać, a Jezus wtedy go upomniał: „Zejdź mi z oczu szatanie, bo nie myślisz o tym co Boże, tylko o tym co ludzkie". Pamiętajmy, Jezus szedł do zmartwychwstania, do zwycięstwa przez cier-

pienie, przez krzyż i to jest nasza droga. Nie ma innej drogi do zbawienia, do szczęśliwej wieczności, ale także i pomyślności na ziemi bez przyjęcia krzyża, bez przyjęcia cierpienia. Jak wierzymy, jak kochamy Boga i Mu ufamy to wiemy, że gdy Bóg dopuszcza krzyż, to daje i siłę, żeby go unieść, żeby nas krzyż nie przywalił. Wszystkie krzyże są ciosane na nasze możliwości życiowe. Nawrócenie na dobrą pokutę. Pokutą może być nasza codzienność, jak nas dotykają choroby, zmartwienia z dziećmi, z wnukami, z sąsiadami, czasem przychodzą takie ciemne doliny, które trzeba przechodzić. Ktoś jeśli potrafi przyjąć z poddaniem się woli Bożej i powiedzieć: „Dołączam moje cierpienie do cierpień Jezusa na krzyżu, niech to będzie pokuta za moje grzechy, na Twoją chwałę, to co mnie kosztuje, to co mnie boli, to dla Ciebie Boże". Nie trzeba sobie pokuty wynajdywać, bo ona przychodzi, mamy, na co dzień w naszych rodzinach, codziennym życiu, tyle zmartwień, tyle dolegliwości. Po co narzekać, po co przeklinać, trzeba to przyjąć, klęknąć pod krzyżem, powiedzieć: „Jezu, Ty tyle cierpiałeś na krzyżu, ale przez krzyż doszedłeś do chwały zmartwychwstania i mnie też tam zaprowadzisz nawet już na ziemi". Szczęście, radość to nie jest coś pierwotnego, to jest konsekwencja, to jest owoc naszego poddania się Bogu, przyjęcia krzyża, zgodzenia się z każdą wolą Bożą. Owocem tego jest radość, szczęście. Są ludzie cierpiący, chorujący a tacy pogodni, aż nas zadziwiają.

6 grudnia umarł znany chirurg, a niedawno umarła jego żona, wzorowa rodzina, mają dwójkę dzieci. Służył on ludziom, jak potrafił. Odwiedziłem go 16 października, półtora miesiąca przed śmiercią. Powiedział, że się nie boi umierać, bo wierzył całe życie, starał się być dobry i ludziom pomagać.

3. Ofiarna służba znakiem nawrócenia

I moi drodzy, punkt trzeci, którym zakończymy refleksję, to nawrócenie na służbę. Słyszeliśmy w Ewangelii słowa Jezusa: „Jeśli kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą, a kto by chciał być pierwszym między

wami, niech będzie waszym niewolnikiem jak Syn Człowieczy, który nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać życie swoje na okup za wielu". Jak chcesz być wielki, to bądź sługą, jak chcesz być wielka, to bądź służebnicą. Maryja się tak nazwała: „Oto ja Służebnica Pańska". Możesz powiedzieć, że jesteś służebnicą swojego męża? Możesz powiedzieć, że jesteś sługą swojej żony, swojej teściowej, swojego zięcia? Wielkość zdobywamy przez służbę. Jak rozkazujesz, jak dyrygujesz, to jesteś mały, jak służysz, jak pomagasz, jak potrafisz współczuć, jesteś wrażliwy, to jesteś wielki. „Kto chce być wielki między wami, niech zostanie sługą" – mówił Jezus, który nas nigdy nie chce w pole wyprowadzić. Wybierajmy służbę a nie panowanie.

Gdy to mówię, przypomina mi się epizod z posługi biskupiej. Zwykle w czasie wizytacji pasterskiej odwiedzam chorych. W pewnej parafii odwiedziłem chorą, wszedłem do mieszkania i wybiegł do nas mąż, ojciec rodziny, uśmiechnięty, pogodny. Byłem trochę zaskoczony, bo idziemy do chorego, będzie spotkanie z cierpieniem a on taki pogodny. Zaprowadził nas do pokoju, gdzie leżała żona chora na raka. Mówi, że cieszy się, że przyszliśmy, że żyją w porządku i chce wyznać, że dopiero teraz czuje się mężem swojej żony. Kilkanaście lat temu mieli wielki biznes, wszystko im dobrze szło, mieli wielkie pieniądze, a on się nie czuł tak szczęśliwy jak teraz, gdy biega koło żony, pierze, gotuje, sprząta. Mówi, że się teraz odnalazł jako mąż. Żona leżała i słuchała, na szafce leżał różaniec. To jest postawa rodzina, bardzo religijna. Skąd ma taką siłę ten pan? Modli się, do kościoła chodzi, przyjął wolę Bożą, przyjął krzyż. Dlatego nie jest mu ciężko. Poczuł się sługą, a nie dyrygentem, nie żeby się jego wola spełniała, ale wola innych, także wola żony.

Moi drodzy, powtórzmy, Maryja, która patrzy na nas, która będzie z nami, będzie wglądać w Twoje serce, w twój dom rodzinny, oglądać twoje życie – dzisiaj ci mówi: „Nawróć się na dobrą modlitwę, nawróć się na dobrą pokutę, przyjmij krzyż, nie narzekaj, nie sprzeciwiaj się, pamiętając, że dojdziesz do zwycięstwa, do zmartwychwstania. I nawróć się na służbę,

pomagaj, stawaj się wielki przez służbę, przez pomaganie". Módlmy się o to, żeby tak się stało z nami wszystkimi, byśmy to życzenie Maryi, które odkrywamy, słuchając Bożego słowa i patrząc na nie, żebyśmy przyjęli i żebyśmy je wypełnili, w tych świętych dniach Wielkiego Postu, byśmy przemieniali nasze życie na lepsze. Amen.

Życie jako czas poznawania i naśladowania Boga

Świdnica, 25 lutego 2016 r.

Msza św. z udziałem wspólnoty seminaryjnej
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego

1. Doświadczenie dualizmu

Drodzy bracia w naszym życiu doświadczamy różnych dualizmów, zarówno w świecie przyrody jak i w świecie kultury, świecie religii. W przyrodzie mamy niebo i ziemię, lądy i morza, oceany, mamy światłość i ciemność, mamy ciepło i zimno, mamy przestrzeń i czas. W dziejach zbawienia mamy Stary Testament i Nowy Testament, mamy dwie tablice mojżeszowe, w gronie apostołów mamy dwie pary braci: Piotra i Andrzeja, Jakuba i Jana. W Kościele mamy dar Bożego słowa i dar sakramentów, mamy ciepło i zimno, mamy przestrzeń i czas. W Kościele mamy dar Bożego słowa i dar sakramentów, w Eucharystii jest liturgia słowa, liturgia eucharystyczna. Można by tych symboli jeszcze wiele wymieniać, ale oto dzisiaj w liturgii to rozdwojenie wyraźnie występuje. Prorok Jeremiasz mówi o dwóch kategoriach ludzi: „Błogosławiony mąż, który pokłada ufność w Panu, Pan jest jego nadzieją i przeklęty mąż, który pokłada nadzieję w człowieku i który w ciele upatruje

swą siłę, a od Pana odwraca swe serce". Mamy dwie kategorie diametralnie różnych ludzi.

Potem jest Ewangelia, mamy bogacza i Łazarza. Dziwne jest to, że biedak ma imię. Ewangelista wymienia jego imię, natomiast bogacz jest anonimowy. Tu jest nieco inaczej niż w świecie. Ludzie bogaci są zwykle znani, mają imiona i nazwiska, pisze się o nich, a anonimowość jest zwykle losem ludzi biednych. Wiemy, że młyny Boże mielą inaczej niż młyny ludzkie. Przypowieść ta ma dwa etapy, etap życia ziemskiego i etap życia pozaziemskiego. W etapie ziemskim bogacz jest zadowolony, jest majętny, bawi się i gromadzi majątek. Z pewnością zabiega o to, żeby mieć coraz więcej i co ciekawe, nie potrafi się z nikim dzielić tym, co zdobył, co zgromadził, nawet gdy widział biedaka głodnego, chorego, który leżał u jego wrót. Pokładał nadzieję w człowieku i był skoncentrowany całkowicie na doczesności. Może nie dlatego jest negatywnie przedstawiany, że był bogaty, ale jego negatywność tkwiła w tym, że nie potrafił się dzielić, był nieczuły na potrzeby tych, którzy prawie nic nie mieli. I Łazarz chory, pokładający ufność w Bogu, czekał na to, co spadnie ze stołu bogacza. Tak było w pierwszym etapie. Dalej przypowieść nas przenosi do życia pozaziemskiego i tutaj fortuna naszych bohaterów się całkowicie odmienia. Bogacz dostępuje cierpienia i to cierpi bardzo mocno, a Łazarz znalazł się na łonie Abrahama i zażywał szczęścia. I oto toczy się dialog między bogaczem oraz Łazarzem i Abrahamem. Bogacz kieruje dwie prośby. Pierwsza prośba dotyczy jego samego: „Proszę cię ojcze Abrahamie, zmiłuj się nade mną i przyślij Łazarza, aby koniec swego palca umoczył w wodzie i ochłodził mi język, bo strasznie cierpię w tych płomieniach". Chciał ulgi w cierpieniu, prośba dotyczyła jego samego. Druga prośba dotyczyła innych, jego braci: „Mam jeszcze pięciu braci. Niech wysłannik ich ostrzeże, żeby i oni nie przyszli na to miejsce męki". Odpowiedź Abrahama była negatywna, obydwie prośby nie zostały spełnione. „Nawet ten mówi: gdybyś powstał z martwych, to by się nie nawrócili. Jeśli Mojżesza ani proroków nie słuchają, to choćby ktoś z was powstał, nie uwierzą".

2. Ewangelicznie wnioski

a) doczesność czasem rozstrzygających decyzji

Drodzy bracia, możemy trzy wnioski wyprowadzić z tej przypowieści o bogaczu i Łazarzu. Wniosek pierwszy, że tylko czas ziemskiego życia jest czasem zasługiwania, zdobywania sobie skarbów na niebo. Tylko czas ziemskiego życia jest czasem podejmowania decyzji dobrych i złych Tylko w ziemskim życiu można się nawrócić, dokonać korekty swojego życia, swojego myślenia, swojego działania. Gdy przychodzi śmierć, czas decyzji, czas zasługi kończy się, dlatego trzeba się spieszyć. Dlatego wielkopostni rekolekcjoniści tak bardzo zapraszają do nawrócenia, wyznawania grzechów, przemiany życia, żeby się nie spóźnić, bo to spóźnienie może nieraz kosztować całą wieczność. Nie można mówić „potem". Potem może oznaczać nigdy. Trzeba dzisiaj. „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą". A do Matki Bożej mówimy: „Święta Mario, Matko Boża, módl się za nami teraz gdy jeszcze życie trwa, gdy Bóg do nas mówi, byśmy odpowiadali na Jego wezwanie, ale i w godzinę śmierci naszej, gdy będą się rozstrzygać losy naszej wieczności", żeby Maryja była przy nas, żebyśmy szczęśliwie przeszli do tego końcowego łona naszej egzystencji, do wieczności. To pierwszy wniosek, jakże ważne jest życie ziemskie, czas zbierania zasług, czas nawracania się, czas przyjmowania Bożego miłosierdzia, czas poprawy, czas wzrastania w łasce.

b) miłosierdzie i sprawiedliwość

Drugi wniosek, jaki wynika z tej przypowieści – Bóg jest nie tylko miłosierny ale i sprawiedliwy. Mamy Rok Miłosierdzia. Podkreślamy szczególnie miłosierdzie Boże i dobrze. Ale będzie czas sprawiedliwości Bożej, bo sprawiedliwość musi być zachowana, jeśli jej nie ma tu na świecie. Wszyscy mamy pragnienie sprawiedliwości, gdzieś ta sprawiedliwość musi zaistnieć, skoro nasze serce za nią tęskni. W przypowieści

widzimy, że ta sprawiedliwość ujawniła się po drugiej stronie życia. Byli sprawiedliwie osądzeni i fortuna się odmieniła jednego i drugiego. Dzisiaj kończył się tekst proroka Jeremiasza słowami: „Ja Pan badam serce i doświadczam nerki, bym mógł każdemu oddać stosownie do jego postępowania według owoców jego uczynków". Tekst świadczący o tym, że będzie podsumowanie, będzie zapłata za nasze dobre uczynki. A więc nie tylko przyjmujmy prawdę o miłosierdziu Bożym, które jest wielkie, niepojęte, nieskończone, ale także pamiętajmy, że Bóg jest sprawiedliwy, że po odejściu z tej ziemi spotka nas sprawiedliwość i miłosierdzie. U Boga to jest do pogodzenia, u ludzi to pogodzenie kiepsko wychodzi. Ale powinniśmy być i miłosierni i sprawiedliwi, Boga w tym naśladować.

c) Boże objawienie źródłem poznania Boga i losu człowieka

I trzeci wniosek, który wypływa z przypowieści jest taki, że wszystko, co jest ważne dla zbawienia, Bóg nam powiedział. Jest to objawione, jest to zawarte w Bożym objawieniu, w Piśmie Świętym, w tradycji. Tak, że nie potrzeba, żeby zmarli przychodzili i nas straszyli i żeby w jakiś sposób nas przekonywali, że jest życie pozagrobowe. Wystarczy nam zmartwychwstanie Jezusa. Wszystko, co ważne dla naszego zbawienia, zostało już powiedziane. A czasem ludzie mówią: „Jakbym zobaczył kogoś zmarłego to bym uwierzył, jakby mi się mama ukazała czy tato, jakby się stał taki cud, to bym uwierzył". Nie wiadomo, czy by uwierzył. Jak powiedział Abraham: „Jeśli Mojżesza, proroków nie słuchali, to choćby ktoś z martwych powstał nie uwierzą". A więc nie czekajmy na jakieś znaki szczególne, nowe objawienie, bo wszystko mamy w Kościele. Zgłębiamy to, modlimy się.

Zakończenie

Módlmy się o to, byśmy ten czas pobytu na ziemi, obojętnie w jakim jesteśmy okresie, na jakim etapie życia, żebyśmy go wypełniali dobrym myśleniem, dobrym mówieniem i dobrym

działaniem, uczynkami miłosierdzia i byśmy pamiętali, do kogo idziemy, że idziemy do Boga miłosiernego i sprawiedliwego, który jest miłością i miłosierdziem. Amen.

Miłosierny Ojciec i dwaj jego synowie

Ząbkowice Śląskie, 27 lutego 2016 r.

Msza św. podczas wielkopostnego dnia skupienia dla księży
Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa

Wstęp

Drodzy bracia, św. Łukasz dzięki czterem przypowieściom: o zgubionej owcy, o zagubionej drachmie, o synu marnotrawnym i miłosiernym Samarytaninie, zyskał sobie tytuł Ewangelisty Bożego Miłosierdzia. Wśród tych czerech dzisiejsza przypowieść najbardziej ukazuje nam Pana Boga jako miłosiernego Ojca. Przypowieść tę nazywamy dzisiaj częściej przypowieścią o miłosiernym ojcu, a nie o synu marnotrawnym, gdyż to nie syn, ale właśnie ojciec jest w niej główną postacią i głównym bohaterem. Przypatrzmy się bliżej wszystkim trzem bohaterom tej przypowieści.

1. Bohaterowie przypowieści

a) ojciec

Jest On ukazany w przypowieści jako ojciec miłosierdzia. Ojciec kocha obydwu synów bez zastrzeżeń. Szanuje wolność młodszego syna. Godzi się na przekazanie przypadającego mu majątku, chociaż wie, że syn go utraci, zmarnuje w grzesznym życiu. A potem, gdy syn zniszczony życiem, w łachmanach wraca do niego, On nie chwyta za kij, nie czyni żadnych wymówek,

nie żali się, nie mówi: „Co narobiłeś, po co wracasz?", ale gdy go ujrzał z daleka, wzruszył się głęboko, wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go. I zaraz kazał przynieść mu najlepszą suknię, dać mu pierścień na rękę, włożyć na nogi sandały i przygotował wielką ucztę, by się weselić, gdyż syn, który umarł – ożył, który zaginął – odnalazł się.

Tę wielkość miłosiernego Ojca wychwala dziś prorok Micheasz i dzisiejszy psalm 103. Prorok mówi o Bogu: „Nie żywi On gniewu na zawsze, bo upodobał sobie miłosierdzie. Ulituje się znowu nad nami, zetrze nasze nieprawości i wrzuci w głębokości morskie wszystkie nasze grzechy" (Mi. 7,18b-19). Wielkość Boga miłosiernego wychwala także psalmista, mówiąc: „Pan jest łaskawy, pełen miłosierdzia... On odpuszcza wszystkie twoje winy i leczy wszystkie choroby. On twoje życie ratuje od zguby, obdarza cię łaską i miłosierdziem. Nie zapamiętuje się w sporze, nie płonie gniewem na wieki. Nie postępuje z nami według naszych grzechów ani według win naszych nam nie odpłaca" (Ps 103 (102) 3-4 9-10).

b) młodszy syn – syn marnotrawny

Młodszy syn chciał spróbować życia poza domem ojcowskim. Chciał zaznać uciech tego świata. Z pewnością nie przypuszczał, że ta decyzja doprowadzi do przegranej i do rozpaczy. Póki były pieniądze, jakoś szło, byli koledzy, jakieś radości, ale gdy pokazało się dno sakiewki, uciechy się skończyły, zniknęli koledzy, nastała twarda rzeczywistość skutków grzechu. To, czego doświadczył ten syn, wskazuje, że człowiek odchodzący od Boga zatraca siebie, staje się nieszczęśliwy. Przez jakiś czas może sobie tego nie uświadamiać, ale wcześniej czy później musi to zauważyć, że poza Bogiem nie ma szczęścia, nie ma po prostu życia. Pierwsze myśli o powrocie do ojca u tego syna naznaczone były jednak jeszcze dużym egocentryzmem. Nieważne było to, że zranił ojca, że może ojciec z jego powodu cierpi. On rozumie tylko tyle, że jeśli wróci do ojca, to będzie mu lepiej. Dopiero po spotkaniu z ojcem spadł z niego ten

egocentryzm, spadł wtedy, gdy doświadczył, że ojciec się tak bardzo ucieszył jego powrotem, że go ucałował, że go przybrał w nowy, synowski strój, że wyprawił ucztę i wezwał wszystkich do radości, wtedy syn doświadczył, że ojciec go naprawdę kocha i on także z pewnością dopiero wtedy pokochał ojca prawdziwą miłością.

c) starszy syn

To, co zobaczył u ojca po powrocie swego brata, zgorszyło go. Po ludzku rzecz biorąc można zrozumieć jego zachowanie, bo ojciec jak gdyby postąpił z młodszym synem niesprawiedliwie. Nie wymierzył mu żadnej kary. Co więcej, na nowo go obdarował godnością synowską. Tego nie mógł starszy syn zrozumieć. Nam też jest – być może – to trudno zrozumieć. Miłosierdzie bywa nazywane skandalem.

2. Realia przypowieści w naszym życiu – sakrament pokuty

Przypowieść o miłosiernym ojcu wskazuje na realia w naszym życiu. Pomyślmy, w jakim stopniu jesteśmy i możemy być podobni do bohaterów tej przypowieści.

a) jako podobni do Ojca

Mamy być podobni do ojca miłosiernego w całym życiu, a przede wszystkim jako spowiednicy w konfesjonale. Mówiąc o naszej posłudze jako spowiednika, drodzy bracia, trzeba zwrócić uwagę na dwa postulaty. Postulat pierwszy, aby regularnie i chętnie przebywać w konfesjonale i drugi, aby do wiernych odnosić się jak miłosierny i sprawiedliwy ojciec. Najpierw mówimy o potrzebie umiłowania konfesjonału. Obecnie w Polsce pod tym względem jest gorzej niż było dawniej. My, starsi kapłani, pamiętamy młode lata kapłańskie, np. w Lublinie, gdy byliśmy na studiach, chodziliśmy do spowiedzi, do kościołów

lubelskich i zawsze było nam przyjemnie, gdy zastawaliśmy kapłana w konfesjonale i można było się wyspowiadać.

W Sokołowie Małopolskim na Podkarpaciu, gdzie też czasem bywałem, pierwsza Msza św. zaczynała się o godz. 6.15: jeden ksiądz stał przy ołtarzu, a dwóch innych było w konfesjonale. Nie było kolejek, ale dla kapłana był to czas rozmyślania, czas dyżuru, czas oczekiwania. Dzisiaj jest to coraz rzadsze zjawisko, obowiązują jakieś siatki godzin, grafiki, chociaż są jeszcze takie parafie, gdzie w wielu konfesjonałach są obecni kapłani, nawet jeśli nie ma penitentów.

Przypomnijmy sobie wydarzenie z zakończenia Roku Kapłańskiego, to był czerwiec 2010 roku. W środę, 9 czerwca kard. Meissner, abp Kolonii prowadził medytację w Bazylice św. Pawła za Murami, której sporą część poświęcił właśnie sakramentowi pokuty. Stwierdził wtedy, że kryzys Kościoła i kapłaństwa jest m.in. rezultatem zaniedbywania sakramentu pojednania. Jedną z największych strat, jakie nasz Kościół poniósł w drugiej połowie XX wieku – jego zdaniem – to utrata Ducha Świętego, którego przyjmujemy wraz z przebaczeniem w sakramencie pokuty. Powiedział także, że każdy kapłan, który siedzi w konfesjonale, jest symbolem cierpliwości Boga, reprezentuje Boga oczekującego na powrót człowieka do zagrody ojcowskiej.

W jednym z czasopism katolickich w Polsce zamieszczono kiedyś tekst pani Zofii Rechlewskiej-Braun pt. „List z Ameryki". Było to spojrzenie na Kościół w Polsce zza oceanu. Oto fragment tego listu: „Kościele polski, tęsknię do ciebie. Już blisko dwa lata jestem na tym kontynencie, pewnie w najbogatszym kraju świata i doświadczam różnego rodzaju tęsknot. Tęsknię do księdza siedzącego z brewiarzem w konfesjonale, może być i bez brewiarza, a może być przysypiającego ze zmęczenia i nudów, może z przemarznięcia w źle ogrzanym kościele; tak, ale jest, jest i siedzi w konfesjonale i czeka na mnie. Jak przedmiot drogocennej wartości noszę w sobie wspomnienie oblężonych konfesjonałów w Wielkim Poście, przed Bożym Narodzeniem czy w zwykły pierwszy piątek. Tęsknię

do zwykłych, tradycyjnych strojów duchownych na polskiej ulicy, do Mszy św. w polskim kościele, gdzie rząd małych czy dużych ministrantów, może lektorów, otacza księdza". Takich świadectw mamy bardzo dużo, świadectw wskazujących na wagę naszej pracy w konfesjonale.

Kiedyś ks. kard. Gulbinowicz na spotkaniu z neoprezbiterami przytoczył taki przykład ze swego posługiwania o pewnym księdzu proboszczu, który miał odprawiać Mszę św. żałobną. Przed konfesjonałem ustawili się ludzie i jak to często bywa, nie przyszli wcześniej, tylko na ostatnią chwilę, by się wyspowiadać i przyjąć na Mszy św. Komunię św. Proboszcz, widząc to wysłał kościelnego na plebanię, by sprowadził do pomocy wikariusza, który tego dnia miał wolne, ale był jeszcze na plebanii. Wikariusz na prośbę proboszcza odpowiedział kościelnemu tak: „Proszę powiedzieć proboszczowi, że ja mam wolne i nikomu tego czasu wolnego nie wolno mi zabierać" – i nie pojawił się w kościele. Proboszcz, usłyszawszy odpowiedź wikariusza, przerwał Mszę św., udał się do konfesjonału i po wyspowiadaniu wszystkich wrócił do ołtarza. Bardzo to nieciekawy przypadek.

Proszę księży, bardzo to ważne, byśmy pilnowali konfesjonału. Znaliście księdza Eugeniusza Waresiaka, proboszcza w Miliczu. On mnie często zapraszał, jeździłem do niego raz na kwartał z kazaniami. Wiemy, że zmarł podczas pielgrzymki na Jasną Górę 9 sierpnia, idąc na Mszę św. Byłem na jego pogrzebie, a kto był, też to na pewno pamięta, że konfesjonał, w którym on posługiwał, był przyozdobiony licznymi kwiatami, po prostu tonął w kwiatach. Wspomniany już kard. Meissner, wobec pewnego gremium kapłańskiego powiedział, że jeżeli księża chcą się całkowicie utożsamiać z wiernymi, to grozi im, że się zdegradują jedynie do roli pobożnych doradców, i nic więcej – a chodziło mu wtedy o znak rozpoznawczy kapłana – dlatego warto zwrócić na to uwagę, ponieważ ludzie nieraz sobie tego życzą, czasem tacy może trochę fałszywi przyjaciele namawiają nas do tego i przyklaskują nam, gdy się do nich upodabniamy, choć swoje myślą. Idźmy za mądrością Kościoła

i nośmy owe rozpoznawalne znaki: koloratkę, krzyżyk, sutannę, gdyż to również jest narzędzie ewangelizacji. Przypomina to ludziom, że ksiądz służy wartościom niewidzialnym, komuś spoza tego świata, dlatego nie traktujmy tego jako reliktu przeszłości, jako znamienia Kościoła dawnego, ale jako coś, co jest potrzebne dzisiaj".

Proszę księży, to tyle na temat naszej roli jako spowiedników, choć może trzeba jeszcze dodać, że w konfesjonale winniśmy się prezentować jako ojcowie duchowni, sprawiedliwi i miłosierni. Pan Bóg doskonale potrafi to łączyć, nam to połączenie miłosierdzia ze sprawiedliwością wychodzi nieco gorzej, ale jest ono potrzebne. Przypomnijmy sobie przypowieść o synu marnotrawnym: gdy powrócił do domu, zmarnowany grzesznym życiem, ojciec nie chwycił za kij, za pałkę, by go zbić za to, że roztrwonił majątek, ale go przytulił do serca i ucałował, okazał mu miłosierdzie. To jest wezwanie dla nas, byśmy byli miłosierni, ale i sprawiedliwi, a nie zbytnio pobłażliwi. Powinniśmy często prosić Ducha Świętego o łaskę cierpliwości i mądrości. Ważne też jest to, żebyśmy udzielali krótkich pouczeń, także kapłanom, żeby się nie krępować.

b) jako podobni do syna marnotrawnego – kapłan jako penitent

Proszę księży, jesteśmy z tej samej gliny ulepieni, co wszyscy i potrzebujemy więcej miłosierdzia niż nasi wierni. Dlaczego? – Dlatego, że Chrystus złożył w nasze ręce wielkie sprawy, a my do nich nie dorastamy. Toteż trzeba prosić o miłosierdzie Boże. Apostoł poucza: „Przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas" (2 Kor 4,7). Te słowa przypomniał papież Jan Paweł II neoprezbiterom, gdy ich święcił w 1987 roku, w Lublinie. Ta moc nigdy nie płynie z nas, ale od Boga. Ludziom, którzy czasem utożsamiają naczynie ze skarbem tłumaczmy, że wartość skarbu nie zależy od naczynia, w jakim się ten skarb znajduje: czy jest ono z gliny czy z drewna, z żelaza czy

ze złota, nie wpływa to na wartość skarbu. Także łaska, która płynie przez naszą posługę do człowieka nie zależy od nas, ma wartość sama w sobie, gdyż pochodzi od Boga, a my jesteśmy tylko narzędziem. Św. Paweł nazwał nas naczyniem glinianym i tak rzeczywiście jest, dlatego potrzebujemy miłosierdzia; jednak dodajmy, że spoczywa na nas obowiązek dbałości, by to naczynie, którym jesteśmy, było jak najlepsze, żeby nasze orędzie, nasza posługa przechodziła na naszych odbiorców w naczyniu uświęconym.

Następnym postulatem jest regularne przystępowanie do Spowiedzi świętej. Są księża, którzy przestają się spowiadać i są bracia w naszym prezbiterium, którzy przestają odmawiać brewiarz. To może być początek dramatu. Póki kapłan się spowiada, wszystko jest do wygrania, jeżeli przestaje się spowiadać, wstępuje na bardzo niebezpieczną drogę. By nie być gołosłownym, przeczytam fragment listu rodziców pewnego kapłana, który odszedł, a to odejście było poprzedzone rezygnacją z sakramentu pokuty. Piszą rodzice: „Ponieważ dwukrotne prośby syna zostały dotychczas bez odpowiedzi, ośmielam się zwrócić jako matka, z gorącą i bardzo pokorną prośbą o zdjęcie święceń kapłańskich syna. Wbrew naszej woli i ku naszej wielkiej rozpaczy przeszedł do stanu świeckiego i zawarł cywilny związek małżeński. Oboje z mężem jesteśmy starzy i chorzy, pragniemy odejść z tego świata ze świadomością, że Bóg i Kościół przebaczył naszemu synowi jego straszne grzechy. On sam pragnie bardzo pokutować za nie. Pokornie i gorąco prosimy o ratunek dla jego duszy, o co modlimy się do Jezusa Miłosiernego, prosimy o informację i odpowiedź co należy czynić, by móc wziąć cichy ślub kościelny i przystąpić w duchu pokuty do spowiedzi i Komunii św". To są takie dramaty i tragedie, które się dzieją wówczas, gdy przestajemy się modlić, gdy przestajemy korzystać z miłosierdzia Bożego. Pamiętajmy, że regularne korzystanie z łaski Bożego miłosierdzia i przebaczenia jest bardzo ważnym elementem naszej kapłańskiej świętości, naszego duchowego wzrastania.

c) jako podobni do syna starszego

Drodzy bracia, z pewnością jest w nas także jakieś podobieństwo do starszego syna z omawianej przypowieści. Czyż nie mamy czasem pretensji do naszych przełożonych, że potrafią być dobrzy i hojni dla niektórych naszych współbraci. Może mamy nawet jakiś żal do samego Boga, że innym jakby więcej błogosławił i więcej ich obdarowywał. Warto sobie wtedy przypomnieć słowa, które ojciec powiedział do starszego syna: „Moje dziecko, ty zawsze jesteś ze mną i wszystko co moje do ciebie należy. A trzeba było weselić się i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył, zaginął, a odnalazł się" (Łk 15,31-32).

Zakończenie

Drodzy bracia, módlmy się podczas tej Eucharystii, abyśmy otwierali się jak najczęściej na Boże miłosierdzie, abyśmy jak najszybciej wracali z każdego oddalenia do zagrody ojcowskiej. Prośmy także, abyśmy – jako spowiednicy – byli gorliwymi szafarzami Bożego miłosierdzia w posłudze sakramentu pokuty i pojednania.

Ponowne wezwanie do nawrócenia Nasze nawracanie się na prawdę o żołnierzach wyklętych, niezłomnych

Świdnica, 28 lutego 2016 r.

Msza św. w III Niedzielę Wielkiego Postu
w przeddzień Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych"
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

Wstęp

Drodzy bracia i siostry, dziś kolejna niedziela wielkopostna i kolejne wezwanie do nawrócenia. W Ewangelii Pan Jezus dwukrotnie powtarza: „Bynajmniej powiadam wam; lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie" (Łk 13,3). Wróćmy do ewangelicznego kontekstu tych słów i pomyślmy, z czego i na co winniśmy się dzisiaj nawracać.

1. Jezusowa interpretacja tragicznych zdarzeń

Jezusowi doniesiono, że Piłat rękami swoich podwładnych zamordował grupę Galilejczyków i co przerażające, uczynił to w świątyni podczas składania ofiar. Z kolei sam Chrystus przywołał słuchaczom inne tragiczne zdarzenie, które było im znane: zawalenie się wieży koło sadzawki Siloe, gdzie oczekiwali chorzy na uzdrowienie. Pod walącą się wieżą zginęło osiemnaście osób. Te tragiczne wydarzenia były z pewnością Bożą przestrogą, ale Pan Jezus przestrzega przed obwinianiem za nie ofiar tragedii, czy nawet samego Boga. Nie wolno szukać winy tylko u bliźnich; najpierw trzeba widzieć winę u samego siebie. Stąd Jezusowe słowa: „jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie". Tak ostre słowa Jezusa mogły przerazić słuchaczy. Spróbujmy je dzisiaj odnieść do nieszczęść duchowych, w jakie dzisiaj wpadają ludzie, a zrozumiemy, że ostrzeżenia te odnoszą się dokładnie do nas. Chrystus może mówić dziś do nas tak oto: „Czy myślicie, że ci wasi znajomi, którzy utracili

wiarę i zagubili się duchowo, byli większymi grzesznikami niż wy? Bynajmniej – powiada nam dzisiaj Pan Jezus – lecz jeśli się nie nawrócicie i nie będziecie się duchowo odnawiali, może was spotkać to samo. Albo czy myślicie, że ci wszyscy, których małżeństwa się rozpadły, byli większymi grzesznikami niż wy? Bynajmniej – usłyszymy głos Pana – lecz jeśli nie będziecie odnawiali waszej miłości małżeńskiej i waszej wspólnoty duchowej, z twoim małżeństwem może stać się to samo. Wreszcie, czy myślicie, że ci wszyscy, których dzieci wyrosły na bezbożników, byli większymi grzesznikami niż wy? Bynajmniej powiadam wam, lecz jeśli się nie będziecie starali, żeby wasza rodzina była miejscem wzajemnej miłości i małym Kościołem, z waszymi dziećmi może stać się podobnie". (por. O. Jacek Salij, „Ewangeliarz", Poznań 2000, s. 391).

Drodzy bracia i siostry, nie lekceważmy upomnień i przestróg Pana Jezusa. One wszystkie są ponadczasowe. Są więc aktualne także dla nas, dla naszego pokolenia. Moi drodzy, dzisiaj, gdy wspominamy żołnierzy wyklętych, gdy przybliża się Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, w obliczu najnowszej historii, możemy sobie powiedzieć, że winniśmy się nawracać na prawdę naszej najnowszej historii.

2. Nawracajmy się na prawdę historyczną – pamięć o żołnierzach wyklętych, niezłomnych

Bogu niech będą dzięki, że sprawiedliwości stało się zadość, że wreszcie nadszedł czas na rehabilitację żołnierzy wyklętych, którzy po wypędzeniu z terenu Polski Niemców nie złożyli broni, ale podjęli walkę z nowym okupantem – z Sowietami, bolszewikami, którzy po zakończeniu drugiej wojny światowej pozostali u nas i zaczęli nas na siłę komunizować i ograbiać nas z wartości religijnych i narodowych. Ci okupanci, Sowieci, przez swoich kolaborantów w Polsce, mordowali naszych narodowych bohaterów i patriotów, którzy nie złożyli broni, ale podjęli walkę z nowym okupantem. Tak wielu spośród nich zginęło z rąk sowieckich i polskich oprawców, którzy nazywali

ich żołnierzami wyklętymi, zdrajcami, bandytami i potem przez lata zabijali o nich pamięć, wyrzucając ich na śmietnik historii. Dziś zabiegamy o to, aby przywrócić im należne miejsce w pamięci następnych pokoleń.

W związku z żołnierzami wyklętymi, niezłomnymi, przytoczmy dziś tylko jeden bohaterski epizod z ich historii. Był dzień 1 marca 1951 roku. Komunistyczne władze zamordowały w więzieniu mokotowskim w Warszawie członków IV Zarządu Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość". Razem z prezesem ppłk. Łukaszem Cieplińskim od strzału w tył głowy zginęło sześciu jego współpracowników. 38-letni prezes Ciepliński wiedział, że nie będzie miał pogrzebu, tylko zostanie potajemnie wrzucony do jakiegoś bezimiennego dołu. Dlatego tuż przed śmiercią połknął medalik z Matką Boską. To, jak dotąd, nie wystarczyło do identyfikacji jego szczątków na „Łączce", na Powązkach Wojskowych w Warszawie. Zachowały się jednak jego grypsy, pisane w tajemnicy przed ubecją listy do rodziny. Czekając w celi śmierci na wykonanie wyroku, Ciepliński pisał je do żony i małego syna Andrzejka, którego osobiście nigdy nie poznał: Oto treść tych grypsów: „Bądź Polakiem, to znaczy całe zdolności zużyj dla dobra Polski i wszystkich Polaków (...) Bądź katolikiem, to znaczy pragnij poznać wolę Bożą, przyjmij ją za swoją i realizuj w życiu (…) W ostatnich godzinach życia Bogu dziękuję za to, że mogę umierać za Jego wiarę świętą, za moją Ojczyznę oraz za to, że dał mi tak dobrą Żonę i wielkie szczęście rodzinne (...) Zrobili ze mnie zbrodniarza. Prawda jednak wkrótce zwycięży. Nad światem zapanuje idea Chrystusowa, Polska niepodległość – a człowiek pohańbioną godność ludzką odzyska. Popisano: Łukasz".

Drodzy bracia i siostry, Ciepliński miał rację. Prawda i nauka Chrystusa zwyciężają. Wyklęci przez komunę żołnierze II Rzeczypospolitej wracają do świadomości Polaków. Plan wasali Moskwy, tych powojennych i tych późniejszych, aby zatrzeć po nich wszystkie ślady, wymazać ich z historii, nie

powiódł się. Nasi bohaterscy żołnierze przetrwali, bo byli naprawdę niezłomni.

Drodzy bracia i siostry, dziś i w następnych dniach, gdy wspominamy tych wielkich bohaterów i patriotów, wielkich synów naszej Matki Ojczyzny, dziś pragniemy, by o nich nie zapominała Ojczyzna, by w dziejach naszego narodu mieli zasłużone miejsce, by ich wspominano z wdzięcznością i miłością, by od nich obecne pokolenia uczyły się miłości do Ojczyzny. Modlimy się dziś za nich, aby, gdy jeszcze tego potrzebują, zostali oczyszczeni z grzechów zbawczą krwią Chrystusa i przyjęci do nieba.

Zakończenie

Na koniec powróćmy na moment do końcowej części dzisiejszej Ewangelii. Przejmująca jest przypowieść Pana Jezusa o ogrodniku, który już dawno powinien był wyciąć nieurodzajną figę, ale było mu jej żal i wciąż cierpliwie czekał, że może jednak zacznie owocować. My dzisiaj jesteśmy w tej Bożej winnicy, jesteśmy na świecie w trakcie ziemskiego życia. Ogrodnikiem jest Pan Jezus. Nieurodzajną figą może być każdy z nas – ty albo ja. Może to już najwyższy czas, żebyśmy się wreszcie nawrócili, żeby na drzewie naszego życia Pan Jezus znalazł wreszcie jakieś dobre owoce. I zakończmy słowami pieśni śpiewanej w Wielkim Poście w niektórych parafiach: „Nie zamykajmy serc, zbawienia nadszedł czas, gdy Chrystus wzywa nas, może ostatni raz, może ostatni raz". Amen.

Uzdrowienie i zbawienie dla wierzących

Wrocław, 29 lutego 2016 r.

Msza św. z okazji 10-lecia Fundacji „Polskie Gniazdo”
Kościół pw. NMP na Piasku

Wstęp

Szanowny panie prezesie Jerzy, wszyscy członkowie zarządu, sympatycy i przyjaciele Fundacji „Polskie Gniazdo”. Pochylimy się wszyscy w tej maryjnej wrocławskiej świątyni nad ogłoszonym wśród nas słowem Bożym.

1. Jezus odrzucony w rodzinnym Nazarecie

Krótko po rozpoczęciu swojej publicznej działalności, Jezus przybył do swojego rodzinnego miasta Nazaret, gdzie się wychował, gdzie spędził życie ukryte. W swoim wystąpieniu w miejscowej synagodze usiłował przekonać swoich rodaków, że jest Mesjaszem, że słowa proroka Izajasza, które odczytał, odnoszą się do Niego. Niestety, słuchacze nie byli skorzy do uwierzenia, wątpili w to, co mówił. Dlatego Jezus wyraził ubolewanie, mówiąc: „Żaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie” (Łk 4,24). Za chwilę przytoczył dwa przykłady z historii Izraela, z działalności proroków, swoich poprzedników: proroka Eliasza i proroka Elizeusza. Ci prorocy byli także lekceważeni przez swoich ziomków. Dlatego też czynili cuda dla pogan, którzy okazywali wiarę w to, co mówili. Chociaż było wiele wdów w Izraelu, prorok Eliasz wyświadczył przysługę pogance, wdowie z Sarepty Sydońskiej, a prorok Elizeusz przyczynił się do uzdrowienia z trądu poganina Syryjczyka Naama, wodza wojska króla syryjskiego, chociaż było wtedy wielu trędowatych w Izraelu. Okazuje się, że prorocy i sam Jezus czynili cuda tam, gdzie ludzie wierzyli. Śmiałe porównanie i przypisanie większej wiary i uczciwości przez Jezusa poganom niż Izraelitom zirytowało mieszkańców Nazaretu. Wybuchli gniewem, porwali Jezusa z miejsca, wy-

rzucili Go z miasta i wyprowadzili aż na stok góry, z którego chcieli Go strącić. On jednak pełen mocy oddalił się od nich.

Moi drodzy, ta historia odrzucenia, ta postawa negacji powtarzała sie wielokrotnie w historii i dziś się powtarza w życiu Kościoła. Można powiedzieć, że ujawnia się ona dziś w takich dwóch postawach: w postawie lekceważenia osób bliskich i w postawie zadufania w sobie, że jest się wyższym od drugich.

2. Przeszkody w dopływie łaski

Drodzy bracia i siostry, znamy powiedzenie: „Najciemniej bywa pod latarnią". W naszym codziennym życiu przyłapujemy się na tym, że czasem łatwiej się nam rozmawia i milej przebywa wśród ludzi obcych, dalszych niż tych najbliższych. Są niekiedy małżonkowie skłóceni ze sobą, dokuczający sobie nawzajem, nie potrafiący się do siebie życzliwie uśmiechać, a dla obcych potrafią być bardzo grzeczni, uśmiechnięci, uczynni. Nie jest to może reguła, ale czasem tak bywa. Starsi pamiętają, że gdy żył kard. Stefan Wyszyński, wielki Prymas Tysiąclecia, miał uznanie za granicą, w Kościele powszechnym, a w kraju bywał przez wielu krytykowany i to nie tylko przez wrogów, przez komunistów, przez sowieckich kolaborantów, ale także przez niektórych księży i postępową lewicę katolicką. Niektórzy tzw. światli katolicy, działacze społeczni postulowali, żeby go papież zabrał do Rzymu, żeby w Polsce nie hamował wprowadzania odnowy Soboru Watykańskiego II. Dzisiaj wiemy, że ci postępowi katolicy nie mieli racji. Wspomnijmy także w tym kontekście żołnierzy wyklętych. Jutro, 1 marca, jest Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych., Niezłomnych. Po zakończeniu drugiej wojny światowej nie złożyli broni, walczyli z nowym, sowieckim okupantem, który po zakończeniu wojny pozostał na ziemi polskiej. Tych żołnierzy polskiego podziemia komuniści, kolaboranci Moskwy nazywali bandytami, zdrajcami, żołnierzami wyklętymi. Zamykali ich do więzień i potajemnie mordowali, jako wrogów Polski Ludowej. Przypomnijmy, że byli oni przez niektóre powojenne środowiska krytykowani.

Mówiono: „A po co to, po co się sprzeciwiać, po co walczyć i ginąć, lepiej dać sobie spokój, pilnować żony i dzieci". Dzisiaj patrzymy na nich jako na bohaterów i prawdziwych patriotów, którzy walczyli o naszą wolność, niepodległość i suwerenność. Właśnie od nich winniśmy się uczyć miłości do Ojczyzny.

Wskażmy jeszcze na inną postawę, która dziś przypomina tamtą postawę mieszkańców Nazaretu wobec Jezusa. Na wzór Żydów, mieszkańców Nazaretu, myślących tak pysznie i wyniośle o swojej przynależności do narodu wybranego, wielu dzisiejszych aktywnych chrześcijan już przez sam fakt zadomowienia w Kościele uważa sprawę swojego zbawienia za definitywnie zapewnioną. Zżycie się na co dzień z całym otoczeniem lokalnego Kościoła, także z miejscowym duchowieństwem może powodować pewnego rodzaju duchowe uśpienie. Popatrzmy na siebie uważnie. Nie bądźmy tak bardzo z siebie zadowoleni. Nie wskazujmy przesadnie na nasze zasługi wobec Kościoła i nie mówmy, że nie ma już nic więcej do zrobienia, że wszystko jest w największym porządku. Przecież zawsze można więcej i lepiej. Trzeba być otwartym na nowe natchnienia Ducha Świętego. Dlatego winniśmy dużo modlić się o światło Ducha Świętego, abyśmy żyli w prawdzie, byśmy wiedzieli, kto kłamie a kto mówi prawdę, byśmy czynili prawdę w miłości, byśmy nie zadowalali się tym, co już zrobiliśmy, ale byli otwarci na nowe rzeczy, na nowe wezwania.

3. Jubileusz X-lecia Fundacji Polskie Gniazdo

Drodzy bracia i siostry, do tych refleksji związanych z ogłoszonym dziś słowem Bożym, dodajmy jeszcze kilka myśli związanych z jubileuszem dziesięciolecia Fundacji „Polskie Gniazdo". Patrząc dziś na Fundację „Polskie Gniazdo", z perspektywy dziesięciu lat, trzeba powiedzieć, że dzieło to narodziło się z natchnienia Ducha Świętego. Fundacja wytyczyła sobie bardzo zbożny narodowo-patriotyczny cel. W pierwszym punkcie jej statutu czytamy, że jej zadaniem jest „Organizowanie obywatelskiego mecenatu nad kulturą narodową oraz

podejmowanie obywatelskich inicjatyw dotyczących polskiego życia społecznego i kulturalnego, przyjmując za fundament nauczanie Ojca Świętego Jana Pawła II". Chwała jej za to, że obrała sobie taki ważny dla narodu i Ojczyzny cel. Fundacja zjednała sobie uznanie wśród przedstawicieli Kościoła, a także nawiązała w ciągu minionego dziesięciolecia twórczą współpracę z ludźmi kultury, nauki, sztuki, z działaczami społecznymi i politycznymi.

Zakończenie

W sprawowanej Eucharystii podziękujemy Panu Bogu za powstanie tej Fundacji oraz za wszystkie dobre owoce jej dotychczasowej dziesięcioletniej działalności. Chcemy też wypraszać Boże błogosławieństwo na dalsze lata działania tej Fundacji, dla pana prezesa Jerzego Ziomka dla Rady i Zarządu Fundacji i wszystkich osób, które ją wspierają. Prośmy także Matkę Najświętszą, św. Jadwigę Patronkę Śląska i innych patronów naszej Ojczyzny, aby wstawiali się w codziennych potrzebach tego chlubnego dzieła na dolnośląskiej ziemi. Amen.

Homilie marcowe

Od piękna ziemskiego do piękna niebieskiego

Wrocław, 1 marca 2016 r.

Msza św. pogrzebowa za śp. Elżbietę Witek
Kościół pw. św. Faustyny

1. Przez śmierć do zmartwychwstania

Drodzy bracia i siostry, jesteśmy w czasie Wielkiego Postu. Jednym ze znamion tego okresu jest to, że mamy w naszych kościołach nabożeństwa pasyjne, podczas których rozważamy mękę i śmierć krzyżową Pana Jezusa. Czynimy to podczas piątkowej Drogi Krzyżowej i niedzielnych Gorzkich Żali. W czasie nabożeństwa Drogi Krzyżowej zawsze przy dwunastej stacji stajemy pod krzyżem i rozważamy śmierć Jezusa za nasze grzechy. Także w każdej Mszy św. wspominamy mękę, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, jak to wyznajemy w aklamacji po przeistoczeniu.

Umiłowani w Panu, dzisiaj, podczas tej Mszy św. pogrzebowej, sprawowanej za śp. Elżbietę Witek, odczytaliśmy fragment Ewangelii opisujący zbawczą śmierć Chrystusa. Nie była ona łatwym przeżyciem ani dla Jezusa, ani dla Jego Matki, ani dla najbliższych uczniów. Wszyscy przyjaciele Jezusa przeżyli wielką traumę. Jednakże ta trauma nie trwała długo, bowiem trzeciego dnia po śmierci wszystko się zmieniło. Jezus zmartwychwstał. Poszukującym Jezusa przy grobie niewiastom powiedzieli dwaj mężczyźni w lśniących szatach: „Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma Go tutaj, zmartwychwstał" (Łk 24,5b-6a).

W naszej wierze w Pańskie zmartwychwstanie kryjemy dziś nasz żal z powodu odejścia z tej ziemi do wieczności śp. Elżbiety Witek, żony i matki rodziny chrześcijańskiej. Mama nigdy nie żyje za długo. Gdy nam umiera, przestajemy czuć się dziećmi. Chcemy pocieszyć dzisiaj dzieci śp. Elżbiety: Ewę i Piotra, którzy w przeciągu dziesięciu tygodni stracili

swoich rodziców: tatusia i mamusię. U Jezusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego szukamy nadziei i pocieszenia. Na Jego przykładzie widzimy, że przez bramę śmierci przechodzimy do nowego życia, z życia ziemskiego do życia wiecznego, wstępujemy do lepszego świata, gdzie nie ma chorób, zmartwień, cierpień, gdzie nie ma śmierci.

Tak jest także ze śp. Elżbietą i niedawno pochowanym jej mężem Romanem. Oboje żyli w wierze i miłości do Pana Boga. W wierze odeszli z tego świata. To nam daje atut do nadziei, że z tego świata, gdzie na końcu wiele cierpieli, z tego padołu płaczu, przeszli w nowy, szczęśliwy świat. Przypomnijmy pokrótce, jak przebiegło życie dziś żegnanej przez nas śp. Elżbiety Witek.

2. Dwa domy, przez które przeszła śp. Elżbieta w drodze do domu Ojca

Śp. Elżbieta Witek, która odeszła od nas do domu Ojca, przeżyła ziemskie życie w dwóch domach: w domu rodzinnym swoich rodziców i w domu rodzinnym ze swoim mężem i dziećmi. Popatrzmy przez chwilę na te dwa domy jej ziemskiego życia.

a) rodzinny dom u rodziców

Ten pierwszy dom jej życia znajdował się w Gdańsku. Tam przyszła na świat w rodzinie Oparków 10 lutego 1939 roku. W dniu jej urodzin, tato wziął córeczkę na ręce i przed obrazem Matki Bożej westchnął, że pragnąłby aby dziewczynka grała na fortepianie. Pierwsze lata życia Elżunia spędziła podczas okupacji niemieckiej w obozie dla Polaków w Gdyni. Był to okres pełen smutku i niedostatku. Po wojnie zamieszkała z rodzicami w Gdańsku, gdzie rozpoczęła naukę muzyki. Od 16 roku życia zaczęła pracować jako nauczyciel muzyki. W czasie swoich studiów muzycznych grała jeszcze na wiolonczeli i akordeonie. Jako studentka występowała w Teatrze „Bim Bom" z Kobielą i Cybulskim, grając na akordeonie. Dom rodzinny Elżbiety był

skromny ale bardzo szczęśliwy, przepojony miłością do Boga i Kościoła. Elżbieta opowiadała swoim dzieciom o gościnności swoich rodziców i o Różańcu, do którego byli zapraszani przyjaciele domu rodzinnego, bez wyjątków. Dom rodzinny Elżbiety był domem otwartym dla wszystkich. Wielokrotnie odbywały się w nim koncerty i wspólne muzykowanie. Tato Elżbiety grał na pianinie, fisharmonii i skrzypcach. Córka Elżunia odziedziczyła talenty po ojcu. Także od dzieciństwa grała na pianinie, wiolonczeli i akordeonie. Czas młodości Elżbiety upłynął w ciepłej, radosnej i religijnej atmosferze, która wywarła wpływ na całe jej późniejsze życie. Elżbieta skończyła Akademię Muzyczną z tytułem Magistra Artysty Muzyka.

Swojego przyszłego męża Romana poznała w Szklarskiej Porębie, w sanatorium. Już przy pierwszym spotkaniu Roman oświadczył się Elżbiecie mówiąc, że jeśli poczeka na niego dwa lata, to się z nią ożeni. Roman potrzebował tych dwóch lat na ukończenie studiów.

b) nowy dom rodzinny z mężem i z dziećmi

Dnia 10 lutego 1962 roku Elżbieta Oparka i Roman Witek zawarli sakramentalny związek małżeński w kościele pw. Bożego Ciała w Gdańsku. Zamieszkali we Wrocławiu, gdzie oboje podjęli pracę. Elżbieta zaczęła pracować w Państwowej Szkole Muzycznej Pierwszego Stopnia im Grażyny Bacewicz we Wrocławiu jako nauczyciel gry na fortepianie. Od samego początku bardzo kochała swoją pracę i swoich uczniów. Wielokrotnie zdarzało się, że jej uczniowie przyprowadzali swoje dzieci, aby właśnie ona jedynie ich uczyła. Była nauczycielem z powołania, gdzie uczeń był traktowany z wielką miłością i delikatnością. Każdy uczeń był dla niej wyjątkowy i pełen podziwu. Oddawała swojej pracy i uczniom całe swoje serce.

W domu jako matka była czuła i troskliwa, bardzo pracowita i dokładna. Stawiała sobie wysokie wymagania, nigdy nie zapominając o tym, co najważniejsze w życiu – miłość bliźniego. To przykazanie Boże było jej mottem. Córka Ewa opowiada,

że była świadkiem, jak mamusia pomagała innym ludziom w potrzebie, a szczególnie chorym i opuszczonym. Pamięta, jak po pracy, razem z mamusią odwiedzała staruszki, opuszczone przez dzieci albo wdowy. Mieszkały one często w bardzo trudnych warunkach. Elżbieta po pracy pomagała im w domu, przynosiła jedzenie i pielęgnowała. Dzieci doświadczały od swojej mamy, co to znaczy miłować bliźniego, właśnie patrząc na swoją mamę. Ten piękny przykład mamy udzielał się dzieciom. Kształtował ich charakter i serce. Córka Ewa wielokrotnie widziała, jak mamusia pomagała ludziom, którzy byli chorzy i przychodzili do ich domu, aby szukać pomocy. Mamusia – wyznaje córka – nigdy nikomu nie odmówiła. Zawsze znalazła czas i sposób, aby im pomoc. Mimo że sama nie była lekarzem, potrafiła pomóc i załatwić im wsparcie.

Razem z bratem Piotrem cieszyli się, że mogli razem spędzić z rodzicami ich złoty jubileusz małżeństwa. Dnia 11 lutego 2012 roku miałem zaszczyt sprawować Mszę św. w tym kościele, podczas złotego jubileuszu małżeństwa państwa Elżbiety i Romana Witek. Było to przepiękne dziękczynienie Bogu i ludziom za 50 lat wspólnej życiowej drogi. A potem nadeszła jesień życia. Niespodziewanie pojawiła się u obojga małżonków nieuleczalna choroba. Prof. Roman Witek, znakomity chirurg, wielu ludziom przedłużył życie a w końcu sam musiał się zmierzyć z chorobą, która go ostatecznie pokonała. Gdy go odwiedziłem 16 października ub. roku, niecałe dwa miesiące przed śmiercią, powiedział mi, że zbliża się dla niego czas odejścia, ale nie boi się umierać, wszak całe życie wierzył w Boga i starał się wypełniać Jego przykazania i ofiarnie służyć chorym ludziom. Byłem zbudowany jego postawą. Wiedziałem, że w ciężkim stanie znajduje się także żona Elżbieta. Córka Ewa wyznaje, że okres choroby rodziców, mimo że był trudny, przyniósł także wiele dobrego, że ten czas, w którym oboje rodzice chorowali, był czasem pełnym miłości i zaufania, czasem modlitwy i nadziei, czasem – kiedy dzieci przyjeżdżają i razem opiekują się rodzicami, czasem zjednoczenia rodziny, która była rozdzielona dystansem granic i oceanu. Czas choroby – wyznaje córka Ewa

– to czas wspólnej modlitwy i nadziei, że Pan Bóg przygotował nam miejsce w niebie, abyśmy z Nim się radowali na wieki. I dodaje jeszcze: „Jestem bardzo wdzięczna Panu Bogu za ten wspólny czas choroby moich rodziców, za to, że pozwolił mi być z nimi i pozwolił mi się nimi opiekować. Był to czas, w którym rozważałam Drogę Krzyżową, jak cierpiałam i tajemnice chwalebne, jak się radowałam. Niestety czas rozstania jest bardzo trudny. Ciężko jest tym, którzy pozostają tu na ziemi. Wiem jedno, że piękny przykład, jaki dali nam nasi rodzice, daje nam siłę, aby iść za ich przykładem".

3. Słowo pożegnania

I ostatnie słowa kierujemy do zmarłej.

Droga Elżbieto, niełatwo jest żegnać taką osobę jak ty. Do przytoczonego świadectwa twoich dzieci, zwłaszcza córki Ewy, chciałbym dołączyć moje słowo wdzięczności i szczególnego uznania. Przy pierwszym spotkaniu zachwyciło nas piękno Twojej urody. To biskup Andrzej Wronka, którego mąż leczył, miał powiedzieć do męża: „Gdzie pan docent taką piękną żonę wyszukał?". Ale przez to zewnętrzne piękno przebijało się i promieniowało piękno wewnętrzne, piękno twojej duszy. My kapłani, podziwialiśmy Twój zachwyt Panem Bogiem, Twój zachwyt pięknem przyrody, zachwyt pięknem stworzonym przez człowieka, zwłaszcza pięknem muzyki, a nade wszystko pięknem zakodowanym w każdym człowieku, nie tylko w uczniach uczących się u Ciebie sztuki muzykowania, ale także w ludziach poranionych życiem, w ludziach chorych i potrzebujących. Mąż leczył wyuczoną i wypraktykowaną sztuką medycyny, a Ty leczyłaś miłującym, wrażliwym kobiecym sercem, uśmiechem i życzliwym słowem. Za to wszystko dziś dziękujemy Panu Bogu, co przez Ciebie nam tu obecnym i wielu innym przekazał. Dziękujemy także tobie za to, kim byłaś dla męża, dla dzieci i dla wszystkich, których w życiu spotkałaś. Dziękujemy za Twoją wiarę i miłość do Pana Boga, do Kościoła i do człowieka. Niech Cię napawa pięknem, miłością i szczę-

ściem niebieski śpiew chórów anielskich. Niech Cię napawa wieczna kontemplacja Tego, który jest pełnią prawdy, dobra, miłości i piękna. A Chrystus Pan niech podczas tej Eucharystii wybieli w swojej zbawczej krwi wszystkie cienie Twego życia, niech Cię przybierze w piękne szaty zbawienia i wprowadzi do wiekuistej światłości. Amen.

Chrystus pomaga nam zwyciężać pokusy szatana

Świdnica, 3 marca 2016 r.

Msza św. w I czwartek miesiąca
Katedra.pw. św. św. Stanisława i Wacława

Wstęp

W okresie Wielkiego Postu jakże często przypominany konflikt Pana Jezusa z faryzeuszami i uczonymi w Piśmie, który ostatecznie doprowadził do sądu nad Jezusem i wykonaniu na Nim wyroku śmierci. W dzisiejszej Ewangelii słyszymy, że Chrystus wyrzucając złego ducha, został posądzony, że czyni to przez Belzebuba, władcę złych duchów. Słuchając dziś o cudzie uwalniania ludzi opętanych od złego ducha, przypomnijmy sobie, kim jest duch zły i jaki ma on stosunek do człowieka.

1. Proweniencja, natura i działanie złego ducha

Zły duch to tyle co szatan, diabeł. Wedle Pisma Świętego jest on zbuntowanym aniołem wypędzonym z nieba za to, że będąc wolnym, sprzeciwił się Bogu. Nie mógł z takim nastawieniem pozostać z Bogiem w niebie. Pismo Święte w obrazowy sposób opowiada, że został wypędzony na ziemię przez księcia wojska niebieskiego św. Michała Archanioła. Gdy diabeł znalazł się na świecie, od razu podjął walkę z człowiekiem. Można

zapytać, dlaczego znienawidził człowieka i dlaczego zaczął go kusić, by człowiek także zbuntował się przeciw Bogu. Szatan znienawidził człowieka, bo ujrzał w nim obraz Pana Boga. Po przyjściu na ziemię, natychmiast przystąpił do działania, do kuszenia człowieka. W pierwszym, rajskim kuszeniu odniósł zwycięstwo. Pierwszy człowiek dał się uwieść szatanowi. Przekroczenie przez człowieka przykazania danego przez Boga, uderzyło w człowieka, zraniło jego naturę. Człowiek w raju przegrał pierwszą rundę walki z szatanem. Przegrywał potem następne. Potwierdzenie tego znajdujemy chociażby w dzisiejszym pierwszym czytaniu. Gdy Bóg mówił do narodu wybranego: „Słuchajcie głosu mojego, a będę wam Bogiem, wy zaś będziecie Mi narodem. Chodźcie każdą drogą, którą wam rozkażę, aby wam się dobrze powodziło. Oni nie usłuchali i poszli według zatwardziałości swego przewrotnego serca, odwrócili się plecami, a nie twarzą" (Jr 7,23-24). Dali się więc uwieść szatanowi. I tak zdarzało się w całej historii Izraela. Historia pokazała, że człowiek o własnych siłach nie mógł sobie poradzić z szatanem. Sytuacja zmieniła się, gdy przyszedł na ziemię Syn Boży. On to stanął do pojedynku ze złym duchem. Pierwsza runda tej walki rozegrała się na pustyni, ostatnia na krzyżu. W prefacji o krzyżu świętym kapłan wypowiada słowa: „Na drzewie rajskim śmierć wzięła początek, na drzewie krzyża powstało nowe życie, a szatan, który na drzewie zwyciężył, na drzewie, na drzewie również został pokonany przez Chrystusa naszego Pana". Zatem Chrystus swoją śmiercią na krzyżu i swoim zmartwychwstaniem pokonał szatana. Dlatego zwycięskiemu Panu śpiewamy w pieśni wielkanocnej: „Zwycięzca śmierci piekła i szatana". Chrystus zwyciężył złego ducha, ale go nie wypędził z tego świata. Szatan pozostał na ziemi, by dalej wojować z człowiekiem. Co się jednak zmieniło? – Bardzo wiele! Odkąd bowiem Syn Boży zwyciężył szatana, odtąd stało się już możliwe zwycięstwo człowieka nad szatanem. Jest ono możliwe przy pomocy Chrystusa. Prawdę tę wyraził św. Paweł w słowach: „Albowiem jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy stali się grzesznikami, tak przez

posłuszeństwo Jednego wszyscy staną się sprawiedliwymi" (Rz 5,19).

2. Działanie szatana dziś

Działanie szatana ma miejsce w dzisiejszym Kościele i świecie. Trzeba być ślepcem, żeby tego nie widzieć. Na naszych oczach diabeł kładzie na łopatki ludzi. Położył Hitlera, Stalina i wielu innych. Opanował tylu szubrawców, kłamców, rozbójników. Opanowuje tych, którzy nie chcą służyć Bogu, którzy nie chcą kłaniać się Bogu. Szatan działa w ludziach, działa na szczytach i dolinach, gdzie ludzie kłamią, gdzie się nienawidzą, gdzie biją się o stołki, gdzie się nawzajem krzywdzą. Szatan działa w systemach, w układach, w strukturach społecznych. Szatan ma przystęp do każdego z nas. Przypomnij sobie, ile razy już mu ulegałeś. Przypomnij sobie, jak cię zwyciężał i zniewalał i paraliżował. Szatan będzie nadal czyhał na ciebie, będzie cię chciał zdobyć dla siebie. Nie daj się! Jesteś przecież od chrztu św. dzieckiem Bożym i masz należeć do Boga, a nie do szatana. Jak będziesz często i lekkomyślnie paktował ze złym duchem, to może cię złapać na zawsze. On tak czyni, to jest jego najważniejszy cel.

Przedwczoraj, we wtorek prowadziłem we Wrocławiu, w parafii św. Faustyny na Biskupinie pogrzeb pani, która była nauczycielką muzyki, a jej mąż znanym pracownikiem Akademii Medycznej we Wrocławiu, cenionym chirurgiem. Zmarł dwa miesiące przed nią. Zapytałem córki, jak wyglądały ostatnie tygodnie i dni życia taty i mamy. Odpowiedziała, że rodzice przed śmiercią prosili przede wszystkim o modlitwę. Prosili, by kilka razy dziennie a nawet w nocy, głośno przy nich odmawiać Koronkę do Bożego Miłosierdzia i Różaniec – wszystkie części. Córka dodaje, że dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak ważne jest, by ludzie odchodzili do wieczności przy wsparciu modlitwy; „Święta Maryjo Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej". Córka powiedziała, że odczuła, że jakby rodzice bali się, żeby ich ktoś nie odciągnął od Pana Boga.

3. Nasza postawa wobec szatana

Nie wolno sobie z diabłem żartować. Mamy dzisiaj coraz więcej młodych ludzi lekkomyślnych, którzy dają się namówić zepsutym koleżankom czy kolegom np. do brania udziału w seansach spirytystycznych, w seansach wywoływania duchów. Ostatnio opowiadał mi ksiądz, który przygotowuje młodzież do bierzmowania, że dwie dziewczyny prosiły o wypisanie się z grona przygotowujących się do bierzmowania, bo są chyba opętane przez ducha złego. W rozmowie z księdzem przyznały się do brania udziału w jakichś takich seansach, w których ma się do czynienia z szatanem. Trwają teraz wysiłki, aby te dziewczęta uwolnić od takiego towarzystwa.

Jak szatan działa, jakie stosuje metody? – Diabeł działa jednakową metodą, taką jak w raju. Zwykle przekazuje kłamstwo w opakowaniu prawdy i zło w opakowaniu dobra. Niektórzy się na to dają nabrać. Diabeł, kusząc do przekroczenia Bożego przykazania, obiecuje same dobre rzeczy. Już w raju przekonywał pierwszych ludzi: „Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło" (Rdz. 3,4-5). Człowiek miał wejść w prerogatywy samego Boga. Sam miał określać, co jest dobre a co złe. Bóg na to jednak nie pozwolił. Podobnej pokusie ulega niekiedy i dzisiejszy człowiek. Wmawia mu się, że nie ma nad nim żadnych norm, praw i zobowiązań. Człowiek sam może ustalać sobie, co jest złe a co dobre. Człowiek nie jest lektorem norm moralnych, ale jest ich kreatorem – wołają dziś zwolennicy liberalizmu moralnego. Jeśli dzisiejszy człowiek, tak jak rajski Adam, da się na to nabrać, sam potem będzie musiał ponosić fatalne konsekwencje swojej postawy.

Drodzy bracia i siostry, teraz możemy sobie lepiej uświadomić, dlaczego Pan Jezus w modlitwie „Ojcze nasz", kazał nam prosić, aby Bóg nie pozwolił nam ulec pokusie.

Bądźmy więc mądrzy i ostrożni. Patrzmy na Chrystusa i pamiętajmy, że tylko przy Jego pomocy będziemy mogli wygrać walkę z szatanem. Trzymajmy się więc Jego zbawczej

dłoni. On dziś powiedział: „Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie" (Łk 11,23). Nie ma innej alternatywy. Możemy być albo z Chrystusem, albo przeciwko Niemu.

Zakończenie

Idźmy dalej w wielkopostne dni w postawie modlitwy, postu i jałmużny. Prowadźmy walkę ze złem, z szatanem, trzymając się mocno dłoni Chrystusa. Módlmy się także za naszych bliskich, aby w mocy Ducha Świętego trwali przy prawdzie i dobru, zwyciężając wszelkie zło. Amen.

Młodzieńcza mądrość św. Kazimierza

Świdnica, 4 marca 2016 r.

Msza św. na rozpoczęcie nabożeństwa „24 godziny dla Pana"
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

Wstęp

Drodzy bracia i siostry, chcemy dzisiaj postać św. Kazimierza, patrona dnia dzisiejszego, włączyć w program naszej wielkopostnej drogi, zwłaszcza w tajemnicę Bożego miłosierdzia i w klimat naszej dwudziestoczterogodzinnej modlitwy, naszej obecności dla Pana. Światłem dla nas niech będzie ogłoszone słowo Boże.

Najpierw przypomnijmy główne fakty z życiorysu naszego świętego.

1. Przypomnienie niektórych danych z życiorysu św. Kazimierza

Św. Kazimierz urodził się 3 października 1458 roku, w rodzinie królewskiej na Wawelu, jako trzecie dziecko pary

królewskiej: Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Rakuskiej. Rodzice mieli sześciu synów i siedem córek. Niektórzy z nich zostali potem królami Polski: Jan Olbracht, Aleksander, Zygmunt I Stary.

Od dziewiątego roku życia wychowywał się Kazimierz pod kuratelą matki. Potem przeszedł pod opiekę wybranych przez króla nauczycieli i wychowawców, wśród których najwybitniejszym był historyk Jan Długosz. Kazimierz był dzieckiem bardzo uzdolnionym, dlatego ojciec dość wcześnie wtajemniczał go w sprawy państwowe. W jesieni 1471 roku został wysłany z 12-tysięczną armią przeciw Maciejowi Korwinowi, aby objąć koronę węgierską. Wyprawa ta jednak zakończyła się niepowodzeniem. W latach następnych Kazimierz towarzyszył ojcu w różnych podróżach krajowych. Wiosną 1483 roku został wezwany przez ojca na Litwę, by pełnić funkcje podkanclerzego. Tam też się rozchorował na gruźlicę. Mimo starań i zabiegów ojca, Kazimierza nie udało się uratować. Zmarł 4 marca 1484 roku w wieku 26 lat, w obecności biskupa krakowskiego Jana Rzeszewskiego. Wieść o jego śmierci napełniła smutkiem cały kraj. Kazimierz został pochowany w katedrze wileńskiej, która stała się rychło ośrodkiem jego kultu. Kazimierz został kanonizowany w 1602 roku przez papieża Klemensa VIII. Jest czczony jako główny patron Polski i Litwy. Papież Pius XII ogłosił go patronem młodzieży litewskiej.

Św. Kazimierz żył krótko, zaledwie 26 lat. Jednakże w jego młodym życiu wypełniło się w dużym wymiarze słowo Boże, które dziś zostało odczytane. Kazimierz już w młodym wieku stał się duchowo dojrzały, po prostu stał się świętym i to jako człowiek świecki na dworze królewskim. Na jego przykładzie mamy potwierdzenie tego, co nam tak często przypominał św. Jan Paweł II, że świętość jest dla wszystkich, że na każdej drodze życia, na drodze każdego powołania, można stać się świętym.

Przyjrzyjmy się dokładniej rysom świętości młodego Kazimierza, w kontekście dzisiejszego słowa Bożego.

2. Biblijne rysy św. Kazimierza

Kazimierz był młodzieńcem, który od najmłodszych lat poszukiwał mądrości. Gdzie szukał tej mądrości? – Szukał jej przede wszystkim w modlitwie, rzetelnej wiedzy, w zachowywaniu Prawa Bożego, w czystości i miłości.

a) świętość na drodze modlitwy

„Będąc jeszcze młodym, zanim zacząłem podróżować, szukałem jawnie mądrości w modlitwie. U bram świątyni prosiłem o nią i aż do końca szukał jej będę" (Syr. 51,13). Te słowa z Księgi Syracydesa opisują postawę młodego Kazimierza. Z Jego życiorysu napisanego przez współczesnego mu autora dowiadujemy się, że Kazimierz spędzał codziennie wiele czasu przed Najświętszym Sakramentem, rozpamiętywał mękę Pańską i że był wielkim czcicielem Matki Bożej. Na kolanach przed Bogiem, na Eucharystii, na adoracji, szukał mądrości. Modlitwa stała się dla niego mądrością życia.

b) świętość na drodze zdobywania wiedzy

„Nakłoniłem tylko trochę ucha mego, a już ją otrzymałem i znalazłem dla siebie rozległą wiedzę". Chłopiec Kazimierz nie był leniem. Nie tylko się modlił, ale poszukiwał prawdziwej wiedzy o życiu. Tą wiedzą obdarzali go jego rodzice i wychowawcy. Tę wiedzą jako mądrość znalazł potem w Piśmie Świętym i w Kościele.

c) świętość na drodze zachowywania Bożego Prawa

„Dusza moja walczyła o nią (mądrość) i z całą starannością usiłowałem zachować Prawo". Kazimierz był posłuszny Bożym przykazaniom. Był przekonany, że droga zachowywania Bożych przykazań jest jedyną sensowną drogą naszego ziemskiego życia, że jest praktyczną mądrością człowieka.

d) świętość na drodze czystości

„Skierowałem ku niej moją duszę i znalazłem ją dzięki czystości" (Syr 51) Czystość pomaga nam być blisko Boga i podążać drogą mądrości. Kazimierz odznaczał się czystością życia. Zapewne tyle w dworskim życiu było pokus, propozycji. Kazimierz pozostał czysty. Jego czystość moralna była owocem panowania nad sobą, owocem umiejętnego kierowania swoją seksualnością. Dziś czystość nie jest w cenie. A przecież Chrystus był czysty. Otoczył się czystymi ludźmi. Narodził się z dziewicy Maryi. Opiekunem jego był św. Józef. Na umiłowanego ucznia wybrał św. Jana Apostoła.

e) świętość na drodze praktykowania miłości

„Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Trwajcie w miłości mojej. To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem" (J 15,9). Św. Kazimierz wziął sobie do serca te słowa Pana Jezusa. Jego miłość do bliźnich wyraziła się przede wszystkim w trosce o ubogich. W jego życiorysie czytamy: „Nic nie było dlań przyjemniejszym, nic bardziej upragnionym, jak wszystko swoje, a także i siebie samego oddać ubogim Chrystusa, podróżnym, chorym, więźniom i strapionym. Dla wdów, sierot i uciśnionych był nie tyle opiekunem i dobroczyńcą, ile ojcem, synem i bratem... Sprawy biednych i uciśnionych brał jak swoje własne w obronę, toteż został przez lud nazwany obrońcą biednych. Nigdy też, chociaż był synem królewskim i najpierwszego rodu, nie okazał się przykrym w rozmowie i w spotkaniu z ludźmi prostymi i niskiego pochodzenia".

3. Czy jesteśmy podobni do św. Kazimierza królewicza?

W końcowej części postawmy sobie kilka pytań odnośnie tych przymiotów, które zdobiły św. Kazimierza.

Modlitwa: Patrząc dzisiaj na św. Kazimierza pytam siebie, jakie miejsce zajmuje modlitwa w moim życiu? Czy mam

życiową izdebkę, w której rozmawiam z Panem Bogiem? Czy w Wielkim Poście rozważam mękę Pańską? Czy cenię sobie piątkową Drogę Krzyżową, niedzielne Gorzkie Żale? – Modlitwa jest naprawdę wielką mądrością życia. Mądrość zdobywa się na kolanach przed Bogiem. Ojciec Święty Jan Paweł II mawiał studentom teologii w Lublinie: „Teologię trzeba studiować na klęczkach". Sam spędzał wiele czasu w każdy dzień w swojej kaplicy przed Najświętszym Sakramentem.

Rzetelna wiedza: Gdzie szukam prawdziwej wiedzy o życiu? Czy telewizja, radio, Internet mogą mi wystarczyć? – Z pewnością nie! Prawdziwą wiedzę, która jest mądrością,mogę zdobywać w pilnej lekturze Pisma Świętego, w lekturze dobrych książek, dobrej prasy, w obcowaniu z dobrymi, uczciwymi ludzi. Św. Jan Paweł II nas często przestrzegał przed fałszywymi, zatrutymi źródłami wiedzy i mawiał: „Z jakim przystajesz, takim się stajesz".

Wierność Bożym przykazaniom: Kogo słucham? Za kim idę? Kto ma na mnie największy wpływ, czy Pan Jezus, czy ktoś inny? Pan powiedział: „Kto pełni wolę Bożą, ten mi jest bratem, siostrą i matką".

Czystość: Ma ona ważne miejsce wśród cnót szlachetnego człowieka. Nie można sobie mówić, z czystością to może być jakkolwiek, byle byłbym tylko dobry dla ludzi. U św. Kazimierza czystość serca szła w parze z miłosierdziem. Nie jest prawdą, że można być w jednej dziedzinie bohaterem, gigantem a w drugiej zwierzęciem, byle kim. Cnoty i wady chodzą zwykle parami. U św. Kazimierza to się potwierdziło. Dziś czystość nie jest w cenie. A przecież Chrystus był czysty. Otoczył się czystymi ludźmi. Narodził się z dziewicy Maryi. Opiekunem jego był św. Józef. Na umiłowanego ucznia wybrał św. Jana Apostoła. Czy doceniam rolę czystości w moim życiu? Czy jestem przekonany o jej wartości? Czy modlę się o swoją czystość i czystość drogich mi osób?

Miłość: Jak traktuję moich bliźnich? Przede wszystkim tych, z którymi na co dzień żyję?. Czy jestem wrażliwy na potrzeby ubogich, chorych, zranionych życiem, załamanych, wykluczonych?

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, przed nami „24 godziny dla Pana". Wypraszajmy Boże miłosierdzie dla nas i całego świata. Prośmy o życiową mądrość, o wierność Bożym przykazaniom, szczególnie najważniejszemu przykazaniu miłości. Amen.

Negatywne i pozytywne postawy wielkopostne

Świdnica, 5 marca 2016 r.

Msza św. podczas sympozjum naukowego
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego

1. Faryzeusz – uosobienie egocentryzmu i formalizmu religijnego

Codzienna liturgia wielkopostna dostarcza nam nowych wezwań, nowych pouczeń i także prezentuje nam nowe postawy, postawy pozytywne i negatywne. Dzisiaj otrzymujemy taką prezentację postawy negatywnej i pozytywnej. Postawę negatywną prezentuje faryzeusz, a pozytywną celnik, którzy znaleźli się w świątyni, by się modlić.

Rozpoczniemy od postaw negatywnych, bo faryzeusz jest wymieniony na pierwszym miejscu w Ewangelii. Postawa faryzeusza, który przed Bogiem się przechwalał, jakie ma dokonania i zestawił się co gorsza z celnikiem, który w pokorze klęczał gdzieś z tyłu świątyni i bił się w piersi. Faryzeusz reprezentuje ducha Starego Testamentu. Tutaj wszystko się kręci wokół „ja", nie wokół Boga. To „ja" poszczę, to „ja" daję jałmużnę, to „ja" mam dokonania, a Ty Boże musisz mi za to odpłacić swoim błogosławieństwem, swoją pomocą. To jest postawa jakby handlarska, coś za coś, zbawienie jako zapłata za to, czego człowiek dokonuje. I taka postawa się Bogu nie podoba. Wiemy, że on

wyszedł ze świątyni nieusprawiedliwiony, tylko celnik otrzymał usprawiedliwienie, jego modlitwa została przyjęta. Faryzeusza zgubiła postawa pychy, egocentryzmu, postawa roszczeniowa, w której się ujawnia na pierwszym miejscu człowiek pełen pretensji. Wiemy, ile szkody dla Kościoła, dla narodów wyrządzili ludzie pyszni, którzy byli skoncentrowani głównie na sobie, którzy nie potrafili służyć drugim, żyć w postawie daru dla drugich, ale którzy wszystko koncentrowali wokół siebie, nie tylko gromadzili dobra doczesne, ale także zabiegali o sławę, o ważność, o władzę. To jest postawa negatywna, którą powinniśmy zwalczać, bo w każdym z nas jest trochę z postawy faryzeusza i trochę z celnika.

W tekście starotestamentalnym możemy zauważyć jeszcze inną postawę negatywną. Jest to postawa formalizmu: „Miłości pragnę, nie krwawej ofiary, poznania Boga bardziej niż całopaleń". Wiemy, że ta epoka starotestamentalna była bardzo sformalizowana, było tam mało ducha ludzkiego, mało ciepła ludzkich serc; tylko formalizm, od kropki do kropki, żeby tylko wypełniać, czasem zupełnie legalistycznie, powierzchownie, bez obecności serca i umysłu człowieka. Nam też to zagraża, nie tylko egocentryzm ale też formalizm, zwłaszcza jak coś powtarzamy, często przeżywamy coś rutynowo. A Bogu to się nie podoba: „Miłości pragnę, nie krwawej ofiary, poznania Boga bardziej niż całopaleń".

1. Celnik – uosobienie człowieka świadomego własnej słabości

A teraz postawy pozytywne, których reprezentantem jest celnik. W pobożności celnika było inaczej niż w pobożności faryzeusza. Tam na pierwszym miejscu było nie „ja" ale Bóg – „Boże bądź miłościw mnie grzesznemu". I mentalność następująca: „Boże Ty mnie pokochałeś jako pierwszy, a ja odpowiadam na Twoją miłość, dlatego przebacz i bądź miłościw mnie grzesznemu. Ty mnie umiłowałeś, ja chcę tak jak potrafię odpowiadać na Twoją miłość bezgraniczną moją miłością, może

kiepską ale moją miłością. Nie mam żadnych pretensji, żadnych roszczeń, ale przyjmuję Twoją miłość, przyjmuję Ciebie, który mnie kochasz i chcę odpowiadać moją skromną miłością na Twoją miłość". To postawa pokory.

Siostry i bracia, gdybyśmy dzisiaj rozważali nasze dzieje narodowe, rolę Kościoła, chrześcijaństwa w naszych dziejach narodowych, to można powiedzieć, że najwięcej dobra dokonali ludzie pokorni, ludzie, którzy nie przesłaniali sobą Boga, którzy głosili chwałę Pana i czuli się Jego sługami, sługami nieużytecznymi. Niech nas pociąga taka postawa, postawa ludzi pokornych. Często nam mówią, że Ewangelię powinniśmy głosić w postawie odwagi i pokory. W postawie odwagi, bo to nie jest mądrość nasza, to jest mądrość Boża, która ludziom przywraca godność, więc z odwagą, bez kompleksów. Często powtarzamy, że myśl chrześcijańska, myśl ewangeliczna, którą Jezus zostawił na ziemi, jest najsilniejsza mimo że jest czasem ukrywana i zwalczana. Nikt jej nie zwycięży, będzie zawsze zmartwychwstawać i radować ludzi. Będzie inspirować ludzi do wielkich dzieł. Postawa odwagi ale także i pokory, bo nie wszystko wiemy, nie wszystko potrafimy. To Bóg jest naszą mocą, Bóg jest naszą siłą, to Bóg jest naszym największym dobrodziejem. Przyjmijmy zatem postawę pokory.

Możemy także jeszcze zauważyć postawę powracania do Boga z wszelkich oddaleń od Niego: „Chodźcie powróćmy do Pana, On nas zna i On też uleczy, On do nas powie i On ranę przewiąże". Czasem tak mówimy o tym, że to zranienie jest karą za nasze postępowanie, ale kto idzie do tego kogoś to nas rani. Jeśli nawet tak uważamy, to do Boga idziemy i właśnie On nas uleczy, On ranę wygoi. To tylko z Bogiem można w takiej relacji, w takim układzie trwać. Nie trzeba się bać wracać do Boga: „Chodźcie powróćmy do Pana". Jakie to ważne w okresie Wielkiego Postu. Dzisiaj w katechezie wygłoszonej na antenie Radia Maryja mówiłem o tych powrotach z każdego oddalenia na nasze miejsce. A nasze miejsce jest przy Bogu. Jakie to piękne jest, gdy wracamy do Boga, gdzie jest nasze miejsce. Jest tu mowa o tym, żeby Bóg był ciągle poznawany,

odkrywany w swojej świętości, w swojej mądrości, w swoim pięknie, w swoim miłosierdziu. Poznajmy, dążmy do poznania Pana. To też postawa bardzo pozytywna, ale postawa powracania do Pana i postawa fascynacji Panem przez poznawanie Jego wielkości, Jego miłosierdzia.

Módlmy się w tej Eucharystii, którą zamykamy naszą sesyjną drogę myślową, żeby Pan nas obdarzył taką postawą, żebyśmy się upodabniali częściej i więcej do pokornego celnika wołającego o miłosierdzie, a unikali postawy faryzejskiej, postawy pychy, postawy formalizmu. Niech Pan, który nas prowadzi ku swojemu zwycięstwu nad złem, może drogą krzyżową, drogą doświadczeń, niech nas obdarzy swoją miłością, nadzieją, byśmy pomimo różnych okoliczności zawsze za Nim szli, byli Mu wierni i na Nim budowali życie osobiste, eklezjalne i narodowe. Amen.

Rok miłosierdzia jako czas odkrywania własnej grzeszności i miłości Bożej

Świdnica, 6 marca 2016 r.

Msza św. z okazji imienin ks. infułata Kazimierza Jandziszaka
Kościół pw. Matki Bożej Królowej Polski

1. Bogactwo przesłania przypowieści o miłosiernym Ojcu i marnotrawnym synu

Jesteśmy na półmetku Wielkiego Postu. Dokładnie za trzy tygodnie będzie Niedziela Zmartwychwstania. Liturgia święta nas ciągle wzywa do powrotu do Pana Boga, abyśmy znaleźli się bliżej Boga, byśmy doznali Jego miłosierdzia, zachwycili się Jego miłością, uwierzyli w tę miłość i czuli się przy Bogu jako Jego dzieci. Zauważmy, że to wezwanie św. Pawła: „W imię

Chrystusa prosimy pojednajcie się z Bogiem" już było skierowane w Środę Popielcową, w pierwszy dzień Wielkiego Postu, dzisiaj jest powtórzone, abyśmy się z Bogiem pojednali. Chodzi o pełniejsze zjednoczenie się z Bogiem, który jest Ojcem miłosierdzia i ta prawda o Ojcu miłosiernym jest nam dzisiaj przypomnieniem w tej przepięknej przypowieści o synu marnotrawnym. Już ją czytaliśmy w III sobotę, a dzisiaj w Dzień Pański ona jest powtórzona, bo jest bardzo ważna, zawiera bardzo ważne przesłanie dla nas. Przede wszystkim odkrywa nam wielkość naszego Ojca niebieskiego, który nas stworzył i który nas przyjmie, gdy skończymy wędrówkę ziemską, byśmy mogli być z Nim całą wieczność. Ten Ojciec niebieski nie chce być sam na całą wieczność, ale chce być z nami i chce byśmy także na szlakach ziemskiego życia dawali przykład. Jeżeli gdzieś się oddalimy od Niego, żeby jak najszybciej do Niego wracać. Nie ma chyba piękniejszej przypowieści, w której byłby tak pięknie namalowany obraz Boga miłosiernego, jak w tej dzisiaj czytanej.

Popatrzmy jeszcze raz. Ojciec ma dwóch synów, kocha ich jednakowo. I oto sensacja, młodszy syn występuje i prosi o część majątku, która mu przypada, żeby ten majątek zabrać i się oddalić, pójść i spróbować życia poza domem ojcowskim. O dziwo, ojciec się nie sprzeciwił. Mógł powiedzieć: „Jesteś jeszcze za młody, nie możesz jeszcze otrzymać majątku", mógł też powiedzieć: „Przecież nie umieram, majątek się przekazuje w testamencie końcowym". Nic z tego nie powiedział ten ojciec tylko wyraził zgodę, to znaczy, że uszanował wolę, uszanował wolność swojego dziecka. Zgodził się na odejście syna, chociaż przeczuwał, co może być później. I gdy go nie było w domu, tęsknił za nim, codziennie wychodził przed dom, przykładał rękę do czoła i wypatrywał, czy syn przypadkiem nie wraca. I oto nastał taki dzień, kiedy zobaczył syna wracającego, ale innego niż był wcześniej, w łachmanach, zniszczonego grzesznym życiem. Wybiegł naprzeciw, rzucił się w ramiona i ucałował. Żadnych wyrzutów – po co wracasz, coś ty tam robił, gdzie majątek, tylko gest czułości ojcowskiej. Co więcej, szybko

kazał mu przynieść suknię, nałożyć pierścień na rękę i włożyć sandały. Przywołał sługi, kazał zabić tuczne cielę i chciał, żeby się bawić, radować, bo syn, który zaginął, odnalazł się, który odszedł, wrócił. Taki jest Ojciec dla wszystkich nas, Ojciec miłosierdzia.

Do takiego Ojca warto wracać z każdego oddalenia. Popatrzmy na syna młodszego, zatęsknił za innym, nowym życiem, chciał spróbować życia rozkosznego. Póki były pieniądze, trwały uciechy, byli koledzy, jak się pieniądze skończyły, znikły uciechy, znikli koledzy i trzeba było wiele cierpieć. Przyszła refleksja, czy nie warto wrócić do domu rodzinnego. Może nie wiedział dokładnie, jak się zachowa ojciec, czy go przyjmie. I ten pierwszy etap nawrócenia był niedoskonały. Nie poszedł do ojca po to, żeby go przeprosić, nie myślał o tym, że ojciec cierpi z tego powodu, że on odszedł ale wrócił dlatego, że nie miał co jeść, że świniom podbierał jedzenie i wiedział, że u jego ojca jest lepiej. Ale potem, gdy nastąpiło spotkanie z ojcem w bramach domu rodzinnego, ten syn doświadczył miłości ojca i wtedy pokochał ojca nową miłością, której wcześniej może nie znał. Gdy zobaczył, jak go ojciec potraktował, jaki jest miłosierny, jaki ma niepojęty gest miłości i przebaczenia, wtedy się pełniej nawrócił.

Jeszcze trzeba popatrzeć na starszego syna, którego też ojciec kochał, szanował, ale który jak zobaczył co się dzieje, gdy młodszy brat wrócił, co ojciec zrobił, nie mógł tego pojąć i stanął przed ojcem z wymówką: „To ja tu się męczę, jestem z tobą, nigdy cię nie opuściłem, nigdy cię nie zawiodłem, a mnie nigdy takiej uczty nie wyprawiłeś, a temu bratu grzesznemu to uczyniłeś". Nie mógł pojąć, że ojciec jest miłosierny. Ojciec mu tłumaczył: „Przecież to wszystko jest twoje i moje, jesteśmy razem, cieszmy się bo twój brat wrócił". Nie mógł tego pojąć.

2. Wielkopostna refleksja nad życiem

Którym synem jesteś? Marnotrawnym czy tym starszym? – Może po części jednym i drugim. Z pewnością wszyscy zna-

my obraz Rembrandta „Powrót syna marnotrawnego". Malarz artysta pięknie oddał ducha tej przypowieści ewangelicznej, dzisiaj czytanej. Przedstawił ojca, który obejmuje syna swoimi rękami, a oczy ma miłujące, ale wypłakane, zniszczone łzami. Obok stoi starszy syn, wyraz twarzy ma zawistny, pięści zaciśnięte i pokazany jest jako ten, kto się sprzeciwia, protestuje przeciwko ojcu, że ojciec jest miłosierny, że przyjął swojego grzesznego syna. Może masz twarz tego starszego brata, zazdrościsz, że inni mają lepiej, że inni mają więcej, że innym się lepiej powodzi. Pomyśl.

Pisarz francuski w jednej ze swoich książek przedstawił taką swoistą, własną wizję Sądu Ostatecznego. Oto stoją u bram raju sprawiedliwi, są pewni zbawienia, że tam wejdą, ale oto przychodzi wiadomość, że Bóg przebaczył złoczyńcom, grzesznikom, oni też przyjdą. Ci najpierw się zdumieli, a potem zaczęli protestować wobec Boga, który tamtym przebaczył. Po co nam było tyle starań i wyrzeczeń w życiu, jeśli oni też przyjdą do szczęśliwości? I autor pokazuje, że wtedy przychodzi Bóg i decyduje, że gdy tak się zachowują, to nie wejdą, bo nie dostrzegają miłosierdzia i niebo przed nimi zostaje zamknięte, przed tymi, którzy byli pewni, że tam wejdą. Taka swoista wizja, ale myślę, że pouczająca.

Bracie i siostro, nie jesteś sierotą, masz Ojca, masz gdzie wrócić, masz Ojca, który cię kocha. Może ci się wydaje, że jesteś przy Nim, ale może to twoje bycie przy Nim jest takie nijakie, a On cię kocha, a On czuwa. Zauważmy, jak papież Franciszek w Roku Miłosierdzia ciągle nam odsłania twarz Ojca miłosiernego. Dzisiaj w czasie modlitwy „Anioł Pański" też komentował tę przypowieść o synu marnotrawnym. Po co jest to miłosierdzie? – Żebyśmy się przekonali, kim jest Bóg dla nas, że nas kocha, że stosuje wobec nas amnestię niepojętą za wszystko, jeśli tylko wracamy i wyznajemy swój błąd, przyznajemy się do grzechu, wyznajemy: „Ojcze zgrzeszyłem". Niech w tych dniach, które nam pozostały do świąt, nasze serca się przemienią w serca bardziej miłujące, kochające Ojca, który nas nieodwołalną miłością otacza.

Zakończenie – Święty Kazimierz

Św. Kazimierz zmarł w dwudziestym szóstym roku życia. On już od dzieciństwa trwał przed Bogiem miłującym na modlitwie. Pan Bóg nam postawił go w Wielkim Poście, żebyśmy pamiętali, jak ważna jest modlitwa, jak ważna jest czystość, jak jest ważna otwartość na potrzeby drugich, wrażliwość na ubogich, obdarzenie miłosierdziem tych, którzy mają mniej od nas. To czynił Kazimierz. Naśladujmy go i idźmy do świąt wielkanocnych z takim odnowionym duchem, byśmy mogli radośnie przeżywać zwycięstwo Pana Jezusa nad grzechem. Amen.

Maryjne orędzie o pokucie i miłosierdziu Boga

Bolesławów, 6 marca 2016 r.

Msza św. podczas peregrynacji figury Matki Bożej Fatimskiej
Kościół pw. św. Józefa Oblubieńca

1. Wielkopostne czyny pokutne

Na początku Wielkiego Postu w Środę Popielcową, kiedy przyjmowaliśmy popiół na nasze głowy na znak pokuty, Jezus na ten czas wielkopostny zadał nam do spełniania uczynki pokutne, którymi są modlitwa, post i jałmużna. Przez modlitwę mamy odnowić naszą więź z Panem Bogiem, mamy z Bogiem nawiązać ciepły, serdeczny kontakt. Przez post mamy samych siebie dyscyplinować, żeby się nauczyć sobą kierować, żeby być panem samego siebie, panem naszego ciała, naszych popędów, naszych pożądań, które są nieuporządkowane. To jest też właściwa forma postu, umartwienie, nie tylko ograniczenie w jedzeniu, ale właśnie to, jak potrafimy nad sobą panować,

jak nie ciało nami rządzi, nie butelka alkoholu, nie papieros, ale ja rządzę. Wtedy mam post, gdy potrafię przyjmować różne doświadczenia, które mnie spotykają, przykrości, zmartwienia, obmowy niesłuszne, jak to potrafię przyjąć w pokorze, w cichości, to może być też post. I trzecim przykładem pokuty może być jałmużna. Ona się odnosi do naszej relacji do drugich, żeby innych obdarzać pogodnym uśmiechem, dobrym słowem i również jakimiś darami materialnymi, na miarę naszych możliwości, zwłaszcza dla tych, którzy mniej mają, którzy głodują, którzy są w potrzebie. A więc powtórzmy, mamy zadane na tę drogę wielkopostną te trzy klasyczne uczynki pokutne – modlitwę, post i jałmużnę.

2. Powszechne wezwanie do pojednania się z Bogiem

Oto zauważamy, że w niedzielę Wielkiego Postu wraca wezwanie do pokuty, do nawrócenia. Już w Środę Popielcową św. Paweł wołał: „W imię Chrystusa prosimy, pojednajcie się z Bogiem". I dzisiaj się powtórzy, po przeszło trzech tygodniach ten sam tekst Pawłowy. Był tutaj ogłoszony w drugim czytaniu, że Bóg pojednał w Chrystusie świat ze sobą i było dodane: „W imię Chrystusa prosimy, pojednajcie się z Bogiem". A tydzień temu słyszeliśmy ostrzeżenie Pana Jezusa: „Jeśli się nie nawrócicie wszyscy, podobnie zginiecie". Jezus przywołał dwa tragiczne wydarzenia – zawalenie się wieży w Siloe, która zabiła 18 ludzi i drugie to, gdy Piłat w czasie składania ofiar ze zwierząt kazał Galilejczyków zabijać. Wtedy powiedział: „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie".

I oto dzisiaj jest przypowieść ewangeliczna, jedna z najpiękniejszych, jakie odnajdujemy w Ewangeliach – o synu marnotrawnym i miłosiernym ojcu. Przypomnienie, że mamy wracać do Boga, do zagrody ojcowskiej, którą opuszczamy, zawracać tam, gdzie powinniśmy być. I moi drodzy, to wezwanie do pokuty jest przez Kościół przekazywane wszystkim ludziom i tym, którzy stoją blisko Boga i tym, którzy są daleko. Bo wszyscy mamy się z czego nawrócić. Nawet gdy ktoś nie ma

grzechów ciężkich to wie, że może być lepiej niż jest. Z tego co dobre można się nawracać na to, co lepsze i naturalnie z tego, co złe, nawracamy się na to co dobre. Ale Kościół nie jest tak słuchany zawsze przez ludzi, co więcej jest niekiedy zwalczany, wyśmiewany, opluwany, swoje jednak głosi. To nie jest nauka ludzka, to jest orędzie Boże, które przekazuje ludziom.

3. Fatimskie wezwanie do nawrócenia

Oto Pan Bóg nam posyła jeszcze kogoś większego, kto w Kościele jest na szczególnym miejscu. Matkę Kościoła nam posyła, bo jak rozumieć objawienia w Fatimie, które rozważamy podczas naszej peregrynacji. To Bóg Matkę Bożą wysłał do nas na ziemię z orędziem i oto widzimy, że to orędzie jest podobne do orędzia Jezusa. Jezus zaczął nauczać i Jego pierwsze kazanie miało wezwanie: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię". Od tego zaczął i do tego ciągle wracał. „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię". A to co Matka Boża przekazała w Fatimie pastuszkom, to było wezwanie do modlitwy, do pokuty i do nawrócenia. To prawie to samo co mówił Jezus. I tego orędzia Maryi nie wolno nam zlekceważyć, ono jest ważne, na nim została postawiona pieczęć Kościoła, uznanie objawień, ale nasz papież jakby jeszcze tę pieczęć postawił, bo wyniósł do chwały ołtarzy pastuszków – rodzeństwo Hiacyntę i Franciszka, bo oni zmarli w ciągu dwóch lat od objawień. Matka Boża to im powiedziała. Do Łucji powiedziała, że zostanie, będzie świadczyć o tym, co widziała, co słyszała, a rodzeństwo zabiera do siebie wcześniej. Przepowiedziała im cierpienie: „Czy jesteście gotowe przyjąć cierpienie, bo będziecie chorować, będziecie cierpieć?". Odpowiedź była: „Tak". I przyjęły, chorowały pewni zbawienia, że wejdą do Królestwa Niebieskiego. Podczas spotkania z Matką Bożą Hiacynta miała 7 lat, a Franciszek 9 lat. A Łucja została. Łucja napisała przed śmiercią dodatkowe wyjaśnienie. Pod koniec życia napisała o tym, co przeżyła jako dziewczynka w świetle tego, co się w tamtych czasach wydarzyło. Zaczęła późno pisać. Nie zdążyła napisać całości. Opisała to, co przeżyli

jako pastuszkowie we trójkę. Od 13 maja, pierwszego zjawienia, zdążyła napisać do czwartego – sierpniowego, które było kilka dni później, bo na 13 sierpnia dzieci zostały zaaresztowane przez ówczesne władze, żeby się nie mogły spotkać z Maryją. Potem ludzie szumieli, stanęli w obronie dzieci, dzieci wypuszczono i Matka Boża się z nimi spotkała 19 sierpnia. Łucja wspomina, że wtedy ludzie wychodzili z kościoła, jak dzieci szły na spotkanie z Maryją. A reszty nie zdążyła opisać, bo zmarła 13 lutego 2005 roku. Nie zdążyła napisać o zjawieniu październikowym, które było bardzo ważne, bo było połączone z cudem słońca. Było wtedy około 70 tysięcy ludzi, którzy przyszli do Fatimy. Była straszna ulewa i potem nagle się rozpogodziło, w ciągu kilku minut wysuszyło szaty wszystkich ludzi i był także cud tańczącego słońca. To było końcowe, szóste przyjście Maryi i za każdym razem Maryja powtarzała: „Odmawiajcie różaniec, żeby się świat nawrócił".

Na początku Matka Boża powiedziała, że jeżeli się świat nie nawróci, jeżeli się Rosja nie nawróci, to będzie nowa wojna. Jeszcze trwała I wojna światowa, ale też Maryja zapowiedziała II wojnę światową. I był znak w styczniu 1938 roku. Rok przed wojną była zorza polarna w Europie widziana we wszystkich krajach. A papież, będąc w Fatimie po zamachu 13 maja 1982 roku, oddał świat Niepokalanemu Sercu Maryi i zostawił kulę, która go przeszyła. Ta kula znajduje się w koronie Maryi, było tam takie miejsce, gdzie pocisk został umieszczony. A potem to oddanie powtórzył 25 marca 1984 roku, na placu św. Piotra w Rzymie i wygłosił gorącą prośbę, żeby Pan Bóg uchronił świat od wojny atomowej. Papież oddał świat Niepokalanemu Sercu Maryi wiedząc, jakie jest zagrożenie dla świata.

To zagrożenie nie ustało. Zobaczmy, co się w świecie dzieje, jakie są napięcia. A w naszym ojczystym domu, takiej agresji jeszcze nie było nawet za komuny, jaka dzisiaj jest tam na szczytach. Jest wielka potrzeba, żeby świat się nawrócił, żeby przyjął na nowo orędzie fatimskie. Papież Benedykt kilkakrotnie powtarzał, że sprawa Fatimy nie jest zakończona, jest ciągle aktualna. Papież postawił pieczęć na prawdziwości objawień

przez to, że wyniósł do chwały ołtarzy, a więc ogłosił błogosławionymi tych swoje pastuszków Hiacyntę i Franciszka.

4. Ojcowskie miłosierdzie wobec swoich dzieci

Chcemy jeszcze powrócić do Ewangelii, bo nie można dzisiaj nie nawiązać do tej przepięknej przypowieści. Ona jest w takiej bliskości z orędziem Matki Bożej Fatimskiej, bo też zawiera wezwanie do powrotu do Boga, do pokuty, do nawrócenia. Ta przypowieść ma trzech bohaterów. My zwykle się utożsamiamy z synem marnotrawnym, bo mamy świadomość, że odchodzimy, grzeszymy i wracamy do jedności z Bogiem przez konfesjonał i sakrament pokuty. Ale najważniejszym bohaterem w tej przypowieści jest ojciec, który nam symbolizuje Ojca niebieskiego, Ojca wszystkich ludów i narodów. Jaki on jest? – Jest pełen miłosierdzia i to od początku do końca. Tego nie pojął syn marnotrawny i starszy syn nie pojął tego. Jak młodszy syn poprosił o majątek, o część majątku, która na niego przypada, ojciec nie powiedział „nie". Nie powiedział, że jest jeszcze młody, niedoświadczony, że zmarnuje to, co mu da. Nie powiedział, że jeszcze nie umiera i na testament jest czas. Ojciec zgodził się bez dyskusji. Syn poszedł. Póki były pieniądze wszystko grało, byli koledzy, były uciechy. Jak się pieniądze skończyły, uciechy się skończyły, koledzy zniknęli, przyszedł głód. Trzeba było podjąć jakieś zajęcie. A ojciec w tym czasie codziennie wychodził przed dom i czekał na syna. Wiedział, dokąd poszedł i co się z nim stało. Czekał na powrót syna jako ojciec miłujący. Pewnego dnia dostrzegł wracającego syna, który był zupełnie odmieniony, w łachmanach, zniszczony, brudny. I ojciec nie mówił: „No widzisz coś narobił, po coś przyszedł?". Nic z tego nie powiedział tylko pobiegł do niego, otworzył ramiona, utulił go i ucałował. Wzruszył się bardzo i kazał przynieść piękne ubranie, nałożyć pierścień i sandały. Wezwał sługi, żeby przygotowali ucztę i by radość była wielka, bo syn, który umarł – ożył, który zagubił się, odnalazł się. Taki był ojciec, kochał jednakowo obydwu synów. Gdy patrzymy na

syna to widzimy, że jego decyzja o powrocie nie była podjęta z miłości, tylko raczej z konieczności, bo groził mu głód i wtedy pomyślał, że wróci. Szedł i nie wiedział, jak ojciec go przyjmie, ale jak doświadczył miłosierdzia ojca gdy wrócił, wtedy ojca dopiero pokochał. Gdy doświadczył miłości miłosiernej ojca, wtedy się dopiero nawrócił.

Popatrzmy jeszcze na starszego syna. On przy ojcu był, ale nie widział tej dobroci, miłości ojca. Nie umiał tego odczytać, doświadczyć. Czuł się jakby był obcym, a nie synem, który otrzymał od niego życie, wychowanie. I oto jak zareagował. Ujrzawszy, jak ojciec powitał syna marnotrawnego, miał pretensje i żal do ojca: „Ja tobie służę przez tyle lat, a nigdy mi nie sprawiłeś takiej uczty". Ojciec tłumaczy: „Synu, przecież to co jest moje, to jest także twoje".

Siostry i bracia, pomyślmy którego syna mamy twarz, może po części jednego i drugiego. Ważne jest, żeby powracać do ojca miłosiernego. Papież Franciszek ogłosił rok miłosierdzia, byśmy się przekonali, że jesteśmy kochani. Nie jesteś sierotą, masz Ojca, masz dom ojcowski, jest przy Bogu miejsce dla ciebie. Czemu odchodzisz, czemu się oddalasz? Wracaj, tam jest twoje miejsce. Jak odejdziesz od Boga, od Kościoła, to giniesz, to niszczysz siebie. Trzeba wrócić samemu, ale też trzeba myśleć o innych, o swoich domownikach, sąsiadach, o innych, którzy zamiast wracać, siedzą w błocie i krzyczą, że jest im dobrze. Święte słowa św. Augustyn powiedział: „Boże stworzyłeś nas dla siebie i niespokojne jest nasze serce, dopóki Ciebie nie odnajdzie". Nasze miejsce jest przy Bogu. Nie jesteśmy sierotami, mamy Ojca niebieskiego pełnego miłosierdzia. Wracajmy, w tych rekolekcjach, w Wielkim Poście, do Boga. Chodzi o to, żeby uwierzyć, że Bóg mnie kocha, modlić się o to, by doznać miłości Boga, żeby być przekonanym, że cokolwiek się dzieje na zewnątrz, czy jestem chory czy zdrowy, czy mi idzie wszystko jak z płatka, czy jak po grudzie – zawsze Ojciec mnie kocha, jest po mojej stronie i mi pomoże. Jestem kochany. Czy wierzysz w to, że jest ktoś, kto cię kocha silniej niż twoja mama, tata, żona, mąż, przyjaciel najlepszy, kto cię

kocha niezawodnie? Wracaj do Niego, doświadczaj tego ciepła od ojcowskiego serca. Matko Boża, prosimy Cię, byśmy doświadczyli ciepła ojcowskiego serca, naszego Ojca wielkiego miłosierdzia. Amen.

Bóg przez miłosierdzie przywraca zdrowie duchowe i fizyczne

Świdnica, 7 marca 2016 r.

Msza z udziałem spowiedników pełniących posługę w katedralnym konfesjonale stałym
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

1. Urzędnik królewski ewangelicznym wzorem zawierzenia Bogu

Zauważmy, że od dzisiaj będziemy czytać podczas liturgii w dni powszednie Ewangelię według św. Jana, która będzie nas informować o konflikcie, który narastał między faryzeuszami, uczonymi w piśmie, a Panem Jezusem, konflikcie, który doprowadził w końcu do osądzenia Jezusa, do wydania wyroku śmierci i powieszenia Jezusa na krzyżu. Dzisiaj słuchamy o uzdrowieniu syna urzędnika królewskiego i jest to dla nas przykład, jaka powinna być wiara w Jezusa Chrystusa. Jezus przybył po raz wtóry do Kany Galilejskiej, gdzie kiedyś dokonał pierwszego cudu, a w Kafarnaum mieszkał urzędnik królewski, który miał syna konającego.

Przypomnijmy, że wtedy Galilejczycy byli bardzo niechętni Jezusowi. Przy pierwszym Jego pojawieniu, chcieli Go nawet strącić ze skały, zabić. Ale jak słyszymy w Ewangelii, mieli respekt do Jezusa ze względu na Jego autorytet, jaki osiągnął w Jerozolimie w czasie świąt, gdy nauczał. I oto urzędnik królewski opuszcza swój dom w Kafarnaum i w czasie drogi spotyka Jezusa, do którego kieruje prośbę: „Panie, przyjdź, zanim umrze mój syn". Był to wyraz wiary w Jezusową moc,

bo z pewnością wiedział o tym pierwszym cudzie przemiany wody w wino w Kanie Galilejskiej. Dlatego pełen zaufania taką prośbę skierował. Jezus nie przyjął tego sposobu uzdrowienia, jaki może miał na myśli urzędnik królewski. On Go zapraszał do syna: „Przyjdź, zanim umrze moje dziecko", a Jezus jakby w myślach powiedział: „Nie pójdę z tobą, nie zrobię jak ty chcesz, idź, syn twój żyje". Może był lekko zdziwiony urzędnik królewski, ale uwierzył słowu, które Jezus do niego powiedział. Nie podjął dyskusji, nie przedłużał błagania, nie pozostał przy swoim, żeby tak to Jezus dokonał jak sobie on pomyślał. Uwierzył w te słowa, które Jezus powiedział i poszedł do domu. Nie sądził, że Jezus z kwitkiem go odesłał, ale uwierzył słowu Jezusa i przekonał się, że przez ten akt zawierzenia nie zawiódł się. Gdy przybliżał się do domu, słudzy wybiegli z radosną wieścią, że syn wyzdrowiał. Zapytał o godzinę, kiedy mu się polepszyło i sobie uświadomił, że była to dokładnie ta chwila, kiedy Jezus powiedział te słowa: „Idź, syn twój żyje". Uwierzył nie tylko on mocniej, ale także cała jego rodzina, a więc Jezus jakby jeszcze więcej dał, większym darem go obdarzył, aniżeli on sam sobie wymyślił, niż prosił, bo i inni stali się wierzący, którzy przekonali się, co znaczy słowo Jezusa.

Drodzy bracia i siostry, ten urzędnik królewski jest dla nas wzorem zawierzenia Bogu, zawierzenia Chrystusowi. Wiara nie tylko na tym polega, żeby przyjmować, że Bóg jest, że Bóg stworzył świat, że Bóg nas samych stworzył, powołał do życia, że Bóg się opiekuje światem, ale wiara w Boga polega na tym, żeby wierzyć w Jego słowo, żeby wierzyć w to, co Bóg mówi i nawet gdy tego nie rozumiemy, gdy nam się to nie układa po naszemu, zawierzyć Bogu, który do nas mówi. „Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem. Błogosławieni czystego serca. Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie przysięgaj fałszywie, czcij ojca swego i matkę swoją". To są słowa Boże. Jak wierzymy w te słowo i jak je zachowujemy, to jesteśmy na drodze wiary. I ten dzisiejszy epizod, przypomniany przez ewangelistę, nam też wskazuje, że niekoniecznie tak Bóg nas wysłuchuje jak tego chcemy, jak się modlimy konkretnie, przedstawiając Bogu plan.

Bóg nam czasem ten plan pozmienia, w innym czasie nam coś przydzieli, w inny sposób, ale zwykle nam daje więcej aniżeli prosimy.

Moi drodzy, czas Wielkiego Postu to jest czas pracy nad naszą wiarą, żeby ona była silniejsza, żeby była żywsza, żeby przez tę wiarę naszą było to złączenie osobowe – takie ciepłe, serdeczne, synowskie, dziecięce z Bogiem poprzez Chrystusa w Duchu Świętym. A więc pogłębienie wiary, ale także w czasie wielkopostnym są te ciągłe nawoływania do nawrócenia. Wczoraj była niedziela, kiedy przyjęliśmy przypowieść o miłosiernym ojcu i synu marnotrawnym. Po mojej katechezie w Radiu Maryja w sobotę było kilka pytań z różnych stron Polski. Pewna pani powiedziała, że po spowiedzi spowiednik ją zapytał: „Czy ty wierzysz, że Jezus jest teraz tu z nami, że ci odpuszcza grzechy? Czy ty w to wierzysz?". Powiada, że wtedy stała się zdezorientowana, co odpowiedzieć i pyta, czy spowiednik miał prawo takie pytanie jej postawić. Powiedziałem: „Miał prawo, żeby panią uświadomić, że to nie jest zwykła rozmowa, że tu oprócz nas ludzi jest ktoś więcej zaangażowany, sam Bóg, Zbawca świata. W to trzeba wierzyć i ksiądz zapytał, czy w to wierzysz, że to jest twoje spotkanie z Bogiem, z Bogiem przebaczającym, z Chrystusem, który umarł za nas, byśmy mogli mieć grzechy odpuszczone".

2. Spowiednik powołany do ogłaszania grzesznikowi Bożego Miłosierdzia

Słowo do spowiedników, którzy są tu przy ołtarzu. Wiemy, że posługa w konfesjonale jest trudna. Czasem może być też takim aktem pokuty z naszej strony. Ale kto spowiada jako spowiednik to wie, jakie to jest wielkie błogosławieństwo, jak nas kapłanów sprawowanie sakramentu pokuty trzyma w przyjaźni z Bogiem. Niektórzy mogliby sądzić, że ksiądz się gorszy grzechami i właściwie to jest okazja, by być może gorszym księdzem. A to jest odwrotnie, bo natrafiamy na ludzi o głębokim życiu wewnętrznym, którzy nas spowiedników czasem

zawstydzają, jak się dowiadujemy o trosce, by się Bogu podobać, by Pana Boga nie zawodzić. Jak się dowiadujemy o tym staraniu się, o tym upadaniu i powstawaniu przed Bogiem. I to jest też wielki dar dla spowiedników: właśnie posługa w konfesjonale. Dlatego zachęcamy wszystkich kapłanów, zwłaszcza młodych, którzy czasem może nie mają przekonania, żeby się przełamywać i jak najwięcej czasu służyć ludziom w konfesjonale, zwłaszcza w Wielkim Poście. Dlatego skierowałem list do wszystkich księży w naszej diecezji, żeby w Wielkim Poście byli dyspozycyjni dla ludzi i żeby dodatkowo byli obecni w konfesjonale, by służyli. To jest dla dobra kapłanów, dla ich życia duchowego – taka posługa.

Proszę księży, przypominając wczorajszą Ewangelię, możemy sobie powiedzieć, że powinniśmy być naśladowcami tego ojca, który witał syna marnotrawnego zniszczonego grzesznym życiem, nie wyrzutami, nie upomnieniem, nie pytaniem: „Po co wróciłeś, gdzie majątek jest?". Nic z tego nie było, ale było rzucenie się w ramiona, ucałowanie, nałożenie pierścienia, przybranie w suknię, obucie w sandały i wielka uczta. Ten syn wtedy dopiero pojął, co to jest ojcowska miłość, bo jak szedł, to jeszcze o tym nie wiedział. Ale gdy wrócił, jak go ojciec powitał, przyjął po tym powrocie, to się przekonał kim jest ojciec i chyba wtedy dopiero zaczął kochać ojca jako syn. A ten starszy syn nie mógł się też jakoś odnaleźć, nie mógł tego zrozumieć, był przy ojcu, ale nie czuł się jako syn tylko jak jakiś pracownik. Może się potem też nawrócił. I to jest nasza rola kapłanów, na to nie zasługujemy, ale winniśmy się starać, żeby nie nerwowo, nie arogancko ale z wielką miłością, czułością każdego penitenta traktować. Bo to co my przekazujemy, to nie jest nasze, to jest Boże, jesteśmy tylko sługami. Zresztą sami też klękamy przed drugim kapłanem, by przyjąć miłosierdzie Boże.

Módlmy się, drodzy bracia i siostry, żeby ten sakrament, który jest tak bardzo ważny dla naszego życia wewnętrznego, był dobrze sprawowany i przez spowiedników i także przez penitentów. By się działy wielkie sprawy Bożo-ludzkie w tym sakramencie godnie i jak najlepiej sprawowanym. Amen.

Zagrożenia i zadania współczesnej nauki
W hołdzie ks. prof. Stanisławowi Kamińskiemu Nauczycielowi i Mistrzowi – w trzydziestolecie śmierci (1919-1986)

Lublin, 10 marca 2016 r.

Msza św. z racji 30-lecie śmierci ks. prof. S. Kamińskiego
Kościół akademicki KUL

1. Wczorajsze i dzisiejsze postawy wobec prawdziwego Boga

Droga wspólnoto akademicka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, uczniowie, przyjaciele śp. ks. prof. Stanisława Kamińskiego, bracia i siostry w Chrystusie! Gdy słuchamy podczas dzisiejszej liturgii opowiadania o tym, co działo się u podnóża góry Synaj, a potem – za czasów Jezusa w Jerozolimie – odsłania się nam prawda o człowieku, który z jednej strony jest nastawiony na poznanie i przyjęcie prawdy oraz dobra, a z drugiej jest podatny na fałszowanie prawdy, zamieniania jej w ideologię i w konsekwencji do pogardzania dobrem. Naród wybrany, wędrujący pod wodzą Mojżesza ku Ziemi Obiecanej, jakby zmęczył się Bogiem, zwątpił w Jego miłość i złożone obietnice. Pod wpływem jakichś wichrzycieli, zwrócił się ku fałszywym bożkom. Mojżesz prosił Boga o cierpliwość, o miłosierdzie i o oddalenie kary. Bóg przychylił się do tej prośby i darował ludowi karę.

Po wielu wiekach Jezus z Nazaretu przekonuje Żydów, że przyszedł na ziemię od Ojca, że w Jego imieniu naucza i działa. O Ojcu składa nieustanne świadectwo w słowie i w spełnianych czynach. Mówi, że także Ojciec, który Go posłał, daje o Nim świadectwo, przede wszystkim w dziełach, które Ojciec zlecił Mu do wykonania. Słuchacze i obserwatorzy mają podejrzenie. Trwają przy swoim. Są oporni. Nie stać ich na skorygowanie

swojego myślenia i swoich postaw. Narasta konflikt, który w końcu doprowadzi do sądu, do wydania i wykonania wyroku śmierci na drzewie krzyża.

Coś podobnego dzieje się dzisiaj. Jezus staje przed sądem współczesnych ideologów, konstruktorów nowego świata, którzy chcą go urządzać po swojemu, gardząc wskazaniami Pana Boga. W miejsce prawdziwego Boga, pojawiają się bożki, które mają różne imiona: pieniądz, zysk, postęp, władza, potęga militarna, demokracja, tolerancja, wolność itd.

Wycisza się i często lekceważy głos Kościoła, minimalizuje się jego znaczenie w świecie. Bywa czasem wykorzystywany do celów pragmatycznych, niekiedy do osiągnięcia prywatnych czy partyjnych interesów i celów. Zastanówmy się, czego w takiej sytuacji może oczekiwać Kościół i naród od środowiska akademickiego, od ludzi nauki i kultury. Co mógłby nam wskazać ks. prof. Stanisław Kamiński, którego trzydziestą rocznicę odejścia od nas w tych dniach obchodzimy.

2. Ks. prof. Stanisław Kamiński jako uczony, profesor i kapłan

Już Grecy mawiali, że ulubieńcy bogów umierają młodo. W Księdze Mądrości zaś czytamy słowa: „Sprawiedliwy, choćby umarł przedwcześnie, znajdzie odpoczynek... sędziwością u ludzi jest mądrość... Wcześnie osiągnąwszy doskonałość, przeżył czasów wiele". Ks. prof. Stanisław Kamiński żył niecałe 67 lat (24 X 1919 – 21 III 1986). Jednakże tyle lat wystarczyło, żeby zdobyć laury mocarza myśli, giganta nauki, zwłaszcza w dziedzinie logiki filozofii i metodologii nauk. Jako jeden z czołowych współtwórców Lubelskiej Szkoły Filozoficznej, powstałej w początkach II połowy XX wieku, przyczynił się do nadana tej szkole rygorów poprawności metodologicznej. W swoich pracach badawczych poruszał przede wszystkim problematykę teorii rozumowań, teorii błędów, problematykę unifikacji i współpracy różnych dyscyplin naukowych, a przede wszystkim podejmował cenne próby metodologicznej charak-

terystyki rozmaitych typów wiedzy ludzkiej, w tym głównych działów filozofii, a także i teologii katolickiej. Nazywano go w tamtym czasie sumieniem metodologicznym Uniwersytetu.

Proszę mi pozwolić na kilka wspomnień w okresu moich studiów na KUL-u. Były to lata 1970-1976. Najpierw wspomnę XV Tydzień Filozoficzny, który odbył się na uczelni w dniach 28 lutego do 2 marca 1972 roku. Tydzień był poświęcony współczesnym koncepcjom człowieka. Ks. prof. Stanisław Kamiński, wtedy jako dziekan Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej, w wykładzie wprowadzającym dokonał bardzo przejrzystej typologii i charakterystyki współczesnych koncepcji człowieka. Wśród prelegentów znalazł się Tadeusz Jaroszewski filozof marksista, działacz komunistyczny, student a potem pracownik naukowy w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR, członek KC PZPR. Po ojcu Krąpcu, który mówił o tomistycznej koncepcji człowieka, Jaroszewski wygłosił wykład pt. „Koncepcja człowieka w filozofii Karola Marksa". Po tych dwóch wykładach wywiązała się bardzo ciekawa dyskusja między tomistami i marksistami. Wśród dyskutantów marksistowskich był także prof. Zdzisław Cackowski, wtedy pracownik naukowy UMCS, późniejszy członek KC PZPR. Stronę chrześcijańską, klasyczną reprezentowali w dyskusji pracownicy naukowi: Stanisław Kamiński, Mieczysław A. Krąpiec, Mieczysław Gogacz, Antoni Stępień, Kazimierz Kłósak, Józef Tischner i Adam Stanowski. Dla nas studentów była to wielka radość przysłuchiwania się tej debacie.

Drugie wspomnienie pochodzi z seminarium z metodologii nauk prowadzonego przez ks. prof. Kamińskiego. Moje główne seminarium było z metafizyki, jednakże przez dwa lata uczęszczałem regularnie na seminarium do ks. prof. Kamińskiego, by nauczyć się lepiej metodologii. Na seminariach były prezentowane plany prac magisterskich, doktorskich, nawet habilitacyjnych, z różnych wydziałów KUL-u, a nawet innych uczelni. Bywało tak, że dyskutanci krytykowali a czasem nawet nicowali referenta. Na końcu zabierał głos ks. profesor, który niekiedy wbrew dyskutantom wytyczał właściwy sposób

prezentowania i rozwiązania stawianych problemów. Byliśmy tym zauroczeni i pełni podziwu.

I jeszcze jedno wspomnienie, które pochodzi już z pogrzebu, z 26 marca, Środy Wielkiego Tygodnia 1986 roku. Wzruszające były przemówienia pożegnalne w czasie pogrzebu, zarówno w kościele jak i na cmentarzu. Pamiętamy wzruszenie Ojca Krąpca, który nad grobem zdołał wypowiedzieć tylko jedno zdanie: „Miłość, przyjaźń jest wieczna", a potem załamał mu się głos. Piękne było słowo pożegnania wypowiedziane przez studenta V roku filozofii Piotra Gutowskiego, dzisiejszego profesora. Oto krótki cytat z tego przemówienia: „Odszedł od nas nie tylko wspaniały Profesor, Wykładowca i dziekan, ale także filozof – Mistrz, który nie wstydził się mówić, że wie, że zna prawdę, który sercem i umysłem walczył o to, żebyśmy nie utonęli w falach tego, co modne, a nieprawdziwe, różne, a pozornie tylko dobrze uargumentowane. Przy Nim czuliśmy się bezpieczni. Przy Nim świat nauki i historii przestawał się kołysać. Wiedzieliśmy, że On wie i że zawsze jest w stanie rozwiać nasze trudności".

Ta wypowiedź i całe nasze doświadczenie pozwala stwierdzić, że ks. prof. Kamiński był rzeczywiście sługą prawdy i sługą człowieka. Szanował i kochał studentów, mimo, że był wymagający. Poświęcał im, zwłaszcza tym, którzy zwracali się do niego z jakąś prośbą o pomoc, wiele czasu. Miał pogodne usposobienie. Lubił żartować. Uniwersytet był dla niego prawdziwym domem i rodziną.

3. Oczekiwania Kościoła i narodu od Uniwersytetu, od ludzi nauki – w kontekście wspomnienia śp. ks. prof. Stanisława Kamińskiego

Wymieńmy kilka ważniejszych oczekiwań:

a) W kulturze późnego średniowiecza mieliśmy na naszym kontynencie trzy niekwestionowane autorytety: papiestwo, cesarstwo i uniwersytet paryski. Dzisiaj papiestwo w zasadzie zachowało autorytet. Cesarstwo zostało po części zastąpione

przez niektórych wybitnych, prawych polityków. Natomiast zbyt słaby głos w życiu publicznym ma świat nauki, za słaby głos na rzecz prawdy i dobra. Może to wynika z ciągłego zniewalania nauki. Był czas, kiedy nauka była uprawiana w cieniu religii. Przynajmniej komuniści mówili o zniewoleniu nauki przez religię w historii. Drugie, o wiele gorsze, zniewolenie nauki płynęło ze strony ideologii. Miało to miejsce w szczególności w ustrojach totalitarnych. My doświadczaliśmy tego zniewalania w czasach powojennych. Karierę naukową, awanse naukowe zdobywali posłuszni głoszonej, obowiązującej ideologii. Chwała Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu, który w latach naporu komunizmu nie dał się zniewolić głosicielom kłamstwa i ideologii.

W ostatnim czasie jesteśmy świadkami zniewalania nauki przez ekonomię. Ci, którzy finansują naukę: badania naukowe i dydaktykę, narzucają tematy badawcze, promują potrzebne dla przemysłu kierunki, decydują o grantach, o publikacjach, uzurpują sobie także prawo do wykorzystywania owoców badań naukowych do swoich celów. To wszystko sprawia, że świat nauki dość często milczy, gdy na stole leżą pieniądze. Pieniądze niekiedy wydają się ważniejsze niż wierność prawdzie, niż zachowanie uczciwości.

b) W ostatnich dziesiątkach lat Kościół musiał bronić wiary, swojego prawa do nauczania, do wypowiadania się w sprawach życia publicznego. Ostatnio jest wielka potrzeba, by bronić także rozumu, zdrowego rozsądku, po prostu prawdy o człowieku, prawdy o życiu ludzkim, prawdy o wartościach obiektywnych, stabilnych, powszechnych, zawsze prawdziwych i obowiązujących. Jest dziś tyle lansowanych, nagłaśnianych niedorzeczności, które kłócą się ze zdrowym rozsądkiem. Widać to nawet w dyskusjach parlamentarnych, a nawet przenika to do uchwalanych ustaw. Świat nauki winien mówić mocniejszym głosem w obronie wartości związanych z prawidłowym funkcjonowaniem rozumu i woli.

c) Świat nauki jest powołany, by demaskować mity. Tych mitów za pomocą mediów się dzisiaj namnożyło we wszyst-

kich sektorach życia. Są mity niemal we wszystkich sektorach kultury, a więc w nauce, etyce, sztuce i religii. Są mity w dziedzinie wychowania, w polityce, ekonomii itd. Uczelnie wyższe, szczególnie pracownicy nauki są powołani, by mity te demaskować. Jakże często powtarzał nam św. Jan Paweł II, że nauka, że Uniwersytet winny służyć prawdzie.

d) Średniowieczni luminarze ozdobili krakowskie uczelnie różnymi adagiami, z których dwa zawierają bardzo cenne, zawsze aktualne przesłanie. Jedno z nich wypisane w Collegium Maius brzmi: „Plus ratio, quam vis" – Bardziej rozum niż siła. A więc racje rozumowe a nie siłowe, siła argumentu a nie argument siły. Drugie adagium znajduje się na drzwiach Domu Długosza, przy ul. Kanoniczej nr 25. Brzmi ono: „Nil est in homine bona mente melius" – Nie ma nic lepszego w człowieku nad dobrą myśl. Uniwersytet, każda uczelnia wyższa winna uczyć dobrego, prawego myślenia, bowiem z prawego myślenia zazwyczaj rodzi się prawe mówienie i prawe działanie.

Tym właśnie przypomnianym wartościom intelektualnym i moralnym służył ks. Stanisław Kamiński, nasz Profesor i nasz Mistrz. Módlmy się w tej Eucharystii nie tylko o jego wieczne przebywanie w obliczu najwyższej Prawdy, Dobra, Piękna i Miłości, ale także za nas, za środowisko Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, abyśmy strzegli i rozwijali to dziedzictwo, które on nam zostawił. Amen

Ewangelia – jej przyjaciele i przeciwnicy

Jedlina-Zdrój, 12 marca 2016 r.

Msza św. z udziałem Rycerstwa św. Sebastiana
Kościół pw. Trójcy Świętej

1. Opozycja wobec Chrystusa wczoraj i dziś

Gdy się przybliżamy do Świąt Wielkanocnych, to w liturgii świętej doświadczamy narastającego kryzysu, w środku którego była osoba Jezusa Chrystusa. Jezus, nauczając, przypominając, że został ludziom przez Ojca wysłany, napotkał na wielką opozycję i dzisiejsza Ewangelia pokazuje te różne ugrupowania, które się różnie odnosiły do proroka z Nazaretu, do Jezusa Chrystusa. Byli tacy, którzy się Nim zachwycali, którzy uznali Jego naukę, także patrzyli na Jego cuda, byli przekonani, że to jest prawdziwy Mesjasz. Ale było też wielu wątpiących, wielu, którzy ciągle Jezusa podejrzewali, że jest jakimś wichrzycielem. Do tego grona należeli faryzeusze i uczeni w Piśmie, którzy nie chcieli odstąpić od swojej religii mojżeszowej i zachowywali się bardzo legalistycznie. Oni najbardziej atakowali Jezusa Chrystusa i wiemy, że w końcu doprowadzili do tego, że Jezus został pojmany, osądzony i otrzymał wyrok śmierci, który wykonano na drzewie krzyża w Wielki Piątek. Za dwa tygodnie będziemy przeżywać ten czas męki i śmierci Jezusa oraz Jego zwycięstwa nad śmiercią, które miało miejsce w poranek wielkanocny, gdy On mocą Bożą zmartwychwstał.

To co się działo krótko przed śmiercią Jezusa w historii się wielokrotnie powtarzało i dzisiaj wiemy, że ta atmosfera i ta sytuacja jakoś się powtarza. Bo oto widzimy, że postać Jezusa i Jego Kościoła, który założył i który działa w Jego imieniu, jest kontestowana. Są ludzie, którzy się Jezusem zachwycają, żyją Jego Ewangelią, modlą się, spełniają Jego polecenia, ale są tacy, którzy chcą wypędzić, zwłaszcza z życia publicznego, żeby tam nie był obecny. Jeśli ma pozostać, to niech zostanie

w prywatnych progach u ludzi prywatnych, ale nie w życiu publicznym. Albo też się o Nim mówi jako o kimś historycznym, a nie dzisiejszym, który dzisiaj żyje i który dzisiaj działa i prowadzi ludzi do zbawienia.

2. Polska i Europa wobec chrześcijańskich korzeni oraz dziedzictwa

Moi drodzy, patrząc na naszą Ojczyznę, jesteśmy w sytuacji, kiedy jest wielkie poróżnienie w naszym społeczeństwie. Szukamy autorytetów, wielu nie wie kto mówi prawdę, a kto kłamie. Większość społeczeństwa, jak sądzimy, ma takie zdrowe rozeznanie, ale trzeba się modlić do Ducha Świętego, żeby naród był zjednoczony wokół pewnych wartości religijnych i narodowych. Bo chrześcijaństwo było zawsze dla nas fundamentem życia. Jeśli w tym roku wspominamy 1050 rocznicę chrztu naszego narodu, to zarazem sobie uświadamiamy, że właśnie dzięki Kościołowi, dzięki temu, że Polanie przyjęli chrzest, że Mieszko I przyjął chrzest, Polska weszła do narodów chrześcijańskich, które były ochrzczone. Przyjęcie chrztu stało się podstawą do zaistnienia polskiej państwowości. Bolesław Chrobry w 1025 roku został ogłoszony królem Polski i jak patrzymy na całe dzieje naszej historii narodowej, to zauważamy, że wszystkie wielkie pomniki kultury, a więc w nauce, w etyce, w sztuce wyrosły z gleby chrześcijaństwa i dlatego dzisiaj Polska jest taka widoczna na scenie krajów europejskich jako kraj katolicki. Ale my też jesteśmy poróżnieni, bo siły różne działają w naszym kraju. Więc można powiedzieć, że to co się działo w Jerozolimie przed śmiercią Jezusa, to dzisiaj też w jakiś sposób się dzieje, tylko w innym wydaniu. Są ludzie zafascynowani Jezusem, Kościołem, ale są też ci, którzy chcą Chrystusa wypędzić ze współczesności, a Kościół chcą ośmieszyć. I wielu tak czyni. Widzimy, co się dzieje też w Europie. Europie grozi islamizacja, bo chrześcijaństwo jest słabe, a muzułmanie na to liczą, że Europę zdobędą dzięki dwom szczególnym sytuacjom. Po pierwsze chrześcijaństwo

w Europie jest bardzo słabe, a po drugie demografia jest kiepska, że rodziny europejskie są ubogie w dzieci. A są potrzebne ręce do pracy i dlatego emigrantów zatrudniają. Kultura łacińska stoi na religii chrześcijańskiej, na prawie rzymskim oraz na filozofii i nauce greckiej. I dlatego trzeba się modlić, żebyśmy Europę uczynili nową, żeby ona odzyskała wiarę, żeby doceniła swoje korzenie, z których wyrosła, a nie odcinała się od nich. To jest nasza wielka troska, to jest dzisiaj nasze wielkie zadanie, byśmy przez naszą postawę, nasze świadectwo życia popierali to, co chrześcijańskie, to co narodowe.

3. Misja Rycerzy św. Sebastiana

W tym kontekście chciejmy zauważyć rycerstwo św. Sebastiana. Św. Sebastian to męczennik III wieku, w 283 roku został zamordowany. Stał się patronem wielu krajów, szczególnie w Niemczech jest czczony. Przypomnijmy, że jego ojciec pochodził z południowej Francji, matka z Mediolanu. Był bardzo uzdolnionym dzieckiem, dlatego szybko wspiął się wysoko w społeczeństwie i znalazł się u boku samego cesarza. Ale gdy Sebastian przybył do cesarza, to był już chrześcijaninem i gdy zauważył, jak Dioklecjan niszczy chrześcijan, to nie mógł milczeć i przyszedł czas, że się sprzeciwił cesarzowi. A cesarz chciał budować cesarstwo na religiach pogańskich, a nie na chrześcijańskich i dlatego chrześcijan niszczył. W ich obronie stanął Sebastian, który miał wysoką pozycję w stolicy cesarstwa w Rzymie. Cesarz, gdy zauważył, że on nie podziela jego zdania, kazał go stracić. Przywiązano Sebastiana do drzewa, łucznicy wystrzelili wiele strzał i Sebastian przeszyty strzałami w ich mniemaniu zmarł. Ale w nocy podeszła do tego miejsca niewiasta o imieniu Irena i zauważyła, że ten męczennik daje jakieś znaki życia. Zabrała go do siebie, wyleczyła go i wrócił do zdrowia. Potem, gdy ponownie się pojawił u cesarza Dioklecjana, to cesarz był tak zdziwiony, że prawie stracił równowagę psychiczną. Nie mógł zrozumieć, że Sebastian żyje. Sebastian opowiedział o tym, co się stało, ale ponieważ nie zmienił swojej

postawy, dlatego powtórnie otrzymał wyrok śmierci i siepacze cesarscy go zabili. Podobno się przyśnił pewnej niewieście, powiedział gdzie się znajduje jego ciało i ona je odnalazła, pochowała przy drodze appijskiej, gdzie były katakumby. W Rzymie mamy dwie bazyliki, które Rzymianie wznieśli świętemu. W Bazylice św. Piotra, w kaplicy św. Sebastiana, spoczywa nasz papież św. Jan Paweł II. Można popatrzeć na ten obraz, który przedstawia śmierć św. Sebastiana.

To dzisiaj sobie przypomnieliśmy, dzisiaj ze względu na to, że mamy Rycerzy św. Sebastiana i się cieszymy, że oni tę tradycję religijną i te wartości – którymi służył św. Sebastian – kultywują, żeby nie zaginęła pamięć o tym świętym, który bronił Chrystusa, bronił Ewangelii. I to jest piękne i chwała za to Panu. Modlimy się, żebyście dalej pięknie swoją działalność prowadzili. Amen.

Duch Święty i nowa przyszłość wiary

Świebodzice, 12 marca 2016 r.

Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
Kościół pw. św. Mikołaja

1. Doświadczenie Bożej miłości

Mamy za sobą dwie trzecie drogi wielkopostnej, została nam jeszcze jedna trzecia. Za nami cztery tygodnie, przed nami tylko dwa tygodnie do Świąt Wielkanocnych. Warto może się obejrzeć wstecz, byśmy mogli lepiej iść w przyszłość, w najbliższy czas, który nas prowadzi do Świąt Wielkanocnych. W Środę Popielcową Jezus nam zadał do spełnienia na Wielki Post uczynki miłosierdzia, były to modlitwa, post i jałmużna. Modlitwa dotyczy naszej więzi z Bogiem, a więc w Wielkim Poście jesteśmy wezwani, by odnowić naszą więź modlitewną z Bogiem. Post to jest uczynek, który dotyczy nas samych,

stosunek do samego siebie, żeby być panem swoich pożądań, być panem pokus, umieć kierować sobą, umieć się wyrzekać, bo bez wyrzeczenia, bez ograniczeń jest to niemożliwe, żebyśmy stawali się lepszymi. Trzeci uczynek to jałmużna, to z kolei odnowienie naszej relacji do drugiego człowieka, byśmy go widzieli w potrzebie, byśmy nie myśleli tylko o sobie, o naszych sprawach, ale byśmy pamiętali, że mamy żyć w postawie daru dla drugich, w postawie kogoś kto służy, nie kto rozkazuje, nie kto krytykuje, ale kto ma wrażliwe oczy i służy tym, którzy są w potrzebie. Tak ma wyglądać nasza droga wielkopostna pokazana nam przez Jezusa na początku Wielkiego Postu w Środę Popielcową.

W pierwszą niedzielę Jezus nas przestrzegał, byśmy uważali na szatana. Dzisiaj szatan dalej działa. Zauważamy to, patrząc, co się dzieje w Kościele, w Polsce, w Europie. Widzimy, że jakby szatan działa ze wzmocnioną siłą, bo Ojciec Święty ogłosił Jubileusz Miłosierdzia. Jak coś dobrego się ma wydarzyć, to szatan przychodzi, by przeszkadzać, dlatego to ostrzeżenie przed szatanem jest bardzo potrzebne. W niedzielę słyszeliśmy, jak Jezus odrzuca trzy pokusy szatana i jest to dla nas wezwanie, byśmy z szatanem nigdy nie paktowali, nie brali udziału w jakiś seansach, bo to wszystko prowadzi potem do osłabienia naszej wiary, wtedy przestajemy się czuć dziećmi Bożymi, wyznawcami Chrystusa, którzy są ochrzczeni, którzy powinni zwyciężać zło dobrem.

W drugą niedzielę wielkopostną słyszeliśmy wezwanie: „To jest Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie". Wezwanie do słuchania Jezusa. Potem było ostrzeżenie przed grzechami i wezwanie do nawrócenia: „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie". Jezus to powiedział, gdy wspominał dwa tragiczne wydarzenia, które się rozegrały – zawalenie się wieży w Siloe, gdzie zginęło 18 osób i także ofiarę krwawą, którą Piłat zarządził i tam zginęli Galilejczycy. Przy tej okazji wygłosił takie mocne słowa: „Jeśli się nie nawrócicie wszyscy, podobnie zginiecie". I ostatnia niedziela oraz dzisiejsza mówi nam o Bożym miłosierdziu. Patrzyliśmy

w ubiegłym tygodniu na Ojca Miłosiernego, który, gdy syn wracał, za którym ojciec tęsknił, to nie skierował do niego żadnego słowa wyrzutu, żadnych pretensji. Nie robił mu żadnych wyrzutów, ale wybiegł mu naprzeciw, otworzył ramiona i przytulił swojego syna. Co więcej, kazał go ubrać, nałożyć pierścień i wyprawić ucztę. Syn dopiero wtedy doświadczył miłości ojca, może wcześniej nie potrafił tej miłości ojcowskiej doświadczyć, dopiero wtedy, gdy zniszczony, w łachmanach wrócił na miejsce, gdzie powinien był być zawsze.

A w dzisiejszą niedzielę, gdy słuchamy przypowieści o niewieście cudzołożnej, to miłosierdzie Boże ukazuje się w osobie Jezusa Chrystusa naszego Zbawiciela. Wszyscy z taką butą, z taką agresją patrzyli na tę kobietę i żądali ukamienowania, potępienia. A Jezus ją wziął w obronę: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamień". Nikt się nie znalazł, bo wszyscy byli grzesznikami. „Nikt cię nie potępił? I Ja cię nie potępiam. Idź i nie grzesz więcej". Miłosierdzie Jezusa, które jest odbiciem miłosierdzia Ojca niebieskiego, okazało się na tym spotkaniu z kobietą grzeszną. Zresztą w całym życiu Jezusa było to miłosierdzie widoczne.

Drodzy, to jest przypomnienie, do kogo mamy wracać – do Boga, który czeka na nas, byśmy byli przy Nim, nie oddalali się od Niego, a jak się oddalimy, byśmy umieli wracać z każdego oddalenia. Nasze miejsce jest przy Bogu, tu na ziemi i potem kiedyś w wieczności. Na ziemi, gdy jesteśmy, mamy się przyzwyczaić do Boga, żeby się Nim cieszyć, żeby Go wielbić, dziękować Mu, żeby być na co dzień w takiej więzi miłosnej z Nim, żeby potem w niebie już w pełniejszy sposób z Bogiem przebywać. To pierwszy punkt naszego rozważania – doświadczenie miłości Boga.

Z każdego dołka, z każdego upadku jest możliwe powstanie i Bóg nas nigdy nie potępia. Jeszcze takie wskazanie, byśmy nie byli tymi, którzy potępiają. Reformę świata zaczynamy od siebie, a nie od drugich. Widzimy, co się dzieje w życiu publicznym dzisiaj w Polsce. W Europie jest taka tendencja, by innych potępiać, by innych nicować, by innych ośmieszać,

by innymi gardzić. To nie jest postawa uczniów Pańskich. Nie naśladujmy tych faryzeuszy, którzy przyprowadzili niewiastę i chcieli, by Jezus ją potępił. Zresztą to nie była zasadzka na nią, tylko na samego Jezusa, żeby Go wypróbować. A więc nie czujmy się sędziami, nie potępiajmy, nie dołujmy drugich, nie pokazujmy grzechów drugich, patrzmy w swoje sumienie, czy jest w porządku. „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamień".

2. Łaska nowego początku

Drodzy, w drugim punkcie powiedzmy jeszcze o tak zwanym „nowym początku". We wszystkich czytaniach jest dzisiaj mowa o nowym początku. Prorok Izajasz mówi: „Nie wspominajcie wydarzeń minionych, nie roztrząsajcie w myśli dawnych rzeczy". Św. Paweł Apostoł powiada: „Jedno czynię, zapominając o tym co za mną, a wytężając siły ku temu co przede mną". A w Ewangelii Jezus mówi do niewiasty: „Idź i nie grzesz więcej". We wszystkich czytaniach jest mowa o „nowym początku".

My mamy takie nowe początki w naszym życiu. Jest początek dnia, początek roku szkolnego, kalendarzowego, jest początek życia kapłańskiego, życia małżeńskiego. Takim nowym początkiem jest sakrament bierzmowania. Tak jak była I Komunia Święta – początek pełnego uczestniczenia we Mszy świętej. A dzisiaj, gdy mamy bierzmowanie, to jest nowy początek, żeby być napełnionymi darami Ducha Świętego, by być świadkiem Jezusa Chrystusa, by bronić Jego nauki, Jego ludzi, Kościoła przed tymi, którzy chcą go niszczyć i niszczą. Zobaczcie, ilu ludzi jest zafałszowanych, nieżyczliwych. Prezydent miał wypadek. Bogu dzięki, że się nic nie stało. Jakie wpisy wulgarne pojawiły się wówczas w Internecie. I to niekiedy ludzie młodzi napisali takie teksty, które ubliżają człowieczeństwu, których się nie kieruje do wrogów, a co dopiero do głowy państwa. W Stanach Zjednoczonych, kiedy prezydent Ronald Reagan został zaatakowany, był zamach i go przywieziono do

szpitala, gdy mieli go operować, popatrzył na lekarzy i mówi: „Mam nadzieję, że wszyscy jesteście republikanami czyli z mojej partii". Ktoś powiedział: „Panie prezydencie, my wszyscy dzisiaj jesteśmy republikanami". Chciał przez to powiedzieć – jesteśmy z tobą, przy tobie, gdy cię spotkało nieszczęście. A u nas spotkało nieszczęście kogoś i jaka lawa złośliwości się rozlała. Tak się nie robi.

3. Dar Ducha Świętego dla odważnego świadectwa wyznawania wiary

Droga młodzieży, dla was dzisiaj jest nowy początek, nowy początek życia w przyjaźni z Jezusem w mocy Ducha Świętego. Jak będziecie na Ducha Świętego otwarci – macie wygrane życie, poradzicie sobie wszędzie, na każdym miejscu, na drodze każdego powołania. Będzie was Duch Święty oświecał i dawał wam moc, żebyście potrafili mówić wobec każdego zła „nie", a wobec każdego dobra „tak". Rodzice wasi powinni poznać po dzisiejszym dniu, że mają lepsze córki, lepszych synów. W szkole powinni też nauczyciele zauważyć, że są nowi uczniowie ozdobieni światłem i mocą Ducha Świętego. Nowy początek dla was, tak jak mieliście kilka lat temu nowy początek przez I Komunię Świętą, a potem będzie nowy początek, gdy się ożenicie, za mąż wyjdziecie, czy ktoś pójdzie do seminarium, czy do zakonu. Cieszmy się tym początkiem nowym i nie trzeba wracać do naszych upadków, nie trzeba grzebać w życiu przeszłym, gdyśmy Boga zdradzali tak jak prorok mówi: „Nie wspominajcie wydarzeń minionych, nie roztrząsajcie w myśli dawnych rzeczy, zwłaszcza grzechów dawnych, żeby w tym nie siedzieć. Zapominając o tym co za mną, a wytężając siły ku temu co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie". Młodzież ma być rozpędzona ku przyszłości, ale przyszłości z Bogiem, przyszłości z Duchem Świętym.

Dlatego będziemy się modlić, żebyście od dzisiaj, od tego nowego początku, który przeżywacie, gdy otrzymacie dary Ducha Świętego, żebyście byli wychyleni w przyszłość i tak

swoje życie kształtowali, by być świadkiem Jezusa, żeby być otwartym na dary Ducha Świętego. Nie wystarczy dzisiaj zakończyć naszej edukacji religijnej przyjęciem darów Ducha Świętego, te dary Ducha Świętego trzeba ciągle odnawiać, trzeba je ożywiać, nie wolno ich zamrozić w zamrażarce, tylko powinny promieniować z nas na otoczenie. Teraz będziemy prosić wraz z wami i waszymi bliskimi, żebyście byli świadkami Jezusa, byście Go nigdy nie zdradzili, byście byli otwarci na działanie Ducha Świętego, byście świat czynili lepszym tam, gdzie będziecie w życiu. Żebyście wiedzieli, że od dzisiaj należycie jeszcze pełniej do Boga. Pamiętajcie, nie do szatana, ale do Boga, do Ducha Świętego. Nie wolno mówić: „Ja należę do ducha złego". Duch zły cię nie owładnie, jak będziesz pilnował swojego miejsca przy Bogu i pamiętał, że jesteś napełniony przez Ducha Świętego. Módlmy się o to, by ten nowy początek dla nas był początkiem nowego etapu dojrzałego chrześcijańskiego życia. Amen.

Maryjne zachęty i wstawiennictwo

Radochów, 16 marca 2016 r.

Msza św. podczas peregrynacji figury Matki Bożej Fatimskiej
Kościół pw. św. Mikołaja

1. Maryja wciąż zachęca, by pełnić wolę Jej Syna

Na naszym obecnym spotkaniu liturgicznym wysłuchaliśmy dwóch Ewangelii. Pierwsza była czytana w ramach powitania Matki Bożej o nawiedzeniu św. Elżbiety, a druga, przed chwilą odczytana, o obecności Marki Bożej na weselu w Kanie Galilejskiej. Jest to dla nas pouczenie, w tych dwóch Ewangeliach bardzo ważne przesłanie, które chcemy przyjąć.

Najpierw przesłanie tej Ewangelii, która nam mówiła o nawiedzeniu św. Elżbiety. Maryja zaraz po zwiastowaniu, gdy

już pod Jej sercem zamieszkał Syn Boży pobiegła do swojej krewnej, by się podzielić tą radosną wieścią, że została wybrana na Matkę Mesjasza. Przybyła, pozdrowiła Elżbietę, wtedy się dzieciątko poruszyło, bo w łonie Elżbiety znajdował się poprzednik Pański Jan Chrzciciel, który był starszy o pół roku od Jezusa. Ewangelista powiada, że Elżbieta została napełniona Duchem Świętym, czyli Maryja nie przyszła z pustymi rękami, ale przyszła z Jezusem, który obdarował krewną Elżbietę darami Ducha Świętego. Dzisiaj ta sama Maryja przybywa do nas tak, jak kiedyś przybyła do Elżbiety i też nie przyszła z pustymi rękami, ale ma w swoich matczynych dłoniach dary dla was. Z pewnością są to dary Ducha Świętego, ale też inne dary, o które będziecie prosić. Gdy była na weselu w Kanie, Ona pierwsza zauważyła, że nowożeńcy są w potrzebie, bo brakło wina. Poszła do Jezusa, wiedziała, że Jezus wszystko może i przy okazji przekazała bardzo ważne przesłanie. Do sług powiedziała słowa: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie". Zwróćmy uwagę, że były to ostatnie słowa, jakie zostały odnotowane przez ewangelistów, gdy idzie o Maryję. Potem Matka Boża jest opisywana na Golgocie, gdy Jezus powiedział do Niej: „Niewiasto oto syn Twój", a do Jana: „Oto Matka twoja". Już wtedy nic nie mówiła. Ostatnie słowa Matki Bożej zanotowane przez ewangelistów to właśnie te z Kany Galilejskiej: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie". To są słowa jakby testamentu Matki Bożej dla nas.

Dzisiaj gdy przychodzi Maryja do nas, to nie tylko po to, żeby nas obdarzyć różnymi darami, przyjąć nasze prośby, wysłuchać ich, zanieść je do swojego Syna, ale także chce nam te słowa przypomnieć, które w Kanie wypowiedziała: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie". A więc chce nam przypomnieć, że wszyscy mamy słuchać Jezusa, Jej Syna, Zbawiciela, który nam przyniósł prawdę – Ewangelię, która nam niesie wyzwolenie, najpiękniejszą myśl na naszej ziemi, mimo że jest czasem opluwana, lekceważona, wyśmiewana. Pamiętajmy, że nikt tej myśli ewangelicznej, nauki Jezusa nie obalił. „Ufajcie, Jam zwyciężył świat". Ostatnie słowo należy do Boga. Wiemy,

że całe dzieło zbawienia, które prowadziło Jezusa przez mękę, przez krzyż zakończyło się zmartwychwstaniem, zwycięstwem. Nasze życie też jeśli będzie skupione wokół Bożych przykazań, jeśli będziemy w tym życiu słuchać Boga, to mamy wszystko wygrane i gdy życie ziemskie się zakończy, spotkamy się z Ojcem niebieskim.

2. Apokaliptyczna Niewiasta, a objawienie Matki Bożej w Fatimie

Moi drodzy, nawiążmy jeszcze do Apokalipsy – wizji Niewiasty wniebowziętej. Jan, który jako jedyny z uczniów Pańskich był pod krzyżem przy Maryi, usłyszał od Jezusa słowa: „Synu, oto Matka twoja" i od tamtej pory towarzyszył Matce Bożej do Jej końcowych dni, do wniebowzięcia. A Matka Boża mu się odwdzięczyła i pokazała się w wizji, którą miał przed śmiercią, wizji Niewiasty obleczonej w słońce, księżyc pod Jej stopami, a na Jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu. To była wizja Maryi uwielbionej, wniebowziętej i on tę wizję przekazał Kościołowi. Kościół ją zawsze przypomina 15 sierpnia w uroczystość Matki Bożej Wniebowziętej. My też przypominamy tę wizję św. Jana wtedy, gdy Matka Boża jest z nami, gdy nas nawiedza „Niewiasta obleczona w słońce, księżyc pod Jej stopami, a na Jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu". Ta wizja Janowa jest bardzo podobna do tej wizji, którą miały dzieci w Fatimie. Figura, która jest z nami, jest odwzorowaniem tych wizji, które miały dzieci w Fatimie, z różańcem w ręku i koroną na głowie.

W koronie figury, która się znajduje w Fatimie, jest pocisk, kula, która przeszyła ojca świętego Jana Pawła II w rocznicę objawień fatimskich 13 maja 1981 roku. Papież ją zawiózł rok po zamachu, by Matce Bożej podziękować za ocalenie życia, żeby był tam znak cierpienia papieża i znak wdzięczności wobec Maryi za ocalenie życia. Maryja nie tylko przebywa w niebie, ale daje nam znaki obecności w Kościele, że jest z nami i dlatego się zjawia.

W czasach nowożytnych tych zjawień było wiele. Zaczęło się pierwsze wielkie zjawienie na kontynencie amerykańskim w Meksyku, 12 grudnia 1531 roku. Gdy Ameryka została odkryta, gdy przyjechali pierwsi misjonarze, żeby mieszkańców ewangelizować, bo tam żyli Majowie, Aztekowie, ogólnie nazywamy ich Indianami, to Maryja żeby pomóc misjonarzom chrześcijańskim, ukazała się tubylcowi Juanowi Diego, który potem przyjął chrzest św. To jest pierwsze objawienie, które uznał Kościół nowożytny. Papież Franciszek, który w czasie wizyty w Guadalupe sprawował tam Mszę świętą przed Matką Bożą, przystanął i zapatrzył się w ten wizerunek Matki Bożej. Trwało to około 2-3 minuty, biskupi nie wiedzieli, co się dzieje, a papież stał zapatrzony w Maryję. Po zakończeniu Mszy świętej papież poprosił, żeby mógł być sam na sam z Maryją. Jest tam niewielka kapliczka, w której papież został sam na sam z Maryją, przed Jej cudownym wizerunkiem i trwał kilka ładnych minut na modlitwie. Może ma świadomość, w jakiej sytuacji znajduje się świat, jakie jest zagrożenie, dlatego chciał to wszystko Matce Bożej przedłożyć, mimo że Matka Boża wie, ale jest potrzebny z naszej strony ten głos błagalny, żeby Matka Boża wiedziała, że nam zależy na tym, żeby królestwo Jezusa się rozwijało, żebyśmy Jezusa nie wyrzucali z naszej kultury, z naszego życia publicznego. A wypędzają.

3. Ufna modlitwa do Maryi wsparciem na drodze przemian

Co się dzieje w Europie? – Unia Europejska popiera aborcję, eutanazję, homoseksualizm, chce zniszczyć rodzinę. Nie pozwoliła wpisać do konstytucji europejskiej imienia Bożego i zapisać, że Europa wyrosła z korzeni chrześcijańskich. Był komunizm, który upadł, a przyszedł liberalizm zachodni. I my się dzisiaj bronimy. To, co robi dzisiaj opozycja w parlamencie, to pod dyktando Zachodu. My nie chcemy tego, my mamy swoje wartości, sprawdzone, chrześcijańskie.

Wczoraj ogłoszono, że będzie kanonizacja ks. Stanisława Papczyńskiego, założyciela Marianów w Polsce. Urodził się

w 1629 roku, a zmarł w 1701 roku. Gdy zaistniało zagrożenie islamizacji Europy, gdy Turcy wyruszyli z wielką armią na Europę drogą lądową i chcieli dotrzeć do Rzymu, żeby bazylikę św. Piotra zamienić na meczet, wiemy, że zatrzymali się pod Wiedniem. Papież był przerażony i wezwał Kościół do modlitwy różańcowej. Tak jak 100 lat wcześniej, gdy miała być bitwa morska pod Lepanto, Kościół zaczął się modlić intensywnie na różańcu i flota turecka przegrała tę bitwę morską w 1571 roku, a w 1683 roku, gdy Turcy stanęli pod Wiedniem, król Jan III Sobieski został poproszony przez papieża o pomoc. Sejm polski musiał wyrazić na to zgodę i wtedy ten ks. Jan Papczyński w Sejmie wygłosił przemówienie i przekonywał posłów, żeby zagłosowali za tym, żeby husaria polska przybyła pod Wiedeń z odsieczą. Przekonał posłów i wtedy król mógł spokojnie z wojskiem wyruszyć. Wiemy, że odniósł zwycięstwo i miał świadomość, że zawdzięcza je pomocy Matki Najświętszej, bo też wtedy trwała modlitwa różańcowa. Gdy król zdążał z wojskiem w kierunku Wiednia, to nawiedzał sanktuaria maryjne. Był na Jasnej Górze, był w Krakowie.

Zobaczcie, dzisiaj coś podobnego się dzieje. Znacie sprawę emigrantów. Wielkie zagrożenie dla Europy. Europa dzisiaj sobie nie może poradzić. A tam rżną chrześcijan w Syrii, w Libanie, w ogóle na Bliskim Wschodzie. A my chcemy, żeby tam pokój zaprowadzić, żeby oni tam zostali, a nie tu przychodzili do nas i też żeby muzułmanie tam zostali. Jest wielkie zagrożenie i dlatego trzeba z tym przychodzić do Matki Bożej. A wy nie macie potrzeb? U was nikt nie choruje? U was wszyscy wierzą w domu? Modlą się codziennie? Nie ma kłótni w małżeństwie? Nie ma problemów z wnukami, z dziećmi? Kto nam pomoże rozwiązać te sprawy trudne – rodzinne, sąsiedzkie, publiczne w Polsce, Europie, na świecie? Przeczytajcie we wczorajszym wydaniu „Naszego Dziennika" wizję – rozmowę z Matką Bożą księdza Jana Bosko, który żył w XIX wieku. Jest bardzo podobna do tego, co słyszała Łucja, która z Matką Bożą rozmawiała. I tam jest mowa o tym, że jeżeli się nie nawrócą, to będą ukarani. Bo czasem trzeba ludzi upomnieć przez jakieś bolesne

doświadczenie, żeby się obudzili, żeby nie walczyli z Bogiem, z Ewangelią, z Kościołem. A ta walka trwa.

Moi drodzy, dlaczego upadł komunizm? – Przypomnijmy sobie, że św. Jan Paweł II, będąc w Fatimie, wypełnił życzenie Matki Bożej, o którym się dowiedział od Łucji, bo papież kilkakrotnie rozmawiał z Łucją. Łucja powiedziała, że trzeba oddać Kościół i świat Niepokalanemu Sercu Maryi. Matka Boża o to prosiła. I papież wtedy 13 maja 1982 roku, gdy pojechał tę kulę zawieźć, wtedy tam oddał Kościół i ludzkość Niepokalanemu Sercu Maryi. A później powtórzył to oddanie ludzi Matce Najświętszej 25 marca 1984 roku. Jak tego dokonał, to po drodze była śmierć ks. Jerzego Popiełuszki, ale rozleciał się komunizm i blok sowiecki i żołnierze rosyjscy, którzy od 1945 roku okupowali nasz kraj, wyszli z naszego kraju. To jest też dzieło Boga.

Zakończenie

Kończąc tę pierwszą naukę rekolekcyjną zachęcam, byście wszyscy przed Matką Bożą się wyżalili, to co was niepokoi, wasze zmartwienia, byście do Niej przynieśli. Ona wie, co z tym zrobić. Maryi Jezus Chrystus jako Jej Syn nie może odmówić. Może nie tak wysłucha was, jak to sobie zaplanujecie, bo młyny Boże mielą inaczej niż nasze ludzkie, ale jest pewne, że reakcja Maryi będzie, jeżeli przyjdziecie z wiarą i miłością do Niej jako Jej dzieci. „Synu oto Matka twoja" – jesteśmy w tych słowach wszyscy nazwani Jej dziećmi. Dlatego cieszmy się Nią, przedkładajmy Jej to, co nas boli, co nas martwi, prośby zanośmy, ale także pamiętajmy o Jej słowach z Kany: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie". Trzeba się nawrócić, poprawić, wyznać grzechy, zmienić i stać się lepszymi ludźmi. W tym duchu przeżywajmy i tę Eucharystię i całe to nawiedzenie Matki Bożej u was. Amen.

Gotowi na realizację powołania we wszystkich warunkach

Świdnica, 17 marca 2016 r.

Msza św. „czwartkowa”
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego

1. Chrystus wobec swoich oponentów

W końcowych dniach Wielkiego Postu śledzimy konflikt, jaki się toczył między Jezusem a faryzeuszami. Miało to miejsce w Jerozolimie przed świętami paschalnymi. Jezus na te święta przybył i jak się później okazało, stał się Barankiem Paschalnym, w te święta ostatnie w swoim ziemskim życiu. Zastąpił te baranki, które były zabijane, ofiarą ze swojego życia, dlatego nazywamy Go Barankiem Bożym. Patrzymy na postawę faryzeuszów, uczonych w Piśmie i na postawę Jezusa.

Faryzeusze są dogmatycznie przekonani, że największym człowiekiem w dziejach zbawienia był Abraham. Uważali go za swojego Ojca i nawet byli przekonani, że jest większy niż Mesjasz, który był zapowiedziany, że ponad Abrahama nikt nie może być ważniejszy, bo Bóg zawarł z nim przymierze i zapowiedział, że jego potomstwo będzie liczne i z jego rodu będą się wywodzić wielcy prorocy i także Mesjasz. Żydzi się denerwowali jeszcze bardziej, gdy Jezus powiedział, że pierwej niż Abraham był „Ja Jestem”. Bardzo ważne jest, że tutaj Jezus użył imienia Bożego, bo słowo „Jahwe” znaczy „Ja Jestem”, to jest pierwsze imię Boże objawione na pustyni synajskiej Mojżeszowi. Gdy to Żydzi usłyszeli, jeszcze bardziej się zezłościli na Chrystusa, a Jezus był bardzo cierpliwy, bardzo konsekwentny, nie lekceważył ich, ale im tłumaczył, wyjaśniał ile mógł, był niezmiernie cierpliwy i miłujący. Także to co mówił było przejrzyste, odwoływał się do swoich czynów, które pełnił, bo Mu Ojciec nakazał czyny pełnić. Te czyny były świadectwem, które dawał o sobie i Ojcu, a więc to była taka przejrzysta, spokojna, cierpliwa dyskusja, rozmowa z przeciwnikami. Nie

dał się nigdy z toru wytrącić, ale prowadził do końca swego życia dialog z wrogami.

2. Historyczni i współcześni przeciwnicy Chrystusa

Drodzy bracia, sytuacja się powtarza, historia zatacza koło, nie dokładnie, ale się w jakimś sensie powtarza. Dzisiaj też ta polemika wrogów Boga, wrogów chrześcijaństwa z chrześcijaństwem, z Jezusem, który jest uważany, że jest Synem Bożym, jest założycielem chrześcijaństwa. Na teologii fundamentalnej traficie na taki program „Jezus w historii". Dzisiaj też powtarzają niektórzy takie przekonanie, że z Jezusa zrobili Syna Bożego, Mesjasza pierwsi chrześcijanie, że Jezus z Nazaretu wcale nie był Mesjaszem, nie był Bogiem, ale Jego uczniowie zrobili z Niego Syna Bożego, Mesjasza. To nawet trafiło na areopag teologiczny, bo jest to problem teologiczny, który został wywołany szczególnie w XIX wieku, w czasie modernizmu, a XIX wiek był wiekiem szczególnie wrogim dla chrześcijaństwa. Były tylko dwie filozofie deistyczne – filozofia Kirkegaarda pastora i kardynała Newmana, a te wszystkie pozostałe prądy filozoficzne, na czele z marksizmem, socjalizmem, scjentyzmem, były ateistyczne. I to przekonanie, że Jezus z Nazaretu został uczyniony Bogiem przez uczniów, jest teraz odgrzewane. Widzimy podobieństwo do tego, co było za czasów Jezusa, jak powiedział, że jest Synem Bożym ważniejszym niż Abraham, to Żydzi Go atakowali.

Dalej mamy też podobieństwo w tym, że dzisiaj się głosi tezę, że wszystkie religie są jednakowo ważne, mają jednakową wartość, dlatego jest obojętne, jaką religię wyznajemy. Jak rozmawiamy z ludźmi, nawet tymi, którzy piastują katedry uniwersyteckie, czy są zaangażowani politycznie, społecznie, to niekiedy taki problem zgłaszają. Gdy zmarł profesor Zdzisław Zagrobelny, który był lekarzem i rektorem Akademii Medycznej, byłem wówczas rektorem i spotykaliśmy się na spotkaniach rektorów. Gdy zmarł, jego żona zadzwoniła do mnie, żebym przyjechał na pogrzeb. Zgodziłem się, ale przed

pogrzebem wcześniej zadzwoniłem zapytać, jaką będę miał funkcję na tym pogrzebie. I oto wyszło, że pogrzeb został zgłoszony do parafii kościoła polskokatolickiego. Oczywiście nie mogłem w takim przypadku na pogrzeb pojechać. Zapytałem, dlaczego małżonka tak postąpiła, odpowiedziała, że wydawało im się, że to wszystko jedno, jacy księża będą. To jest właśnie to, o czym mówimy, zrównanie chrześcijaństwa z innymi religiami. A ja powtarzałem wiele razy, że nie jest tak, że jednych zbawia Chrystus, drugich Budda, trzecich Mahomet, a jeszcze innych jakiś inny bóg. Mamy jednego Mesjasza, jednego Zbawiciela, którym jest Chrystus. Mamy też jeden Kościół. Uprawiajmy też właściwy ekumenizm. Jest ekumenizm, ale pamiętajmy, że Jezus założył jeden Kościół. Jeżeli jest dzisiaj wiele kościołów to pytanie, który jest właściwy. Jeden Kościół Jezus założył.

3. Znaczenie dialogu opartego na prawdzie

Jeszcze jedno podobieństwo, które odnosimy do tej sytuacji jerozolimskiej, kiedy Jezus polemizował ze swoimi adwersarzami. Dzisiaj niekiedy nie chce się mówić o Jezusie poza Kościołem i nie czerpie się informacji z wewnątrz Kościoła tylko z zewnątrz i to jest też podejście niewłaściwe. Jakie wnioski wyciągniemy? – Patrzymy na Jezusa. Mamy obowiązek prowadzić życie w stylu Jezusa i także rozstrzygać sprawy religijne w Jego stylu, a więc sobie zapamiętajmy z dzisiejszego fragmentu Ewangelii, że mamy być do końca spokojni, cierpliwi i otwarci na dialog. Jezus nie uciekał od rozmowy, owszem zamknął usta i milczał, gdy cierpiał. Wtedy już właśnie zamienił nauczanie na dar cierpienia składany Ojcu i nam ludziom. Ale do momentu niesienia krzyża prowadził dialog. Trzeba nam prowadzić dialog, nie trzeba się obrażać, ale nie trzeba rozcieńczać, rozmiękczać nauki Jezusa, żeby się komuś przypodobać, żeby nas ktoś pochwalił. Jest takie doświadczenie, które my sami mamy, jeżeli stoimy przy nauce Jezusa, to się narażamy na poniżenia, czasem na oplucia, czasem na prześladowanie, to

jest nasz los. Jeśli chcemy być prawdziwymi uczniami Jezusa, to na to trzeba się nastawiać.

I druga rzecz to przejrzystość, nie kombinowanie. Gramy w otwarte karty i nazywamy rzeczy po imieniu. A dzisiaj wśród teologów Kościoła nie jest to tak widoczne. Dla nas pierwszym wzorem jest zawsze Jezus Chrystus, nawet nie teologowie, święci o tyle o ile, na pierwszym planie Jezus, a potem święci. Czytaliście z pewnością o wywiadzie, którego udzielił kard. Robert Sarah, który kieruje Kongregacją Kultu Bożego i Sakramentów. Napisał książkę „Bóg albo nic". Pięknie stawia tam diagnozę dzisiejszych czasów, dzisiejszej religijności i sytuacji Kościoła. Jest to bardzo trafna diagnoza i podane są tam trafne leki na ustawianie Kościoła do świata dzisiejszego.

Módlmy się dzisiaj, w przeddzień świąt paschalnych, podczas których Jezus Chrystus złożył siebie w ofierze jako Baranka, po to byśmy Go naśladowali i w chwilach pogodnych, kiedy śpiewają Kościołowi „Hosanna", ale i w chwilach trudnych, gdy wołają na nas: „Ukrzyżuj!". Módlmy się, żebyśmy w każdym czasie sprostali zadaniu i wypełniali powołanie w takim stylu, jakiego pragnie sam Jezus. Amen.

Chrzest narodu i nasz chrzest oraz jego konsekwencje

Jasna Góra, 18 marca 2016 r.

Msza św. podczas XII Pielgrzymki Maturzystów Diecezji Świdnickiej
Kaplica Matki Bożej

Wstęp

Czcigodni bracia kapłani, kochana młodzieży, drodzy pielgrzymi dnia dzisiejszego, jesteśmy w roku 1050 rocznicy chrztu naszego narodu. Wiele o tym znajdujemy w prasie katolickiej.

Jest wiele o tym mowy w homiliach, na katechezie oraz na sympozjach i sesjach naukowych. W połowie kwietnia odbędą się centralne uroczystości tej rocznicy w Gnieźnie i Poznaniu, z udziałem naszego Episkopatu, władz państwowych i samorządowych. Zechciejmy także nasze dzisiejsze rozważanie, tu na Jasnej Górze, w Domu naszej Matki i Królowej, poświęcić doniosłości chrztu naszego narodu i ważności naszego osobistego chrztu.

1. Chrzest Polski i jego konsekwencje

Drodzy bracia i siostry, jesteśmy w Roku Pańskim 2016, w którym obchodzimy 1050 rocznicę chrztu naszego narodu. Nasz pierwszy historyczny władca Mieszko I, wiosną 966 roku, przyjął chrzest święty a wraz z nim dało się ochrzcić wielu ludzi z kraju Polan. Polanie dołączyli do narodów chrześcijańskich ówczesnej Europy. Dzięki temu już 34 lata później, po męczeńskiej śmierci św. Wojciecha, podczas Zjazdu Gnieźnieńskiego w 1000 roku, można było utworzyć polską organizację kościelną z metropolią w Gnieźnie, a w roku 1025 książę Bolesław Chrobry mógł przyjąć koronę królewską i stać się pierwszym królem Polski. To właśnie dzięki przyjęciu chrześcijaństwa, można było budować struktury państwa polskiego.

Historia pokazała, że w ciągu dziesięciu wieków chrześcijaństwo kształtowało naszą narodową kulturę. Wydało wielu świętych i bohaterów narodowych. Beż żadnej przesady możemy powiedzieć, że najwznioślejsze pomniki naszej kultury wyrosły z gleby Ewangelii. Obchodzona w tym roku 1050 rocznica przyjęcia chrztu, która siłą rzeczy kieruje nas ku naszej narodowej historii, powinna nas umocnić w przekonaniu, jak bardzo kulturotwórcza jest Ewangelia i jak warto bronić wartości ewangelicznych w naszym życiu osobistym, rodzinnym i społecznym – dzisiaj i w przyszłości. Polska, jak i cała Europa, tak wiele zawdzięcza chrześcijaństwu i nie ma żadnego powodu, żeby dzisiaj osłabiać chrześcijaństwo w Polsce, Europie i w świecie.

Droga młodzieży, jesteśmy mocno zaniepokojeni tym, co dzieje się w dzisiejszej Europie, a poniekąd i w Polsce. W tym tygodniu, we wtorek 15 marca, w Warszawie, w siedzibie Sekretariatu KEP, odbyła się prezentacja książki „Bóg albo nic". W prezentacji wziął udział autor książki, pochodzący z Gwinei kard. Robert Sarah, obecnie prefekt Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów. W książce postawił świetną diagnozę sytuacji chrześcijaństwa w Europie i w świecie. Już na początku stwierdził, że dzisiaj mówimy w Europie o kryzysie finansowym i gospodarczym. W rzeczywistości jednak jest to kryzys wiary w Boga. Bóg został wypchnięty z życia publicznego: z polityki, ekonomii, kultury. Nie wróży to Europie dobrej przyszłości, chyba że przyjdzie jakieś opamiętanie i nastąpi powrót do chrześcijańskich korzeni naszego kontynentu.

2. Nasz chrzest i jego konsekwencje

Droga młodzieży, w drugiej części naszej refleksji zastanówmy się nad nami samymi jako ludźmi ochrzczonymi, jako członkami wspólnoty Kościoła. W przyjętym sakramencie chrztu św. zostaliśmy obmyci z grzechu pierworodnego i naznaczeni świętą pieczęcią Ducha Świętego. Bóg Ojciec, przez Chrystusa w Duchu Świętym, uczynił nas swoimi dziećmi, braćmi Jezusa i świątynią Ducha Świętego. Dostąpiliśmy w sakramencie chrztu św. niezwykłego wyniesienia. Przez łaskę darmo daną staliśmy się uczestnikami Boskiej natury. To właśnie w czasie naszego chrztu Duch Święty zstąpił na nas i Ojciec Niebieski przyjął nas za swoje przybrane dzieci: synów i córki umiłowane. Bóg sobie w nas upodobał. To jest pierwszy i najważniejszy tytuł do chluby. Jestem dzieckiem Bożym. To jest pierwsze i ważniejsze niż być profesorem, aktorką, piosenkarką, sportowcem, politykiem, biskupem czy księdzem. Powinniśmy szczycić się tym i być dumni, że jesteśmy dziećmi Bożymi. W czasie chrztu spojrzał na nas Bóg i jakby powiedział: „Jesteś moja, jesteś mój, jesteś moim dzieckiem umiłowanym, w tobie mam upodobanie. Chcę cię mieć dla siebie na zawsze.

Chcę dla ciebie szczęścia na ziemi i w niebie". Nie pamiętamy tej doniosłej chwili naszego życia, ale wiemy, że był taki dzień i takie miejsce na ziemi, na którym woda chrztu św. spłynęła po naszej głowie. Był to szczególny moment naszego życia, chwila naszych narodzin dla Boga, do życia dziecka Bożego. Trzeba znać miejsce i czas naszego chrztu i powinniśmy obchodzić rocznicę tego jakże ważnego wydarzenia.

Droga młodzieży, drodzy bracia i siostry, wspominając dzisiaj ten fakt, że jesteśmy ochrzczeni, winniśmy postawić sobie pytania: Co stało się po naszym chrzcie?. Czy żyjemy łaską chrztu świętego, czyli w mocy Ducha Świętego – my, umiłowani przez Boga, naznaczeni pieczęcią Ducha Świętego, w których Bóg ma upodobanie? Czy jako ochrzczeni, naprawdę chcemy być świętymi, czy mamy odwagę komuś przy okazji imienin czy urodzin życzyć świętości? Św. Jan Paweł II nam często przypominał, abyśmy mieli odwagę być świętymi.

Arturo Mari, znany papieski fotograf, który towarzyszył św. Janowi Pawłowi II przez wiele lat jego pontyfikatu, któregoś dnia został pilnie wezwany do kaplicy papieskiej. Zobaczył tam dziwną scenę. Ojciec Święty klęczał przy wózku inwalidzkim, na którym siedział młody, mniej więcej 28 letni chłopak, który był ciężko chory. Pochodził z niewielkiej miejscowości niedaleko Bresci, z bardzo ubogiej rodziny, a jego sąsiedzi złożyli się na bilet lotniczy, ponieważ jego marzeniem było spotkać przed śmiercią papieża. Kiedy przyjechał z bliskimi do Watykanu, wniesiono go na górę, a Ojciec Święty przyjął wszystkich w kaplicy, aby się z nimi pomodlić. Była to niezwykle wzruszająca scena. Papież klęczał, modląc się i trzymając chłopca za rękę, około 20 minut. Następnie wstał, objął go, pobłogosławił, potem rozpiął swą białą szatę, zdjął łańcuszek i nałożył na szyję chłopca, po czym go pogłaskał i pocałował. W chwili, gdy miał się oddalić, chłopak chwycił go za rękę i powiedział: „Ojcze Święty, dziękuję. Był to najpiękniejszy dzień mojego życia. Mogę powiedzieć jedynie: dziękuję! I do zobaczenia w raju". Nie był zrozpaczony, uśmiechał się, jak gdyby szedł na inne spotkanie, jeszcze piękniejsze. Zanim

chłopiec z rodziną odeszli, zakonnice przygotowały dla nich woreczek z pożywieniem. Dwa dni później chłopiec zmarł. Można zapytać: „Cóż w tym jest cudownego, skoro chłopiec nie wyzdrowiał?" – A jednak to był cud miłosierdzia. Być może, że chłopiec nie liczył na cud uzdrowienia, ale chciał spotkać przed śmiercią kogoś podobnego do Chrystusa.

Św. Jan Paweł II żył na co dzień tajemnicą chrztu. Gdy podczas pierwszej pielgrzymki do Polski odwiedził rodzinne Wadowice, gdy wszedł do parafialnego kościoła, gdzie został ochrzczony, pierwsze swoje kroki skierował ku chrzcielnicy. Wiedział, że to właśnie tam stał się dzieckiem Bożym, że tam się wszystko zaczęło.

Droga młodzieży, drodzy bracia i siostry, jeszcze raz zapytajmy się: Jak my dziś żyjemy tajemnicą otrzymanego chrztu? – Nie mówmy, że nam ciężko, że dziś nie można być dobrym, uczciwym, prawym, miłosiernym, że niepoważnie jest dziś mówić o dobroci, o świętości. Zresztą jakże wielu z nas sobie myśli: „Świętość to nie dla mnie!". Tak łatwo zwalniamy się z tego podstawowego obowiązku. Patrząc na Chrystusa i Jego ochrzczonych przyjaciół, trzeba powiedzieć, że każdy czas jest stosowny, by dobrze czynić, by być miłosiernym, by żyć Ewangelią, by stawać się świętym. W każdym czasie można być dobrą córką, synem, żoną, mężem, matką, ojcem, dobrym dzieckiem, uczniem. Bóg nam powiedział naprawdę podczas naszego chrztu: „W tobie mam upodobanie". Nie zawiedźmy zatem Bożego zaufania i Jego miłosierdzia. Myślmy, mówmy i postępujmy, jak przystało na ochrzczonych, prawdziwych uczniów Chrystusa.

Popatrzmy na świętych naszego czasu. Przed kilkoma dniami ogłoszono w Watykanie, że 4 września br. nastąpi kanonizacja błogosławionej matki Teresy z Kalkuty. Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział podczas jej beatyfikacji, że w trudnym dwudziestym stuleciu właśnie ona pokazała nam, co to znaczy kochać bliźniego. Służyła najbiedniejszym z biednych. Premier Indii powiedział po jej śmierci, że była przewodniczką jego narodu. Mówił, że w pierwszej połowie dwudziestego stulecia

przewodnikiem Hindusów był Gandhi, a w drugiej połowie – Matka Teresa. Na jej pogrzeb przybyli nie tylko katolicy, ale żegnali ją także przedstawiciele innych wielkich religii świata. Matka Teresa żyła mocą przyjętego chrztu, dała się prowadzić Duchowi Świętemu. Można do niej odnieść słowa, które ongiś odniesiono do Chrystusa: „Przeszła przez życie dobrze czyniąc".

Pozwól, że w tym świętym miejscu, przed Matką Jasnogórską, zapytam cię, jaką jesteś córką, jakim jesteś synem dla twoich rodziców, jaką jesteś wnuczką, wnukiem dla twojej babci, dziadzia? Jaką jesteś uczennicą, uczniem, koleżanką, kolegą w szkole?

Niedawno zmarł we Wrocławiu, w wieku 104 lat najstarszy ksiądz na Dolnym Śląsku, kapłan Archidiecezji Wrocławskiej – ks. Franciszek Rozwód. Gdy kiedyś zapytano go, jaką może podać receptę na długowieczność, odpowiedział: „Nie narzekać; żyć tak, aby innym z nami było dobrze, a nie, aby mnie było dobrze oraz – w każdym zmartwieniu, w każdej życiowej biedzie, przychodzić jak najszybciej do Chrystusa".

3. Naszą ostoją i mocą Jest Bóg – zaufajmy i zawierzmy Mu!

Droga młodzieży, patrzymy na Jezusa, który u kresu życia doznawał coraz większej samotności ze strony ludzi. Narastała do Niego wrogość Żydów, szczególnie ze strony faryzeuszy i uczonych w Piśmie. Pod koniec życia krąg przyjaciół zmniejszał się z każdym dniem; odchodzili od Niego, a jeśli nie odchodzili, to stawali się coraz bardziej obcy przez niezrozumienie tego, co On mówił i co On czuł. Jednakże, mimo pustki jaką stworzyli wokół Niego ludzie, Jezus zachowywał spokój i pogodę ducha, ponieważ był ściśle zjednoczony z Ojcem. Mówił o tym Żydom w słowach: „Ojciec jest we Mnie, a Ja w Ojcu" (J 10,38b).

Coś podobnego zdarza się i nam ludziom i to w każdym wieku i w różnych sytuacjach naszego życia. Jesteśmy czasem osamotnieni w naszych myślach, w naszych poglądach

czy w naszych działaniach. Tracimy czasem miejsce w sercu naszych bliskich i przyjaciół. I co wtedy? – Jest sposób na przetrwanie i przeżycie takiej sytuacji opuszczenia i osamotnienia. Trzeba być blisko Pana Boga. Trzeba być jedno z Ojcem, tak jak Chrystus. W takich sytuacjach trzeba sobie powtarzać za prorokiem Jeremiaszem słowa, które dzisiaj słyszeliśmy: „Ale Pan jest przy mnie jako potężny mocarz, dlatego moi prześladowcy ustaną i nie zwyciężą. Będą bardzo zawstydzeniu swoją porażką, okryci wieczną i niezapomnianą hańbą" (Jr 20,11).

Zakończenie

Droga młodzieży, powierzmy się Matce Najświętszej, która jest naszą Matką i Królową. Ona nigdy nie zawodzi. Nie tylko nam wyprosi światło Ducha Świętego na czas naszego egzaminu maturalnego, ale także pomoże nam wybrać drogę życia, kierunek życia dorosłego: studia, pracę, zawód, także męża, żonę, czy może seminarium duchowne, czy zgromadzenie zakonne. Zawierzmy Maryi nas samych, naszych rodziców, nauczycieli, wychowawców, naszych przyjaciół; zawierzmy w słowach naszej wiekowej modlitwy: „Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko".

Skrajne reakcje wobec Chrystusa i Kościoła

Dziećmorowice, 20 marca 2016 r.

Msza św. w Niedzielę Palmowa
Kościół pw. św. Jana Apostoła

1. Od Hosanna do ukrzyżuj Go

Dzisiejsza niedziela ma podwójną nazwę, nazywa się Niedzielą Palmową i także Niedzielą Męki Pańskiej, bowiem

patrzymy na Jezusa w dwóch takich sytuacjach. W pierwszej wjeżdża do Jeruzalem, do Miasta Świętego na święta paschalne. Ten wjazd był bardzo uroczysty i ludzie, którzy tam byli, zgotowali Jezusowi takie serdeczne przyjęcie, wołali: „Hosanna Synowi Dawidowemu". Rzucali palmy i gałązki oliwne pod Jego stopy. Był to wielki tryumf, którego doświadczył Jezus, gdy przybywał na święta paschalne, ale potem sytuacja się zmieniła. W ciągu tygodnia Jezus spotkał się z uczniami na Ostatniej Wieczerzy. Następnie został przez Judasza wydany, zniewolony, osądzony przez Sanhedryn, przez Heroda, przez Kajfasza i Annasza i w końcu postawiony przed namiestnikiem rzymskim Piłatem. Piłat po przesłuchaniu Jezusa nie widział w nim winy, która by Go kwalifikowała na śmierć, ale zastraszony przez Żydów, przez tłum, który wołał: „Niech będzie ukrzyżowany", Piłat potwierdził wyrok śmierci na Jezusa. I ten Jezus, który wjeżdżał do miasta tryumfalnie, z tego miasta został wyprowadzony z krzyżem na ramionach, wyprowadzony na wzgórze Golgota i tam został ukrzyżowany i tam oddał za nas życie.

2. Towarzysze Męki Chrystusa

Św. Łukasz nam przedstawia taki ważny epizod, który jest pominięty u innych ewangelistów, mianowicie scenę z dobrym i złym łotrem. Jezus został ukrzyżowany w gronie dwóch łotrów. I ten łotr po lewicy krzyczał do Jezusa: „Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw sam siebie i nas". I wtedy zabrał głos łotr z prawej strony wiszący i powiedział: „Ty się Boga nie boisz? Przecież my słuszną karę ponosimy za nasze winy, ale On nic złego nie uczynił". Ten łotr z prawicy wyznał prawdę o Jezusie, że był sprawiedliwy i też wyznał winę swoją i swego współbrata, którzy zostali sprawiedliwie osądzeni. I gdy dodał słowa: „Panie pomnij na mnie, gdy przybędziesz do swojego królestwa", usłyszał z ust Jezusa słowa pełne nadziei i radości: „Dzisiaj ze mną będziesz w raju". Krótko po tych słowach Jezus powiedział: „Ojcze w Twoje ręce składam ducha mego". Ta śmierć Jezusa,

którą Jezus wziął na siebie i na którą się dobrowolnie wydał, gdy przyszła godzina, ta śmierć była za nas i za nasze grzechy.

3. Znaczenie Chrystusowego Krzyża

Dlatego moi drodzy, w takiej wielkiej czci mamy zawsze krzyż Jezusa, bo na krzyżu zawisło zbawienie. Będziemy w Wielki Piątek krzyż adorować, kapłan go wzniesie nad nami i zaśpiewa słowa: „Oto drzewo Krzyża, na którym zawisło zbawienie świata, pójdźmy z pokłonem". Zostaliśmy zbawieni przez śmierć Jezusa na krzyżu. Jezus wszystkie nasze grzechy pozbierał, zabrał na krzyż i zostały one przybite do drzewa krzyża. I zostały one odpuszczone, dlatego krzyż jest znakiem Bożego miłosierdzia. Krzyż nam przypomina, jak Bóg nas umiłował przez swojego Syna, który oddał za nas życie, byśmy grzechy mieli odpuszczone. A jest tak, że człowiek grzechy popełnia, ale nie ma takiej mocy, żeby grzechy sobie zniszczyć. Tylko Bóg jest mocen zgładzić nasze grzechy, które popełniamy, dlatego jesteśmy Jezusowi wdzięczni za tę miłość, którą okazał nam, oddając za nas życie. Zresztą pamiętamy, co mówił: „Nie ma większej miłości nad tę, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich". To była największa miłość Jezusa do nas, że oddał za nas swoje życie.

4. Wartość trwania w wierze w chwilach aprobaty i wzgardy

Moi drodzy, te dwie sytuacje, które dzisiaj w liturgii wspominamy, uroczysty wjazd ze słowami: „Hosanna Synowi Dawidowemu" i to osądzenie Jezusa ze słowami: „Niech będzie ukrzyżowany", te sytuacje się powtarzają w dziejach. Kościół, który Jezus założył, podziela los swojego Założyciela. Były takie chwile, kiedy śpiewano Kościołowi „Hosanna", ale i takie chwile były, kiedy wołano: „Niech będzie ukrzyżowany, Kościół nam niepotrzebny". I w naszym życiu osobistym też są takie chwile, kiedy nas chwalą, zachwycają się nami, mamy

takie pogodne dni, „Hosanna" nam śpiewają: „Niech żyje nam", ale przychodzą czasem takie momenty, kiedy nas krzyżują. Czasem najbliżsi potrafią o nas zapomnieć, kiedy wygasa miłość o nas w sercach ludzi. Moi drodzy, trzeba to wszystko przetrwać, żeby być uczestnikiem Chrystusowego zmartwychwstania. Zapamiętajmy sobie, patrząc na Jezusa w dzisiejszą niedzielę, że nie każda radość, nie każdy tryumf, nie każde „Hosanna" jest zwycięstwem, bo czasem może szybko ten zachwyt minąć. Tak samo nie każde upokorzenie, nie każde uniżenie, odtrącenie jest przegraną, jest hańbą, bo Jezus przez to uniżenie wszedł do chwały zmartwychwstania. I my też przez to uniżenie, które czasem nas spotyka, jeżeli je przyjmiemy jako wyraz woli Bożej, to dochodzimy do zmartwychwstania.

Módlmy się dzisiaj, byśmy jak najgłębiej przeżyli ten tydzień najważniejszy w ciągu roku, najważniejszy, bo wszystkie dni w tym tygodniu są wielkie, przeżyjmy ten tydzień, uczestnicząc w świętej liturgii, która nas poprowadzi śladami cierpienia Jezusa poprzez śmierć do Jego chwalebnego zmartwychwstania. Amen.

Krzyż znakiem odkupienia

Świebodzice, 21 marca 2016 r.

Msza św. podczas peregrynacji symboli Światowych Dni Młodzieży
Kościół pw. św. Mikołaja

1. Gesty wdzięczności i miłości wobec Chrystusa

Ewangelia dzisiejsza nas prowadzi do Betanii. To jest niewielka miejscowość, znajdująca się po drugiej stronie góry Oliwnej i tam właśnie mieszkała rodzina bardzo przyjazna Jezusowi – trójka rodzeństwa Łazarz i jego dwie siostry Maria i Marta. Tam Jezus często zachodził w odwiedziny. Marta była wspaniałą gospodynią, zawsze posiłek jakiś przygotowała,

a Maria była ciekawa, czego Jezus nauczał, jakie cuda czynił. Jezus bardzo dobrze tam się czuł. Wiemy, że jedna wizyta była bardzo bolesna, bo Jezus przyszedł już po śmierci Łazarza, brata Marii i Marty. Marta wtedy powiedziała: „Panie gdybyś tu był, brat nasz by nie umarł". Z takim żalem się do Niego zwróciła. A Jezus wiedział, co ma robić i wskrzesił Łazarza. Dzisiaj jest powiedziane, że Łazarz był na tej uczcie przy stole jednym z biesiadników. Przyszło wielu Żydów, bo chcieli zobaczyć, jak on wygląda, bo wiedzieli, że cztery dni już leżał w grobie. Jezus swoją mocą przywrócił mu życie. Można powiedzieć, że Łazarz dwa razy umierał. Raz umarł i go Chrystus wskrzesił, a potem jak wszyscy ludzie musiał umrzeć. Moi drodzy, co było szczególnego? – To było szczególne, co wykonała siostra Maria, gdy dała bardzo drogocenny olejek alabastrowy. Bibliści obliczają, że ten olejek kosztował tyle, ile człowiek może zarobić w ciągu jednego roku, a więc był bardzo drogi. Judasz, gdy to zobaczył, od razu się sprzeciwił, że można było to sprzedać i biednym dać. Ale był hipokrytą, bo mu wcale o biednych nie chodziło. Było powiedziane, że wykradał pieniądze z trzosa, bo był chytry i łasy na pieniądze. Potem wiemy, że Jezusa sprzedał za 30 srebrników. Pytamy się, dlaczego Maria dokonała takiego gestu namaszczenia stóp Jezusa? – To był gest wdzięczności za wskrzeszenie brata Łazarza, za przyjaźń, jaką darzył Jezus całą rodzinę. Gest wdzięczności, ale także gest wielkiej odwagi, bo oni wiedzieli, że Jezus już jest napiętnowany i gdyby byli podszyci strachem, to by się w ogóle na ucztę nie zgodzili, bo im też groziły szykany za zapraszanie Jezusa, który jest napiętnowany i poszukiwany przez faryzeuszy. Ale byli odważni i byli wdzięczni Jezusowi za Jego miłość, za dar wskrzeszenia Łazarza i za to wszystko, co czynił.

2. Miłość uczniów Chrystusa do krzyża

A my, jak możemy okazać miłość Jezusowi za to, że umarł za nas? – Jezus nie umarł na krzyżu za siebie, ale za wszystkich nas i dlatego powinniśmy być bardzo wdzięczni Chrystusowi,

że możemy mieć grzechy odpuszczone, że te grzechy wszystkie On zabrał na krzyż i je zniweczył, zostaliśmy odkupieni, uwolnieni od grzechu i zaproszeni do nieba. Chrześcijanie od początku okazują wdzięczność wobec Jezusa przez kult Jego krzyża, tego ołtarza, na którym oddał życie. Cześć dla krzyża jest obecna od początku chrześcijaństwa, jest znakiem chrześcijan. Iluż ludzi oddało życie za krzyż podczas II wojny światowej, wcześniej w rewolucji francuskiej, październikowej i tej, która miała miejsce w Hiszpanii na początku XX wieku. Iluż ludzi zostało zamordowanych, zastrzelonych, bo nie chcieli krzyża podeptać, nie chcieli krzyża znieważyć. Wiedzieli, co ich czeka, a woleli śmierć niż znieważenie krzyża.

Moi drodzy, wszyscy powinniśmy być czcicielami krzyża, bo na krzyżu zawisło zbawienie świata. Przypomnijmy, że krzyż w starożytności był szubienicą, był narzędziem wielkiej hańby, bo na krzyżu wykonywano wyroki śmierci, zwłaszcza od tego czasu, gdy Rzymianie zdobyli Ziemię Świętą w 63 roku przed Chrystusem. Wtedy kara śmierci przez ukrzyżowanie rozprzestrzeniła się także w Palestynie. Jezus został ukrzyżowany, wyrok śmierci został wykonany na krzyżu i Jezus umierał wraz z dwoma zbrodniarzami, z których się jeden nawrócił. Słyszeliśmy, jaką obietnicę Jezus dał temu nawróconemu: „Dzisiaj jeszcze ze Mną będziesz w raju". To byli złoczyńcy, z którymi powieszono Jezusa, ale z chwilą, gdy Jezus umarł na krzyżu, krzyż się przeobraził dla nas w znak święty. Ta szubienica, na której wykonywano wyroki śmierci, stała się znakiem świętym, bo na niej umarł Jezus Chrystus. I my czcimy krzyż nie dlatego, że był miejscem cierpienia, że był hańbą w tym czasie, kiedy Jezus umierał, ale czcimy dlatego, że na krzyżu umarł Syn Boży, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, dokonujący dzieła zbawienia.

Dlatego powtórzmy, że my wdzięczność Bogu za dar zbawienia okazujemy przez oddawanie czci krzyżowi. Jest teraz ten czas, kiedy krzyż jest szczególnie nam bliski w Wielkim Tygodniu. W Wielki Piątek kapłan będzie odsłaniał krzyż teraz zasłonięty fioletową osłoną. Będzie śpiewał słowa: „Oto drzewo

Krzyża, na którym zawisło Zbawienie świata, pójdźmy z pokłonem". Uklękniemy i będziemy ten krzyż adorować, Jezusowi dziękować za to, że umarł za nas na krzyżu.

Wiemy, że w Polsce i gdzie indziej była walka z krzyżami, krzyże usuwano nagminnie ze szpitali, ze szkół. Na przykład we Włoszczowej była taka walka, w Nowej Hucie, gdy postawiono krzyż, to była wielka wojna o ten symbol. W końcu też krzyż usunięto, wybudowano tam szkołę, ale i tak kardynał Wojtyła wygrał, bo postawiono tam kościół w Nowej Hucie. Była to wielka wojna w obronie krzyża. Pod koniec XX stulecia była też wojna o krzyż w Oświęcimiu. Chciano, żeby tam był też krzyż, ale Żydzi się nie zgodzili. Krzyż postawiono gdzie indziej.

Może taki przykład, którym zakończymy rozważanie. W latach osiemdziesiątych umierał we Wrocławiu pewien znakomity profesor Akademii Medycznej. Pracowałem tam, gdzie on mieszkał. Był znakomitym profesorem i wychowawcą. Wychował zastępy lekarzy we Wrocławiu, ale potem też i on doczekał końca, trzeba było odejść z tego świata do wieczności. Ostatnie tygodnie spędzał w klinice Akademii Medycznej. Miał separatkę, ale w tej separatce wisiał krzyż. W ostatnim dniu życia profesora, jak się zebrali przy jego łóżku lekarze i zastanawiali się jego uczniowie, przyjaciele, co jeszcze zrobić, żeby mistrzowi przedłużyć życie, on był już bardzo słaby i skinął na jednego z grona i cicho wyszeptał: „Proszę mi podać ten krzyż". Profesor wziął ten zdjęty krzyż, przytulił do ust i ucałował. A potem położył sobie pod głowę i w takiej postawie zmarł. Jeśli, jak się mówi, że w momencie śmierci wybiera się to, co się najbardziej kochało, to właśnie krzyż dla tego profesora był wielką wartością.

Zakończenie

Niech ten krzyż będzie także dla nas wielką wartością. Nie tylko bądźmy czcicielami krzyża, całujmy krzyż z wielką czcią, ale też przychodźmy pod krzyż Jezusa z naszymi krzyżami. Jak przyjdziesz pod krzyż Jezusa ze swoimi krzyżami, ze swoimi

chorobami, zmartwieniami i staniesz przed tym krzyżem, to poczujesz, że krzyże twoje stają się lżejsze, że sobie poradzisz z nimi, że je uniesiesz.

A więc dwa wnioski wyciągamy z tego rozważania. Wniosek pierwszy, że zachowamy do końca ziemskiego życia wielką cześć dla krzyża i po drugie, że będziemy z naszymi krzyżami zawsze przychodzić pod krzyż Jezusa, by czerpać z krzyża Chrystusa siłę do niesienia naszych krzyży. Niech Matka Boża, która pod krzyżem stała, nam w tym dopomoże. Amen.

Postawa trzech apostołów z Wieczernika

Świdnica, 22 marca 2016 r.

Msza św. podczas peregrynacji Krzyża Światowych Dni Młodzieży
Kościół pw. Miłosierdzia Bożego

1. Święty Jan Apostoł umiłowany uczeń

Dzisiejsza Ewangelia prowadzi nas do Wieczernika. Tam będziemy tak na dobre w Wielki Czwartek. Za dwa dni, ale już dzisiaj nas tam prowadzi dzisiejsza Ewangelia i Jezus zapowiada, że będzie zdradzony. Są w tej Ewangelii dzisiejszej trzej uczniowie. Najpierw jest wymieniony umiłowany uczeń, czyli św. Jan, najmłodszy z nich, chyba jedyny spośród dwunastu apostołów, który nie był żonaty, dlatego go Jezus wybrał na umiłowanego ucznia i to jest ten uczeń, który jako jedyny z dwunastu stał na Golgocie. Wraz z Maryją był świadkiem śmierci Jezusa. Właśnie pod krzyżem otrzymał wielką misję. Jezus powiedział do niego: „Oto Matka twoja", a do Maryi powiedział: „Oto syn Twój". Jezus powierzył swoją Matkę na dalsze lata Jej życia temu uczniowi, jakby chciał powiedzieć: „Ja odchodzę, ale Ty Matko będziesz miała zastępstwo w oso-

bie tego ucznia". Wiemy, że Jan reprezentował nas wszystkich i dzięki temu Maryja stała się naszą Matką. Św. Jan jest tym apostołem, który najpełniej wniknął w tajemnicę Bożego życia i najwięcej mówił o miłości, najwięcej mówił o prawdzie. Naśladujmy go, byśmy też zasłużyli sobie na miano umiłowanych uczniów Jezusa. Św. Jan był tym, który Boga najbardziej miłował i Jego miłość najbardziej kontemplował. Był też najbardziej związany z Maryją.

Mamy tu ikonę Maryi. Jest to kopia tej starodawnej ikony, która znajduje się w bazylice Matki Bożej Większej w Rzymie. Ta ikona wędruje, wpatrują się w nią oczy młodych. My także dzisiaj patrzymy na Nią. Mamy swoje podobizny Matki Bożej Jasnogórskiej i inne. Matka Boża jest jedna, ale na ziemi ma wiele podobizn, wiele figur, obrazów. To pierwsze, w czym mamy naśladować św. Jana, w tej kontemplacji Boga i przyjaźni z Maryją, byśmy zasługiwali na miano umiłowanych uczniów.

2. Tragedia decyzji Judasza

Drugi apostoł wymieniony to Judasz, ten zdrajca, który Jezusa wydał i już wcześniej miał to wszystko przygotowane, bo zdradę się przygotowuje wcześniej. Zdradza Jezusa za trzydzieści srebrników, a przecież Jezus go powołał do grona dwunastu. Nawet go uczyniono skarbnikiem, ale wykradał pieniądze. Wczoraj słyszeliśmy, że był bardzo oburzony, że Maria na nogi Jezusa wylała olejek alabastrowy, twierdził, że można go było sprzedać za wielkie pieniądze i dać je biednym. Ale to była tylko obłuda, bo on nie dbał o ubogich. Wyjaśniono, że był hipokrytą i podbierał pieniądze z kasy apostolskiej. Grzechy chodzą parami. Judasz był kłamcą, złodziejem i zdrajcą. Judasz oddał się w ręce diabła i w jego objęciach pozostał. Wprawdzie potem uznał swój grzech, bo pieniądze oddał i powiedział: „Zgrzeszyłem, wydając Sprawiedliwego", ale nie miał odwagi, żeby stanąć przed Jezusem, żeby wyznać grzechy i przyjąć przebaczenie. Nigdy nam nie wolno popierać drogi Judasza, nigdy nie wolno nam być zdrajcami.

Kiedyś powiedział ksiądz na kazaniu prymicjantowi takie słowa: „Słuchaj księże prymicjancie, będziesz w życiu albo świadkiem albo zdrajcą. Nie ma trzeciej drogi. Albo będziesz kapłanem oddanym Chrystusowi, Jego świadkiem na śmierć i życie albo będziesz zdrajcą". Nigdy nam nie wolno obierać drogi judaszowej. A zobaczcie, są tacy ludzie, ile brali pieniędzy, żeby wydawać na śmierć tych, którzy walczyli z wrogiem.

Przeżyliśmy niedawno 1 marca, Dzień Żołnierzy Wyklętych. Przypomniano nam, że ci wszyscy oprawcy brali wielkie pieniądze, sprzedawali, wydawali ludzi za wielkie pieniądze. To są właśnie pieniądze judaszowe i tak to trzeba rozumieć.

3. Św. Piotr człowiekiem zbawiennej skruchy

Moi drodzy, jeszcze jedno pouczenie. Dalej wymieniony był Piotr. Troszkę podobny był do Judasza, ale to nie była zdrada tylko zaparcie się Jezusa, nieprzyznanie się. Brakło mu odwagi. Jak mu powiedziano: „I ty byłeś jednym z Jego uczniów:", to on powiedział: „Nie znam tego człowieka". Bał się, żeby go też nie ujęto i nie powieszono na krzyżu. Zaparł się. A zobaczcie, gdy był jeszcze w Wieczerniku, jak Jezus wspomniał, że będzie wydany, że będzie z Nim źle, to Piotr powiedział: „Chociażby wszyscy Cię opuścili, ja Cię nie opuszczę, zawsze będę przy Tobie i będę o Ciebie walczył". A Jezus go uspokoił: „Kogut trzy razy nie zapieje, a ty się mnie zaprzesz". On budował ten związek z Jezusem na sobie, na swoich siłach ludzkich i przepadł, i zaparł się. Piotr jest dla nas przykładem, byśmy nie za bardzo ufali sobie, nie budowali w ogóle miłości i przyjaźni na własnym wysiłku, trzeba się zwrócić ku Bogu i na Nim budować swoje życie, nie na swoich uzdolnieniach. Piotr się tutaj przekonał. Ale słyszeliśmy, potem zapłakał, gorzko zapłakał, bo sobie uświadomił, gdy zobaczył Jezusa, który przechodził kolejny etap sądu, to sobie przypomniał, co Jezus powiedział w Wieczerniku, że: „Kogut trzy razy nie zapieje, a ty się mnie zaprzesz". Można powiedzieć tak – dla nas to jest takie wskazanie, że jak czasem Boga zdradzimy, to mamy iść pod krzyż.

Tam jest nasze miejsce i nasze wybawienie. Tam jest nasze odkupienie i oczyszczenie, tylko pod krzyżem.

Zakończenie

Na zakończenie przeczytam zdanie, które papież powiedział do młodzieży 22 kwietnia 1994 roku, gdy przekazywał krzyż w Bazylice św. Piotra: „Umiłowani młodzi, u kresu Roku Świętego powierzam wam znak Roku Jubileuszowego, krzyż Chrystusa. Ponieście go na cały świat jako znak miłości, którą Jezus umiłował ludzkość i głoście wszystkim, że tylko w Chrystusie umarłym i zmartwychwstałym jest odkupienie. Tylko w Jezusie jest odkupienie dla świata". A dzisiaj był zamach w Brukseli, trzydzieści parę osób nie żyje, a około stu jest rannych. Taki jest świat dzisiejszy.

Moi drodzy, tu jest w krzyżu nasze zbawienie, nasza przyszłość, dlatego wracajmy pod krzyż, by krzyż adorować, czcić, ale także pod krzyżem zostawić nasze grzechy i nabrać sił do niesienia naszych życiowych krzyży. Amen.

W promieniach Bożego miłosierdzia

Świdnica, 24 marca 2016 r.

Msza św. w Wielki Czwartek z poświęceniem Krzyżma
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

Wstęp

Dzisiejszą homilię układamy w tryptyk. W pierwszej części nawiążemy do obecnych dziś w katedrze symboli Światowych Dni Młodzieży: Krzyża i Ikony Matki Bożej. W drugiej części przytoczymy fragmenty tegorocznego Listu polskich biskupów do kapłanów na Wielki Czwartek, zaś w trzeciej będzie słowo wdzięczności wobec wszystkich kapłanów diecezjalnych i zakonnych oraz wiernych świeckich, z okazji dzisiejszego kapłańskiego święta.

1. Święte znaki Światowych Dni Młodzieży

Dzisiaj w naszej katedrze sprawujemy Mszę Krzyżma w obecności symboli Światowych Dni Młodzieży – Krzyża i Ikony Matki Bożej z Bazyliki Matki Bożej Większej z Rzymu. Ten krzyż, który jest dzisiaj wśród nas, wręczył Ojciec Święty Jan Paweł II młodzieży w Niedzielę Wielkanocną, 22 kwietnia 1984 roku, w Bazylice św. Piotra w Rzymie podczas zakończenia Roku Świętego. Przekazując ten krzyż młodzieży, św. Jan Paweł II powiedział: „Umiłowani młodzi, u kresu Roku Świętego powierzam wam znak tego Roku Jubileuszowego: Krzyż Chrystusa. Ponieście Go na cały świat jako znak miłości, którą Pan Jezus umiłował ludzkość i głoście wszystkim, że tylko w Chrystusie umarłym i zmartwychwstałym jest ratunek i odkupienie" (L'Osservatore Romano, wyd. polskie 4/1984, s. 1). Po kilkunastu latach, w Orędziu na XV Światowy Dzień Młodzieży, jaki odbył się w Rzymie w roku 2000, Jan Paweł II przypomniał o związku Krzyża Roku Świętego ze Światowymi Dniami Młodzieży. Święty Jan Paweł II napisał w tym Orędziu słowa: „Wokół krzyża Roku Świętego narodziła się i rozwinęła inicjatywa Światowych Dni Młodzieży. Są one swoistymi przystankami na waszym szlaku młodych chrześcijan oraz nieustannym i naglącym wezwaniem, by budować życie na skale, którą jest Chrystus" (L'Osservatore Romano, wyd. polskie, 9-10/1999, s. 16).

Krzyż, który dzisiaj jest wśród nas, przewędrował już wiele krajów i kontynentów. Jest on znakiem Chrystusa, który szuka człowieka. Zachęca młodych ludzi, aby „wypłynęli na głębię" i mówili całym życiem „tak" Chrystusowi. Ten krzyż przypomina o Bożym miłosierdziu, przypomina, że Bóg kocha świat, że kocha każdego człowieka.

Drugi znak to Ikona Maryi, zwana „Salus Populi Romani" – Zbawienie Ludu Rzymskiego, kopia sławnej Ikony znajdującej się w rzymskiej bazylice Matki Bożej Większej. Obraz Matki Bożej, umieszczony obok krzyża Światowych Dni Młodzieży, przypomina nam słowa Chrystusa z Krzyża do ucznia: „Oto Matka twoja". Przypomina także postawę św. Jana: „Uczeń

wziął ją do siebie" (J 19,27). W ten sposób jesteśmy zaproszeni do powierzenia się Maryi i do wzięcia Jej w nasze życie.

Te obydwa święte znaki zostały już omodlone przez rzesze młodych wiernych tak wielu krajów świata. Tyleż młodych oczu wpatrywało się w nie, tyle ludzkich ust je całowało i tylu ludzi powierzało przed nimi Panu Bogu tak wiele trudnych spraw ludzkiego życia: przeróżne troski, prośby i nadzieje. Sam Bóg jedynie to wie. Niech te święte znaki i nas pobudzą do szczerej modlitwy i spotęgują naszą miłość do Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego oraz miłość do Jego i naszej Matki.

2. List biskupów polskich do kapłanów na Wielki Czwartek 2016 r. (fragmenty)

W drugiej części naszego rozważania, zapoznajmy się z kilkoma fragmentami Listu polskich biskupów do kapłanów na tegoroczny Wielki Czwartek.

We wstępie Listu nasi biskupi piszą: „Drodzy Bracia Kapłani! Jak co roku w Wielki Czwartek podczas Mszy Krzyżma Świętego ponawiamy nasze kapłańskie przyrzeczenia. Wyrażamy w nich naszą gotowość wiernego trwania przy Chrystusie, Najwyższym Kapłanie oraz pragnienie gorliwej i wiernej służby w Jego Kościele. Czynimy to z drżeniem serca, świadomi, że jesteśmy bardzo kruchym narzędziem w rękach miłosiernego Boga.

Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia, który przeżywamy z woli papieża Franciszka, skłania do refleksji o powołaniu kapłańskim w kontekście prawdy o miłosierdziu. Wszyscy kapłani, niezależnie od tego, czy otrzymają specjalną papieską misję w Roku Jubileuszowym, czy nie są wezwani do tego, aby stać się „misjonarzami miłosierdzia".

Czym jest Boże miłosierdzie?

Papież Franciszek od początku swojego pontyfikatu wzywa do ukazywania miłosiernego oblicza Boga. Taki jest też główny

cel Roku Jubileuszowego. Jeśli mamy skutecznie przepowiadać prawdę o Bożym miłosierdziu, musimy sami najpierw dobrze rozumieć, o czym mówimy. Bywa bowiem tak, że pewne słowa w kościelnym przepowiadaniu ulegają inflacji. Są używane tak często i nieraz tak nieprecyzyjnie, że gubią swoje prawdziwe znaczenie. Czym zatem jest miłosierdzie Boże? – Jest to miłość Boża, która ogarnia ludzi zranionych przez zło, grzech, chorobę, samotność, rozpacz, śmierć. Jednak miłosierdzie Boga względem człowieka zawiera w sobie podwójną dynamikę. Obrazowo mówiąc, jest to ruch w dół i ruch w górę. Pierwszy jest ruch w dół, czyli zejście na poziom ludzkiego grzechu, cierpienia, duchowej lub materialnej biedy. Drugi jest ruch w górę, czyli podnoszenie z upadku, przywracanie do życia, przebaczenie grzechów, uzdrowienie, konkretna materialna pomoc, prostowanie krętych dróg. To są dwie strony tej samej prawdy objawionej w Piśmie Świętym. I dlatego nie wolno ich oddzielać. Tę podwójną aktywność Bożego miłosierdzia widać w życiu Jezusa. Najbardziej w tajemnicy paschalnej.

Krzyż to zejście Boga w ludzkiej postaci na samo dno grzechu, bólu, samotności i śmierci. Św. Jan Paweł II uczy, że: „Krzyż stanowi najgłębsze pochylenie się Bóstwa nad człowiekiem... Krzyż stanowi jakby dotknięcie odwieczną miłością najboleśniejszych ran ziemskiej egzystencji człowieka" (Encyklika Dives in misericordia, 8). Jednak krzyż prowadzi do zmartwychwstania. Jezus idzie do mrocznej krainy śmierci, by człowieka stamtąd wybawić, czyli pociągnąć ze sobą ku pełni życia, która jest w Trójjedynym Bogu. Miłosierdzie pochyla się nad człowiekiem nie tylko po to, żeby mu współczuć. Ono wyprowadza ze śmierci do życia, które nazywamy zbawieniem.

Kościół jest zbudowany na przebaczeniu

Kiedy po zmartwychwstaniu Jezus ukazuje się uczniom w Wieczerniku, wyznacza im misję, a wraz z nią daje moc Ducha Świętego. Dzięki niej możliwe jest zadanie: „Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są

im zatrzymane" (J 21,23). Całą misję Kościoła, a także posługę kapłańską, można i trzeba widzieć jako posługę przebaczania, rozdzielania zbawczych owoców Misterium Paschalnego, leczenia serc Bożym Miłosierdziem. Żaden człowiek nie ma sam z siebie władzy odpuszczania grzechów. Tylko Bóg przebacza, ale czyni to przez pośrednictwo Kościoła, wspólnoty grzeszników, którzy sami potrzebują przebaczenia i szukają go.

Ewangelia ukazuje świętego Piotra jako wzór ucznia, który przygotowuje się do roli pasterza. Wielokrotnie gorzko przekonał się, jak bardzo jest słaby, zdany na Boże Miłosierdzie. Na przykład wtedy, gdy zafascynowany Panem kroczy po wodzie, ale już po chwili zaczyna tonąć i woła: „Panie, ratuj mnie!" (por. Mt 14,29-31). Ta scena powinna nas inspirować. Jak często każdy z nas woła dokładnie tak samo: „Panie, ratuj mnie!". Ciągle toniemy i potrzebujemy, żeby On nas uratował. Tylko dzięki temu możemy być szafarzami Bożego miłosierdzia.

Warto zobaczyć też siebie w historii Piotra, gdy tuż po wyznaniu wiary w Jezusa, zasłużył na twarde słowa Pana: „Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo myślisz nie na sposób Boży, lecz ludzki" (Mt 16,23). Historia Kościoła, papiestwa, kapłaństwa, historia powołania każdego z nas to kontynuacja tego samego dramatu. Kiedy w naszej posłudze myślimy za bardzo po ludzku, kiedy chcemy upominać Jezusa, zamiast Go słuchać, stajemy się skałą zgorszenia. Możemy nawet jak Piotr wyprzeć się Mistrza. On jednak nigdy się nas nie wypiera. „A Pan obrócił się i spojrzał na Piotra. Wspomniał Piotr na słowo Pana, jak mu powiedział: Dziś, zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz. Wyszedł na zewnątrz i gorzko zapłakał" (Łk 2, 61-62). Piotr staje się skałą Kościoła właśnie wtedy, gdy widzi, że sam z siebie nic nie potrafi. Płacze, bo w oczach Jezusa dostrzega przebaczenie i nadzieję. Staje się misjonarzem miłosierdzia wtedy, gdy rozumie, że jest zdany całkowicie na Boże zmiłowanie.

Ewangelia uczy zatem, że w samym centrum Kościoła znajduje się łaska przebaczenia. „Ona konstytuuje Kościół, Kościół

zbudowany jest na przebaczaniu. (…) Kościół zawsze może powstać tylko tam, gdzie człowiek znajduje prawdę o sobie, a tą prawdą jest fakt, że potrzebuje łaski" (J. Ratzinger, „Kościół – znak wśród narodów. Pisma eklezjologiczne i ekumeniczne", Opera Omnia, t. VIII/I, Lublin 2013, s. 572).

Zapłaczmy nad swoimi grzechami

Misjonarzowi miłosierdzia nie wystarczy samo tylko intelektualnie poprawne podejście do miłosierdzia Bożego. Konieczne jest osobiste nawrócenie. Uznanie własnej niemocy, szczere wyznanie grzechów, płacz nad swoją zdradą i spojrzenie w oczy miłosiernego Pana. Taką była droga Piotra, taka jest i nasza droga.

Kochani Bracia Kapłani! Wszyscy bez wyjątku jesteśmy grzesznikami. Historia naszego powołania i naszej posługi jest naznaczona słabością i grzechem. Jesteśmy całkowicie zdani na Boże miłosierdzie. Rok łaski, który przeżywamy, nie jest tylko sprawą naszej większej aktywności duszpasterskiej, ale jest najpierw łaską dla nas samych. Brama Miłosierdzia, którą symbolizuje przebite włócznią Serce Jezusa, jest otwarta także dla nas, kapłanów. Musimy zapłakać nad swoimi grzechami. Znaleźć odwagę, by zerwać z nałogami, z grzesznymi przyzwyczajeniami czy wręcz podwójnym życiem. Przyznajmy, że i my księża, bywamy marnotrawnymi synami, którzy roztrwonili w znacznej części „majątek" swojego powołania. Papież Franciszek często nazywa po imieniu „księżowskie grzechy". W ten sposób głosi prawdę, która wyzwala, choć bywa trudna do przyjęcia. Jesteśmy przyzwyczajeni, by napominać innych. Musimy jednak umieć najpierw sami przyjąć braterskie napomnienie.

Wszystkich kapłanów zagubionych w swoich grzechach prosimy: miejcie odwagę powstać. Jak ów ewangeliczny „syn marnotrawny", który będąc na samym dnie upadku, podjął decyzję: „Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem…" (Łk 15,18). Bóg zawsze czeka z sercem

pełnym miłosierdzia. Dla Niego nie ma sytuacji bez wyjścia. Nie będziemy dobrymi spowiednikami, jeśli sami nie będziemy korzystali regularnie z łaski sakramentu pokuty. „Spowiednikami stajemy się wtedy przede wszystkim, gdy wpierw sami jako penitenci szukamy przebaczenia" (Franciszek, Bulla „Misericordiae Vultus", 17).

Jako kapłani ponosimy większą odpowiedzialność za nasze grzechy. „Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie" (Łk 12,48). One bowiem stają się powodem zgorszenia, dziś tak chętnie nagłaśnianego przez media. W niektórych sytuacjach konieczny może być publiczny akt skruchy i przeproszenia.

Posługa spowiednika

Rok Miłosierdzia jest wielką szansą, by odnowić sprawowanie sakramentu pokuty i pojednania. Zróbmy wszystko, co możliwe, by zachęcić wiernych do spowiedzi. W wielu kościołach w Polsce działa tzw. stały konfesjonał. Dziękujemy wszystkim spowiednikom, którzy podejmują tę trudną, ale piękną posługę. Prosimy, aby ten dobry zwyczaj upowszechniał się, a jeśli nie jest to możliwe w takiej formie, aby kapłani dawali wiernym więcej okazji do spowiedzi. Nasi wierni niezwykle sobie cenią możliwość spowiedzi bez pośpiechu i poza Mszą świętą. W roku miłosierdzia warto także zorganizować nabożeństwa pokutne połączone z indywidualną spowiedzią. Konieczna jest także katecheza dla dorosłych przypominająca warunki dobrej spowiedzi, gdyż ona jest jedną z najbardziej dostępnych bram do Bożego miłosierdzia.

Warto jednak przypomnieć, że prymat miłosierdzia nie oznacza pobłażliwości dla grzechu. Troska o zbawienie człowieka jest czymś innym niż troska o jego aktualne samopoczucie czy komfort psychiczny. „Spowiednik jako szafarz Kościoła w sprawowaniu sakramentu pokuty winien wiernie stosować się do nauki Magisterium i norm wydanych przez kompetentną władzę" (KPK kan. 978 § 2). Należy jednak pamiętać, że chodzi tu o konkretne normy wynikające z „wiary, która dzia-

ła przez miłość" (Ga 5,6). Niech każdy spowiednik weźmie sobie głęboko do serca znamienne słowa bł. Pawła VI: „Jeśli wybitną formą miłości dla dusz jest nie pomniejszać w niczym zbawczej nauki Chrystusa, niechże się ta postawa łączy z wyrozumiałością i miłością, których przykład dawał sam Chrystus rozmawiając i przestając z ludźmi. Przyszedłszy bowiem nie po to, aby świat sądzić, lecz aby go zbawić, był On wprawdzie nieprzejednany wobec grzechu, ale cierpliwy i miłosierny dla grzeszników (Encyklika „Humanae vitae", 29). Jeśli zatem spowiednik musi w pewnych sytuacjach powiedzieć penitentowi trudną prawdę albo odmówić rozgrzeszenia, powinien to uczynić w taki sposób, by ów człowiek nawet w tych bolesnych słowach potrafił zobaczyć miłosierdzie Boże. Miłosierdzie bez prawdy stałoby się czczym sentymentalizmem. Jednak prawda winna być przekazywana z miłością i pokorą.

Chcemy również zwrócić Waszą uwagę na to, że wielu wiernych potrzebuje duchowej rozmowy poza spowiedzią. Nie żałujcie na to czasu! Nawet, jeśli rozmowa taka nie może zakończyć się sakramentalnym rozgrzeszeniem, ważne jest samo słuchanie, duchowa porada i zachęta do chrześcijańskiego życia, a także błogosławieństwo człowieka, a nie grzechu, o czym wspomina papież Franciszek w swojej ostatniej książce „Miłosierdzie to imię Boga. Rozmowa z Andreą Torniellim", (Kraków 2016, s. 39).

Uczynki wobec ciała i ducha

W przypowieści o miłosiernym Samarytaninie uderza obojętność kapłana i lewity. Być może obaj spieszyli się na służbę w świątyni. Chodzi wprawdzie o osoby związane z kultem Starego Przymierza, tym niemniej kryje się tu przestroga także dla kapłanów Jezusa Chrystusa. Jeżeli w naszym życiu pojawia się postawa niewrażliwości na ludzką biedę, to cała nasza posługa przy ołtarzu staje się niewiarygodna. Służba Bogu i służba człowiekowi są czymś nierozłącznym. Ten sam Chrystus, którego dotykamy na ołtarzu, żyje w głodnych, spragnionych, nagich,

chorych, więzionych czy bezdomnych. Obok posługi Słowa i sakramentów, działalność charytatywna należy do pierwotnej misji Kościoła.

Drodzy Księża! Nie pozwólmy, by ktokolwiek z potrzebujących ludzi, których mijamy, stał się wyrzutem sumienia z powodu naszej obojętności. Papież Franciszek nawołuje nas do kultury spotkania i bliskości. Jest ona naśladowaniem czułej miłości Dobrego Pasterza. Nieraz apelujemy do innych o ofiarność. Pytajmy siebie o naszą gotowość do dzielenia się z innymi, o naszą ofiarność.

Papież apeluje, byśmy nie zapominali także o uczynkach miłosierdzia względem ducha: „Wątpiącym dobrze radzić, nieumiejętnych pouczać, grzeszących upominać, strapionych pocieszać, urazy chętnie darować, krzywdy cierpliwie znosić, modlić się za żywych i umarłych". W Polsce na ogół z dużą wrażliwością traktuje się kwestię miłosierdzia w kontekście dobra fizycznego i materialnego innych. Natomiast często pomija się milczeniem duchową odpowiedzialność za innych. Nade wszystko nam, kapłanom, powinno leżeć mocno na sercach nie tylko cielesne zdrowie braci i sióstr, ale także zdrowie ich duszy, ze względu na nasze ostateczne przeznaczenie. Duchowa bieda jest bardzo konkretną niedolą i dotyka często tych, którym materialnie niczego nie brakuje. Mamy być duszpasterzami. Niech więc miłosierdzie oznacza dla nas także wychodzenie ku tym, którzy żyją w nędzy duchowej.

Miłość pasterska kapłana – darem dla młodzieży

W kontekście Światowego Dnia Młodzieży, który odbędzie się w Polsce, w Krakowie, chcemy wspomnieć również o pilnym zadaniu, jakim jest miłosierna służba młodym ludziom. Jej celem jest otwieranie drzwi do Boga. Nie da się tego zrobić bez miłości pasterskiej do młodych. Św. Jan Paweł II zachęcał nas: „Myślę, drodzy Bracia, że każdy z nas musi bardzo prosić Pana Jezusa, aby Jego obcowanie z młodymi było po prostu uczestniczeniem w tym spojrzeniu, jakim On spojrzał na swego młodego

rozmówcę w Ewangelii – i uczestniczeniem w tej miłości, jaką On umiłował" (List do Kapłanów na Wielki Czwartek 1985, 6). Duszpasterstwo młodzieży zaczyna się więc od modlitwy za siebie i młodych, aby sam Pan obdarzył nas tym charyzmatem. Także w naszych czasach Jezus Miłosierny odpowiada na tę pokorną modlitwę kapłana, czego najlepszym dowodem jest św. Jan Paweł II. Charyzmatem tym obdarza również wielu polskich duszpasterzy. Jednym z nich był zmarły niedawno dominikanin, o. Jan Góra. Dziś, gdy zakończyła się droga jego ziemskiego życia, chcemy z wdzięcznością przywołać jego osobę i zachęcić do kontynuacji stworzonych przez niego form duszpasterstwa młodzieży, jak np. czerwcowe spotkania nad Jeziorem Lednickim. Dzięki Bogu, Kościół w Polsce jest bogaty w wielu duszpasterzy młodzieży, zakonnych i diecezjalnych, którzy współpracują z osobami świeckimi. Razem proponują różne formy pracy z młodzieżą; są autorami niezliczonych inicjatyw ewangelizacyjnych. Oczywiście, każda forma duszpasterstwa młodzieży jest drugorzędna wobec pewnej stałej treści, której ma służyć. A jest nią wspomniana już miłość pasterska, która sprawia, że kapłan umie słuchać młodych i odpowiadać na ich pytania i problemy w świetle wiary Kościoła. W ten sposób staje się świadkiem, a nie celebrytą, pokornie wskazuje na Jezusa, a nie na siebie. Tylko wtedy moc Jezusa doskonali się w ludzkiej słabości duszpasterza i powierzonych mu młodych.

Jako pasterze Kościoła dziękujemy wszystkim księżom, którzy posługują młodym w szkole, w kościele, a zwłaszcza w konfesjonale. Także tym, którzy nie zrażając się trudnościami, wychodzą do młodych, szukając ich w różnych, nieraz odległych od Kościoła, środowiskach.

Kapłan w życiu publicznym

Drodzy Bracia Kapłani! Pragniemy poruszyć jeszcze jeden temat, który leży nam mocno na sercu. Chodzi o obecność księdza w przestrzeni publicznej. Niepokoją takie sytuacje, w których ksiądz czy grupa księży manifestuje, w mniej lub

bardziej aluzyjny sposób, stanowisko różne od nauczania Kościoła w ważnych kwestiach dotyczących moralności osobistej i społecznej. Tego typu wystąpienia są chętnie nagłaśniane przez media. Powoduje to zamęt wśród wiernych, którzy oczekują jasnej oceny pewnych zjawisk społecznych w świetle katolickiej wiary i moralności. A przecież wskazanie na moralne zło np. ideologii „gender", sztucznego zapłodnienia „in vitro", zabijania nienarodzonych jest naszym wspólnym pasterskim obowiązkiem. Zarówno biskupów, jak i księży. Dlatego żadne okoliczności nie mogą nas zwolnić z tego obowiązku. Domaga się tego sam Chrystus, żyjący i nauczający w swoim Kościele.

W medialnej przestrzeni wzrasta też ciągle znaczenie Internetu, który daje ogromne możliwości komunikowania się, zdobywania informacji, wpływania na sposób myślenia i postawy milionów ludzi. W tym globalnym środowisku rozwijają się coraz to nowe formy komunikacji, takie jak Facebook czy Twitter. Stwarza to wiele szans i równie wiele zagrożeń. Zaciera się granica między sferą prywatną a publiczną, między nadawcą a odbiorcą informacji, między prawdą a fałszem. Przestrzeń wirtualna jest dziś „miejscem", w którym wielu ludzi żyje bardziej aktywnie niż w realnym świecie. Dotyczy to zwłaszcza ludzi młodych.

Dziękujemy tym kapłanom, którzy traktują Internet jako przestrzeń do dawania świadectwa, ewangelizacji czy katechezy. Jednocześnie prosimy wszystkich kapłanów o odpowiedzialność za słowa i obrazy, które zamieszczają w sieci. Jesteśmy duchownymi także w przestrzeni wirtualnej. Opinie, które publikujemy w Internecie, są zawsze opiniami księdza, czyli urzędowego reprezentanta Kościoła. W jakimś sensie zawsze angażują autorytet Kościoła. Dlatego Benedykt XVI zwracał uwagę na konieczność wypracowania „chrześcijańskiego stylu obecności w świecie cyfrowym" (Orędzie papieża Benedykta XVI na 45 Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu). Dotyczy to nie tylko zamieszczania treści religijnych, ale i tego, co w ogóle umieszczamy na własnym profilu cyfrowym. Księża

powinni być tu aktywni wyłącznie jako ludzie Chrystusa. Niech normą negatywną tej aktywności będzie Pawłowe: „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii" (1 Kor 9,16), a normą pozytywną różnorakie świadectwo dawane Chrystusowi, który jest „Drogą, prawdą i życiem" (por. J 14,6).

Każdy ksiądz jako obywatel naszego kraju ma prawo do swoich poglądów politycznych, udziału w wyborach oraz zabierania głosu w debacie publicznej, zwłaszcza w kwestiach moralnych. Jednak każda publiczna aktywność księdza wymaga roztropnego odróżnienia polityki jako troski o dobro wspólne od zaangażowania w konkretne polityczne projekty. Rezygnujemy z tej ostatniej aktywności w imię pierwszeństwa naszej kościelnej misji. Bezpośredni udział w bieżącej polityce pozostaje domeną katolików świeckich.

Oczywiście w codziennych, konkretnych sytuacjach to rozróżnienie bywa trudne, zwłaszcza w sytuacji ostrych sporów politycznych, angażujących ludzkie emocje. Niemniej jednak posłannictwo księdza jest uniwersalne, czyli skierowane do każdej strony politycznego sporu. Dla nas każdy człowiek jest przede wszystkim umiłowanym dzieckiem Boga. Pamiętajmy, że zadaniem duszpasterzy jest przede wszystkim budzenie sumień i ich formowanie. Trzeba na nowo wnikliwie przemyśleć i przemodlić nauczanie Kościoła dotyczące moralności osobistej i społecznej. I nigdy nie zapominać o modlitwie osobistej i publicznej za wszystkich naszych rodaków, niezależnie od ich politycznych poglądów.

W zakończeniu Listu czytamy słowa: „Drodzy Bracia Kapłani! Na zakończenie składamy Wam serdeczne podziękowanie za Waszą codzienną służbę Bogu i ludziom. Prosimy o wybaczenie naszych grzechów i zaniedbań wobec Was. Polecamy Was Maryi, Matce Miłosierdzia. Wzywamy orędownictwa wielkich apostołów miłosierdzia Bożego: św. siostry Faustyny i św. Jana Pawła II. W wyjątkowym roku łaski Jubileuszu Miłosierdzia, 1050 rocznicy chrztu Polski i Światowych Dni Młodzieży w Krakowie, błagamy miłosiernego Boga, by ten czas wydał dobre owoce".

3. Słowa wdzięczności do kapłanów diecezjalnych i zakonnych posługujących w diecezji świdnickiej

Do tych podziękowań i życzeń polskich biskupów dołączam w końcowej części moje serdeczne podziękowanie: wam, drodzy bracia kapłani diecezjalni i zakonni za wasz pasterski trud i świadectwo kapłańskiego życia, jakie składacie na co dzień w posłudze pasterskiej w naszej diecezji. Dzisiaj w nasze kapłańskie święto dziękuję wam wszystkim za wasze modlitwy, jakie składacie za Kościół: za Ojca Świętego, za biskupów i kapłanów oraz za waszych wiernych świeckich. Dziękuję za budowanie Bożego królestwa w ludzkich sercach przez głoszenie Bożego słowa, sprawowanie świętej liturgii, szczególnie Eucharystii i sakramentu pokuty oraz za posługę miłości, za troskę o chorych, ubogich i samotnych. Dziękuję także za troskę o świątynie, plebanie i cmentarze. Słowa wdzięczności wyrażam za prowadzenie w trudnym czasie różnego rodzaju remontów. Dziękuję za wspieranie ofiarami naszej ciągle jeszcze budującej się i organizującej się diecezji. W tym roku dziękuję szczególnie za ofiary złożone na rzecz Światowych Dni Młodzieży. Dziękuję także za wpłaty na Wyższe Seminarium Duchowne i inne instytucje diecezjalne. Słowa głębokiej wdzięczności kieruję do sióstr zakonnych. Dziękuję wam, drogie siostry, za modlitwy i posługę siostrzaną w różnych sektorach życia diecezjalnego. Niech hojny w miłosierdzie i dobroć Pan, który nas powołał, wszystkim wam błogosławi i was wspomaga darami Ducha Świętego.

Pozwólcie drodzy bracia, że dziś w Wielki Czwartek, w nasze kapłańskie święto, podziękuję także w waszym imieniu i moim własnym – naszym wiernym. Drodzy bracia i siostry, my, wasi pasterze, wasi bracia i przyjaciele, dziękujemy wam za wspieranie nas w naszym posłannictwie i w naszej służbie. Dziękujemy za waszą modlitwę, życzliwość i serdeczność, jakiej od was doświadczamy. Wasza modlitwa dodaje nam sił w kapłańskiej służbie, pozwala łatwej przechodzić przez ciemne doliny. Dziękuję wam za wspieranie waszych pasterzy w inicjatywach

duszpasterskich i za wspomaganie ich w sprawach gospodarczych, w różnych remontach i renowacjach. Dziękuję wam za obronę wartości chrześcijańskich i narodowych, za obronę waszych kapłanów przed atakami wrogów Kościoła. Wiecie o tym, że każdy atak na kapłanów jest także atakiem na was, w myśl słów Pisma Świętego: „Uderzę pasterza, a rozproszą się owce ze stada" (Mt 26,31, por. Za 13,7). W duchu wdzięczności modlimy się za was, abyście umieli sobie nawzajem służyć przede wszystkim w waszych rodzinach. Módlmy się wspólnie podczas tej porannej Eucharystii, abyśmy wszyscy na różnych drogach naszego życia i powołania wychwalali Boga naszym ewangelicznym życiem. Amen.

Krzyż Chrystusa ratunkiem dla wszystkich

Świdnica, 23 marca 2016 r.

Msza św. podczas peregrynacji symboli Światowych Dni Młodzieży
Kościół pw. św. Andrzeja Boboli

1. Los Judasza

W Wielkim Tygodniu aż w trzy dni Ewangelie prowadzą nas do Wieczernika. Już wczorajsza Ewangelia w zapisie św. Jana tam nas zaprowadziła, dzisiaj także i jutro w Wielki Czwartek, w szczególny sposób będziemy obecni przy Jezusie w Wieczerniku. Dzisiaj głównie jest mowa o Judaszu, jedynym z dwunastu apostołów, przy którym nie wymawiamy przymiotnika „święty". Przy jedenastu, a licząc św. Pawła, dwunastu apostołach, mówimy „święty", a przy Judaszu, przy jego imieniu, tego przymiotnika nie ma, bo on stał się zdrajcą. Możemy się wczuć w jego myślenie. Widział, że go Jezus bardzo kocha, powołał go do grona dwunastu, obdarzył wielkim zaufaniem. Wiemy, że był skarbnikiem, a funkcje skarbnika powierzamy

nie byle komu. Potem zauważył, gdy Jezus został przez niego pocałowany, gdy zdradzał Jezusa, że Jezus go pozdrowił słowami: „Przyjacielu po coś tu przyszedł, przyjacielu swoim pocałunkiem zdradzasz Syna Człowieczego". Jezus nazwał go przyjacielem. A wcześniej Judasz poszedł do arcykapłana i ukazał się jako chciwiec na pieniądze. „Co mi dacie? A ja wam go wydam". Był handel Synem Bożym. Trzydzieści srebrników to nie było dużo, to były marne pieniądze, ale pieniądze wzięte za zdradę Syna Bożego. Judasz wiedział, że Jezus nie ma żadnych grzechów, że jest przeczysty, że jest przedobry. Przecież słuchał Jego nauki, patrzył na Jego cuda. Może sobie myślał, że to się nic takiego nie stanie, jak on Go wyda faryzeuszom. Dobrze wiedział, gdzie się Jezus znajduje, dlatego taki układ został zawarty, za pieniądze wzięte Judasz zgodził się Jezusa wydać tym, którzy już powzięli na Niego wyrok śmierci. Może sobie myślał, że to nie zaszkodzi, jak Jezus jest tym, kim był przez tyle lat, to znaczy jak będzie okazywał swoją moc, to mimo że on Go wyda, to i tak Jezus sobie poradzi. Tak jak kiedyś, gdy Go chciano strącić w Nazarecie ze skały, a On im się wymknął, okazał swoją moc, swoją władzę, nie dał się zepchnąć i zabić, bo nie przyszła jeszcze wtedy Jego godzina. Może sobie Judasz myślał, że tym razem Jezus znowu sobie poradzi, a to, że on Go wyda, to zrobi na tym interes. Ale wiemy, że wypadki się inaczej potoczyły i marnie zakończył samobójstwem. Każda zdrada Boga marnie się kończy, gdy człowiekowi braknie odwagi, by wrócić, by pójść na to miejsce, gdzie Bóg obdarza człowieka swoim miłosierdziem. Judasz nie jest jedynym, który zdradził prawdę, przyjaźń, miłość.

2. Powtarzający się w historii dramat zdrady

Patrząc w naszą historię, widzimy, że też mieliśmy zdrajców. Była Targowica, zdrada matki Ojczyzny. Dzisiaj też jest różnie, patrzymy na życie polityczne, które też się obecnie różnie toczy w naszej Ojczyźnie. Też myślimy, jakie intencje mają w sercu ci, którzy donoszą na Polskę w Europie i szukają tam poparcia

dla swoich własnych interesów. Trudno powiedzieć, czy im chodzi o dobro Ojczyzny, raczej w wielu przypadkach chodzi o dobro własne.

Wspomnijmy jeszcze wizytę prezydenta w Markowej, tam też miała miejsce wielka zdrada. 72 lata temu, w 1944 roku ktoś wydał rodzinę Ulmów, którzy przechowywali Żydów na poddaszu w swojej wiejskiej chacie. Przez wiele miesięcy Żydzi u nich siedzieli, rodzina ich karmiła – Wiktoria i Józef Ulmowie. Ktoś doniósł gestapowcom, że ta rodzina przechowuje Żydów. Wiedział ten, który o tym doniósł, że za to przewidziana jest kara śmierci, bo tak Niemcy robili. Mimo że wiedział, doniósł, z pewnością dostał jakiś grosz, wziął judaszowy pieniądz za tę zdradę. Ta tragedia wydarzyła się nad ranem – hitlerowcy zamordowali wszystkich: rodziców i szóstkę dzieci, siódme było w łonie matki Wiktorii, bo była w stanie błogosławionym. Taki straszny wymiar ma zdrada, jak człowiek zdradza miłość, zdradza to co ewangeliczne, to co wartościowe.

Gdy o tym słuchamy, bądźmy zawsze wrażliwi i módlmy się za tych, którzy zdradzają, bo są różne zdrady. Nawet w kapłaństwie zdradzają. Czasem młody ksiądz gdzieś, skądś odejdzie z parafii, jest to bardzo bolesne, to jest tak jak w małżeństwie są zdrady, jak w Ojczyźnie są zdrady i to jest coś haniebnego.

3. Krzyż – znak odkupienia każdego człowieka

Trzeba się modlić, żeby ci ludzie, którzy knują zdrady, nawrócili się. Gdzie się nawracamy? – Nawracamy się najwłaściwiej przed krzyżem. W Wielkim Tygodniu, szczególnie w Wielki Piątek będziemy krzyż adorować. Gdy usłyszymy słowa: „Oto drzewo krzyża, na którym zawisło zbawienie świata, pójdźmy z pokłonem", mamy sobie przypomnieć, że przed krzyżem można wszystko załatwić. Największe zbrodnie mogą być odpuszczone, największe zdrady, jeśli ludzie przynoszą je przed krzyż mają darowane, gdy wyznają grzech i żałują przed krzyżem. Na krzyżu Jezus umarł za nasze grzechy, wziął wszystkie grzechy ludzi ze wszystkich czasów, ze wszystkich

miejsc pozbierał te wszystkie grzechy i je zabrał z krzyżem na Golgotę i tam zostały one przybite i zniszczone z oddaniem życia za nasze zbawienie.

Tyle mamy tekstów biblijnych, które stwierdzają, że Jezus umarł za nas na krzyżu, za nasze grzechy, byśmy mieli grzechy darowane. Dlatego kochajmy krzyż, znak naszego zbawienia. Krzyż był kiedyś szubienicą, na której wykonywano wyroki śmierci i Jezusa także powieszono jako złoczyńcę, sprawiedliwego potraktowano jako złoczyńcę, a Jezus ze swej strony przyjął ten wyrok z miłości do nas, byśmy mieli grzechy odpuszczone i mieli wstęp do nieba. Z tego tytułu krzyż jest dla nas znakiem świętym.

Nie dziwimy się, że tak ludzie walczyli o krzyż i tak walczą, bo jest to święty znak zbawienia. Wiemy, że tam gdzie jest krzyż, tam jest zawsze Maryja, bo Ona pod krzyżem stała i usłyszała słowa: „Oto syn Twój, synu, oto Matka twoja". To o nas chodziło, nie tylko o św. Jana. Maryja była na Golgocie i przeżyła śmierć swojego Syna, dlatego nas rozumie. Jest powiedziane w Ewangelii: „Od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie". I my też dzisiaj, gdy patrzymy na krzyż, pokochajmy go i zabierzmy Maryję do siebie, by była obecna, byśmy się do Niej modlili na różańcu. Byśmy pamiętali o Matce, która nam nigdy nie umiera, która jest zawsze młoda i nas miłuje. Módlmy się w tej Mszy świętej, żebyśmy te święte znaki nosili w naszych sercach – znak krzyża i także każdy znak Maryi, czy to obraz, czy figura, żeby nam były drogie. Amen.

Przesłanie Wielkiego Czwartku

Świdnica, 24 marca 2016 r.

Msza św. Wieczerzy Pańskiej
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

Wprowadzenie do Mszy św.

Umiłowani w Panu, dziś Czwartek Wielkiego Tygodnia, czyli Wielki Czwartek. W naszej katedrze w ten dzień sprawujemy dwie celebracje eucharystyczne. Pierwsza Msza św. sprawowana rano o godz. 9.00 zwie się Mszą Krzyżma. Jest ona sprawowana jedynie w katedrach biskupich. Podczas tej Mszy św. kapłani odnowili swoje przyrzeczenia, które ongiś składali podczas święceń kapłańskich oraz poświęciliśmy oleje używane przy udzielaniu niektórych sakramentów św.; olej krzyżma – używany podczas chrztu, bierzmowania i święceń kapłańskich oraz olej chorych, używany podczas namaszczenia chorych. Obecna Msza św. nazywa się Mszą Wieczerzy Pańskiej i rozpoczynamy nią celebrację świętego Triduum Paschalnego. To święte Triduum rozpoczyna się obecną celebracją, a kończy się wieczorną Mszą św. w Niedzielę Zmartwychwstania. Stanowi ono jedno misterium, jest to celebracja Paschy Chrystusa, czyli Jego przejścia z życia ziemskiego poprzez śmierć i pobyt w grobie, do życia chwalebnego w zmartwychwstaniu. Te trzy święte dni stanowią serce i centrum roku liturgicznego i są jakby jednym wielkim, trzydniowym świętem.

Homilia

Wstęp

W ciągu roku są takie dwa dni, kiedy skupiamy się w sposób szczególny na Eucharystii. Są to Wielki Czartek oraz uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, zwana u nas popularnie uroczystością Bożego Ciała, obchodzona po uroczystości Trójcy Przenajświętszej. Tylko dzisiaj czytamy fragment Ewan-

gelii opisujący Ostatnią Wieczerzę przez św. Jana Ewangelistę, w którym nie ma słów o ustanowieniu Eucharystii, jak to jest u innych Ewangelistów, ale jest w niej zamieszczony opis umycia nóg. Ten Janowy opis jest dopełnieniem opisu pozostałych Ewangelistów. Zastanowimy się w tej homilii, jaką on wyraża prawdę, o której czasem zapominamy. Najpierw przypomnijmy jednak, czym była Ostatnia Wieczerza.

1. Eucharystia ostatnim największym darem Jezusa przed Jego śmiercią

Gdy zbliżało się żydowskie święto Paschy, odprawiane na pamiątkę wyjścia narodu wybranego z niewoli egipskiej, Jezus dzień wcześniej zaprosił uczniów na pożegnalną wieczerzę. Podczas niej mówił o tym, że będzie zdradzony i wydany na śmierć. W czasie trwania tej wieczerzy przemienił chleb w swoje Ciało i wino w swoją Krew i polecił je spożywać i pić. W tej celebracji Ostatniej Wieczerzy zawarł całe swoje dzieło zbawcze, dokonane nazajutrz podczas sądu, męki i śmierci na krzyżu i także swoje zwycięstwo nad śmiercią w swoim zmartwychwstaniu. Eucharystia zawiera zapis tego całego dzieła zbawczego Jezusa. Chrystus uczynił sam siebie Barankiem Paschalnym – ofiarą ze swego życia za zbawienie świata. W czasie tej wieczerzy Jezus dał uczniom nowy pokarm i nowy napój. Spożywany podczas Paschy żydowskiej baranek został zastąpiony ciałem i krwią Nowego Baranka, którym stał się sam Chrystus.

Apostoł Paweł w drugim czytaniu przypomniał nam to, co stało się tego wieczoru w Wieczerniku, tego ostatniego wieczoru, gdyż nazajutrz Chrystus już został osądzony i powieszony na krzyżu. Na tej Ostatniej Wieczerzy Chrystus dał swoje Ciało na pokarm i swoją Krew na napój. Polecił spożywać to Ciało i pić tę Krew na Jego pamiątkę: „Czyńcie to na moją pamiątkę". Tak narodziła się Eucharystia, Msza święta, również ta, którą teraz tu sprawujemy. Dziś dziękujemy Chrystusowi za ten dar.

2. Złączenie Eucharystii z kapłaństwem

Celebrację Ostatniej wieczerzy Pan Jezus złączył z kapłaństwem i pokorną służbą wobec bliźnich. Podczas pierwszej Mszy św. w Wieczerniku Jezus powiedział: „To czyńcie na moją pamiątkę". Jezus zobowiązał uczniów, by obrzęd Ostatniej Wieczerzy powtarzali na Jego pamiątkę. W ten sposób uczynił Apostołów kapłanami i polecił im powtarzać to, co sam uczynił tego wieczoru w Wieczerniku. Zobowiązał ich do powtarzania i uobecniania tego obrzędu. I kapłani czynią to do dzisiaj i będą czynić aż do końca świata. Eucharystii nie może być bez kapłana. Kapłani są wielkim darem dla Kościoła, dla ludzi. Kapłaństwa nie otrzymuje się dla siebie, tylko dla drugich. Dla kapłanów jest to wielkie zobowiązanie, by obrzędy święte sprawować godnie. Ludzie czasem gorszą się, gdy zauważają tę niegodność. Dla niektórych jest to nawet powód odwrócenia się od Kościoła, albo też powód do usprawiedliwiania swojej słabości. Trzeba umieć odróżniać skarb od naczynia. Skarbem jest Chrystus a narzędziem kapłan. Wartość i świętość obrzędu nie zależy tyle od celebransa, ile od samego Chrystusa.

3. Złączenie Eucharystii z pokorną służbą bliźnim

Bardzo wymowny był obrzęd umycia nóg. Chrystus wstał od wieczerzy, wziął prześcieradło, wodę w miednicę i zaczął umywać uczniom nogi. Był to gest służby. Biesiadnicy się mocno zdziwili. Apostoł Piotr nawet się oburzył i zaprotestował: „Panie, Ty chcesz mi umyć nogi?... Nie, nigdy mi nie będziesz nóg umywał" (J 13, 6b,8a). Gdy Jezus wytłumaczył mu o co chodzi, Piotr ustąpił, Jezus zaś zakończył obrzęd słowami: „Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? Wy Mnie nazywacie Nauczycielem i Panem i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem" (J 13,12b-15).

To polecenie jest podobne do poprzedniego: „To czyńcie na moją pamiątkę".

To wieczernikowe umywanie nóg, które jest symbolem służby drugim, stało się szczególnym zobowiązaniem uczniów Chrystusa. Jest ono istotą miłości, osnową nowego przykazania, które zostało nadane właśnie w Wielki Czwartek. Dlatego dziś, tego wieczoru, śpiewamy pieśni wzywające nas do przestrzegania tego najważniejszego przykazania: „Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem; Gdzie miłość wzajemna i dobroć, tam znajdziesz Boga żywego". Oto nasze zadanie rodzące się z Eucharystii. Przez celebrację Mszy św. nie tylko wchodzimy w jedność z Bogiem, ale jesteśmy z niej posyłani, by tworzyć także jedno z braćmi.

Dziś, gdy świętowanie pamiątki Wieczernika, przypomina nam o tym złączeniu Mszy św. z pierwszym, największym przykazaniem, uświadamiamy sobie zarazem, jak trudne jest to przykazanie. Jest ono najważniejsze, ale i najtrudniejsze. Wiemy to dobrze z codziennego życia. Łatwiej nam jest bowiem spełniać akty religijne, np. przyjść do kościoła, złożyć ofiarę na tacę, powiesić sobie obrazy religijne na ścianach, zachowywać posty i inne obyczaje chrześcijańskie, niż wypełniać dokładnie to pierwsze, najważniejsze przykazanie. Jak trudno jest nam niekiedy przyjść z pomocą potrzebującemu, przybliżyć się do kogoś nam nieżyczliwego, wytrzymać grymasy i zachcianki naszego domownika, czy sąsiada. Zapamiętajmy jednak, że wtedy dobrze uczestniczymy w Eucharystii i odnawiamy przyjaźń z Bogiem, gdy jest w naszym życiu przedłużeniem Mszy św. w służbie bliźnim. Eucharystia nas zobowiązuje do służby, do miłości bliźniego. I do tego przypomnienia dodam dwie ilustracje.

W czasie wizytacji pasterskiej miejscowy ksiądz proboszcz zaprowadził mnie do chorej pani. W domu powitał nas mąż, bardzo uśmiechnięty i rozmowny. Zaprowadził nas do pokoju, gdzie w łóżku leżała chora żona. Mogła z nami rozmawiać, ale wyręczył ją mąż. Opowiedział krótko historię choroby i pod koniec oznajmił, że stał się bardzo szczęśliwy przy swojej

chorej żonie. Nauczył się gotować, prać, sprzątać. Czuje się bardzo potrzebny i jest mu bardzo dobrze w roli służącego. Dodał, że przed kilkunastoma laty mieli duże pieniądze, mogli wybudować sobie dom, ale wtedy nie był tak szczęśliwy jak teraz, gdy posługuje przy chorej żonie. Ksiądz proboszcz dodał mi potem, że w każdą niedzielę widzi tego męża w kościele przystępującego do Komunii św. Umiał ten mąż i ojciec łączyć uczestnictwo we Mszy św. ze służbą najbliższym.

Niedawno w Watykanie podano informację, że w obecnym jubileuszowym Roku Miłosierdzia odbędzie się kanonizacja bł. Matki Teresy z Kalkuty, która w Indiach służyła najbiedniejszym z biednych. Swoim siostrom, które każdego dnia z rana miały godzinną adorację Najświętszego Sakramentu, przypominała, że tego Jezusa, którego adorują w kaplicy, spotykają potem w chorych, którym służą. Podkreślała, że jest to ten sam Chrystus. Świadczy to, że dobrze rozumiała Eucharystię i płynące z niej zobowiązania.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, gdy dzisiaj dziękujemy Chrystusowi za dar Eucharystii i za dar kapłaństwa, prośmy Chrystusa, abyśmy mocni Jego Pokarmem, potrafili przedłużać celebrację Eucharystii w szarą, codzienną, wzajemną służbę. Jako posilający się tu z tego samego stołu, jako ci, którzy przez te święte tajemnice, tu sprawowane, jednoczą się z Bogiem, prośmy, abyśmy potrafili sobie wzajemnie służyć. Amen.

Żywioły w liturgii Wigilii Paschalnej

Świdnica, 26 marca 2016 r.

Liturgia Wigilii Paschalnej
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

Wstęp

Umiłowani w Panu, bracia i siostry! W ubiegłym roku, podczas liturgii Wigilii Paschalnej, zwróciliśmy uwagę na główne wątki dzisiejszych tak licznych czytań. Jak wiemy, jest w nich ukazana niemal cała historia zbawienia, poczynając od stworzenia świata i człowieka aż do dzieła zbawczego Jezusa Chrystusa, które uobecniane jest dzisiaj w Kościele. W obecnej homilii pochylimy się przez kilka chwil nad dwoma żywiołami, które poświęcamy w dzisiejszą noc wielkanocną. Są to ogień i woda, obydwa potrzebne nam do życia. Ogień daje światło i ciepło; woda daje wilgoć. I ciepło i woda są potrzebne do życia roślin, zwierząt i nas ludzi. Tymi żywiołami posłużył się Chrystus w swoim nauczaniu i przekazał je Kościołowi. Z woli Chrystusa w Kościele mają one wymowną symbolikę.

1. Poświęcenie ognia i świecy paschalnej – symbolu Chrystusa zmartwychwstałego

Liturgię Wigilii Paschalnej rozpoczęliśmy od poświęcenia ognia na zewnątrz świątyni i wniesienia go do jej ciemnego, wygaszonego wnętrza. Ten poświęcony, nowy ogień, od którego zapalamy paschał, czyli świecę wielkanocną, symbolizuje Chrystusa Zmartwychwstałego. Wniesienie zaś światła do ciemnej świątyni ma symbolizować wejście Chrystusa jako światła do ciemnego naszego wnętrza, do przyciemnionych, niekiedy wątpiących, zrozpaczonych naszych serc i niepewnych prawdy, czasem błądzących naszych umysłów. Podczas tej wielkanocnej nocy Jezus chce rozjaśnić swoją prawdą nasze umysły i rozgrzać nasze serca swoją miłością. Jest to przede wszystkim prawda o zmartwychwstaniu Chrystusa i udzielana

nam moc do miłowania. Pochwałę tego światła wyśpiewał – po wejściu do świątyni – diakon w Orędziu Wielkanocnym. Zakończył ten śpiew słowami: „Niech ta świeca płonie, gdy wzejdzie słońce nie znające zachodu: Jezus Chrystus, Twój Syn Zmartwychwstały, który oświeca ludzkość swoim światłem i z Tobą żyje i króluje na wieki wieków. Amen". Zauważmy, że Chrystus jest tu nazwany słońcem ludzkości.

Drodzy bracia i siostry, w tę wielkanocną noc dajmy się oświetlić i ogrzać tym światłem, którym jest zmartwychwstały Chrystus. Trwajmy przy Jego prawdzie, trwajmy w Jego miłości, jak prosi w Ewangelii: „Trwajcie w miłości mojej" (J 15,9b). Pamiętajmy – jak bez ciepła, światła fizycznego nie ma życia biologicznego, tak bez ciepła płynącego od Chrystusa nie ma życia duchowego.

2. Poświęcenie wody chrzcielnej

Drugi żywioł dzisiejszej liturgii to woda. Bez niej też nie ma życia. Woda nie tylko warunkuje życie biologiczne, ale także służy do oczyszczania. Pan Jezus mówił do Samarytanki o wodzie żywej, wodzie Ducha Świętego. W sadzawkach w Jerozolimie chorzy ludzie odzyskiwali zdrowie. Wody używamy także do oczyszczania. Nie przypadkowo Chrystus wybrał wodę do sakramentu chrztu, w którym Bóg obmywa nas z grzechu pierworodnego.

Dzisiaj św. Paweł nas poucza, że w czasie chrztu jesteśmy wyzwoleni z grzechu i że jest to zanurzenie w śmierci Chrystusa: „My wszyscy, którzy otrzymaliśmy chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć. Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie, jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca" (Rz 6,3-4). To nowe życie, o którym mówi Apostoł, jest życiem w przyjaźni z Bogiem: „Tak i wy rozumiejcie, że umarliście dla grzechu, żyjecie zaś dla Boga w Chrystusie Jezusie" (Rz 6,11). Nasze przejście z grzechu do życia w przyjaźni z Bogiem dokonało się najpierw w czasie naszego chrztu, a w ciągu dorosłego życia

dokonuje się na nowo w sakramencie pokuty. Tego odrodzenia do życia Bożego trzeba strzec. Jest to nasze wielkanocne zadanie.

Drodzy bracia i siostry, ceńmy sobie godność, jaką otrzymaliśmy na chrzcie świętym. Jest ona podstawowa, najważniejsza, ważniejsza od wszelkich stanowisk, urzędów, tytułów, odznaczeń i innych godności otrzymywanych od ludzi. Postawmy sobie pytanie: czy cenimy sobie tę godność otrzymaną od Boga podczas naszego chrztu, czy żyjemy łaską chrztu świętego?

Przed czterema laty (2012) w Wielki Piątek, po nabożeństwie Drogi Krzyżowej o godz. 15.00, w tej katedrze byłem świadkiem takiej oto sceny, która mnie bardzo zbudowała. Jakiś młody pan szedł od stacji do stacji Drogi Krzyżowej ze swoim kilkuletnim synkiem. Obydwaj klękali przed każdą stacją. Ojciec pokazywał palcem na obraz z cierpiącym Jezusem i tłumaczył synkowi, w jaki sposób szedł Pan Jezus na śmierć. Przy niektórych stacjach synek pytał o coś ojca. Ojciec mu wyjaśniał. Pomyślałem sobie, ten ojciec wie kim jest, wie, po co przyjął chrzest, pamięta o przyrzeczeniu ślubnym: „Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy?". Moi drodzy, naśladujmy takie wzory!

Dodajmy jeszcze, że gdy w tym roku obchodząc 1050 rocznicę chrztu naszego narodu, nie tylko wskazujemy na wielką rolę chrześcijaństwa w naszej narodowej kulturze, ale także uświadamiamy sobie, jak ważnym naszym zadaniem jest trwać w tym dziedzictwie wiary chrześcijańskiej i przekazywanie jej młodemu pokoleniu.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, za chwilę odnowimy przyrzeczenia chrztu świętego. Wyrzekniemy się na nowo szatana, zła i grzechu i wyznamy naszą wiarę. W radości odrodzonych dzieci Pana Boga przeżywajmy naszą, dalszą, świętą liturgię, tę chrzcielną i eucharystyczną. Prośmy Chrystusa zmartwychwstałego, byśmy zachowali przyjaźń z Nim, byśmy żyli wedle Jego nauki,

byśmy nie słuchali dzisiaj tych, którzy są spadkobiercami i następcami krzyżowania Syna Bożego, ale dawali posłuch naszemu Panu, Ukrzyżowanemu i Zmartwychwstałemu. Amen.

Przesłanie zmartwychwstania Chrystusa dla dzisiejszego świata

Świdnica, 27 marca 2016 r.

Msza św. rezurekcyjna
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

Wstęp

Umiłowani bracia i siostry, mam dla was radosną nowinę: „Chrystus zmartwychwstał – prawdziwie zmartwychwstał!". Dzięki wierze w Niego nie umrzemy na wieki. Wierząc w Niego – wszyscy zmartwychwstaniemy.

Moi drodzy, każdego roku uroczystość Pańskiego Zmartwychwstania przeżywamy w różnym czasie i w innej sytuacji naszego życia i życia świata. Wielkanoc świętujemy w czasie od 25 marca do 24 kwietnia, zawsze w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca. Np. pięć lat temu, w roku 2011, mieliśmy Wielkanoc 24 kwietnia, a więc datę najpóźniejszą, a w tym roku 27 marca, czyli datę bardzo wczesną. Ważniejszą od daty Wielkanocy jest sytuacja świata, sytuacja kontynentu i naszego kraju, w której świętujemy zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią.

W dzisiejszy poranek wielkanocny, zastanówmy się, co oznacza zmartwychwstanie Chrystusa dla nas, dla świata, Europy i dla naszej Ojczyzny. Najpierw powróćmy jednak do poranka wielkanocnego, który zaświtał w Jerozolimie na trzeci dzień po śmierci Chrystusa.

1. Apostołowie przy pustym grobie Chrystusa

Słyszeliśmy przed chwilą z Ewangelii, że wiadomość o pustym grobie przyniosła apostołom Maria Magdalena. Zareagowali na nią przede wszystkim dwaj uczniowie najbardziej dramatycznie powiązani ze śmiercią Chrystusa – Piotr i Jan. Piotr z pewnością nie zapomniał słów Chrystusa: „Ty jesteś Piotr (Opoka) i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą" (Mt 16,18). Niestety, zanim doczekał się wyjaśnienia tych słów i potwierdzenia ich przez życie, przeżył coś takiego, co było w jego oczach całkowitym ich zaprzeczeniem. W trzykrotnym zaparciu się Mistrza przed Jego śmiercią oddzielił się niejako od Jego dzieła i Jego zamierzeń. Dzieło Mistrza w jego przekonaniu też się właściwie rozpadło w wielkopiątkowej klęsce. Istniały głębokie i rzeczywiste powody do duchowej rozterki i całkowitego zagubienia. Dlatego słowo Marii Magdaleny, która przyszła i powiedziała, że grób jest pusty, musiało nim wstrząsnąć. Piotr jakby się duchowo przebudził. Wiedział o tym, że grób był pilnowany, co się więc naprawdę stało?

Drugi uczeń św. Jan, był w nieco innej duchowej sytuacji niż Piotr. On patrzył na konanie Chrystusa przez trzy godziny. Co innego jest usłyszeć – jak Piotr – że Mistrz został ukrzyżowany, a co innego patrzeć na mękę człowieka przybitego do krzyża i przeżywać ją razem z Nim, zobaczyć na końcu jak żołnierz przebija Jego bok, z którego wypływa krew i woda. Dla Jana również słowo, że grób jest pusty, było wezwaniem, dlatego obydwaj pobiegli pędem, by zobaczyć pusty grób. Jan jako młodszy przybiegł pierwszy, zaczekał jednak na starszego Piotra. Uznał, że Piotr ma prawo pierwszeństwa w stwierdzaniu tak doniosłych faktów. „Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu" (J 20,6-7). Te szczegóły świadczą, że Jezusa nie mógł nikt wykraść, bo nieboszczyka nie wykrada się bez szat, bez odzienia.

Po tym zdarzeniu nastąpiły wielokrotne spotkania i rozmowy ze zmartwychwstałym Chrystusem, a wszystkie te doświadczenia zamknął Piotr stwierdzeniem: „Zmartwychwstał Pan prawdziwie". W domu Centuriona w Cezarei powiedział: „Bóg wskrzesił go trzeciego dnia i pozwolił Mu ukazać się nie całemu ludowi, ale nam, wybranym uprzednio przez Boga na świadków, którzyśmy z Nim jedli i pili po Jego zmartwychwstaniu" (Dz 10,40-41).

To świadectwo pierwszych uczniów o pustym grobie i o ukazywaniu się Chrystusa Zmartwychwstałego zostało przekazane przez apostołów Kościołowi. Od tamtego czasu jest przekazywane z pokolenia na pokolenie. My przyjęliśmy to świadectwo dzisiaj od naszych poprzedników w wierze i składamy je przed dzisiejszym światem.

2. Przesłanie Chrystusa zmartwychwstałego dla nas

Zmartwychwstanie Chrystusa oznacza dla nas, że ostateczne słowo należy do prawdy i do miłości, a nie do kłamstwa, zła i grzechu. Zmartwychwstanie potwierdza regułę, że kto się uniża, jest wywyższony, a kto się wywyższa, jest poniżony. Przez cierpienie przeżywane z Bogiem w uniżeniu idziemy do chwały, do wywyższenia. Zmartwychwstanie Chrystusa zapowiada nasze zmartwychwstanie. Jezus powiedział: „To bowiem jest wolą Ojca mego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne. A Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym" (J 6,40). Nikt nam takiej obietnicy nie złożył, tylko On – Ten, który Marcie, siostrze Łazarza, powiedział: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki" (J 11,25-26). Zmartwychwstanie Jezusa oznajmia nam zatem, że na końcu jest życie a nie śmierć. Zmartwychwstanie Chrystusa jest dla nas wezwaniem, abyśmy szukali tego, co w górze, abyśmy życie ziemskie przeżywali w perspektywie życia wiecznego.

3. Przesłanie zmartwychwstania Chrystusa dla Europy

Tegoroczne święta wielkanocne upływają w Europie pod znakiem żałoby po zamachach terrorystycznych w Brukseli. Bruksela to dziś symboliczna stolica Unii Europejskiej, w której mają siedzibę najważniejsze urzędy unijne. To tu zjeżdżają się najczęściej przywódcy państw europejskich. Niestety, jest to zarazem jedna z najbardziej zislamizowanych stolic europejskich. To stąd także rozchodzą się na teren Europy tendencje przeciw Kościołowi katolickiemu. Jest rzeczą powszechnie znaną, że europejskie miasta, w tym belgijskie, od lat wycofują się z oficjalnego świętowania Bożego Narodzenia czy Wielkiej Nocy, aby nie urażać uczuć religijnych muzułmanów i ateistów. Pod taką zasłoną kryje się programowa ateizacja życia publicznego w zachodniej Europie, która ogromnie rujnuje kulturę Starego Kontynentu. Wytworzono samobójczą wręcz nienawiść do wszystkiego, co tradycyjnie europejskie, przede wszystkim do katolicyzmu i tradycji narodowych. Do Europy spod znaku nowej lewicy islamiści nie czują nic innego poza pogardą. Ta pogarda wyraża się między innymi w zamachach bombowych i mordowaniu niewinnych ludzi. Czas pokazuje, że nie wystarczy twarda polityka wobec świata islamu. Potrzeba przede wszystkim duchowego odrodzenia, zmartwychwstania Europy. Europa gardząca chrześcijaństwem skazuje siebie na zagładę i stwarza niebezpieczeństwo upadku cywilizacji łacińskiej. Dyrygenci Unii Europejskiej uważają, że Bóg jest im niepotrzebny do stworzenia jednego państwa na naszym kontynencie. W wielu krajach Europy Zachodniej prezentuje się fałszywą wizję historii. Naucza się tam, że cywilizacja w Europie pojawiła się dopiero w wyniku rewolucji francuskiej pod koniec XVIII wieku, a to, co działo się wcześniej, było pokłosiem ciemnego średniowiecza. Tymczasem prawda jest inna. Rzetelni historycy informują, że europejska nauka rodziła się i rozwijała na średniowiecznych uniwersytetach katolickich. Kościół nauczył Europę czytać i pisać. Stał się promotorem nie tylko nauki, kultury, ale także szpitalnictwa

i opieki nad chorymi, ubogimi i bezdomnymi. Chrześcijaństwo broniło zawsze życia, zwłaszcza w fazie prenatalnej i końcowej, promowało godność osoby ludzkiej.

Wbrew temu, co oficjalnie dziś się mówi, coraz bardziej kuleje zachodnia demokracja. Parlamenty krajowe mogą głosować i decydować o sprawach zupełnie drugorzędnych. Decyzje naprawdę ważne zapadają w wąskich gremiach, gdzie indziej, poza granicami kraju. Ostatnie wydarzenia z przełomu starego i nowego roku pokazały, że nie ma tam wolnych mediów. Radio, telewizja, a zwłaszcza prasa, są kontrolowane przez aparat państwowy. Media są poddane ideologii poprawności politycznej. Oficjalna ideologia wmawia ludziom, że mają być Europejczykami, a nie myśleć w kategoriach narodowych. Wmawiają ludziom, że są obywatelami Europy i świata. Niepokojące jest to, że za tymi wskazaniami stoi humanizm ateistyczny i materialistyczny. Gołym okiem widać, że przywódcy Unii Europejskiej przyjęli ideologię humanizmu ateistycznego i materialistycznego, którą coraz silniej narzucają swoim mieszkańcom. Ta nowa ideologia jest czymś na kształt pseudo religii opartej na mitach. Jakie są to mity? – Wymieńmy dla przykładu niektóre: mit równości małżeństwa tradycyjnego z parami homoseksualnymi, mit wiary we wszechmoc nauki. Mówi się, że nauka zbawi nas i świat, który nas otacza. Niepotrzebny żaden Bóg. Człowiek jest w stanie zbawić samego siebie. Inny mit, to głoszenie negacji ludzkiej duszy i negacji sumienia, a więc propagowanie fałszywego wizerunku człowieka, a to ma fatalne konsekwencje we wszystkich dziedzinach kultury oraz życia społeczno-politycznego i gospodarczego. W związku z tym nagłaśnia się tezę, że poczucie winy jest neurozą, chorobą psychiczną, z której trzeba się leczyć. Funkcjonuje w związku z tym mit o bezgrzeszności człowieka. Dochodzą do nas informacje z Zachodu, że wielu psychiatrów i psychologów, którzy w młodości byli osobami wierzącymi, straciło wiarę pod wpływem nagłaśniania tych mitów.

Drodzy bracia i siostry, mamy świadomość, że tendencje te docierają do naszego kraju. Musimy bronić naszych religij-

nych i narodowych wartości. Na szczęście w ostatnim czasie jest wiele pozytywnych znaków w naszym społeczeństwie i to budzi naszą nadzieję, że obronimy wiarę i obecność Chrystusa w życiu publicznym.

4. Przesłanie zmartwychwstania Chrystusa dla naszej Ojczyzny

Od prawie dwunastu lat należymy do Unii Europejskiej. Mieliśmy nadzieję, że zlaicyzowana Europa zaczerpnie od krajów postkomunistycznych, zwłaszcza od Polski, Węgier, Słowacji ducha chrześcijańskiego. Gdy Kościół w Polsce przed wstąpieniem do Unii Europejskiej zgłaszał obawy przed sekularyzmem, ateizmem, liberalizmem i relatywizmem zachodnich krajów, euroentuzjaści mówili nam, że dla Polski otwiera się wielka szansa wprowadzenia do Unii Europejskiej wartości chrześcijańskich. Do niedawna nasze ekipy rządowe ulegały wpływom przywódców Unii, którzy promują system wartości bez Boga. Niewiele zrobiły, aby się przeciwstawić tym wszystkim, którzy chcieli Polskę zdechrystianizować. Dzisiaj ich zwolennicy szukają u nich poparcia w obronie w Polsce rzekomo zagrożonej demokracji.

Tegoroczne święta wielkanocne obchodzone w roku 1050 rocznicy przyjęcia chrztu przez nasz naród, są dla nas wezwaniem, abyśmy przez naszą wierność wartościom chrześcijańskim i narodowym zapoczątkowali europejskie odrodzenie. Polska przez swoją wierność tradycji chrześcijańskiej może przyczynić się do duchowego zmartwychwstania zachodniego świata.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, w takim świecie przypadło nam być dzisiaj świadkami Chrystusa zmartwychwstałego. Jezus liczy na nas. To od nas w dużej mierze zależy, czy Jezus będzie znany w dzisiejszym świecie, czy będzie obecny w życiu

publicznym. Bądźmy zatem odważnymi świadkami Chrystusa Zmartwychwstałego.

Panie Jezu Chryste, stajemy dzisiaj z pierwszymi uczniami przy Twoim pustym grobie. Ten pusty grób odkryty w poranek wielkanocny zrobił na uczniach wielkie wrażenie. Chcemy i my dziś ulec temu wrażeniu, chcemy z nową wiarą uwierzyć, że zmartwychwstałeś i jesteś wśród nas, i jesteś na świecie. Nie wszyscy w Ciebie wierzą i nie wszyscy Cię kochają. Już tyle razy chciano cię wypędzić z naszej ziemi, z Twojej ziemi. I dzisiaj widzimy tych, którzy walczą z Tobą, nie wierzą w Twoje zmartwychwstanie i chcą Cię zepchnąć na margines historii. Prosimy dziś Ciebie, uwolnij nas od różnych lęków. Pomnażaj naszą przytłumioną radość. Daj nam Cię rozpoznawać przy łamaniu Chleba w naszych świątyniach. Przymnóż nam wiary, nadziei i miłości, abyśmy byli dzisiaj jak najlepszymi świadkami Twego zmartwychwstania. Amen.

Uczelnie katolickie w służbie nauczycielskiej misji Kościoła

Świdnica, 28 marca 2016 r.

Msza św. poniedziałek w Oktawie Świąt Wielkanocnych
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

1. Pokoleniowy przekaz wiary w zmartwychwstanie Chrystusa

Rozpoczniemy naszą homilię od spojrzenia na św. Piotra. Wczoraj go widzieliśmy przy grobie w dzień zmartwychwstania, który na wieść od Marii Magdaleny udał się do grobu wraz z młodszym apostołem Janem i tam zastali pusty grób. Dzisiaj go widzimy pięćdziesiąt dni później w dzień Pięćdziesiątnicy zesłania Ducha Świętego. To jest już inny Piotr, nie tamten

z dnia zmartwychwstania, jeszcze niepewny, zdziwiony tym, co się stało. Po pięćdziesięciu dniach, gdy kilkakrotnie spotkał Jezusa zmartwychwstałego i został napełniony Duchem Świętym, stał się mężem wiary, stał się prawdziwym świadkiem Chrystusa zmartwychwstałego. Słyszeliśmy to kazanie, które wygłosił w Jerozolimie w dzień zesłania Ducha Świętego. Mówił odważnie: „Wyście Go zabili rękami złoczyńców". Tak mówił o Chrystusie: „A On zmartwychwstał, obdarzył nas nowym życiem, Jego śmierć zgładziła nasze grzechy". Tak odważnie Piotr, pod natchnieniem Ducha Świętego, mówił o Chrystusie zmartwychwstałym. I pozostali apostołowie potem podjęli ten styl mówienia o Jezusie, stali się świadkami Jezusa Zmartwychwstałego.

Można to porównać do zapalenia takiej lampy wiary, od której potem odpalali to światło następni. Także papieże, którzy w tych pierwszych wiekach mieli tak trudne posługiwanie, bo było wielkie prześladowanie. Prawie wszyscy zostali zamęczeni, ale byli tak przekonani o tym, co głosili, że nawet zdolni byli – oczywiście przy pomocy łaski Bożej – oddać życie. A potem przyszła wędrówka ludów, barbarzyńcy najechali na Europę, wtedy mnisi, którzy zostali powołani od czasów św. Benedykta, przepisywali teksty święte w klasztorach, w skryptoriach, żeby ta prawda o Jezusie Zmartwychwstałym nie zaginęła.

2. Rozwój chrześcijaństwa w Polsce

I przyszedł czas, kiedy do rodziny krajów chrześcijańskich dołączyła Polska. Nie było jeszcze Polski jako takiej, ale byli Polanie, były plemiona Polan. Na czele ich stał książę Mieszko I, który wziął sobie za żonę Dobrawę, przyjął chrzest w 996 roku na Wielkanoc w kwietniu. I ten chrzest stał się podstawą państwowości. Po śmierci św. Wojciecha odbył się ważny zjazd w Gnieźnie, w którym brał udział papież, miał swoich wysłanników cesarz, byli polscy książęta i powstała organizacja kościelna z metropolią w Gnieźnie, pierwszej stolicy Polski. Dzięki temu, że Mieszko I przyjął chrzest, można

było tego dokonać. A w 1025 roku następny książę Bolesław Chrobry mógł już być ogłoszony królem Polski.

Moi drodzy, z chwilą gdy Polska przyjęła chrześcijaństwo, podjęto ewangelizację naszego narodu. Wiemy, że później był powrót do pogaństwa, ale już to co zostało zasiane, co się zakrzewiło w sercach Polan, wiara w Jezusa Chrystusa, tego już nikt nie zdołał zagasić. Moi drodzy, potem przyszedł czas, kiedy zakładało szkoły parafialne. W 1257 roku był synod gnieźnieński i on wprowadzał uchwały soboru z 1215 roku. Tam było polecenie, żeby proboszczowie zakładali w swoich parafiach szkoły podstawowe. A więc powstawały w XIII wieku szkoły parafialne, potem katedralne. W 1364 roku powstał w Krakowie uniwersytet, nazwany później Jagiellońskim. Potem przychodzą jezuici po Soborze Trydenckim, nowy zakon, który powołał do życia św. Ignacy Loyola. I właśnie oni przybyli do Polski w 1564 roku. Zakładali kolegia już dla młodzieży starszej. Do Świdnicy też przybyli w 1629 roku i z czasem też otworzyli kolegium do kształcenia młodzieży, by wychowywać młode pokolenia w duchu wiary, zapalali światło wiary w sercach młodych ludzi. Jezuici zajęli się wychowaniem i kształceniem młodego pokolenia. W 1702 roku założyli we Wrocławiu Akademię Leopoldyńską, która stała się podstawą dla późniejszego uniwersytetu. A to co widzimy w katedrze, to piękne wyposażenie, to jest dzieło jezuitów. Potem się dołączyli pijarzy. W 1740 roku ks. Stanisław Konarski założył „Collegium Nobilium" w Warszawie, bardzo ważną uczelnię, która w duchu katolickim i patriotycznym kształciła młode pokolenia.

3. Rola katolickich uczelni w Polsce

Do tej pięknej tradycji edukacyjnej nawiązał ks. Radziszewski, który najpierw pracował w Petersburgu. Przybył do wolnej Polski w 1918 roku i założył uniwersytet w Lublinie, który z czasem otrzymał nazwę Katolicki Uniwersytet Lubelski. Polska międzywojenna miała w Lublinie KUL. Oczywiście we Lwowie i Wilnie były uniwersytety, które też kształciły naszą

młodzież. Chodziło o to, żeby była kultywowana refleksja intelektualna nad objawieniem, to się nazywa teologią. Teologia jest jedną z dyscyplin naukowych, która zajmuje się objawieniem, które Bóg nam przekazał w dziejach. Ojciec prorektor KUL-u, świdniczanin, w swoim kazaniu też mówił o kulturze chrześcijańskiej, którą pielęgnują uczelnie katolickie na czele z KUL-em. Przypomnijmy czasy komunistyczne, gdy strzelała propaganda ateistyczna, gdy marksizm był administracyjnie narzucany w Polsce, KUL był jedynym ośrodkiem myśli niezależnej, rząd chciał go podatkami zniszczyć, a społeczeństwo dawało ofiary i KUL przetrwał. Dzisiaj też KUL ma bardzo ważną rolę do spełnienia, bo jest wielki mętlik w teologii. Słyszeliśmy te dyskusje, które były toczone wokół rodziny na Synodzie Nadzwyczajnym. Są niepokojące tendencje, trzeba pilnować prawdy i uczelnie katolickie dobrze prowadzone, są stróżami prawdy chrześcijańskiej, stróżami poprawnej interpretacji Bożego objawienia.

W to dzieło refleksji teologicznej nad objawieniem, także promocję kultury chrześcijańskiej, włączony jest też Papieski Wydział Teologiczny. Nie dało się reaktywować wydziału teologii na uniwersytecie, bo w 1945 roku, gdy się odradzał Uniwersytet Wrocławski na bazie uniwersytetu niemieckiego i także na bazie uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, to nie pozwolono, żeby wydział teologii zaistniał, zwłaszcza tu na Zachodzie, bo ziemie te były nazywane poligonem ateizmu. Dlatego miejmy świadomość, że na ziemiach zachodnich chrześcijaństwo jest słabsze niż na ziemiach wschodnich. U nas chodzi do kościoła około 30% ludzi, a tam chodzi 60-70%, dlatego prowadzenie parafii tu na Dolnym Śląsku jest o wiele trudniejsze dla proboszczów niż w diecezji tarnowskiej, rzeszowskiej czy przemyskiej, bo tam jest to wszystko zakorzenione w tradycji, a tu komuniści swoje zrobili. Jednak nie udało im się do końca zateizować społeczeństwa, bo pracowali tu księża, żeby ta lampa wiary nie zagasła, nie świeciła światłem słabszym.. Dlatego, wracając do Wydziału Teologicznego, gdy się nie udało tego wydziału restytuować, to kardynał Kominek zwrócił się do

Rzymu i Rzym postanowił, że Wydział Teologiczny będzie funkcjonował w Wyższym Seminarium Duchownym. Tak zaistniał Papieski Wydział Teologiczny. Gdy byłem rektorem, to próbowaliśmy go włączyć do Uniwersytetu Wrocławskiego, ale była taka jeszcze opozycja rektorów chowanych w komunizmie, że to się nie udało. I do tej pory Wydział funkcjonuje jako samodzielna uczelnia katolicka, jedna z jedenastu wyższych uczelni we Wrocławiu.

Moi drodzy, dzisiaj wspieramy i Katolicki Uniwersytet Lubelski, Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu i także nasze Seminarium Duchowne. Mamy w seminarium około 50 kleryków, którzy korzystają z praw akademickich, które ma Papieski Wydział Teologiczny. Mamy we Wrocławiu na Wydziale Teologicznym kilku naszych księży świdnickich, którzy są tam profesorami. Prowadzą wykłady, zajęcia. Na KUL-u mamy w tej chwili dziewięciu studentów, naszych księży świdnickich, którzy się tam kształcą, zdobywają doktoraty a potem habilitacje, żebyśmy mieli tu w Świdnicy ośrodek teologiczny w seminarium mocny, żeby dobrze później kształcili naszych kleryków, by byli dobrymi kapłanami, by światło wiary zapalali i podtrzymywali w sercach wiernych.

4. Duchowa i materialna troska o katolickie kształcenie

Dlatego kończąc tę refleksję nad uczelniami katolickimi, dzisiaj chcemy wspomóc te uczelnie naszą modlitwą, ale i także kolekty mszalne są zbierane dzisiaj w całej Polsce na uczelnie katolickie. Módlmy się, bo Kościół potrzebuje takiej refleksji teologicznej. Uczelnie katolickie mają udział w tej misji nauczycielskiej Kościoła. One przygotowują nam kapłanów do posługi duszpasterskiej. Oni muszą się gdzieś kształcić, żeby ukształtować się teologicznie, ale także i duchowo, ascetycznie, żeby mogli potem być pasterzami. Do tego są naprawdę potrzebne uczelnie zdrowe, nieoparte o wartości polityczne, tylko niezależne, dla których jedynym wyznacznikiem prawdy

jest Ewangelia. Dlatego wspierajmy to dzieło kształcenia i wychowania młodego pokolenia, które prowadzą nasze uczelnie katolickie. Amen.

Znaki miłosierdzia Bożego

Polanica-Zdrój, 29 marca 2016 r.

Msza św. z racji peregrynacji symboli Światowych Dni Młodzieży – Krzyża i Ikony Matki Bożej
Kościół pw. Wniebowzięcia NMP

Wstęp

Drodzy bracia i siostry, dzisiaj, we Wtorek Wielkanocny, sprawujemy Msze św. w obecności symboli Światowych Dni Młodzieży – Krzyża i Ikony Matki Bożej, które od dłuższego już czasu nawiedzają wszystkie diecezje polskie. W naszej świdnickiej diecezji przebywają dwa tygodnie: od Niedzieli Palmowej do Niedzieli Bożego Miłosierdzia. Ten Krzyż, tu obecny, wręczył Ojciec Święty Jan Paweł II młodzieży w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego, 22 kwietnia 1984 roku w Bazylice Watykańskiej. Wręczając ten Krzyż młodzieży powiedział: „Umiłowani młodzi, u kresu Roku Świętego powierzam wam znak tego Roku Jubileuszowego: Krzyż Chrystusa. Ponieście Go na cały świat jako znak miłości, którą Pan Jezus umiłował ludzkość i głoście wszystkim, że tylko w Chrystusie umarłym i zmartwychwstałym jest ratunek i odkupienie". Krzyż jest znakiem miłości Boga do człowieka, znakiem Bożego miłosierdzia. Obok Krzyża mamy Ikonę Matki Bożej nazywanej „Salus Populi Romani" – Zbawienie Ludu Rzymskiego, której oryginał znajduje się w Bazylice Matki Bożej Większej w Rzymie. Ten obraz przypomina nam słowa Pana Jezusa wypowiedziane z krzyża do Jana Apostoła: „Oto Matka twoja" (J 19,27). W słowach tych, odnoszących się dziś do wszystkich nas, Pan Jezus nas wzywa, abyśmy powierzyli się Maryi i wzięli ją do siebie w nasze życie.

Po wskazaniu na te święte znaki, pochylmy się nad przesłaniem dzisiejszych czytań.

1. Ukazanie się Chrystusa zmartwychwstałego Marii Magdalenie

W Ewangelii dzisiejszej słyszymy o ukazaniu się Chrystusa zmartwychwstałego Marii Magdalenie. Było to chronologicznie pierwsze zjawienie się Chrystusa ludziom po Jego zmartwychwstaniu. Zjawienie to miało miejsce przy drugim przyjściu Marii Magdaleny do grobu Chrystusa. Pierwszy raz przybyła Maria Magdalena do grobu Jezusa przed wschodem słońca, gdy było jeszcze ciemno. Zastała wtedy otwarty grób i zauważyła, że nie ma w nim ciała Jezusa. Natychmiast pobiegła do Piotra i Jana, sugerując im, że chyba ktoś wykradł ciało Jezusa. Teraz cała spłakana przyszła do grobu po raz drugi. Z pewnością bardzo się modliła, bo zobaczyła w grobie dwóch aniołów. Jest mało prawdopodobne, żeby aniołowie ukazali się jakiemuś człowiekowi, który nie jest rozmodlony. Magdalena nosiła w sobie gorzkie wspomnienia minionych dni. Na własne oczy widziała, jak Jezusa potwornie męczono. Była świadkiem Jego wyszydzania na krzyżu. Słyszała na własne uszy słowa Jezusa wypowiedziane z krzyża i przeżyła wraz z Maryją i Janem Jego konanie. Pełna bólu, po szabacie, pierwsza przyszła do grobu, gdy jeszcze było ciemno, by prawdopodobnie dokładniej namaścić ciało Jezusa, jako że w piątek trzeba się było spieszyć z obrzędem pogrzebowym, bo nadchodził szabat. Jest zdumiewające, że gdy przyszła drugi raz do pustego grobu, poszukując Pana Jezusa, jej jako pierwszej, ukazał się Zmartwychwstały Jezus, jeszcze przed ukazaniem się innym niewiastom i uczniom. Nie spodziewała się tego, dlatego uznała Go za ogrodnika. Wystarczyło jednak, że Jezus powiedział do niej jedno jedyne słowo, że wypowiedział jej imię i rozpoznała Go natychmiast. Było to przedziwne. Przypomnijmy, że Maria Magdalena była wcześniej wielką grzesznicą, i że w pewnym dniu, gdy ją napotkał Jezus, wypędził z niej siedem złych duchów. Historia jej

życia pokazała, że tak jak wielka była w grzeszeniu, tak jeszcze większa stała się w żalu, w nawróceniu i miłowaniu. Dar Bożego miłosierdzia został jej przydzielony w tak wielkim wymiarze, gdyż wiele umiłowała. Na niej wypełniły się słowa Chrystusa: „Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała. A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje" (Łk 7,47). Maria Magdalena stała się patronką wszystkich nawracających się i czyniących pokutę.

Drodzy bracia i siostry, wydarzenie ukrzyżowania, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa stało się głównym tematem pierwszych kazań Apostołów, zwłaszcza Apostoła Piotra. W Tygodniu Wielkanocnym jest nam przypominane w lekturze Dziejów Apostolskich to jego apostolskie nauczanie.

2. Świadectwo Piotra o zmartwychwstaniu

W dzisiejszym pierwszym czytaniu został przypomniany fragment kazania św. Piotra wygłoszonego w Jerozolimie pięćdziesiątego dnia po zmartwychwstaniu, czyli w dniu zesłania Ducha Świętego. Piotr tak mówił do Żydów: „Niech cały dom Izraela wie z niewzruszoną pewnością, że tego Jezusa, którego wyście ukrzyżowali, uczynił Bóg Panem i Mesjaszem" (Dz 2,36). Słuchacze przejęli się do głębi tymi słowami Piotra, dlatego zapytali: „Cóż mamy czynić, bracia?" (Dz 2,37). Usłyszeli konkretną odpowiedź: „Nawróćcie się i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie w darze Ducha Świętego" (Dz 2,38).

Zwróćmy uwagę na to, kogo Apostoł wzywał do nawrócenia? – Wzywał nie pogan, nie bezbożników, ale tzw. Dom Izraela, czyli ludzi religijnych, na pewno praktykujących i w swoim rodzaju pobożnych. Wzywał ich konkretnie do uznania Jezusa za Zbawiciela, a następnie do przyjęcia chrztu, by otrzymać dary Ducha Świętego. W wyniku tego wezwania, jak jest zanotowane w Dziejach Apostolskich: „Ci, którzy przyjęli jego naukę, zostali ochrzczeni. I przyłączyło się owego dnia około trzech tysięcy dusz" (Dz 2,41).

Gdy dzisiaj słyszymy fragment kazania św. Piotra, w którym jest wezwanie do uwierzenia, że Jezus jest Zbawicielem świata i wezwanie do nawrócenia, zastanówmy się, z czego i na co winniśmy się nawracać, jako ludzie już ochrzczeni i ludzie wierzący?

3. Z czego i na co winniśmy się nawracać?

Zanim odpowiemy na to pytanie, zwróćmy uwagę na to, iż w czasach apostolskich najpierw się nawracano, wyznawano wiarę w Chrystusa, a potem na znak nawrócenia przyjmowano chrzest. U nas dziś jest odwrotnie. Najpierw jesteśmy chrzczeni a potem, z chwilą dojścia do świadomości, przyjmujemy naukę Jezusa jako nasz życiowy program. Jednakże bywało i bywa tak, że od tego programu niekiedy odchodzimy, o nim zapominamy, albo się nim zbytnio nie przejmujemy. Stąd też, nam – ochrzczonym potrzebne jest nawracanie się i to nie jednorazowe, ale wielokrotne.

Jest wiele grzechów, od których powinniśmy się odwracać i jest wiele wartości, na które winniśmy się nawracać. Wymienimy tu jedynie niektóre, związane z dzisiejszą Ewangelią i obecnością symboli Światowych Dni Młodzieży.

a) Nawracanie się na ciągłe poszukiwanie Chrystusa. Maria Magdalena, mimo iż mogła się już uznać za nawróconą, mimo iż konsekwentnie podążała za Chrystusem aż na Golgotę, pod krzyż – nie zatrzymała się w tym poszukiwaniu. Przeżyła głęboko własne zmartwychwstanie do życia łaski i nadal troszczyła się usilnie o to życie i szukała osobistego kontaktu z Chrystusem jako Źródłem tego życia. Jezus z pewnością celowo ją zapytał przy grobie: „Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz?" (J 20,15a). Kto wie, czy nasza miłość do Jezusa jest o wiele mniejsza dlatego, że nie poczuwamy się do tak ciężkich grzechów i uważamy, że Chrystus nie musi nam zbyt wiele wybaczać. Jakkolwiek to jest, powinniśmy odczuwać potrzebę ustawicznego nawracania się na poszukiwanie Pana Jezusa.

Szukajmy Chrystusa w celebracji Eucharystii, szukajmy Go na adoracji. Poszukujmy go w głodnych, chorych, cierpiących, bezdomnych, przegranych, pozbawionych wolności.

b) Nawracanie się na adorację krzyża. Mając na uwadze obecność symboli Światowych Dni Młodzieży, powiedzmy, iż powinniśmy się nawracać na autentyczny kult krzyża Pana Jezusa. Chodzi o to, abyśmy często z miłością spoglądali na krzyż, abyśmy także bronili obecności krzyża w miejscach publicznych, abyśmy także chętnie przychodzili z naszymi krzyżami pod krzyż Chrystusa.

c) Nawracanie się na większą miłość do Maryi. Bez Maryi nie ma chrześcijaństwa, bez Maryi nie ma chrześcijańskiej pobożności. Jezus, wisząc na krzyżu, podarował swoją Matkę nam wszystkim. Za wzorem św. Jana powinniśmy Ją wziąć do siebie, w nasze życie. Dlatego zapytajmy się, czy wzięliśmy naprawdę Maryję, naszą Matkę do siebie?, czy czujemy się Jej dziećmi?

d) Nawracanie się na radość, na entuzjazm wiary. Ludzie najczęściej cieszą się, gdy im się uda coś zdobyć, coś osiągnąć. Jednakże taka radość szybko umiera, przemija. Mamy nawracać się na radość, która płynie z wiary, prawdy, dobra, z faktu, że wszystkich nas kocha Bóg. Kościół potrzebuje ludzi radosnych, którzy nie tyle się cieszą z tego, co mają, ale przede wszystkim z tego, kim są dla Pana Boga i kim jest Bóg dla nich. Patrzmy na chrześcijan w Afryce, w Ameryce Południowej, w ojczyźnie obecnego papieża Franciszka. Tam wierzący są oszołomieni pięknem Ewangelii, żyją nią. Cieszą się, że wierzą, że Bóg ich kocha. A w Europie, z pewnością i w Polsce, jest tylu ludzi ochrzczonych, którzy stali się obojętni, ich życie wiarą jest pozbawione entuzjazmu. Nie ma w nich nawet tęsknoty za Bogiem, żyją tak, jakby Bóg nie istniał. Siostry i bracia, kontrolujmy się i nawracajmy się na postawę radości, fascynacji Ewangelią, wiarą. Nie dajmy sobie obrzydzić Kościoła. Jest nam naprawdę potrzebny nowy entuzjazm wiary, pokazujący jej wartość i piękno, ukazujący wartość i piękno chrześcijaństwa, bycia człowiekiem wierzącym.

e) Nawracanie się z obojętności na maksymalizm. W procesie Chrystusa nieobecność Jego uczniów przyczyniła się do zwycięstwa Barabasza. Jezusa nie miał kto bronić przed Piłatem, gdy ważyły się losy wyroku śmierci. Wydaje się, że dzisiaj jest podobnie, oto bowiem tzw. chrześcijanie, ludzie ochrzczeni, pozostają tak często obojętni albo podszyci strachem, gdy jak wilki szczekają na owce, gdy ujadają na pasterzy Kościoła. Nie mają odwagi otworzyć ust i przyznać się do kogo należą, po czyjej są stronie. Do zwycięstwa zła w świecie – jak przypomniał św. Josemaria Escriva – potrzeba tylko bezczynności ludzi dobrych. Św. Jan Paweł II napisał w adhortacji „Christifideles laici", że: „Bierność, która zawsze była postawą nie do przyjęcia – dzisiaj bardziej jeszcze staje się winą". A Benedykt XVI powtarzał, że największy wróg chrześcijaństwa znajduje się nie na zewnątrz Kościoła, ale w jego wnętrzu i nazwał tego wroga postawą bierności, obojętności niektórych ochrzczonych.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, prośmy w tej Mszy św., abyśmy żyli jak ludzie Wielkanocy, jako ludzie odkupieni przez Krzyż i zmartwychwstanie Pana Jezusa. Prośmy też, abyśmy byli jak najlepszymi dziećmi Maryi. Amen.

Ukrzyżowany i zmartwychwstały Chrystus nadzieją dla całego świata

Głuszyca, 31 marca 2016 r.

Msza św. podczas peregrynacji symboli Światowych Dni Młodzieży
Kościół pw. Chrystusa Króla

1. Znaki zmartwychwstania Chrystusa

Mamy dzisiaj czwartek w oktawie Wielkiej Nocy, przeżywamy ciągle tajemnicę Pańskiego Zmartwychwstania. Przypomnijmy, że są takie dwa znaki, które świadczą o tym, że Jezus zmartwychwstał. Pierwszym znakiem był pusty grób, który zastały niewiasty w poranek wielkanocny. Do tego grobu, na wiadomość o tym, że jest pusty, przybyli także apostołowie, najpierw Piotr i Jan. Słyszeliśmy o tym w niedzielę wielkanocną przed kilkoma dniami. Ten pusty grób, w którym nie było ciała Jezusa, był pierwszym świadectwem, że Jezus zmartwychwstał.

A drugim znakiem zmartwychwstania były tzw. chrystofanie, czyli ukazywanie się Jezusa zmartwychwstałego. Po swoim zmartwychwstaniu w ciągu 40 dni aż do Wniebowstąpienia Jezus ukazał się według świadectw biblijnych 11 razy, w tym 5 razy w dzień zmartwychwstania, czyli w Wielką Niedzielę. Wyliczmy te zjawienia się Jezusa Zmartwychwstałego w pierwszy dzień tygodnia czyli w dzień zmartwychwstania. Najpierw się ukazał Marii Magdalenie, ukazał się także niewiastom, które przyszły do grobu, następnie ukazał się po południu, gdy uczniowie dwaj zbliżali się do Emaus. Także w ciągu pierwszego dnia ukazał się Szymonowi, o którym wspominają apostołowie, także św. Paweł i po raz piąty ukazał się wieczorem prawdopodobnie w Wieczerniku. I właśnie ta chrystofania została nam przypomniana w dzisiejszej Ewangelii. Jutro jeszcze usłyszymy Ewangelię o tym, jak się Jezus ukazał w Galilei nad jeziorem w czasie połowu ryb. Tam Jezus przy śniadaniu, które spożywał z apostołami, przekazał losy Kościoła w ręce św. Piotra, mówiąc

do niego: „Paś baranki moje”. Miał to obiecane pod Cezareą Filipową, że będzie skałą, na której Jezus zbuduje Kościół, a nadanie tego prymatu nastąpiło po zmartwychwstaniu, właśnie po ukazaniu się Jezusa nad Jeziorem Galilejskim.

Moi drodzy, ten opis zjawienia się Jezusa dzisiaj przyjęliśmy od św. Łukasza. To dzisiejsze spotkanie z Jezusem jest ciekawe z tego tytułu, że Jezus chciał za wszelką cenę przekonać apostołów, że żyje i nawet, gdy pokazał im rany w swoich rękach i wskazał na przebity bok, to oni mieli wątpliwości, ciągle im się wydawało, że to jest zjawa, nie bardzo chcieli wierzyć. Jezus poszedł dalej, żeby nie wątpili: poprosił o coś do jedzenia. Podano pieczoną rybę i zjadł. To był też cud jakiś, bo Jezus po zmartwychwstaniu miał inne ciało niż to, które wisiało na krzyżu. Tamto było ciałem materialnym, takim jakie my mamy teraz, natomiast po zmartwychwstaniu Chrystus miał ciało uwielbione, już niematerialne. Ale nie miał innego sposobu, żeby przekonać uczniów, że zmartwychwstał, dlatego z nimi jadł. Czynił to po to, żeby uczniów przekonać, że naprawdę zmartwychwstał, że żyje. Jezus zanim wstąpił do nieba ukazał się 11 razy. Nie ukazał się Piłatowi, ani nie stanął przed Sanhedrynem, tylko wybranym ludziom. Św. Paweł wymieniał, że ukazał się ponad pięciuset braciom. Była też taka chrystofania, o której nie ma mowy w Ewangelii, tylko u św. Pawła.

To przypomnienie prawdy o zmartwychwstaniu, którą żyjemy szczególnie w pierwszym tygodniu w oktawie Wielkiej Nocy. Ale zmartwychwstanie jest tak wielkim świętem, że rozciągamy świętowanie na 50 dni, aż do Zielonych Świąt będzie trwał okres wielkanocny. W pierwsze niedziele wielkanocne będą ukazane te chrystofanie, potem będzie Ewangelia o Dobrym Pasterzu, następnie będzie mowa o Duchu Świętym jako przygotowanie do uroczystości Zesłania Ducha Świętego.

2. Tajemnica Chrystusa ukrzyżowanego

Dzisiaj mamy w waszej parafii Krzyż i Ikonę Matki Bożej. Chcemy powiedzieć, że Jezus wszedł do chwały zmartwych-

wstania, uwielbienia przez cierpienie, jak tu jest powiedziane: „Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstanie". Zanim było zmartwychwstanie, było cierpienie, było niesienie krzyża, a wcześniej przyjęcie wyroku. Na dziedzińcu, gdy Piłat przesłuchał Jezusa, będąc dobrym prawnikiem, nie znalazł powodu, by Go skazać na śmierć, ale gdy Żydzi krzyczeli: „Ukrzyżuj!" i straszyli, że doniosą do cesarza, że nie potwierdził wyroku śmierci, to się przestraszył. Umył ręce na znak, że Jezus jest niewinny, ale wyrok potwierdził. Jezus otrzymał krzyż i zaniósł go poza miasto, gdyż wtedy Golgota była poza miastem. Tam zawisł na krzyżu. Gdy patrzymy na ten krzyż, przypomnijmy, że Jezus na krzyżu przebywał około sześciu godzin, bardzo długo. Od momentu ukrzyżowania przez trzy godziny Go wyszydzano i na to patrzyła Maryja, Jan Apostoł i Maria Magdalena, którzy tam byli. Wiemy, że łotrzy, którzy byli ukrzyżowani jako złoczyńcy też bluźnili, zwłaszcza łotr, który wisiał z lewej strony. Powiedział do Jezusa: „Jak jesteś Mesjaszem, to wybaw sam siebie i nas". A ten z prawej strony go zganił i powiedział: „Przecież my słuszną karę ponosimy, ale On niczego złego nie uczynił". Wyznał prawdę o Jezusie, że Jezus umiera niewinnie, nie za swoje czyny, nie miał żadnych grzechów, żadnych wykroczeń. I gdy ten łotr, który się nawrócił przy Jezusie, poprosił, by Jezus wspomniał na niego, gdy wejdzie do swojego Królestwa, usłyszał: „Dzisiaj ze mną będziesz w raju". Tak było na krzyżu od godziny dziewiątej do dwunastej, a od trzeciej zaczęło się konanie.

Jezus wypowiedział siedem zdań, które możemy przypomnieć. Najpierw powiedział: „Boże odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią". Potem do łotra: „Dzisiaj ze mną będziesz w raju". Potem do Matki: „Niewiasto, oto syn twój, synu, oto Matka twoja". Potem było wołanie: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił". Potem powiedział: „Pragnę". Słowo szóste: „Wykonało się". Ostanie słowo: „Ojcze, w Twoje ręce składam ducha mojego".

3. Śmierć Chrystusa na krzyżu jako misterium odkupienia

Moi drodzy, gdy patrzymy na krzyż miejmy świadomość, że ta śmierć, kiedy Jezus na krzyżu oddał za nas życie, była przyjęta za nasze grzechy. Jezus do końca nas umiłował. Człowiek sam grzechy popełnia, ale sam nie ma mocy takiej, żeby grzechy sobie zniszczył. Nikt człowieka nie potrafi od grzechów uwolnić poza Bogiem, żaden przyjaciel, żaden psycholog. Dlatego grzechy, których chcemy się pozbyć, trzeba wyrzucić przed Bogiem, wyznać je przed krzyżem, żeby były zmazane. A ten dar zmazania grzechów został wysłużony przez śmierć Chrystusa, dlatego krzyż jest znakiem zbawienia, krzyż jest znakiem, że Bóg nas kocha, bo Jezus oddał za nas swoje życie, nie za swoje grzechy umierał, oddał swoje życie bezgrzeszne za nasze grzechy. Pamiętajmy o tym.

To jest największy znak miłosierdzia Bożego – właśnie krzyż, dlatego tak jest czczony przez chrześcijan, a przez wrogów Boga i Kościoła jest niszczony. Zobaczcie, jak diabeł boi się krzyża. W czasie rekolekcji charyzmatycznych była opętana pani. Jak zdjąłem krzyż i dotknąłem ręki tej kobiety, zaczęła wyć, drgać. Diabeł się najbardziej boi krzyża. Dlatego miejmy w wielkiej czci krzyż i brońmy krzyża. Starsi wiedzą, jaka była wojna o krzyż w Nowej Hucie. Także raz po raz były zdejmowane krzyże w salach szkolnych, w szpitalach. Tylko wrogowie każą krzyż niszczyć, a chrześcijanie mają krzyż w wielkiej czci. Dlatego, gdy dzisiaj wrócicie do domu, to zobaczcie, czy u was krzyż ma godne miejsce, czy jest na ścianie. Nie może być krzyż gdzieś w kącie, tylko na godnym miejscu. Jak wychodzimy z domu, to mamy pożegnać krzyż, jak wracamy do domu, to także na krzyż spoglądamy, bo w krzyżu jest nasze zbawienie.

Podam przykład z życia. Byłem trzy lata wikariuszem w parafii św. Rodziny we Wrocławiu. Mieszkało tam wielu profesorów. Jeden z nich, znakomity lekarz, wychował wielu wspaniałych lekarzy wrocławskich i też przyszedł czas jego odejścia z tego świata. Gdy umierał w szpitalu, leżał w sepa-

ratce. Wtedy poprosił, żeby podać mu krzyż, który wisiał na ścianie. Podano mu krzyż, który przytulił do ust i tak go trzymał. W takiej sytuacji odszedł z tego świata. Jeśli prawdą jest, że w chwili śmierci wybiera się to, co się w życiu najbardziej ceniło, kochało, to trzeba powiedzieć, że ten profesor cenił krzyż, z krzyża czerpał moc do swojej działalności.

4. Udział Matki Bożej w dziele odkupienia

I jeszcze dwa słowa o Ikonie Matki Bożej. Matka Boża była pod krzyżem, słyszała słowa: „Niewiasto, oto syn Twój, synu, oto Matka twoja". Jest bardzo ważne, że Jezus nas powierzył Maryi, która ma szczególny udział w dziele zbawienia. Została pod krzyżem razem z Janem. Tylko Jan z grona dwunastu był wierny do końca, może dlatego potem nie był umęczony, bo wszyscy apostołowie odeszli z tego świata jako męczennicy oprócz Jana. Jan wycierpiał już swoje pod krzyżem, był umiłowanym uczniem, wziął potem Maryję do siebie. A czy Maryja jest u nas? Czy wzięliśmy Ją do naszej rodziny, do naszego serca? – Trzeba wziąć, po to przyszła z Jezusem, z krzyżem, żebyśmy Ją wzięli do siebie i na nowo się Jej powierzyli.

Dlatego w takim duchu sprawujmy tę liturgię świętą i czcijmy te relikwie, te symbole Światowych Dni Młodzieży. Niech Jezus, który za chwilę będzie wśród nas pod postacią chleba i wina, jako zmartwychwstały Pan, niech nas ubogaci darami swojego zmartwychwstania. Jezus nigdy nie przychodzi do swoich uczniów z pustymi rękami, przynosi dar pokoju, dar radości, dar wiary, dar miłosierdzia, dar przebaczenia. Módlmy się, by i nas tymi darami obdarzał, a my, byśmy nie byli zamknięci, tylko otwarci na te dary, które On przynosi. Amen.

Homilie kwietniowe

Z Maryją świadkami Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego

Wałbrzych, 1 kwietnia 2016 r.

Msza św. z racji peregrynacji symboli Światowych Dni Młodzieży
Kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego

1. Związek krzyża ze zmartwychwstaniem

Mógłby ktoś wyrazić zdziwienie, dlaczego my w oktawie wielkanocnej zatrzymujemy się przed krzyżem. Przecież czas Wielkiego Postu, czas męki i Drogi Krzyżowej się zakończył. Dzisiaj wprawdzie jest pierwszy piątek miesiąca, ale jest dzień, który wypada w oktawie wielkanocnej, nawet post jest zniesiony. Moi drodzy, jest jednak racja, żeby zawsze łączyć Jezusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. To jest ten sam Jezus, to jest jedna tajemnica, tajemnica uniżenia i wywyższenia Syna Bożego. Gdyby nie było krzyża, to zmartwychwstanie nie miałoby takiego blasku, a ono ma taki wielki blask, taką moc, bo następuje po cierpieniu i śmierci krzyżowej Jezusa. Gdybyśmy tylko się zatrzymali na krzyżu i odcięli się od zmartwychwstania, to Jezus byłby Osobą tragiczną, która wszystko przegrała, dlatego jest potrzeba, byśmy zawsze łączyli Chrystusa ukrzyżowanego z Chrystusem zmartwychwstałym. Zatem przyjrzyjmy się Chrystusowi w tej pierwszej i drugiej roli, sytuacji.

2. Zmartwychwstały Chrystus obecny w swoim Kościele

Najpierw, idąc za dzisiejszą Ewangelią, spójrzmy na Chrystusa zmartwychwstałego. Dzisiaj mamy relację w Ewangelii o ukazaniu się Jezusa w Galilei. Większość chrystofanii, czyli ukazywania się Jezusa zmartwychwstałego miała miejsce w Judei, zwłaszcza w Jerozolimie, a jest tylko jedna chrystofania w Galilei, na brzegu Jeziora Tyberiadzkiego, tam gdzie Jezus powołał pierwszych uczniów, gdzie nauczał, gdzie także

mieszkał. Wiemy, że wszystkich objawień się Jezusa w okresie paschalnym było jedenaście. Jest tylko jedna relacja o zjawieniu się Jezusa w Galilei. Jakie wnioski dla nas płyną z tego zjawienia się Jezusa nad Jeziorem Tyberiadzkim? Pierwszy wniosek jest taki, że Jezus zmartwychwstały jest zawsze z nami. Apostołowie wrócili z Jerozolimy, już po pierwszych widzeniach Jezusa do swoich zajęć. Trzeba było pracować, trzeba było jeść, trzeba było się z czegoś utrzymywać i widzimy ich, że w nocy łowią ryby, są przy swoich codziennych czynnościach. W takiej oto sytuacji przychodzi Jezus, by im powiedzieć, że jest zawsze z nimi. Także w naszym życiu nie tylko Jezus zmartwychwstały nam towarzyszy, jak jesteśmy w kościele na Liturgii świętej, nie tylko wtedy się z Nim spotykamy, jak słuchamy Bożego słowa, ale zawsze jest Jezus z nami i zawsze mamy możliwość, żeby do Niego skierować swoją modlitwę. To pierwszy wniosek.

Drugi wniosek: zawsze warto Jezusa słuchać. Uczniowie łowili całą noc i na próżno, nic nie złowili. Jezus zapytał, czy mają co jeść jak wracali. Powiedzieli: „Nie, nic nie złowiliśmy". Jezus powiedział: „Zapuśćcie sieć na drugą stronę". Okazali posłuszeństwo i znalazły się ryby w sieci w ogromnej ilości. A więc wniosek – zawsze słuchamy Jezusa. Kto słucha Pana Jezusa, nigdy nie przegrywa, jest zawsze zwycięzcą. Jeszcze nikt z ludzi nie żałował, że słuchał Boga. Kiedyś św. Jan Vianney rozmawiający z człowiekiem niewierzącym, powiedział tak: „Rozmawiałem z wieloma ludźmi i nie spotkałem nikogo takiego, kto by żałował, że słuchał Boga". A więc mamy jasny wniosek – słuchamy Jezusa w każdym czasie i w każdej sytuacji.

I wniosek trzeci. Kto rozpoznał Jezusa? Bo na początku uczniowie nie wiedzieli, kto to jest ten stojący na brzegu. Jan, umiłowany uczeń, powiedział do Piotra: „To jest Pan, który zmartwychwstał". A więc wniosek, że rozpoznają Jezusa ludzie czystego serca, ludzie miłujący. Miłość nam zawsze pomaga w lepszym widzeniu Boga. Jak Boga poznajemy lepiej, to możemy lepiej kochać, ale jak Boga bardziej kochamy, to możemy także Go lepiej, głębiej poznać.

3. Krzyż jako znak miłosierdzia Bożego

Moi drodzy, teraz przechodzimy do Chrystusa ukrzyżowanego. Te dwa symbole Światowych Dni Młodzieży dzisiaj nam wskazują na Jezusa, który cierpi. Już zostało powiedziane, że ten krzyż papież wręczył młodzieży 32 lata temu i już 32 lata trwa wędrowanie tego krzyża. Był na wszystkich kontynentach świata i wszędzie tam peregrynował, gdzie były Światowe Dni Młodzieży. Ojciec Święty dał ten krzyż młodzieży 22 kwietnia w Niedzielę Zmartwychwstania w Bazylice św. Piotra w 1984 roku. I tam są słowa wypisane także po polsku, które Ojciec Święty wypowiedział przy wręczaniu tego krzyża: „Weźmijcie ten krzyż i go nieście w świat i pamiętajcie, że Jezus jest jedynym Ratunkiem, jedynym Zbawicielem świata. To krzyż, który jest znakiem szczególnym miłosierdzia Bożego, jest znakiem miłości Boga do nas". W Wielki Piątek śpiewaliśmy: „Oto drzewo krzyża, na którym zawisło zbawienie świata, pójdźmy z pokłonem". Dlatego krzyż jest dla nas wielkim przedmiotem wielbienia, naszej czci, naszego głębokiego szacunku, bo na krzyżu umarł Jezus. Najważniejsze jest to, że umarł za nasze grzechy, z miłości do nas. My nie tyle skupiamy uwagę na cierpieniu Jezusa, ile na tej zbawczej śmierci, która była darem dla nas, byśmy mieli grzechy odpuszczone, byśmy mogli się oczyszczać w miłosierdziu Bożym. Nie dziwimy się, dlaczego taka była zawsze wojna o krzyż.

Chrześcijanie zawsze troszczyli się o to, żeby krzyż był w wielkim poszanowaniu. Wrogowie Kościoła te krzyże wykopywali w czasie wojny. Ileż było dramatów, iluż ludzi zginęło za to, że nie chciało napluć na krzyż, że nie chciało krzyża znieważyć. Także po wojnie w Nowej Hucie, we Włoszczowej toczyły się batalie o krzyż. A Papież, gdy był na Giewoncie, patrząc na krzyż powiedział: „Brońcie krzyża, niech on wisi w salach szkolnych, w szpitalach, w urzędach, bo nam przypomina o miłości Boga do nas". Moi drodzy, to wielkość krzyża, naszego znaku zbawienia.

4. Matka Boża obroną w chwilach zagrożeń

Obok widzimy Ikonę Matki Bożej. Jest to kopia tego słynnego obrazu „Salus Populi Romani", który jest bardzo czczony przez Rzymian i pielgrzymów, przyjeżdżających do Rzymu i nawiedzających bazylikę Matki Bożej Większej. Ten obraz rzymski, którego tutaj kopię widzimy, był noszony w czasie procesji różańcowej w Rzymie, gdy trwała krucjata różańcowa w chwilach zagrożeń Europy. Przypomnijmy 1571 rok, wojna morska na Morzu Śródziemnym między flotą chrześcijańską o wiele mniejszą, z potężną flotą turecką. Papież wezwał do krucjaty różańcowej, do modlitwy i ten obraz Matki Bożej towarzyszył procesjom różańcowym. Potem przyszedł rok 1620, potyczka pod Chocimiem. Kopia tego obrazu już była w Polsce, przywędrowała w 1600 roku i gdy w 1620 roku miało wojsko polskie stoczyć bitwę z Turkami pod Chocimiem, wtedy była procesja ulicami Krakowa z tą kopią obrazu Matki Bożej. Potem to samo czyniono w 1683 roku, gdy Turcy oblegali Wiedeń, mieli zamiar dojść do Rzymu i zamienić bazylikę św. Piotra w meczet muzułmański. Król Polski pośpieszył na odsiecz, a w Rzymie w procesji różańcowej noszono ten obraz, bo już wszyscy byli przekonani, że Maryja jest naszą obroną i wspiera w chwilach zagrożenia. W następnych latach zagrożeń zawsze ludzie brali do ręki różaniec i także spoglądali z miłością na obrazy i figury Matki Bożej, w tym w szczególny sposób na obraz, który znajduje się w stolicy chrześcijaństwa w Rzymie, gdzie posługuje Piotr naszych czasów. Papież Franciszek ma w wielkiej czci ten obraz. Oryginał tej ikony był w 2000 roku w czasie Światowych Dni Młodzieży w Rzymie, a w 2003 roku papież przekazał kopię obrazu rzymskiego młodzieży, żeby dołączyć ten obraz do krzyża i żeby towarzyszył młodzieży.

To są symbole święte omodlone, wycałowane z czcią przez ludzi wszystkich ras, bo przewędrowały one wszystkie kontynenty. I tylu ludzi się modliło, czciło te symbole. Dzisiaj są one u was, jutro będą na stadionie w Wałbrzychu, gdzie przyjedzie młodzież. Jutro Wałbrzych będzie centrum naszej modlitwy,

naszej adoracji krzyża i oddania czci Matce Bożej, żebyśmy Ją zabrali tak jak św. Jan do siebie, żebyśmy zawierzyli Jej macierzyńskiej opiece. To jest gwarancja, że przetrwamy najgorsze, jeśli będziemy stać przy Maryi.

Módlmy się dzisiaj za młodzież i prośmy też o to, żeby to jutrzejsze spotkanie było owocne dla wszystkich uczestników, także dla tych, którzy będą oglądać transmisję w mediach, żeby to było wydarzenie na skalę ogólnopolską, a może i światową. Módlmy się o to, byśmy potrafili stać się w tym wydarzeniu bardzo dobrymi świadkami Jezusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Amen.

Łaska umocnionej wiary w Zmartwychwstanie Chrystusa

Bardo, 2 kwietnia 2016 r.

Msza św. z racji 100-lecia Domu Sióstr Urszulanek
Kaplica klasztorna

1. Znaki Zmartwychwstałego w oktawie Wielkanocy

Chciałbym dwa wątki poruszyć w tej homilii, które nam wyznacza charakter dzisiejszego święta. Najpierw wątek liturgiczny: musimy się odnieść do tekstów biblijnych, bo one pochodzą od Boga i potem też wątek jubileuszowy, który nas tu zgromadził.

Moi drodzy, od tygodnia Kościół przed Ewangelią powtarza słowa: „Oto dzień, który Pan uczynił, radujmy się w nim i weselmy". O jaki to dzień chodzi? – O dzień zmartwychwstania. Zmartwychwstanie jest tak wielkie, tak ważne, że świętowanie tego wydarzenia rozciągamy najpierw na oktawę ośmiodniową, a następnie na 50 dni, na cały okres Wielkiej Nocy. Nie wystarczy nam jeden dzień, by wyśpiewać naszą wdzięczność Bogu za dar zmartwychwstania, by wyrazić naszą radość płynącą z faktu,

że Jezus zmartwychwstał i pokonał śmierć, której wszyscy się tak boimy i zapowiedział, że my też zmartwychwstaniemy.

Liturgia paschalna wskazuje nam na dwa znaki zmartwychwstania Pańskiego. Pierwszym znakiem był pusty grób, który został odkryty w poranek wielkanocny przez niewiasty, które przyszły dopełnić obrzędów pogrzebowych. W piątek, gdy Jezus umarł, był pochowany w pośpiechu, bo nadchodziło żydowskie święto Paschy i nie wolno było żadnych czynności podjąć. Niewiasty przyszły dopełnić obrzędu namaszczenia w niedzielny poranek i oto zastały pusty grób. Pobiegły do apostołów, przyszedł Piotr i Jan i oni też zastali pusty grób. Ten pusty grób jest do dzisiaj, do dzisiaj przybywają wierni i do końca świata będą tam przybywać pielgrzymi, na miejsce gdzie została zwyciężona śmierć, gdzie zostało zapowiedziane nasze zmartwychwstanie, nasza szczęśliwa wieczność. Pusty grób.

Drugim znakiem zmartwychwstania były chrystofanie, czyli ukazywanie się Jezusa Zmartwychwstałego. Według świadectw biblijnych już w pierwszy dzień zmartwychwstania ukazał się Jezus aż pięć razy. Św. Marek wymienia dzisiaj tylko trzy te najważniejsze. Wymienia pierwsze ukazanie się Jezusa Marii Magdalenie, która po raz drugi przybyła do grobu. Potem św. Marek wymienia ukazanie się Jezusa uczniom, którzy byli w drodze do Emaus. Uciekali z miasta, bo się bali. A On przyłączył się do nich i im wyjaśniał, że trzeba było, żeby Mesjasz cierpiał i został ukrzyżowany. Potem dał się rozpoznać w gospodzie przy łamaniu chleba. Trzecie ukazanie się Jezusa w pierwszy dzień tygodnia, które wymienia św. Marek, było w Wieczerniku. Apostołowie byli tam zgromadzeni i Jezus przyszedł z pozdrowieniem: „Pokój wam". Co było charakterystyczne, co może zaskoczyć, gdy słuchamy dzisiaj tych opisów chrystofanii, czyli zjawienia się Jezusa Zmartwychwstałego, to że mieli uczniowie kłopoty z uwierzeniem. Gdy Maria Magdalena przyszła i powiedziała, że widziała Chrystusa Zmartwychwstałego, nie uwierzyli. Gdy uczniowie opowiedzieli, że spotkali Jezusa Zmartwychwstałego w drodze do Emaus, też nie chcieli uwierzyć. Potem jak sam Jezus przybył wieczorem

do nich, do jedenastu, jak mówi ewangelista, gdy siedzieli za stołem, wyrzucał im brak wiary oraz upór, że nie wierzyli tym, którzy widzieli Go zmartwychwstałego.

2. Łaska wiary

Moi drodzy, to takie przypomnienie, że wiara jest czymś bardzo trudnym, bo człowiek jest empirykiem i chciałby wszystkiego dotknąć, zobaczyć, usłyszeć, a Pan Bóg jest czystym duchem. Zmartwychwstanie też było wydarzeniem nadprzyrodzonym. To że się potem pokazywał, jadł z uczniami po to, by pokazać apostołom, że naprawdę zmartwychwstał, że nie jest zjawą, tylko że żyje w ciele uwielbionym. To ciało zostało przemienione, uwielbione. Moi drodzy, było uczniom trudno uwierzyć i co ciekawe, że wszyscy mieli kłopoty z rozpoznaniem Chrystusa. I Maria Magdalena myślała, że to ogrodnik, dopiero jak ją Jezus zawołał po imieniu zrozumiała, że to jest Jezus Zmartwychwstały. Gdy uczniowie szli do Emaus też w pierwszej chwili Go nie rozpoznali, a przecież Go znali za życia. Podobnie, gdy Jezus się ukazał w Galilei, stanął na brzegu, uczniowie stali z pustymi sieciami. „Zarzućcie sieć na drugą stronę". Złowili pełną sieć ryb i potem było śniadanie. Też Go nie rozpoznali. Pierwszy rozpoznał Go św. Jan, który Go najbardziej kochał. Wskazuje to , że ci lepiej poznają, którzy kochają. Tu jest takie sprzężenie zwrotne, że jeżeli kogoś poznamy, to możemy lepiej miłować, ale też jeżeli kogoś miłujemy, to go bardziej poznajemy. To szczególnie odnosi się do relacji z Bogiem. Ten pierwszy wątek kończymy tym, żebyśmy o dar wiary prosili, bo wiara jest aktem naszego wolnego wyboru, ale ten wybór, to uwierzenie jest niesione łaską Bożą. „Nikt nie może przyjść do Mnie, powiedział Jezus, jeśli go Ojciec niebieski nie pociągnie. Beze Mnie nic uczynić nie możecie". A św. Paweł powiedział, że nie można wypowiedzieć słów: „Panem jest Jezus bez mocy Ducha Świętego".

Patrzymy dzisiaj na papieża, dzisiaj w rocznicę odejścia. To był heros wiary. W całych dziejach zbawienia mamy tych hero-

sów, poczynając od Abrahama, a kończąc na naszym papieżu. Dlatego powtarzajmy za uczniami często: „Panie przymnóż nam wiary w Twoje zmartwychwstanie, w Twoją Ewangelię, w Twój krzyż i we wszystko, co od Ciebie pochodzi". Sądzę, że to jest przesłanie tej Ewangelii, której dzisiaj słuchamy. Piotr, Jan, którzy byli przesłuchiwani, mówili, trzeba bardziej słuchać Boga, aniżeli ludzi. Byli obdarzeni mocą niebieską, darami Ducha Świętego w dzień Pięćdziesiątnicy, by wierzyć, żeby być zdeterminowanymi do mówienia o Chrystusie, o Jego śmierci i zmartwychwstaniu, mimo że Sanhedryn tego zakazywał. To była wiara niesiona mocą Ducha Świętego. Otwierajmy się na Ducha Świętego i módlmy się do Ducha Świętego, byśmy byli ludźmi wiary.

3. Dom zakonny oazą modlitwy

Drugi wątek to wątek jubileuszowy. Świętujemy stulecie tego domu, nie tylko tego materialnego, w którym jesteśmy, który był niszczony, który był rozbudowany, który był zajmowany przez wojska sowieckie, przez komunistów, potem oddawany po upadku komunizmu. To są dzieje tego domu, które opisali historycy. Ale dom to jest przede wszystkim wspólnota ludzi, to są siostry urszulanki, które tu są jako wspólnota. Ale jest to dom święty, szczególny, taki jak bazylika bardzka, która jest siedzibą Maryi.

Może wspomnijmy poszczególne domy. Pierwszy dom to jest nasz dom rodzinny, w nim się rodzimy i w nim się wychowujemy. Potem ten dom opuszczamy z pięknymi wspomnieniami. Zwykle to co było trudne zapominamy, a to co było piękne, zabieramy ze sobą na drogę życia. To jest nasze wiano. Najczęściej jest tak, że to wiano, które wyniesiemy z domu rodzinnego, jest najcenniejsze. Najmilej wspominamy te czasy, kiedy byliśmy beztroscy, byliśmy dziećmi na kolanach mamy, babci, starszej siostry czy brata. Dlatego przyznajemy rację wieszczowi, który powiedział, „Kraj lat dziecinnych, on zawsze zostanie święty i czysty jak pierwsze kochanie". To jest nasz dom rodzinny, ale

ten dom rodzinny trzeba z czasem opuścić. Gdy dochodzimy do wieku dojrzałego, to opuszczamy dom rodzinny, zakładamy nowe wspólnoty rodzinne, zawieramy związki małżeńskie, ale niektórzy są powołani do wspólnot zakonnych, do wspólnoty kapłańskiej. I to jest właśnie nasz drugi dom, przedłużenie domu rodzinnego, to są nasze klasztory, nasze zgromadzenia zakonne, nasza wspólnota kapłańska. To jest dom naszego życia. My mieszkamy w domach materialnych, czasem nas przeniosą z jednego domu do drugiego, na inną placówkę, ale całe zgromadzenie to jest żywy dom, żywy Kościół. W wielkiej wspólnocie Kościoła są te małe wspólnoty. To jest dom i dobrze jest, jeśli się tu czujemy jak w domu rodzinnym, jak klasztor dla nas, jak seminarium duchowne dla kleryków, plebania, jest naszym domem, z którego nie uciekamy, ale w którym chętnie przebywamy, modlimy się, pracujemy, odpoczywamy.

I takim domem jest też ten dom w Bardo, w którym są zgromadzone siostry urszulanki. Piękna jest jego historia, warto się z nią zapoznać. Mamy dzisiaj stulecie, trzydzieści lat należy do czasów niemieckich, a siedemdziesiąt do polskich. Dom wybudowano w 1916 roku, z pewnością na początku wyglądał inaczej niż teraz. Jest to dom nie tylko dla sióstr, ale dom, który jest na usługach dla tych, którzy szukają głębszego życia religijnego, którzy chcą być bliżej Boga, przyjeżdżają na chwilę wyciszenia, na chwilę refleksji, by odzyskać równowagę ducha, by się przybliżyć do Boga, by odrodzić się do nowego człowieczeństwa. Są potrzebne takie oazy. Klasztory to są takie oazy. Jak na pustyni, gdzie nie ma wody a jest oaza, tam wszyscy biegną, żeby zaspokoić swoje pragnienie. My też przybywamy do klasztorów. Swoje rekolekcje tutaj przed przyjęciem kapłaństwa też dokładnie pamiętam, od tego zaczęła się miłość do Matki Bożej Bardzkiej. Potem przyjeżdżaliśmy jeszcze tu wielokrotnie na różne rekolekcje. To takie miłe wspomnienia, które łączymy z tym domem.

Moi drodzy, kończąc, jeszcze raz wszystkich zachęcam, byśmy dzisiaj przyjmując Komunię świętą Bogu podziękowali za to, że ten dom jest i że tyle tutaj dobra się wydarzyło. Ludzie

otrzymali tyle darów od Ducha Świętego, tego co jest zakryte przed naszymi oczami ludzkimi. Prośmy, żeby dalej ten dom był takim domem promieniującym na naszą diecezję, na cały Dolny Śląsk, żeby nadal Bóg temu domowi błogosławił, temu żywemu domowi, czyli siostrom urszulankom i też żeby było błogosławieństwo Boże dla wszystkich tych, którzy tu będą przebywać. O to się módlmy serdecznie dzisiaj podczas jubileuszu stulecia istnienia tego pięknego klasztoru. Amen.

Przesłanie Jezusa zmartwychwstałego

Wałbrzych, 2 kwietnia 2016 r.

Msza św. w 11 rocznicę odejścia św. Jana Pawła do wieczności, podczas Diecezjalnego Dnia Młodzieży w obecności symboli Światowych Dni Młodzieży – Krzyża oraz Ikony Matki Bożej Stadion „Górnika"

Wstęp

Czcigodni bracia kapłani, duchowieństwo diecezjalne i zakonne, bracia diakoni i klerycy,
Szanowna Pani Minister Edukacji wraz z osobami towarzyszącymi,
Szanowni parlamentarzyści., szanowny panie wojewodo,
Szanowny Panie Prezydencie Wałbrzycha
Drodzy przedstawiciele samorządów: szczebla wojewódzkiego, powiatowego i gminnego,
Drogie siostry zakonne i osoby życia konsekrowanego,
Bractwo Krzyża Świętego,
Drodzy: górnicy, służby mundurowe, poczty sztandarowe
Przedstawiciele organizacji kombatanckich i niepodległościowych
Kochana młodzieży, drodzy wałbrzyszanie i goście
Drodzy radiosłuchacze Radia Maryja i telewidzowie Telewizji Trwam

Dobiega powoli końca oktawa uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego. Przez cały Tydzień Wielkanocny w Liturgii świętej śpiewamy słowa: „Oto dzień, który Pan uczynił, radujmy się w nim i weselmy". Tymi słowami, zaczerpniętymi z psalmu 118, codziennie jesteśmy wzywani do radości, wszak Jezus ukrzyżowany i pogrzebany – zmartwychwstał i żyje wśród nas, i że my także kiedyś, z daru Bożego miłosierdzia, zmartwychwstaniemy.

Dzisiaj, w Sobotę Wielkanocną i zarazem w pierwszą niedzielę miesiąca, w wigilię Niedzieli Bożego Miłosierdzia, czytamy podczas liturgii fragment Ewangelii św. Marka, w którym są wymienione główne chrystofanie, czyli ukazywania się Chrystusa zmartwychwstałego. Ewangelista Marek ogranicza się do wymienienia trzech z pięciu chrystofanii, które miały miejsce w dniu zmartwychwstania Chrystusa. Są to: zjawienie się Chrystusa wczesnym rankiem Marii Magdalenie przy pustym grobie, ukazanie się Zmartwychwstałego w ciągu dnia uczniom idącym do Emaus oraz spotkanie Jezusa zmartwychwstałego wieczorem z jedenastoma uczniami w Jerozolimie, prawdopodobnie w Wieczerniku.

Biorąc pod uwagę to przesłanie słowa Bożego, a także to, że jest to celebracja w 11 rocznicę odejścia do wieczności św. Jana Pawła II, a także to, że są tu obecni młodzi na Diecezjalnym Dniu Młodzieży oraz symbole Światowych Dni Młodzieży – Krzyż i Ikona Matki Bożej, w obecnej homilii rozważymy kilka wezwań, jakie kieruje do nas zmartwychwstały Chrystus.

1. Wezwanie do głębokiej wiary religijnej

Drodzy bracia i siostry, przyglądając się – poprzez Ewangelię – wydarzeniom wielkanocnym, możemy być zdziwieni brakiem wiary w zmartwychwstanie Chrystusa u najbliższych uczniów. W dzisiejszej Ewangelii słyszymy, że gdy Maria Magdalena mówiła Apostołom o widzeniu Zmartwychwstałego: „Oni jednak słysząc, że żyje i że Ona Go widziała, nie chcieli wierzyć" (Mk 16,11). Podobnie nie chciano wierzyć, tym, którzy Go

spotkali w drodze do Emaus. Oto czytamy w Ewangelii, że ci dwaj „powrócili i oznajmili pozostałym. Lecz im też nie uwierzyli" (Mk 16,13). Gdy zmartwychwstały Jezus przyszedł wieczorem do ciągle jeszcze wystraszonych i wątpiących uczniów „wyrzucał im brak wiary i upór, że nie wierzyli tym, którzy widzieli Go zmartwychwstałego" (Mk 16,14). Podobnie potem Tomasz, gdy mu koledzy – apostołowie powiedzieli, że podczas jego nieobecności przyszedł do nich zmartwychwstały Jezus – ten nie uwierzył. Dopiero, gdy Mistrz ponownie przyszedł do nich, Tomasz zobaczywszy Go własnymi oczami i dotknąwszy Jego ran, wtedy dopiero uwierzył, a Jezus powiedział mu: „Uwierzyłeś dlatego, że Mnie ujrzałeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli" (J 20,29). Mówiąc o tych kłopotach z uwierzeniem w zmartwychwstanie, zauważmy jeszcze, że prawie wszyscy uczniowie mieli trudności z rozpoznaniem Chrystusa zmartwychwstałego. Takie trudności miała Maria Magdalena, uczniowie w drodze do Emaus, a także uczniowie, gdy Go ujrzeli na brzegu Jeziora Galilejskiego. Te wielkanocne wydarzenia rzucają światło na nasze doświadczenia z wiarą. Nam też przytrafiają się podobne trudności w wierze. Dlaczego? – Dlatego, że to, w co wierzymy, nie jest dla nas oczywiste i empirycznie sprawdzalne. Człowiek jest istotą empiryczną. Wszystko chciałby sprawdzić: zobaczyć, usłyszeć, dotknąć. W przypadku Pana Boga, który jest czystym Duchem – jest to jednak niemożliwe. To, w co wierzymy, jest niesprawdzalne, jest nie do udowodnienia. Wiara, doświadczanie Pana Boga, przebywanie w jedności z Chrystusem, nie jest udziałem wszystkich ludzi. Jest ono wolnym wyborem człowieka, ale wyborem niesionym, wspomaganym łaską Bożą, o którą trzeba się modlić. Ponadto winniśmy pamiętać, że wiary nie otrzymuje się raz na zawsze, tak jak nie otrzymuje się na zawsze miłości, wolności. O te wartości trzeba nieustannie prosić. Pan Jezus powiedział: „Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał" (J 6,44). Kiedy indziej mówił: „Beze Mnie nic uczynić nie możecie" (J 15,5b), zaś Apostoł Paweł wyznał: „Nikt też nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego:

Panem jest Jezus" (1 Kor 12,3b). Winniśmy przeto jak najczęściej modlić się o dar wiary, o dar trwania przy Bogu. Mamy w dziejach zbawienia wielkich herosów wiary, poczynając od Abrahama, a kończąc choćby na św. Janie Pawle II. Ich wiara była darem Bożym i owocem wolnego wyboru. Powtarzajmy przeto często za Apostołami prośbę: „Panie, przymnóż nam wiary" (Łk 17,5).

2. Wezwanie do posłuszeństwa Bogu

W dzisiejszym pierwszym czytaniu widzimy apostołów Piotra i Jana, jak odważnie nauczają o Jezusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. Umocnieni w dzień Pięćdziesiątnicy Duchem Świętym już nie mieli wątpliwości i lęku. Gdy za jasne, odważne nauczanie i świadczenie o Chrystusie, podjął Sanhedryn wobec nich szykany, gdy im zakazywano nauczania o Jezusie, a nawet ich uwięziono, oni trwali przy swoim, czyli przy zmartwychwstałym Jezusie. Podczas przesłuchania powiedzieli: „Rozsądźcie, czy słuszne jest w oczach Bożych bardziej słuchać was niż Boga? Bo my nie możemy nie mówić tego, co widzieliśmy i co słyszeliśmy" (Dz 4,19). Podczas następnego przesłuchania mówili podobnie: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi" (Dz 5,29).

Drodzy bracia i siostry, to co działo się w Jerozolimie w okresie powielkanocnym, a potem w ciągu trzech pierwszych wieków chrześcijaństwa, powracało raz po raz na zegarze historii Kościoła. Agresja przeciwko Panu Bogu i Kościołowi nasiliła się w czasach nowożytnych, poczynając od rewolucji francuskiej pod koniec XVIII wieku (1789). Ugruntowywała się w materialistycznych i nihilistycznych filozofiach XIX wieku, a potem w totalitaryzmach wieku XX, a dzisiaj odżyła w liberalizmie i neomarksizmie, który stał się niestety ideową podstawą Unii Europejskiej. Dyrygenci i decydenci dzisiejszej Unii Europejskiej uważają, że Bóg nie jest potrzebny do stworzenia jednego państwa na naszym kontynencie. Europa zachodnia wyraźnie odwróciła się od chrześcijaństwa, chyba

jeszcze bardziej po upadku komunizmu w Europie środkowo-wschodniej. Widać gołym okiem, że przywódcy unijni przyjęli ideologię humanizmu ateistycznego i materialistycznego, którą coraz bardziej, wbrew postanowieniom traktatu lizbońskiego, usiłują narzucić unijnym krajom. Ta nowa ideologia jest czymś na kształt pseudoreligii opartej w dużej mierze na mitach. Jakie są to mity? Wymieńmy niektóre: mit równości małżeństwa tradycyjnego z parami homoseksualnymi, mit wiary we wszechmoc nauki. Mówi się, że nauka zbawi nas i świat, że niepotrzebny jest jakiś Bóg. Człowiek jest w stanie zbawić samego siebie. Następny mit to negacja duszy ludzkiej i sumienia, a więc propagowanie fałszywego wizerunku człowieka, co ma fatalne konsekwencje we wszystkich dziedzinach kultury oraz życia społeczno-politycznego. W związku z tym nagłaśnia się przekonanie, że poczucie grzechu i winy jest neurozą, chorobą psychiczną, z której trzeba się leczyć. Funkcjonuje w związku z tym mit o bezgrzeszności człowieka. Ponadto w krajach unijnych mocno promuje się prawo do aborcji, do zapłodnienia „in vitro", do seksualizacji dzieci i młodzieży, co jest niezgodne z Dekalogiem.

Wielu ludzi na Zachodzie straciło wiarę w wyniku nagłaśniania i szerzenia tej antychrześcijańskiej ideologii. Na mapie dzisiejszej Europy pozostała jeszcze Polska jako kraj, który w dużym stopniu pozostał przy wartościach chrześcijańskich i narodowych. Doświadczamy, że są usiłowania pozbawienia nas tej postawy, tego duchowego skarbu. Do niedawna nasz parlament i ekipy rządowe ulegały naciskom decydentów unijnych i pod ich dyktando uchwalali ustawy niezgodne z prawem naturalnym i Dekalogiem, deklarując się przy tym, że są katolikami. Niewiele zrobiono, aby przeciwstawić się tym wszystkim, którzy Polskę chcieli i chcą zdechrystianizować. Dzisiaj ich zwolennicy szukają u nich poparcia w obronie w Polsce rzekomo zagrożonej demokracji. A wydaje się, że to właśnie na Zachodzie kuleje dziś demokracja, gdyż jest tam agresja na bezbronne ludzkie życie, pogarda dla prawdy, dla zdrowego rozsądku i innych wartości chrześcijańskich. W takiej

sytuacji trzeba przypominać ważne słowa św. Jana Pawła II, że demokracja bez wartości przeradza się wcześniej czy później w jawny czy też zakamuflowany totalitaryzm. „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi – odpowiedział Piotr, a także apostołowie" (Dz 5,29). Przypomnijmy, że na polskiej ziemi mocnym głosem powtarzali te słowa wielcy synowie Kościoła i naszego narodu: kard. Stefan Wyszyński w obronie Kościoła i narodu przed komunizmem; kard. Karol Wojtyła również przeciwko komunizmowi i ateizacji, a potem jako papież – przeciwko liberalizmowi, opacznie rozumianej wolności, tolerancji i demokracji.

3. Wezwanie do otwarcia się na miłosierdzie Boże i do okazywania miłosierdzia bliźnim

Jesteśmy w Jubileuszowym Roku Miłosierdzia. Hasłem XXXI Światowych Dni Młodzieży, które odbędą się w Krakowie, są słowa: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią" (Mt 5,7). To miłosierdzie, o którym mówił Chrystus i o którym jest tak głośno w dzisiejszym Kościele, widnieje przede wszystkim w Krzyżu Chrystusa. Krzyż jest wielkim znakiem Bożego miłosierdzia, jest wyrazem nieogarnionej miłości Boga do człowieka. Nieprzypadkowo wręczył św. Jan Paweł II, 22 kwietnia 1984 roku w bazylice św. Piotra, młodzieży Krzyż kończącego się wtedy Roku Świętego, właśnie ten, który dzisiaj jest wśród nas. Przy wręczaniu św. Jan Paweł II wypowiedział znamienne słowa: „Umiłowani młodzi u kresu Roku Świętego powierzam wam znak tego Roku Jubileuszowego Krzyż Chrystusa. Ponieście Go na cały świat jako znak miłości, którą Pan Jezus umiłował ludzkość i głoście wszystkim, że tylko w Chrystusie umarłym i zmartwychwstałym jest ratunek i odkupienie". Ten Krzyż przez 32 lata przewędrował już wszystkie kontynenty i wiele krajów świata. Był wszędzie tam, gdzie odbywały się dotychczasowe Światowe Dni Młodzieży. Jest to Krzyż bardzo omodlony. Ostatnio, przez dwa tygodnie był omodlony i adorowany przez duchowieństwo,

siostry zakonne i wiernych świeckich naszej diecezji. Krzyż przypomina nam, że Jezus oddał z miłości do nas swoje życie, na odpuszczenie naszych grzechów. On sprawiedliwy umarł za nas niesprawiedliwych – z miłości ku nam. To właśnie przy pierwszym wieczornym spotkaniu z uczniami, w dzień swego zmartwychwstania, powiedział Jezus do swoich uczniów: „Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam... Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane" (J 20,21-23). Z tych słów wynika, że miłosierdzie Boga przychodzi do nas przez Kościół, przez ludzi, których powołuje sam Chrystus. Trzeba mieć wiele pokory, żeby to przyjąć i poddać się działaniu Boga.

Chcemy także spojrzeć na Maryję, Matkę miłosierdzia, która przeżyła śmierć swego Syna pod krzyżem. Kopia ikony „Salus Populi Romani", która jest z nami dziś na tym stadionie, w roku Wielkiego Jubileuszu 2000 była umieszczona przy ołtarzu papieskim podczas Światowych Dni Młodzieży w Rzymie. W trzy lata później, w Niedzielę Palmową 2003 roku, w Roku Różańca, Ojciec Święty przekazał tę kopię dla Światowych Dni Młodzieży, aby razem z Krzyżem Roku Świętego wędrowała przez kraje całego świata i przygotowywała kolejne Światowe Dni Młodzieży. Warto przypomnieć, że obraz Matki Bożej Śnieżnej z rzymskiej bazyliki Santa Maria Maggiore – zwanego także obrazem Matki Bożej Zwycięskiej – którego kopię tutaj czcimy, był związany z historią krucjat różańcowych i był noszony w procesjach różańcowych, gdy nad Kościołem i Europą czyhały jakieś wielkie niebezpieczeństwa. Tak było w latach zwycięskich bitew z Turkami: 1571 rok pod Lepanto, 1620 pod Chocimiem, 1683 pod Wiedniem. Czy dzisiaj nie powinniśmy wznowić krucjaty różańcowej, gdy nad Europą wisi niebezpieczeństwo pochłonięcia nas przez islam i widmo upadku cywilizacji łacińskiej. Nie wystarczą wysiłki polityków, które – jak widzimy – są mało skuteczne. Tu jest potrzebna, także a może przede wszystkim, nasza wzmożona modlitwa. Winniśmy do tego się przekonać w czasie, gdy zbliżamy się do

stulecia objawień Matki Bożej w Fatimie, która obiecywała ocalenie świata przez modlitwę różańcową, nawrócenie i pokutę.

4. Wezwanie do niesienia krzyża ku chwale

Zmartwychwstały Chrystus w drodze do Emaus objaśniał zdesperowanym uczniom Jezusa: „Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały" (Łk 24,26). Do chwały ziemskiej i niebieskiej idzie się drogą krzyża. „Per aspera ad astra" głosi łacińskie powiedzenie – Przez ciernie do gwiazd. Przez poświęcenie, przez wysiłek, przez samozaparcie do osiągnięcia dobra. Św. Jan Paweł II, którego 11 rocznicę odejścia do wieczności dziś obchodzimy, powtarzał wielokrotnie do młodych: „Musicie od siebie wymagać, nawet wtedy, gdyby inni nie wymagali od was". Na naszym wybrzeżu mówił młodzieży, że „każdy z nas ma jakieś Westerplatte", którego winien bronić i strzec. Są to nieprzemijające wartości, wskazane przez samego Boga. Za stawianie takich wymagań młodzież ceniła wielkiego Papieża, ceniła za pokazywanie drogi do tego, aby więcej „być", aniżeli więcej „mieć".

Mówiąc o krzyżowej drodze do osiągania prawdziwych wartości, wspomnijmy także braci chrześcijan, którzy dziś giną za wiarę w Chrystusa, za Kościół, za nas – nasi bracia chrześcijanie, szczególnie na Bliskim Wschodzie. Ten sam Chrystus przedłuża w nich swoją mękę i swoją śmierć. Wierzymy Jezusowi, że ta śmierć nie pójdzie jednak na marne.

5. Powołani do ewangelizacji

Dzisiejsza Ewangelia zakończyła się słowami zmartwychwstałego Chrystusa: „Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu" (Mk 16,15). Jak to czynić? – Sposób ewangelizacji tak pięknie ukazują nam ostatni papieże: św. Jan Paweł II, papież Benedykt XVI, a obecnie Ojciec Święty Franciszek. Nasza ewangelizacja winna być przede wszystkim radosna. Przypomina nam o tym tak często papież Franciszek.

Nie wolno nam czuć się przegranymi, mimo, że nas prześladują. Nie wolno nam od nikogo się uzależniać i nauczać pod czyjeś dyktando. Tak było w Jerozolimie. Sanhedryn czuł się kompetentny, by kierować apostołami. Oni czuli się jednak autonomiczni, zależni tylko od prawdy i miłości, zależni od Jezusa, a nie od władzy cywilnej.

Droga młodzieży, bądźmy odważni i pokorni w naszej misji ewangelizacyjnej. Ta pokora i odwaga ma płynąć z przeświadczenia, że to, co głosimy nie jest nasze, ale pochodzi od Boga. Nie zwalniajmy się z obowiązku upominania; nie kryjmy głowy w piasek, nie milczmy, gdy trzeba mówić i świadczyć. Chrystusa chce się dziś wypędzić ze świata, zwłaszcza z życia publicznego. Liberałowie i lewacy ogłaszają, że Jezus należy do historii i nie powinno się o Nim mówić publicznie i że nie powinno się uwzględniać Jego nauki w sektorze życia publicznego: w kulturze, polityce, gospodarce, w prawodawstwie, edukacji itd.. A św. Jan Paweł II wołał: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi". W tym wołaniu nie chodziło jedynie o otwarcie drzwi naszych serc i umysłów, ale także o wejście Chrystusa z Jego wartościami i wskazaniami do systemów społeczno-politycznych, do nauki, kultury prawodawstwa, edukacji, jednym słowem do życia publicznego. A niestety, z tych sektorów Chrystus jest dzisiaj rugowany. Rodzi się tu pytanie, kto ma bronić dziś Jezusa. Właśnie my, Jego świadkowie. Nie powinna się powtarzać sytuacja z dziedzińca Piłata, kiedy nawet namiestnik rzymski chciał Jezusa uwolnić od śmierci, a lud krzyczał, żeby Go ukrzyżować. Chrystus liczy na każdego, na każdą z nas. Zło się panoszy, gdy jesteśmy obojętni na prawdę i miłość, gdy jesteśmy letni i bierni.

Kiedyś w Krakowie, gdy posługiwał kard. Karol Wojtyła, składano mu raport o rozmiarach aborcji w tamtym czasie. Liczby były przerażające. Padło pytanie, kto jest temu winien? – Kardynał odpowiedział, że jesteśmy wszyscy winni: nie tylko ci, którzy bezpośrednio to robią i podejmują decyzję, ale my wszyscy, jeżeli milczymy, jeżeli nie mówimy, nie protestujemy i nie modlimy się.

Drodzy bracia i siostry, głośmy Ewangelię w postawie radości. Pamiętajmy, że Ewangelia jest najsilniejszą myślą, mimo, że jest zwalczana i niekiedy ośmieszana. Stoi za nią bowiem Ten, który powiedział: „Odwagi! Jam zwyciężył świat" (J 16,33).

Zakończenie

Jezusowi Zmartwychwstałemu polećmy w tej Eucharystii nas samych i naszych najbliższych, tych, których kochamy i którym służymy. Módlmy się także o łaskę nawrócenia, o łaskę powrotu na drogę prawdy i miłości wrogów Kościoła, aby bardziej słuchali Boga aniżeli ludzi. Niech moc Ducha Świętego odnowi w nas łaskę powołania, niech nas uzdolni do składania lepszego świadectwa o Chrystusie Zmartwychwstałym. Niech w tym zadaniu wesprze nas Jego i nasza Matka. Niech dziś, w pierwszą sobotę miesiąca, nas łaskawie przygarnie do swego matczynego serca, abyśmy pod płaszczem Jej opieki, w radości wypełniali nasze powołanie. Maryjo, ciesz się z Kościołem, ciesz się, bo Twój Syn ukrzyżowany i pogrzebany – zmartwychwstał. Ciesz się, bo my Cię naprawdę kochamy i chcemy nadal być Twoimi dziećmi! „Ciesz się Królowo Anielska, wesel się Pani Niebieska, wszyscy Ci dziś winszujemy, z weselem wyśpiewujemy. Alleluja!". Amen.

Zwiastowanie Pańskie – nowy początek ku zbawieniu i życiu

Świdnica, 4 kwietnia 2016 r.

Msza św. w przeniesioną uroczystość Zwiastowania Pańskiego
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

1. Pełnia czasu dla świata

Cała historia zbawienia Starego Testamentu była ukierunkowana na pojawienie się na ziemi Mesjasza. W VIII wieku przed Chrystusem, za czasów króla judzkiego Achaza, natchniony Duchem Świętym prorok Izajasz wypowiedział słowa: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwie Go imieniem Emmanuel, to znaczy Bóg z nami" (Iz 7,14). Gdy nastała pełnia czasu, ta zapowiedź proroka spełniła się na Dziewicy Maryi w Nazarecie, gdy przyszedł do Niej posłaniec Boży – anioł Gabriel. Maryja przyjęła wieść, że to Ją upatrzył sobie Najwyższy na matkę dla Mesjasza. „Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus… Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym" (Łk 1,31-35). Odpowiedzią na to zwiastowanie Maryi były Jej słowa: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego" (Łk 1,38). I w tym momencie „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas" (J 1,14). Nastąpiła nowa era dla świata. Na ziemi zamieszkał Bóg w ludzkiej postaci, najpierw pod sercem Maryi, a potem ujrzała Go ziemia w Betlejem.

Gdy wsłuchujemy się w dzisiejszą Ewangelię, zauważamy, że dwa momenty są w niej szczególnie podkreślone: Boża wszechmoc i wolność Maryi. Bożą wszechmoc podkreśla już samo imię anioła, który zwiastował Maryi jej wybranie do Bożego macierzyństwa. Gabriel znaczy „moc Boża". W czasie zwiastowania Maryja usłyszała słowa: „Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego" (Łk 1,37). Ojcowie Kościoła często powtarzali, że to niezauważone przez ludzi wydarzenie, jakie

dokonało się w Nazarecie na dziewięć miesięcy przed Bożym Narodzeniem, było większym dziełem Bożej wszechmocy, niż stworzenie nieba i ziemi.

Dziękujemy dziś Panu Bogu za to wydarzenie, za dar zamieszkania Syna Bożego wśród nas. Dziękujmy także dzisiaj za każde życie ludzkie, które pochodzi od Pana Boga, także za życie każdego i każdej z nas. To nie kto inny tylko Pan Bóg chciał, abyśmy zaistnieli, abyśmy byli tu na ziemi, a potem z Nim w wieczności.

2. Uroczystość Zwiastowania Pańskiego Dniem Świętości Życia

Drodzy bracia i siostry, w 1998 roku polscy biskupi postanowili, że uroczystość Zwiastowania Pańskiego będzie w Polsce obchodzona jako Dzień Świętości Życia. Była to odpowiedź na wezwanie Ojca Świętego Jana Pawła II zamieszczone w encyklice „Evangelium vitae", aby corocznie w każdym kraju obchodzono taki dzień. Uroczystość Zwiastowania Pańskiego, kiedy pochylamy się nad tajemnicą Wcielenia, zamieszkania Syna Bożego pod sercem Maryi, jest bardzo odpowiednim dniem, by pochylić się z wdzięcznością nad darem życia, jaki w sobie nosimy, by modlić się o poszanowanie każdego życia, zwłaszcza ludzkiego życia w okresie jego największego zagrożenia – na początku i na końcu. Pierwszy etap życia jest bowiem zagrożony przez aborcję, a końcowy przez eutanazję. Na ziemi toczy się walka o życie. Z jednej strony środowiska lewicowe, lewackie, wspomagane przez dobrze zorganizowane ruchy feministyczne, w imię rzekomej nowoczesności i wolności, forsują środki antykoncepcyjne i prawo do aborcji. Z drugiej strony prawdziwi chrześcijanie jednoczą się w modlitwie i podejmują działania na rzecz obrony i ochrony życia.

Wśród największych obrońców życia poczętego i każdego innego życia ludzkiego widzieliśmy zawsze św. Jana Pawła II. Tak wiele mówił o cywilizacji śmierci i cywilizacji życia. Wzywał nas do odejścia od cywilizacji śmierci i budowania cywilizacji życia.

W dzisiejszą uroczystość, gdy rozważamy poczęcie Chrystusa, upominamy się o obronę życia poczętego, które w dzisiejszej cywilizacji jest ciągle zagrożone i niestety, w wymiarach dotąd niespotykanych – niszczone. Życie ludzkie zabija się nie z nakazu, ale na życzenie nieodpowiedzialnych, zdeprawowanych rodziców. Lekarze aborcjoniści kasują przy tym niemałe pieniądze. Statystyki podają, że w Europie zabija się rocznie prawie 3 mln dzieci przed narodzeniem. Na naszym kontynencie tyle było ostatnio ubolewania nad ofiarami zamachów terrorystycznych w Paryżu i Brukseli. Równocześnie te same środowiska milczą na temat rzezi niewiniątek. Skąd przyszła taka znieczulica, takie uśpienie, odrętwienie? Dlaczego nie protestują politycy, pierwszoligowi dziennikarze, prawdziwe czy też wykreowane sztucznie, autorytety?

Dnia 7 lutego 1998 roku Jan Paweł II przewodniczył w Bazylice Watykańskiej uroczystościom pogrzebowym argentyńskiego kardynała Eduardo Francisco Pironio. W homilii pogrzebowej Papież nawiązał do szczególnej historii życia zmarłego, związanej z okolicznościami jego narodzin. Matka kard. Pironio po urodzeniu pierwszego dziecka, mając wówczas 18 lat, ciężko zachorowała. Lekarze stwierdzili, że następna ciąża będzie stanowiła poważne zagrożenie dla jej życia. Matka Kardynała udała się po poradę do biskupa pomocniczego w La Plata, który powiedział, że lekarze mogą się mylić i polecił jej zawierzyć Opatrzności Bożej. Wydała jeszcze na świat dwadzieścioro dzieci i dożyła 82 lat. Eduardo Pironio był ostatnim dzieckiem – dwudziestym pierwszym z kolei. Przyszły Kardynał został później następcą tego samego biskupa, który poradził jego matce zawierzyć Opatrzności.

Ojciec Święty nawiązując do tych faktów z życia Kardynała, powiedział: „Jego historia była śpiewem wiary na cześć Boga – Dawcy życia. Również w jego testamencie duchowym znajdujemy słowa: Jak pięknie jest żyć. Ty nas stworzyłeś, Panie, dla życia. Kocham je, daję je i oczekuję go. Ty jesteś Życiem – tak samo, jak zawsze byłeś moją Prawdą i moją Drogą".

Niech ta historia życia kard. Pironio, przypomniana przez Ojca Świętego Jana Pawła II, zachęci nas do modlitwy w intencji budowania cywilizacji życia. Polećmy wszystkie trudne sprawy, troski o życie Bogu – Dawcy życia, polećmy je przez pośrednictwo Matki Bożej, która wydała nam Zbawiciela świata. Niech dzięki naszej modlitwie zwycięża na świecie cywilizacja życia. Amen.

Wewnętrzna i zewnętrzna zmiana ochrzczonych w sakramencie bierzmowania

Pieszyce, 5 kwietnia 2016 r.

Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
Kościół pw. św. Antoniego

1. Zmartwychwstały Pan posyła Kościołowi Ducha Świętego

W okresie Wielkiej Nocy w Kościele, podczas Liturgii świętej czytamy zawsze Dzieje Apostolskie. Wiecie, że one zostały napisane przez św. Łukasza i są jedną z Ksiąg Pisma Świętego Nowego Testamentu, jako księga piąta po czterech Ewangeliach. I te Dzieje stały się niejako podręcznikiem historii Kościoła apostolskiego, który się narodził po zmartwychwstaniu Pańskim i zesłaniu Ducha Świętego. I z tej Księgi Świętej dowiadujemy się o wydarzeniach, jakie nastąpiły po zmartwychwstaniu Jezusa. Jezus się ukazywał wielokrotnie. Biblijne świadectwa wskazują, że 11 razy w ciągu 40 dni. Czterdziestego dnia po zmartwychwstaniu była ostatnia chrystofania, czyli ukazanie się Jezusa zmartwychwstałego, którą nazywamy wniebowstąpieniem, bo Jezus na oczach apostołów uniósł się do nieba. Już

się więcej nie pokazywał w takiej postaci, ale 10 dni po tym odejściu Jezusa do nieba zgodnie z Jego obietnicą został zesłany Duch Święty. Nazywamy tę uroczystość Pięćdziesiątnicą paschalną. Dnia pięćdziesiątego po zmartwychwstaniu zesłał Chrystus na swoich uczniów obiecanego Ducha Świętego. I okazuje się, że to zesłanie Ducha Świętego było wydarzeniem przełomowym w życiu apostołów, bo nawet gdy Jezus się im ukazywał po zmartwychwstaniu, to jeszcze nie byli pewni, wątpili, nie chcieli wierzyć tym, którzy widzieli Jezusa, nie potrafili Go dobrze rozpoznać. Maria Magdalena czy uczniowie, którzy szli do Emaus też nie poznali Jezusa, dopiero po łamaniu chleba. Także uczniowie, którzy zobaczyli Go przy jeziorze Genezaret, gdy im się ukazał w czasie połowu ryb też Go nie rozpoznali, nie bardzo wiedzieli, kto to jest. Ale wszystko się zmieniło, gdy Duch Święty zstąpił na apostołów w dzień Pięćdziesiątnicy. To zesłanie przeobraziło uczniów, apostołów, w nowych ludzi. Oni się jakby na nowo narodzili. Od tego czasu nie mieli wątpliwości i w sobie nosili tylko determinację, żeby mówić o Jezusie, którego wydano na śmierć, który umarł za nasze grzechy jako sprawiedliwy za niesprawiedliwych, który zmartwychwstał i który zesłał Ducha Świętego. To był główny temat apostolskiego nauczania. Wiemy, że apostołowie, zwłaszcza Piotr i Jan, bo oni działali głównie w Jerozolimie, byli szykanowani, brani na przesłuchania, nawet zamykano ich do więzienia, ale byli tak silni duchowo, że żadna siła nie była w stanie ich zatrzymać w tym dawaniu świadectwa o Jezusie Zmartwychwstałym. Moi drodzy, to było pierwsze zesłanie Ducha Świętego.

2. Owocnie przyjęty dar Ducha Świętego a nowe życie i miłość względem Kościoła

Słyszeliśmy dzisiaj z pierwszego czytania o następnych zesłaniach Ducha Świętego. Jak św. Paweł wkładał ręce na nowo ochrzczonych, to oni otrzymywali Ducha Świętego, to było właśnie bierzmowanie. I Kościół tę czynność wkładania rąk powtarza w ciągu wieków wobec ludzi, którzy wyznają wiarę,

którzy proszą o umocnienie swojego ducha Duchem Świętym. I dzisiaj jest dla was ten czas, ten święty dzień, który dał wam Pan, żebyście przyjęli dary Ducha Świętego.

W drugim czytaniu, w Liście do Rzymian, św. Paweł pouczał, że kto przyjmuje bierzmowanie, kto przyjmuje Ducha Świętego, to się na nowo rodzi w Duchu Świętym. I właśnie to chcę do was powiedzieć, że dzisiaj się rodzicie jako nowi ludzie w Duchu Świętym, rodzicie się na świadków Chrystusa Zmartwychwstałego. Słyszeliśmy w Ewangelii, jak Jezus mówi do Nikodema, że trzeba, aby się człowiek narodził na nowo w Duchu Świętym. Można powiedzieć, że we wszystkich sakramentach się rodzimy do jakiegoś nowego apostolatu. Chrzest jest też narodzeniem, dzisiaj się mówi, że jest powtórnym narodzeniem. Człowiek się raz rodzi ze swojej mamy, to jest narodzenie biologiczne, a w czasie chrztu się rodzi, aby być członkiem wspólnoty Kościoła, to jest narodzenie, aby być dzieckiem Bożym i by służyć Chrystusowi w Jego Kościele. I tak samo bierzmowanie, ma miejsce narodzenie, aby być świadkiem Chrystusa Zmartwychwstałego. Można też powiedzieć o kapłaństwie, że jak są święcenia kapłańskie, to my się rodzimy, aby być kapłanami Jezusa Chrystusa, aby w Jego imieniu nauczać, sprawować świętą Liturgię i też pełnić posługę miłości. A małżonkowie, gdy zawierają sakrament małżeństwa, to też można powiedzieć, że się rodzą, do tej pory nie była pani młoda żoną, a od momentu sakramentu małżeństwa staje się małżonką, a jej partner staje się mężem, zawiązują wspólnotę, rodzą się do nowego życia jako mąż i żona, jako święte małżeństwo.

Trzeba powiedzieć, że dzisiaj w Waszej świątyni powinno się coś z tego stać, co się stało w Wieczerniku w Jerozolimie z uczniami, którzy otrzymali Ducha Świętego. Powinniście od dzisiaj stać się nowymi ludźmi jako nowo narodzeni świadkowie Jezusa. I w dawaniu świadectwa nie powinien was nikt zatrzymać, nikt nie powinien wam przeszkodzić, powinniście zawsze być zwycięzcami w świadczeniu o Jezusie Chrystusie.

Byłem bardzo zbudowany w ostatnią niedzielę w Wałbrzychu, gdy odbywała piękna celebra na stadionie z udziałem prawie tysiąca młodzieży. Po Mszy świętej był koncert, a po koncercie adoracja symboli Światowych Dni Młodzieży czyli Krzyża i Ikony Matki Bożej. Przyglądałem się młodzieży, jak to bardzo przeżywali, tak głęboko, podchodzili na kolanach do krzyża i z wielką czcią ten krzyż całowali. Niektórzy ten krzyż obejmowali i kilka minut trwali w kontemplacji. Takie obrazy bardzo nas cieszą. Oni rzeczywiście pokazali, że czują się świadkami Jezusa zmartwychwstałego.

Słyszeliśmy też, że w ostatnią niedzielę w Warszawie, kiedy ksiądz sprawował Mszę świętą i czytał List biskupów polskich, który dotyczył sprawy zakazu aborcji, dokonało się zbezczeszczenie świątyni i Liturgii świętej, bo wtargnęły kobiety feministki, które zaczęły głośno krzyczeć. Okazuje się, że była zmowa z prasą lewicową, z Gazetą Wyborczą, z telewizją komercyjną i od razu to nagrywali. To jest antyświadectwo. Być może te kobiety też są ochrzczone, bierzmowane i pytamy, co się z ludźmi może stać, że potem stają się wrogami Chrystusa i Kościoła. Niektórzy mówią, że jeszcze Chrystus może być, ale Kościół po co? – A ja Wam przypomnę, że w wielu miejscach Jezus się utożsamiał z Kościołem i jak się ukazał pod Damaszkiem Szawłowi, który niszczył chrześcijan, powiedział do niego: „Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladujesz?". Nie powiedział: „Szawle dlaczego Kościół mój prześladujesz?". Ale powiedział: „Dlaczego mnie prześladujesz?". A Szaweł prześladował Kościół, czyli Jezus wyraźnie stwierdził, że z Kościołem się utożsamia, że kto prześladuje Kościół, nawet instytucjonalny, Jego prześladuje. Kto walczy z Kościołem, to walczy z Chrystusem, to walczy z Bogiem.

3. Duch Święty umocnieniem wiary ochrzczonych

Moi drodzy, przyjmujecie dzisiaj dary Ducha Świętego, abyście wzmocnili swojego ducha. Św. Paweł o tym wspomniał, że w sakramencie bierzmowania otrzymujemy wzmocnienie na-

szego ducha Duchem Świętym, który jest pełnią miłości, pełnią prawdy, piękna, dobra i dlatego trzeba być zawsze otwartym na Ducha Świętego.

Z Ducha Świętego narodził się pomysł Światowych Dni Młodzieży. To jest dzieło św. Jana Pawła II, ale on był świadomy, że to Duch Święty go natchnął i w 1984 roku te dni się rozpoczęły i w Krakowie będą po raz drugi w Polsce, pierwsze były w Częstochowie w 1991 roku. I też jest takie przypomnienie, żeby młodzież bierzmowana pojechała w jak największej liczbie. To jest nasza manifestacja wiary w Jezusa, który nas dzisiaj obdarzy Duchem Świętym. Nasza obecność będzie najważniejsza, nie oglądanie relacji w telewizji. Nasza obecność fizyczna jest pierwszym darem, jaki komukolwiek możemy składać, dlatego zachęcam do udziału w Światowych Dniach Młodzieży. To będzie wielkie święto młodego Kościoła, młodzieży z całego świata, ono się może w Polsce już nie powtórzyć, dlatego dobrze by było, żeby te dni były wpisane w wasze młode życie jako szczególne wydarzenie, w którym będziecie uczestniczyć.

To byłaby dobra odpowiedź na to, co się dzisiaj tutaj stanie z wami w sakramencie bierzmowania. Myślę też, że po tym bierzmowaniu będziecie lepszymi dziećmi, lepszymi uczniami, lepszymi kolegami. Wszystko powinno się zmienić na lepsze. A czasem bywa zmiana na gorsze. Smucimy się, gdy się dowiadujemy, że ktoś zakończył edukację religijną, katechetyczną na bierzmowaniu. Potem przestaje chodzić na katechizację, do Kościoła. Taki ktoś nie powinien do bierzmowania przystępować, bo to byłaby hipokryzja. Przystępujemy po to, by otrzymać godność, ale także przyjąć zobowiązanie. Będziemy się modlić, żebyście poszli z tej świątyni, po zakończonym obrzędzie świętym, jako nowi ludzie, napełnieni darami Ducha Świętego, aby być świadkami Chrystusa wszędzie, w każdym czasie i w każdej sytuacji. Amen.

Dar obecności Maryi w świecie codziennych zmagań ochrzczonych

Ołdrzychowice Kłodzkie, 6 kwietnia 2016 r.

Msza św. podczas peregrynacji figury Matki Bożej Fatimskiej
Kościół pw. św. Jana Chrzciciela

1. Obecność Maryi pod krzyżem Chrystusa i w dziejach Kościoła

Mamy za sobą Święta Wielkanocne. W centrum tych świąt było Triduum Paschalne, święte trzy dni, które się zaczynały w Wielki Czwartek wieczorem i kończyły w Wielką Niedzielę wieczorem. W czasie tych świętych dni rozważaliśmy dzieło zbawcze Syna Bożego dokonane na drzewie krzyża. Dwa takie szczególne wydarzenia były bardzo ważne dla nas. Wydarzenie z Golgoty, kiedy Jezus umierał na krzyżu i potem wydarzenie zmartwychwstania, noc wielkanocna, kiedy Jezus zwyciężył śmierć, zmartwychwstał i zapowiedział w ten sposób nasze zmartwychwstanie. Pozwólcie, że gdy dzisiaj spoglądamy na figurę Matki Bożej Fatimskiej, to rozpoczniemy od tego wydarzenia z Golgoty.

Przypomnijmy sobie, że Jezus umierający wypowiedział siedem zdań z wysokości krzyża i wśród tych słów były słowa dotyczące Maryi, bo Maryja tam się znalazła ze św. Janem. Jezus powiedział do Niej słowa: „Niewiasto, oto syn Twój. Synu, oto Matka twoja". Jest tam zaznaczone: „I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie" (J 19,26-27), a zatem św. Jan zaopiekował się Maryją do końca Jej ziemskich dni. Potem Maryja odeszła do nieba, dlatego mówimy, że mamy dwa puste groby na ziemi Jezusa i Maryi. Jest wprawdzie dyskusja, gdzie on jest – czy w Jerozolimie, czy w Efezie, ale najważniejsze jest to, że ten grób jest pusty, bo ciało nie zostało tu na ziemi, zostało uwielbione i wzięte do nieba. Tę tajemnicę wniebowzięcia Maryi czcimy i rozważamy 15 sierpnia każdego roku.

Moi drodzy, św. Jan, który towarzyszył Maryi tu na ziemi, otrzymał potem łaskę zobaczenia Maryi uwielbionej w chwale wniebowzięcia. Dlatego też ta wizja, która nam została, przypomniana przez św. Jana, to jest wizja Niewiasty wniebowziętej. „Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod Jej stopami, a na Jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu". Bardzo jest podobna Matka Boża Fatimska do tej Niewiasty z Apokalipsy, którą zobaczył Jan. To był znak z nieba dany Kościołowi, że Maryja jest uwielbiona, że jest w niebie. „Niewiasta obleczona w słońce, księżyc pod Jej stopami, a na Jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu". Dzieci fatimskie, szczególnie Łucja, która została na ziemi tak długo, żyła ponad 90 lat, miała w pamięci tę Niewiastę, która się im, pastuszkom, zjawiała sześciokrotnie w 1917 roku, gdy trwała jeszcze I wojna światowa, gdy miała wybuchnąć rewolucja bolszewicka w Rosji. Siostra Łucja mówiła, że Maryja była w słońcu, że była otoczona gwiazdami.

Ta Maryja, która jest w niebie, Ona jest także z nami na ziemi i nam daje znaki swojej obecności. Po raz pierwszy w czasach nowożytnych Maryja się objawiła w dzisiejszym Meksyku, gdzie żyli Indianie. To było 12 grudnia 1531 roku. Miałem szczęście być tam, w Meksyku i nawiedzić to sanktuarium Matki Bożej z Guadalupe. Każdego roku to sanktuarium odwiedza około 12 milionów ludzi. Dla porównania w Lourdes, Fatimie jest około 5-6 milionów pielgrzymów w ciągu roku, na Jasnej Górze w Częstochowie – 4 miliony. To ukazanie się Matki Bożej na początku czasów nowożytnych bardzo pomogło w chrystianizacji kontynentu amerykańskiego, gdy pod koniec XV wieku został odkryty kontynent amerykański i tam od razu przyjechali misjonarze. Dzięki temu, że Maryja pokazała się Indianinowi, a Indianie byli wtedy uważani za pół ludzi, za niewolników, to Indianie się od razu przekonali się do tego, co misjonarze mówili. I dzięki temu zjawieniu, które jest pierwszym zjawieniem uznanym przez Kościół, w historii Kościoła, cała Ameryka Północna i Południowa zostały szybko schrystianizowane. Dzisiaj tam jest bardzo mocne chrześcijaństwo, mocniejsze niż w Europie, bo u nas jest w wielkim kryzysie.

Moi drodzy, więc Matka Boża daje znaki swojej obecności, że pamięta o nas, że nas kocha, że pełni wobec nas tę rolę jaką spełniła w Kanie Galilejskiej. Ona pierwsza dojrzała potrzebę, niedostatek nowożeńców i chciała zaradzić, wiedziała kto tu może pomóc. Poszła do swojego Syna: „Synu, wina nie mają". Potem spotkała się ze sługami i powiedziała: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie". Potem był już dialog Jezusa ze sługami: „Napełnijcie stągwie wodą". Napełnili te stągwie aż po brzegi i potem dokonał się cud. Potem Jezus posłał te sługi: „Zaczerpnijcie i zanieście staroście weselnemu". I oni to wykonali. To było błogosławieństwem, że Jezusa posłuchali. Te słowa Maryi z Kany Galilejskiej są adresowane do każdego pokolenia, także do nas. Dzisiaj Maryja nie ma innych słów, te same chce powtórzyć: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" – słuchajcie mojego Syna, który za was umarł na krzyżu, który zgodził się przyjąć wyrok na siebie, On sprawiedliwy za was niesprawiedliwych, żebyście mieli grzechy odpuszczone, żebyście mogli być w niebie. Kolejne zjawienia Matki Bożej w Lourdes, Fatimie i innych miejscach świadczą o tej miłości Matki Bożej do nas. Maryja chce nam przypomnieć poprzez tę peregrynację, że jesteśmy Jej dziećmi i bardzo nam chce pomóc, że bardzo nas miłuje.

2. Fatimskie wezwanie do modlitwy aktualne wczoraj i dziś

Orędzie fatimskie ma trzy wezwania: wezwanie do modlitwy, zwłaszcza różańcowej, do pokuty i do nawrócenia. Ono jest ciągle aktualne i ważne. Jeżeli patrzymy na dzieje chrześcijaństwa, to zauważamy, że w czasie wielkich zagrożeń w Europie, w czasie niebezpieczeństw ludzie brali do ręki różaniec. Modlitwa różańcowa w Kościele jest odmawiana od XIII wieku, od czasów św. Franciszka i Dominika. Najpierw odmawiano tylko tę pierwszą część, która pochodzi z Ewangelii, ze zwiastowania, a potem gdy były w Europie zarazy, gdy miliony ludzi umierało, ludzie dodali słowa: „Święta Maryjo Matko Boża módl się za

nami grzesznymi teraz i w godzinę naszej śmierci". Potem, gdy islam zalewał Europę, najpierw w XVI wieku, w 1571 roku była bitwa pod Lepanto, ówczesny papież wezwał całą Europę do modlitwy różańcowej i modlili się ludzie w świątyniach na różańcu. Słaba flota wenecka, chrześcijańska pokonała bardzo silną flotę turecką pod Lepanto, w zatoce na Morzu Śródziemnym. Piękne zwycięstwo, wszyscy wiedzieli, że ono zostało odniesione za wstawiennictwem Matki Bożej. Potem przyszedł Chocim i 1620 rok. Też zagrożenie ze strony Turcji i nowa krucjata różańcowa była podjęta. Kilkadziesiąt lat później w 1683 roku, gdy Turcy znowu się zapędzili drogą lądową i chcieli dotrzeć do Rzymu, by zamienić Bazylikę św. Piotra w meczet. Na drodze stanął Wiedeń, wielkie niebezpieczeństwo, wszyscy wystraszeni, papież znowu ogłasza apel: Módlmy się na różańcu. I znowu podjęto modlitwę różańcową. W Polsce był problem, czy król może wyruszyć pod Wiedeń, ale ks. Stanisław Papczyński, który będzie kanonizowany, przekonał sejm polski, żeby wyraził zgodę na wymarsz polskiego wojska pod Wiedeń. Przekonał posłów, żeby się zgodzili, zgoda została dana i zwycięstwo zostało odniesione przez naszego wielkiego króla Jana III Sobieskiego.

Moglibyśmy jeszcze inne wyliczać takie niebezpieczeństwa, kiedy trwały krucjaty różańcowe. A dzisiaj czyż nie ma niebezpieczeństwa? – Europa spoganiała, kierują Unią Europejską ludzie, którzy przyjęli ideologię neomarksistowską, liberalistyczną, ateistyczną i ten liberalizm, tę wrogość wobec Kościoła nam chcą zaszczepić. Zauważmy, że Polska dziś w Europie pozostała jako jedyny kraj jeszcze katolicki, bo zniszczono go już nawet w Hiszpanii. We Francji, która była pierwszą córką Kościoła, jest 7 milionów muzułmanów, jest mało ludzi ochrzczonych. W Irlandii również katolicyzm osłabł. Polska została na mapie Europy i celują w nią, żeby nasz katolicyzm osłabić i to są gole samobójcze, które sobie strzelają Europejczycy do swojej bramki. Jest dzisiaj potrzebny nowy zryw modlitewny, różańcowy, żebyśmy nie zostali zalani islamem. Słyszymy o tych aktach terroryzmu w Paryżu, w Brukseli. My nie jesteśmy ani

antysemitami ani antymuzułmanami, ale trzeba powiedzieć, że pewne religie i kultury nie są do zasymilowania i muzułmanie nie staną się katolikami w Europie, nie odstąpią od swojej wiary, od swojej kultury. Trzeba im tam pomagać, niech tam zostaną i jak potrzebna jest pomoc, to Europa może pomóc.

Dlatego Kościół mówi odważnie, że jesteśmy zawsze otwarci na tych, którzy cierpią, uciekają przed śmiercią, ale z drugiej strony też patrzymy na niebezpieczeństwo, jakie niesie ta emigracja zwłaszcza ludzi młodych, którzy są gotowi do agresji, żeby swoje osiągnąć. A nasza Ojczyzna czy nie potrzebuje zrywu modlitewnego? – Tak była drenowana przez tyle lat i oto zaświeciło światełko, że pójdziemy w dobrym kierunku, że podejmujemy zmiany w dobrym kierunku. Ale jest opozycja, która szuka poparcia i obrony swoich interesów u tych, którzy Polskę żyłowali. Gdy nastąpiło zagrożenie interesów obcego kapitału, to się mówi o Trybunale Konstytucyjnym. Przepraszam, że o tym mówię, ale przy Matce Bożej trzeba o tym powiedzieć, w jakiej sytuacji jest Europa, w jakiej sytuacji jest nasza Ojczyzna, żeby umotywować potrzebę proszenia Matki Bożej. Kto nas ochroni? – Widzimy, jakie są kiepskie te rozwiązania polityczne, trzeba postawić na modlitwę i to różańcową.

3. Rodzina środowiskiem potrzebującym duchowej odnowy

Ale po co sięgać do tego świata dalekiego, mamy też ten świat bliski, rodzinny, sąsiedzki. Popatrzcie na Wasze rodziny, na Wasze dzieci, wnuki. Czy wszystko jest w porządku? Gdziekolwiek spojrzymy na życie dzisiejszego kościoła w Polsce i na świecie, to jest tyle do zmiany na lepsze, w naszych rodzinach.

Moi drodzy, przed kilkoma laty rozegrało się takie zdarzenie, przed świętami Bożego Narodzenia pewna pani, która kończyła 85 rok życia została zabrana przez syna i synową na święta do ich domu. Mieli wspaniały dom, jednego tylko syna, który miał 15 lat. Ci rodzice postanowili, że mama będzie oddana do domu opieki społecznej, bo jest schorowana, potrzebuje pomocy na

okrągło i oni uważali, że nie znajdą warunków, możliwości, żeby mamą się zaopiekować. Mama się o tym dowiedziała, było jej bardzo smutno, modliła się na różańcu, bo chciała być przy swoim synu, przy swoim wnuku, a groziło jej odejście do domu opieki. Święta przeżyli razem, a potem w sylwestrowy wieczór małżonkowie wybrali się na zabawę. Wnuk został w domu, umówił się z kolegami, że o godzinie 24.00 będą witać Nowy Rok petardami. Ale ten chłopiec wcześniej chciał trochę popróbować, jak to wszystko funkcjonuje i wyszedł na taras. Zaczął petardy odpalać. Nie miał wprawy, poparzył się i u jednej ręki poprzecinał żyły. Zaczął krzyczeć. Babcia usłyszała, znalazła wnuka zranionego i jakimś cudem zatamowała krew. Zadzwoniła po pogotowie, chłopca zabrano do szpitala. Gdy wrócili nad ranem jego rodzice, dowiedzieli się, co się stało i pojechali prosto do szpitala. Na drugi dzień syn klęknął przy łóżku swojej mamy, babci Wojtusia, i powiedział: „Mamo dziękujemy, że nam uratowałaś dziecko. Przepraszamy cię, że mieliśmy takie plany wobec ciebie". Matka pocałowała syna, a potem synowa powiedziała do swojego męża: „Mama musi zostać z nami, ocaliła nam dziecko, które by nie przeżyło bez zatamowania krwotoku". Potem sobie uświadomili, że w ich sercach narodził się Jezus po Bożym Narodzeniu, bo się narodziła miłość. A gdzie się rodzi miłość, tam się rodzi Jezus, jest Boże Narodzenie. I ta starsza pani została.

Zakończenie

Moi drodzy, pamiętajmy, że mamy w Kościele Matkę, która nam nigdy nie umiera, ma na imię Maryja. Dzisiaj przychodzi do Was tak, jak kiedyś przychodziła do tylu ludzi, którzy byli zagrożeni. Do Was przychodzi. Może się wiele zmienić w Waszych rodzinach, wszędzie, i w zakonach, i u nas kapłanów. Ona nam pomoże, bo jest dla nas. Może zapomnieliśmy, że jest naszą Matką, gdzieś może zagubiliśmy miłość do Niej, serdeczność. Przychodzą dni maryjne, rekolekcje święte, żeby odnowić tę miłość naszą z Maryją. Dlatego przychodźcie, popatrzcie w Jej

oczy, w tę figurę, która jest bardzo podobna do tej Niewiasty apokaliptycznej, którą ujrzał św. Jan. Maryja jest naszym wspomożeniem i jeżeli będziemy trzymali różaniec w ręku i trwali przy Maryi, to nikt nas nie pokona. Amen.

W mocy Ducha Świętego zmieniajmy myślenie ziemskie na myślenie niebieskie

Świdnica, 7 kwietnia 2016 r.

Msza św. w I czwartek miesiąca
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

Wstęp

Drodzy bracia, w naszej refleksji homilijnej zwrócimy uwagę na trzy wątki zawarte w dzisiejszym słowie Bożym: wątek pierwszy – priorytet posłuszeństwa Bogu przed posłuszeństwem ludziom; wątek drugi – potrzeba przemieniania spojrzenia ziemskiego na spojrzenie niebieskie i wątek trzeci – posłuszeństwo Bogu warunkiem i owocem otrzymania Ducha Świętego.

1. „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi" (Dz 5,29)

W dziejach ludzkości często pojawiał się dylemat: kogo bardziej słuchać – Pana Boga czy ludzi. Problem ten jawił się wówczas, gdy zachodziła rozbieżność, pomiędzy tym, co mówił i polecał Pan Bóg i tym, co mówili i nakazywali ludzie. W dziejach ludzkości byli tacy, którzy w sytuacji rozbieżności, między prawem Bożym a ludzkim, słuchali Pana Boga. Nie brakowało także takich, którzy woleli słuchać bardziej ludzi, najczęściej jakiejś władzy, ze strachu przed jakąś karą czy też często za cenę jakiegoś profitu, korzyści materialnej.

Problem kogo słuchać: Boga czy władzy? pojawił się w działalności apostołów, po zmartwychwstaniu Chrystusa i zesłaniu

Ducha Świętego. Apostołowie Piotr i Jan, a także pozostali uczniowie nie mieli wątpliwości – słuchali Pana Boga i nakazu swojego sumienia. Gdy ówczesny Sanhedryn ich przesłuchiwał i pytał, dlaczego przekraczają obowiązujący zakaz nauczania o Jezusie, mówili: „Trzeba bardziej słuchać Pana Boga niż ludzi" (Dz 5,29). Konflikt tego rodzaju był bardzo widoczny w pierwszych trzech wiekach, kiedy trwały prześladowania chrześcijan, a także w późniejszych okresach walki niektórych władców z Bogiem. W naszych czasach był widoczny w ustrojach totalitarnych. Część ludzi dało się przekupić władzy i okazywali jej posłuszeństwo, często za cenę zdrady Pana Boga.

Mieliśmy także bohaterów wiary, w okresie międzywojennym, w czasie prześladowań chrześcijan w Meksyku czy też w Hiszpanii. Dzisiaj cała lewica w Europie, a także nasza polska mówi, że ważniejsze jest prawo ludzkie stanowione, czasem sprzeciwiające się prawu Bożemu naturalnemu i Prawu Bożemu objawionemu, aniżeli prawo Boże. W ten sposób łamie się nadal ludzkie sumienia. Skarżyły się na to posłanki w poprzedniej kadencji Sejmu, gdy były głosowania w sprawie ustaw tzw. światopoglądowych, mówiły, że głosowały wbrew swojemu sumieniu, by nie stracić mandatu poselskiego, bo przecież mają na utrzymaniu rodziny.

2. Potrzeba przemieniania spojrzenia ludzkiego na spojrzenie ponadziemskie

Drodzy bracia i siostry, na co dzień w tym świecie zderzają się dwa rodzaje myślenia: myślenie czysto ziemskie i myślenie ewangeliczne. W myśleniu ziemskim wysuwa się na pierwszy plan wartości materialne: spryt, własna korzyść, zysk, awans społeczny, sława, pieniądze, zadowolenie itp. Myślenie ewangeliczne preferuje: liczenie się z Bożym prawem, pokorę, wstrzemięźliwość, pomoc drugim, zwłaszcza biednym, zaangażowanie w budowę lepszego świata. Ludzie ziemskiego pokroju mówią: „Nie bądź naiwny, rozpychaj się, bo uczciwością do niczego nie dojdziesz i zostaniesz całe życie dziadem, trzymaj

z bogatymi i nie licz się z nikim w drodze do promowania własnych interesów". Na szczęście są i tacy, którzy oglądają się na drugich, zważają na to, aby nigdy nie bogacić się kosztem drugich, aby mieć wzgląd na słabszych i mniej zdolnych.

Drodzy bracia i siostry, jesteśmy powołani, abyśmy zmieniali myślenie czysto ludzkie, ziemskie na myślenie Boże, niebieskie. Tak czynili natchnieni Duchem Świętym Apostołowie. My też możemy dzisiaj czynić podobnie, jeśli tylko jesteśmy otwarci na światło i moc Ducha Świętego.

3. Posłuszeństwo Bogu warunkiem i owocem otrzymania Ducha Świętego

W Dziejach Apostolskich czytamy słowa: „Dajemy temu świadectwo, my właśnie oraz Duch Święty, którego Bóg udzielił tym, którzy Mu są posłuszni" (Dz 5,32). Z tych słów wynika, że Bóg udziela Ducha Świętego tylko ludziom posłusznym. Chrystus został napełniony Duchem Świętym, gdyż był we wszystkim posłuszny Ojcu – aż do śmierci krzyżowej. Także Maryja, św. Józef, wcześniej Abraham, potem męczennicy, wielcy bohaterowie wiary, to ludzie posłuszni i pokorni wobec Boga.

Można powiedzieć, że dzisiejszy kryzys wiary, także kryzys chrześcijaństwa na zachodzie Europy, jest wynikiem braku posłuszeństwa Bogu. Bądźmy zatem otwarci na Ducha Świętego, abyśmy Nim napełnieni, mogli być posłuszni Bogu.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, wiedząc o tym, że podczas każdej Eucharystii jest nam udzielany Duch Święty, prośmy pokornie o Jego światło i moc, prośmy, aby za każdym razem, gdy uczestniczymy w tej wielkiej tajemnicy wiary, odżywały w nas dary Ducha Świętego otrzymane na chrzcie świętym i podczas bierzmowania. Umocnieni tymi darami, stawajmy się ciągle na nowo gorliwymi świadkami Chrystusa Zmartwychwstałego. Amen.

Ponadczasowa, niezniszczalna wartość Ewangelii i Eucharystii

Kraków, 8 kwietnia 2016 r.

Msza św. w czasie III Pielgrzymki Diecezji Świdnickiej
do Sanktuarium św. Faustyny i Sanktuarium św. Jana Pawła II
Sanktuarium św. Jana Pawła II w Krakowie – Łagiewnikach

Wstęp

Czcigodni bracia kapłani, drogie siostry zakonne, drodzy pielgrzymi diecezji świdnickiej i wszyscy obecni na naszej Liturgii w tutejszym Sanktuarium św. Jana Pawła II. Naszą uwagę homilijną skupimy wokół dwóch skarbów, jakie posiadamy w Kościele, o których nam mówi dzisiejsza liturgia słowa. Są to: skarb Ewangelii Jezusa Chrystusa i skarb Eucharystii, którego zapowiedzią było cudowne rozmnożenie chleba. Pod koniec pomyślimy, jak te skarby widział i co w nich wyakcentował św. Jan Paweł II.

1. Ewangelia oparciem dla świata

Zaczynamy od pytania: co może być i co jest oparciem dla naszego świata? – Kiedyś starożytny Archimedes powiedział: „Dajcie mi punkt oparcia, a poruszę z posad ziemię". Wielu ludzi szukało takiego punktu oparcia dla świata i dla ludzkości. Chrześcijański pisarz Daniel Rops ujrzał to oparcie w nauce Chrystusa. Powiedział tak: „Te cztery małe księgi (Ewangelie) stanowią mocniejsze oparcie dla świata niż cała literatura grecka i całe prawo rzymskie". Dotychczasowa historia świata potwierdza to przekonanie. Treść Ewangelii Chrystusowej stanowi niezastąpiony punkt oparcia dla wszystkich najszlachetniejszych porywów i tęsknot ludzkiej duszy. Taki wniosek, taką tezę można sformułować w kontekście dziś przypomnianej dyskusji w jerozolimskim Sanhedrynie. Podczas dyskusji w Najwyższej Radzie uczony Gamaliel kazał na chwilę usunąć przesłuchiwanych Apostołów

i przytoczywszy dwóch przywódców ludu, których zwolennicy szybko się rozproszyli i zaginął po nich ślad, wypowiedział złotą sentencję, pod adresem Chrystusa i Jego wyznawców, której słuszność potwierdziła historia. Ta sentencja brzmi następująco: „Zostawcie tych ludzi i puśćcie ich! Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl i sprawa, rozpadnie się, a jeśli rzeczywiście od Boga pochodzi, nie potraficie ich zniszczyć i może się czasem okazać, że walczycie z Bogiem" (Dz 5,28-29).

Drodzy bracia i siostry, rzeczywiście sprawdziła się i potwierdziła w ciągu wieków wartość Ewangelii i jej boskie pochodzenie. W oparciu o nią ukształtowała się potężna kultura (system etyczny, oświata, sztuka, dzieła dobroczynne), a nawet cywilizacja materialna, jednym słowem to, co nazywamy cywilizacją chrześcijańską. Jeśli w dziejach cywilizacja ta miała jakieś cienie, to nie pochodziły one z Ewangelii, lecz z ludzkiej słabości. Do dziś Ewangelia fascynuje nawet niechrześcijan i niewierzących.

Ewangelia jest księgą, która ma najwięcej przekładów na świecie. Można zapytać, co stanowi o tej atrakcyjnej sile nauki Chrystusa i gdzie znajduje się jej źródło? – Odpowiemy: to, że odpowiada ona najgłębszym pragnieniom i najwznioślejszym ideałom ludzkości, gdyż głosi możliwość zjednoczenia się z Bogiem, wezwanie do osobistej doskonałości i świętości, wezwanie do powszechnej miłości i powszechnego braterstwa, zmartwychwstanie i wspaniałą wieczność z Bogiem. Źródłem Ewangelii jest sam Bóg. Syn Boży przyniósł ją na ziemię i nam ją ogłosił.

W oparciu o dzieje chrześcijaństwa i świata możemy zatem powiedzieć, że Ewangelia jest najsilniejszą myślą, jaką mamy na ziemi. Mimo, że czasem przez niektórych jest lekceważona, a nawet ośmieszana, ona pozostaje prawdziwym skarbem ludzkości.

2. Eucharystia pokarmem i mocą dla ziemskich pielgrzymów

Popatrzmy na drugi wielki skarb przyniesiony przez Jezusa na ziemię. Jest nim święta Eucharystia. Jej zaś zapowiedzią było rozmnożenie chleba.

Porównajmy cud rozmnożenia chleba na pustyni z pokusą, z którą – również na pustyni – przyszedł do Chrystusa szatan. Zwrócił się do Jezusa z poleceniem, aby przemienił kamienie w chleb. Szatan próbował skusić Jezusa do tego, ażeby swoje cele mesjańskie ograniczył do zdobywania doczesnego raju na ziemi. Podstęp szatana polegał na tym, że próbował on nie dopuścić do tego, żeby ludzie myśleli o życiu wiecznym i żeby nie starali się o wzajemną miłość, która niekiedy wymaga ofiary i poświęcenia. Strategia szatana polegała więc na tym, żeby budowanie raju na ziemi dokonywało się bez miłości i bez nadziei na życie wieczne. To była propozycja zbudowania kwadratowego koła, bowiem nikt z ludzi jeszcze nie znalazł szczęścia poza prawdziwą ofiarną, bezinteresowną miłością i bez nadziei na życie wieczne.

Chrystus odrzucił pokusę, żeby przemieniać kamienie w chleb, a jednak dokonał cudownego rozmnożenia chleba. W opisie tego cudu ważne było to, że znalazł się chłopiec, który swój chleb oddał Panu Jezusowi, chociaż zapewne w tym momencie sam był głodny jak wszyscy pozostali. Ten gest jest pouczeniem, że nawet jeśli mamy niewiele, ale jest w nas miłość i potrafimy się dzielić tym „niewiele", to zazwyczaj wszystkim wystarczy.

Jak wynika z dalszego tekstu Ewangelii, rozmnożenie chleba Chrystus wykorzystał jako okazję do ogłoszenia obietnicy Eucharystii, pokarmu na życie wieczne. Jezus kilkakrotnie powtarzał: „Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki". Mówiąc to wskazał niejako na dwa rodzaje dobrobytu. Pierwszy rodzaj to budowanie dobrobytu bez miłości. Jest to dobrobyt złudny. Można się w nim utopić, tak jak muchy czy osy topią się w miodzie. Natomiast dobrobyt, który jest owocem wzajemnej miłości, jest obrazem i przedsmakiem życia wiecznego. Cud rozmnożenia chleba jest poglądową lekcją, czym jest dobrobyt osiągany w miłości – nasycili się wszyscy, choć początkowo mieli tylko pięć chlebów i dwie ryby. Dlatego też przy tej okazji Pan Jezus zaczął mówić o pokarmie na życie wieczne, o Eucharystii.

3. Przesłanie św. Jana Pawła II o Ewangelii i o Eucharystii

Św. Jan Paweł II, wcześniej jako biskup i kardynał, a potem jako sternik Kościoła powszechnego, był wielkim, chciałoby się powiedzieć i nadzwyczajnym głosicielem Ewangelii. Ewangelię głosił na wszystkich kontynentach świata. Jako papież odbył 104 pielgrzymki poza Włochy. Napisał czternaście encyklik i tyleż innych dokumentów o charakterze teologicznym i duszpasterskim. Pozostawił po sobie wielkie dziedzictwo nauczania i świadectwo autentycznego ewangelicznego życia.

Przeżywając obecny rok jako Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia, jako rok 1050 rocznicy chrztu naszego narodu i jako Rok XXXI Światowych Dni Młodzieży w Krakowie, zwróćmy dzisiaj uwagę na potrójną Ewangelię, jaką głosił nasz święty papież. Była to: Ewangelia życia, Ewangelia miłosierdzia, Ewangelia Eucharystii.

a) Ewangelia życia

Papież poświęcił jej encyklikę „Evangelium vitae" i tak wiele miejsca w swoim nauczaniu. Dziś możemy powiedzieć, że był największym obrońcą życia ludzkiego od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Nasz święty Papież ciągle przypominał, że tak sprawa winna nas wszystkich obchodzić, nie tylko jego. Już w Krakowie, gdy posługiwał jako kardynał składano mu raport o rozmiarach aborcji w tamtym czasie. Liczby były przerażające. Padło pytanie, kto jest temu winien?. – Kardynał odpowiedział, że jesteśmy wszyscy winni: nie tylko ci, którzy bezpośrednio to robią i podejmują decyzję, ale my wszyscy, jeżeli milczymy, jeżeli nie mówimy, nie protestujemy i nie modlimy się.

W jednej ze swoich homilii szacunek do życia zilustrował następującym przykładem. Dnia 7 lutego 1998 roku Jan Paweł II przewodniczył w Bazylice Watykańskiej uroczystościom pogrzebowym argentyńskiego kardynała Eduardo Francisco

Pironio. W homilii pogrzebowej papież nawiązał do szczególnej historii życia zmarłego, związanej z okolicznościami jego narodzin. Matka kard. Pironio po urodzeniu pierwszego dziecka, mając wówczas 18 lat, ciężko zachorowała. Lekarze stwierdzili, że następna ciąża będzie stanowiła poważne zagrożenie dla jej życia. Matka Kardynała udała się po poradę do biskupa pomocniczego w La Plata, który powiedział, że lekarze mogą się mylić i polecił jej zawierzyć Opatrzności Bożej. Wydała jeszcze na świat dwadzieścioro dzieci i dożyła 82 lat. Eduardo Pironio był ostatnim dzieckiem – dwudziestym pierwszym z kolei. Przyszły Kardynał został później następcą tego samego biskupa, który poradził jego matce zawierzyć Opatrzności.

Ojciec Święty nawiązując do tych faktów z życia Kardynała, powiedział: „Jego historia była śpiewem wiary na cześć Boga – Dawcy życia. Również w jego testamencie duchowym znajdujemy słowa: Jak pięknie jest żyć. Ty nas stworzyłeś, Panie, dla życia. Kocham je, daję je i oczekuję go. Ty jesteś Życiem – tak samo, jak zawsze byłeś moją Prawdą i moją Drogą".

Niech ta historia życia kard. Pironio, przypomniana przez Ojca Świętego Jana Pawła II, zachęci nas do jak najczęstszej modlitwy w intencji ochrony życia ludzkiego i budowania cywilizacji życia.

b) Ewangelia miłosierdzia

Ojciec Święty rozwinął ją w encyklice „Dives in misericordia". Nawiązując do ewangelicznych przypowieści, a potem do św. Faustyny ukazał światu prawdę o miłosiernym Ojcu. Mówił o potrzebie otwarcia się na Boże miłosierdzie i o dzieleniu się miłosierdziem z drugimi. Sam był niezwykle wyczulony na człowieka i czuł się sługą każdego. I znowu przytoczmy przykład. Arturo Mari, znany papieski fotograf, który towarzyszył św. Janowi Pawłowi II przez wiele lat jego pontyfikatu, któregoś dnia został pilnie wezwany do kaplicy papieskiej. Zobaczył tam przejmującą scenę: Ojciec Święty klęczał przy wózku inwalidzkim, na którym siedział młody, 28-letni młodzieniec, który był

ciężko chory. Pochodził z niewielkiej miejscowości niedaleko Bresci, z bardzo ubogiej rodziny, a jego sąsiedzi złożyli się na bilet lotniczy, ponieważ jego marzeniem było spotkać przed śmiercią papieża. Kiedy przyjechał z bliskimi do Watykanu, wniesiono go na górę, a Ojciec Święty przyjął wszystkich w kaplicy, aby się z nimi pomodlić. Była to niezwykle wzruszająca scena. Papież przez około 20 minut klęczał, modląc się i trzymając mężczyznę za rękę. Następnie wstał, objął go, pobłogosławił, a potem rozpiął swą białą szatę, zdjął łańcuszek i nałożył na jego szyję, po czym go pogłaskał i pocałował. W chwili, gdy miał się oddalić, młodzieniec chwycił go za rękę i powiedział: „Ojcze Święty, dziękuję. Był to najpiękniejszy dzień mojego życia. Mogę powiedzieć jedynie: dziękuję! I do zobaczenia w raju". Nie był zrozpaczony, uśmiechał się, jak gdyby szedł na inne spotkanie, jeszcze piękniejsze. Zanim mężczyzna z rodziną odeszli, siostry zakonne przygotowały dla nich coś do zjedzenia na drogę. Dwa dni później ów młody człowiek zmarł. Można zapytać: „Cóż w tym jest cudownego, skoro nie wyzdrowiał?". A jednak to był cud miłosierdzia. Być może, że nie liczył on wcale na cud uzdrowienia, ale na pewno chciał przed śmiercią spotkać kogoś podobnego do Chrystusa.

c) Ewangelia Eucharystii

Ojciec Święty mówił o niej całe swoje kapłańskie, biskupie, kardynalskie i papieskie życie. Syntezę spojrzenia na Eucharystię zawarł w ostatniej, czternastej encyklice swego życia, noszącej tytuł „Ecclesia de Eucharistia". Ukazał w niej Maryję jako Niewiastę Eucharystii. Przypominał, że regularne i dojrzałe w niej uczestniczenie jest jednym z najważniejszych obowiązków człowieka ochrzczonego. Ukazywał ją młodzieży jako źródło i szczyt chrześcijańskiego życia. Sam ją zawsze sprawował w wielkim skupieniu. Sprawił, że jeden ze światowych kongresów eucharystycznych jego pontyfikatu odbył się w Polsce, w 1997 roku we Wrocławiu. Odszedł do wieczności w ogłoszonym przez siebie Roku Eucharystii.

Zakończenie

Pokornie prośmy Pana Boga dziś w tym sanktuarium, abyśmy w naszej diecezji świdnickiej żyli Ewangelią życia, Ewangelią miłosierdzia i Ewangelią Eucharystii.

Słuchać bardziej Boga niż ludzi

Kamienica (parafia Idzików), 10 kwietnia 2016 r.

Msza św. podczas wizytacji kanonicznej parafii
Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa

1. Powielkanocne spotkania ze Zmartwychwstałym

W pierwszym okresie wielkanocnego czasu, podczas liturgii wsłuchujemy się w opowiadania dotyczące Jezusa Zmartwychwstałego. Przypomnijmy sobie, dwa tygodnie temu w Niedzielę Zmartwychwstania była Ewangelia o tym, że apostołowie na wieść, którą przyniosła Maria Magdalena, że grób jest pusty, poszli z pośpiechem do grobu i faktycznie zastali grób pusty. Ten grób był znakiem, że Jezus zmartwychwstał. Drugim znakiem Pańskiego zmartwychwstania były chrystofanie, czyli ukazywania się Jezusa Zmartwychwstałego. Tydzień temu, w Niedzielę Miłosierdzia Bożego słyszeliśmy Ewangelię o tym, jak Jezus w dzień zmartwychwstania wieczorem przybył do uczniów, którzy byli zamknięci w Wieczerniku i przyszedł im pokazać, że żyje, że zmartwychwstał, że tak się stało jak było o Mesjaszu napisane w Piśmie Świętym Starego Testamentu. Znamy tę scenę z niewiernym Tomaszem, Tomasz był nieobecny na tym spotkaniu. Gdy osiem dni później Jezus przyszedł na spotkanie z uczniami ponownie i wtedy był Tomasz, to przekonał się, że faktycznie Jezus zmartwychwstał.

Dzisiaj, w kolejną niedzielę wielkanocną też słyszeliśmy fragment Ewangelii, w którym jest przypominana chrystofania

w Galilei nad Jeziorem Tyberiadzkim, gdzie powołał wcześniej pierwszych uczniów. Tam Jezus przyszedł do apostołów, którzy już wrócili z Jerozolimy, żeby podjąć codzienne zajęcia. Jezus chciał im powiedzieć, że jest dalej z nimi i wtedy, gdy łowili ryby i ten połów się okazał bezowocny, kazał im zarzucić sieci na drugą stronę. Piotr posłuchał i wtedy nastąpił połów bardzo obfity. Potem było śniadanie na brzegu jeziora, które było naocznym dowodem pokazującym, że On naprawdę zmartwychwstał. Potem apostołowie, gdy zostali umocnieni Duchem Świętym, nie mieli już wątpliwości i byli pełni determinacji, żeby głosić, że Jezus został ukrzyżowany, zabity za nasze grzechy, sam się zgodził umrzeć, żeby nasze grzechy były odpuszczone i że zmartwychwstał i żyje, że obiecał wszystkim zmartwychwstanie. Nikt z mieszkańców ziemi nigdy nie złożył takiego przyrzeczenia, że ktoś będzie żył wiecznie, a tylko Jezus powiedział: „Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem. Kto wierzy we Mnie, nie umrze na wieki". A kiedy indziej wskazywał na Komunię świętą, na chleb, który przemienił w swoje ciało: „Kto spożywa ten chleb, żyć będzie na wieki". Dlatego my w czasie paschalnym cieszymy się zmartwychwstaniem Jezusa i mamy nadzieję, że wszyscy też zmartwychwstaniemy. Jak będziemy wierzyć, jak będziemy Jezusa słuchać, tak jak apostołowie Go posłuchali, gdy zarzucili sieć na drugą stronę i to posłuszeństwo wyszło im na dobre, tak i nam na dobre posłuszeństwo wychodzi, jeżeli rzeczywiście Boga słuchamy.

2. Prymat prawa Bożego nad ludzkim porządkiem

Zwróćmy jeszcze uwagę na to, co Piotr powiedział w kazaniu, które głosił po zesłaniu Ducha Świętego. To było trochę później, gdy apostołowie podjęli nauczanie zgodnie z życzeniem Jezusa, bo Jezus im powiedział przed odejściem do nieba: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody". Oni to urzeczywistniali, a więc głosili prawdę o Jezusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. To Sanhedryn ich upominał najpierw, a gdy oni dalej głosili Ewangelię, to nawet ich wzywał na przesłuchania

i nawet ich wtrącał do więzienia. Co Piotr powiedział jak go zapytano, dlaczego nauczacie mimo zakazu mówienia o Jezusie? – Słyszeliśmy jaka była reakcja Piotra: „Bardziej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi". I to Piotrowe oświadczenie jest ważne na wszystkie czasy, również dla nas chrześcijan, którzy żyją na początku XXI wieku. Jeżeli chcemy zmartwychwstać na końcu czasów, jeżeli chcemy życie sensownie przeżyć, to powinniśmy na pierwszym planie słuchać Boga a nie ludzi, bo czasem to, co mówią ludzie stoi w sprzeczności z tym, co mówi Pan Bóg. Czasem owszem jest zgoda, ludzie wierzący, którzy są u władzy, jeżeli wierzą autentycznie, nigdy nie mówią nic przeciwko Bogu i nigdy nie głosują takich ustaw, które są sprzeczne z Dekalogiem, ale wiemy, że ludzie są różni. Wtedy też byli różni ludzie, gdy Jezus zmartwychwstał i wrogowie zmartwychwstania uczniom chodzili po piętach i ich prześladowali, więzili, a oni się cieszyli, że stali się godni cierpieć za imię Jezusa, uważali to cierpienie za wyróżnienie. Nam się taka postawa by przydała, byśmy zawsze Boga słuchali, a nawet wtedy, gdy nas ktoś prześladuje za to, że wierzymy, byśmy to uważali za zaszczyt, że możemy coś wycierpieć za Jezusa.

W czasie jednej wizytacji duszpasterskiej proboszcz mnie zaprowadził do osób chorych. Pamiętam spotkanie z osiemdziesięcioletnią panią, która była otoczona córkami, wnukami. Nie miała prawej ręki. Zapytałem, co się stało, a ta pani mówi, że to jest już od 1943 roku. Kiedy była dziewczynką, mieszkali na Wołyniu i zaczęły się napady Ukraińców na Polaków tam mieszkających. Otoczyli ich dom, zabili tatę, mamę, siostrę i ją też skatowali tak, że zemdlała i myśleli, że nie żyje. Gdy odeszli, rano przyszli ludzie, by zobaczyć co się stało i stwierdzili, że dziewczynka żyje. Zabrali ją do lekarza, który ją uratował, ale rękę musiał odjąć, bo wdało się zakażanie. Potem gdy dorosła, znalazła człowieka, który chciał się z nią ożenić, widział, że nie ma ręki. Przeżyli razem wiele lat w zgodzie, mieli kilkoro dzieci. Ta pani powiedziała, że wie, że to co się wydarzyło to była droga, którą jej wytyczył Pan Bóg, droga wprawdzie cierpienia i kalectwa, ale także droga wielkiej wiary i miłości.

Pomyślałem, że to dobra kobieta, dobra żona i matka, mimo że stała się kaleką nie z własnej winy.

Przypominam to po to, żebyśmy każdą wolę Bożą potrafili przyjąć. Niekiedy macie w swoich rodzinach chorych ludzi, również chorych na raka, którzy wcześnie odchodzą. My czasem nie potrafimy tego zrozumieć, myślimy po ludzku, czasem nawet w sposób pogański. Dlatego trzeba ciągle wracać do nauki Bożej, do Ewangelii, by nasze ludzkie myślenie przemieniać w myślenie ewangeliczne.

3. Czas odważnego apostolatu świeckich

Moi drodzy, były czasy, kiedy za wiarę ludzi zamykano i torturowano. Czytałem kiedyś w książce dotyczącej rewolucji francuskiej, gdy we Francji zaprowadzano nowy porządek, że wysyłano komunistów na wioski. Mówili oni, że kończą z religią, zaprowadzają nowy porządek, życie bez Boga, bo On nie jest potrzebny. Jeden gospodarz powiedział, że mogą to przyjąć pod jednym warunkiem: „Jeżeli zagasicie te wszystkie gwiazdy, które nad nami świecą, to za wami pójdziemy". Taki prosty człowiek umiał się sprzeciwić temu, co proponowali. Dzisiaj nie jesteśmy już zamykani za wiarę, ale popatrzmy jak nasze życie wygląda. Czasem w sytuacji wolności religijnej lekceważymy Boże prawo, żyjemy jakby Boga nie było. A widzimy, co się dzieje w Europie – islam nas zalewa. Jak ludzie będą słabi religijnie, to chrześcijaństwo zaginie i szkoda tej dwudziestowiekowej historii chrześcijaństwa, dlatego jest potrzebne, byśmy Boga słuchali. Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi i trzeba się czuć bardziej apostołem. Św. Wincenty Pallotti powiedział, że każdy ochrzczony jest apostołem. Nie mówił, że każdy wyświęcony, a więc każdy ksiądz, ale każdy ochrzczony, a więc kobieta, mężczyzna, małżonka, mąż, matka, ojciec, dziadek, zięć, synowa – wszyscy winniśmy być apostołami. I mamy respektować Boże prawo, kształtować życie osobiste, rodzinne według zasad Ewangelii, czyli przebaczać, służyć drugim, nie gniewać się. A czasem są ciche dni w rodzinach,

czasem nie rozmawiają latami z sąsiadem, bo coś się wcześniej wydarzyło, była jakaś kłótnia i potem gniewanie przez wiele lat. Takie wydanie chrześcijaństwa jest niewłaściwe, bardzo słabe.

Dlatego nabierajmy w każdą niedzielę mocy od Boga, byśmy kształtowali życie osobiste, rodzinne nauką Pana Jezusa. I pamiętajmy, że trzeba zawsze na pierwszym miejscu słuchać Boga aniżeli ludzi. Prośmy o to, by tutaj, w Waszej miejscowości, w Waszych rodzinach, Bóg był zawsze na pierwszym miejscu, żeby Eucharystia niedzielna była centrum waszego życia i byście poczuli się apostołami. Pamiętamy, że Bóg jeszcze nikomu nie zaszkodził, jeszcze nikt nie żałował, że wybrał Boga, dlatego czujcie się apostołami wobec rodziny i sąsiadów, niech was to boli, gdy ktoś zapomniał o Bogu, gdy ktoś nie uznaje prawdy, że Jezus zmartwychwstał i ma nam tyle do dania. Poczujmy się wszyscy apostołami, świadkami Jezusa Zmartwychwstałego. Amen.

Duch Święty odnawia i umacnia miłość

Idzików, 10 kwietnia 2016 r.

Msza św. podczas wizytacji kanonicznej parafii
z udzieleniem sakramentu bierzmowania
Kościół pw. Wniebowzięcia NMP

1. Dwa oblicza św. Piotra Apostoła

Wysłuchaliśmy Bożego słowa. W pierwszym czytaniu i w Ewangelii była mowa o św. Piotrze. Jeżeli dobrze wsłuchaliśmy się w te czytania, to możemy zauważyć, że w Ewangelii to jest inny Piotr aniżeli ten, który jest w Dziejach Apostolskich. Ten wcześniejszy Piotr jest odmienny od tego późniejszego. Musimy zapytać, co stało się powodem, że z tego Piotra, który zdradził Jezusa podczas procesu, krótko przed śmiercią Chrystusa, przeobraził się w tego Piotra, który stanął przed Sanhe-

drynem i odważnie powiedział, że: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi". Jak to się stało?

Najpierw zauważmy, że po świętach paschalnych, gdy Jezus ukazał się apostołom w Jerozolimie, oni byli jeszcze pełni zwątpienia, wystraszeni, wrócili do Galilei, skąd pochodzili i podjęli normalne codzienne czynności, bo trzeba było żyć, trzeba było coś robić, żeby się w życiu utrzymać. Ponieważ byli rybakami, wyruszyli na połów. Łowili na próżno. Nic nie ułowili przez całą noc. Potem zobaczyli, że ktoś stoi na brzegu i mówi: zapuście sieć na drugą stronę. Piotr posłuchał i okazało się, że wyciągnęli pełną sieć ryb. To był Jezus Zmartwychwstały, rozpoznał Go Jan, ten, który był pod krzyżem, który najbardziej kochał. Ludzie, którzy kochają, mogą więcej i lepiej poznać. Tak się zdarzyło tego poranka nad jeziorem Galilejskim. Jan rozpoznał Jezusa. Potem było śniadanie i po śniadaniu piękna rozmowa Jezusa z Piotrem. Trzy razy Jezus pytał: „Czy Mnie miłujesz?". I Piotr trzykrotnie odpowiadał: „Tak, Panie Ty wiesz, że Cię kocham". Jezus odpowiada: „Paś baranki moje". Zauważmy, że Jezus nie robił wyrzutów Piotrowi, że Go zdradził, gdy Go prowadzono na śmierć krzyżową; innym apostołom też nie wyrzucał tego, że Go zostawili samego. Tylko w Wieczerniku powiedział: „Weźmijcie Ducha Świętego, odpuszczajcie grzechy, pokój wam". A tutaj mówi do Piotra: „Paś baranki moje, paś owce moje".

To jest z perspektywy Ewangelii, a z Dziejów Apostolskich dowiadujemy się, że przed Sanhedrynem stał jakby nowy Piotr, który już nie miał wątpliwości, niczego się nie bał, już nie miał zamiaru się zaprzeć Jezusa. Gdy padło pytanie ze strony rządzących ówczesną Jerozolimą, dlaczego przekroczyliście zakaz i nauczacie o Jezusie Chrystusie, to jest zakazane, Piotr nie miał wątpliwości: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi". Wiemy, że potem ich jeszcze zamykano do więzienia, szykanowano, żadna siła ich już nie powstrzymała i nikt nie potrafił im zakazać, zatrzymać ich w tej siejbie Bożego słowa, w mówieniu, że Jezus został zabity przez zaślepiony lud, że sam poszedł na tę śmierć, dobrowolnie przyjął wyrok śmierci od ludzi, bo chciał

wszystkich uwolnić od grzechu, dokonał zbawienia na drzewie krzyża. Wszystkie grzechy zabrał ze sobą na krzyż i zniszczył je swoją śmiercią. Nazywamy to miłosierdziem. Największy czyn miłosierdzia to właśnie śmierć Jezusa na krzyżu. Dzięki temu możemy zmartwychwstawać do życia Bożego, oczyszczać się z grzechów. Tak nauczał św. Piotr i jego koledzy apostołowie.

2. Duch Święty a przemiana uczniów Chrystusa

Pytamy, skąd się wzięła ta przemiana, ta determinacja do głoszenia Ewangelii. Odpowiedź jest nietrudna do znalezienia. Pięćdziesiątego dnia po zmartwychwstaniu było zesłanie Ducha Świętego obiecane przez samego Chrystusa, uczniowie zostali napełnieni Duchem Świętym. To wydarzenie było szczególnie znaczące, zesłanie Ducha Świętego, Bożej mocy, która wcześniej była skupiona w samym Jezusie, bo Jezus w mocy Ducha Świętego nauczał, czynił cuda i kochał ludzi. Tę moc przekazał uczniom, żeby już nie wątpili, żeby uwierzyli i Go bardziej kochali. Zobaczmy, jakie wielkie, dobre dzieło sprawiło zesłanie Ducha Świętego.

Droga młodzieży, dzisiaj dla was ten dzień Pięćdziesiątnicy nastąpi. Dzisiaj otrzymacie dary Ducha Świętego. Duch każdego z nas jest słaby, jak był słaby u Piotra, kiedy zaparł się Jezusa. Duch jego był słaby, ale gdy potem został wzmocniony mocą Ducha Świętego, to już się to nie powtórzyło. Był wierny aż do końca, po oddanie życia za Jezusa. To co się stało z Piotrem, z apostołami, to się powinno też stać w naszym życiu. Dzisiaj otrzymacie dary Ducha Świętego. Macie stać się nie tylko lepszymi dziećmi Waszych rodziców, nie tylko lepszymi wnukami Waszych dziadków, nie tylko lepszymi uczniami w szkole, ale przede wszystkim lepszymi uczniami Jezusa, świadkami Jego zmartwychwstania. Jezus od dzisiaj na was bardziej liczy. Otrzymujecie tego samego Ducha Świętego, którego otrzymał św. Piotr i apostołowie, byście byli świadkami, byście się nie wstydzili modlić, do kościoła przychodzić, byście nie ustawali w czynieniu dobra drugim, by w Waszych sercach nie wygasła

miłość nie tylko do rodziców, dziadków, ale także do koleżanki, która jest niedobra, czy do kolegi, który cię krzywdzi, a więc ta miłość do wszystkich ludzi, a przede wszystkim do Boga. To się powinno dzisiaj stać w Was i kto się dobrze do bierzmowania przygotował, to taką łaskę otrzyma, że będzie bardziej związany z Chrystusem i postara się być Jego wiernym świadkiem.

3. Miłość wymaga codziennej troski

Dzisiaj Jezus pyta nas: „Czy Mnie miłujesz?." To znaczy: „Czy mogę na ciebie liczyć, czy Mnie nie zdradzisz, czy będę najważniejszy dla Ciebie w Twoim życiu, czy będziesz Mnie słuchać?". Tak rozumiemy to pytanie: „Czy Mnie miłujesz?. A zobaczcie, jak ta miłość gaśnie po bierzmowaniu, gaśnie wśród małżonków. Gdzie się podziała ta miłość? Czy ona była prawdziwa, czy udawana? Po prostu wygasła, bo miłości się nie otrzymuje na zawsze, tak jak prawdy, wolności nie otrzymuje się w życiu raz na zawsze, ją trzeba ciągle zdobywać. Przytoczę autentyczną historię.

Pewna pani, już seniorka, mająca ponad 80 lat, miała na imię Zofia. Miała syna, który ożenił się, wybudował piękny, duży dom. Mieli z żoną tylko jednego syna Wojtusia, który miał 15 lat. Był bardzo kochany, wypieszczony, bo był jedynakiem. Małżonkowie ci postanowili, że pani Zofia ma zostać oddana do domu opieki społecznej, bo nie ma się kto nią zająć, a jest chora, potrzebuje opieki. Ona to przyjęła, ale się zasmuciła. Przyjechała na święta Bożego Narodzenia do nich, żeby razem te święta spędzić. Ale ciągle się martwiła, co będzie z nią, jak nie będzie ze swoimi. A oni zaplanowali, że ją oddadzą, to znaczy, że miłość w nich wygasła. Przyszło zakończenie starego roku, małżonkowie wybrali się na zabawę sylwestrową, a Wojtek został w domu z babcią. Przed północą mieli przyjść koledzy, na powitanie Nowego Roku mieli odpalać petardy i fajerwerki. Chłopak chciał wcześniej sprawdzić, jak to funkcjonuje i poszedł sam na taras, żeby wypróbować, jak to działa. I stało się nieszczęście. Poparzył się, zranił się w rękę

i miał krwotok. Babcia usłyszała krzyk, wybiegła. Nie straciła roztropności, zachowała zimną krew, krwotok zatamowała i wezwała pogotowie. Zabrano Wojtusia w Noc Sylwestrową do szpitala. Nad ranem wrócili rodzice i babcia opowiada, co się stało. Pojechali do szpitala do dziecka. Wojtusia uratowano. Gdy wrócili, to w ich umyśle zaświtała nowa myśl i w ich sercu odrodziła się miłość. Następnego dnia syn uklęknął przed swoją matką, podziękował jej za to, że uratowała ich syna i ucałował ją. A synowa powiedziała: „Mamo zostajesz z nami. Uratowałaś nam dziecko, jesteś tu potrzebna, nie pójdziesz do domu starców". Odrodziła się miłość, ale widzicie, że potrzebne było takie zdarzenie, żeby ten gasnący płomień miłości znowu wybuchnął, żeby się odrodził.

W nas wszystkich wygasa miłość, jeśli nie mamy Ducha Świętego. Jesteśmy bliżej kłamstwa niż prawdy. Nie wiemy kogo słuchać, jak patrzymy na przekazy w mediach, nie wiemy kto mówi prawdę, kto ma rację. Jak masz Ducha Świętego, to wiesz, kto mówi prawdę, jak masz Ducha Świętego, to wiesz kogo słuchać, to wiesz, dlaczego trzeba być dobrym, dlaczego trzeba być uczciwym.

4. Eucharystia miejscem doświadczenia Ducha Świętego

Dlatego droga młodzieży, przeżyjcie to zesłanie Ducha Świętego dzisiaj w Waszych sercach. A my starsi odnawiamy w sobie ten dar bierzmowania. Zresztą każda Eucharystia pomnaża w nas Ducha Świętego, dlatego nie wolno zatrzymać się na dzisiejszym dniu i na bierzmowaniu. Trzeba przychodzić tam, gdzie jest Duch Święty na nowo nam dawany. A gdzie? – Przy ołtarzu, na Eucharystii, tam zawsze otrzymujemy Ducha Świętego w nowych dawkach. Możemy iść, przebaczać, kochać drugich, pomagać, a nie być egoistami. Telefon komórkowy co pewien czas potrzebuje być podłączany do prądu, żeby baterie mogły zostać naładowane, żeby można było z niego korzystać. Nasz duch też potrzebuje naładowania, właśnie podłączenia

do gniazdka. Tym gniazdkiem jest ołtarz, Eucharystia, Jezus Chrystus. Dlatego jeśli nie będziecie się podłączać do tego gniazdka Bożego, to te dary Ducha Świętego się wyczerpią tak jak baterie się wyczerpują. Rozumiecie? Jak rozumiecie, to kończymy. Amen.

Z miłości do prawdy i Ojczyzny

Świdnica, 10 kwietnia 2016 r.

Msza św. z racji 6 rocznicy katastrofy smoleńskiej
Kościół pw. św. Krzyża

1. Wydarzenia głęboko wyryte w pamięci

Dzisiaj ks. Piotr, głoszący kazanie w archikatedrze warszawskiej, rozpoczął homilię od takiego osobistego wątku. Podzielił się ze słuchaczami, przy jakiej czynności zastała go wiadomość, że pod Smoleńskiem wydarzyła się katastrofa. Ja też chciałbym tym śladem pójść i podzielić się z wami, że wiadomość o katastrofie smoleńskiej spotkała mnie w hotelu w Krakowie w Łagiewnikach, gdy się przygotowywałem do homilii. Pamiętam, poprawiałem ostatnią stronicę homilii, którą głosiłem 10 kwietnia 2010 roku w światowym sanktuarium Bożego Miłosierdzia. Gdy byłem w hotelu, około godziny 9.30 zadzwonił pierwszy telefon, potem następny. Katastrofa. Nie bardzo chciałem wierzyć, ale jak przyszły kolejne telefony, to pamiętam, rozpłakałem się, padłem na kolana i to była pierwsza chwila po otrzymaniu tej tragicznej wiadomości. Dokończyłem homilię, wybrałem się do bazyliki Miłosierdzia Bożego i tam przewodniczyłem Mszy św. o godz. 11.00. Przypomnę, że była to nasza pielgrzymka diecezjalna na zakończenie trzyletniej peregrynacji obrazu Jezusa Miłosiernego. Była to odpowiedź na orędzie św. Jana Pawła II o Miłosierdziu Bożym. Byliśmy jednymi z pierwszych ludzi, którzy sprawowali Eucharystię już

po katastrofie smoleńskiej. Modliliśmy się w tym szczególnym miejscu w Krakowie, prosząc miłosiernego Boga o miłosierdzie dla tych, którzy zginęli i pocieszenie dla krewnych, którzy stracili swoich bliskich. Modliliśmy się też za Ojczyznę, która straciła swoich znakomitych synów i córki na czele z Prezydentem Rzeczypospolitej. To była ta godzina, której nie zapomnimy do końca naszych ziemskich dni. Są takie godziny w naszym życiu, które pozostają w sercu i w pamięci na całe życie.

W dziejach zbawienia były takie godziny. Jan Apostoł, gdy wspominał swoje powołanie przez Chrystusa, napisał w Ewangelii, że Jezus powiedział: „Pójdź za Mną, a była to godzina dziesiąta". Mamy podane w Ewangelii, że gdy była godzina trzecia, Jezusa ukrzyżowano, a potem Jezus zawołał o godzinie dziewiątej: „Eli, Eli lama sabachthani" – Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił. Potem skonał. Godzina dziewiąta, czyli trzecia po południu, godzina śmierci Syna Bożego na naszej ziemi. I my też mamy takie godziny w życiu osobistym. Może to była godzina śmierci twojej mamy, godzina twojego ślubu, narodzin twojego dziecka, śmierci kochanej osoby. Tę godzinę niesiesz w swoim sercu i do niej wracasz. My mamy godzinę święceń kapłańskich, cały Kościół ma w pamięci godzinę 21.37, gdy 2 kwietnia 2005 roku odszedł do wieczności św. Jan Paweł II i doszła jeszcze ta godzina poranku sobotniego 10 kwietnia 2010 roku. Godzina sprzed sześciu lat.

2. Pragnienie poznania prawdy

Moi drodzy, tak to wyglądało przed sześcioma laty. Wiemy, jak się potoczyły losy śledztwa nad tą katastrofą, śledztwa, które do dzisiaj nie zostało zakończone i wiemy, że jest teraz wznowienie tego dochodzenia, by dojść do prawdy. Nikt z nas nie chce żyć w kłamstwie, chcemy poznać prawdę. Ona mogła być szybko wyjaśniona, ale źli ludzie, krętacze, wrogowie naszej Ojczyzny zamącili tę prawdę o katastrofie. Było kiedyś kłamstwo katyńskie, które w Rosji trwało 50 lat od wiosny 1944 roku, kiedy w kwietniu zaczęły się rozstrzeliwania na

rozkaz Stalina naszych bohaterów narodowych, jeńców wojennych i to kłamstwo w Rosji oficjalnie trwało do lat dziewięćdziesiątych. Dopiero wówczas się przyznali do tego, co się stało w lesie katyńskim i w innych miejscach w 1944 roku. I jest drugie kłamstwo, związane z tym pierwszym – kłamstwo smoleńskie. Chcemy, żeby ono też się przeobraziło w prawdę, żeby kłamstwo zostało zniszczone, zaniechane, żeby naród dowiedział się prawdy o tej katastrofie największej w latach powojennych naszej Ojczyzny, bo zginął Prezydent Rzeczypospolitej, prezydent wolnego kraju z małżonką, bo zginął były prezydent na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, bo zginęli duchowni, wojskowi, generałowie, politycy, ludzie kultury. Dla każdego z nas w gronie tych 96 osób był ktoś, kogo ceniliśmy, kto był dla nas ważny, dlatego katastrofa dotknęła wszystkich tych ludzi, którzy myślą po polsku, po katolicku. A ci, którzy tak nie myślą, to mają kłopot i robią wszystko, żeby zakryć prawdę albo utrudnić dochodzenie do prawdy. A my się modlimy i staramy się, żeby prawda została wyjaśniona, żeby ustało kłamstwo smoleńskie, jak musiało ustać kłamstwo katyńskie.

W dzisiejszym Naszym Dzienniku jest kilka artykułów na temat tej katastrofy. Ojciec Arkadiusza Protasiuka, który był głównym pilotem, bardzo piękne teksty wypowiedział i inni poszkodowani wypowiedzieli się, jak wtedy i teraz przeżywają tę tragedię. Mają żal także do tych, którzy mówią, że są Polakami, którzy deklarowali miłość do Ojczyzny, że postąpili tak jak postąpili, że nie zadbali o interes narodowy tylko ulegli, nie wiadomo z jakich względów, naciskowi tych, którzy byli wrogami tej elity politycznej i kulturowej, która zginęła pod Smoleńskiem.

Moi drodzy, ta ofiara jeńców katyńskich została wzbogacona przez ofiarę katastrofy smoleńskiej. Dzisiaj te dwa wydarzenia są ze sobą połączone, wydarzenia, które dzieli 70 lat – 1940 i 2010. Siostry i bracia, wiemy o tym, że zostało ponownie śledztwo wszczęte, z pewnością wbrew niektórym układom politycznym, ale niech ono trwa, niech ludzie przy pomocy światła Bożego szukają, dochodzą do prawdy. Nie wolno nam

żyć w zakłamaniu. W naszym sercu jest pragnienie prawdy. Każdy człowiek okłamywany czuje się źle. Sam potrafi czasem nakłamać, a jak jego okłamują, to się czuje oszukany, poniżony. Jeżeli dzisiaj odnajdujemy pewne kłamstwa w raportach ze śledztwa, to jesteśmy niezadowoleni, czujemy się oszukani.

3. Umiejętność przyjmowania woli Bożej

Dlatego moi drodzy, jesteśmy tutaj, by tę sprawę na nowo Bogu przedłożyć, by Bóg dobry w swoim miłosierdziu stokroć wynagrodził tę ofiarę naszym narodowym bohaterom, wynagrodził życiem wiecznym. Dzisiaj ks. Piotr zakończył kazanie przytoczeniem słów wywiadu udzielonego przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego na początku 2010 roku. Gdy dziennikarz zadał pytanie, co Pan Prezydent planuje na 2010 rok, to miał odpowiedzieć, że nic wielkiego, bo wszystko,co go dobrego spotkało, było z zaskoczenia. Ta śmierć pod Smoleńskiem przyszła też z zaskoczenia. Może dla nich, którzy tam są, patrzą na nas z góry i tu z nami są duchem obecni, może dla nich to jest wielkie dobro, może na wieczność zostaną przy Bogu. My patrzymy trochę inaczej, tak po ziemsku, a to patrzenie ziemskie nie zawsze się zgadza z Bożym patrzeniem, dlatego zawsze przychodzimy do Boga i mówimy: „Bądź wola Twoja, Panie Boże, Ty wiesz lepiej i dajesz więcej aniżeli Cię prosimy, kochasz nas więcej, bardziej niż czujemy". W takiej postawie trzeba trwać przed Bogiem, że to się dzieje co jest związane z cierpieniem, nie idzie na marne. Tak jak Jezusowa śmierć nie poszła na darmo, tak i takie ofiary nie mogą pójść na marne, nie mogą nie mieć znaczenia, mocno w to wierzmy.

Moi drodzy, módlmy się za Ojczyznę, która potrzebuje naszego wsparcia. Nie mamy czasem innych możliwości, ale zawsze nam zostaje modlitwa, różaniec, ofiarowanie cierpień. Prośmy o zwycięstwo prawdy nad fałszem, miłości nad złem, nad złośliwością. Niech i ten wieczór naszej modlitwy, dołączony do milionów ludzkich serc, które dzisiaj w świątyniach Pańskich wznosiły swoje modły za ofiary katastrofy i za Ojczy-

znę, niech i nasza ta cząsteczka świdnicka będzie obecna w tym wielkim koszu modlitwy, który dzisiaj z ziemi powędrował do niebios. Amen.

Słuchanie i wypełnianie Słowa Bożego na wzór Maryi

Świdnica, 11 kwietnia 2016 r.

Nabożeństwo Słowa Bożego w czasie VIII Tygodnia Biblijnego w Polsce i V Maratonu Biblijnego
Kościół pw. św. Krzyża

Czcigodni bracia kapłani, drodzy bracia diakoni i klerycy, drodzy bracia i siostry. Bóg, w którego wierzymy, nie jest Bogiem milczącym. Od wieków przemawia do nas poprzez swoje słowo i czyny. Słowo przynosi nam prawdę i mądrość, a czyny miłosierdzie i miłość. W dokumentach Soboru Watykańskiego II, zwłaszcza w Konstytucji o Bożym Objawieniu, zostało przypomniane, że słowo Boże było komentarzem do działania Bożego, a działanie, czyny Boga, były ilustracją do Jego słowa.

Swoje słowo Bóg kierował poprzez wybranych przez siebie ludzi. W Starym Testamencie byli to prorocy. Gdy nastała pełnia czasu, pojawił się na ziemi, wysłany przez Ojca, Syn Boży, który obdarzył ludzkość słowem ostatecznym i najdoskonalszym. Słowo Boże głoszone przez proroków i przez Jezusa Chrystusa zostało spisane przez wybranych przez Boga ludzi, pod natchnieniem Ducha Świętego. Słowo to powierzył Bóg Kościołowi. Przez wieki i dzisiaj słowo to jest głoszone pokoleniom ludzi, żyjących na ziemi. Stanowi ono skarbnicę mądrości. Św. Paweł w Drugim Liście do Tymoteusza napisał: „Wszelkie Pismo jest przez Boga natchnione i pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do wychowywania w sprawiedliwości – aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu” (2 Tm. 3,16-17).

To słowo Boże jest dla nas, abyśmy go słuchali, kontemplowali i kształtowali nim nasze życie. W ostatnich dniach, także wczoraj, słyszeliśmy wyznanie św. Piotra i innych apostołów, które skierowali do Sanhedrynu, zakazującego im przemawiać w imię Jezusa i o Jezusie. Oni uważali sprawę Jezusa za zamkniętą. Sanhedryn usłyszał wtedy z ust św. Piotra i Apostołów: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi" (Dz 5,29).

W dziejach ludzkości często pojawiał się dylemat, kogo bardziej słuchać – Pana Boga czy ludzi. Problem ten jawił się wówczas, gdy zachodziła rozbieżność między tym, co mówił i polecał Pan Bóg i tym, co mówili i nakazywali ludzie. W dziejach ludzkości byli tacy, którzy w sytuacji rozbieżności między prawem Bożym a ludzkim, słuchali Pana Boga. Nie brakowało także takich, którzy woleli słuchać bardziej ludzi, najczęściej jakiejś władzy, ze strachu przed jakąś karą, czy też często za cenę jakiegoś profitu, korzyści materialnej.

Mieliśmy w dziejach Kościoła bohaterów wiary, którzy słuchali bardziej Boga niż ludzi. W okresie międzywojennym, w czasie prześladowań chrześcijan w Meksyku i w Hiszpanii, wielu oddało życie za wierność Bożemu słowu. Znamy to chociażby z filmów: „Christiada" i "Zakazany Bóg".

Wzorem słuchania i wypełniania słowa Bożego jest Maryja. Na przyniesione przez anioła słowo Boże, odpowiedziała: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego" (Łk 1,39). Bierzmy z Niej przykład słuchania, kontemplowania i wypełniania słowa Bożego. Jest to tak bardzo potrzebne w dzisiejszym, rozkrzyczanym świecie. Niech słowo Boże, niosące nam prawdę i mądrość, przebija się do naszych umysłów i serc. Niech kształtuje nasze myślenie, mówienie i nasze czyny. Amen.

Jedność Chrystusa z Kościołem

Świdnica, 13 kwietnia 2016 r.

Msza św. z neoprezbiterami
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego

1. Epoka Kościoła apostolskiego

W tym czasie wielkanocnym ciągle się przyglądamy Kościołowi apostolskiemu, który się narodził w dzień zesłania Ducha Świętego. On jest Kościołem wzorcowym dla nas, dla Kościoła XXI wieku, a dla nas kapłanów są ważne te postawy, które były tam uwidocznione w działalności apostołów, bo my dzisiaj ich zadania spełniamy.

W dzisiejszym fragmencie Dziejów Apostolskich zwróćmy uwagę na takie dwa ugrupowania. Jedno reprezentuje Szaweł, a drugie prezentuje diakon Szczepan i diakon Filip.

Nastało po śmierci Szczepana wielkie prześladowanie. Może dzięki temu Kościół się zaczął rozszerzać na ówczesne regiony Cesarstwa Rzymskiego. Apostołowie silni mocą Ducha Świętego głosili Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. To był główny temat ich przepowiadania, główny kerygmat, który głosili, że Jezus z Nazaretu, Prorok szczególny, którego Ojciec przysłał, został przez ludzi wydany na śmierć i ukrzyżowany. Przyjął tę śmierć jako okup za nasze grzechy, by zostały one zgładzone. Zmartwychwstał i żyje, my jesteśmy Jego świadkami. Tak można było streścić ten kerygmat, który był obecny w nauczaniu apostołów.

Ale oto natrafiamy na Szawła, który nie był ateistą, w tym pierwszym czasie też nie był ateistą, był człowiekiem głęboko wierzącym, ale należał do faryzeuszy, do obozu przeciwnego Chrystusowi. Łapał Jego wyznawców, więził ich i szykanował. Zauważmy, że w imię swojej wyznawanej religii niszczył drugich, niszczył wyznawców Chrystusa. Coś podobnego, co działo się wtedy w kościele apostolskim po zesłaniu Ducha Świętego i dzisiaj się dzieje. Okazuje się, że świat się w istot-

nych sprawach nie zmienia, pewne postawy ludzkie odżywają. Dzisiaj możemy porównać to, co czyni islam z tym, co czynili wcześniej faryzeusze, Sanhedryn i Szaweł, zwalczali okrutnymi metodami wyznawców Chrystusa. Dzisiaj słyszymy, co się dzieje w krajach Bliskiego Wschodu, gdzie giną chrześcijanie. Są zabijani przez wyznawców Allacha, którzy w imię swojej religii niszczą niewiernych i spodziewają się jakiejś zapłaty. Zobaczmy, jak daleko może iść fałszywa interpretacja swojej religii. Paweł też przed nawróceniem, przed spotkaniem ze zmartwychwstałym Chrystusem, należał do takich ludzi. Ale potem Jezus go zapytał: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?". Nie powiedział: „Moich wyznawców, tylko Mnie prześladujesz". To jest bardzo wyraźny dowód, że Jezus się utożsamiał z Kościołem. Jezus się utożsamia z Kościołem w każdym czasie, tak jak wtedy: „Szawle, Szawle, dlaczego to Mnie prześladujesz?". Jezus pozostał w swoich uczniach, a więc prześladowanie uczniów wziął do siebie.

2. Głosić Chrystusa w stylu apostołów

Drodzy bracia, my jesteśmy podobni do Filipa, który mimo prześladowań robił swoje. Mieli w pamięci to, czego wcześniej Jezus nauczał i z tym poszli w świat. I słyszymy, że w Samarii powstała wielka radość, jak usłyszeli Ewangelię. To usłyszeliśmy, że wielka radość panowała w tym mieście. Naśladujmy tych wspaniałych naszych poprzedników w wierze. Przypomnijmy postawę Piotra, który zatrzymany przez Sanhedryn, postawiony przed władzą Jerozolimy, żeby się wytłumaczyć, dlaczego nauczają, przekraczając w ten sposób zakaz, który obowiązywał, krótko odpowiedział: „Trzeba bardziej słuchać Boga aniżeli ludzi". I to jest dla nas wskazówka, że mamy odważnie głosić ewangelię, bo jesteśmy sługami Boga, a nie sługami przygodnych ludzi. Wracamy do Filipa, który w drodze głosi Chrystusa, czyli na co dzień, w każdym czasie. My też nie czujmy się tylko apostołami, głosicielami Ewangelii w naszych świątyniach, bo na okrągło trzeba być świadkiem Jezusa Zmar-

twychwstałego. Kiedyś kaznodzieja powiedział prymicjantowi w czasie homilii ostre słowa: „Księże, będziesz albo świadkiem Chrystusa albo zdrajcą Chrystusa, nie ma innej drogi". My też, jeżeli nie jesteśmy gorliwi, jeżeli nie utożsamiamy się z Kościołem, to zasługujemy na miano zdrajcy, a winniśmy być świadkami. To refleksja dotycząca pierwszego czytania, fragmentu Dziejów Apostolskich.

3. W jedności z Kościołem troszczyć się o zbawienie wszystkich

Jeszcze refleksja dotycząca dzisiejszej Ewangelii. Mamy dwa momenty do zauważenia. Jezus mówi, że przyszedł wypełniać nie swoją wolę, ale wolę Jego Ojca. Przez to Jezus nam przypomina, którzy jesteśmy uczniami naszego czasu, że my też nie pełnimy swojej woli, ale wolę Bożą, w jakiś sposób dochodzącą do nas przez wolę Kościoła. My sami czasem ulegamy temu rozdzielaniu jedności, pomiędzy Chrystusem a Kościołem i krytykujemy Kościół hierarchiczny, krytykujemy kapłanów. Jeżeli to czynimy z miłością, z troską o dobro Kościoła to w porządku, ale ile jest krytyki nienawistnej, złośliwej. Pamiętajmy, że Chrystus i Kościół to jedno. Jeśli Chrystus wypełniał wolę Ojca, to i my wypełniajmy wolę Ojca, wolę Chrystusa i nigdy nie chciejmy naszej woli osobistej wypełniać czasem zranionej jakimś grzechem, jakimś nawykiem. Ciągle trzeba naszą wolę ludzką dostosowywać do woli Bożej. Ona się wyraża też w woli papieża, Piotra naszych czasów, woli proboszczów czy biskupów. Czasem może jest trudno w to uwierzyć, ale patrzmy dobrze i nie dajmy się zwieść. Bądźmy ostrożni w tym, co mówimy, w tym co głosimy. Przede wszystkim nie wolno obrażać ludzi. Coraz więcej mamy sygnałów, że księża, nawet młodzi, obrażają ludzi, źle się odnoszą, nie wolno tak. Jesteśmy sługami Chrystusa, trzeba delikatności, kultury duchowej w tym, co czynimy. Pamiętajmy: nie czynimy woli swojej, ale wolę Bożą wypełniamy. Tośmy przyrzekali, gdy szliśmy do święceń, że nie będziemy zabiegać o sprawy nasze ziemskie, ale o sprawy Jezusa Chrystusa.

I drugi moment z Ewangelii to ten, gdy Jezus mówi, że: „Wolą Tego, który Mnie posłał jest, abym nic nie stracił z tego wszystkiego co mi dał, lecz wzbudził to w dniu ostatecznym". Dlatego w naszym działaniu apostolskim winniśmy pamiętać, że jesteśmy posłani do wszystkich i wszyscy mają prawo głosu nawet niewierzący, nawet nasi nieprzyjaciele, mogą nas pytać, mogą z nami prowadzić dialog. Nie wolno nikogo wykluczyć spośród ludzi, których spotykamy, wszyscy oni podlegają naszej pieczy pasterskiej. Tak jak wolą Jezusa było to, żeby wszystkich, których Mu da Ojciec, zgromadzić, żeby nikogo nie stracić. My też nie rezygnujmy z nikogo, kogo ogarniamy naszym spojrzeniem, czy naszym dialogiem, żeby żadnych ludzi nie wykluczać, bo jesteśmy posłani do wszystkich. Wszyscy mają prawo do zbawienia, wszyscy mają prawo do nawrócenia. Trzeba niekiedy długo czekać, czasem trzeba ofiarować za nich krzyże, za nich pokutować, żeby usłyszeli i zaakceptowali naukę Jezusa.

Módlmy się o to, byśmy byli w tym czasie paschalnym takimi świadkami Jezusa w stylu pierwszych uczniów, którzy po otrzymaniu Ducha Świętego poszli w świat, by głosić Ewangelię i czynili to z wielką determinacją, z wielką odwagą, miłością i pokorą. Módlmy się, prośmy Jezusa, żebyśmy i my potrafili w tym stylu naszą posługę pasterską prowadzić.

Pasterze w służbie owiec

Nowy Waliszów (parafia Stary Waliszów), 17 kwietnia 2016 r.

Msza św. podczas wizytacji kanonicznej parafii
Kościół pw. św. Mikołaja

1. Chrystus Dobrym Pasterzem i pewnym Przewodnikiem

Przeżywamy IV niedzielę wielkanocną, która ma nazwę Niedzieli Dobrego Pasterza. Zawsze w tę niedzielę patrzymy na Chrystusa jako na Dobrego Pasterza. Sam Jezus nazwał się Dobrym Pasterzem: „Ja jestem Dobrym Pasterzem i znam owce moje, a one Mnie znają". Kiedy indziej powiedział Jezus, że Dobry Pasterz oddaje życie swoje za owce. Wiemy, że te słowa On pierwszy wypełnił, bo oddał życie za nas wszystkich, za wszystkie owce świata, za te, które były przedtem na ziemi, za te, które były w tym czasie, kiedy żył i za te owce, które są na świecie aż do skończenia świata. Za wszystkich oddał życie na drzewie krzyża. Dobry Pasterz oddał życie za swoje owce, którymi my jesteśmy.

Moi drodzy, Jezus nas prowadzi przez życie jako Przewodnik. Zawsze potrzebujemy przewodników. Gdy pojedziemy do obcego miasta, to zawsze nas przewodnik oprowadza, gdy jesteśmy w muzeum, to też korzystamy z obecności przewodnika. Zawsze są potrzebni przewodnicy. Jest prezydent w państwie, w mieście są burmistrzowie, są sołtysi, kierownicy szkół. Wszędzie są potrzebni przewodnicy, również w sektorze religijnym. I pierwszym naszym przewodnikiem, który nas prowadzi drogą bezpieczną do wieczności jest Jezus Chrystus, który oddał życie za swoje owce i dzisiaj powiedział do nas: „Ja znam swoje owce, one idą za Mną, a Ja daję im życie wieczne". Pamiętajmy, że celem naszej ziemskiej egzystencji jest wejście do życia wiecznego.

Słyszeliśmy dzisiaj w drugim czytaniu, jak to życie wieczne wygląda. Oto św. Jan Ewangelista w widzeniu ujrzał niebieskie

Jeruzalem i widział ludzi przyodzianych w białe szaty, którzy podążają za Barankiem. Jeden ze starców zapytał: „Skąd oni są, co to są za ludzie?". I usłyszał odpowiedź: „To są ci, co przychodzą z wielkiego ucisku i opłukali swe szaty i w Krwi Baranka je wybielili". Czyli chodzi o tych, którzy byli na ziemi w wielkim ucisku. Bo życie ziemskie jest pełne ucisków, pełne krętych dróg, przez które trzeba przechodzić. Jest tyle cierpienia, jest tyle różnych kłopotów w naszym ziemskim życiu i to są ci, którzy przychodzą z wielkiego ucisku, a więc z ziemi i opłukali swe szaty i w Krwi Baranka i je wybielili. Żeby wejść do życia wiecznego, trzeba wybielić swe szaty we Krwi Baranka, czyli przyjąć Boże miłosierdzie, przyjąć dar przebaczenia grzechów. Pamiętajmy, Jezus jako nasz Pasterz oddał na krzyżu życie, potem zmartwychwstał i nas prowadzi jako ten najlepszy Przewodnik do życia wiecznego przez ziemię.

2. Chrystus powołuje pasterzy do służby w Kościele

Wiemy, że Jezus po zmartwychwstaniu, po ukazywaniu się uczniom, odszedł do nieba, ale pozostał z nami na ziemi. Powiedział: „Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata". I żeby to dzieło Jego dalej było kontynuowane, powołał już wtedy dwunastu apostołów. Powiedział im: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody". I w każdym pokoleniu są oni powoływani, żeby być pasterzami owiec, a więc ludzi wierzących.

Papież Franciszek często mówi, że pasterze powinni pachnieć owcami. To jest takie piękne powiedzenie, w którym jest zawarta prawda, że zawsze pasterze powinni być z owcami, a owce z pasterzami. Powinna być jedność, nie my i wy, tylko razem jako pasterze i jako owce. W dziejach Kościoła zawsze próbowano poróżnić pasterzy z owcami. Było napędzanie jednych na drugich. Czynili to wrogowie Kościoła, ostatnio komuniści czy liberałowie. Chcą koniecznie poróżnić owce, a więc ludzi wierzących, chrześcijan z pasterzami, biskupami, kapłanami. Dzisiaj się modlimy za pasterzy. Najpierw się modlimy, żeby ich wielu było, bo Kościół bez pasterzy nie może

funkcjonować, owce nie mogą iść bez pasterzy. Pasterze są potrzebni, żeby głosili słowo Boże, żeby sprawowali liturgię, kierowali słowo prawdy, podawali chleb eucharystyczny, żeby przykładem życia pociągali owce do jedności z Bogiem. Modlimy się, żeby ich dużo było.

3. Potrzeba modlitwy o powołania i za powołanych

Dzisiaj do Waszej parafii przyjechało dwóch kleryków, którzy się uczą w Świdnicy, przygotowują do kapłaństwa w seminarium. To są ci, których Jezus powołuje, żeby zostali pasterzami, kapłanami. Moi drodzy, jest zawsze potrzebna modlitwa w intencji nowych powołań kapłańskich. Jezus powiedział: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem, proście Pana żniwa, aby wyprawił robotników na swoje żniwo". I dlatego pierwszym naszym obowiązkiem, który trzeba sobie dzisiaj uświadomić jest troska, by w Kościele była wystarczająca ilość kapłanów i żeby byli to kapłani dobrzy, święci, bo owce chcą mieć kapłanów świętych, oddanych, gorliwych. Nie zawsze to się udaje, bo kapłan jest z tej samej gliny ulepiony, co każdy inny człowiek. Jesteśmy tylko ludźmi. Jezus Chrystus jest Dobrym Pasterzem w pełnym tego słowa znaczeniu. My chcemy być pasterzami, ale nie zawsze nam to wychodzi i dlatego jak wy się modlicie za nas – mniej krytykujecie tylko więcej modlicie – to jesteśmy lepszymi pasterzami. Krytyka w Kościele jest potrzebna, ale nie krytykanctwo. Krytyka z miłością, zatroskaniem o Kościół to tak, ale widzieliście wiele razy takie krytykanctwo, które jest w mediach. Wiele jest krytyki przesadnej, to służy temu, żeby oddzielić pasterzy od owiec, żeby owce, czyli chrześcijanie nie byli w jedności ze swymi pasterzami. Dlatego dzisiaj się też modlimy o to, żebyśmy byli zawsze razem, żebyśmy byli w jedności, bo jeżeli damy się poróżnić, to wtedy Kościół przeżywa jakiś kryzys.

Moi drodzy, patrzymy na wielkich pasterzy naszego czasu. Mieliśmy wspaniałych pasterzy, kardynała Hlonda, prymasa Wyszyńskiego, przede wszystkim mieliśmy św. Jana Pawła II

– zostali wybrani na naszej ziemi do posługi pasterskiej i wyposażeni darami Ducha Świętego, żeby w trudnym czasie gromadzić owczarnię Kościoła. A Jan Paweł II prowadził owczarnię Kościoła powszechnego, prowadził przez 27 lat i to w takim pięknym stylu. Był szanowany i miał uznanie wśród owiec całego Kościoła, a nawet wśród niewierzących. Bogu dziękujemy ciągle za takich pasterzy i prosimy Boga, żeby byli następcy tych wielkich pasterzy i w takim stylu prowadzili dzisiejszy kościół.

Mamy dzisiaj też sposobność, by Wam podziękować za Waszą jedność z pasterzami, za Waszą współpracę, a przede wszystkim za Waszą modlitwę za pasterzy. Chcę Wam powiedzieć, że jeżeli się więcej za nas modlicie, to my jesteśmy silniejsi i lepsi. Dlatego niech dzisiejsza niedziela Dobrego Pasterza, w czasie której dziękujemy za naszych pasterzy, za tych, którzy nas ochrzcili, nauczali nas katechezy, którzy nam posługiwali, którzy nam dzisiaj służą, dziękując za tych pasterzy, prośmy o nowych dobrych pasterzy i prośmy o to, abyśmy byli zawsze razem, byśmy w jedności jako pasterze i owce, przemierzali razem drogi ziemskiego życia i kiedyś weszli do społeczności świętych do jednej owczarni Chrystusowej. Amen.

My ludem Pana i Jego owcami

Stary Waliszów, 17 kwietnia 2016 r.

Msza św. podczas wizytacji kanonicznej parafii
Kościół pw. św. Wawrzyńca

1. Chrystus Dobrym Pasterzem

Śpiewaliśmy dzisiaj wraz z całym Kościołem słowa: „My ludem Pana i Jego owcami". Cały Kościół katolicki dzisiaj te słowa śpiewa. Jesteśmy ludem Jezusa Chrystusa, naszego Pana i Jego owcami. On jest naszym Dobrym Pasterzem. Sam powiedział: „Ja jestem Dobrym Pasterzem i znam owce moje, a moje

mnie znają". Przeżywaliśmy niedawno Święta Wielkanocne, był Wielki Tydzień, kiedy patrzyliśmy na Jezusa, który niesie krzyż, który na Golgocie umiera za nas i potem zmartwychwstaje. On sam powiedział: „Dobry Pasterz oddaje życie swoje za owce". Jezus jest w najpełniejszym sensie Dobrym Pasterzem, który nas umiłował do końca aż do oddania życia za nas na drzewie krzyża. I być Jego ludem, być Jego owcami jest wielkim wyróżnieniem, jest dla nas powodem do wielkiej chluby. To jest wielki zaszczyt i wyróżnienie, że jesteśmy owcami Jezusa Chrystusa Dobrego Pasterza. Kiedy staliśmy się owcami Jezusa Chrystusa Dobrego Pasterza? – Na naszym chrzcie świętym.

2. Polska od tysiąca lat w łączności z Dobrym Pasterzem

Naród nasz w obecnym czasie wraca do początków naszej państwowości, naszego Kościoła. Mamy za sobą trzy wielkie dni uroczystego obchodu 1050 rocznicy chrztu naszego narodu. Były uroczystości w Gnieźnie, dokładnie w 1050 rocznicę chrztu Mieszka I. Najprawdopodobniej, jak uczą znakomici historycy, Mieszko I przyjął chrzest w Wielką Sobotę, a wtedy to wypadało 14 kwietnia. Wtedy byliśmy w Gnieźnie, gdzie znajdują się doczesne szczątki św. Wojciecha i tam gdzie była pierwsza stolica Polski. Moi drodzy, od tego czasu Polska zaistniała na mapie Europy. Polska nie ma historii w pogaństwie, przed chrześcijaństwem, jak mają inne narody, np. Niemcy czy Skandynawowie, czy inne kraje europejskie. My mamy tylko dzieje chrześcijańskie, ponieważ nasza państwowość zaczęła się po przyjęciu chrztu i to przyjęcie chrztu nie było tylko jakimś aktem politycznym, jak niektórzy mówią, ale to był akt religijny. Księżniczka czeska Dobrawa wpłynęła na księcia, którego poślubiła, żeby był wyznawcą Chrystusa i zadbała o to, żeby chrzest przyjął. Z tego co słyszeliśmy w Gnieźnie z ust profesora Ożoga, znakomitego historyka, motywacja religijna była pierwszą najważniejszą motywacją przyjęcia chrztu przez Mieszka. Tej prawdy nie chcą znać komuniści i wrogowie Kościoła, bo

oni inaczej patrzą na dzieje. U początków naszego Kościoła, państwa, mamy wielkich świętych. Św. Wojciech oddał życie w 997 roku. Trzydzieści jeden lat po przyjęciu chrztu przez Mieszka I już się pojawił pierwszy męczennik, a Bolesław Chrobry, bardzo rozsądny syn Mieszka I, zadbał o to, żeby ciało św. Wojciecha zatrzymać tutaj, w kraju Polan. Zatrzymał i w Gnieźnie to ciało spoczywa. Dlatego kilka lat później mógł się odbyć pierwszy Zjazd Gnieźnieński w 1000 roku i powstała pierwsza polska metropolia z siedzibą w Gnieźnie, pierwsze polskie biskupstwa w Krakowie, we Wrocławiu i w Kołobrzegu. Tak się zaczynała historia naszego państwa, naszego Kościoła. Jeszcze raz powtarzam, że my Polacy nie mamy historii przed chrześcijaństwem. Zaistnieliśmy wśród narodów Europy wtedy, gdy przyjęliśmy chrzest i to była decyzja na miarę wieków, decyzja Mieszka I. Pan Prezydent, gdy przemawiał w Gnieźnie i przemawiał w Poznaniu, powiedział, że to jest najważniejsze wydarzenie w dziejach naszego narodu, w dziejach Polski, wydarzenie, które wytyczyło naszą narodową historię.

Ten naród ochrzczony prowadzili potem pasterze wybierani przez najwyższego Pasterza, Dobrego Pasterza Jezusa Chrystusa. Wspomniałem już św. Wojciecha, niecały wiek później w 1079 roku oddał życie biskup krakowski Stanisław ze Szczepanowa, sprzeciwiając się królowi, który nie chciał stosować Ewangelii w swoim rządzeniu. Biskup krakowski się upomniał, że jesteśmy krajem już ochrzczonym, naszą pierwszą konstytucją jest Ewangelia, jest dekalog i wiemy, że przypłacił za to życiem. Nie tylko apostołowie byli szykanowani i oddali życie za głoszoną prawdę o Chrystusie. Następni pasterze też potwierdzali, ile kosztowało ich głoszenie nauki Chrystusa, św. Wojciech, św. Stanisław, potem następni święci, w XVI wieku Andrzej Bobola, który ułożył śluby, które wypowiedział 360 lat temu król Jan Kazimierz w katedrze lwowskiej. Św. Andrzej Bobola to wielki męczennik, był bardzo torturowany, nieludzkie cierpienia poprzedziły jego śmierć. A więc to go kosztowało, że był pasterzem na wzór Jezusa Chrystusa. Można powiedzieć, że się bardzo dokładnie upodobnił do Dobrego

Pasterza Jezusa Chrystusa, bo też oddał życie za wiarę, za to co głosił, za przyjaźń z Jezusem. Potem mieliśmy następnych wielkich pasterzy. W XIX wieku był arcybiskup Szczęsny Feliński, dzisiaj święty, wygnaniec, który ponad 20 lat spędził pod Uralem. Moglibyśmy tak wymieniać wielu dobrych pasterzy.

Popatrzmy jeszcze na ostatnich, których znamy. Św. Maksymilian Kolbe, też dobry pasterz w habicie zakonnym, który oddał życie za prawdę, za Franciszka Gajowniczka, żeby on, mąż i ojciec mógł wrócić do rodziny. Wspomnijmy naszych pasterzy, którzy wprawdzie nie oddali życia za wiarę, za Kościół, ale którzy wiele cierpieli z tego powodu, że byli pasterzami Jezusa Chrystusa. Kardynał Stefan Wyszyński, kiedy przypadło mu kierować Kościołem w naszej Ojczyźnie, nas chciano zniewolić ateizmem komunistycznym. Prymas powiedział „nie", za co został uwięziony. Będąc w więzieniu przez trzy lata, tego czasu nie zmarnował, modlił się za naród, który był krępowany jarzmem komunizmu. W ostatnim etapie odosobnienia napisał śluby jasnogórskie, bo wiedział, że naród zbliża się do 600-lecia ślubów Jana Kazimierza. I te śluby przez niego ułożone zostały wypowiedziane ustami biskupa Michała Klepacza 26 sierpnia 1956 roku. Było na Jasnej Górze ponad milion wiernych owiec Kościoła katolickiego, które miały za pasterza kardynała Wyszyńskiego, wtedy jeszcze więzionego w Komańczy. I tam też zrodziła się nowenna, która przygotowała naród do świętowania „Millenium chrztu", trwająca od 1956 do 1966 roku. To Prymas, dobry pasterz, przewodnik naszego narodu tak nas prowadził przez ten trudny czas. Przypomnijmy też, że nasi biskupi wyciągnęli rękę do biskupów niemieckich, żeby się pojednać przed wielkim jubileuszem i oni tę rękę przyjęli. To był gest pojednania narodów. I na końcu spoglądamy na naszego największego Polaka – św. Jana Pawła II. Można powiedzieć, że to jest w jakimś sensie wychowanek kardynała Stefana Wyszyńskiego, bo jako młody ksiądz wzrastał w cieniu wielkiego Prymasa przez wiele lat. Był świadkiem jego uwięzienia i potem uczestniczył w wielkiej nowennie narodowej i obchodach millenijnych.

3. Sens odpowiedzialnej obecności we wspólnocie Kościoła

Co z tego wynika, co do tej pory powiedziałem? – Moi drodzy, jesteśmy narodem ochrzczonym, ceńmy sobie to, że jesteśmy ochrzczeni i pamiętajmy, że to bycie dobrymi owcami Chrystusa nas musi kosztować. Droga za Jezusem nie jest usłana tylko różami, jakimiś dywanami, jest usłana też cierniami. „Jest usłana też cierpieniem. Są te ciemne doliny przez które przechodzimy. A psalm mówi: „chociażbym przechodził przez ciemne doliny, zła się nie ulęknę bo Ty jesteś ze mną". Ty Jezu Chryste, Dobry Pasterzu jesteś ze mną i mnie przeprowadzisz przez wszystkie ciemne doliny i mnie wyprowadzisz z Wielkiego Piątku do poranka wielkanocnego, zwycięskiego. Dlatego czujmy się tym, kim jesteśmy. Jesteśmy ochrzczeni. „My ludem Pana i Jego owcami". Ceńmy to sobie, uważajmy to za wyróżnienie, które nas spotkało nie z naszej zasługi, tylko z daru Bożego. Jezus Chrystus chciał nas mieć w gronie swoich przyjaciół i pilnujmy tej przyjaźni, pokazujmy życiem naszym rodzinnym, osobistym, społecznym – kim jesteśmy. Arcybiskup Gądecki mówił, ile kosztuje bycie ochrzczonym. Ale nie trzeba się lękać. Apostołowie, gdy byli wzywani na przesłuchania i ponosili cierpienia, to cieszyli się, że mogli takie świadectwo złożyć Jezusowi Chrystusowi. Dlatego moi drodzy, chciejmy czuć się jak najlepiej w owczarni Jezusa Chrystusa jako owce Dobrego Pasterza. Również dzisiejszych pasterzy otaczajmy modlitwą, niekoniecznie wielką czcią, bo mamy podobne grzechy do Waszych, też się spowiadamy, popełniamy błędy, ale trzeba zawsze odróżniać naczynie od skarbu. Wartość skarbu nie zależy od naczynia. Skarb ma wartość w sobie samym. To my jesteśmy naczyniem glinianym jako kapłani, ale przez naszą posługę przychodzą dary Boże, nie nasze dary ludzkie, tylko dary od Ojca niebieskiego, które Jezus wysłużył, w Duchu Świętym te dary otrzymujemy. To jest ten skarb. My czasem mylimy skarb z naczyniem. Gdy coś usłyszysz złego o jakimś kapłanie, biskupie, to najpierw trzeba iść przed oblicze Do-

brego Pasterza. Pomódl się, żeby stał się lepszym sługą Jezusa Chrystusa, lepszym pasterzem dla swoich owiec. Dlatego moi drodzy, bądźmy w jedności, bo diabeł zawsze chciał poróżnić. Tak było za kardynała Wyszyńskiego, tak było wcześniej, tak i dzisiaj jest, że się próbuje poróżnić. Bądźcie mądrymi i nie dajcie się oddzielić od pasterzy, idziemy razem. To nie jest tak, że tu jesteśmy my duchowni, a tutaj wy, wierni świeccy. Jesteśmy wspólnotą Kościoła i pilnujmy się, żebyśmy byli jedną owczarnią, pasterze z owcami, a owce z pasterzami. O to się dzisiaj módlmy, by tak było w Kościele polskim, Kościele powszechnym, także w naszej diecezji i tutejszej parafii. Amen.

Z Maryją przy Chrystusie Dobrym Pasterzu

Międzylesie, 17 kwietnia 2016 r.

Msza św. podczas peregrynacji figury Matki Bożej Fatimskiej
Kościół pw. Bożego Ciała

1. Chrystus – Dobry Pasterz zna swoją owczarnię

Jest dzisiaj IV Niedziela Wielkanocna nazywana niedzielą Dobrego Pasterza, dlatego w dzisiejszej homilii połączymy wątek Dobrego Pasterza z wątkiem maryjnym Matki Bożej Fatimskiej.

Jezus sam się nazwał Dobrym Pasterzem: „Ja jestem Dobrym Pasterzem i znam owce moje, a moje mnie znają". A gdzie indziej powiedział, że Dobry Pasterz oddaje życie swoje za owce i te słowa Jezus zrealizował, bo oddał na drzewie krzyża swoje życie, abyśmy mieli grzechy odpuszczone i otwarte niebo. Jesteśmy po Świętach Wielkanocnych, przeżywaliśmy Wielki Tydzień. To wielkie uniżenie Jezusa podczas Jego pojmania, sądu, Drogi Krzyżowej i wywyższenie na drzewie krzyża.

Chrystus w każdej chwili mógł uwolnić się z rąk oprawców, ale uniżył się, okazał się bezbronnym, pełnym pokory. Wiemy, że potem nie pozostał w grobie, tylko zmartwychwstał i że jest nadal naszym Dobrym Pasterzem, który nas prowadzi przez życie do niebieskiego domu, który jest otwarty dla wszystkich, zwłaszcza dla opuszczonych.

Jezus powiada dzisiaj w Ewangelii: „Moje owce słuchają mego głosu". Czy tak jest naprawdę? – Pomyślmy, czy my jako owce Jezusa słuchamy Jego głosu. „Ja je znam a one idą za Mną. Ja daję życie wieczne". Jeżeli do Jezusa przychodzimy, to otrzymujemy życie nadprzyrodzone, życie wiary, życie Boże w sobie i to życie się potem wydłuża w życie wieczne. Jezus dodaje, nie zginą one na wieki i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki. Jakie to dla nas ważne, pocieszające, że jesteśmy w ręku Jezusa Chrystusa, naszego Dobrego Pasterza, jako Jego owce i nikt nie potrafi wyrwać tych owiec z Jego rąk, chyba że my sami się z tych rąk wymkniemy i poszukamy sobie jakiegoś innego pasterza. A są tacy ludzie, którzy się od Chrystusa odwracają. Byli w historii chrześcijaństwa i dzisiaj są, którzy szukają sobie innych pasterzy, innych przewodników i życie swoje zatracają, bo jest tylko jeden Dobry Pasterz, który ma na imię Jezus Chrystus.

Ale wiemy, że Jezus do prowadzenia swego dzieła wybiera pasterzy spośród nas ludzi, bo sam jest z nami na ziemi w postaci sakramentalnej. Żeby Jego dzieło było prowadzone, to potrzebni są ludzie, pasterze uczynieni z Jego woli, przez Niego wybrani. I Ci pasterze to są biskupi, kapłani, osoby życia konsekrowanego, to są pasterze. Ale są siostry zakonne, są liderzy grup apostolskich, których też możemy nazwać przewodnikami a nawet pasterzami.

2. Polska przez chrzest w rodzinie narodów chrześcijańskich

Moi drodzy, jesteśmy w ostatnich dniach pod urokiem obchodów 1050 rocznicy naszego chrztu. W homiliach głoszo-

nych w Gnieźnie i Poznaniu było przypominane, że jesteśmy narodem ochrzczonym i 1050 lat temu staliśmy się owcami Jezusa, weszliśmy do owczarni Chrystusowej. To Mieszko I był taki pobożny, przygotowany przez swoją małżonkę Dobrawę, księżniczkę czeską do przyjęcia sakramentu chrztu. To było najważniejsze wydarzenie w dziejach Polski, ponieważ ono nie tylko było początkiem Kościoła w Polsce, ale także początkiem państwa. Przed chrztem nie było żadnego państwa polskiego, nie było władz. Byli książęta, byli Polanie, Wiślanie, Kaszubi i inne grupy plemienne, ale nie było państwa. I z chwilą, gdy chrzest został przyjęty przez księcia Mieszka I, szybko zaistniała państwowość i w 1025 roku już mogliśmy mieć pierwszego króla państwa polskiego – Bolesława Chrobrego, syna Mieszka I. Odtąd jesteśmy w rodzinie narodów chrześcijańskich. Jesteśmy narodem katolickim, jesteśmy prowadzeni przez wspaniałych pasterzy, poczynając od św. Wojciecha i św. Stanisława, pierwszych biskupów męczenników, którzy znajdują się u początków naszego Kościoła i naszego państwa. Wielu było znakomitych pasterzy, o których mówi historia Kościoła. Nie będziemy im się przyglądać szczegółowo, ale spójrzmy na ostatnich pasterzy, na wielkich prymasów powojennych naszej Ojczyzny – kardynała Hlonda, kardynała Wyszyńskiego, kardynała Glempa. To są rzeczywiście wielcy pasterze, którzy bardzo dokładnie naśladowali Chrystusa Dobrego Pasterza i którzy umocnili w nas miłość do Matki Najświętszej.

3. Maryja w dziejach polskiego narodu

Trzeba przypomnieć dzisiaj, gdy zaczynamy rekolekcje maryjne przy figurze Matki Bożej Fatimskiej, że od samego początku Maryja została zaproszona do owczarni Kościoła polskiego jako najbliższa osoba po Jezusie Chrystusie. W 1382 roku znalazł się obraz, ikona Czarnej Madonny na Jasnej Górze. Od przeszło 600 lat jest ten obraz znany, ikona Matki Bożej Jasnogórskiej. Pierwszy hymn narodowy, który był śpiewany przed różnymi bitwami, na uroczystościach państwowych

i narodowych to był hymn maryjny „Bogurodzica Dziewica, Bogiem sławiena Maryja". Codziennie przed Apelem Jasnogórskim jest ten hymn śpiewany w takiej staropolskiej formie, gdy wspominamy chrzest Mieszka I, a więc początek chrześcijaństwa w naszym polskim narodzie.

Wszyscy wielcy pasterze byli czcicielami Matki Najświętszej, a ostatni pasterze w sposób szczególny. Kardynał Hlond powiedział: „Jeśli zwycięstwo przyjdzie, to będzie to zwycięstwo Maryi". Jak patrzył na komunizm, jak patrzył na to, co się dzieje w Europie, to tak powiedział. Tę samą drogę obrał kardynał Wyszyński. Gdy nas chciano zateizować, kardynał stanął z narodem i powiedział: „Nie damy się, my jesteśmy narodem ochrzczonym od tysiąca lat i nie chcemy być ateistami". Władze komunistyczne nie cofnęły się przed Jego uwięzieniem, ale kardynał przetrzymał te trzy lata w więzieniach. Nie zmarnował ich, bo się modlił i napisał śluby jasnogórskie, bo wiedział, że się zbliża rok 1956, 300-lecie złożenia ślubów przez króla Jana Kazimierza w sytuacji niemal tragicznej naszego narodu, gdy tylko dwa miasta były wolne a inne były zalane „potopem szwedzkim". Tylko Jasna Góra się obroniła i Lwów.

Gdy byłem we Lwowie, dziękowaliśmy w katedrze lwowskiej za śluby złożone 1 kwietnia 1656 roku. Jak król zobaczył, że Jasna Góra się obroniła, wrócił z wygnania, udał się do Lwowa i tam Matce Bożej podziękował za taki zryw narodowy, który nastąpił po zwycięskiej obronie Jasnej Góry i złożył ślubowanie, że Maryję obiera za Królową swojego państwa czyli Królową Polski. Kardynał Wyszyński nawiązał do tych ślubów kazimierzowych i ułożył śluby współczesne. Gdy jeszcze był w więzieniu, te śluby zostały na Jasnej Górze odczytane i złożone w obecności ponad milionowej rzeszy wiernych, owiec polskiej owczarni, która przybyła na Jasną Górę. A Prymas jeszcze przygotował wielką, dziewięcioletnią nowennę, przygotowanie do „Millenium chrztu", które świętowaliśmy 50 lat temu. 3 maja kardynał Wyszyński głosił drugie kazanie, pierwsze wygłosił na sumie, pokazał jaką rolę odegrała Maryja w naszych dziejach. A był to czas ogromnej nagonki,

gdyśmy obchodzili „Millenium". Gomułka urządzał swoje uroczystości tzw. tysiąclecie państwa polskiego, a myśmy mieli tysiąclecie chrztu naszego narodu. I było to krótko po wymianie listu episkopatu polskiego z episkopatami świata. Najbardziej rozdrażnił komunistów list skierowany do biskupów niemieckich ze słowami: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie". Z kręgu prymasa Hlonda i prymasa Wyszyńskiego wyszedł św. Jan Paweł II, papież maryjny, papież noszący w swoim haśle papieskim słowa: „Totus Tuus" – Cały Twój jestem, Maryjo.

4. Zdać się ufnie na Maryję

Dlatego w tej tradycji chcemy wytrwać, tradycji katolickiej, tradycji maryjnej, w tradycji patriotycznej. Są nowe zakusy, żeby nas z tej tradycji wyprowadzić. Dlatego w tych uroczystościach chrzcielnych, które obchodziliśmy ostatnio było wielkie wołanie, byśmy wiedzieli kim jesteśmy, że jesteśmy ochrzczeni, że jesteśmy owcami Jezusa Chrystusa, za które On oddał swoje życie, że chcemy dalej iść za naszym Pasterzem, który ma na imię Jezus Chrystus, że chcemy kochać i w naszym życiu mieć zawsze koło siebie Jego Matkę, którą nam podarował, gdy wisiał na krzyżu. To jest nasza droga, to jest nasza przyszłość, idziemy za Jezusem, trzymamy się ręki Maryi, która zawsze jest naszą Matką pomagającą, chroniącą nas przed wszelkim złem.

Kończę przykładem, który się odnosi do życia rodzinnego, w którym jesteśmy zakotwiczeni. Takie świadectwo złożyła kobieta o imieniu Agata w 40 roku swego życia, mężatka, matka dwojga dzieci. Jest to świadectwo zapisane. Wspomina swoje czasy młode, miała rodzinę niezbyt udaną. Owszem mama była bardzo bogobojna, bardzo pobożna, trzymała codziennie różaniec w ręku i się modliła, niestety tato pani Agaty popadł w przygody hazardowe, narobił długów i sprzedawał z domu, co było do sprzedania, żeby dalej uprawiać hazard. Było nieszczęście, bo rodzina stała się biedna. Agata była wtedy młodą dziewczyną, spotkała kandydata na męża, przygotowała się do

ślubu i tydzień przed ślubem sprowadzili sobie ładne obrączki ślubne. Schowała je do komody. Za kilka dni przyszedł narzeczony, żeby te obrączki zabrać, bo potrzebne były do ślubu. Okazało się, że obrączek nie ma. Oczywiście córka od razu się domyśliła, że to ojciec obrączki zabrał i sprzedał. Gdy wrócił wieczorem z kolejnej gry hazardowej, dziewczyna nie wytrzymała, zrobiła mu wielką awanturę. Powiedziała: „Tato ja przestaję być twoją córką, jesteś złodziejem, jesteś niszczycielem naszej rodziny". Ślub się odbył. Agata z mężem zamieszkała oddzielnie, ojciec został przy swojej żonie. Mama za jakiś czas zmarła, on został sam. Agata miała pracę w pewnej firmie i tam zapoznała kolegę rozwodnika, który się umizgiwał i się do siebie zbliżyli. Zaczęła się historia romansowa. Na początku się jej wydawało, że to jest nic, tak może być, ale potem, gdy ta więź stawała się coraz bardziej intymna, wtedy jej sumienie zaczęło wyrzucać, że ona prowadzi podwójne życie, że mając dwoje dzieci, mając męża, który ją kocha, rozdzieliła swoje serce i wprowadziła do swojego serca kogoś innego oprócz męża. Miała niepokój sumienia i w pewnym momencie doszła do wniosku, że nastąpiła druga kradzież ślubnych obrączek i że złodziejką w tym przypadku jest ona sama. Gdy żyła w takim rozbiciu wewnętrznym, natrafiła na książeczkę do modlitwy po mamie, na której się mama modliła. W tej książeczce znalazła kartkę, na której były wypisane intencje ręką mamy w jakich się ona modliła na różańcu. Pierwsza intencja była o nawrócenie męża, o wyjście z nałogu, o porzucenie hazardu, a następna intencja była za córeczkę Agatę, by była wierną małżonką miłującą męża. Gdy ona to zobaczyła, coś w jej wnętrzu pękło, nastąpił wstrząs. Przyszła spowiedź po długim czasie, przestała pracować w firmie, gdzie był ten amant i uwolniła się od niego. Potem odnalazła ojca, pojechała do niego, żeby go przeprosić. On już stanął na nogi, wyszedł ze swojego dołka już po śmierci małżonki. Córka powiedziała: „To mama, małżonka twoja tato nam pomogła wyjść z tych trudnych sytuacji, z tych dołków życiowych. Ona się modliła do Maryi na różańcu przez wiele lat i nam wyprosiła łaskę wyjścia na prostą".

Moi drodzy, takie wielkie możliwości na Maryja, Matka Boża, która dzisiaj do Was przyszła. Ona jest jedna w niebie, na ziemi ma różne obrazy, różne figury, ale jest jedna w tych różnych znakach na ziemi. Nie ma spraw nie do rozwiązania. Może i Wy macie różne kłopoty rodzinne, małżeńskie, sąsiedzkie. Czas, żeby z tego wyjść. Jest możliwość, Matka Boża pomoże. Pamiętajmy, dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Maryja sama to usłyszała w czasie zwiastowania, gdy anioł Gabriel odpowiedział na Jej wątpliwości, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. I to Maryja dzisiaj też nam mówi. Dlatego, jeśli chcemy się zmienić na ludzi lepszych, jeżeli chcemy być lepszymi owcami w owczarni Jezusa, jeżeli chcemy żyć lepiej łaską naszego chrztu, to biegnijmy do Maryi. Ona się nam ciągle okazuje naszą Matką, Ona nas miłuje i czeka na naszą miłość, na nasze oddanie się Jej. Amen

Odczytane w życiowej historii powołanie do służby

Świdnica, 21 kwietnia 2016 r.

Msza św. za śp. ks. Andrzeja Raszplę
Kaplica w rezydencji Biskupa Świdnickiego

1. Bóg inicjatorem losów Narodu Wybranego i każdego, kto Mu wierzy

W Antiochii Pizydyjskiej, św. Paweł w dzień świąteczny udaje się do synagogi, tam jest czytane Pismo, Biblia Starego Testamentu i potem proszą wszyscy o komentarz przybyłego apostoła. Apostoł przemawia. Przemawia w bardzo pouczającym stylu. Wraca do początków, do historii Izraela, skąd się ten naród wziął. Przypomina, że został Naród Wybrany przez Boga, że ten naród jest przez Boga umiłowany, że ten naród

został wywyższony już w Egipcie w czasie niewoli. I potem został wyprowadzony z niewoli do kraju wolności. Potem otrzymał króla Dawida i z tego pokolenia dawidowego narodził się Mesjasz, Zbawca świata, Jezus Chrystus. Więc pokazywał apostoł korzenie, z jakich naród wyrósł i interpretował całą historię Izraela teologicznie jako historię, którą tworzy Bóg i ludzie. Bóg jest głównym reżyserem tej historii. To, co się działo w Narodzie Wybranym, to nie były przypadki, to Bóg ten naród prowadził swoimi drogami i Paweł Apostoł interpretował wszystkie wydarzenia w świetle tego, co zostało zapisane w księgach Starego Testamentu.

Tak jak ostatnio też patrzyliśmy na nasz naród, gdy mieliśmy uroczystości 1050 rocznicy chrztu Polski, też nam pokazywano korzenie, skąd wyszliśmy jako naród i jako państwo. A prezydent we wspaniałym orędziu, które wygłosił przed zgromadzeniem narodowym, przed episkopatem też potrafił zinterpretować te ważne wydarzenia, kluczowe wydarzenia naszej historii jako element historii zbawienia, jako coś, co zostało przez Boga do pewnego stopnia wytyczone. To Bóg nam taką historię nakreślił i ją ukształtował. To nie tylko ludzie ją kształtowali, ale przede wszystkim Bóg, który przez swoich ludzi tę historię kształtował.

Podobnie możemy popatrzeć na nasze życie, też w świetle Bożym ewangelicznym. Wracamy do korzeni naszej wiary, do chrztu świętego, do domu rodzinnego, który nas kształtował, do seminarium duchownego i to wszystko, co się dzieje w naszym życiu, odczytujemy jako coś, co nam Bóg wytyczył.

Dzisiaj patrzymy też na życie śp. ks. Andrzeja Raszpli jako na życie, które w jakiś sposób zaaranżował sam Bóg. To nie Andrzej sobie wybrał rodziców, to Bóg dał mu takich rodziców, którzy go tak ładnie ukształtowali w domu rodzinnym, nauczyli pracowitości, modlitwy, odpowiedzialności. To nie Andrzej wybrał sobie Jezusa, żeby zostać kapłanem, ale Jezus go wybrał. „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem". Oczywiście jest też nasz wybór ludzki, człowieczy, ale to, co najważniejsze zawsze pochodzi od Boga, zawsze tak to chcemy odczytywać. I potem też te wszystkie placówki, które

przechodził, te funkcje, które pełnił, to też były znaczone wolą Bożą, która się wyrażała przez jego przełożonych. Tak też na to życie, które się zamknęło, patrzymy, jako na życie wytyczone w największej mierze przez samego Boga. To taka refleksja związana z pierwszym czytaniem.

2. Posłany na służbę Bogu, Kościołowi i ludziom

Jeszcze jedna refleksja związana z drugim czytaniem. Mamy w Ewangelii dzisiejszej wzmiankę o umyciu nóg. Wiemy, że Jezus to uczynił, by dać przykład apostołom, by oni podobnie czynili. Tak Jezus powiedział przy tej okazji: „Sługa nie jest większy od swego pana ani wysłannik od tego, który go posłał. Wiedząc to, będziecie błogosławieni, gdy według tego czynić będziecie". To jest komentarz do innych słów, które Jezus powiedział: „Jeśli ja Nauczyciel wasz to uczyniłem wam, to i wy powinniście sobie nawzajem nogi umywać". A więc wyraźnie wezwanie do postawy służby – nie do panowania, ale do służenia Bogu i ludziom. Tak patrzymy na nasze życie, a dzisiaj patrzymy w tej perspektywie na życie ks. Andrzeja. Tej służby Bogu i ludziom nauczył się najpierw w domu rodzinnym, szczególnie zamiłowania do pracy, pracowitości, która się ujawniała w każdym dniu jego życia. Ta pracowitość, taka energia duchowa, która go niosła. To z pewnością z domu rodzinnego wyniósł, szczególnie umiłowanie pracy fizycznej. Seminarium go nauczyło służyć Bogu i ludziom, dało mu narzędzie teologiczne, żeby był kapłanem, żeby głosił słowo Boże, żeby sprawował liturgię. Te narzędzia do służby otrzymał w seminarium. Potem został posłany na służbę. 1 czerwca 1985 roku poszedł na służbę Kościołowi. Służył najpierw w ramach archidiecezji wrocławskiej na dwóch wikariatach, najpierw w Żurawinie, w parafii św. Józefa. Po 4 latach został przeniesiony do Wałbrzycha, do parafii św. Jerzego. Pod okiem ks. infułata Źrałki drugi etap tej służby wypełniał. I tu go zastał podział diecezji wrocławskiej. Gdy diecezja zaistniała, bp Rybak, widząc jego uzdolnienia, wezwał go do pracy kurialnej. Był dyrektorem administracyjnym

seminarium, także w kurii był odpowiedzialny za remonty. To była służba Bogu poprzez służbę Kościołowi. Gdy biskup się zorientował, że w Wałbrzychu kościół jest wolno budowany i trzeba pewnego przyspieszenia, znowu jego oko spoczęło na ks. Andrzeju. Wiedział, że on to wykona, że jest zdolny, dlatego w 1995 roku powołał go na proboszcza do wspólnoty parafialnej, która była w stanie budowania świątyni na osiedlu. W ciągu 3 lat zdołał świątynię doprowadzić do takiego stanu, że biskup mógł pasterkę w 1998 roku w niej odprawić. Dwa lata później 12 września 2000 roku mógł ją konsekrować. Czyż to nie piękna służba Kościołowi diecezjalnemu, służba Bogu i ludziom?

3. Główne kierunki kapłańskiej posługi ks. Andrzeja

Mówiąc o służbie, możemy jeszcze wyszczególnić takie sektory służby, w których był obecny ks. Andrzej Raszpla. Służba Bogu się rozkładała na całe jego życie, tak to trzeba widzieć, dalej była to służba diecezji wrocławskiej, legnickiej i świdnickiej, była to służba także wspólnocie parafialnej, szczególnie wspólnocie pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego w Wałbrzychu. To wielka służba proboszczowska przez ponad 20 lat. Ale także służba diecezjom poprzez zaangażowanie w pracę kurialną, najpierw w Legnicy, potem u nas w Świdnicy. Poszukiwałem ekonoma, niektórzy nie chcieli się zgodzić. Andrzej się zgodził, wiedział, że to jest powołanie bardzo trudne, bo zaczynaliśmy od początku, trzeba było zakasać rękawy, żeby diecezja wystartowała. I ten dom, w którym jesteśmy, gdzie jest kuria, gdzie jest rezydencja biskupia, to jest jego pierwsze i chyba najważniejsze dzieło, jakiego dokonał na początku istnienia diecezji. Potem dodajmy jeszcze początek remontu seminarium, także zaangażowanie w wykończenie domu księży emerytów i inne prace. Była to służba diecezjom.

Dalej służba pielgrzymom. Znany jest w całej Polsce jako przewodnik pielgrzymek do Ziemi Świętej, do Rzymu, do sanktuariów maryjnych w Europie i w świecie. I czynił to

w pięknym stylu. Ludzie go bardzo lubili, był bardzo jasny, klarowny, potrafił dobrze wszystko zorganizować, wytłumaczyć, wyjaśnić i dbał o dobro pielgrzymów, żeby im się nic złego nie stało. To wielka historia tych pielgrzymek, tyle pielgrzymek do Ziemi Świętej, tyle do Rzymu i do innych miejsc maryjnych. Też miałem możliwość, żeby w niektórych pielgrzymkach towarzyszyć ks. Andrzejowi.

I wreszcie lądujemy na służbie kurialnej. Nie chcę już mówić o remontach, ale o tej codziennej jego obecności wśród nas. Zawsze taki trochę rozbiegany, ale zawsze pełen werwy, życzliwości, zawsze się spieszył, ale ciągle pytał, co jest do zrobienia i niczego nie odmawiał, o co się go poprosiło, zawsze chętnie wykonywał. Wszystkie cateringi załatwiał na uroczystości w kurii. Zawsze było wszystko na czas i odpowiednio przygotowane.

Straciliśmy dobrego współpracownika i gdy nam Pan Bóg go zabrał, bo to nie jest nasza decyzja ani jego decyzja i w tej chwili musimy powiedzieć, że to Pan Bóg wszystkim nam wybrał czas poczęcia, zaistnienia na tym świecie i wybiera nam czas odejścia. I jemu też czas taki wybrał, dla nas bardzo przedziwny, zaskakujący czas, nikt się z nas nie spodziewał, ale mówimy: „Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi". Bo to jest wybór Boży, a niektórzy mówią, że Bóg wybiera człowiekowi najbardziej odpowiedni moment na odejście z tego świata. Więc skoro tak się stało, to odczytujemy to jako wolę Bożą i do Boga, który kieruje doczesnością i wiecznością, kieruje niebem i ziemią, kierujmy naszą prośbę, by go przyjął do siebie. Jako kapłanowi wierzącemu, energicznemu, żeby przebaczył wszystkie słabości, wszystkie grzechy. My też o to prosimy w tej Eucharystii dzisiaj, którą sprawujemy na miejscu, gdzie bywał wielokrotnie, żeby przez tę Eucharystię Jezus wybielił cienie jego życia w swojej Krwi i przybrał go w szaty zbawienia i zaprowadził go do grona przyjaciół Bożych na wieczny czas. Amen.

Chrześcijanin umocniony Duchem Świętym świadkiem prawdy Ewangelii

Wałbrzych 21 kwietnia 2016 r.

Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
Kościół pw. św. Jerzego i Matki Bożej Różańcowej

Wstęp

W homilii obecnej chciałbym poruszyć trzy wątki. Pierwszy ma tytuł: Zesłanie Ducha Świętego w Jerozolimie. Drugi wątek, to zesłanie Ducha Świętego dzisiaj, tutaj w Wałbrzychu w sakramencie bierzmowania. Trzeci wątek, to wątek odpustowy związany z patronem Waszej parafii św. Jerzym męczennikiem.

1. Zesłanie Ducha Świętego w Jerozolimie

Wątek pierwszy wiąże się z pierwszym czytaniem, które zostało tutaj wygłoszone przed chwilą, przypomnienie zesłania Ducha Świętego,jakie miało miejsce w Jerozolimie dnia pięćdziesiątego po zmartwychwstaniu. Wiemy, że Jezus przez 40 dni ukazywał się uczniom. W sumie ukazał się 11 razy różnym apostołom, wszystkim apostołom, także „in gremio", a przy jedenastym zjawieniu się czterdziestego dnia po zmartwychwstaniu odszedł na oczach apostołów do nieba. Później zesłał Ducha Świętego, dokonał tego, co obiecał. Nie kazał apostołom rozchodzić się z Jerozolimy, ale czekać na dar niebieski.

Przypomnijmy sobie, że po zmartwychwstaniu na tych spotkaniach z Jezusem apostołowie byli jeszcze pełni wątpliwości, nie mieli odwagi, byli jeszcze wystraszeni. Czasem nawet Jezusa nie mogli poznać, a Tomasz nawet nie uwierzył, gdy mu powiedziano, że tu był Jezus zmartwychwstały, powiedział: „Jak nie włożę palca w Jego rany to nie uwierzę". Potem Jezus przyszedł ponownie, żeby Go przekonać, że naprawdę zmartwychwstał. Więc ci apostołowie byli jeszcze po traumie Wielkiego Tygodnia, po śmierci Jezusa, a nawet po zmartwychwstaniu

jeszcze nieprzygotowani do podjęcia misji, jaką im Jezus zlecił. „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody". Wszystko się zmieniło wtedy, kiedy nastąpiło zesłanie Ducha Świętego. To zesłanie Ducha Świętego przeobraziło ich w nowych uczniów Pańskich, otrzymali nowe powołanie. Zesłanie Ducha Świętego dało im energię, odwagę do głoszenia prawdy o Jezusie Chrystusie. I już w dzień zesłania Ducha Świętego, Piotr przemówił: „Jam jest nowy Piotr, nie taki, który zdradził, nie tamten, który przyrzekał, obiecywał, a potem zawodził". Nowy Piotr, który od tego czasu do końca swoich dni, aż do męczeństwa w Rzymie był jednoznaczny i odważnie, z wielką determinacją głosił prawdę o Jezusie. Mówił o tym, że Jezus z Nazaretu ogłosił Ewangelię, że został zabity, że umarł za grzechy ludzi i że zmartwychwstał, że w imię Jego ludzie dostępują odpuszczenia grzechów.

To było sedno kerygmy apostolskiej, czyli nauczania apostolskiego. Takie miało skutki to pierwsze wielkie bierzmowanie w Kościele jeszcze tym apostolskim. Po tym bierzmowaniu apostołowie się rozeszli. Wiemy, że Sanhedryn i wrogowie Jezusa, którzy Go ukrzyżowali, nie zrezygnowali ze swojego i zaczęli prześladować apostołów, którzy głosili Ewangelię, zamykali ich do więzień, szykanowali, ale nie zdołali ich zatrzymać w tym dawaniu świadectwa o Chrystusie. Słyszeliśmy, jak św. Piotr zakończył kazanie: „Jezus zmartwychwstał i my jesteśmy tego świadkami". Czuli się świadkami Chrystusa. Z tym, co widzieli i słyszeli poszli do ludzi, oni bez uniwersytetów, bez szkół, niektórzy nie umieli nawet czytać i pisać, bez karabinu w ręku poszli z prawdą i z miłością do Jezusa, głosić Ewangelię. Przez swoją postawę, także poprzez swoje późniejsze męczeństwo, zdobywali świat dla Chrystusa. Tak było w Jerozolimie dwadzieścia wieków temu.

2. Parafialne zesłanie Ducha Świętego

Dzisiaj jesteśmy tutaj w Wałbrzychu, w Waszej świątyni pod patronatem św. Jerzego i Matki Bożej Różańcowej. Wierzmy w to, że tu się powtórzy to wydarzenie trochę w innym wydaniu,

bo są inni ludzie, inny jest czas, ale jest ten sam Bóg, ten sam Duch Święty, ten sam Jezus Chrystus z nami i tego samego Ducha Świętego, którego otrzymał św. Piotr, apostołowie i tam zgromadzeni, tego samego Ducha Świętego dzisiaj tu otrzymacie. To jest wielkie wydarzenie, największe wydarzenie w okresie młodego życia. W okresie dziecięcym mieliście sakrament spowiedzi i Komunii Świętej, a teraz po przygotowaniu do bierzmowania, jest dzisiaj wielkie wydarzenie Zesłanie Ducha Świętego do waszych serc.

Nie w taki dosłowny sposób jak było w Jerozolimie, bo tam były ogniste języki, wicher dał się słyszeć, ale otrzymacie znak sakramentalny – namaszczenie olejem krzyżma i słowa sakramentalne nad wami wypowiem. Przez te widzialne znaki otrzymacie dary Ducha Świętego. Są to dary siedmiorakie, dar mądrości, rozumu, męstwa, umiejętności, pobożności, dar bojaźni Bożej. To są dary, które wzmacniają naszego ducha, bo nasz duch ludzki jest słaby. Wiemy, że duch ludzki ma dwie sfery: sferę poznawczą, to jest nasz intelekt, rozum – poznajemy rozumem, myślimy rozumem oraz potrzebujemy światła Ducha Świętego – byśmy byli bliżej prawdy, wiedzieli kto kłamie, a kto mówi prawdę, byśmy wiedzieli za kim iść, za księdzem, który głosi Ewangelię, czy za jakimś politykiem. Jak masz Ducha Świętego, to wiesz, co jest dobre, a co jest złe, czemu się warto poświęcić. Jak masz Ducha Świętego, to jesteś mądry i dobrze poukładany. To jest to ubogacanie naszego ducha w wymiarze poznawczym, który jest osłabiony. Wiemy, że czasem nasza wiedza jest nie tylko niepełna, bo nikt nie ma pełnej wiedzy, żaden z największych profesorów nie ma pełnej wiedzy o świecie, mamy tylko cząstkową wiedzę i jak jesteśmy otwarci na Ducha Świętego i Ducha Świętego przyjmujemy, to jesteśmy mądrzejsi, to mamy właściwe poglądy na Boga, na Kościół, na to co słyszymy w telewizji, bo tyle jazgotu jest w życiu politycznym. Jak masz Ducha Świętego w sobie, to lepiej wiesz, gdzie jest prawda, za kim iść.

Ale Duch Święty działa także w sferze wolitywnej. Czasem wiemy, co jest dobre, chcemy coś dobrego zrobić, ale przy-

chodzi przeszkoda i zawracamy z drogi do dobrego celu. To oznacza, że nasza wola, nasza wytrwałość jest kiepska, a jak masz Ducha Świętego, to dojdziesz do celu, to się zaprzesz samego siebie i będziesz mówić złu „nie", powiesz: „Papieros, narkotyk, nieczystość to nie dla mnie". Jak masz Ducha Świętego, to wytrwasz w takiej postawie i jak masz Ducha Świętego, to będziesz lepszą córką, lepszą uczennicą, lepszą koleżanką, kolegą. Przyznajmy, że czasem mamy takie lotne myśli, lotne postanowienia, a potem to się wszystko rozpływa. Jakże jest nam Duch Święty potrzebny, byśmy właściwie myśleli, mieli w głowie prawdę, ale także byśmy żyli tą prawdą, żebyśmy mieli siłę iść za dobrem, a nie za złem. Bo czasem wiemy co jest dobre, a co jest złe, ale nie mamy siły, żeby za dobrem pójść. Już św. Paweł mówił: „Zło, którego nie chcę, czynię, a dobra, którego chcę, nie czynię". To jest ten dramat, który siedzi w nas i dlatego jest nam potrzebne wsparcie Ducha Świętego.

Dlatego młodzieży, nie chcę was już więcej przekonywać, jak ważny jest to dzień i ważne jest wasze otwarcie się na dary Ducha Świętego, byście potem nimi żyli i nimi promieniowali w myśleniu poprawnym, w mówieniu eleganckim, w języku waszym, żeby nie było zafałszowania ale życzliwość, by był to język prawdy i miłości. Również, by w sferze działania żyć lepiej, być lepszym dzieckiem, wnukiem, uczniem, wymagać od siebie, tak jak mówił Papież: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali". Żeby to wykonać, trzeba czerpać od Ducha Świętego moc. Zauważcie, w tym kontekście jak ważna jest modlitwa, niedzielna Eucharystia, Komunia święta, żeby przyjść i darów Ducha Świętego sobie dobrać, żeby otrzymać Boże błogosławieństwo na kolejny tydzień życia, na czas egzaminów, na czas wyborów życiowych, moralnych. Dlatego nie może się dzisiaj wszystko skończyć, tylko dzisiaj jest początek bycia dojrzałymi, odpowiedzialnymi świadkami Chrystusa. Tyle na temat drugiego punktu bierzmowanie, zesłanie Ducha Świętego w Wałbrzychu, w kościele św. Jerzego.

3. Święty Jerzy – rycerz Chrystusa umacniany Duchem Świętym

Zostaje nam trzeci wątek, wątek odpustowy – św. Jerzy. To patron, który żył w czasach starożytnych. Wiemy, że do roku 313 było wielkie prześladowanie chrześcijan, to był czas męczenników z apostołami na czele.

Św. Jerzy pochodził z Kapadocji. Jest postacią historyczną, ale wokół jego życia narosło wiele legend. Nie wszystko jest historycznie udowodnione, ale skoro tyle jest świątyń poświęconych św. Jerzemu, pod wezwaniem św. Jerzego, to jest to budowane nie na niczym, nie na kłamstwie – tylko na prawdzie historycznej. Tradycja o świętych męczennikach była przekazywana przez wieki. Wśród nich jest św. Jerzy, wasz patron. Podobno był rycerzem. W ikonografii jest przedstawiany jako rycerz, który zabija smoka, pokonuje smoka, który jest symbolem zła. Za to, że był chrześcijaninem, to wrogowie chrześcijaństwa go ujęli, był więziony. Legenda mówi, że 7 lat go męczono, kilkakrotnie do krzyża przybijano, na kole go torturowano, ale nie wyparł się Jezusa, bo miał Ducha Świętego, był pełen Ducha Świętego. Otrzymał taką moc, żeby nie zdradzić, żeby się nie zaprzeć Chrystusa, mimo wielkiego męczeństwa.

To są męczennicy. A ks. Jerzy Popiełuszko, który został zamordowany 19 października 1984 roku, też mógł powiedzieć: „Darujcie mi życie, ja już nie będę więcej głosił kazań, nie będę więcej się upominał o prawa robotników, odwołuję wszystko, tylko darujcie życie". Nie zrobił tego. To ludzie go zabili, przywiązali jeszcze do skatowanego ciała worek z kamieniami, żeby nie wypłynął. Tak robią ci, którzy służą diabłu. A my jesteśmy uczniami Jezusa, którzy otrzymują Ducha Świętego, byśmy byli podobni do męczenników. Może dzisiaj nie ma u nas prześladowań, ale mamy świadomość, że w świecie giną ludzie, chrześcijanie. Chrześcijaństwo dzisiaj jest najbardziej prześladowaną religią na świecie. Najwięcej ginie chrześcijan w Iraku, w Syrii. Nawet na Wielkanoc było tyle morderstw, nie mogli swojej liturgii odprawiać. Więc Bogu dziękujmy, że nie

musimy takiego drastycznego świadectwa składać, związanego z cierpieniem, z oddawaniem życia, ale to nas nie zwalnia, byśmy byli świadkami Jezusa w naszych rodzinach, szkołach, miejscach pracy, nie tylko w Kościele. Św. Jerzy nas do tego wzywa, bo każdy męczennik to jest wielki świadek.

Macie pięknego patrona, który był rzeczywiście rycerzem Jezusa Chrystusa, umacnianym mocą Ducha Świętego. Módlmy się zatem, drodzy bracia i siostry, byśmy potrafili być zawsze otwarci na Ducha Świętego, byśmy mocą i światłem Ducha Świętego mogli kształtować nas samych w lepszych uczniów Pańskich i byśmy mogli apostołować, składać świadectwo o tym, co przeżywamy. Byłem zadziwiony, jak patrzyłem 2 kwietnia na stadionie w Wałbrzychu, a potem w Aquaparku, jak młodzież adorowała symbole Światowych Dni Młodzieży. Jak całowali krzyż, obejmowali go, przytulali. Jak całowali ikonę Matki Bożej, która też tam była. To było wieczorem 2 kwietnia, już po Mszy świętej na stadionie. Tego nie było już w telewizji widać. Ja tam byłem, prowadziłem Apel Jasnogórski. I to nas cieszy, że mamy część młodzieży takiej zaangażowanej.

Drodzy młodzi, dzisiaj otrzymujecie dary Ducha Świętego, byście dołączyli do tej młodzieży najlepszej. Zachęcam Was, byście w lipcu pojechali do Krakowa na święto młodych, na Światowe Dni Młodzieży. To będzie też okazja, by oznajmić, że jesteście świadkami Chrystusa Zmartwychwstałego po przyjęciu bierzmowania. Niech tak się stanie. Amen.

Z domu ziemskiego do domu niebieskiego

Wałbrzych, 22 kwietnia 2016 r.

Msza św. żałobna przed pogrzebem śp. ks. Andrzeja Raszpli, proboszcza parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego

Wstęp

Ekscelencje, najdostojniejsi księża biskupi Adamie i Andrzeju!
Drodzy bracia prezbiterzy wszystkich godności
i sprawowanych urzędów i funkcji, zwłaszcza wy, koledzy
z roku waszych święceń
Drogie siostry zakonne
Droga mamo, i rodzeństwo zmarłego ks. Andrzeja
Drodzy Wałbrzyszanie, a w szczególności tutejsi osieroceni parafianie
Bracia i siostry w Chrystusie!

Na dzisiejszej Liturgii pożegnania śp. ks. prałata Andrzeja Raszpli odczytaliśmy Ewangelię wyznaczoną na dzisiejszy dzień, czyli na piątek czwartego tygodnia wielkanocnego. Nam dziś pogrążonym w pogrzebowym smutku ogłasza ona radosną wieść o domu Ojca, w którym są zarezerwowane mieszkania dla wszystkich nas, dla wszystkich mieszkańców ziemi, którzy w swoim sercu noszą wiarę i miłość do Pana Boga. Zbawca świata, Jezus Chrystus po swojej śmierci i po swoim zmartwychwstaniu, odszedł do domu Ojca, aby nam przygotować nowe wieczne, trwałe i na zawsze piękne mieszkanie. Gdy zegar naszego ziemskiego życia zatrzymuje się, gdy przestaje odliczać dni i lata naszego życia, przychodzi On – nasz Zbawca – po nas, aby nas przeprowadzić przez bramę śmierci na mieszkanie niebieskie. „A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem" (J 14,3). Ta prawda, mimo że jest tak radosna, tak trudno przebija się do naszej świadomości i nie zawsze potrafi

ukoić nasze zbolałe serca. W tej trudnej chwili, gdy patrzymy na trumnę tak aktywnego pasterza, zabranego od nas w kwiecie jego życia, wierzymy Chrystusowi, że taka była wola niebios, że Zbawiciel ma go przy sobie na niebieskich komnatach.

W ten dzień pożegnania i rozstania się ks. Andrzeja z tutejszą parafią, miastem Wałbrzychem i diecezją świdnicką, powróćmy na drogę jego ziemskiego życia, którą prowadziła go Boża Opatrzność. Ta droga do domu Ojca prowadziła go przez ziemskie domy, które były rozlokowane w czterech diecezjach: diecezji przemyskiej (19 lat), archidiecezji wrocławskiej (13 lat), diecezji legnickiej (12 lat) i diecezji świdnickiej (także 12 lat). Spójrzmy na tę drogę, by dziękować za niego naszemu Bogu – Ojcu Miłosierdzia.

1. Dom rodzinny w diecezji przemyskiej

Bóg, który jest dawcą naszego życia, wybrał dla ks. Andrzeja na pierwszy etap życia ziemię podkarpacką. Pierwszym ziemskim domem dla ks. Andrzeja była mama Anna, która nosiła go pod sercem 9 miesięcy i wydała na świat 2 listopada 1960 roku, jako pierwsze dziecko w jej małżeństwie z mężem Stanisławem. Z biegiem lat do Andrzejka dołączyła trójka rodzeństwa: siostry – Elżbieta i Zofia oraz najmłodszy brat Janek. W gnieździe rodzinnym, w miejscowości Hadle Szklarskie, wszystko się zaczęło. Tam w kościele parafialnym narodzony chłopczyk podczas chrztu w miejscowym kościele, dnia 13 listopada 1960 roku otrzymał imię Andrzej i stał się dzieckiem Bożym. Ten pierwszy dom życia, dom rodzinny, nosił zawsze w swoim sercu ks. Andrzej. Do niego chętnie wracał z każdego oddalenia. W postawie ks. Andrzeja wypełniła się prawda słów poety:

„W całej przeszłości i w całej przyszłości
Jedna już tylko jest kraina taka,
W której jest trochę szczęścia dla Polaka:
Kraj z lat dziecinnych! On zawsze zostanie
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie,
(...)

Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny!
Jak świat jest boży, tak on był nasz własny!
Jakże tam wszystko do nas należało,
Jak pomnim wszystko, co nas otaczało:
Od lipy, która koroną wspaniałą
Całej wsi dzieciom użyczała cienia,
Aż do każdego strumienia, kamienia,
Jak każdy kątek ziemi był znajomy
Aż po granicę, po sąsiadów domy!"

Drogi księże prałacie, drogi przyjacielu, pierwszy, najszczęśliwszy tu na ziemi etap życia miał miejsce na kańczuckiej, przemyskiej ziemi. Tam spędziłeś dzieciństwo i młodość. Tam twoi pobożni rodzice nauczyli cię pacierza. Prowadzili do kościoła. Tam bawiłeś się z rodzeństwem i kolegami. Tam jako chłopczyk pobierałeś edukację w szkole podstawowej, a potem w Kańczudze w szkole średniej. Tam, w rodzinnych stronach, zrodziło się twoje powołanie kapłańskie. Chrystus skierował do ciebie słowa: „Pójdź za Mną". I poszedłeś, zostawiłeś swój rodzinny dom. Zabrałeś z niego, od swoich rodziców, cenne wiano. Nie były to majętności tego świata, ale było to dobre wychowanie, skarb wiary, skarb miłości do Pana Boga i człowieka, skarb pracowitości, uczciwości, skromności i dobroci. Do końca życia pamiętałeś wskazanie twego ojca do ciebie skierowane: „Pamiętaj – bądź człowiekiem". Zaraz po maturze, uzyskanej w czerwcu 1979 roku, zgłosiłeś się do Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. I tak znalazłeś się w nowym świecie – w archidiecezji wrocławskiej.

2. Domy życiowe w archidiecezji wrocławskiej

W tej nowej przestrzeni życiowej przeszedłeś przez trzy domy. Pierwszym z nich była wspólnota seminaryjna we Wrocławiu (lata 1979-1985), czas twego przygotowania do kapłaństwa: czas formacji duchowo-ascetycznej, teologiczno-naukowej i duszpasterskiej. W naszym ojczystym domu były

to lata doniosłe w szczególne wydarzenia: czas strajków, czas powstania „Solidarności", czas stanu wojennego, zamachu na życie św. Jana Pawła II, śmierci ks. Prymasa Tysiąclecia, drugiej wizyty Ojca Świętego do Ojczyzny i pierwszej papieskiej wizyty we Wrocławiu, śmierci biskupa Wincentego Urbana, zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki, święceń biskupich ks. Józefa Pazdura, ozdobienia ks. arcybiskupa Henryka Gulbinowicza purpurą kardynalską.

Po święceniach kapłańskich twoim drugim domem w archidiecezji wrocławskiej stała się wspólnota parafialna pw. św. Józefa w Żurawinie. Miałem wielką radość zawieść cię z seminarium na tę pierwszą placówkę wikariuszowską i przekazać cię pod opiekę pierwszego twojego proboszcza, dziś już śp. ks. Romana Biskupa. Po czterech latach posługi w Żurawinie, twoim trzecim domem w archidiecezji wrocławskiej stała się parafia pw. św. Jerzego i Matki Bożej Różańcowej w Wałbrzychu na Białym Kamieniu. Tu nabierałeś szlifów duszpasterskich pod okiem ks. inf. Juliana Źrałki. W tejże parafii zastał cię pierwszy powojenny podział archidiecezji wrocławskiej. W wyniku podziału znalazłeś się w nowo utworzonej diecezji legnickiej.

3. Domy życiowe w diecezji legnickiej

Tu także przeszedłeś przez trzy domy. Z pierwszego domu, jakim była parafia św. Jerzego w Wałbrzychu, zawezwano cię do Wyższego Seminarium Duchownego w Legnicy. Tam ujawnił się twój talent gospodarczy,budowlany i remontowy. Biskup Legnicki Tadeusz Rybak, patrząc okiem dobrego pasterza na całą diecezję, podjął decyzję, abyś wrócił ponownie do Wałbrzycha, ale z wielkim zadaniem kontynuowania i dokończenia budowy nowej świątyni w Wałbrzychu na Podzamczu. Tu nie oszczędzałeś siebie, zakasałeś rękawy i wraz z parafianami dokończyłeś budowę domu Bożego. W roku 1988 biskup Tadeusz mógł odprawić pierwszą pasterkę, a w dwa lata później 17 września jubileuszowego, dwutysięcznego roku dokonać uroczystego

poświęcenia tej świątyni. W międzyczasie obdarzył cię różnymi godnościami i dodatkowymi funkcjami w diecezji. Na urzędzie proboszcza tej parafii zastało cię powołanie na Dolnym Śląsku przez św. Jana Pawła II trzeciej diecezji – diecezji świdnickiej i tak oto znalazłeś się w czwartej diecezji twojego życia.

4. Posługa w diecezji świdnickiej

Drodzy bracia i siostry, w diecezji świdnickiej ks. Andrzej miał już tylko jeden dom, z którego jednak jego działalność promieniowała na całą diecezję, nawet poza jej granice. Gdy Ojciec Święty powierzył mi dzieło ukształtowania struktur nowej diecezji, musiałem poszukać do tego dzieła współpracowników. Bardzo ważnym zadaniem było znalezienie księdza, któremu można byłoby powierzyć funkcję diecezjalnego ekonoma. Dziś księże Andrzeju dziękuję ci, że podjąłeś się tego zadania, przy swoich obowiązkach duszpasterskich. W imieniu własnym i całej diecezji – dziękuję za posługę w parafii, w dekanacie, w Kurii biskupiej. Dziękuję także, za organizację wspaniałych pielgrzymek do Ziemi Świętej, do Rzymu i do sanktuariów maryjnych Europy i świata. Dziękuję za wszystko!

Zakończenie – słowo pożegnania

Drogi Przyjacielu, księże Andrzeju, odchodzisz od nas upracowany. Nie znałeś tu na ziemi odpoczynku. Już jako chłopiec nauczyłeś się pracowitości. Jako ksiądz nie szukałeś wygód. Nie wiedziałeś, co to jest odpoczynek. Dla ciebie najważniejszy był Bóg i sprawy Kościoła. Dałeś nam przykład, jak kochać Pana Boga, i jak służyć Kościołowi i człowiekowi. Nauczyłeś wielu ludzi wierzyć, modlić się, żyć dla drugich, przebaczać, zachowywać Boże przykazania, trwać w cierpieniu i chorobie.

Drogi księże Proboszczu, na koniec zaglądniemy jeszcze do twego testamentu, który napisałeś własnoręcznie w dniu 25 stycznia 1997 roku, a jego aktualność potwierdziłeś przed rokiem, 18 stycznia 2015 roku:

„Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu niech będzie chwała, cześć i uwielbienie. Dziękuję Bogu za dar życia i powołania kapłańskiego. Słowa zawołania prymicyjnego: „Idę Maryjo pełnić wolę Syna Twego" jak potrafiłem, starałem się realizować. Proszę Boga o miłosierdzie dla moich słabości i grzechów.

Po Bogu dziękuję moim kochanym Rodzicom Annie i Stanisławowi za przekazany mi dar życia, wiarę i miłość do Boga i człowieka. Starałem się zawsze pamiętać o słowach wypowiadanych przez mojego Ojca: „Pamiętaj – bądź człowiekiem".

We wdzięcznej pamięci zachowuję Ojca Świętego Jana Pawła II, z którym dane mi było tyle razy się spotykać w Rzymie. Wyrażam cześć i szacunek moim Biskupom, Kapłanom, których spotkałem w moim życiu i z którymi pracowałem. Dziękuję za wszelkie dobro moim księżom kolegom kursowym.

W tym ostatnim pożegnaniu tu na ziemi zwracam się do mojego Rodzeństwa: sióstr Elżbiety i Zofii, brata Jana i ich Rodzin. Dziękuję Wam za wszystko – pamiętajcie o mnie, swoim bracie i wujku.

Dziękuję za wszelkie dobro mojej Rodzinie i wszystkim ludziom – moim Parafianom, do których Bóg mnie posłał. Przepraszam, jeżeli kogoś obraziłem, skrzywdziłem lub zgorszyłem. Proszę o wybaczenie.

Wyrażam wolę, aby mnie pochowano w mojej rodzinnej Parafii w Hadlach Szklarskich razem z moimi Rodzicami."

Drogi Księże Prałacie, dziękujemy za te słowa. Odpowiadając na nie, wstawiamy się za Ciebie u Pana Boga i prosimy, aby Cię oczyścił z grzechów i przybrał Cię podczas tej Eucharystii w szaty zbawienia i wprowadził Cię do grona zbawionych. Odpocznij tam od trudów tej ziemi.

Żegnamy Cię serdecznie w Twojej świątyni, którą wybudowałeś i w której tyle razy stawałeś przy ołtarzu, na ambonie i zasiadałeś w konfesjonale, w której oddawałeś Bogu chwałę, składałeś dziękczynienie i nabierałeś z ludźmi z Tobą modlącymi się sił do drogi życiowej, do wykonywania trudnych zadań, do apostolstwa, gdzie tyle razy stałeś tu, przy ołtarzu i sprawowałeś Najświętszą Ofiarę.

Żegna Cię tu Twoja mama, rodzeństwo i rodzina. Żegnają Cię Twoi bliscy biskupi, bracia kapłani, zwłaszcza twoi koledzy akademiccy, z którymi byłeś w Seminarium Duchownym i z którymi spotykałeś się regularnie na corocznych spotkaniach.

Żegnają Cię Twoi parafianie, którym tu służyłeś ponad 20 lat. Żegnają Cię kawalerowie Bożego Grobu, Twoi przyjaciele. Żegna Cię Wałbrzych, w którym przepracowałeś w sumie ćwierć wieku. Żegna Cię wdzięczna diecezja świdnicka, dla której tak bardzo się przysłużyłeś swoją ofiarną pracą. Żegnamy Cię wszyscy na dolnośląskiej ziemi i inne osoby przybyłe z różnych stron.

Niech dusza Twoja uwolniona od więzów ciała pobiegnie do rodzinnego domu, niech nawiedzi wszystkie Twoje miejsca posługiwania kapłańskiego, niech pobiegnie na wszystkie miejsca Twoich pielgrzymek. Niech ucieszy się na nowo tym wszystkim, co widziałeś, czego doświadczyłeś.

Drogi księże Andrzeju, nasz Przyjacielu, Dziękujemy Panu Bogu za Ciebie. Dziękujemy za każde dobro, które Pan Bóg przez Ciebie przekazał ludziom. A Tobie dziękujemy za wzór modlitwy i pracowitości, dobroci. Niech aniołowie zawiodą Cię do raju. Odnajdź tam swoich kochanych rodziców i najstarszą siostrę Krystynę. Dołącz do grona świętych kapłanów w niebie. Niech Maryja, którą miłowałeś na ziemskich drogach swego życia, niech Cię teraz zaprowadzi do Jezusa. Po trudach tej ziemi odpoczywaj w pokoju wiecznym. Amen.

Ciągła gotowość na przyjście Pana

Hadle Szklarskie, 23 kwietnia 2016 r.

Msza św. pogrzebowa za śp. ks. Andrzeja Raszplę,
proboszcza parafii pw. Podwyższenia Krzyża św. w Wałbrzychu
Kościół pw. Niepokalanego Serca NMP

Czcigodny Księże Proboszczu tutejszej parafii w Hadlach Szklarskich wraz z wszystkimi tu obecnymi kapłanami,
Drogie siostry zakonne,
Droga mamo, rodzeństwo i rodzino zmarłego ks. Andrzeja,
Drodzy Wałbrzyszanie i inni wierni przybyli na dzisiejszy pogrzeb z diecezji świdnickiej i innych miejscowości Dolnego Śląska,
Drodzy mieszkańcy Hadle Szklarskich, Wałbrzyszanie, a w szczególności tutejsi osieroceni parafianie, bracia i siostry w Chrystusie!

Wstęp

Na dzisiejszą Mszę św. pogrzebową wybraliśmy teksty z Pisma Świętego mówiące o przedwczesnej i niespodzianej śmierci. Oto bowiem żegnamy dziś kapłana, który odszedł od nas w 56 roku życia i 31 kapłaństwa. Bóg zabrał go spośród nas niespodziewanie, w ostatni wtorek 19 kwietnia wieczorem, w godzinie Apelu Jasnogórskiego, prawie 20 lat przed wiekiem emerytalnym. Zabrał go zapracowanego, utrudzonego codzienną ofiarną kapłańską posługą. Cała diecezja świdnicka, a zwłaszcza Wałbrzych, gdzie posługiwał jako proboszcz dużej parafii, są zaskoczeni i zdumieni takim wyrokiem Bożej Opatrzności. Myślę, że takie wielkie zdumienie i was ogarnia. Pytamy, dlaczego tak wcześnie? Dlaczego on, tak bardzo potrzebny? – Przyjmujemy jednak tę wolę Bożą w wielkiej pokorze, wiedząc, że to Pan Bóg wszystkim nam wybiera czas życia na ziemi. Wybrał nam chwilę poczęcia, dzień urodzenia i wybierze nam godzinę śmierci. Księdzu Andrzejowi też te

terminy wybrał i je już znamy. Czas odejścia każdej i każdego z nas nie jest nam znany, ale na pewno nadejdzie. Patrząc na tę śmierć, pamiętajmy, że młyny Boże mielą inaczej niż młyny ludzkie.

1. Być zawsze przygotowanym na przyjście Pana – także w młodym wieku

Drodzy bracia i siostry, ten fakt nagłej i niespodzianej śmierci księdza Andrzeja wyjaśnia nam po części słowo Boże, którego wysłuchaliśmy. Mędrzec Pański pod natchnieniem Ducha Świętego napisał: „Sprawiedliwy, choćby umarł przedwcześnie, znajdzie odpoczynek... Ponieważ spodobał się Bogu, znalazł Jego miłość, i żyjąc wśród grzeszników, został przeniesiony.... Wcześnie osiągnąwszy doskonałość, przeżył czasu wiele. Dusza jego podobała się Bogu, dlatego pospiesznie wyszedł spośród nieprawości. A ludzie patrzyli i nie pojmowali ani sobie tego nie wzięli do serca, że łaska i miłosierdzie nad Jego wybranymi i nad świętymi Jego opatrzność" (Mdr 4,7-15).

Drogi księże Andrzeju, uważaliśmy Cię zawsze za sprawiedliwego, pracowitego i na wskroś dobrego. Z pewnością dusza Twoja spodobała się Bogu, dlatego chciał cię mieć już przy sobie. W Jego oczach wcześnie osiągnąwszy doskonałość, przeżyłeś czasu wiele i Pan Życia zabrał cię z tego świata wypełnionego kłótniami, niesprawiedliwością, zazdrością, chorobami i śmiercią. My patrzymy i może nie pojmujemy, że jako wybrany przez Boga zostałeś przez Niego obdarzony łaską i miłosierdziem.

Przyjmujemy także przy Twojej trumnie wskazania i przestrogę Pana Jezusa: „Niech będą przepasane wasze biodra i zapalone pochodnie. A wy podobni do ludzi, oczekujących swego pana, kiedy z uczty weselnej powróci, aby mu zaraz otworzyć, gdy nadejdzie i zakołacze... Wy też bądźcie gotowi, o godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie" (Łk 12,35-40). Księże Andrzeju, nie wiemy, czy domyślałeś się, że Pan przyjdzie po Ciebie tak niespodzianie, już

teraz, gdy wiek Twój wskazywał, że powinieneś jeszcze żyć. Wierzymy jednak, że byłeś przygotowany, że byłeś gotowy, na Jego przyjście. Nie ukrywamy, że to my zostaliśmy zaskoczeni. Przez Twoją śmierć Pan Jezus nam przypomina, abyśmy byli zawsze gotowi na spełnienie się Jego słów: „Wy też bądźcie gotowi, o godzinie, której się nie domyślacie, Syn człowieczy przyjdzie" (Łk 12,40). Księże Andrzeju, przyjmujemy to ostrzeżenie i wezwanie, które przez Twoją śmierć kieruje Bóg do nas.

Drogi przyjacielu Boga i ludzi, gdy w tej Eucharystii mamy dzisiaj dziękować Panu Bogu za Ciebie, za dobro, które On, Gospodarz nieba i ziemi, przekazał przez Ciebie ludziom, wracamy z Tobą na drogę twego ziemskiego życia, by zobaczyć, co na niej się wydarzyło, za co trzeba nam dziękować, za co przepraszać i o co prosić Pana Boga.

2. Spojrzenie na drogę życia ks. Andrzeja Raszpli

Droga Twego życia zaczęła się tutaj, w domu rodzinnym w Hadlach Szklarskich. Byłeś najstarszym dzieckiem rodziców Stanisława i Anny z domu Kucaj. Po tobie przyszła jeszcze na świat trójka dzieci, dwie siostry – Elżbieta i Zofia oraz brat Jan. W domu rodzinnym rodzice Twoi nauczyli Cię pacierza; prowadzili Cię do kościoła, rozmawiali o Bogu. Nauczyli Cię też pracowitości. A więc nauczyli tego, co najważniejsze: modlitwy i pracy. Dzisiaj dziękujemy Panu Bogu za Twoich rodziców, którzy tak Cię dobrze wychowali i przekazali Ci na drogę życia cenne wiano, dobre wychowanie, zdrowe, ewangeliczne zasady moralne. Dziś lepiej rozumiemy, dlaczego Bóg był zawsze w Twoim życiu na pierwszym miejscu i dlaczego byłeś tak pracowity, dlaczego pomagałeś tak chętnie potrzebującym. Te wartości wyniosłeś z rodzinnego domu.

Tutaj w rodzinnej miejscowości, gdy ukończyłeś szkołę średnią w 1979 roku otrzymałeś dar powołania kapłańskiego i udałeś się do dalekiego Wrocławia, by zostać kapłanem. Z pewnością z nostalgią opuszczałeś swoje rodzinne strony, ale ich nigdy nie zdradziłeś, jak tylko i kiedy tylko mogłeś, to je

odwiedzałeś. Czułeś jakby dług wdzięczności wobec rodziców, rodzeństwa i Twoich krajan.

W Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym księża przełożeni i profesorowie przygotowali Cię do posługi kapłańskiej. Jakaż była wielka radość w sobotę, 1 czerwca 1985 roku, gdy wychodziliście z katedry wrocławskiej jako księża neoprezbiterzy, a potem radość podczas Mszy św. prymicyjnej, tutaj w tym kościele w niedzielę, 2 czerwca 1985 roku. Przed pójściem do ołtarza poprosiłeś rodziców o rodzicielskie błogosławieństwo, a potem po Mszy św. ty ich pobłogosławiłeś. Na obrazku prymicyjnym umieściłeś sobie bardzo znamienne słowa: „Idę Maryjo pełnić wolę Syna Twego". Było to wytyczenie sobie maryjnego charakteru twojej posługi kapłańskiej.

Po święceniach byłeś na dwóch placówkach wikariuszowskich w Żurawinie i w Wałbrzychu w parafii pw. św. Jerzego i Matki Bożej Różańcowej – w każdej po cztery lata. Pod okiem wytrawnych duszpasterzy dojrzewałeś do objęcia stanowiska proboszcza. Zanim jednak zostałeś proboszczem, biskup legnicki powołał Cię na dyrektora ekonomicznego w Wyższym Seminarium w Legnicy, a w roku 1995 mianował Cię proboszczem parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Wałbrzychu i budowniczym budującego się w niej kościoła. Z chwilą ustanowienia w roku 2004 diecezji świdnickiej do obowiązków proboszczowskich doszły jeszcze obowiązki ekonoma diecezjalnego. Przy boku pierwszego Biskupa świdnickiego remontowałeś obiekty dla ważnych instytucji diecezjalnych: Kurii Biskupiej Wyższego Seminarium Duchownego, Domu Księży Emerytów i innych obiektów.

Drodzy bracia i siostry, oprócz tych wymienionych zadań śp. ks. Andrzej Raszpla był bardzo znanym i cenionym organizatorem i przewodnikiem licznych pielgrzymek do Ziemi Świętej, Rzymu, do europejskich i światowych sanktuariów maryjnych a także do innych miejsc pielgrzymkowych. Umożliwił wielu ludziom odwiedzenie świętych miejsc na naszej ziemi. To wszystko świadczy, że był wierny dewizie wypisanej na obrazku prymicyjnym: „Idę Maryjo pełnić wolę Syna Twego".

Drodzy bracia i siostry, możecie być dumni, że wydaliście z Waszego środowiska tak wielkiego, znanego niemal w całej Polsce kapłana.

W końcowym fragmencie tej pogrzebowej refleksji, zwracamy się jeszcze raz do Ciebie, księże prałacie, tym razem ze słowem pożegnania

3. Słowo pożegnania

Drogi Przyjacielu, księże Andrzeju, odchodzisz od nas upracowany. Nie znałeś tu na ziemi odpoczynku. Żegnamy Cię w twojej rodzinnej świątyni, pierwszej świątyni Twego życia, w świątyni, w której otrzymałeś chrzest i stałeś się dzieckiem Bożym, w świątyni, w której przyjąłeś pierwszą Komunię św., gdzie otrzymałeś dary Ducha Świętego, gdzie sprawowałeś prymicyjną Mszę św. Żegna Cię Twoja kochana mama, siostry: Elżbieta i Zosia, brat Janek, twoja najbliższa rodzina, sąsiedzi i wszyscy wierni twojej rodzinnej parafii. Żegna Cię liczna delegacja diecezji świdnickiej: kapłani i świeccy chrześcijanie. Dziękujemy Panu Bogu za Ciebie. Dziękujemy za każde dobro, które Pan Bóg przez Ciebie przekazał ludziom. Dziękujemy Tobie za wzór pracowitości i zatroskania o ludzi.

Zakończenie

Drogi księże prałacie, w dniu, w którym odszedłeś od nas, Kościół czytał w brewiarzu słowa z Apokalipsy św. Jana: „Błogosławieni już teraz, którzy w Panu umierają. Zaiste, mówi Duch, niech odpoczną od swoich trudów, bo ich czyny idą z nimi" (Ap. 14,13). Księże Andrzeju, umarłeś w wierze i miłości do Chrystusa, umarłeś w Panu. Odpocznij teraz od trudów tej ziemi, od trudów twojej ziemskiej, kapłańskiej posługi. Niech Twoja wiara i uczynki miłości idą za Tobą do niebieskiego domu. Niech zdobią ten niebieski dom po wieczny czas. Spoczywaj w pokoju i w światłości wiekuistej. Amen.

Miłość bliźniego w duchu franciszkańskim

Leżajsk, 24 kwietnia 2016 r.

Msza św. w V Niedzielę Wielkanocną
Bazylika pw. Zwiastowania NMP

1. Przykazanie miłości testamentem Chrystusa

Dzisiejszą homilię oprzemy na ostatnich dwóch zdaniach dzisiejszej Ewangelii, bardzo ważnych. Brzmią następująco: „Daję wam przykazanie nowe, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem. I zdanie drugie: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali". Najpierw zauważmy, że te zdania stanowią jakby fragment testamentu Jezusa, bo zostały wypowiedziane w Wieczerniku podczas Ostatniej Wieczerzy, na ostatnim spotkaniu z uczniami przed śmiercią Jezusa na krzyżu. Dlatego trzeba je traktować jako testament Jezusa, a wiemy, że testament jest zawsze bardzo ważny i domaga się wypełnienia. Drugą częścią tego testamentu jest troska o wierność: Ojcze spraw, aby byli jedność. Jezus się modlił, abyśmy byli jedno, nieporóżnieni, nieskłóceni, ale żyli w jedności w naszych rodzinach, parafiach, sąsiedztwach, w naszym narodzie i między narodami, by nie było wojny, by była zgoda, by była współpraca, by nie było uciskania jednego narodu przez drugich. „Aby byli jedno i abyście się wzajemnie miłowali". Pytamy, dlaczego Jezus nazwał to przykazanie „przykazaniem nowym" – „Daję wam przykazanie nowe, abyście się wzajemnie miłowali".

Wiemy, że to przykazanie miłości było także znane w Starym Testamencie. Jezus wcześniej nakazywał miłować, miłować bliźniego jak siebie samego. Tak było powiedziane już w Starym Zakonie. Dlaczego zatem Jezus nazwał to przykazanie „nowym"? – Jest powód, dlaczego tak je nazwał, bo w tym starym brzmieniu był nakaz, by miłować bliźniego jak siebie samego. Miarą miłowania drugiego była miłość własna, a Jezus tę miarę zmienił i powiada: „Miłujcie się wzajemnie, tak jak

ja was umiłowałem". A więc odtąd miarą miłowania drugiego człowieka jest miłość Jezusa do nas. Taką miłością jak Jezus nas miłuje, mamy miłować naszych bliźnich. A więc jest poprzeczka wyraźnie zawyżona, stąd ta nowość przykazania. To miłowanie bliźniego jak siebie samego może być różne, bo są ludzie, którzy nie potrafią nawet siebie miłować. Na przykład jeśli nie dbają o swoje zdrowie, gonią za dobrami materialnymi kosztem swojego zdrowia, jak czasem niszczą zdrowie przez alkohol, a dzisiaj młodzież przez narkotyki, przez środki antykoncepcyjne, więc nie ma takiej miłości do siebie samego, jeśli tak postępujemy. Jak się kłócimy, jak kłamiemy, to nie ma miłości siebie samego, bo każdy grzech nas samych niszczy, gdy grzeszymy to nie miłujemy nas samych, bo każdy grzech się obraca najpierw przeciwko grzeszącemu.

Dlatego ta miara miłowania bliźniego jak siebie samego jest niedoskonała, niewystarczająca, a ta nowa miara, którą Jezus dał, jest miarą bardzo doskonałą i wiemy, że nie potrafimy tak miłować drugiego człowieka jak Jezus nas miłuje. Dlatego trzeba prosić o łaskę miłowania. Jak Jezus nam takie przykazanie zadał to znaczy, że jest ono do wypełnienia, a jak nie jesteśmy w stanie tego przykazania na co dzień wypełniać, to trzeba prosić Jezusa o ten dar miłowania, bo nasza miłość jest zawsze kulawa, zawsze wybrakowana, nawet najpiękniejsza miłość między ludźmi ma swoje cienie, a miłość Jezusa do nas jest doskonała – „Jak Ja was umiłowałem".

Przypomnijmy, że to Jezus nam powiedział w perspektywie krzyża. A wcześniej w Wieczerniku klęknął przed uczniami, umywał nogi, pokazał, że jeśli On jako Mistrz umywał nogi uczniom to i my nawzajem powinniśmy sobie służyć. Pokazał czym jest miłość do ludzi, Jego miłość do nas, pokazał nazajutrz, gdy zawisł na krzyżu. Patrząc na krzyż, odczytujemy tę miłość nieskończoną do nas. „Daję wam nowe przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowałem". Ewangelista Jan nazwał tę miłość Chrystusową do nas „do końca ich umiłował". Do końca nas umiłował, do oddania dobrowolnego

swojego życia, byśmy byli z grzechów oczyszczeni, uwolnieni od naszych grzechów, bo sami grzeszymy, ale nie mamy takiej mocy, by grzechy sobie zniszczyć. To Bóg sobie zarezerwował odpuszczanie, wymazywanie naszych grzechów.

2. Wzajemna miłość wizytówką chrześcijan

Moi drodzy, przechodzimy do drugiej części dzisiejszej perykopy ewangelicznej, tego przesłania, które Jezus zostawił w Wieczerniku: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeżeli będziecie się wzajemnie miłowali". Też bardzo ważne stwierdzenie. Uczniów Chrystusowych nie poznajemy jedynie po pacierzu codziennym, po obrazach, które sobie ktoś powiesił w domu, po choince na święta, po zachowywaniu świątecznych obyczajów. Uczniów Pańskich nie poznajemy po tym, że idziemy w Wielką Sobotę z koszyczkami, by święcić, by poświęcić sobie potrawy na stół wielkanocny. To za mało. Po tym się nie poznaje uczniów Chrystusowych. „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali". A więc po miłości. To jest papierek lakmusowy, po którym poznajemy uczniów Chrystusowych, takich autentycznych chrześcijan. Zapamiętajmy, ważna jest modlitwa, szczególnie ważna jest Eucharystia po to, żebyśmy mogli miłować, bo sami jesteśmy za słabi. Jest to wszystko potrzebne i znaki sakralne, o które zabiegamy w miejscach publicznych, na przykład krzyże, wszystko ma swoje miejsce i jest potrzebne, ale pamiętajmy, że najlepszym znakiem, po którym można nas rozpoznać, to jest wzajemna miłość, ta trudna miłość.

Moi drodzy, teraz ilustracja wzięta z życia. Opowieść o pani Zofii, która przekroczyła 80 rok życia. Miała syna, który ożenił się, w małżeństwie pojawiło się jedno dziecko. Był to Wojtek, który miał 15 lat. Oni się dorobili majątku, wybudowali sobie nowy dom, a mama w miarę, jak się posuwała w latach, miała gorsze zdrowie, wymagała opieki. I ci młodzi postanowili, że mama, babcia Wojtka będzie umieszczona w domu starców.

Ona to bardzo przeżywała. Przyjechała na święta Bożego Narodzenia do nich. Ciągle jej po głowie chodziło, dlaczego nie może tu zostać, dlaczego musi iść do obcych ludzi, a ci chcieli mieć wygodę, bo wiadomo, starszy, chory człowiek w domu to kłopot. I było Zofii ciężko na sercu, że miłość syna do niej wygasła, że stała się egoistyczna, bo liczyli się tylko oni, młodzi. Święta przeszły i przyszedł Sylwester, zakończenie Starego Roku. Małżonkowie wybrali się na zabawę sylwestrową, ale Wojtek został w domu i umówił się z kolegami, że przyjdą przed północą i będą fajerwerkami witać Nowy Rok. Wcześniej Wojtek sobie wyszedł na taras, bo chciał spróbować, jak to działa. W czasie tej próby, bo nie był doświadczony, rozerwało mu rękę i nastąpił krwotok. Zaczął krzyczeć. Babcia usłyszała i pobiegła. Jak umiała tak zatamowała ten krwotok i natychmiast zadzwoniła na pogotowie. Zabrali Wojtusia do szpitala. Nad ranem wrócili rodzice. Dowiedzieli się, co się stało, pojechali do szpitala. Dziecko żyło dzięki babci. Na drugi dzień małżonkowie zrozumieli, że mama powinna zostać. Gdy mama leżała w łóżku, syn przyszedł do niej, klęknął, pocałował w rękę i powiedział: „Mamo dziękujemy, że uratowałaś nasze dziecko, bo mogło już nie żyć. Zostaniesz z nami".

To opowiadanie mówi, że trzeba było takiego aż drastycznego wydarzenia, żeby obudzić w tych małżonkach miłość i to do człowieka bliskiego. Takie czasem jest drapieżne nasze życie, tak czasem miłość wygasa w naszych rodzinach, sąsiedztwach. „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali". Zapamiętajmy. To jest to nowe przykazanie, które trzeba na nowo ciągle podejmować, bo jesteśmy ludźmi. Pokłócimy się w rodzinach, w małżeństwie, w sąsiedztwie, to jest takie ludzkie, ale diabelskie jest wtedy, kiedy trwamy w tym, a anielskie jak powstajemy i zaczynamy od nowa, jak nie pamiętamy uraz. Zapamiętajmy sobie to ważne przykazanie. W okresie właśnie wielkanocnym są takie piękne fragmenty Ewangelii, które nam mówią o nowym życiu w Chrystusie. Mamy żyć radością paschalną i miłością paschalną, wielkanocną.

3. Rodzina franciszkańska i jej misja w Kościele i świecie

W trzecim punkcie będzie odniesienie do naszych jubilatek. Musimy przywołać św. Franciszka. To kryształowy człowiek z XIII wieku, ze złotego wieku średniowiecza, który podjął reformę Kościoła właśnie przez ubóstwo, przez posłuszeństwo, przez miłość, przez czystość. Moi drodzy, św. Franciszek to miłość, to jest właśnie człowiek miłości, to jest człowiek pokoju, to jest człowiek dobra. „Pokój i dobro" to nasze franciszkańskie pozdrowienie. Św. Franciszek to jest ubóstwo, to radość, to posłuszeństwo, to pokora. Moi drodzy, nie mieliśmy takich wielkich synów w Kościele jak św. Franciszek, który by tak się do Pana Jezusa upodobnił, w takiej postawie miłości, radości, posłuszeństwa. Św. Franciszek był posłuszny Bogu, Kościołowi, był ubogi, czysty. Zobaczcie, co się dzisiaj dzieje z czystością, jak jest pogardzana. Dlatego te ideały franciszkańskie są tak bardzo ważne i dobrze, że wstępujemy w takie wspólnoty, które nam pokazują tych wspaniałych synów i córki Kościoła Chrystusowego, w tym przypadku św. Franciszka. I trzeba by było, żeby ta wspólnota chrześcijańska zakonu świeckich się rozrastała. A tak się niektórzy boją. A przecież niczego się nie traci, a tyle się zyskuje. Dlatego ceńcie sobie drogie siostry, że łaska Boża sprawiła, że jesteście w tej wspólnocie franciszkańskiej świeckiej. To jest wyróżnienie dane wam od Boga. Przez swoją postawę radości, miłości, energii życiowej promieniujcie na otoczenie, żeby inni zobaczyli, że warto, że tak trzeba, że tam są większe dopływy Bożego błogosławieństwa, Bożej mocy w takich wspólnotach.

Dlatego dziękujemy z Wami za to wybranie was przed dwudziestoma pięcioma laty do tej wspólnoty i prosimy Boga, żeby wam błogosławił. Modlimy się też o to, by ta Rodzina Franciszkańska nie malała, ale żeby się rozrastała tutaj przy Matce Bożej, przy zakonie św. Franciszka. Niech wszyscy się czują apostołami przez miłość, przez eleganckie życie, żeby ta wspólnota była żywa, prężna i żeby przez nią przechodziło na całą wspólnotę i na cały nasz tu region Polski południowo-wschodniej Boże błogosławieństwo. Amen.

Pokora, wytrwałość i czujność zadaniem powizytacyjnym parafii

Stary Jaworek (parafia Wilkanów), 25 kwietnia 2016 r.

Msza św. podczas wizytacji kanonicznej parafii
Kościół pw. św. Barbary

1. Bóg ma upodobanie w ludziach pokornych

W dzisiejszej pierwszej lekturze, w Liście św. Piotra Apostoła mamy przekazane trzy ważne wątki, które dotyczą naszego religijnego życia. To jest wątek pokory, wątek cierpienia i wątek czuwania. Chciałbym wraz z wami te wątki rozpatrzyć, nad nimi się zastanowić.

„Wszyscy wobec siebie wzajemnie przyobleczcie się w pokorę, Bóg bowiem pysznym się sprzeciwia, pokornym zaś łaskę daje". Pokora to jest prawda o sobie, to jest przeciwieństwo pychy. Pycha zawsze nam utrudnia życie. Jak na przykład w małżeństwie nie ma pokory u żony czy u męża, to zawsze jest taka atmosfera niedobra, bo żonie się wydaje, że to co mówi jest dobre, jest słuszne i mężowi też się wydaje, że to co on rozporządza, jest najlepsze i to trzeba wykonywać. Im więcej mamy pokory, tym więcej jest miłości w naszych rodzinach, naszym sąsiedztwie. Zobaczcie, ilu mamy ludzi niepokornych w świecie polityki, wśród przywódców politycznych. Jaki był pyszny Hitler w 1939 roku, gdy wywołał awanturę w Europie. Jakim wielkim pyszałkiem, egoistą był wódz, który na Kremlu siedział. Tacy byli wielcy, uważali się za władców świata i obydwaj chcieli stać się władcami świata. I obaj zostali upokorzeni, obaj marnie skończyli. Pamiętajmy, ci, którzy się wywyższają, którzy się uważają za wszystkowiedzących, lepiej potrafiących, że oni potem są upokorzeni, uniżeni. A ci, którzy są pokorni, przez Boga są wywyższani. „Bóg bowiem pysznym się sprzeciwia, pokornym zaś daje łaskę".

Jerzy Zawieyski, polski pisarz, napisał nowelkę pt. „Koniec ucieczki". Jest ona oparta na prawdziwych zdarzeniach.

Opowiada o lekarzu, który poślubił małżonkę, ale po roku się z nią pogniewał, poróżnił i odszedł. Zostawił żonę, która była w stanie błogosławionym. Została sama, urodziła dziecko, zaczęła je wychowywać, synek się dopytywał: „Gdzie jest tato?". Jak umiała, tak tłumaczyła. Osiemnaście lat później, gdy było zakończenie roku kalendarzowego, pan doktor był na zabawie sylwestrowej. Coś poważnego stało się z jego synem, nabawił się choroby nieuleczalnej i był w stanie agonii. Szukano ratunku. Ktoś przerwał zabawę i powiedział: „Słuchajcie nam tu chłopiec umiera. Kto by mógł pomóc, czy mamy lekarza na miejscu?". Ojciec lekarz zgodził się pójść. Gdy wszedł do mieszkania, zobaczył umierającego chłopca, który był jego synem, a którego na oczy nie widział. Chłopak na chwilę oprzytomniał, popatrzył i powiedział takie wzruszające słowa: „Tatusiu wiedziałem, że zanim umrę wrócisz". I te słowa powaliły ojca z nóg. Syna się nie dało uratować, ale mąż wrócił do żony. Potem ją pytał, jak to się stało, że syn tak mnie ciepło pozdrowił przed swoją śmiercią. Ona wtedy mu powiedziała: „Ja nigdy na ciebie złego słowa nie powiedziałam, choć nas zostawiłeś, mówiłam zawsze dobrze o tobie". Potem już w zgodzie żyli.

Przypominam wam to wydarzenie po to, żeby zobaczyć, jak można być pokornym. Ta małżonka nie lamentowała, ale przyjęła w pokorze odejście męża i w pokorze i miłości wychowywała swojego syna. Moi drodzy, warto być pokornym. Kto pierwszy ustępuje, ten jest większy, ten jest człowiekiem bardziej wartościowym; nie ten kto trzyma przy swoim, ale ten, kto potrafi ustąpić, przebaczyć.

2. Zaufać Bogu w doświadczeniu cierpienia

Drugi wątek to wątek cierpienia. „Wszystkie troski wasze przerzućcie na Niego, gdyż Jemu zależy na was". Ileż mamy trosk, ileż mamy cierpień, ileż mamy kłopotów. Kto jest wierzący, religijny to te wszystkie kłopoty przerzuca na Boga. „Boże, Ty wiesz czego mi potrzeba, Boże, Ty ten krzyż na mnie włożyłeś, krzyż choroby, krzyż niedobrej teściowej czy

synowej i ja tę troskę przerzucam na Ciebie Boże, bo Ty możesz mi pomóc. Wszystkie troski wasze przerzućcie na Niego, czyli na Boga, gdyż Jemu zależy na was".

Moi drodzy, uczcie się przerzucać wszystkie troski na Boga, Bogu to składać codziennie, iść przed krzyż Jezusa i wtedy wytrwacie, przetrzymacie każdą biedę, każdy krzyż uniesiecie, jeśli będziecie to przekładać dla Boga. „Wszystkie troski wasze przerzućcie na Niego, gdyż Jemu zależy na was". Bogu naprawdę zależy na każdym z nas. Gdyby Mu nie zależało, to by nas nie było. Jeżeli Bóg nas stworzył, to znaczy, że nas miłuje, bo słowa: „żyję, jestem" oznaczają: jestem kochany przez Boga. „Wszystkie troski wasze przerzućcie na Niego, gdyż Jemu zależy na was.

3. Stała postawa czujności

I wątek trzeci, to wątek czuwania. Apostoł Piotr mówi tak do odbiorców Listu: „Bądźcie trzeźwi, czuwajcie, przeciwnik wasz diabeł jak lew ryczący krąży, szukając kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawiajcie się jemu". To przestroga przed szatanem. Niektórzy nie wierzą w szatana w ogóle, lekceważą go. Inni z kolei uważają, że szatan rządzi światem i uważają się za opętanych. Ilu ludzi dzisiaj przychodzi do egzorcystów i mówią, że są opętani, żeby ich uwolnić. Jak ktoś jest ochrzczony, wierzący, chodzi do Komunii świętej, spowiada się, to nie należy do diabła tylko do Jezusa. Nie wolno sobie wmawiać, że diabeł mną rządzi. Duch Święty mną rządzi. Ale musimy być realistami i wiedzieć, że szatan ma dostęp do wszystkich nas. Jak Jezusa kusił, to tym bardziej nas. Dlatego trzeba się pilnować, bo szatan czasem przychodzi przez innych ludzi do nas.

Podam przykład. Pewien proboszcz z Wałbrzycha opowiedział mi o rozmowie ze swoją parafianką. Przyszła do niego kobieta. Zapytał jaki ma problem. „ Proszę księdza, nie mam ślubu kościelnego". Spytał czy są jakieś przeszkody. „No, właściwie to nie wiem, muszę księdzu opowiedzieć, żeby ksiądz to rozeznał". Zaczęła opowiadać o swoim ojcu, który już nie żył wiele lat, ale on wywarł na niej presję, z którą nie mogła sobie

poradzić. „Ojciec był komunistą, do kościoła nie chodził, wypowiadał czasem bluźnierstwa przeciw Bogu. Gdy zachorował śmiertelnie, ja jako katoliczka chciałam, żeby on się pojednał z Bogiem. Zagadywałam, żeby zgodził się na przyjście księdza. Ale on nie chciał. Nawet w pewnym momencie, tuż przed śmiercią, popatrzył na mnie i powiedział, córko klęknij przy mnie, połóż ręce na moich piersiach i przysięgnij, że nigdy nie weźmiesz ślubu kościelnego. Tak byłam przejęta tym gasnącym życiem ojca, że to zrobiłam. Przyrzekłam, że nie wezmę nigdy ślubu kościelnego. Ojciec zmarł. Potem spotkałam człowieka, który okazał się dobrym kandydatem na męża, oświadczył mi się, chciał ślubu kościelnego, ale powiedziałam, że nie mogę, bo jestem związana przysięgą".

Moi drodzy, z takiej przysięgi można było zwolnić. Ale ta pani była przekonana, że ślubu nie można wziąć. Zobaczcie jak czasem diabeł, z którym się ludzie przyjaźnią, pilnuje tych ludzi do grobowej deski, żeby się nie nawrócili. Słyszeliście o Jaruzelskim. Jak umierał, poprosił o księdza. Ten, który stan wojenny ogłosił i tyle nieszczęścia sprowadził na Naród. Nikt nie wywierał na niego presji, sam poprosił, żeby ksiądz przyszedł. Podobnie było z generałem Kiszczakiem, ale w jego przypadku był inny finał, bo jego żona zwlekała ze spełnieniem prośby, żeby ksiądz przyszedł. Wydawało jej się, że jeszcze jest czas. I odszedł Kiszczak bez namaszczenia, bez księdza, bez spowiedzi. Pilnujmy się, czuwajmy, bo zło jest wokół nas. Przypomnijmy jeszcze raz słowa św. Piotra: „Bądźcie trzeźwi, czuwajcie, przeciwnik wasz diabeł jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawiajcie się jemu".

Te trzy sprawy sobie zapamiętamy po naszej wizytacji pasterskiej. Powtórzę, sprawa pierwsza – byśmy byli pokorni jako małżonkowie, dzieci, teściowie, synowe, na pokorze nigdy nie przegramy. Druga sprawa – wszystkie zmartwienia, troski, cierpienia składamy w ręce Boga. „Wszystkie troski wasze przerzućcie na Niego, gdyż Jemu zależy na was". I trzecia sprawa – pilnujmy się przed duchem złym, należymy do Jezusa, a nie do ducha złego. O to się módlmy, byśmy w tych trzech postawach potrafili dalsze życie nasze przeżywać. Amen.

Dzieło ewangelizacji poprzez słowo i czyn

Międzygórze, 25 kwietnia 2016 r.

Msza św. podczas wizytacji kanonicznej parafii
Kościół pw. św. Józefa Oblubieńca NMP

1. Kościół posłuszny nakazowi misyjnemu Chrystusa

Ewangelia dzisiejsza, której wysłuchaliśmy, zawiera nakaz misyjny Jezusa, słowa, które Jezus powiedział przed odejściem do nieba: „Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu". Takie polecenie Jezus przekazał apostołom, odszedł do nieba i apostołowie podjęli to wezwanie, ten nakaz misyjny z chwilą, gdy otrzymali Ducha Świętego.

Już w dzień zesłania Ducha Świętego św. Piotr wygłosił w Jerozolimie wspaniałe kazanie, w którym wskazał na Jezusa Chrystusa z Nazaretu, który przyszedł z nieba, ogłosił Ewangelię, potem przyjął wyrok śmierci od ludzi, umarł na krzyżu za nasze grzechy i zmartwychwstał. To było sedno pierwotnego nauczania Kościoła.

W gronie tych pierwszych głosicieli Ewangelii był św. Marek, autor tego tekstu ewangelicznego. Nie był wprawdzie apostołem, ale dołączył do apostołów. Najpierw współpracował ze św. Pawłem, odbywał z nim podróże, a potem przeszedł do św. Piotra i towarzyszył jego nauczaniu. Jak mówią bibliści ta Ewangelia, którą spisał, to była spisana katecheza św. Piotra. W taki sposób powstała jedna z czterech Ewangelii autorstwa św. Marka, który też na końcu, głosząc Ewangelię, oddał życie. Kościół przez ponad dwadzieścia wieków wypełnia ten nakaz misyjny Jezusa: „Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu".

2. Sposoby przepowiadania Ewangelii

W jaki sposób kościół tę Ewangelię głosi? – Są dwie główne formy przepowiadania Ewangelii, wypełniania tego nakazu Jezusa. Kościół głosi Ewangelię przez słowo, a więc jest to

forma przekazu werbalna, ale Kościół także głosi Ewangelię przez sposób życia. Dzisiaj jest w tym tekście mowa o tym, że: „W imię moje będą złe duchy wyrzucać, nowymi językami mówić będą". Jezus powiada, że jego głosiciele będą mówić nowymi językami. Możemy być ciekawi, jakie to będą języki. Można krótko odpowiedzieć, to jest nowy język, który się nazywa językiem miłości. Kościół święty poprzez biskupów, kapłanów przemawiał zawsze językiem miłości. Czasem może odchodził nieco od tego języka, ale potem szybko wracał i ciągle sobie uświadamiał, że to jest język, który powinien być stosowany w głoszeniu Ewangelii Chrystusowej.

Druga forma tego języka to są czyny miłości. To jest też sposób głoszenia Ewangelii, nie słowem ale czynem. Jezus też w pewnym okresie życia głosił Ewangelię słowem, ale przyszedł czas, kiedy zamknął usta, kiedy nie mówił, kiedy cierpiał, kiedy Go biczowano, kiedy Go krzyżowano. Głosił Ewangelię tym swoim uniżeniem, wielką pokorą. Umywając nogi apostołom w Wieczerniku, też głosił Ewangelię, Ewangelię służby, miłości.

Wszyscy jesteśmy misjonarzami, jak nam ojciec święty Franciszek przypomniał. Każdy ochrzczony, każdy bierzmowany to jest misjonarz, a my czasem tracimy tę świadomość, wydaje nam się, że tylko kapłan jest powołany, by głosić Ewangelię. Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni i winniśmy ten nakaz misyjny praktykować. „Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu". Trzeba się zapytać, jak ja jako ochrzczony, jako dziecko, rodzic, małżonek, teść – jak głoszę Ewangelię? – Jest to ważne pytanie. To jest zarazem też wypełnianie zadań, które przyjęliśmy na chrzcie świętym. Ostatnio w Polsce tak wiele o tym mówimy, bo jest 1050 rocznica chrztu naszego narodu. W kilku miejscach padło pytanie: „Polsko, coś zrobiła ze swoim chrztem?". Tak jak kiedyś papież zapytał Francuzów: „Francjo, coś zrobiła ze swoim chrztem?". Dlatego winniśmy często wracać do tego obowiązku głoszenia Ewangelii słowem i czynem.

Jeszcze ilustracja to tego obowiązku głoszenia Ewangelii. Kiedyś we Wrocławiu wstąpiłem do kościoła pw. Najświętszej

Marii Panny na Piasku. To duży gotycki kościół na Ostrowie Tumskim. Zachodziłem tam często, żeby się do Matki Bożej pomodlić. Podczas mojej modlitwy przyszedł do kościoła młody ojciec z synkiem. Okazało się, że wracali ze szkoły i wstąpili do kościoła.Ojciec pokazywał synkowi, że nad ołtarzem jest mały domek, jest czerwona lampka, która oznacza, że tam mieszka Pan Jezus. Potem pokazał na Maryję, mówiąc że to Mamusia Jezusa, ma na imię Maryja. Byłem zachwycony taką katechezą. Ten ojciec miał świadomość, kim jest, że jest mężem, ojcem, a przede wszystkim chrześcijaninem. Dlatego w ten sposób głosił Ewangelię.

Popatrzcie dzisiaj na niektórych polityków. Można popatrzeć na prezydenta. Słyszeliśmy przemówienie, które wygłosił w Poznaniu podczas spotkania ze zgromadzeniem narodowym i episkopatem polskim. Wygłosił orędzie, które nie wiem, czy byłby w stanie każdy biskup wygłosić w ten sposób, jak on powiedział. I nie wstydził się. Jest mężem stanu, prezydentem narodu i mówi, kim jest. To jest piękne świadectwo męża stanu, który wie kim jest, nie tylko prezydentem, ale w pierwszym rzędzie chrześcijaninem, uczniem Chrystusowym powołanym do głoszenia Ewangelii. „Idźcie na cały świat i głoście ewangelię wszelkiemu stworzeniu". To jest ta forma słowna, ale bardzo ważna jest forma, która tworzy nasze życie chrześcijańskie, daje świadectwo, że jesteśmy chrześcijanami. To jest miłość już nie w słowie, ale w czynie, bo nie wystarczy mówić o miłości. O miłości łatwo jest mówić, ale trudniej jest żyć w postawie miłości, bo tu jest potrzebne wyrzeczenie, tu jest miejsce na krzyż, tu jest miejsce na służbę, na zapieranie się samego siebie. I to jest ważne. Ludzie, którzy patrzą na nas chrześcijan, to nie tyle zwracają uwagę na słowa, które mówimy, bo można wszystko powiedzieć, ale patrzą na czyny, patrzą na życie.

We wczorajszej Ewangelii były słowa: „Po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość będziecie mieć jedni ku drugim". Tak Jezus powiedział. A więc po czynach się poznaje chrześcijanina, po czynie miłości, nie tylko po tym,czy mówi i co mówi o Bogu, ale po życiu ewangelicznym. Często jest

tak, że nasze życie może być jedyną księgą ewangeliczną, którą ludzie czytają, patrząc na nas. Tak samo na nas kapłanów, ludzie bardziej patrzą na nasze życie, jakimi jesteśmy chrześcijanami, jaki mamy stosunek do biednych, do chorych, jak traktujemy ludzi w kancelarii aniżeli na to, co mówimy na kazaniach. I tu się potwierdzają słowa Jezusa: „Tak niech wasze światło świeci przed ludźmi, aby widzieli dobre czyny wasze i chwalili Ojca, który jest w niebie. Po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłować". Więc zapamiętajmy te dwa sposoby głoszenia Ewangelii, jakie nam zadał sam Jezus, a więc przemawianie językiem miłości, językiem prawdy i czynienie miłości na co dzień przez nasze uczynki, żeby to były uczynki miłości. Mamy wiele takich świetnych przykładów.

Zakończenie

Może zakończę to rozważanie takim przykładem. Kilka lat temu byłem w czasie wizytacji u chorej kobiety. Leżała od kilkunastu lat w łóżku. Stał przy niej mąż i krótko opowiedział całą historię. Wcześniej była sprawna intelektualnie, można było się z nią dogadać. Tak sobie pomyślałem, że krótko po ślubie ten mąż, który doświadczył, zauważył, że żona zachorowała i będzie kaleką do końca życia nie zostawił jej, nie poszedł do młodszej, do zdrowej, ale został przy niej i stał się jej sługą. To jest miłość. On pamiętał, co powiedział jej przy ołtarzu, że ślubował jej miłość, uczciwość i to że jej nie zostawi, nie opuści aż do śmierci. To jest ewangeliczna postawa. A widzicie jak w życiu jest różnie, byle co i się rozchodzą, byle co i miłość wygasa, odlatuje. Więc siostry i bracia, weźmy to sobie do serca. Powtórzmy na koniec słowa Jezusa: „Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu". To jest także nasze zadanie na dzisiaj i na jutro. Amen.

Łaska „początku”

Wilkanów, 25 kwietnia 2016 r.

Msza św. podczas wizytacji kanonicznej parafii
z udzieleniem sakramentu bierzmowania
Kościół pw. św. Jerzego

Wstęp

Chciałbym dzisiejsze pouczenie skoncentrować wokół trzech początków – początek Kościoła, początek naszego życia w Bogu i początek młodzieży, jaki dzisiaj przeżywa, przyjmując sakrament bierzmowania.

Wszystko, co stworzone, ma swój początek i ma swój koniec. Tylko Bóg jest jedyną istotą, która nie ma początku i nie ma końca. Wszystko co jest poza Bogiem miało swój początek w czasie, to jest stworzenie. I my widzimy w naszym życiu te początki, przeżywamy je. Jest początek życia ziemskiego, jest początek roku kalendarzowego, szkolnego, jest początek dnia, kiedy słońce wschodzi, jest początek miesiąca, tygodnia. Są różne początki, początek nauki w szkole, początek na studiach, początek życia małżeńskiego, początek drogi kapłańskiej, wszędzie tych początków możemy wiele doświadczać i wiele widzieć. Dzisiaj chcemy uwagę zwrócić na te początki, które wymieniłem.

1. Początek Kościoła

Najpierw początek Kościoła. Jest pytanie, kiedy Kościół zaistniał, kiedy się narodził? – Takie pytanie można postawić, bo 3000 lat temu Kościoła nie było, a dzisiaj jest. Założycielem chrześcijaństwa, Kościoła jest Jezus Chrystus, ale ten Kościół był powołany przez Chrystusa w czasie i był tak kształtowany przez wiele lat, gdy Jezus prowadził działalność publiczną. Kiedy on się ujawnił, kiedy został ujrzany przez świat? – Właśnie w dzień zesłania Ducha Świętego. Ten początek nazywa się po łacinie „Nativum Ecclesiae” – powstanie Kościoła, czy lepiej powiedzieć ujawnienie się Kościoła światu. Gdy Jezus

odszedł do nieba, a przed odejściem powiedział te słowa, które czytaliśmy w Ewangelii: „Idźcie i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu". Potem do nieba Jezus odszedł i zesłał obiecanego Ducha Świętego. I to był dla Kościoła początek. Ci uczniowie, którzy do tej pory zdradzali Jezusa, uczniowie wystraszeni, niezdecydowani, mający wątpliwości, gdy przyszło zesłanie Ducha Świętego nastąpił rzeczywiście nowy początek w ich życiu. Oni się przeobrazili dzięki mocy Ducha Świętego w prawdziwych świadków Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. To był piękny początek sprawiony przez Ducha Świętego.

Dzisiaj były słowa w Apokalipsie: „Siedzący na tronie rzekł, oto uczynię wszystko nowe". Gdy Kościół zaistniał, gdy się objawił w dzień Pięćdziesiątnicy, stał się czymś nowym w dziejach świata. Zaistniała nowa religia i ona zdobyła świat. Dzisiaj chrześcijaństwo jest największym wyznaniem na świecie, największą religią liczebnie. Żadna inna religia nie może z chrześcijaństwem konkurować, gdy idzie o zasięg światowy. To chrześcijaństwo jest religią największą, zdobywającą najwięcej ludzi na świecie. Chociaż wiemy, że jeszcze wiele, wiele musi upłynąć czasu, żeby Jezus został rozpoznany przez wszystkich mieszkańców świata.

Moi drodzy, początek tego wielkiego wydarzenia, które ma na imię chrześcijaństwo, jest w zesłaniu Ducha Świętego na apostołów i Matkę Najświętszą. Ostatnio w Polsce przeżywaliśmy 1050 rocznicę przyjęcia chrztu. Wracaliśmy do początków chrześcijaństwa i Kościoła w naszym narodzie, do początków naszej państwowości. Polska nie zna historii pogańskiej, bo nie było Polski pogańskiej. Ona zaistniała wtedy, gdy Polanie dali się ochrzcić, gdy Mieszko I przyjął chrzest a za nim wiele osób, większość plemion słowiańskich przyjmowało chrzest. I wtedy się narodziła nasza państwowość. Już w 1025 roku mogliśmy mieć króla Polski Bolesława Chrobrego. To był też piękny początek, początek do którego wracamy. Prezydent powiedział w Poznaniu, że to jest najważniejsza data w naszej historii – rok 966, rok wejścia Polan w krąg kultury chrześcijańskiej.

2. Chrzest początkiem nowego życia

Początek nasz, nie chodzi tylko o początek życia, czas narodzin fizycznych, biologicznych, ale chcemy mówić o początku dziecięctwa Bożego w nas – to jest nasz chrzest święty. My go nie pamiętamy, ale wiemy od rodziców, że jesteśmy ochrzczeni, jest ta informacja też zapisana w księdze chrztu. Nasz chrzest wydarzył się na początku naszego życia i to było zamieszkanie Boga w nas. Staliśmy się dziećmi Bożymi i uczniami Jezusa, weszliśmy przez tę bramę chrztu do wspólnoty Kościoła. Każdy chrześcijanin winien wracać do wydarzenia swojego chrztu, którego wprawdzie nie pamięta, ale które ma szczególne znaczenie.

Przypomnijmy sobie, jak papież przyjechał do Wadowic, gdzie się urodził, gdzie chodził do szkoły i jak poszedł do świątyni, gdzie był ochrzczony, to skierował się do chrzcielnicy i tam się modlił na tym miejscu, gdzie stał się dzieckiem Bożym. Potem powiedział: „Tu się wszystko zaczęło". Tu był początek i życia biologicznego i życia Bożego, także kapłaństwa, bo narodziło się tam powołanie kapłańskie. To jest miejscowość wielu początków papieża. I my mamy też taki początek najważniejszy i pierwszy – narodziny do życia biologicznego i narodziny do życia dziecka Bożego. To jest szczególna godność. Zobaczcie, jak się niektórzy czasem ubiegają o różne urzędy, stanowiska, jest pogoń za tytułami naukowymi, czy nawet za godnościami kościelnymi. Jest tendencja, byśmy zdobywali urzędy ważne, ale najważniejsza nasza godność, nasz status życiowy to jest to, że jesteśmy ochrzczeni. To jest fundament, na którym się wszystko buduje. I potem bez chrztu nie ma bierzmowania i Komunii świętej. Chrzest to fundament, na którym są budowane wszystkie inne sakramenty. Dlatego trzeba często do chrztu wracać i każdy człowiek powinien znać miejsce i czas swojego chrztu. Zwykle pamiętamy dzień narodzin, ale jako ludzie Kościoła, uczniowie Chrystusa, winniśmy znać też dzień naszych narodzin do życia dziecka Bożego, a więc początek życia Bożego w nas.

3. Bierzmowanie początkiem odważnego świadczenia o Chrystusie

I jeszcze jeden początek, który chcemy zauważyć w dzisiejszej homilii, to jest początek, który dzisiaj ma młodzież. Niektórzy sobie mówią: „Zaliczę bierzmowanie i będę mieć spokój aż do małżeństwa". To jest jakieś zakończenie, ale to jest bardziej początek. Początek bycia świadkiem Jezusa Zmartwychwstałego, jest to przyjęcie darów Ducha Świętego, daru mądrości, rozumu, męstwa, umiejętności, pobożności, bojaźni Bożej, dar rady. To są te siedmiorakie dary Ducha Świętego, one są nam dane, byśmy stali się świadkami Jezusa. Otrzymujemy takie zobowiązanie, żeby słowem i życiem całym świadczyć o tym, że Jezus Chrystus jest dla nas najważniejszy, że jest Zbawicielem, że umarł za nasze grzechy, że zmartwychwstał dla nas, jest naszym jedynym Odkupicielem. Nie ma innego zbawcy człowieka. To nie jest tak, że jednych zbawia Budda, drugich Mahomet, trzecich jeszcze jakiś inny bóg. Jest jeden Zbawca świata, który ma na imię Jezus Chrystus.

Droga młodzieży, kto przyjmuje bierzmowanie, to podejmuje decyzję, że chce być świadkiem Jezusa Chrystusa, chce być Jego wyznawcą. Popatrzcie, jakim wyznawcą był Wasz patron św. Jerzy. Zobaczcie, jak on świadczył o Jezusie. To było w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kiedy były wielkie prześladowania chrześcijan. I oni, napełnieni Duchem Świętym, nie cofnęli się nawet przed śmiercią. Można było uniknąć śmierci, tylko wystarczyło np. krzyż podeptać albo zaprzeć się Jezusa, powiedzieć: „Nie wierzę, nie mam nic wspólnego z Jezusem". Gdyby tak św. Jerzy powiedział, to by nie zginął, nie byłby męczennikiem, ale on się Jezusa nie zaparł. Miał taką moc Ducha Świętego, że zgodził się, żeby być zabitym, zamęczonym, a nie zdradzić Jezusa. A my? – Różnie bywa. Widzicie, jakich mamy czasem katolików. Sąsiad zetnie drzewo i ktoś donosi do urzędu, że popełnił przestępstwo i go karzą. Coś ktoś wybudował, a zazdrośnik donosi do urzędu, żeby go ukarali. Jaka to jest miłość, solidarność między uczniami? Jak się jeździ po

parafiach to widać, ludzie mówią o takich rzeczach. Jaki to jest świadek, żeby drugiemu dokuczać? Ja nie mówię, żeby popierać kłamstwo, ale w wielu przypadkach, bez większego powodu, tylko z zawiści takie działania są podejmowane.

Moi drodzy, pamiętajmy kim jesteśmy. Jesteśmy uczniami Chrystusa, który na krzyżu zawisł za nas, za twoje i moje grzechy, i który zmartwychwstał, i który powiedział: „Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata". Droga młodzieży, macie dzisiaj nowy początek takiego pełniejszego chrześcijaństwa, początek bycia świadkiem dojrzałym Jezusa. Bo do tej pory byliście dziećmi, a w wymiarze religijnym dzisiaj stajecie się dorosłymi, dojrzałymi świadkami Jezusa. Kto tego nie rozumie, to nie powinien do bierzmowania przychodzić, bo to nie jest magia, to nie ma być tylko odfajkowanie. Może powiesz: „Moja starsza siostra przyjęła bierzmowanie i się nic nie zmieniło, jest jaka była". Po to przyjmujemy bierzmowanie, żebyśmy żyli tak jak bierzmowani, czyli inaczej, czyli lepiej, żebyśmy nie opuszczali Mszy świętej, sakramentu pokuty, żeby Eucharystia niedzielna była w centrum. Jeśli to mówię to po to, by was uwrażliwić, że to ma być nowy początek, nowy początek waszego świadczenia o tym, kim jest dla was i dla świata Jezusa Chrystus.

Zakończenie

„Idźcie i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu" – to są słowa skierowane do wszystkich, nie tylko do kapłanów, do wszystkich ochrzczonych i bierzmowanych. Dlatego pięknie żyjmy, jak chrześcijanie, nie warczmy na siebie, uśmiechajmy się, bo Jezus Chrystus jest naszym Zbawicielem i Przyjacielem. Będziemy się modlić, żebyśmy potrafili głosić Ewangelię językiem miłości, głosić Ewangelię czynami miłości, żebyście byli lepszymi dziećmi, wnukami, uczniami, kolegami, którzy są posłuszni, uczynni, uśmiechnięci, wrażliwi. Spróbuj porozmawiać z kimś samotnym, starszym, to jest czyn miłości. Młodzi chcieliby tylko być razem, a jesteśmy posłani do wszystkich, zwłaszcza

do słabszych, chorych. Jak czasem ludzie chorują, nikt ich nie odwiedza, a od czego my jesteśmy jako chrześcijanie? – Żeby ich odwiedzić, porozmawiać, bo to jest nakaz z Ewangelii, to jest nakaz Jezusa. To nie jest ciężar, to jest „brzemię lekkie i jarzmo słodkie" jak żyjemy Ewangelią. Módlmy się, żeby te początki były piękne. Powinniśmy traktować każdy dzień jako nowy początek, żeby być lepszym, zapomnieć o tym, co było nijakie, żeby każdy dzień był nową szansą, nowym początkiem na bycie lepszym uczniem Chrystusa. Amen.

Być Świadkiem Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego

Stary Wielisław, 26 kwietnia 2016 r.

Msza św. w 48 rocznicę śmierci Leona Birkholza, brązowego medalisty w wioślarstwie w podczas Olimpiady w 1928 r. w Amsterdamie
Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej

1. Świadectwo pierwszych Świadków o Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym

W czytanym dziś fragmencie Dziejów Apostolskich jest mowa o nauczaniu apostołów w różnych miejscowościach dzisiejszej Azji Mniejszej. Były to starożytne miasta Derbe, Listra, Ikonium, Antiochia Pizydyjska. Nauczanie apostołów i ich pierwszych uczniów odbywało się w dużych przeciwnościach. W Listrze Paweł był kamienowany. Żydzi wywlekli go za miasto, sądząc że nie żyje, ale Apostoł, otoczony przez uczniów, podniósł się i poszedł z nimi do następnych miejscowości, by tam mówić o Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. Apostołowie i ich uczniowie napełnieni Duchem Świętym zdobywali ludzi dla Chrystusa nie siłą, nie podstępem, ale prawdą i miłością, czyli po prostu świadectwem, które wyrażało

się w słowie, w nauczaniu a także w czynach miłości. W ten sposób apostołowie „umacniali dusze uczniów, zachęcając do wytrwania w wierze, bo przez wiele ucisków trzeba nam wejść do królestwa Bożego" (Dz 4,22). Możemy powiedzieć, że apostolski Kościół rozrastał się i umacniał w wierze dzięki świadectwu apostołów, które wyrażało się w trwaniu przy nauce Jezusa Chrystusa, a także w pokornym przyjmowaniu różnych cierpień i doświadczeń.

2. Nasze świadectwo o Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym

Św. Jan Paweł II podczas świąt wielkanocnych często przypominał, że świadectwo o Jezusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym było składane nie tylko przez apostołów i ich uczniów, ale trwa ono w historii Kościoła w każdej epoce i w każdym pokoleniu. Winno być także składane odważnie i z wielkim zapałem dzisiaj. Przypominał nam, że to my dzisiaj jesteśmy świadkami Jezusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. To świadectwo naszej wiary w zmartwychwstanie winniśmy przekazywać następnym pokoleniom. Jest ważne, abyśmy wszyscy czuli się świadkami Chrystusa, wszyscy ochrzczeni i bierzmowani. Przeciwko obowiązkowi dawania świadectwa można popełniać dwa rodzaje grzechów: pierwszy – przez składanie świadectwa fałszywego i drugi – przez zaniechanie świadczenia. Wydaje się, że dzisiaj częstszym grzechem jest zaniechanie świadectwa. Gdy przyglądamy się np. życiu rodzinnemu, to zauważamy, że w wielu rodzinach takiego świadectwa nie składają rodzice wobec swoich dzieci. Tak mało jest w rodzinach rozmów na tematy religijne, brak czytania Pisma Świętego, brak wspólnej modlitwy. Nie widać świadków Chrystusa w zakładach pracy, w życiu publicznym, w rozmowach towarzyskich, w gronie znajomych. Brak jest świadectwa, że się jest ochrzczonym, że kształtujemy życie wedle Ewangelii. Papież Paweł VI powiedział, a za nim jego następcy powtarzali, że dzisiejszy świat bardziej potrzebuje

świadków aniżeli nauczycieli. Świat współczesny bowiem słucha bardziej świadków niż nauczycieli, a jeżeli słucha tych ostatnich, to dlatego, że jako nauczyciele są także świadkami.

3. Leon Birkholz – olimpijczyk z Amsterdamu (1928) jako świadek Chrystusa

Mówiąc o świadkach Chrystusa, popatrzmy dzisiaj tu, w tym sanktuarium na świadka Chrystusa o nazwisku Leon Birkholz. Przypomnijmy w wielkim skrócie jego kościelny i sportowy życiorys.

Olimpijczyk – Leon Birkholz, urodził się 7 lipca 1904 roku w Toninie, a zmarł 26 kwietnia 1968 roku w Kłodzku. Z zawodu był bankowcem. Odznaczał się pracowitością i sumiennością. Uprawiał sport, był wioślarzem. Zdobył cztery tytuły mistrza Polski (1926 w czwórce ze sternikiem, 1929 w czwórce bez sternika, 1933 i 1935 w ósemce). Poza tym miał na koncie osiem srebrnych i dwa brązowe medale mistrzostw Polski. Również dwukrotnie stawał na podium mistrzostw Europy jako brązowy medalista (1926 w Lucernie w czwórce ze sternikiem i 1929 w Bydgoszczy w czwórce bez sternika). Startował także na mistrzostwach Europy w 1931 roku w Paryżu (gdzie ósemka odpadła w półfinale) i w 1933 roku w Budapeszcie (ósemka odpadła w eliminacjach). Uwieńczeniem jego wszystkich sukcesów był brązowy medal olimpijski zdobyty w Amsterdamie w 1928 roku, jako pierwszy medal zdobyty przez polskich wioślarzy na Olimpiadzie. Zdobył go wraz z Franciszkiem Bronikowskim, Edmundem Jankowskim, Bernardem Ormanowskim i sternikiem Bolesławem Drewkem.

Pośmiertnie został uhonorowany „Medalem 100-lecia Polskiego Wioślarstwa" (1978). W 1999 roku w plebiscycie na najlepszego zawodnika w 80-leciu Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich zajął 25 miejsce. Sukces odniesiony na Olimpiadzie w 1928 roku obrodził w różnorodne zaszczyty. Został między innymi przyjęty przez prezydenta Ignacego Mościckiego, a marszałek Józef Piłsudski częstował ich papierosami.

W 1929 roku został odznaczony brązowym Krzyżem Zasługi przyznanym przez Ministerstwo Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego. Jego sukcesy sportowe były owocem ciężkich codziennych treningów.

Wiosną 1960 roku wstąpił do Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi oraz Wieczystej Adoracji Najświętszego Sakramentu Ołtarza. Mieszkał w domu zakonnym w Sokołówce koło Polanicy-Zdroju. Śluby czasowe złożył 22 listopada 1961 roku, śluby wieczyste w roku 1964. W Zgromadzeniu pełnił funkcje ekonoma, szafarza i kwestora. Robił zakupy, przynosił jedzenie z Polanicy lub przywoził na motocyklu, prowadził rachunkowość. Tak jak w banku, tak i tu błyskawicznie liczył pieniądze i zawsze wyliczył się z każdej złotówki. Chodził wcześnie spać, wstawał o godz. 1.00 w nocy i szedł do kaplicy adorować Najświętszy Sakrament. Zanim inni współbracia wstali, on przygotowywał wszystko do Mszy świętej, a potem do niej służył. Brat Wenanty wspominał, że inni pół godziny adoracji dziennej i godzinę nocnej odbywali a on adorował o wiele więcej. O. Włodzimierz Zimoląg powie o nim: „Była to dusza adoracyjna". Jest takie powiedzenie: „Roztropni w Chrystusie robią to, co muszą, a szaleńcy dla Chrystusa robią wszystko, co mogą". On się umartwiał, przestrzegał ślubu ubóstwa, nic sobie nie kupował, nosił stare ubrania.

Leon Birkholz zmarł w wyniku obrażeń odniesionych w wypadku motocyklowym, do którego doszło 9 marca 1968 roku. Pochowany został na cmentarzu przy kościele w Starym Wielisławiu.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, podziękujmy dziś w tej Eucharystii za tego sportowca i zakonnika. Zapamiętajmy, że swoje sukcesy zawdzięczał ofiarnej i wytrwałej pracy nad sobą, ćwiczeniu się w pracowitości i sumienności, łączeniu życiowego aktywizmu z życiem duchowym. Módlmy się, abyśmy i my łączyli aktywność życiową z życiem duchowym, abyśmy na różnych

drogach życia, wypełniając swoje życiowe powołanie, byli jak najlepszymi uczniami i świadkami Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Amen.

Czas świadków ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Chrystusa

Wałbrzych, 26 kwietnia 2016 r.

Msza św. z racji odpustu parafialnego
Kościół pw. św. Wojciecha

Wstęp

Chciałbym w homilii dzisiejszej odpustowej poruszyć trzy wątki. Wątek pierwszy – świadectwo o Chrystusie Zmartwychwstałym, apostołów i pierwszych uczniów Jezusa. Wątek drugi – świadectwo o Chrystusie św. Wojciecha, Waszego patrona i wątek trzeci – świadectwo o Chrystusie nasze, dzisiejszych członków Kościoła.

1. Świadectwo o Chrystusie zmartwychwstałym pierwszych uczniów Jezusa

Najpierw rozważymy świadectwo, jakie składali apostołowie o Chrystusie zmartwychwstałym. Słyszeliśmy dzisiaj z pierwszego czytania. To świadectwo oni mogli składać, gdy zostali napełnieni Duchem Świętym. Wcześniej byli przestraszeni, przeżyli traumę Wielkiego Tygodnia, jak powieszono na krzyżu ich Mistrza wszyscy byli załamani, myśleli, że to już koniec, chociaż Jezus mówił o tym, że trzeciego dnia zmartwychwstanie. Oni jednak bardzo po ludzku myśleli, że Jezus poniósł porażkę, a z Nim także i oni przegrali. Ale Jezus im powiedział, żeby nie rozchodzili się z Jerozolimy, ale żeby czekali na moc z niebios – a podczas owego posiłku kazał im

nie odchodzić z Jerozolimy, ale oczekiwać obietnicy Ojca. I ta obietnica Ojca, zesłanie Ducha Świętego nastąpiło dnia pięćdziesiątego po zmartwychwstaniu w Jerozolimie. I to było najważniejsze wydarzenie w Kościele apostolskim. Wtedy się Kościół objawił światu, bo oto apostołowie, dotąd wystraszeni, niepewni, pełni wątpliwości, przemienili się w odważnych świadków Chrystusa. Piotr w dniu pięćdziesiątnicy wygłosił odważne kazanie, już się niczego nie lękał, wszystko rozumiał, bo moc Ducha Świętego na nim spoczęła. Wiemy, że to świadectwo wszystkich apostołów potem było takie piękne, takie odważne, takie jednoznaczne. Zauważmy, że to świadczenie o Jezusie zmartwychwstałym miało miejsce w czasie różnych przeszkód, bolesnych doświadczeń. Oni wszyscy wiele wycierpieli. Piotr z Janem byli przesłuchiwani. Gdy ich pytano, dlaczego przekraczacie zakaz mówienia o Jezusie wydany przez Sanhedryn, Piotr powiedział: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi". Wiemy, ile św. Paweł wycierpiał. W swoim liście wspomina o pracy apostolskiej, w której doznał tyle zniewag, upokorzeń od prześladowców Chrystusa. Moi drodzy, to świadectwo apostołów i uczniów o Chrystusie zmartwychwstałym jest bardzo ważne.

2. Świadectwo o Chrystusie św. Wojciecha

Przechodzimy do świadectwa Waszego patrona, a więc dokonujemy skoku dziejowego o prawie dziesięć wieków. Jest rok 956, rodzi się chłopiec w Libicach, który przyjmuje potem na bierzmowaniu imię Wojciech i do historii przechodzi z takim właśnie imieniem. Kształcił się w szkole w Magdeburgu, potem przybył do Pragi, został wybrany na biskupa Pragi. Zauważmy, że to jego życie było też usłane kolcami, były te ciemne doliny, przez które musiał przechodzić. Dwa razy rezygnował z biskupstwa, stał się najpierw zakonnikiem, potem mu zabito rodzeństwo i ciągle jakieś kłody mu pod nogi rzucano, a on szedł do przodu. Wiedział, że jest ochrzczony, wiedział, że jest posłany, żeby świadczyć o Chrystusie. Potem zaproponowano

mu posługę misyjną. Wojciech podjął tę propozycję i stał się misjonarzem Polski. Tutaj w czasie posługi misyjnej padł jako ofiara zbójów, wrogów nauki i wiary chrześcijańskiej. Było to prawdopodobnie 23 kwietnia 997 roku. Polska już była ochrzczona. Gdy Mieszko I przyjmował chrzest, Wojciech był chłopcem, miał 10 lat, ale tak Pan Bóg sprawił, że zginął tutaj na naszym terenie na północy Polski, mądry władca ówczesny Bolesław Chrobry wykupił jego ciało. Wiedział, że ciało męczennika ma szczególną wartość. Dwa lata po śmierci już był Wojciech kanonizowany w 999 roku, a w roku 1000 odbył się Zjazd Gnieźnieński i Wojciech stał się patronem pierwszej metropolii gnieźnieńskiej. Wielki świadek, odważny świadek Chrystusa. Dla niego Chrystus był najważniejszy, ważniejszy niż jego życie, dlatego złożył w ofierze swoje życie za Chrystusa.

3. Świadectwo współczesnych uczniów Chrystusa

Przejdźmy do trzeciego punktu, do naszego świadectwa. Jak my dzisiaj świadczymy o Chrystusie, czy jest w nas coś z tego świadectwa apostolskiego? – Z pewnością jest, mamy dzisiaj też znakomitych świadków Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Od razu nam się narzuca imię św. Jana Pawła II. A on nie jest jedynym w naszym narodzie, którego możemy nazwać autentycznym świadkiem Jezusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Możemy nazwać też świadkiem prymasa Wyszyńskiego, możemy zaliczyć do świadków błogosławionego ks. Popiełuszkę. Ks. Jerzy, wykończony, mógł powiedzieć: „Ja wszystko odwołuję, zrobię co chcecie, nie będę głosił takich kazań, tylko darujcie mi życie". Nie powiedział, ale oddał życie za to, co czynił, za to, co kochał, został zamordowany i to nie przez obcych, tylko przez rodaków.

Moi drodzy, ci rodacy są ciągle poróżnieni. Tak było za komunistów, byli synowie i córki Ojczyzny, którzy się trzymali Kościoła. Im więcej ich uciskano i pęta zakładano, zniewalano, tym liczniej przychodzili na nabożeństwa. Gdy stan wojenny

został wprowadzony, gdy „Solidarność" skrępowano pętami, to szli do kościoła, do świątyń. Gdy się wydarzyła katastrofa smoleńska, gdzie myśmy szli? – Szliśmy do świątyń. I moi drodzy, dzisiaj wydawałoby się, że jesteśmy już wolni, że nareszcie można odetchnąć spokojnym powietrzem, żyć sobie w pokoju i w klimacie właściwym. Nic z tego, widzimy co się dzieje. Szatan nigdy na urlop nie wyjeżdża, jak mawia ojciec Wenancjusz Róg.

Czytałem w „Naszym Dzienniku" felieton, w którym jest powiedziane, że jeden z polityków wrocławskich powiedział, że w tej chwili w Polsce jest stan wojenny. Porównał to, co dzisiaj jest, do tego co się stało 13 grudnia 1980 roku, do stanu wojennego. Nie wiem, gdzie on widzi te czołgi, gdzie widzi te puste półki w sklepach. I to człowiek, który był kiedyś szanowany, który kiedyś był chroniony przez ludzi Kościoła, bo był działaczem „Solidarności". Jak się wszystko przemieniło. Ci, którzy stali kiedyś w pierwszych szeregach, dzisiaj są wrogami Kościoła, a na plecach Kościoła wyrastali. Jakże jest nam dzisiaj potrzebny Duch Święty, Jego światłość, Jego moc, byśmy wiedzieli, kto mówi prawdę, kto kłamie, za kim iść, co czynić. W każdym razie w takim świecie, w jakim jesteśmy, mamy jedno naczelne zadanie: byśmy nie przestali być świadkami prawdy, świadkami prawdy i miłości Jezusa Chrystusa, świadkami Jego ukrzyżowania, Jego śmierci zbawczej i Jego zmartwychwstania.

Ojciec Święty Jan Paweł II, podczas świąt wielkanocnych nam zawsze przypominał, że my dzisiaj jesteśmy świadkami zmartwychwstania Pańskiego, my ochrzczeni i bierzmowani mamy świadczyć, że Jezus żyje, że umarł wcześniej za nas, byśmy byli od grzechów uwolnieni, że zmartwychwstał i żyje w Kościele. Pytanie jest takie: czy my o tym świadczymy? – Patrząc na dzisiejsze rodziny, to możemy odczuwać pewien niepokój. W niewielu rodzinach rozmawia się o Chrystusie, o Ewangelii, na tematy religijne, często te domowe ogniska wypełnia głos i obraz z telewizora. A gdzie jest czas na modlitwę, na czytanie Pisma Świętego, na rozmowy rodzinne, na przekaz

wiary młodemu pokoleniu? Zobaczcie, ile potem małżeństw nie przychodzi na celebracje eucharystyczne, pozbawia się błogosławieństwa Bożego. Jak tu przychodzimy, to otrzymujemy Boże błogosławieństwo, żebyśmy nakazy ewangeliczne mogli wypełniać, żebyśmy byli świadkami. Tak jak apostołowie otrzymali dar Ducha Świętego, żeby mogli być odważni i żeby ich żadna moc nie pokonała, tak i my potrzebujemy Ducha Świętego na każdy dzień, na każdy tydzień. I trzeba przychodzić do świątyni, gdzie jest źródło tej mocy Bożej, gdzie jest nam ten Duch Święty dawany do nowych zadań, do nowego świadectwa.

Moi drodzy, przeciwko dawaniu świadectwa o Chrystusie zmartwychwstałym mogą być dwa grzechy. Pierwszy grzech, że dajemy świadectwo fałszywe, nie dajemy świadectwa prawdzie, składamy fałszywe świadectwo i w słowie, i w czynach, które są zaprzeczeniem naszej wiary. A drugi grzech, chyba częstszy, że w ogóle nie dajemy świadectwa o Chrystusie, że to jest temat dla nas obcy, nieważny. A patrzmy na apostołów, a patrzmy na św. Wojciecha. Moi drodzy, jeżeli to świadectwo składamy i w słowie, i w czynie, to otrzymujemy pokój Chrystusowy, którego świat nie zna, nie może dać, bo nie ma. I dlatego jeśli chcemy być podobni do tych wielkich świadków Chrystusa, to powinniśmy pamiętać o zobowiązaniu dawania świadectwa o Jezusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. To jest obowiązek wyrastający z naszego chrztu, z naszego bierzmowania.

Słyszeliśmy przemówienie w katedrze gnieźnieńskiej naszego Prezydenta. Myślę, że można powiedzieć, że przemawiał do nas świadek Jezusa Chrystusa, a to orędzie, które głosił przed Zgromadzeniem Narodowym i przed Episkopatem, zawierało tyle elementów płynących z wiary, z miłości do Boga, do Kościoła, do Ojczyzny. I tego wrogowie nie chcą widzieć, nie chcą o tym słyszeć, bo sami nie chcą świadczyć, bo sami kombinują, chodzi im tylko o władzę, żeby dojść z powrotem do władzy. Więc świat jest dzisiaj bardzo skomplikowany.

Moi drodzy, my się trzymajmy ołtarza Pańskiego, trzymajmy się Jezusa Chrystusa, który nas napełnia Duchem Świętym na nowo, na nowe świadczenie, na nowy zryw ewangeliczny. I jest

potrzebna wielka modlitwa w intencji Ojczyzny i Europy. Gdzie dzisiaj jest demokracja i które kraje są najbardziej europejskie na naszym kontynencie? – Można by wskazać na Polskę. Ktoś ze znanych przywódców powiedział, że Mieszko I wprowadził Polskę do Europy, a dzisiaj obecna władza wyprowadza Polskę z Europy. Trzeba być trochę pomylonym, żeby takie sądy wypowiadać publicznie przed narodem.

Dlatego jest nam potrzebna pokorna modlitwa i prośba do Jezusa Chrystusa, żeby Duch Święty jednoczył nasz naród, żebyśmy zachowali wierność Bogu, wierność narodowi, tradycji. Polska była zawsze chrześcijańska, nie ma Polski niechrześcijańskiej, bo kiedy Polska zaistniała, to już była chrześcijańska. Chrześcijaństwo dało atut do zawiązania się narodu i powstania państwa. Nie znamy państwa polskiego, które nie byłoby chrześcijańskie. Chrześcijaństwo i państwowość nastąpiły niejako razem i tak jak mówiono w czasie obchodów 1050 rocznicy chrztu Polski, mamy wielkie dziedzictwo, którego musimy pilnować. Niepokoi nas, że ciągle ono jest podważane, czasem wyśmiewane.

Zakończmy to rozważanie powtórzeniem, że powinniśmy w stylu naszych wielkich poprzedników, także w stylu Waszego patrona św. Wojciecha, składać świadectwo o Chrystusie. Może Bóg od nas nie wymaga męczeństwa, ale świadectwa, że żyjemy nauką Jezusa.

Zakończenie

Kończę przykładem. Bohaterka tego przykładu ma na imię Zofia, ma prawie 80 lat. Ma jednego syna, który jest żonaty, w małżeństwie jest dziecko o imieniu Wojciech, ma 15 lat. Małżonkowie mają nowy, piękny dom, ale mama staruszka jest chora. Wymaga opieki. Młodzi decydują, że pójdzie do domu opieki, bo oni sobie nie poradzą. Ta mama bardzo to przeżywała. Przyjechała do nich na święta Bożego Narodzenia, po Nowym Roku miała się znaleźć w domu starców. Nastał wieczór sylwestrowy, małżonkowie udali się na zabawę, Wojtek został

w domu. Był umówiony z kolegami, że przed północą przyjdą i będą odpalać petardy na powitanie Nowego Roku. Ale chłopak już wcześniej poszedł na taras, żeby spróbować, jak to działa i stało się. Przy wybuchu petardy rozerwało mu rękę, nastąpił krwotok. Babcia usłyszała krzyk, przybiegła, zachowała zimną krew, próbowała zatrzymać krwotok i natychmiast wezwała pogotowie. Zabrano chłopca do szpitala. Nad ranem wrócili rodzice z zabawy, dowiedzieli się, co się stało i pojechali do Wojtka. Na szczęście Wojtka uratowali. Na drugi dzień syn przyszedł do łóżka swojej mamy, ucałował ją w rękę i powiedział: „Mamo dziękujemy, że nam uratowałaś syna, zostaniesz u nas". To samo powtórzyła synowa.

Moi drodzy, czasem trzeba aż takiego dramatycznego wydarzenia, żeby się obudzić do miłości, żeby sobie przypomnieć, że się jest chrześcijaninem, że trzeba pomagać, szanować starszych, miłować, przebaczać. Módlmy się dzisiaj, żebyśmy byli – na wzór apostołów i św. Wojciecha – dobrymi, czy nawet bardzo dobrymi świadkami Chrystusa ukrzyżowanego, zmartwychwstałego. Amen.

Duch Święty Ożywicielem wspólnoty Kościoła

Mieroszów, 27 kwietnia 2016 r.

Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
i wprowadzeniem relikwii św. Jana Pawła II
Kościół pw. św. Michała Archanioła

1. Życiodajna jedność z Chrystusem

Jesteśmy w czasie wiosennym, patrzymy na ogrody, w których są kwitnące drzewa owocowe, śliczne widoki – kwiaty

są rozwinięte i na drzewach widzimy świeże zielone listki. Może Jezus właśnie takie drzewa widział, gdy w Wieczerniku opowiedział tę przypowieść o krzewie winnym i latoroślach, a uczniom pokazywał krzew winny i latorośle.

Krzew winny, który ma łączność z ziemią, czerpie soki i latorośle, które są na tym krzewie winnym dzięki temu żyją, są zielone i potem owocują. Jezus powiada: „Trwajcie we Mnie, a Ja w was trwać będę. Tak jak winna latorośl nie przynosi owocu, jeśli nie trwa w winnym krzewie tak i wy nie będziecie przynosić owocu, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie". Taką wielką prawdę Jezus przekazał apostołom i wszystkim ludziom, nam także, byśmy w Nim trwali.

Droga młodzieży, Kościół święty to jest takie wielkie drzewo, które ma gałęzie, ma konary i pniem tego drzewa jest Chrystus Pan. Wszystkie gałęzie żyją dlatego, że tkwią w tym drzewie, które czerpie soki z ziemi. W Kościele też wszyscy tkwimy w Jezusie Chrystusie, z Niego czerpiemy soki i moce, byśmy wierzyli, byśmy kochali, byśmy przebaczali, byśmy byli tak dobrzy, jak On był dobry, byśmy prawdę mówili, nie byli oszustami, nie kradli. Jeżeli tkwimy w Chrystusie, to potrafimy żyć podobnie do Niego. Ale na tym drzewie Kościoła, w tych gałęziach jest tak, że niekiedy są gałązki suche, martwe. Mamy takich chrześcijan, którzy przez chrzest zostali włączeni w ten krzew winny Jezusa, otrzymali dar życia Bożego, stali się dziećmi Bożymi, ale potem w tym drzewie Kościoła – jeśli się nie modlą, nie chodzą na Eucharystię, nie myślą o Bogu, nie mają żadnej relacji do Chrystusa – to są gałązkami suchymi, martwymi w drzewie Kościoła. Jedne gałęzie są zielone, na nich są piękne kwiaty, one są obrazem tych ludzi, którzy żyją Ewangelią, poznali ją, kontemplują ją, modlą się i dobrze czynią. Tacy ludzie są podobni do gałązek świeżych, zielonych, kwitnących, natomiast ci ludzie, którzy chrzest przyjęli i potem się wszystko skończyło, wygasło życie modlitwy, życie praktyk duchowych, to oni stają się suchymi gałązkami na drzewie Kościoła.

2. Duch Święty sprawcą więzi z Chrystusem

Oto dzisiaj przyjmujecie dary Ducha Świętego, żebyście stali się żywymi, kwitnącymi gałązkami, członkami Kościoła Chrystusowego, żebyście w drzewie Kościoła byli ozdobnymi gałęziami. Jest potrzebny Duch Święty, bo On nas łączy z Jezusem Chrystusem, wszczepia nas w ten pień Boży, w samego Jezusa Chrystusa. Dzięki Duchowi Świętemu możemy trwać w Jezusie i przynosić owoce. Życie wtedy nie jest puste, ale przynosi owoce w postaci dobrego myślenia, dobrego mówienia i dobrego czynienia. „Jeżeli we Mnie trwać nie będziecie, nie będziecie przynosić owoców" – mówi Jezus. „Trwajcie we Mnie, a Ja w was trwać będę". Jeszcze raz powtórzę, że żeby to życzenie Jezusa spełnić, żeby je spełniać całe życie, to potrzebujemy wzmocnienia, które płynie od Ducha Świętego.

Słyszeliśmy w pierwszym czytaniu, że Jezus nie kazał apostołom rozchodzić się z Jerozolimy, ale czekać na Obietnicę Ojca, na chrzest Ducha Świętego. Jezus mówił: „Otrzymacie moc, jak przyjmiecie ten chrzest Ducha Świętego", czyli bierzmowanie. „Otrzymacie moc i staniecie się moimi świadkami". Nie można świadczyć o Jezusie, nie można być przekonanym, że On jest najważniejszy, nie można być przekonanym, że On jest naszym Zbawicielem, Przewodnikiem jeżeli nie otrzymamy wzmocnienia ze strony Ducha Świętego. Św. Paweł powiedział, że nikt nie może powiedzieć: „Panem jest Jezus bez pomocy Ducha Świętego". Czyli nikt nie może uznać, że Jezus jest Zbawicielem, jest Bogiem człowiekiem, jeżeli nie otrzyma mocy Ducha Świętego.

Możemy też powiedzieć, że jeżeli nie mamy wzmocnienia Ducha Świętego, to też nie możemy uznać, że w Komunii świętej jest Jezus, bo tego nie można niczym udowodnić. Smak Komunii świętej, którą przyjmujemy, jest taki sam jak smak opłatka, który wychodzi z piekarni. Tak samo hostia wygląda w zakrystii, taki sam ma kolor jak i ta hostia, którą kapłan podnosi w czasie Eucharystii, w czasie przeistoczenia. Tego nie można udowodnić, że w tym chlebie jest prawdziwy Chrystus,

w to można tylko uwierzyć. Są ludzie, którzy w to wierzą i tacy, którzy nie wierzą, dlatego nie ma ich na Mszy świętej. Żeby w to wierzyć, trzeba mieć łaskę, światło i moc Ducha Świętego. Dlatego jest nam potrzebny na okrągło Duch Święty. Jest nam potrzebna pomoc Boża, światło Ducha Świętego, byśmy mogli trwać w Chrystusie i przynosić piękne owoce w postaci codziennej modlitwy, dobrego uczestnictwa we Mszy świętej, w postaci życia według zasad Ewangelii.

3. Świętość Jana Pawła II dziełem Ducha Bożego

Dzisiaj nie możemy nie powiedzieć, że Jan Paweł II był takim człowiekiem, który był zawsze otwarty na Ducha Świętego, otrzymywał od Niego światło i moc, żeby nauczać cały kościół, żeby być odważnym, żeby mieć nowe pomysły duszpasterskie dla Kościoła. On czerpał tę mądrość i całą swoją świętość od Boga. Miał tego świadomość, dlatego klęczał codziennie przed Bogiem, dlatego tak się dużo modlił, żeby otrzymać światło i moc Ducha Świętego. Bez tej Bożej mocy nie mógłby być takim wielkim papieżem.

Dzisiaj, gdy jego relikwie wprowadzamy do Waszej świątyni, trzeba powiedzieć, że świętość Jana Pawła II była owocem działania Ducha Świętego w nim. On był otwarty. Będąc chłopcem, poszedł po śmierci mamy ze swoim ojcem do Kalwarii. Tato miał książeczkę, którą otworzył na modlitwie do Ducha Świętego. Powiedział mu tak: „Karolu ja widzę, że ty się za mało modlisz do Ducha Świętego, tu masz modlitwę, tą modlitwą się módl i bądź otwarty na Ducha Świętego". To sobie papież przypomniał, gdy pisał encyklikę o Duchu Świętym. Gdy go dziennikarz zapytał, dlaczego napisał encyklikę o Duchu Świętym to powiedział, że z dwóch powodów. Pierwszy powód to taki, że chciał napisać trzy encykliki trynitarne, poświęcone Bogu Ojcu, Synowi Bożemu i Duchowi Świętemu. To był pierwszy powód, a drugi powód, jak powiedział papież, była chęć spłaty długu swojemu tacie, bo on mu pokazał jako dziecku modlitwę do Ducha Świętego i upomniał go, że za mało się modli do

Ducha Świętego. Tak się Papież przyznał, nie zapomniał uwagi od swojego ojca. Rodzice tu obecni niech słuchają, niech się nie boją uwag czynić swoim dzieciom. Jak dobrą uwagę powiesz, to oni sobie to zabiorą na drogę życia i potem sobie przypomną, że tak rodzice mówili. Jeśli to, co mówili rodzice było szlachetne, to dzieci wrócą do tego, wrócą na drogę Bożych przykazań, bo to jest droga najbardziej sensowna, a nie droga, którą wskazują przygodni ludzie, przyjaciele szatana.

Zakończenie

Kochani, chciejcie Ojca Świętego, którego dzisiaj tu mamy w tych relikwiach, naśladować. Jeżeli przyjmujecie bierzmowanie, dary Ducha Świętego, w dniu kiedy wprowadzamy do waszej świątyni relikwie Jana Pawła II, to jest też taka zbieżność znacząca. I chce wam powiedzieć, żebyście Ojca świętego kochali, żeby był dla was wzorem pobożności na co dzień. A on tak was kochał młodych, nawet jak był już na wózku, to młodzież do niego lgnęła, bo był zawsze młody duchem. Ciało było już niesprawne, ale jego duch był zawsze młody, promieniował dobrocią, mądrością. Skąd to miał? – Od Ducha Świętego, bo był otwarty na Jego natchnienia, bo się modlił do Ducha Świętego o mądrość, o pobożność przez całe życie.

Pamiętajcie, że dzisiaj niczego nie kończycie, tylko to jest wielki początek dla was, żebyście byli przyjaciółmi Jezusa poprzez otwieranie się na Ducha Świętego, żebyście byli świadkami Jezusa Zmartwychwstałego. Jeszcze raz powtórzę, że do tego, żeby być świadkiem, uczniem Chrystusa, żeby trwać w Jezusie i być taką świeżą gałązką, kwitnącą, zieloną ciągle, to trzeba być złączonym z Jezusem Chrystusem przez Ducha Świętego. „Beze Mnie nic uczynić nie możecie. Jak winna latorośl usycha, jeżeli nie jest wszczepiona w winny krzew, tak i wy nie będziecie owoców przynosili, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie".

Droga młodzieży, będziemy się wszyscy modlić dzisiaj o to, żebyście byli pełni Ducha Świętego przez całe życie i tego

Ducha Świętego na nowo przyjmowali w każdej Eucharystii, żebyście mogli przez to się lepiej modlić, lepiej mówić i lepiej czynić. Amen.

Duch Święty i Jego dary

Strzegom, 28 kwietnia 2016 r.

Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
Kościół pw. Najświętszego Zbawiciela Świata i Matki Bożej Szkaplerznej

Wstęp

Dzisiejsza homilia będzie miała wstęp i zakończenie oraz trzy punkty, trzy dary Ducha Świętego – miłość, wytrwałość i radość, tak jak dzisiaj mówił Jezus w Ewangelii Świętej.

Tytułem wstępu do dzisiejszej homilii chciałbym nawiązać do dzisiejszego pierwszego czytania. W Liście do Koryntian św. Paweł mówił o różnych darach Ducha Świętego, że jest jeden Duch Święty, ale w każdym człowieku umieszcza inne dary, inne owoce znajdujemy w różnych ludziach tego samego Ducha Świętego. Możemy to lepiej zrozumieć na przykładzie zjawiska przyrodniczego. Jesteśmy teraz w kwietniu, a „kwiecień plecień wciąż przeplata, trochę zimy trochę lata". Były deszcze ostatnio. Zobaczcie, jest jeden deszcz, on spada na ziemię, na drzewa, na łąki. Jeden jest deszcz, jedna woda, a ona sprawia różne owoce, – różne są skutki. Widzimy, że na drzewach owocowych inne są kwiaty, ta sama woda sprawia takie różne skutki, tyle mamy roślin dzięki wodzie. Ten sam deszcz, a różne skutki, liście są różne na różnych drzewach. I Duch Święty ten sam, który kiedyś zstąpił na apostołów w Wieczerniku, ten sam, który przez wieki zstępował na poprzednie pokolenia i umacniał je swoimi darami, ten sam Duch Święty dzisiaj zagości do nas i nam przekaże dary. W każdym z was to owocowanie darów będzie trochę inne, bo macie inne uzdolnienia, talenty, charaktery i Duch Święty tę swoją moc, te swoje dary wkomponuje w wasze uzdolnienia,

które macie i je umocni. To krótki wstęp do tych darów Ducha Świętego, które chcemy omówić.

1. Dar miłości

Dar pierwszy – dar miłości. Miłość jest zawsze najważniejsza, Jezus uczynił cnotę miłowania pierwszym przykazaniem: „Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem". Dawniej w Starym Testamencie to przykazanie brzmiało inaczej: „Miłuj bliźniego swego, jak siebie samego". Miarą miłowania drugiego człowieka była miłość nas samych, ale wiemy, że ta miłość nas samych jest czasem wybrakowana. Bo jak ktoś miłuje siebie, jak pije alkohol, pali papierosy, to nie dba o zdrowie. Kiepska jest ta miłość samego siebie, więc taka miara do miłowania bliźniego byłaby za mała. A Jezus to zmienił, powiedział: „Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem". A zatem miarą miłości naszej do drugiego człowieka ma być miłość Jezusa do nas. A dzisiaj Jezus mówi: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem". Jezus nam oznajmia, że Jego umiłował Ojciec i On dlatego nas też umiłował i daje nam przykład tego umiłowania. Nas zaprasza, żebyśmy miłując dawali przykład, żeby za naszym wzorem inni miłowali. To jest też bardzo ważne. My jesteśmy istotami, które potrafią naśladować, naśladujemy rodziców, nauczycieli. Jak jest dobry przykład, to te przykłady pociągają. Słowa pouczają, a przykłady pociągają, dlatego jest nam potrzebny dobry przykład. I wy też macie dawać dobry przykład swoim kolegom. Dobre przykłady nas pociągają ku dobremu. „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem". Jak Ty będziesz miłował rodziców, będziesz dobry, to jak ktoś to zobaczy, to może i on przyjmie taką postawę, ten przykład na niego wywrze pozytywny wpływ. To sprawa miłowania. „Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem". A Jezus nas umiłował w sposób najpełniejszy, aż do oddania życia za nas na drzewie krzyża.

Biskup Sebastian Pelczar napisał w jednej książce, że Bóg zbudował na ziemi takie trzy domy, przybytki miłości. Pierwszy

domek miłości to Betlejem, drugi dom miłości to Golgota, jak patrzymy na krzyż to odczytujemy miłość Jezusa do nas i trzeci dom miłości to Eucharystia. Jezus został z nami, najdoskonalsza Jego obecność wśród nas to Jego obecność eucharystyczna, to jest też szczególny przejaw miłości Jezusa do nas, że został z nami po wszystkie dni aż do skończenia świata.

2. Dar wytrwałości

Drugi dar Ducha Świętego, który jest wymieniony dzisiaj, to wytrwałość. „Wytrwajcie w miłości mojej". Nie mówi Jezus: „Wytrwajcie w miłości swojej", ale mówi: „Wytrwajcie w miłości mojej". Wytrwanie – jakie to ważne. Przeciwieństwem wytrwania jest rezygnacja, zniechęcenie, zawrócenie z drogi ku dobremu. Jest powiedziane, kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony. Zobaczcie, jak czasem nam brakuje wytrwania, mamy dobre postanowienia, mamy jakiś cel postawiony i go próbujemy osiągnąć, dotrwać do niego, ale przychodzą przeszkody, czasem ktoś nam odradza, zasieje w nas wiele wątpliwości i my zawracamy, rezygnujemy z tego dobra, które warto było osiągnąć. Wytrwanie.

Zobaczcie na trwanie w miłości małżeńskiej. Miłość młodych ludzi, którzy idą do ołtarza, do ślubu jest taka kwitnąca, taka piękna, pełna romantyzmu, pełna uroku, a czasem po paru latach wygasa, przekwita, nawet niekiedy dochodzi do rozwodu. Pytamy, czy była to prawdziwa miłość, czy jej nie było? – Miłości człowiek nie otrzymuje raz na zawsze, trzeba ją zdobywać, trzeba o nią walczyć, trzeba się o nią starać. „Wytrwajcie w miłości mojej". Jeśli małżonkowie pracują nad miłością, która nie może pozostawać ciągle w tym samym stadium, ona się musi przeobrażać, to ta miłość przekształca się w przyjaźń. Znam takie małżeństwa, gdzie miłość romantyczna jest tak pięknie przekształcona w taką miłość – przyjaźń, w serdeczność, która się wyraża w pragnieniu dobra drugiej osoby. Jest nam potrzebna wytrwałość w dobrym. Powtórzmy słowa Jezusa: „Wytrwajcie w miłości mojej".

3. Dar radości

I trzeci dar, który jest owocem miłości, także wytrwałości to jest radość. „To wam powiedziałem, aby radość w was była i aby radość wasza była pełna". Filozof Nietzsche, twórca kierunku nihilizmu, powiedział: „Ja bym pokochał chrześcijaństwo i wierzył w chrześcijaństwo, gdybym widział ludzi radosnych wśród chrześcijan, a takich nie widzę". Zobaczcie, jak nam czasem brakuje radości. Teraz jest czas paschalny, czas radości wielkanocnej, powinniśmy w tej radości wzrastać, bo Chrystus zmartwychwstał. „Otrzyjcie łzy płaczący, radość z serca wyzujcie, wszyscy w Chrystusa wierzący weselcie się, radujcie" – śpiewamy w pieśni wielkanocnej. A nam ciągle tej radości brakuje.

Niekiedy mówią, że chrześcijanie są bardzo smutni, a powinni być radośni. Z czego się cieszyć najbardziej? – Właśnie z tego, że Bóg nas miłuje. Jakby cię Bóg nie miłował, to by cię nie było na tym świecie. Nasze istnienie pochodzi ostatecznie od Boga, mogło nas nie być, a jesteśmy. Jesteśmy, bo Bóg nas chciał mieć i to jest pierwsza oznaka miłości Boga wobec nas, dar życia, nasze istnienie. Słowo „jestem, żyję", znaczy: jestem kochany przez Boga. U Boga nigdy nie tracimy miejsca w Jego sercu. Tracimy u ludzi, czasem nawet u przyjaciół, bo przyjaciele potrafią zdradzić, a Bóg nigdy nie zdradza. Kto jest w przyjaźni z Bogiem, to jest człowiekiem wielkiej radości i kto żyje po Bożemu. Jeden smutek tylko jest w chrześcijaństwie dozwolony i usprawiedliwiony, to smutek z naszego grzechu. Z grzechu trzeba się smucić, zwykle ten smutek przychodzi, wyrzuty sumienia, niektórzy to zagłuszają nałogami, ale jak się od Boga oddalamy, to jesteśmy w chaosie i sami siebie zaczynamy gubić i niszczyć. Bóg jest źródłem naszej radości, dlatego nasza więź z Bogiem, przyjaźń z Chrystusem, trwanie w miłości Chrystusowej prowadzi do radości. „Wytrwajcie w miłości mojej". Cnoty chodzą zawsze parami, dlatego trzeba dbać o wszystkie nasze przymioty.

Zakończenie

Droga młodzieży, żebyśmy mogli być ludźmi miłości, byśmy mogli trwać w tej miłości, a więc mieć wytrwałość, żebyśmy mogli mieć radość w naszych sercach, to powinniśmy być otwarci na Ducha Świętego. Bez Ducha Świętego nie da się miłować, nie da się wierzyć, nie da się trwać na drodze ku dobremu. Bez Ducha Świętego nie można się radować. Kto ma Ducha Świętego, to jest człowiekiem wielkiej nocy, jest człowiekiem radości. Dlatego przyjmijcie dzisiaj z wielką otwartością dary Ducha Świętego. Duch Boży wspiera naszego ducha, który ma trudności z wierzeniem, z odkrywaniem prawdy. Jak masz Ducha Świętego, to będziesz wiedział, gdzie jest prawda, będziesz trwał w miłości, będziesz się cieszył, będziesz człowiekiem eleganckim. Dlatego będziemy się modlić, żebyście te dary Ducha Świętego ochotnie przyjęli i potem nimi promieniowali na otoczenie. Potem te dary Ducha Świętego uzupełniali na Eucharystii. To jest nowy początek dla was, początek dawania świadectwa o Chrystusie i początek dojrzałego chrześcijańskiego życia. Tak to dzisiaj potraktujcie, to wielkie wydarzenie, jakim jest sakrament bierzmowania. Amen.

Wybrani do szczerej przyjaźni z Jezusem

Świebodzice, 29 kwietnia 2016 r.

Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
Kościół pw. św. św. Apostołów Piotra i Pawła

1. Bierzmowanie sakramentem Ducha Świętego

Zwykle jak coś się ważnego dzieje w Kościele, to wracamy do początków tego czegoś, co wspominamy, co przeżywamy. Dzisiaj jest udzielany sakrament bierzmowania, dlatego

w pierwszym czytaniu został nam przypomniany początek, pierwsze bierzmowanie w Kościele. Ono się dokonało dnia pięćdziesiątego po zmartwychwstaniu. Jezus, który się ukazywał uczniom, prosił ich, żeby nie rozchodzili się jeszcze z miasta, w którym On umarł i zmartwychwstał, ale żeby czekali na dar z nieba, na chrzest Duchem Świętym. Jezus przypomniał, że był chrzest z wody, tego chrztu udzielał Jan Chrzciciel, ale oni otrzymają nowy chrzest, chrzest Ducha Świętego. My ten nowy chrzest nazywamy bierzmowaniem. To jest Sakrament Ducha Świętego, chrzest Ducha Świętego.

To wydarzenie było szczególne i przede wszystkim przyniosło wspaniałe owoce, przeobraziło uczniów, którzy byli jeszcze niepewni, mieli wątpliwości, nie mieli odwagi, byli jeszcze wystraszeni, przeobraziło ich w apostołów odważnych, wiedzących, co Jezus uczynił na ziemi. Wiedzieli, że ten wyrok śmierci, który przyjął na siebie, że ta śmierć była za ludzi na odpuszczenie grzechów i że Jezus zmartwychwstał i zapowiedział zmartwychwstanie wszystkich ludzi na końcu czasów. To głosili i byli tak mocni duchowo i tak zdeterminowani, że żadna siła ich nie zatrzymała w tym głoszeniu Ewangelii. I wszyscy apostołowie, oprócz Jana, oddali życie za Chrystusa, za to co głosili. Jan Apostoł z pewnością nie został powołany do męczeństwa, bo stał się męczennikiem na Golgocie, tylko jako jeden z dwunastu został przy Chrystusie do końca, był świadkiem Jego śmierci, z pewnością to przeżywał jak męczeństwo.

Przy okazji przypomnijmy, że to zesłanie Ducha Świętego prawdopodobnie miało miejsce w Wieczerniku, a tam się narodziły trzy inne sakramenty. Najpierw sakrament Eucharystii w Wielki Czwartek, gdy Jezus po raz pierwszy przemienił chleb w swoje Ciało i wino w swoją Krew. Tam też narodził się sakrament kapłaństwa. Jezus powiedział: „To czyńcie na moją pamiątkę" i zobowiązał ich do celebracji eucharystycznej. I tam też się narodził sakrament pokuty, bo w dzień zmartwychwstania Jezus się ukazał uczniom i im powiedział: „Weźmijcie Ducha Świętego, którym grzechy odpuścicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane". Więc

aż cztery sakramenty święte zostały udzielone w Wieczerniku. Dzisiaj ta świątynia staje się Wieczernikiem, tu za chwilę nastąpi zesłanie Ducha Świętego. Przy tym pierwszym zesłaniu ukazały się ogniste języki, był słyszalny wicher, szum wichru i przez te widzialne znaki Duch Święty zstąpił na apostołów, wzmocnił ducha wszystkich apostołów. Natomiast dzisiaj też będzie znak zewnętrzny, to będzie namaszczenie olejem krzyżma i słowa sakramentalne: „Przyjmij znamię Ducha Świętego". To jest forma zewnętrzna, widzialna, słyszalna, przez którą Duch Święty zstąpi do waszych serc, do waszego wnętrza – umysłu i serca. I powinno się coś stać z tego, co się stało z pierwszymi apostołami w czasie zesłania Ducha Świętego. Powinniśmy stać się świadkami Jezusa Zmartwychwstałego.

2. Świadek Chrystusa człowiekiem miłości bliźniego

Gdy Jezus zapowiadał pierwsze bierzmowanie, to powiedział: „Otrzymacie moc Ducha Świętego i staniecie się moimi świadkami". To są słowa, które dzisiaj was tyczą. Za chwilę otrzymacie moc Ducha Świętego i staniecie się świadkami Jezusa. Kto by nie chciał być świadkiem Jezusa, nie powinien sakramentu przyjmować, bo byłoby to nieporozumienie. Otrzymujecie dary Ducha Świętego, byście byli oświeceni w sektorze umysłu, byście wiedzieli kim jest Chrystus, że jest naszym Zbawicielem, że jest dla nas najważniejszy, że oddał za nas wszystkich swoje życie i że jest naszym Przyjacielem. W Ewangelii te słowa, które kierował do uczniów, dzisiaj do was kieruje. „Jesteście moimi przyjaciółmi" – powiada Jezus: „Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem".

Duch Święty wam pomoże to polecenie Jezusa wypełnić, bo sami nie potrafimy kochać tak autentycznie, bo jesteśmy z natury egoistami, myślimy tylko o sobie, zabiegamy tylko o swoje sprawy, czasem traktujemy bliźnich jak naszych wrogów. A jeżeli mamy moc Ducha Świętego, to potrafmy przebaczać, pomagać innym, jesteśmy wrażliwi na osoby w potrzebie, na chorych, jesteśmy posłuszni wobec rodziców, jesteśmy pilniejsi

w nauce, nie tracimy czasu na gry komputerowe. Młodość jest czasem, kiedy trzeba się przygotować do życia, zdobyć wykształcenie, nabrać mądrości, żeby potem pięknie żyć. I tego nie można zrobić bez działania, bez mocy Ducha Świętego. Powtórzmy te słowa Jezusa, które dzisiaj tyczą was: „To jest moje przykazanie abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowałem". Miarą naszej wzajemnej miłości ma być miłość Jezusa do nas. „Tak jak Ja was umiłowałem". W Starym Testamencie mówiono trochę inaczej: „Miłuj bliźniego swego jak siebie samego". Miarą miłowania drugiego człowieka była miłość własna, a my wiemy, że ta miłość bywa różna. Jak ktoś korzysta z używek, to jaka to miłość, jeśli niszczy organizm, jaka to miłość, jak nie dba o zdrowie. Więc to jest miara nie zawsze właściwa, dlatego to co Jezus powiedział, to jest doskonalsze: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowałem". I Jezus wskazał na tę swoją miłość, mówiąc: „Nie ma większej miłości nad tę, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich". Mówiąc te słowa Jezus miał na myśli samego siebie, bo wiedział, że odda życie za ludzi, umrze za nas, byśmy mieli grzechy odpuszczone. To jest najdoskonalsza forma miłości, oddanie życia.

To się rzadko w dziejach świata zdarzało, żeby ktoś dobrowolnie poszedł na śmierć za drugiego. Jezus umarł za wszystkich, niektórzy tylko potrafili się upodobnić do Jezusa. Wymieńmy dwie osoby. Pierwsza to św. Maksymilian Kolbe. Zgłosił się za Franciszka Gajowniczka, męża i ojca, który w obozie koncentracyjnym został wybrany na śmierć. Oprawcy się zgodzili, żeby Maksymilian poszedł za niego na śmierć głodową. Gajowniczek żył potem jeszcze do 1995 roku. „Nikt nie ma większej miłości nad tę, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich". To uczynił Maksymilian, dlatego go cenimy, zna go cały świat katolicki.

Jest też mniej znana inna postać – Marii Biernackiej. W czasie wojny poszła na śmierć za swoją synową, która była w stanie błogosławionym. Synowa dzięki niej ocalała od śmierci z rąk esesmanów i urodziła dziecko. Maria Biernacka stała się błogo-

sławiona i jest teraz patronką teściowych. Jest to drugi przykład oddania życia za drugiego człowieka.

3. Chrystus zawsze wiernym przyjacielem człowieka

Drodzy bracia i siostry, od nas Jezus nie żąda, żebyśmy oddawali życie za drugich ludzi, ale nie zwalnia nas z miłowania i chce, byśmy miłowali innych nie byle jak, tylko jak On nas umiłował. Jezus dał nam miarę, według której powinniśmy innych miłować. „Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję". Jak miłujemy, jak słuchamy Jezusa, jesteśmy Jego przyjaciółmi. „Nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego". Dzisiaj też was Jezus nazywa przyjaciółmi. Mieć za przyjaciela Chrystusa to jest wielkie szczęście. My szukamy przyjaciół wśród kolegów, koleżanek. Słusznie, każdy człowiek pragnie mieć przyjaciela, kogoś komu może się zwierzyć, na kogo może liczyć, kto jest wsparciem, bratnią duszą.

Gdy byłem na studiach w Lublinie, to słuchałem wykładów profesora Świeżawskiego, wybitnego tomisty i mediewisty. Pięknie wykładał. Miał żonę, która miała na imię Maria, ale on mówił na nią Marysieńka. Dowiedziałem się, że to była wielka przyjaźń małżeńska do końca życia. Zresztą mówił nam o wielkich przyjaźniach. Jest taka książka o wielkich przyjaźniach, która pokazuje piękne ludzkie przyjaźnie. Droga młodzieży sprawa przyjaźni to jest sprawa wygrania życia. Jak się nie znajdzie przyjaciela w życiu, to jest tak kulawo. I dlatego jest potrzebna serdeczna modlitwa, żeby znaleźć przyjaciela, żeby ta przyjaźń się rozwijała przez całe życie.

Jeszcze jedno zdanie z wypowiedzi Jezusa: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili". Pamiętajcie, Jezus nas wybrał i do chrztu i do bierzmowania. Ceńmy sobie to wybranie, ceńmy sobie to, że jesteśmy chrześcijanami, ceńcie sobie, że od dzisiaj stajecie się świadkami urzędowymi Jezusa. To jest wielkie i szczytne powołanie, miejcie świadomość, kim jeste-

ście. To jest największa nasza godność, ważniejsza od tytułów naukowych i zawodowych, to że jesteśmy uczniami Jezusa, dziećmi Bożymi.

Przyjmijmy dary Ducha Świętego w tej intencji, byśmy to dzisiejsze przesłanie Jezusa zawarte w Ewangelii, do nas skierowane, mogli pięknie wypełniać, bo to wypełnienie słów Jezusa się równa z waszym szczęściem tu na ziemi. Zanim będzie szczęście w niebie, tutaj już winniśmy szczęście budować, nie ma innej drogi. To jest droga, którą Jezus pokazał i otrzymacie Ducha Świętego, żebyście tę drogę wybrali i tą drogę przeszli przez całe wasze życie. Amen.

Realizacja chrześcijańskiego powołania na wzór św. Józefa

Wałbrzych, 30 kwietnia 2016 r.

Msza św. odpustowa z udzieleniem sakramentu bierzmowania
Kościół pw. św. Józefa Robotnika

1. Św. Józef człowiekiem pełniącym w życiu wolę Bożą

Charakter obecnej uroczystości każe nam połączyć wątek odpustowy związany z osobą św. Józefa z wątkiem sakramentu bierzmowania związanego z Duchem Świętym. Zaczynamy od św. Józefa, jako że zesłanie Ducha Świętego było późniejsze aniżeli życia św. Józefa.

Przypomnijmy sobie, że św. Józef poślubił Maryję. Było to prawdziwe małżeństwo. Jak św. Łukasz zdaje nam relację ze zwiastowania to mówi: „Posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida, a Dziewicy było na imię Maryja" (Łk 1,26-27). Wyraźnie powiedziane jest, że Maryja była zaślubiona mężowi imieniem Józef. Zatem był św. Józef mężem Maryi. Dalej, był świadkiem narodzin Jezusa. Gdy się Jezus

rodził, była tylko Maryja, która rodziła Dzieciątko i św. Józef. To się stało w Betlejem, nie było dla nich miejsca w gospodzie, ani żadna rodzina ich nie przyjęła i Maryi przyszło rodzić Syna Bożego w stajni. Św. Józef był świadkiem Bożego Narodzenia. Potem towarzyszył Jezusowi w Jego dzieciństwie, był Jego wychowawcą, uczył Go sztuki stolarskiej i potem w cichości odszedł do wieczności.

Możemy popatrzeć na św. Józefa jako na człowieka, który pięknie realizował hasło, które potem zostało podjęte przez św. Benedykta i wiele zakonów. To hasło brzmi w wersji łacińskiej: „Ora et labora" – Módl się i pracuj. To są dwie najważniejsze czynności człowieka, który chce być zbawiony. Do zbawienia wiecznego przez ziemię powinniśmy zdążać drogą modlitwy, a więc więzi z Bogiem, oddawania Bogu czci i drogą pracy. Praca jest potrzebna nie tylko byśmy się mogli utrzymać przy życiu, byśmy mieli gdzie mieszkać, w co się ubrać, co jeść, ale także poprzez pracę my się uświęcamy. Możemy traktować pracę jako formę modlitwy i oddawania Bogu czci.

Św. Józef jest przykładem trwania przy Bogu, przykładem przebywania z Bogiem, czyli przykładem modlitwy. Możemy sobie wyobrazić, że gdy się Jezus narodził, to św. Józef jako Jego opiekun, patrzył na Jego rozwój życiowy i z pewnością się domyślał, że to jest Zbawiciel świata, że to nie jest zwykłe dziecko. Zresztą mu to anioł objawił, bo przypomnijmy sobie, że chciał Maryję zostawić, gdy zauważył, że jest w stanie błogosławionym, że ma pod sercem Dzieciątko, które nie jest jego. Okazał mu się anioł we śnie i mu wyjaśnił: „Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twojej Małżonki, albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus" (Mt 1,20-21). Wiemy, co Józef zrobił, jest napisane w Ewangelii św. Mateusza: „Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił Anioł pański, wziął swoją Małżonkę do siebie". Zrezygnował ze swojej woli, odszedł od swoich planów, które miał. Podjął wypełnienie woli Bożej, przyjął plan Boga, został przy Maryi. Dlatego był świadkiem Bożego Narodzenia i przez całe życie

był przy Jezusie, pracował z Nim jako opiekun, uczył Go sztuki stolarskiej i w ten sposób wypełniał Boży plan, który był mu przydzielony.

A więc powtórzmy, św. Józef jest dla nas wzorem serdecznej więzi z Bogiem, serdecznej modlitwy, jest wzorem wypełniania woli Bożej. Okazał Bogu posłuszeństwo, zatem jest dla nas wzorem wypełniania woli Bożej, jaką Bóg nam daje, a nie woli naszej.

Czasem wola nasza, nasze plany się Bogu nie podobają. Gdy my się modlimy, żeby te plany się spełniły i one się nie spełniają, to jesteśmy oburzeni, czasem zdenerwowani. Pytamy, dlaczego Bóg nas nie wysłuchał: „Tyle się modliłem, tyle prosiłem Boga, a Bóg mi tego nie daje?". Jak w takiej sytuacji potrafisz powiedzieć: „Bądź wola Twoja Boże, niech będzie, jak Ty chcesz, a nie jak ja chcę, Twoja wola jest ważniejsza, Ty wiesz, czego naprawdę mi potrzeba i wiem, że to co mi przydzielisz będzie przejawem twojej miłości, nie będzie karą, nie będzie zabraniem mi szczęścia, ale to będzie dla mnie zbawienne, bo od Ciebie pochodzi" – to będziesz podobny do św. Józefa.

Moi drodzy, na podobieństwo św. Józefa zawsze chciejmy wypełniać wolę Bożą taką, jak Bóg nam okazuje w swoim słowie i wydarzeniach życiowych. Na przykład chcemy się dostać na studia, czy dostać jakąś pracę i to nie wychodzi, to pomyśl, może to jest taka wola Boża. Bóg cię nie zostawi samego, gdy ci tego nie da, gdy tego nie osiągnąłeś, co chciałeś. Zaufaj Bogu. Skoro tego nie osiągnąłeś, to widocznie nie jest wolą Bożą, żeby tak było, jak sobie zamierzyłeś. Kto się umie tak Bogu poddać, to jest zwycięzcą i Bóg takiemu komuś błogosławi.

2. Św. Józef człowiekiem pracy służebnej

Inny rys św. Józefa, który chcemy dzisiaj zauważyć, to jest rys pracy. „Ora et labora". Słyszeliśmy dzisiaj w drugim czytaniu słowa: „Wszystko cokolwiek działacie słowem i czynem, wszystko czyńcie w imię Pana, dziękując Bogu Ojcu przez Niego". Wszystko w imię Pana i na większą chwałę Pana. Tak

właśnie pracował św. Józef. Nie dla poklasku, nie dla chwały, nie dla zysku, żeby jakiś majątek zgromadzić, ale pracował w cichości przy warsztacie stolarskim jako cieśla, na większą chwałę Boga. Można powiedzieć, że tą pracą także oddawał Bogu chwałę. To co czynił, jego wysiłek był przeznaczony, był ofiarowany Bogu, by Bóg miał z tego większą chwałę, a ludzie, którzy z tej pracy korzystali, mieli pożytek. Jezus jako chłopiec, Maryja i jeszcze inni z tej pracy Józefowej korzystali.

Drodzy moi przyjaciele, w naszym życiu oprócz modlitwy, oprócz wypełniania woli Bożej jest praca. Nie zawsze jest to praca zawodowa, ale niezależnie od tego, czy pracujemy zawodowo – wszyscy jakąś pracę wykonujemy. Jak się jest uczniem, to jest nauka, to jest też praca. A popatrzcie na mamę czy babcię, która przygotowuje posiłki, to jest też praca często niezauważona, niedoceniona. Prace domowe to jest też bardzo ważna praca. Czasem w pracy zawodowej jest ciężko, trudno sprostać wymaganiom przełożonego. Jakie są wskazania św. Józefa dla nas? Są one następujące: – abyśmy wszystko co czynimy, czy w domu, czy w zakładzie pracy, czy w szkole, wszystko czynili w imię Jezusa i na większą chwałę Bożą. Wtedy ta praca przybiera formę modlitwy, oddawania Bogu chwały, nie tylko przez naszą obecność w kościele, przez nasze klęczenie na modlitwie, ale także przez pracę. Panie Boże to wszystko jest Twoje.

W seminarium była w ramach pacierzy porannych taka modlitwa: „Boskie Serce Jezusa ofiaruję Ci wszystkie modlitwy, pracę i krzyże dnia dzisiejszego na większą chwałę Twoją". A więc wszystko co powiemy, co czynimy, wszystkie nasze pacierze, słowa i uczynki – „Wszystko na Twoją chwałę". Warto takie ofiarowanie sobie zrobić. Potem w ciągu dnia czasem o Bogu zapominamy, to jest normalne, bo jesteśmy ludźmi i nie możemy naszych myśli utrzymywać tylko przy Bogu, ale jeżeli rano był taki gest ofiarowania to Bóg wie, że wszystko co mówimy, co czynimy – to wszystko jest ofiarowane na większą chwałę Boga, czyli jest formą modlitwy.

Powtórzmy, powinniśmy prace wykonywać na większą chwałę Bożą, na pożytek ludzi, nie dla poklasku, nie dla samego zysku, żeby zbijać majątek, bo z tego świata do wieczności nie można niczego zabrać oprócz dobrych uczynków. A więc pracujmy mądrze, na większą chwałę Bożą i na pożytek ludzi. I druga wskazówka, gdy idzie o pracę, gdy patrzymy na św. Józefa – wszystko to co czynimy, czyńmy jak najlepiej, nie byle jak, nie powierzchownie, ale z zaangażowaniem. Wy się uczycie, pomagacie w pracach domowych, pamiętajcie wypełniamy to w sposób ochotny, nie z musu, ale z radością i jak najlepiej. Ojciec Święty Jan Paweł II mówił młodzieży: „Duc in altum" – Wypłyń na głębię. Te słowa oznaczają, żebyśmy to, co czynimy, czynili jak najlepiej, bo z naszej pracy ktoś korzysta i przez naszą pracę oddajemy Bogu chwałę.

3. Duch Święty umacnia ochrzczonych na drogach dojrzałej wiary i świadectwa

Droga młodzieży, żebyśmy mogli w takiej postawie św. Józefa modlić się, wypełniać wolę Bożą i pracować, jest nam potrzebna moc Boża. Tę moc Bożą nazywamy darami Ducha Świętego. Za chwilę je przyjmiecie. Słyszeliśmy w pierwszym czytaniu, jak wyglądało pierwsze zesłanie Ducha Świętego i co ono spowodowało. Apostołowie byli niepewni, pełni wątpliwości, byli wystraszeni, lękliwi, a po otrzymaniu Ducha Świętego, wszystko się rozjaśniło, pojawiło się nowe spojrzenie na Jezusa, na Jego dzieło zbawcze, na Jego śmierć i zmartwychwstanie i przede wszystkim wielka moc. Nikt ich nie potrafił zatrzymać w dawaniu świadectwa o Chrystusie, to spowodował Duch Święty. Jeżeli chcemy być podobni do apostołów, do św. Józefa w tych przymiotach, które tu wymieniliśmy, to sami nie damy rady naśladować tych wielkich poprzedników w naszej wierze. Winniśmy być otwarci na Ducha Świętego, bo Duch Święty wzmacnia naszego ducha, który jest słaby w sferze poznawczej, gdy idzie o poznawanie prawdy i w sferze wolitywnej, gdy idzie o dobre wybory moralne, gdy chodzi o wypełnianie woli Bożej,

o wytrwałość w drodze do dobrych celów. Dlatego przyjmijcie dzisiaj te dary Ducha Świętego ochotnie.

Chcę wam jeszcze powiedzieć, że na dzisiejszym bierzmowaniu nie można się zatrzymać, trzeba będzie te dary ciągle pozyskiwać na nowo, ich dobierać. Dokonuje się to na Eucharystii niedzielnej. Bez Mszy świętej nie będziecie mogli być świadkami Jezusa, do czego was zobowiązuje sakrament bierzmowania. Dlatego to nie jest zakończenie edukacji religijnej, to jest wielki początek, początek by być dojrzałym świadkiem Jezusa w stylu św. Józefa, w stylu apostołów. Będziemy się modlić, byście w takim duchu to bierzmowanie święte przeżyli. Amen.

Spis treści

Słowo wstępne 7

Homilie styczniowe

Z wiarą, nadzieją i miłością w Jubileuszowy Rok Miłosierdzia
Świdnica, 1 stycznia 2016 r. 15
Słowo Wcielone Nauczycielem życia w prawdzie i miłości
Bobolice, 3 stycznia 2016 r. 19
Po spotkaniu z Chrystusem wracamy inną drogą
Świdnica, 6 stycznia 2016 r. 23
Uniwersalne przesłanie Objawienia Pańskiego
Świdnica, 6 stycznia 2016 r. 26
Bóg wspomaga poznanie swojego objawienia
Świdnica, 6 stycznia 2016 r. 29
Powołanie ochrzczonych do naśladowania Bożego działania
Świdnica, 7 stycznia 2016 r. 32
Zbawiająca obecność Jezusa
Świdnica, 9 stycznia 2016 r. 36
Czyn miłości jako odpowiedź na Bożą miłość
Kamieniec Ząbkowicki, dnia 9 stycznia 2016 r. 40
Bóg ma upodobanie w każdym ochrzczonym
Udanin, 10 stycznia 2016 r. 43
Niech na spotkanie w progach Ojca domu po ciebie wyjdzie litościwa Matka
Świdnica, 12 stycznia 2016 r. 48
Nasze spotkanie z Jezusem
Wałbrzych, 14 stycznia 2016 r. 50
Do końca zaufać Bogu
Świdnica, 14 stycznia 2016 r. 52
Wielbić Boga śpiewem za Jego dary
Bolków, 16 stycznia 2016 r. 55
Słodkie jarzmo i brzemię lekkie
Świdnica, 17 stycznia 2016 r. 58
Wesele w Kanie a przygotowania do bierzmowania
Bielawa, 17 stycznia 2016 r. 63
Wezwani, by ogłaszać wielkie dzieła Pana
Świdnica, 20 stycznia 2016 r. 68
Zazdrość rujnuje a miłość buduje jedność
Świdnica, 21 stycznia 2016 r. 71
Jako szaleńcy Boży
Świdnica, 23 stycznia 2016 r. 74
Cenna jest w oczach Pana śmierć Jego wyznawców
Pieńsk, 23 stycznia 2016 r. 77

Ojczyzna, Kościół, Świątynia – wyjątkowe domy
Wałbrzych, 24 stycznia 2016 r. 84
Łaska i miłosierdzie dla Jego wybranych
Kłodzko, 25 stycznia 2016 r. 89
Posługa kapłańska oparta o przykład św. Tomasza z Akwinu
Ząbkowice Śląskie, 28 stycznia 2016 r. 93
Tomaszowa nauka i czyny
Świdnica, 28 stycznia 2016 r.. 97
Chrystus ratuje od lęku wobec doczesności i wieczności
Warszawa-Okęcie, 30 stycznia 2016 r.. 102

Homilie lutowe

Maryjo weź nas w opiekę i ofiaruj swojemu Synowi
Guadalupe, 2 lutego 2016 r. 107
Aktualne i przyszłe znaczenie naszych słów i czynów
Acapulco, 4 lutego 2016 r. 113
Jednoznaczność w sprawach zasadniczych
Acauplco, 5 lutego 2016 r. 116
Zdolność proszenia, rozliczania się i odpoczywania
Acapulco, 6 lutego 2016 r. 119
Powołani, by zawierzyć Chrystusowi i Maryi
Guadalupe, 7 lutego 2016 r. 122
Dary i dzieła Boże
Warszawa-Okęcie, 8 lutego 2016 r. 125
Przesłanie Środy Popielcowej
Świdnica, 10 lutego 2016 roku. 127
Spotkanie Chrystusa i nasze z szatanem
Świdnica, 14 lutego 2016 r. 128
Na wielkopostną drogę
Świdnica, 16 lutego 2016 r. 131
Zaproszenie do przemiany życia na podobieństwo życia Maryi
Sienice (parafia Księginice), 21 lutego 2016 r. 135
Peregrynacja szansą na odnowę ducha modlitwy, wyrzeczenia i służby
Niemcza, 24 lutego 2016 r. 139
Życie jako czas poznawania i naśladowania Boga
Świdnica, 25 lutego 2016 r. 145
Miłosierny Ojciec i dwaj jego synowie
Ząbkowice Śląskie, 27 lutego 2016 r. 149
Ponowne wezwanie do nawrócenia. Nasze nawracanie się na prawdę o żołnierzach wyklętych, niezłomnych
Świdnica, 28 lutego 2016 r. 157

Uzdrowienie i zbawienie dla wierzących
Wrocław, 29 lutego 2016 r. 161

Homilie marcowe

Od piękna ziemskiego do piękna niebieskiego
Wrocław, 1 marca 2016 r.. 167
Chrystus pomaga nam zwyciężać pokusy szatana
Świdnica, 3 marca 2016 r. 172
Młodzieńcza mądrość św. Kazimierza
Świdnica, 4 marca 2016 r. 176
Negatywne i pozytywne postawy wielkopostne
Świdnica, 5 marca 2016 r. 181
Rok miłosierdzia jako czas odkrywania własnej grzeszności i miłości Bożej
Świdnica, 6 marca 2016 r. 184
Maryjne orędzie o pokucie i miłosierdziu Boga
Bolesławów, 6 marca 2016 r. 188
Bóg przez miłosierdzie przywraca zdrowie duchowe i fizyczne
Świdnica, 7 marca 2016 r. 194
Zagrożenia i zadania współczesnej nauki. W hołdzie ks. prof. Stanisławowi Kamińskiemu. Nauczycielowi i Mistrzowi – w trzydziestolecie śmierci (1919-1986)
Lublin, 10 marca 2016 r. 198
Ewangelia – jej przyjaciele i przeciwnicy
Jedlina-Zdrój, 12 marca 2016 r. 204
Duch Święty i nowa przyszłość wiary
Świebodzice, 12 marca 2016 r. 207
Maryjne zachęty i wstawiennictwo
Radochów, 16 marca 2016 r. 212
Gotowi na realizację powołania we wszystkich warunkach
Świdnica, 17 marca 2016 r. 218
Chrzest narodu i nasz chrzest oraz jego konsekwencje
Jasna Góra, 18 marca 2016 r. 221
Skrajne reakcje wobec Chrystusa i Kościoła
Dziećmorowice, 20 marca 2016 r. 227
Krzyż znakiem odkupienia
Świebodzice, 21 marca 2016 r. 230
Postawa trzech apostołów z Wieczernika
Świdnica, 22 marca 2016 r. 234
W promieniach Bożego miłosierdzia
Świdnica, 24 marca 2016 r. 237
Krzyż Chrystusa ratunkiem dla wszystkich
Świdnica, 23 marca 2016 r. 250

Przesłanie Wielkiego Czwartku
Świdnica, 24 marca 2016 r. 254
Żywioły w liturgii Wigilii Paschalnej
Świdnica, 26 marca 2016 r. 259
Przesłanie zmartwychwstania Chrystusa dla dzisiejszego świata
Świdnica, 27 marca 2016 r. 262
Uczelnie katolickie w służbie nauczycielskiej misji Kościoła
Świdnica, 28 marca 2016 r. 268
Znaki miłosierdzia Bożego
Polanica-Zdrój, 29 marca 2016 r. 273
Ukrzyżowany i zmartwychwstały Chrystus nadzieją dla całego świata
Głuszyca, 31 marca 2016 r. 279

Homilie kwietniowe

Z Maryją świadkami Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego
Wałbrzych, 1 kwietnia 2016 r. 287
Łaska umocnionej wiary w Zmartwychwstanie Chrystusa
Bardo, 2 kwietnia 2016 r. 291
Przesłanie Jezusa zmartwychwstałego
Wałbrzych, 2 kwietnia 2016 r. 296
Zwiastowanie Pańskie – nowy początek ku zbawieniu i życiu
Świdnica, 4 kwietnia 2016 r. 306
Wewnętrzna i zewnętrzna zmiana ochrzczonych w sakramencie bierzmowania
Pieszyce, 5 kwietnia 2016 r. 309
Dar obecności Maryi w świecie codziennych zmagań ochrzczonych
Ołdrzychowice Kłodzkie, 6 kwietnia 2016 r. 314
W mocy Ducha Świętego zmieniajmy myślenie ziemskie na myślenie niebieskie
Świdnica, 7 kwietnia 2016 r. 320
Ponadczasowa, niezniszczalna wartość Ewangelii i Eucharystii
Kraków, 8 kwietnia 2016 r. 323
Słuchać bardziej Boga niż ludzi
Kamienica (parafia Idzików), 10 kwietnia 2016 r. 329
Duch Święty odnawia i umacnia miłość
Idzików, 10 kwietnia 2016 r. 333
Z miłości do prawdy i Ojczyzny
Świdnica, 10 kwietnia 2016 r. 338
Słuchanie i wypełnianie Słowa Bożego na wzór Maryi
Świdnica, 11 kwietnia 2016 r. 342

Jedność Chrystusa z Kościołem
Świdnica, 13 kwietnia 2016 r. 344
Pasterze w służbie owiec
Nowy Waliszów (parafia Stary Waliszów), 17 kwietnia 2016 r. 348
My ludem Pana i Jego owcami
Stary Waliszów, 17 kwietnia 2016 r. 351
Z Maryją przy Chrystusie Dobrym Pasterzu
Międzylesie, 17 kwietnia 2016 r. 356
Odczytane w życiowej historii powołanie do służby
Świdnica, 21 kwietnia 2016 r. 362
Chrześcijanin umocniony Duchem Świętym świadkiem prawdy Ewangelii
Wałbrzych 21 kwietnia 2016 r. 367
Z domu ziemskiego do domu niebieskiego
Wałbrzych, 22 kwietnia 2016 r. 373
Ciągła gotowość na przyjście Pana
Hadle Szklarskie, 23 kwietnia 2016 r. 380
Miłość bliźniego w duchu franciszkańskim
Leżajsk, 24 kwietnia 2016 r. 385
Pokora, wytrwałość i czujność zadaniem powizytacyjnym parafii
Stary Jaworek (parafia Wilkanów), 25 kwietnia 2016 r. 390
Dzieło ewangelizacji poprzez słowo i czyn
Międzygórze, 25 kwietnia 2016 r. 394
Łaska „początku”
Wilkanów, 25 kwietnia 2016 r. 398
Być Świadkiem Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego
Stary Wielisław, 26 kwietnia 2016 r. 403
Czas świadków ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Chrystusa
Wałbrzych, 26 kwietnia 2016 r. 407
Duch Święty Ożywicielem wspólnoty Kościoła
Mieroszów, 27 kwietnia 2016 r. 413
Duch Święty i Jego dary
Strzegom, 28 kwietnia 2016 r. 418
Wybrani do szczerej przyjaźni z Jezusem
Świebodzice, 29 kwietnia 2016 r. 422
Realizacja chrześcijańskiego powołania na wzór św. Józefa
Wałbrzych, 30 kwietnia 2016 r. 427

Z serii *Siejba słowa* dotychczas ukazały się:

1. *Siejba słowa*, t. I: *Na drodze do kapłaństwa. Homilie i rozważania dla alumnów*, Wrocław 1996, ss. 392 (nakład wyczerpany).
2. *Siejba słowa*, t. II: *Na żniwie Pańskim. Homilie i rozważania do kapłanów i sióstr zakonnych*, Wrocław 1997, ss. 336 (nakład wyczerpany).
3. *Siejba słowa*, t. III: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok A*, Wrocław 1998, ss. 272.
4. *Siejba słowa*, t. IV: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok B*, Wrocław 1999, ss. 304.
5. *Siejba słowa*, t. V: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok C*, Wrocław 2000, ss. 304.
6. *Siejba słowa*, t. VI: *W hołdzie Matce i Królowej. Homilie i rozważania maryjne*, Wrocław 2001, ss. 358.
7. *Siejba słowa*, t. VII: *Ku integralnej prawdzie. Homilie do środowiska akademickiego*, Wrocław 2002, ss. 346.
8. *Siejba słowa*, t. VIII: *Jezu, ufam Tobie. Homilie o miłosierdziu Bożym*, Wrocław 2003, ss. 396.
9. *Siejba słowa*, t. IX: *Świadkowie Chrystusa. Homilie o świętych Pańskich*, Wrocław 2004, ss. 362.
10. *Siejba słowa*, t. X: *Słowo Boże na każdy czas. Homilie okolicznościowe*, Wrocław 2005, ss. 534.
11. *Siejba słowa*, t. XI: *Biskupi start i rektorski finisz. Homilie i rozważania z pierwszych miesięcy posługi biskupiej*, Świdnica 2006, ss. 328.
12. *Siejba słowa*, t. XII: *Naśladować Chrystusa. Homilie i rozważania z posługi pasterskiej od września do grudnia 2004 roku*, Świdnica 2006, ss. 368.
13. *Siejba słowa*, t. XIII: *Głosić Ewangelię nadziei*, cz. I: *Homilie z pierwszej połowy roku 2005*, Świdnica 2007, ss. 424.
14. *Siejba słowa*, t. XIV: *Głosić Ewangelię nadziei*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2005*, Świdnica 2007, ss. 328.
15. *Siejba słowa*, t. XV: *Przywracajmy nadzieję ubogim*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2006*, Świdnica 2008, ss. 404.
16. *Siejba słowa*, t. XVI: *Przywracajmy nadzieję ubogim*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2006*, Świdnica 2008, ss. 448.

17. *Siejba słowa*, t. XVII: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2007*, Świdnica 2009, ss. 472.
18. *Siejba słowa*, t. XVIII: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2007*, Świdnica 2009, ss. 424.
19. *Siejba słowa*, t. XIX: *Bądźmy uczniami Chrystusa*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2008*, Świdnica 2010, ss. 360.
20. *Siejba słowa*, t. XX: *Bądźmy uczniami Chrystusa*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2008*, Świdnica 2010, ss. 504.
21. *Siejba słowa*, t. XXI: *Otoczmy troską życie*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2009*, Świdnica 2011, ss. 480.
22. *Siejba słowa*, t. XXII: *Otoczmy troską życie*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2009*, Świdnica 2011, ss. 352.
23. *Siejba słowa*, t. XXIII: *Bądźmy świadkami Miłości*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2010*, Świdnica 2012, ss. 526.
24. *Siejba słowa*, t. XXIV: *Bądźmy świadkami Miłości*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2010*, Świdnica 2012, ss. 486.
25. *Siejba słowa*, t. XXV: *W komunii z Bogiem*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszych czterech miesięcy roku 2011*, Świdnica 2013, ss. 312.
26. *Siejba słowa*, t. XXVI: *W komunii z Bogiem*, cz. II: *Homilie i rozważania z maja i czerwca roku 2011*, Świdnica 2013, ss. 384.
27. *Siejba słowa*, t. XXVII: *W komunii z Bogiem*, cz. III: *Homilie i rozważania z lipca, sierpnia i września roku 2011*, Świdnica 2013, ss. 344.
28. *Siejba słowa*, t. XXVIII: *W komunii z Bogiem*, cz. IV: *Homilie i rozważania z października, listopada i grudnia roku 2011*, Świdnica 2013, ss. 338.
29. *Siejba słowa*, t. XXIX: *Kościół naszym domem*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszych czterech miesięcy roku 2012*, Świdnica 2014, ss. 374.
30. *Siejba słowa*, t. XXX: *Kościół naszym domem*, cz. II: *Homilie i rozważania z maja i czerwca roku 2012*, Świdnica 2014, ss. 388.
31. *Siejba słowa*, t. XXXI: *Kościół naszym domem*, cz. III: *Homilie i rozważania z lipca, sierpnia i września roku 2012*, Świdnica 2014, ss. 360.

32. *Siejba słowa*, t. XXXII: *Kościół naszym domem*, cz. IV: *Homilie i rozważania z października, listopada i grudnia roku 2012*, Świdnica 2014, ss. 312.
33. *Siejba słowa*, t. XXXIII: *Być solą ziemi*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszego kwartału roku 2013*, Świdnica 2015, ss. 304.
34. *Siejba słowa*, t. XXXIV: *Być solą ziemi*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiego kwartału roku 2013*, Świdnica 2015, ss. 440.
35. *Siejba słowa*, t. XXXV: *Być solą ziemi*, cz. III: *Homilie i rozważania z trzeciego kwartału roku 2013*, Świdnica 2015, ss. 344.
36. *Siejba słowa*, t. XXXVI: *Być solą ziemi*, cz. IV: *Homilie i rozważania z czwartego kwartału roku 2013*, Świdnica 2015, ss. 366.
37. *Siejba słowa*, t. XXXVII: *Wierzę w Syna Bożego*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszych czterech miesięcy roku 2014*, Świdnica 2016, ss. 354.
38. *Siejba słowa*, t. XXXVIII: *Wierzę w Syna Bożego*, cz. II: *Homilie i rozważania z maja i czerwca roku 2014*, Świdnica 2016, ss. 368.
39. *Siejba słowa*, t. XXXIX: *Wierzę w Syna Bożego*, cz. III: *Homilie i rozważania z trzeciego kwartału roku 2014*, Świdnica 2016, ss. 394.
40. *Siejba słowa*, t. XL: *Wierzę w Syna Bożego*, cz. IV: *Homilie i rozważania z czwartego kwartału roku 2014*, Świdnica 2016, ss. 370.
41. *Siejba słowa*, t. XLI: *Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszych czterech miesięcy roku 2015*, Świdnica 2017, ss. 504.
42. *Siejba słowa*, t. XLII: *Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię*, cz. II: *Homilie i rozważania z maja i czerwca roku 2015*, Świdnica 2017, ss. 426.
43. *Siejba słowa*, t. XLIII: *Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię*, cz. III: *Homilie i rozważania z trzeciego kwartału roku 2015*, Świdnica 2017, ss. 334.
44. *Siejba słowa*, t. XLIV: *Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię*, cz. IV: *Homilie i rozważania z czwartego kwartału roku 2015*, Świdnica 2017, ss. 440.
45. *Siejba słowa*, t. XLV: *Nowe życie w Chrystusie*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszych czterech miesięcy roku 2016*, Świdnica 2018, ss. 440.